

...STROWANY KALENDARZ ZWIĄZKOWY



P.N.A. ALMANAC

NA ROK 1958

K.M

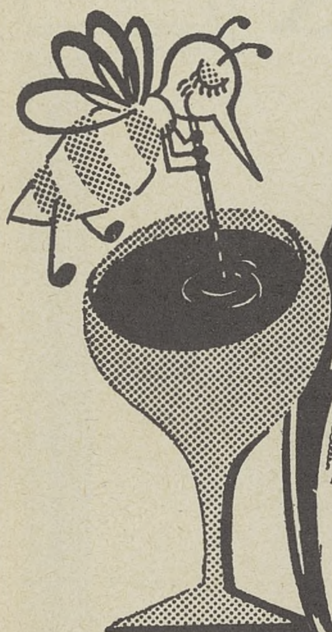
CENA $1.50

PYTAJCIE SIĘ O SŁYNNE POLSKIE LIKIERY

Monastery BRAND



Mamy 60 gatunków różnych likierów, wódek robionych na sposób wódek europejskich.





70 proof



80 & 100 proof



50 proof



70 proof



50 proof

JEDYNA POLSKA WYTWÓRNIA POLSKICH LIKIERÓW W AMERYCE ZAŁOŻONA W ROKU 1902

★ **KRUPNIK** Staropolski Wyborny Trunek Wyrabiany z Miodu, Korzeni i Ziół. Mocny, Rozgrzewający. Doskonały Na Słotne i Mroźne Dnie.

★ **MALINOWA:** Znakomity Likier o Smaku i Aromacie Prawdziwych Świeżych Malin. Spróbujcie i Przekonajcie Się Sami.

★ **WIŚNINOWA:** Wyrabiana z Świeżych Dojrzałych Wiśni Zbieranych w Michigan. Kolor Naturalny — Smak Wyśmienity.

★ **WÓDKA** "Monastery" Brand & White Eagle

Uwaga:—O ile Nie Możecie Dostać Naszych Wyrobów — Piszcie Wprost Do Firmy

NATIONAL CORDIAL CO. INC.

WYTWÓRCY MONASTERY BRAND LIQUEURS AND HENRI-C BRANDY

2129-35 N. WESTERN AVE. CHICAGO 47, ILLINOIS

POŻYCZKI
HIPOTECZNE

Na Niskie Spłaty Miesięczne

Udziela

ZWIĄZEK
NARODOWY
POLSKI

1514-20 West Division Ulica

Telefon ARmitage 6-0700





Kalendarz Związkowy

Na Rok 1958

WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

Graficzne Zakłady Pism Związkowych



GMACH WYDAWNICTW ZWIĄZKOWYCH

w którym mieszczą się biura administracji, redakcji, zakłady graficzne, gdzie na pospiesznych maszynach drukuje się ZGODA TYGODNIOWA I DZIENNIK ZWIAZKOWY, zaś na litograficznej maszynie drukują się książki i na której był drukowany kalendarz ścienny i książkowy.

DRUKI Dla kupców i przemysłowców, dla poszczególnych osób i towarzystw wykonujemy szybko, gustownie i tanio, ponieważ nowoczesne urządzenia nam na to pozwalają. Jeżeli zatem potrzebujecie jakichkolwiek druków, jak: papiery listowe, koperty, zaproszenia na wszelkie okazje, pamiętniki, programy, konstytucje, cyrkularze, pamflety, formularze, bilety i t. d., w języku angielskim lub polskim, zamawiajcie u nas z całem zaufaniem, pisząc na adres:

DRUKARNIA PISM ZWIĄZKOWYCH

1201 N. Milwaukee Ave. Chicago, (22) Illinois

Na Nowy Rok

Leci czas chyży, dzień za dniem płynie,
I ani spojrzeć, już rok przeminie.
A z różnorodnych dziwnych kolei,
Chwilek radości, bólu, nadziei,
Całe się życie człowieka splata.
Człowiek z dnia na dzień żyje wśród [świata
I liczy, jako mijają lata,
A z końcem roku zawsze do głowy
Myśl mu kołace : co da rok nowy ?
A z rokiem nowym znowu powraca
Ta sama troska, ta sama praca
I ta, co nie da upaść w niedoli,
Błoga nadzieja jaśniejszej doli.
A w tej nadziei po rocznym trudzie
Nawzajem sobie mawiają ludzie,
Z otuchą w sercu, z łzą rzewną w oku,
Starym zwyczajem: dosiego roku !
Więc życzymy sobie: niech w przyszłej [wiośnie
Ludzkość odetchnie znowu radośnie
W trwałym pokoju na całym świecie !
Więc życzymy sobie: niechaj [w przyszłym lecie
Ziarno, posiane w zeszłej jesieni,
Pan Bóg w obfite kłosy rozpleni !
Więc życzymy sobie: niechaj się [zdrowa
Rodzina nasza cały rok chowa !
Niech trwa w miłości, zgodzie i wierze
I niech do Boga modli się szczerze,
Aby odwracał kielich goryczy,
A dał każdemu, co serce życzy.

NA ROK PAŃSKI 1958

Nowy Rok bieży





Nowy Rok bieży, w jasełkach leży,
A kto, kto,
Dzieciątko małe, dajcie Mu chwałę,
Na ziemi.

Leży Dzieciątko, jako jagniątko,
A gdzie, gdzie,
W Betlejem mieście, tam się pośpieszcie,
Znajdziecie.

Jak Go poznamy, gdy Go nie znamy,
Jezusa,
Podło uwity, nie w aksamity,
Ubogo.

Wół, osieł ziewa, parą zagrzewa,
A jakoż,
Klęcząc, padając, chwałę oddając,
Przy żłobie.

Anieli grają, wdzięcznie śpiewają,
A co, co.
Niech chwała będzie zawsze i wszędzie,
Dzieciątku.

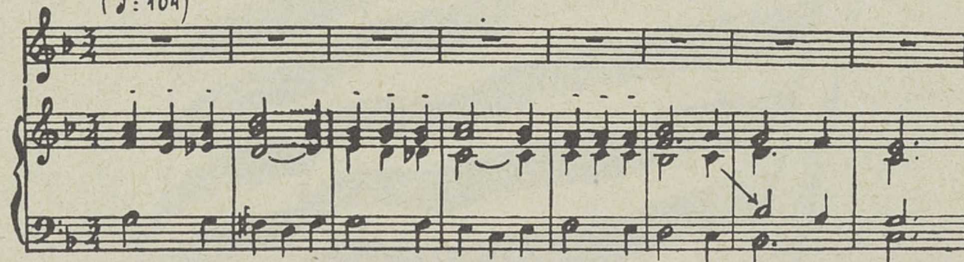
Królowie jadą z wielką gromadą,
A skąd, skąd,
Od wschodu słońca, szukają końca,
Zbawienia.

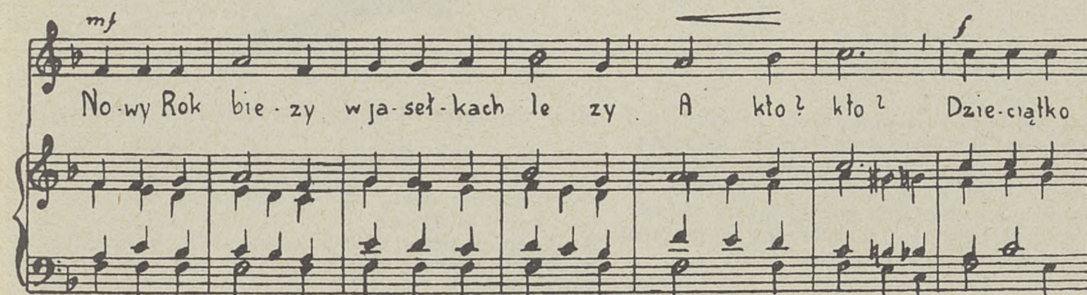
Skarb otwierają, dary dawają,
A komu,
Wielcy królowie, możni panowie,
Dzieciątku.

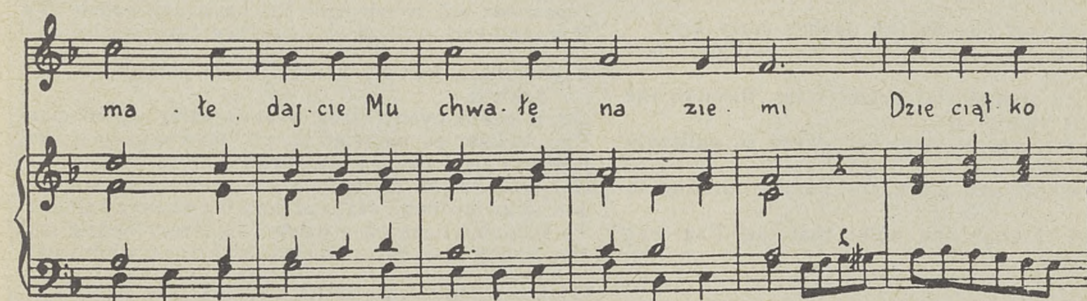
Pójdźcie kapłani do tej to stajni,
A proście,
Niech w rękach waszych, a ustach naszych,
Bóg rośnie.

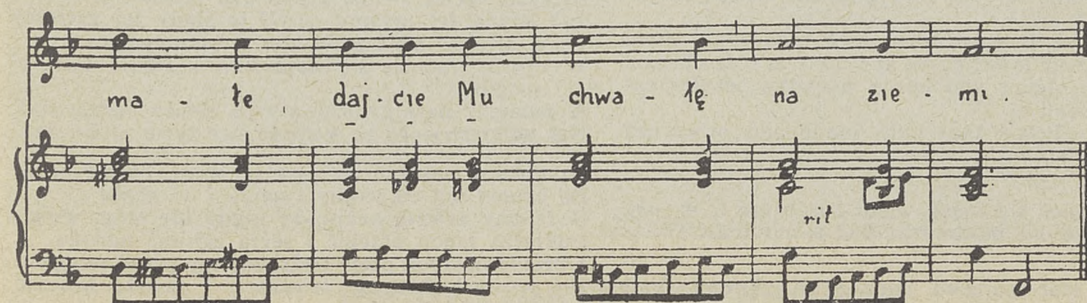
Pójdź miła młodzi, Jezus się rodzi,
W stajence.
Daryć przynosi, rączki podnosi,
Dziecięce.

Pójdźcie panienki do tej stajenki,
Klęknijcie.
Wasz oblubieniec da rajski wieniec,
Dziękujcie.

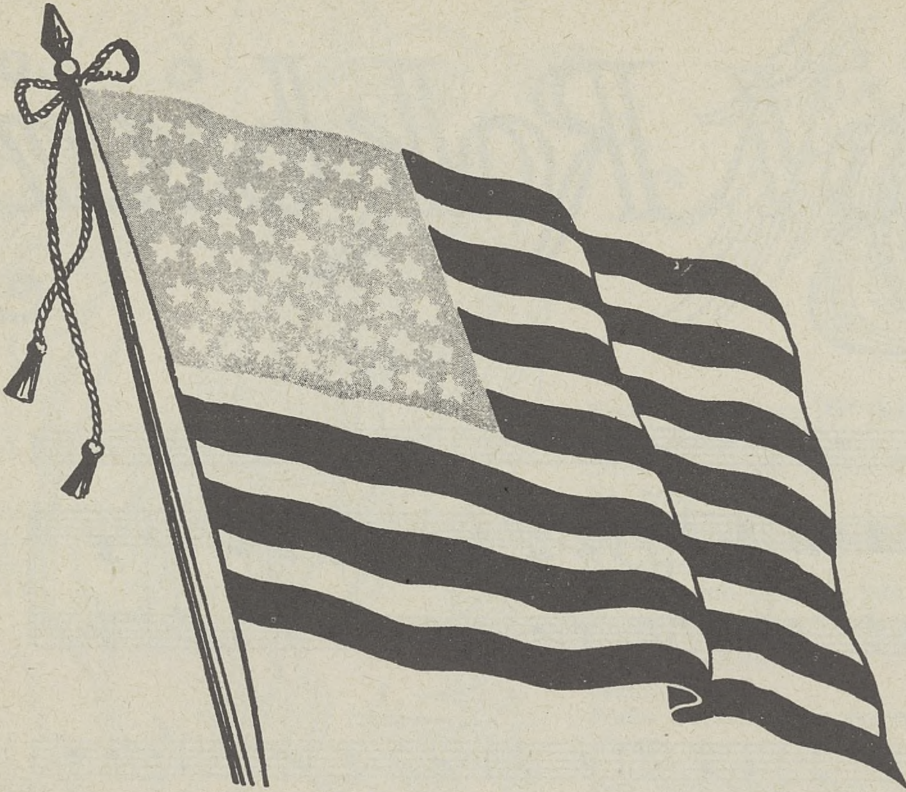








THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!



DWIGHT DAVID EISENHOWER

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA



Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Wrócił się przez morze,
Marsz, marsz, etc.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz etc.

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.
Marsz, marsz etc.

Mówi ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany :
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz etc.

Na to wszystkich jedne głosy :
Dosyć tej niewoli —
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.



Sędzia B. F. Gunther
Cenzor Z. N. P.



Zarząd Związku Narodowego Polskiego

Wybrany Na Sejmie 32-gim Związku Narodowego Polskiego
w Minneapolis, Minnesota

B. F. Gunther, Cenzor Z. N. P., 810 City County Bldg., Pittsburgh 19, Pa.

Edward Kozmor, Wicecenzor Z. N. P., 76 Corbin Ave., Jersey City, N. J.

Karol Rozmarek, Prezes Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Franciszka Dymek, Wiceprezeska Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Dr. Stefan F. Lisowski, Wiceprezes Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Józef F. Foszcz, Sekretarz Generalny Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Adam Tomaszkiewicz, Skarbnik Z. N. P., 1514 W. Division St., Chicago 22, Ill.



DYREKCJA Z. N. P.:

Henryk Dudek, 137 Hermit, Philadelphia 27, Pa.

Katarzyna Ziemba-Dienes, 11935 Emerald Ave., Chicago 28, Ill.

Bronisława Helkowska, 4305 N. Austin Ave., Chicago 34, Ill.

Karolina Spisak, 5610 So. Seeley St., Chicago 36, Ill.

Dr. M. W. Majchrowicz, 4645 S. Ashland Ave., Chicago, Ill.

Adolf Pachucki, 1080 Forest Rd., Schenectady 3, N. Y.

Bonawentura Migała, 1506 N. Kedzie Ave., Chicago 51, Ill.

Jan Ulatowski, 1104 N. Ashland Ave., Chicago 22, Ill.

Franciszek Odrobina, 14633 Westpoint, Wyandotte, Mich.

Henryk Spindor, 3800 S. Kedzie Ave., Chicago, Ill.

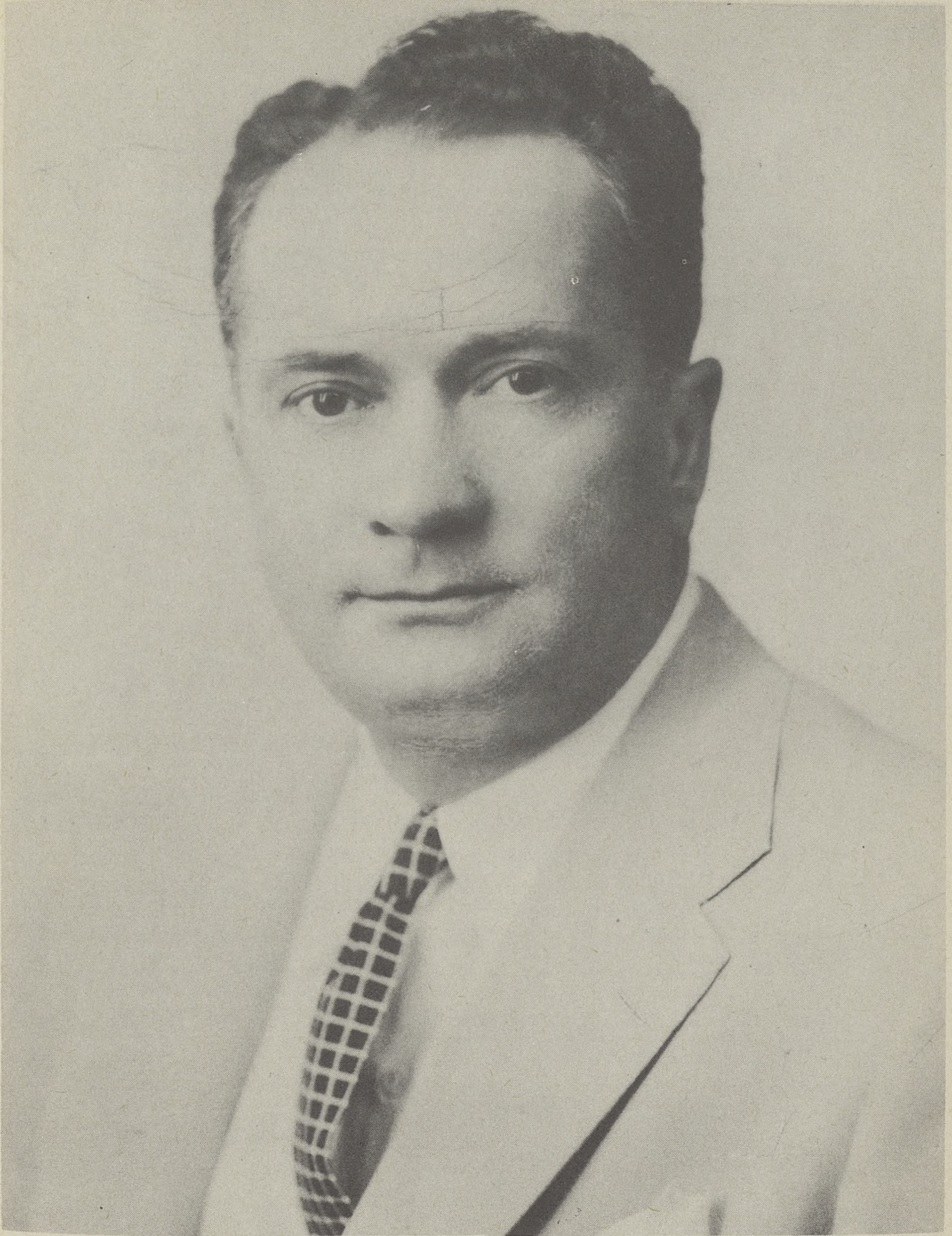
Dr. W. L. Sadlek, Lekarz Naczelny, 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.



Rzecznik Z. N. P., Leon Małłek, 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.

Zarządca Wydawnictw, J. Stanisław Świerczyński, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.

Naczelny Redaktor, Karol Piątkiewicz, 1201 N. Milwaukee Ave., Chicago 22, Illinois.



EDWARD KOZMOR
Wice-Cenzor Z. N. P.

KOMISARZE I KOMISARKI OKRĘGÓW ZWIĄZKU NAR. POLSKIEGO

OKRĘG 1. Stany Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire —
Józef Dancewicz, 333 Union St., New Bedford, Mass. Tel. 6-9187.
Blanche F. Niemyska, 150 Willow, West Roxbury 32, Mass.

OKRĘG 2. Stan Connecticut —
Stanisław Niedźwiecki, 10 Moulthrop Street, Ansonia, Conn.
Teodora Drozd-Żegota, 2480 Corbin Ave., New Britain, Conn.

OKRĘG 3. Wschodnia Część Stanu New York —
Leopold Karol Babirecki, 339 East 18th St., New York 3, N. Y. SPring 7-2752.
Anna Tuman, 1309 Schuyler St., Utica, N. Y.

OKRĘG 4. Zachodnia Część Stanu New York —
Jan F. Nowak, 90 Rejtan St., Buffalo 6, N. Y.
Maria Tuchewicz, 956 Emerson Ave., Syracuse 9, N. Y.

OKRĘG 5. Stan New Jersey (z wyjątkiem miejscowości Camden, N. J.)—
Tadeusz Giergielewicz, 140 Carlton Ave., Jersey City, N. J.
Felicja Zochowska, 23 Ferry St., So. River, N. J.

OKRĘG 6. Stany Maryland, District of Columbia, Delaware. — Południowa Część Stanu Pennsylvania, miejscowość Camden, N. J. i Florida —
Władysław Szczygieł, 2428 E. Hazzard St., Philadelphia, Pa.
Leokadia Misiora, 6201 Carter Ave., Baltimore 14, Md.

OKRĘG 7. Północno-Wschodnia Część Stanu Pennsylvania —
Ludwik Śliwiński, 462 Main Street, Kingston, P. O., Edwardsville, Pa.
Helena Rozajewska-Dworczak, 604 Dundoff St., Dickson City, Pa.

OKRĘG 8. Zachodnia Część Stanu Pennsylvania—
Michał L. Hołodnik, 1015 Wallis Ave., Farrell, Pa.
Emilia Janowska, 295 Broadway, McKees Rocks, Pa.

OKRĘG 9. Stany Ohio, West Virginia i Virginia —
W. L. Dworakowski, 606 Akron S. L. Bldg., Akron 7, Ohio.
Irena Wallace, 536—6th St., Campbell, Ohio.

OKRĘG 10. Stan Michigan, Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu —
Jakub Lewandowski, 5145 Mitchell Ave., Detroit 11, Mich.
Józefa Wolas, 9461 Charest, Hamtramck 12, Mich.

OKRĘG 11. Południowa Część Stanu Indiana, Południowa Część Stanu Illinois i Stany Missouri, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado —
Franciszek P. Kawa, 5064 So. 37th St., Omaha 7, Nebr. Tel. Market 3344.
Maria Godlewska, 1307-A Missouri Ave., East St. Louis, Ill.

OKRĘG 12. Południowa Część Miasta Chicago i Południowo-Zachodnia Część Stanu Illinois —
Franciszek Jendryaszek, 10407 So. Forest Ave., Chicago 28, Ill.
Maria L. Gierut, 5746 So. Newland Ave., Chicago 38, Ill.

OKRĘG 13. Północna Strona Miasta Chicago i Północna Część Stanu Illinois —
Walenty Kożuch, 826 N. Ashland Ave., Chicago 22, Ill.
Rozalia Wójcik, 2804 Logan Blvd., Chicago 47, Ill.

OKRĘG 14. Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba —
Józef T. Tobola, Thorp, Wis.
Władysława Podkomorska, 1700 W. Lincoln Ave., Milwaukee 15, Wis.

OKRĘG 15. Północna Część Stanu Indiana —
Jan Ziemba, 3880 Jefferson St., Gary, Ind.
Konstancja Czarnecka, 328—157th St., Calumet City, Ill.

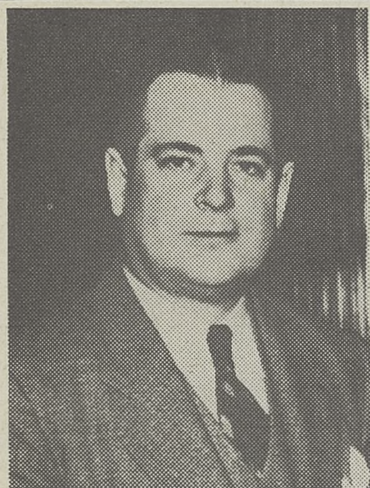
OKRĘG 16. Stany California, Oregon, Washington —
Jan Sliwa, 803 W. 1st St., Aberdeen, Wash.

Bronisława Czarnecka, 14807 Sylvan St., Van Nuys, Calif.



KAROL ROZMAREK,
Prezes Z. N. P.

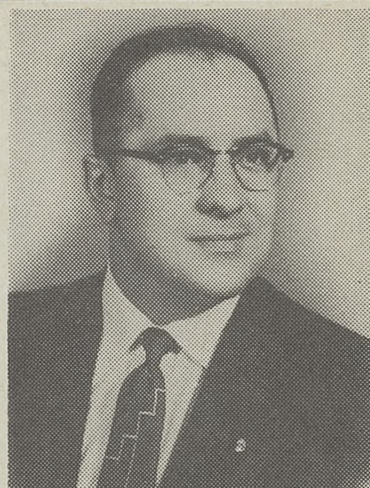
ZARZĄD CENTRALNY Z. N. P.



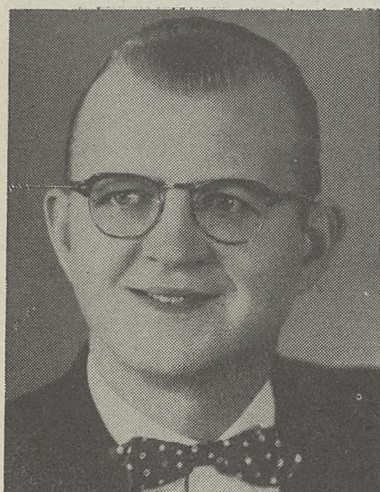
KAROL ROZMAREK
Prezes Z.N.P.



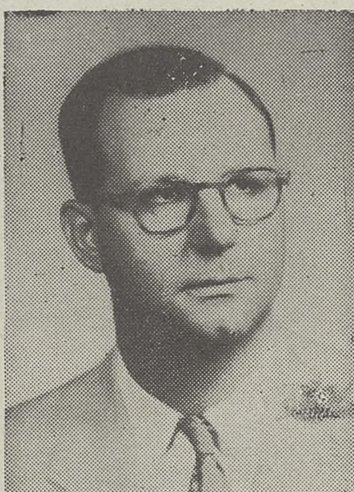
FRANCISZKA DYMEK
Wiceprezeska Z.N.P.



DR. STEFAN F. LISOWSKI
Wiceprezes Z.N.P.



JÓZEF F. FOSZCZ
Sekretarz Gen. Z.N.P.



ADAM J. TOMASZKIEWICZ
Skarbnik Z.N.P.



HENRYK DUDEK
Dyrektor Obwodu "C" Z.N.P.



K. ZIEMBA-DIENES
Dyrektorka Z.N.P.

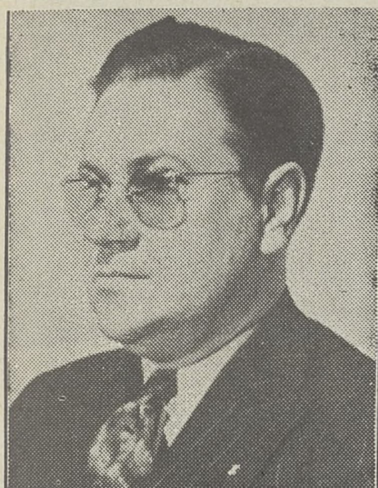


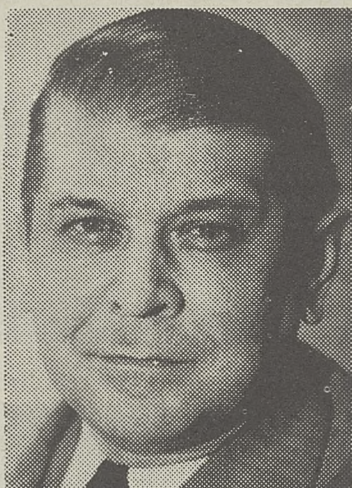
BRON. HELKOWSKA
Dyrektorka Z.N.P.



KAROLINA SPISAK
Dyrektorka Z.N.P.

ZARZĄD CENTRALNY Z. N. P.

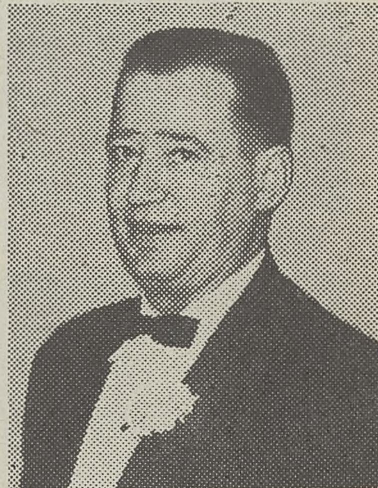

DR. M. W. MAJCHROWICZ
Dyrektor Z.N.P.


ADOLF PACHUCKI
Dyrektor Obwodu "B" Z.N.P.


BONAWENTURA MIGAŁA
Dyrektor Z.N.P.


JAN ULATOWSKI
Dyrektor Z.N.P.


FRANCISZEK ODROBINA
Dyrektor Obwodu "D" Z.N.P.


HENRYK SPINDOR
Dyrektor Z.N.P.

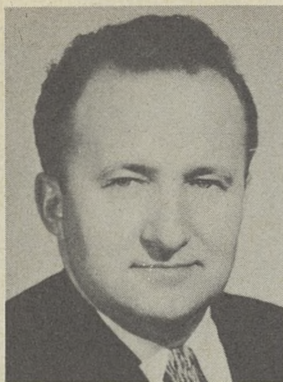


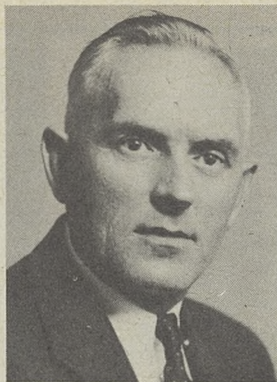

DR. W. A. SADLEK
Lekarz Naczelny Z.N.P.



KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.

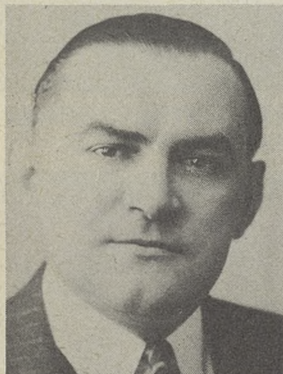
Członkowie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego


Józef Dancewicz
Komisarz Okręgu I.


Stan. Niedźwiecki
Komisarz Okręgu II.


Leopold K. Babirecki
Komisarz Okręgu III.

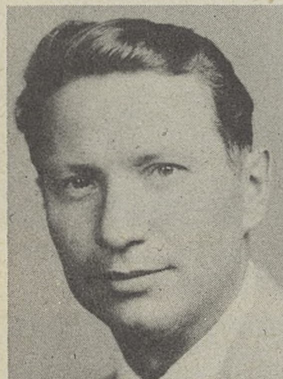

Jan F. Nowak
Komisarz Okręgu IV.


Tadeusz Giergielewicz
Komisarz Okręgu V.


Władysław Szczygieł
Komisarz Okręgu VI.


Ludwik Śliwiński
Komisarz Okręgu VII.


Michał L. Hołodnik
Komisarz Okręgu VIII.

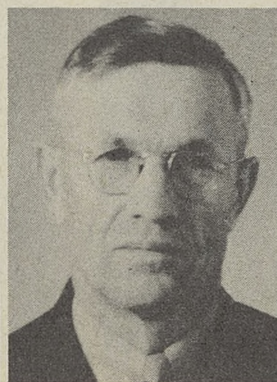

W. L. Dworakowski
Komisarz Okręgu IX.

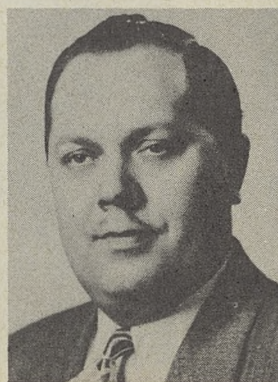

Jakub Lewandowski
Komisarz Okręgu X

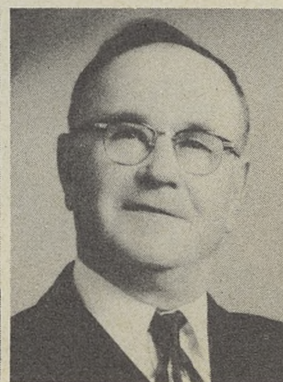

Franciszek P. Kawa
Komisarz Okręgu XI.


Franc. Jendryaszek
Komisarz Okręgu XII.


Walenty Kożuch
Komisarz Okręgu XIII.


Józef T. Tobola
Komisarz Okręgu XIV.


Jan Ziemba
Komisarz Okręgu XV.


Jan Śliwa
Komisarz Okręgu XVI.

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.

Członkinie Rady Nadzorczej Związku Narodowego Polskiego


Bron. F. Niemyska
Komisarka Okręgu I.


Teodora Żegota
Komisarka Okręgu II.


Anna Tuman
Komisarka Okręgu III.


Maria Tuchewicz
Komisarka Okręgu IV.


Felicja Zochowska
Komisarka Okręgu V.


Leokadia Misiora
Komisarka Okręgu VI.


H. Rozajewska-Dworczak
Komisarka Okręgu VII.


Emilia Janowska
Komisarka Okręgu VIII.


Irena Wallace
Komisarka Okręgu IX.


Józefa Wolas
Komisarka Okręgu X.


Maria Godlewska
Komisarka Okręgu XI.


Maria L. Gierut-Szeląg
Komisarka Okręgu XII.


Rozalia Wójcik
Komisarka Okręgu XIII.


Wład. Podkomorska
Komisarka Okręgu XIV.


Konstancja Czarnecka
Komisarka Okręgu XV.


Bronisława Czarnecka
Komisarka Okręgu XVI.

DATY SEJMÓW Z. N. P.

Sejm I w Chicago, Ill. od dnia 15 do 18 września, 1880 r.
Sejm II w New York, od 21 do 24 września, 1881 r.
Sejm III w Chicago, Ill. od 21 do 23 września, 1882 r.
Sejm IV w Milwaukee, Wis. od 21 do 24 września, 1883 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 21 do 23 lutego, 1884 r.
Sejm V w La Crosse, Wis. od 14 do 17 lutego, 1885 r.
Sejm VI w Bay City, Mich. od 5 do 7 lipca, 1886 r.
Sejm VII w St. Paul, Minn. od 12 do 15 września, 1887 r.
Sejm VIII w Buffalo, N. Y. od 10 do 15 września, 1889 r.
Sejm IX w Detroit, Mich. od 21 do 29 września, 1891 r.
Sejm X w Chicago, Ill. od 4 do 9 września, 1893 r.
Sejm XI w Cleveland, Ohio, od 9 do 14 września, 1895 r.
Sejm XII w Philadelphia, Pa. od 6 do 11 września, 1897 r.
Sejm XIII w Grand Rapids, Mich. od 16 do 21 października, 1899 r.
Sejm Nadzwyczajny w Chicago, Ill. od 19 do 24 marca, 1900 r.
Sejm XIV w Toledo, Ohio, od 14 do 20 października, 1901 r.
Sejm XV w Wilkes Barre, Pa. od 19 do 24 października, 1903 r.
Sejm XVI w Buffalo, N. Y. od 23 do 28 października, 1905 r.
Sejm XVII w Baltimore, Md. od 23 do 28 października, 1907 r.
Sejm XVIII w Milwaukee, Wis. od 11 do 16 października, 1909 r.
Sejm XIX w St. Louis, Mo. od 9 do 14 października, 1911 r.
Sejm XX w Detroit, Mich. od 15 do 22 września, 1913 r.
Sejm XXI w Schenectady, N. Y. od 27 września do 3 października, 1915 r.
Sejm XXII w Pittsburgh, Pa. od 16 do 21 września, 1918 r.
Sejm XXIII w Toledo, Ohio, od 26 września do 1 października, 1921 r.
Sejm XXIV w Philadelphia, Pa. od 25 do 30 sierpnia, 1924 r.
Sejm XXV w Chicago, Ill. od 19 do 20 września, 1927 i od
27 sierpnia do 1 września, 1928 r.
Sejm XXVI w Scranton, Pa. od 20 do 26 września, 1931 r.
Sejm XXVII w Baltimore, Md. od 15 do 21 września, 1935 r.
Sejm XXVIII w Detroit, Mich. od 10 do 16 września, 1939 r.
Sejm XXIX w Boston, Mass. od 19 do 25 września, 1943 r.
Sejm XXX w Cleveland, Ohio od 24 do 30 sierpnia, 1947 r.
Sejm XXXI w Buffalo, N. Y. od 23 do 29 września, 1951 r.
Sejm XXXII w Minneapolis, Minn. od 18 do 23 Września, 1955 r.



RADA SZKOLNA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Siedzą od prawej do lewej: wiceprezes Z.N.P., dr. Stefan Lisowski, komisarz okręgu 8go Z.N.P. Michał Hołodnik; sekretarka Rady Szkolnej Maria Sokołowska; Cenzor Z.N.P. Blair Gunther; prezes Z.N.P. Karol Rozmarek; wiceprezeska ZNP. Franciszka Dymek; kontroler Z.N.P. J. Bronas. — W drugim rzędzie stoją od prawej do lewej; prezydent Kolegium dr. A. Coleman; wice-cenzor Z.N.P. Edw. Kozmor, radca szkolny St. Borsa; skarbnik Z.N.P. Adam Tomaszkiewicz; radca szkolny dr. Franciszek Dulak ;radca szkolny prof. Rudolf Zawierucha, radca szkolny adw. Jan Godlewski ;sekr. gen. Z.N.P. Józef Foszcz; sekretarz cenzora Józef Świderski i dyr. dr. M. Majchrowicz.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Październ.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Październ.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Październ.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Październ.
Florentyna Bisk. 16 Październ.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Październ.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudencji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Październ.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Październ.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Październ.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Październ.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engli 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca i 28 Lipca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Październ.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Październ

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich Św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Październ.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 wrzesnia.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Urugwaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54.2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

Tabelka Porównawcza Wag i Miar w Ameryce i w Polsce

Poniżej najważniejsze informacje o miarach metrycznych w Polsce oraz tabelka porównawcza miar i wag w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Miary metryczne są przyjęte i używane w całej Europie już od wielu lat. Są one oparte na systemie dziesiętnym. Nas głównie obchodzą miary długości i wagi, przeto te podajemy poniżej:

Metr wynosi 39.37 cala, a zatem w przybliżeniu 39 i jedna trzecia cala. Metr ma 100 centymetrów; w jednym calu mieści się mniej więcej dwa i trzy czwarte centymetra.

Kilometr ma 1,000 metrów — 10 kilometrów stanowi sześć i pół mili amerykańskiej.

Kilogram ma w przeliczeniu na system amerykański mniej więcej 2 funty i ćwierć. Kilogram ma tysiąc gramów; niecałe trzy gramy stanowią jedną uncję. — Wiele rzeczy kupuje się w Polsce na dekagramy. Dekagram ma 10 gramów i stanowi trochę więcej jak trzy uncje.

Zboże w Polsce mierzy się obecnie nie na korce, ale na metry sześcienne. Metr zboża waży 100 kilogramów. Metr zboża nazywa się centnar. Obie nazwy są używane.

Litr płynu równa się około 1 i ćwierć amerykańskiej kwarty.

Wielu rodaków ma kłopot z przeliczaniem miar i wag używanych w Polsce. Obliczenie to ułatwi nam przypuszczalnie poniższa tabliczka.

Starsi może nie wszyscy będą umieli mnożyć przez ułamki dziesiętne (decimal fractions), ale w każdym domu znajdzie się ktoś, co to potrafi. Dla przykładu, ktoś z kraju napisze, że waży 60 kilogramów, albo w skróceniu: kilo. Ile to wynosi na nasze funty? Zajrzyjmy do tabliczki, która podaje, że aby zamienić kilogramy na funty, trzeba je pomnożyć przez 2.-2046, to znaczy przez 2 i 2046 dziesięcio-tysięcznych. Mnożymy więc 60 razy 2.2046 i dostajemy liczbę 133,2760, czyli 133 funty i 2760 dziesięciotysięcznych funta, czyli okrąglej mówiąc: 133 i ćwierć funta.

Zamienić	na	pomnożyć przez
milimetry	cale	0.0393
centymetry	cale	0.3937
metry	stopy	3.2808
metry	yardy	1.0936
kilometry	mile	0.6213
metry sześcienne	yardy sześc.	1.3079
litry	kwarty płyn.	1.0567
litry	galony	0.2642
hektolitry	buszle	2.8378
kilogramy	funty	2.2046
dekagramy	uncje	0.3505
hektary	akry	2.4710
metryczne tony	tony 2,000 lbs.	1.1023
metryczne tony	tony 2,400 lbs.	0.9842
cale	milimetry	25.4000
cale	centymetry	2.5400
stopy	metry	0.3048
yardy	metry	0.9144
mile	kilometry	1.6093
yardy sześcienne	metry sześc.	0.7646
funty	kilogramy	0.4536
uncje	dekagramy	2.8305
kwarty	litry	0.9463
galony	litry	3.7853
buszle	hektolitry	0.3524
tony 2,000 lbs.	hektary	0.4047
akry	tony metr.	0.9072
tony 2,400 lbs.	tony metr.	1.0160

Grand Concert

PROGRAM 1er KONCERTU CHOPINA W PARYŻU

STANY ZJEDNOCZONE PÓŁN. AMERYKI

GEOGRAFIA I KLIMAT

Stany Zjednoczone zajmują najpodatniejszą do zamieszkania i najżyźniejszą część lądu Ameryki Północnej. Obszarem równają się prawie całej Europie, zajmując przestrzeń 3,602,900 mil kwadratowych. Ludność, podług cenzusu z 1934 r., była 126,564,000. Na północy graniczą one z Kanadą, na wschodzie sięgają Oceanu Atlantyckiego, na południu Zatoki Meksykańskiej oraz granic Meksyku, na zachodzie zaś brzegów Oceanu Spokojnego (Pacific).

Cały kraj składa się z 48 Stanów, Dystryktu Kolumbijskiego (District of Columbia), posiadłości wyspiarskich Porto Rico, Wysp Filipińskich, oraz terytorjów Alaska i Hawaii.

Wielkie rzeki amerykańskie nadają się do żeglugi na setki mil w głąb kraju i rzeki te dostarczają również siły pociągowej do pędzenia maszyn, wytwarzania elektryczności i oświetlenia miast.

Stany Zjednoczone są krajem wielkich bogactw naturalnych. Posiadają one rozległe kopalnie węgla, żelaza, miedzi, srebra i złota. Lasy pokrywają przestrzeń 500 miljonów akrów. Uprawny obszar kraju wzrósł olbrzymio na zachodzie, skutkiem wprowadzenia nowego systemu nawadniania. Pomimo obfitości innych bogactw, rolnictwo stanowi największą część bogactwa krajowego. Na roli pracuje 35 procent ogółu ludności. Skutkiem olbrzymiego obszaru i różnic klimatycznych, produkty rolne przedstawiają olbrzymią rozmaitość, począwszy od pomarańcz i bawełny, a skończywszy na pszenicy i wełnie.

RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tworzą "Federalną Republikę," w skład której wchodzi 48 Stanów, jeden dystrykt, jedno terytorjum i wyspy. Stany są niezawisłymi, lecz złączonymi w jedną całość. Rząd kraju opiera się na prawie fundamentalnem pisanem, które zwie się konstytucją, stanowiącą najwyższe prawo kraju.

Konstytucja została przyjęta w mieście Filadelfji, w roku 1787, gdy po uwolnieniu się od panowania Anglji, delegaci trzynastu kolonij zebrali się celem opracowania formy rządu. Z tych **"oryginalnych trzynastu"** liczba stanów wzrosła obecnie do 48.

W Stanach Zjednoczonych są dwa rodzaje rządu: Rząd ogólnokrajowy, czyli federalny i rząd stanowy, i tym systemem naród rządzi krajem przez pośrednictwo przedstawicieli wybieralnych przez ogół obywateli.

W zakres rządu federalnego wchodzi:—stosunek z innymi krajami, wypowiadanie wojny i zawarcie pokoju, nadzór nad armją i marynarką, poczta, określenie stosunku pomiędzy stanami, utrzymanie usługi granicznej, nakładanie i zbieranie cła, bicie monety, druk banknotów, udzielanie patentów, ustanawianie miar i wag, imigracja, naturalizacja i sprawy bankructw.

Rząd stanów poszczególnych załatwia wyłącznie sprawy we własnym stanie, czyli wewnętrzne.

RZĄD FEDERALNY

Zakres władzy rządu federalnego rozdzielony jest na trzy Wydziały (Departments): **Wykonawczy** (Executive), **Prawodawczy** (Legislative) i **Sądowniczy** (Judicial).

Prezydent jest przedstawicielem władzy wykonawczej. Ubiegać się o ten urząd mogą wyłącznie obywatele urodzeni w tym kraju i liczący nie mniej, niż 36 lat życia. Wybory na prezydenta odbywają się co 4 lata. — Obowiązkiem jego przedewszystkiem jest wykonywanie praw uchwalonych przez Kongres. Jest on naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i morskiej. Naznacza członków swego gabinetu, swych doradców, kierujących poszczególnymi departamentami rządu, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni za swe czynności. Ma on prawo obsadzania wielu ważnych urzędów; poleca Kongresowi uchwalanie praw potrzebnych i pożytecznych; załatwia wszelkie sprawy zagraniczne i zawiera traktaty z obcymi mocarstwami. Posiada z pewnemi ograniczeniami władzę odmówienia sankcji prawom przez Kongres uchwalonym.

Wszystkie postanowienia prezydenta podlegają koniecznie zatwierdzeniu przez senat.

Departament **prawodawczy** ustanawia prawa. Departament ten składa się z dwóch izb: Senatu i Izby Reprezentantów. Senat wraz z Izbą Reprezentantów tworzą razem **Kongres**.

Departament Sądowniczy składa się z czterech poszczególnych działów. Najważniejszym jest **Sąd Najwyższy** (Supreme Court).

ADMINISTRACJE STANOWE

Każdy z 48-miu stanów ma sobie pozcstawione prawo ustanawiania konstytucji i stanowych praw statutowych, oraz kompletny samorząd wewnętrzny. Władze wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie i egzystują wszędzie na mocy swoich konstytucyj, określających je nawet bardziej szczegółowo, aniżeli to dzieje się w konstytucji związkowej. Instytucje te można podzielić na **centralne** instytucje stanowe i **lokalne**, należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak naprzykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan jako jednostka państwowa sam stwarza swe instytucje. Instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak n. p. powiaty, lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom, lub gminom przez legislatury stanów lub też przez trybunały, upoważnione przez nie do tego.

Władzą **prawodawczą** stanu jest legislatura, składająca się z dwóch izb: — Senatu i Izby delegatów. W senacie przewodniczy **zastępca gubernatora**, w Izbie — **mówca** (Speaker).

Władzą **wykonawczą** stanu jest gubernator (Governor), a w razie jego ustąpienia zastępca (Lieutenant-Governor). Gubernator posiada w swoim stanie atrybucje władzy, podobne do władzy prezydenta. Gubernator i jego zastępcy są wybierani bezpośrednio przez lud.

Władzą **sądowniczą** są sądy stanowe.

W większości stanów zazwyczaj urzędują: **sekretarz stanu, skarbnik, doradca główny, kontroler i kierownik szkolnictwa.** — Czas urzędowania i płace są najrozmaitsze, stosownie do zaludnienia stanu.

ADMINISTRACJE LOKALNE

Administracja lokalna w Stanach Zjednoczonych jest ustanowiona przez każdy ze stanów niezależnie. W tych warunkach siłą rzeczy istnieją niezliczone odrębności i różnice w organizacji i w zakresie władzy czynników **administracji** w różnych stanach.

POWIAT (COUNTY)

Między dystryktami administracji lokalnej w Stanach Zjednoczonych najpospolitszym jest **powiat**. Każdy stan podzielony jest na okręgi, zwane powiatami. Przy wielkich różnicach organizacji i kompetycji

Warszawskie ulice...



władz powiatowych, są jednak ważne rysy wspólne, które nadają administracji powiatowej cechy fundamentalnego podobieństwa w całych Stanach Zjednoczonych.

Powiat amerykański zajmuje zupełnie inne miejsce w ogólnym planie administracji publicznej, niż dystrykty lokalne w krajach europejskich. — Nazwa "County" wskazuje na historyczny związek z "hrabstwem" angielskiem, z którego rozwinął się powiat amerykański.

Jest około 3,000 powiatów w Stanach Zjednoczonych. Przeważna ilość większych stanów ma od 60 do 100 powiatów każdy. Najwięcej powiatów ma stan Texas, bo 243; najmniej mają Rhode Island — pięć i Delaware — trzy.

Co do obszaru i liczby ludności powiaty wykazują wielkie różnice, lecz na ogół powiaty amerykańskie są znacznie mniejsze, zarówno pod względem obszaru jak liczby ludności, od hrabstwa w Anglji, departamentów we Francji, i prowincji w Prusiech, w Belgji, Włoszech i Hiszpanji. Około dwie trzecie powiatów ma od 300 do 800 mil kwadratowych. Najczęściej spotyka się powiaty o obszarze od 400 do 600 mil kwadratowych. Przeszło połowa powiatów ma od 10,000 do 30,000 ludności, lecz w północnych stanach nadatlantyckich przeszło połowa powiatów ma ponad 50,000 ludności, podczas gdy w stanach południowych i w stanach, leżących na zachód od regjonu suchych równin, wiele powiatów ma mniej niż 10,000 ludności.

Dziewięć dziesiątych powiatów ma wybitnie rolniczy charakter, lecz znaczna liczba powiatów zawiera wielkie miasta, i najważniejszymi powiatami są te, które obejmują największe miasta — jak miasto New York (składające się z czterech powiatów). Chicago, Philadelphia, St. Louis, Boston, Baltimore, San Francisco i Denver. W niektórych z tych powiatów administracja powiatowa jest częściowo włączona w administrację miejską.

Nietylko miejscowe władze powiatowe, lecz nawet główne czynniki rządu stanowego wybierane są w każdym powiecie z osobna i poddane są małej, lub nieskutecznej kontroli rządu centralnego w stanach. Rząd Stanów Zjednoczonych niema żadnej kontroli nad urzędnikami powiatowymi, lub innymi lokalnymi urzędami z wyboru.

PODATKI I ASSESSMENTY

Powiat we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch trzecich stanów Nowej Anglji, jest dystryktem o wielkiem znaczeniu w administracji finansowej. Nakłada on podatki i spełnia wiele ważnych funkcji. — W większości stanów urzędnicy powiatowi działają także, jako agenci do pobierania dochodów stanowych, a często także do pobierania dochodów drobniejszych dystryktów lokalnych. W stanach południowych i zachodnich majątek bywa szacowany dla opodatkowania przez urzędników powiatowych, a w wielu innych stanach urzędnicy powiatowi mają pewną kontrolę nad lokalnymi podatkami.

Wielka liczba urzędników, wybieranych w każdym powiecie, czyni powiat ważnym dystryktem wyborczym. Powiat jest także zawsze jednostką dla obliczania głosów na urzędników większych okręgów, jak stanowych, lub posłów do Kongresu. Na znaczenie powiatu, jako okręgu wyborczego wskazuje wielkie znaczenie komitetów powiatowych partji politycznych w wielu stanach.

WŁADZE POWIATOWE

Regulaminy dla spokoju i bezpieczeństwa w powiecie są uchwalane przez **"konwencje powiatowe"**, albo przez **"komisarzy powiatowych"**, którzy mają władzę wykonawczą i zawiadują budynkami powiatowymi, mostami, więzieniami, szkołami i drogami bitemi.

Każdy powiat posiada swego sekretarza (Clerk), który prowadzi akty urodzeń, śmierci, podatków, listę głosujących i t. p.

Szeryf — jest wykonawcą wyroków sądowych.

Skarbnik — przyjmuje i wypłaca pieniądze uchwalane przez komisarzy.

Koroner — bada wypadki, nagłej lub gwałtownej śmierci, w celu określenia przyczyny i w potrzebie oddaje winnego sądom.

Oprócz tego są w powiecie: **prokurator, kontroler, komisja nadzorcza** (Supervisor).

Sądy są: okręgowe, apelacyjne, wyższe, sieroce i spadkowe.

WŁADZE MIEJSKIE

Władzą **wykonawczą** jest **burmistrz (Mayor), który w wielkich miastach ma swój doradczy gabinet i zarządza policją.**

Władzą **prawodawczą** są radcy miejscy (aldermani). Przewodniczącym rady miejskiej jest mayor.

Rada miejska ma prawo nadawania koncesji, zaprowadzenia ulic, mostów, wodociągów, parków i zawiaduje majątkiem miasta.

Ciałem **sądowniczem** miasta są różne sądy — tak zwane miejskie **(municipal)**, sądy pokoju **(Justice of the Peace courts)**. W niektórych miastach są specjalni sędziowie policyjni **(police magistrate)**. Sędziowie są albo obierani przez obywateli, lub też mianowani przez władze miejskie, jak burmistrz, lub rada miasta.

LINJA WYBRZEŻY STANÓW ZJEDNOCZONYCH W MILACH MORSKICH

Wybrzeże Atlantyku	1,773
Zatoka Meksykańska	1,607
Puerto Rico	269
Wybrzeże Pacyfiku	1,571
Alaski	4,123
Wysp Hawajskich	628
Guam	80
Midway	20
Wysp Samoa	83
Północnych jezior i rzek	3,041
Zachodnich rzek	4,344
Filipin	11,444
Razem	28,983

WYSOKOŚĆ GÓR W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Alaska	
McKinley	20,300
St. Elias	18,024
Arizona	
San Francisco Peak	12,611
Kalifornja	
Whitney	14,502
Fisherman Peak	14,448
Shasta	14,380
Corcoran	14,093
Kaweah Peak	13,752
Brewer	13,886
Lyell	13,090
Colorado	
Elbert	14,420
Blanca Peak	14,390
Harvard	14,375
Gray's Peak	14,341
Lincoln	14,297
Uncompahgre Peak	14,289
Long's Peak	14,255
Princeton	14,196
Yale	14,187
Pike's Peak	14,180
Holy Cross	14,170
Idaho	
Hyndman Peak	12,078
Montana	
Granite Peak	12,850
Wood	12,750
Cold	12,610
Villa	12,200
Hague	12,000
Snobank	12,000
New Mexico	
N. Truchas Peak	13,306
Nevada	
East Peak	13,145
Oregon	
Hood	11,225
Utah	
King's Peak	13,498
Mount Emmons	13,428
Gilbert Peak	13,422
Lovenia	13,250
Tokewanna Peak	13,200
Wilson Peak	13,095
Washington	
Rainier	14,408
Adams	12,470
Wyoming	
Gannett Peak	13,785
Grand Teton	13,691
Cloud Peak	13,165

ŚWIĘTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych mamy 8 świąt, które przez prawie wszystkie stany są obchodzone.

1. **Nowy Rok.**

2. **Urodziny Washingtona,** 22 lutego, obchodzone są uroczyście przez wszystkie stany, ponieważ Washington był twórcą Stanów Zjednoczonych. Washington urodził się w roku 1732 w Bridge Creek, Va., a zmarł w roku 1799 bez potomstwa.

3. **Decoration Day,** Dzień Wieńczenia grobów, obchodzony jest uroczyście dnia 30 maja w celu wieńczenia grobów tych bohaterów, którzy polegli na polu walki podczas wojny domowej. Stany północne prowadziły wojnę przeciw stanom południowym i dlatego uroczystość ta do stanów: Florida, Louisiana, Mississippi, North Carolina i Texas nie odnosi się wcale. Wieńczenie grobów poległych bohaterów zczasem zamieniło się na dekorowanie grobów własnych krewnych, coś w rodzaju naszych "Zaduszek".

4. **Independence Day,** Dzień Niepodległości, 4-go lipca (Fourth of July) — jest największem świętem w Stanach Zjednoczonych, obchodzonem na pamiątkę wywalczenia niepodległości kraju. Akt niepodległości przedłożony został Kongresowi 4-go lipca, 1776, chociaż na podpisy wszystkich delegatów było trzeba czekać aż do dnia 2-go sierpnia, ponieważ niektórzy reprezentanci czekać musieli na instrukcje od swoich wyborców.

5. **Labor Day,** Dzień Robotników, obchodzony w pierwszy poniedziałek miesiąca września. Urzędy federalne są dnia tego pozamykane a organizacje robotnicze paradują po ulicach i odbywają swe zgromadzenia. Jest to święto robotnicze, zaprowadzone staraniem organizacji robotniczej zwanej "American Federation of Labor".

6. **Columbus Day,** Dzień Kolumba, obchodzony 12-go października na pamiątkę odkrycia Ameryki. — Dnia tego, roku 1492 odkrył Kolumb pierwszą wyspę niedaleko brzegów Ameryki, którą nazwał San Salvador. Święto Kolumba nie jest obchodzone przez wszystkie stany Ameryki.

7. **Dzień Pułaskiego** 11 listopada.

8. **Thanksgiving Day,** — Dzień Dziękczynny, jest ustanowiony do składania Bogu podzięki za błogosławieństwo i za urodzaje całoroczne. Jest to właściwie uroczystość rolnicza, proklamowana przez prezydenta i przez gubernatorów, jako święto legalne. Dzień Dziękczynny zaprowadzony został w roku 1621 w mieście Plymouth. Przypada on zawsze na ostatni czwartek w miesiącu listopadzie. — Niektórzy Amerykanie nazywają Dzień Dziękczynny żartobliwie "Turkey Day", ponieważ tego dnia stoły w każdym amerykańskim domu zastawione są pieczonymi indykami, a conajmniej kurami.

8. **Christmas Day,** Boże Narodzenie, 25-go grudnia.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów — na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tem niebieskiem polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4-go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

Szerokość sztandaru dowolna (1).

Długość — 1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola — 7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

Szerokość każdego pasa — 1/13 szerokości sztandaru.

Sztandar Stanów Zjednoczonych może być wystawiony na dworze tylko od wschodu słońca do zachodu słońca. Sztandar ma się podnosić w górę prędko, opuszcza się go zaś powoli. Podczas pochodu, jeżeli niesie się także jakikolwiek inny sztandar, sztandar St. Zj. ma być z prawej strony. Dotyczy to także gdy sztandary są oparte lub przymocowane do ściany. Gdy jest więcej różnych sztandarów, sztandar St. Zj. ma być w środku grupy z przodu, lub w środku na najwyższem miejscu.

Przy podnoszeniu sztandarów zawsze sztandar St. Zj. podnosi się pierwszy, a opuszcza ostatni. Przy wystawianiu sztandarów cudzoziemskich, muszą one być wszystkie jednakowej wielkości i na drzewcach jednakowej długości. Międzynarodowe prawo zabrania wywieszania podczas pokoju, sztandaru jednego państwa ponad sztandarem drugiego państwa.

Jeżeli sztandar ma być wywieszony do połowy drzewca, na znak żałoby, ma się go podciągnąć najpierw do szczytu drzewca, a później opuścić do połowy. Tak samo wieczorem przy opuszczaniu sztandaru, ma się go najpierw podnieść aż do szczytu drzewca, a potem powoli opuścić.

Przy użyciu sztandaru na trumnie, niebieskie pole ma znajdować się nad lewem ramieniem i nad głową nieboszczyka. Przed spuszczeniem trumny do grobu należy sztandar zdjąć tak by nie dotykał ziemi.



NAJWYŻSZE BUDYNKI W NEW YORKU

	Piętr	Stóp
Empire State	102	1,248
Chrysler	77	1,046
RCA Rockefeller Center	70	850
William	66	846
Bank of Manhattan	65	838
Woolworth	60	792
66 Pine Street	63	763
393 Lexington Avenue	80	755
Farmers Trust	59	746
Metropolitan Life	50	700
500 Fifth Avenue	58	697
16 William Street	55	686
Chamin	56	680
Fifth Ave. & 34th St.	55	670
Lincoln	53	638
Irving Trust	50	627
Waldorf Astoria	47	626
Sherry-Netherlands	43	620
10 East 40th Street	44	617
Singer	41	612
New York Life	34	610

Ogółem w New Yorku jest około sto budynków posiadających 30 piętr lub więcej, a około 500 budynków posiadających ponad 20 piętr.

ILOŚĆ GWIAZD W PRZESTWORZU

Wedle obliczeń astronomów, gołem okiem można zobaczyć tylko około 7,000 gwiazd. Przez teleskop od 70,000,000 do 100,000,000. Najnowsze obliczenia wskazują, że ilość gwiazd dochodzi do zawrotnej cyfry 1,600,000,000.

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Boliwia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequipa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Ontake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Coseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



31 DNI | **Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS**
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1szy **Tydzień**			
1	Środa	**NOWY ROK**, Mieczysław	
2	Czwartek	Makary, Bazyli	
3	Piątek	Daniel, Genowefa	
4	Sobota	Eugeniusz, Tytus, Aniela	
2gi **Tydzień**			
5	**Niedziela**	Telesfor, Emilian, Edward	
6	Poniedz.	TRZECH KRÓLI	
7	Wtorek	Łucjan, Julian	
8	Środa	Seweryn, Mścisław	
9	Czwartek	Julian, Bazyli, Marcjanna	
10	Piątek	Agaton, Wilhelm	
11	Sobota	Feliks, Honorata	
3ci **Tydzień**			
12	**Niedziela**	Arkadiusz, Ernest, Czesław	
13	Poniedz.	Weronika	
14	Wtorek	Hilary, Feliks	
15	Środa	Paweł, Marek	
16	Czwartek	Marceli, Włodzimierz	
17	Piątek	Antoni	
18	Sobota	Kat. Św. Piotra w Rzymie	
4ty **Tydzień**			
19	**Niedziela**	Henryk, Mariusz, Marta	
20	Poniedz.	Fabian i Sebastian	
21	Wtorek	Agnieszka, Jarosława	
22	Środa	Wincenty, Anastazy	
23	Czwartek	Zaśl. N.M.P., Rajmund	
24	Piątek	Tymoteusz, Felicjan	
25	Sobota	Nawr. Św. Pawła	
5ty **Tydzień**			
26	**Niedziela**	Polikarp, Paulina	
27	Poniedz.	Jan Złotousty, Agnieszka	
28	Wtorek	Karol, Walery, Piotr	
29	Środa	Franc. Salezy, Zdzisław	
30	Czwartek	Felicjan, Martyna, Hiacynta	
31	Piątek	Jan Bosko, Ludwik, Marcel	

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31 stycznia



28 DNI | Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS
Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL
Ruski LUTYJ | 28 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1	Sobota	Ignacy, Brygida	
6ty Tydzień			
2	**Niedziela**	M.B. Gromnicz., Mirosław	
3	Poniedz.	Błażej, Wawrzyniec	
4	Wtorek	Andrzej, Weronika	
5	Środa	Izydor, Albin, Agata	
6	Czwartek	Bogdan Tytus, Dorota	
7	Piątek	Romuald, Ryszard	
8	Sobota	Jan z Malty, Emilia	
7my Tydzień			
9	**Niedziela**	Cyryl, Apolonia	
10	Poniedz.	Jacek, Scholastyka	
11	Wtorek	NMP. z Lourdes, Honorata	
12	Środa	**Ur. Lincolna i Kościuszki**	
13	Czwartek	Grzegorz, Katarzyna	
14	Piątek	Walenty, Zenon	
15	Sobota	Faustyn, Klaudiusz	
8my Tydzień			
16	**Niedziela**	Bernard, Julianna	
17	Poniedz.	Donat, Wincenty, Julian	
18	Wtorek	Symeon, Marianna	
19	Środa	POPIELEC, Konrad	
20	Czwartek	Leon, Zenobiusz, Eustachy	
21	Piątek	Feliks, Robert, Eleonora	
22	Sobota	**Ur. Washing. i Pułaskiego**	
9ty Tydzień			
23	**Niedziela**	Piotr, Roman, Marta	
24	Poniedz.	Maciej, Cezary	
25	Wtorek	Wiktor, Izabela, Anastazja	
26	Środa	Aleksander, Mirosława	
27	Czwartek	Gabriel, Nestor	
28	Piątek	Teofil, Roman, Antonina	

Post obowiązuje: 7, 14, 19, 21, 26, 28 lutego



31 DNI | Angielski MARCH—Litewski KOVAS | 31 DNI

Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART

Ruski BEREZEŃ

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	Albin, Antonina
10-ty Tydzień		
2	**Niedziela**	Helena, Amelia
3	Poniedz.	Kunegunda, Teresa
4	Wtorek	Kazimierz
5	Środa	Wacław, Euzebiusz
6	Czwartek	Wiktor, Róża
7	Piątek	Tomasz z Akw.
8	Sobota	Jan B., Wincenty, Emil
11-ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Franciszek, Mścisława
10	Poniedz.	40 Męczenników, Cyprian
11	Wtorek	Konstantyn, Pelagia
12	Środa	Grzegorz
13	Czwartek	Marek, Krystyna, Sabina
14	Piątek	Leon, Matylda, Bożenna
15	Sobota	Klemens, Longin
12-ty Tydzień		
16	**Niedziela**	Hilary, Eufrozyna
17	Poniedz.	Jan, Patryk, Zbigniew
18	Wtorek	Cyryl, Edward
19	Środa	Józef, Bogdan
20	Czwartek	Aleksander, Anatol, Teodozja
21	Piątek	Benedykt
22	Sobota	Oktawian, Katarzyna
13-ty Tydzień		
23	**Niedziela**	Feliks, Wiktor, Pelagia
24	Poniedz.	Ireneusz, Ernest, Marek
25	Wtorek	ZWIASTOWANIE N. M. P.
26	Środa	Teodor, Emanuel, Tekla
27	Czwartek	Jan Dam. Ernest, Lidia
28	Piątek	Jan Kapistr. Sykstus
29	Sobota	Cyryl, Eustazy, Jonas
14-ty Tydzień		
30	**Niedziela**	NIEDZIELA PALMOWA
31	Poniedz.	Benjamin, Balbina

ZAPISKI

Post obowiązuje: 1, 7, 14, 21, 28 marca



30 DNI

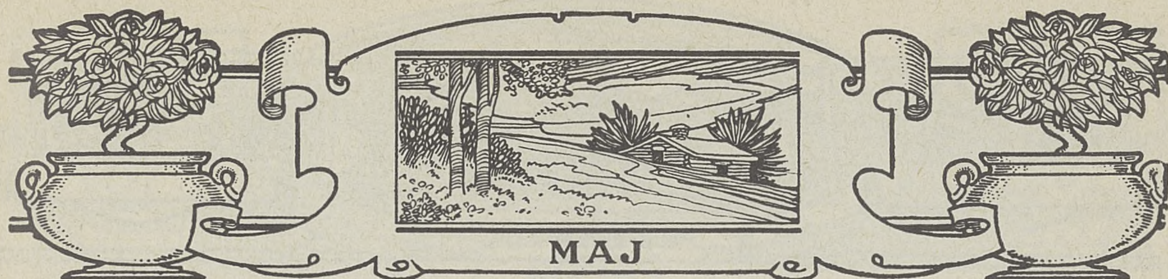
Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ

30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Hugon, Teodor
2	Środa	Franciszek, Leopold
3	Czwartek	WIELKI CZWARTEK
4	Piątek	WIELKI PIĄTEK
5	Sobota	WIELKA SOBOTA
15-ty Tydzień		
6	**Niedziela**	**WIELKANOC**, Celestyn
7	Poniedz.	Herman, Saturnin
8	Wtorek	Dionizy, January
9	Środa	Hugon, Maria
10	Czwartek	Michał, Apoloniusz
11	Piątek	Filip, Leon
12	Sobota	Juliusz, Wiktor, Zenon
16-ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Hermenegilda, Krystyna
14	Poniedz.	Walerian, Justyn
15	Wtorek	Bazyli, Anastazja
16	Środa	Benedykt, Marcelian
17	Czwartek	Inocenty, Robert
18	Piątek	Apoloniusz, Rudolf
19	Sobota	Zenobiusz, Pafnucy, Emma
17-ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Teodor, Agnieszka
21	Poniedz.	Anzelm, Feliks
22	Wtorek	Soter i Kajus, Leon, Łukasz
23	Środa	Wojciech, Jerzy
24	Czwartek	Fidelis
25	Piątek	Marek, Jarosław, Grzegorz
26	Sobota	Marcela
18-ty Tydzień		
27	**Niedziela**	Teofil, Piotr, Zyta
28	Poniedz.	Witalis, Paweł, Waleria
29	Wtorek	Piotr, Robert, Bogusław
30	Środa	Marian, Katarzyna

ZAPISKI

Post obowiązuje: 4, 5, 11, 18, 25 kwietnia



31 DNI | Angielski MAY—Litewski GEGUŻIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Filip, Jakub
2	Piątek	Zygmunt, Anastazy
3	Sobota	ROCZ. KONST. 3 MAJA
19-ty Tydzień		
4	**Niedziela**	Florian, Monika
5	Poniedz.	Pius, Izydor, Irena
6	Wtorek	Jan w Oleju
7	Środa	Florian, Domicela, Ludmiła
8	Czwartek	Stanisław, Michał, Joanna
9	Piątek	Grzegorz
10	Sobota	Izydor, Antoni, Małgorzata
20-ty Tydzień		
11	**Niedziela**	DZIEŃ MATEK
12	Poniedz.	Pankracy
13	Wtorek	Robert, Serwacy
14	Środa	Bonifacy
15	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
16	Piątek	Jan, Andrzej Bobola
17	Sobota	Paschalis, Brunon
21-szy Tydzień		
18	**Niedziela**	Feliks, Bogdan
19	Poniedz.	Piotr, Mikołaj, Celestyn
20	Wtorek	Bernardyn, Zuzanna
21	Środa	Wiktor, Julia
22	Czwartek	Emil, Helena, Julia, Róża
23	Piątek	Dezydery, Jan
24	Sobota	Joanna, Estera, Zuzanna
22-gi Tydzień		
25	**Niedziela**	**ZIELONE ŚWIĘTA**
26	Poniedz.	Filip, Augustyn
27	Wtorek	Jan
28	Środa	German
29	Czwartek	Magdalena
30	Piątek	**MEMORIAL DAY**, Feliks
31	Sobota	Aniela, Petronela

ZAPISKI

Post obowiązuje: 2, 9, 16, 23, 24, 28, 30, 31 maja



30 DNI | Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS | 30 DNI

Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ

Ruski CZERWEŃ

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
23-ci Tydzień			
1	**Niedziela**	Jakub, Konrad	
2	Poniedz.	Erazm, Marcelina	
3	Wtorek	Leszek, Klotylda	
4	Środa	Franciszek, Teodora	
5	Czwartek	BOŻE CIAŁO, Maria	
6	Piątek	Norbert, Łucja	
7	Sobota	Robert, Wiesław	
24-ty Tydzień			
8	**Niedziela**	Medard, Seweryn, Elżbieta	
9	Poniedz.	Felicjan	
10	Wtorek	Jan, Bogumił, Małgorzata	
11	Środa	Barnaba, Feliks	
12	Czwartek	Jan, Onufry	
13	Piątek	Antoni z Padwy, Łucjan	
14	Sobota	**DZIEŃ FLAGI**, Bazyli	
25 ty Tydzień			
15	**Niedziela**	DZIEŃ OJCÓW, Wit i Mod.	
16	Poniedz.	Benon, Justyna	
17	Wtorek	Adolf, Inocenty, Marian	
18	Środa	Marek, Elżbieta	
19	Czwartek	Gerwazy, Julianna	
20	Piątek	Florencja Sylweriusz	
21	Sobota	Alojzy, Janusz, Bogumiła	
26-ty Tydzień			
22	**Niedziela**	Paulina	
23	Poniedz.	Zenon, Wanda, Agrypina	
24	Wtorek	Jan Chrzciciel	
25	Środa	Wilhelm, Łucja	
26	Czwartek	Jan, Paweł	
27	Piątek	Władysław	
28	Sobota	Ireneusz, Leon	
27-my Tydzień			
29	**Niedziela**	PIOTR i PAWEŁ	
30	Poniedz.	Ernest, Lucyna, Emilia	

Post obowiązuje: 6, 13, 20, 27 czerwca



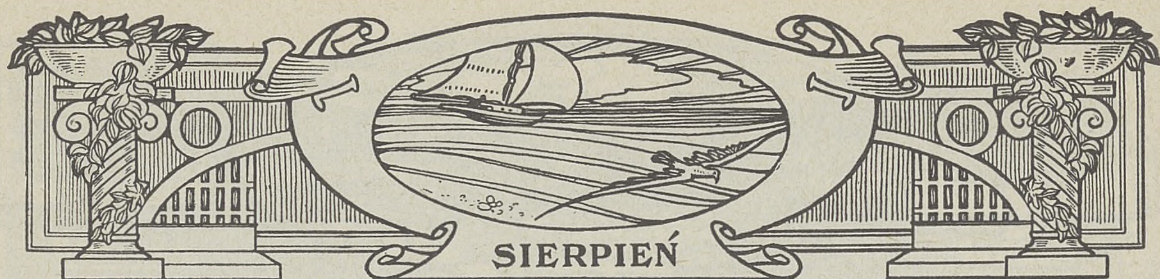



31 DNI — Angielski JULY—Litewski LIEPOS / Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL / Ruski ŁYPEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Wtorek	Przem. Krwi P. J., Juliusz
2	Środa	Nawiedz. N.M.P., Urban
3	Czwartek	Anatol, Leon, Alfred, Jacek
4	Piątek	**DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI**
5	Sobota	Antoni, Filomena
28-my Tydzień		
6	**Niedziela**	Dominik, Romuald, Łucja
7	Poniedz.	Cyryl i Metody
8	Wtorek	Prokop, Elżbieta
9	Środa	Tomasz, Weronika, Mikołaj
10	Czwartek	7 Braci Męczen., Amelia
11	Piątek	Pius, Olga, Pelagia
12	Sobota	Jan, Gwalbert
29-ty Tydzień		
13	**Niedziela**	Eugeniusz, Małgorzata
14	Poniedz.	Bonawentura, Marceli
15	Wtorek	Henryk, Wit
16	Środa	N.M.P. Szkapl., Andrzej
17	Czwartek	Aleksy, Bogdan
18	Piątek	Kamil, Szymon
19	Sobota	Wincenty a Paulo
30-ty Tydzień		
20	**Niedziela**	Czesław, Hieronim, Małg.
21	Poniedz.	Wiktor, Andrzej, Prakseda
22	Wtorek	Maria Magdalena
23	Środa	Apolinary
24	Czwartek	Kunegunda, Kinga, Kryst.
25	Piątek	Jakub, Krzysztof
26	Sobota	Anna, Mierosława
31-szy Tydzień		
27	**Niedziela**	Pantaleon, Natalia
28	Poniedz.	Innocenty, Wiktor
29	Wtorek	Urban, Fel. Marta Beatr.
30	Środa	Abdon, Donat, Rufin
31	Czwartek	Ignacy L., Justyn, Helena

ZAPISKI

Post obowiązuje: 4, 11, 18, 25 lipca



31 DNI

Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Piątek	Piotr w Okowach
2	Sobota	N.M.P. Anielska, Gustaw
32-gi Tydzień		
3	**Niedziela**	Znal. Relikwii św. Szczep.
4	Poniedz.	Dominik
5	Wtorek	N.M.P. Śnieżna, Stanisława
6	Środa	Przemienienie Pańskie
7	Czwartek	Kajetan, Donat
8	Piątek	Cyriak, Emilian, Justyn
9	Sobota	Roman, Jan
33-ci Tydzień		
10	**Niedziela**	Wawrzyniec, Bogdan
11	Poniedz.	Tyburcjusz, Zuzanna
12	Wtorek	Hilary, Klara
13	Środa	Hipolit, Jan, Helena
14	Czwartek	Euzebiusz
15	Piątek	**WNIEBOWZIĘCIE N.M.P.**
16	Sobota	Roch, Joachim, Ambroży
34-ty Tydzień		
17	**Niedziela**	Jacek, Paweł, Julian
18	Poniedz.	Agapit, Włodzimierz
19	Wtorek	Bolesław, Ludwik, Marian
20	Środa	Bernard, Samuel
21	Czwartek	Daniel, Joanna
22	Piątek	Tymoteusz, Hipolit
23	Sobota	Filip, Apolinary, Wiktor
35-ty Tydzień		
24	**Niedziela**	Bartłomiej, Jerzy
25	Poniedz.	Ludwik, Grzegorz
26	Wtorek	N.M.P. Jasnog., Konstant.
27	Środa	Józef Kalasanty
28	Czwartek	Augustyn
29	Piątek	Ścięcie Św. Jana, Sabina
30	Sobota	Feliks, Róża z Limy
36ty Tydzień		
31	**Niedziela**	**Rajmund, Marek**

ZAPISKI

Post obowiązuje: 1, 8, 14, 22, 29 sierpnia



30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski SIENTIABR—Ruski WERESEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Poniedz.	**ŚWIĘTO PRACY**, Idzi
2	Wtorek	Stefan
3	Środa	Szymon, Zenon, Izabela
4	Czwartek	Rozalia, Róża
5	Piątek	Wawrzyniec, Justyna
6	Sobota	Zachariasz, Eugeniusz
37my Tydzień		
7	**Niedziela**	Melchior, Regina
8	Poniedz.	Narodzenie N. M. P.
9	Wtorek	Piotr, Sergiusz
10	Środa	Mikołaj, Łukasz, Łucja
11	Czwartek	Prot, Jacek, Pafnucy
12	Piątek	Im. N.M.P., Gwidon, Klara
13	Sobota	Filip, Eugenia
38my Tydzień		
14	**Niedziela**	Podw Św. Krzyża, Kalikst
15	Poniedz.	M.B. Bolesnej, Nikodem
16	Wtorek	Kornel, Cyprian, Ludmiła
17	Środa	Blizny Św. Fran. Jacek
18	Czwartek	Józef, Tomasz, Irena
19	Piątek	January, Gustaw, Teodor
20	Sobota	Eustachy, Filipina
39ty Tydzień		
21	**Niedziela**	Mateusz
22	Poniedz.	Tomasz, Maurycy
23	Wtorek	Tekla, Boguchwała
24	Środa	N.M.P. od Wyk. N. Gerard
25	Czwartek	Władysław, Kleofas
26	Piątek	Cyprian, Justyn
27	Sobota	Kosma i Damian
40ty Tydzień		
28	**Niedziela**	Wacław, Marek
29	Poniedz.	Michał Archanioł
30	Wtorek	Hieronim, Grzegorz

ZAPISKI

Post obowiązuje: 5, 12, 17, 19, 20, 26 września



31 DNI | Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS
Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR
Ruski ŻOWTEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Środa	Jan z Dukli, Remigiusz
2	Czwartek	Aniołów Stróżów, Teofil
3	Piątek	Teresy od Dziec. Jezus
4	Sobota	Franciszek z Asyżu
41szy Tydzień		
5	**Niedziela**	Placyd, Apolinary
6	Poniedz.	Brunon, Artur, Emil
7	Wtorek	N. M. P. Różańcowej, Marek
8	Środa	Brygida, Pelagia
9	Czwartek	Dionizy, Ludwik, Bogdan
10	Piątek	Franciszek Borg. Paula
11	Sobota	**DZIEŃ PUŁASKIEGO**
42gi Tydzień		
12	**Niedziela**	**COLUMBUS DAY**, Serafin
13	Poniedz.	M. B. z Fatima, Edward,
14	Wtorek	Kalikst
15	Środa	Jadwiga, Teresa
16	Czwartek	Leopold, Gaweł, Florentyna
17	Piątek	Wiktor, Małgorzata, Maria
18	Sobota	Łukasz Ewangelista
43ci Tydzień		
19	**Niedziela**	Piotr, Pelagia
20	Poniedz.	Jan Kanty, Irena
21	Wtorek	Hilarion, Urszula
22	Środa	Filip, Salomea, Kordula
23	Czwartek	Seweryn, Ignacy, Roman
24	Piątek	Rafał Archanioł, Marcin
25	Sobota	Kryspin, Bonifacy
44ty Tydzień		
26	**Niedziela**	Ewaryst
27	Poniedz.	Florencjusz, Sabina
28	Wtorek	Szymon, Tadeusz
29	Środa	Abraham, Narcyz, Euzebia
30	Czwartek	Alfons, Edmund
31	Piątek	DZIEŃ WILKOŁAKÓW, Antoni, Lucylla

ZAPISKI

Post obowiązuje: 3, 10, 17, 24, 31 października



30 DNI

Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST

30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Sobota	**WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
45ty Tydzień		
2	**Niedziela**	DZIEŃ ZADUSZNY
3	Poniedz.	Hubert, Sylwia
4	Wtorek	Karol Borom., Witalis
5	Środa	Zachariasz, Elżbieta
6	Czwartek	Leonard, Feliks
7	Piątek	Ernest, Antoni, Salomea
8	Sobota	Bogdan, Sewer, Ida
46ty Tydzień		
9	**Niedziela**	Teodor, Orest
10	Poniedz.	Andrzej, Lubomir
11	Wtorek	ŚWIĘTO NIEP. POL.
12	Środa	Mateusz, Witold
13	Czwartek	Stanisław Kostka
14	Piątek	Józafat
15	Sobota	Leopold, Wojciech
47my Tydzień		
16	**Niedziela**	M.B. Ostrobram., Edmund
17	Poniedz.	Grzegorz, Salomea
18	Wtorek	Katedry Św. Piotra, Roman
19	Środa	Felicjan, Elżbieta
20	Czwartek	Feliks, Edmund, Anatol
21	Piątek	Ofiarowanie NMP., Janusz
22	Sobota	Marek, Cecylia
48my Tydzień		
23	**Niedziela**	Klemens, Felicyta
24	Poniedz.	Jan od Krzyża, Aleksander
25	Wtorek	Katarzyna, Erazm
26	Środa	Konrad, Leonard, Jan
27	Czwartek	**ŚWIĘTO DZIĘK.**, Walerian
28	Piątek	Grzegorz
29	Sobota	Błażej, Saturnin
49ty Tydzień		
30	**Niedziela**	I Adwentu, Andrzej

ZAPISKI

Post obowiązuje: 7, 14, 21, 28 listopada



31 DNI — Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS / Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR / Ruski HRUDEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia	Kalendarz Rzymsko-Katolicki	ZAPISKI
1 Poniedz.	Eligiusz, Natalia	
2 Wtorek	Hipolit, Balbina	
3 Środa	Franciszek, Ksawery	
4 Czwartek	Piotr, Barbara	
5 Piątek	Anastazy, Saba, Krystyna	
6 Sobota	Mikołaj, Emil	
50ty Tydzień		
7 Niedziela	Ambroży	
8 Poniedz.	**NIEP. POCZ. N. M. P.**	
9 Wtorek	Piotr, Wiesław, Leokadia	
10 Środa	N. M. P. Loret. Julia	
11 Czwartek	Damazy, Sabina	
12 Piątek	Aleksander, Konstanty	
13 Sobota	Władysław, Łucja, Otylia	
51szy Tydzień		
14 Niedziela	Teodor, Alfred	
15 Poniedz.	Walerian, Wiktor, Celina	
16 Wtorek	Euzebiusz, Adela	
17 Środa	Łazarz, Florian, Olimpia	
18 Czwartek	Gracjan, Bogusław	
19 Piątek	Grzegorz, Urban	
20 Sobota	Teofil, Juliusz, Bogumiła	
52gi Tydzień		
21 Niedziela	Tomasz, Jan	
22 Poniedz.	Zenon, Leon, Honorata	
23 Wtorek	Wiktoria, Sławomir	
24 Środa	WIGILIA, Adam, Ewa	
25 Czwartek	**BOŻE NARODZENIE**	
26 Piątek	Szczepan	
27 Sobota	Jan Ewangelista	
Ostatni Tydzień Roku		
28 Niedziela	Młodziankowie, Teofil	
29 Poniedz.	Tomasz	
30 Wtorek	Eugenia, Sabina	
31 Środa	Sylwester, Melania	

Post obowiązuje: 5, 12, 17, 19, 20, 24, 26 grudnia

PRZEBIEG WYPADKÓW POZNAŃSKICH



Demonstranci wkraczają na teren Targów niosąc flagę zbroczoną krwią





▲ Ostra dyskusja z przedstawicielem reżymu

◀ Flaga narodowa powiewa na Zamku. Zegar na wieży wskazuje godz. 9.32

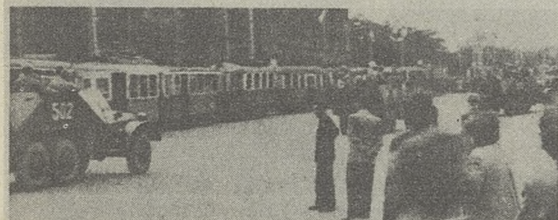
Demonstranci na placu przed Zamkiem

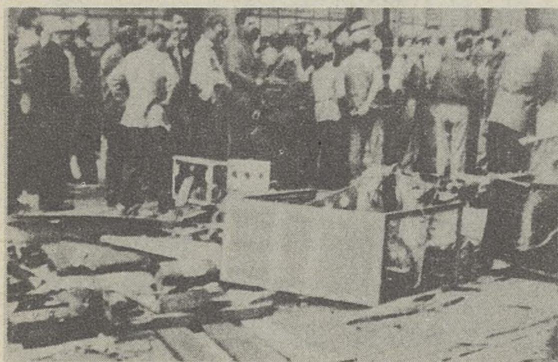




Czołg w akcji — *Ucieczka przed kulami*

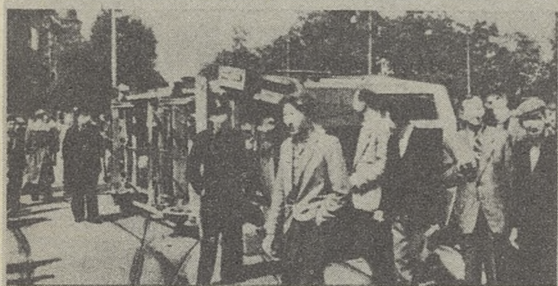
Wkroczenie oddziałów pancernych





Na bruku — sprzęt stacji zagłuszającej

Tramwaje blokują ulicę

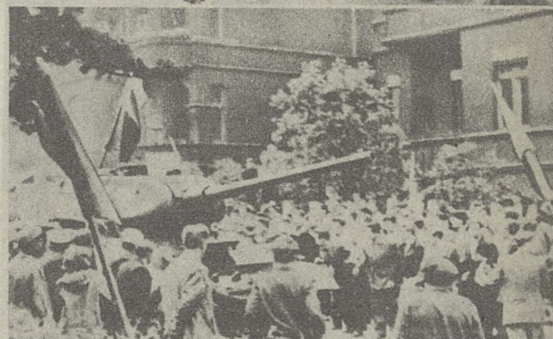




Akta więzienne płoną

Robotnicy wchodzą na dwa opuszczone czołgi i ruszają w kierunku UB. Na czołgu powiewa biało-czerwona flaga.









UB dnia 1 lipca. Na murze widać odpryski kul i ślady ognia.
Poniżej: pogrzeb studenta.



O CHLEB I WOLNOŚĆ!



Pochód na Zamek. Czwartek — około godz. 9



Ta sama ulica Armii Czerwonej — około godz. 10



Pochód rozproszono — godz. 14



Czołgi „strzegą porządku" — godz. 16



Bo na nim robotnicza krew

„Żądamy chleba i wolności! Żądamy wyższych płac! Żądamy wolnych wyborów! Precz z okupacją sowiecką! Polska będzie wolna! Precz z komunizmem! Niech żyje Polska!"

POZNAŃ W OCZACH CUDZOZIEMCÓW

"O ósmej rano, gdy ruszyła wielka demonstracja strajkujących, stałam w bramie domu przy ulicy Czerwonej Armii. Kucharze w białych fartuchach i czepcach, robotnicy w znoszonych kurtkach, wielu z nich w płóciennym obuwiu na nogach, kobiety i młodzież, wszyscy szli wołając: »chleba, chleba, precz z wysokimi normami pracy, dajcie nam towary eksportowane do Rosji sowieckiej!"

Annemarie Doherr,
korespondentka „Frankfurter Rundschau".

„To nawet trudno nazwać marszem — ludzie poprostu ciągnęli ulicami. W ponurym nastroju, ustawicznie wołali: »chleba, chleba.«

Wzdłuż ulicy Rokossowskiego stało ze trzydzieści tramwai. Pomiędzy nimi i trotuarem stały opuszczone ciężarówki blokując ulicę. Gdzie indziej umyślnie poustawiano samochody ciężarowe w poprzek jezdni tak, by tworzyły barykadę.

Pośród demonstrujących tłumów znajdowali się urzędnicy w swych codziennych ubraniach i robotnicy w zaplamionych kombinezonach. Żołnierze z oddziałów, które przyjechały zwiedzać Targi, byli również wmieszani w ten tłum.

Młodzież wspinała się na domy i zdejmowała czerwone transparenty z wypisanymi sloganami. Wszystkie ulice pomiędzy Rokossowskiego a Starym Rynkiem były szczelnie wypełnione tłumem, tylko na przedmieściach kilka sklepów było otwartych.

Mimo zdenerwowania panującego wśród tłumów, do nas obcokrajowców ludzie odnosili się przyjaźnie."

Handlowiec z Niemiec Zachodnich
(nazwisko nieujawnione).

„Spytaliśmy kogoś spośród tłumu, co się dzieje. Odpowiedział nam: „Wybuchła rewolucja Jest wielu zabitych. Zdobyto więzienia, uwolniono więźniów, a akta spalono."

Przyjęliśmy te słowa z rezerwą, lecz wkrótce uświadomiliśmy sobie, że to prawda. W kilka minut później omal nie wpadliśmy pod czołg, który szybko posuwał się naprzód, prawdopodobnie rozproszywszy przedtem manifestantów." *Dwóch amerykańskich handlowców (nazwisk nie ujawniono).*

„Kompletne urządzenie stacji zagłuszającej zachodnie audycje radiowe, które atakujący wyrzucili przez okna budynku, było rozbijane w kawałeczki i rozdeptywane stopami tłumu; działo się to na oczach wojska." *Sefton Delmer, korespondent gazety „Daily Express".*

Amerykanie opowiadali, że jeden z komunistów zatrudnionych w instytucji państwowej, w strachu o swe bezpieczeństwo, prosił ich by wyjeżdżając z miasta zabrali go ze sobą. Spotkała go odmowa.

„Tramwajarze dołączyli się do pochodu maszerującego w szeregach liczących po dwunastu do szesnastu ludzi. „Precz z Rosjanami, żądamy wyższych płac" krzyczeli demonstranci.

Szesnastoletni chłopiec-robotnik został zabity. Strajkujący zanurzyli w jego krwi polską biało-czerwoną flagę i podjęli śpiew hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła". Traktując nas, obcokrajowców, z dużym szacunkiem, prosili: „Opowiedzcie w Belgii co się tutaj dzieje, nie starcza nam już sił by nadal przymierać głodem, chcemy nareszcie być wolni." *Charles de Laas, Belg, handlowiec.*

„Skandując hasła: »chleba« i »wyższych płac« — zachowywali się przyjaźnie. Gdy ujrzeli brytyjską chorągiewkę na moim aucie, z radością dali nam wolny przejazd, a ich brawa i owacje towarzyszyły nam po drodze. Lecz w kilka minut później, gdy funkcjonariusze UB dali ognia do demonstrantów, nastrój się zmienił . . .

Wybuchły zażarte walki uliczne. Wtedy usłyszeliśmy dudnienie czołgów i w chwilę później huk ich dział. Wydawało mi się, że miasto zostało opanowane przez robotników. W końcu odeskortowano nas z powrotem do hoteli. Po drodze widzieliśmy poprzewracane tramwaje i ciężarówki z których zrobiono barykady."

Bernard Buckam, Anglik, handlowiec, ekonomista.

policji. Podwiezieni samochodem ciężarowym żołnierze również włączyli się do walki po stronie strajkujących. I to właśnie żołnierz zastrzelił funkcjonariusza tajnej policji usiłującego wydostać się z budynku."

Robert Davies, członek grupy angielskich
ekonomistów bawiących z wizytą w Polsce.

„Czwartek, godzina czternasta. Stałam w oknie prywatnego mieszkania na ul. Roosevelta, w odległości 400 metrów od budynku państwowej policji bezpieczeństwa. Karabiny maszynowe grzechotały bezustannie. Ciągle powtarzała się ucieczka zastraszonego tłumu do bram domów. Trzy ciężkie czołgi typu T-34 z hałasem przetoczyły się mokrymi od deszczu ulicami i stanęły pod oknami. Jakaś kobieta przymocowała flagę na wieży czołgu . . . Ze łzami w oczach śpiewali starą polską pieśń kościelną „Boże coś Polskę". Francuscy uczestnicy Targów krzyczeli do tłumu: „Vive la Pologne!"

Annemarie Doherr,
korespondentka „Frankfurter Rundschau".

„Gdy wróci pan do domu, niech pan nie zapomni napisać do gazet."

„Tędy, tędy niech pan idzie, chcemy by widział pan wszystko co się dzieje."

„Musieliśmy to zrobić. Przymieraliśmy głodem. Chińczycy i wschodni Niemcy jedzą nasze masło, Rosjanie zabierają nasz węgiel — nic w kraju nie zostaje."

„Musieliśmy to zrobić. Przez jedenaście lat tak trwało, a jest gorzej jak za Niemców. (Naprawdę? — spytałem.) Naprawdę, nie ma pan pojęcia!" (Mój rozmówca był robotnikiem.)

„Widzi pan ten sklep? (Elegancki, nowy sklep z dewocjonaliami.) Otworzyli go tylko na czas Targów. Zamkną go, jak tylko Targi się skończą.

„Widzi pan tego w nieprzemakalnym płaszczu? To Ubek. Ich się zawsze poznaje."

„Strzelają do ludzi! W tamtym czołgu to Rosjanie w polskich mundurach. W ogóle w UB to sami Rosjanie. (Sami Rosjanie? — spytałem.) No tak, albo zruszczeni Polacy, albo spolonizowani Rosjanie; nawet dobrze po polsku nie umieją."

„Musieliśmy to zrobić. To trwało już jedenaście lat, już nie mogło być tak dalej."

„Słyszał pan o marszałku Rokossowskim? Jeśli tak kocha Polskę i uważa się za Polaka, niech tu przyjedzie i żyje jak zwykły obywatel, a nie jak Naczelny Wódz."

„Teraz im pokażemy — Polska będzie wolna!"

Wyjątki z rozmów. Peter Wiles,
ekonomista z uniwersytetu w Oxford.

„W południe tłumy stały przed Narodowym Bankiem Polskim. Wokół stało wojsko. W oddali słychać było warkot czołgów — lecz wszyscy wyglądali uradowani — ot, przyjazna grupa żartownisiów."

Kenneth Traherne, Anglik, handlowiec, ekonomista.

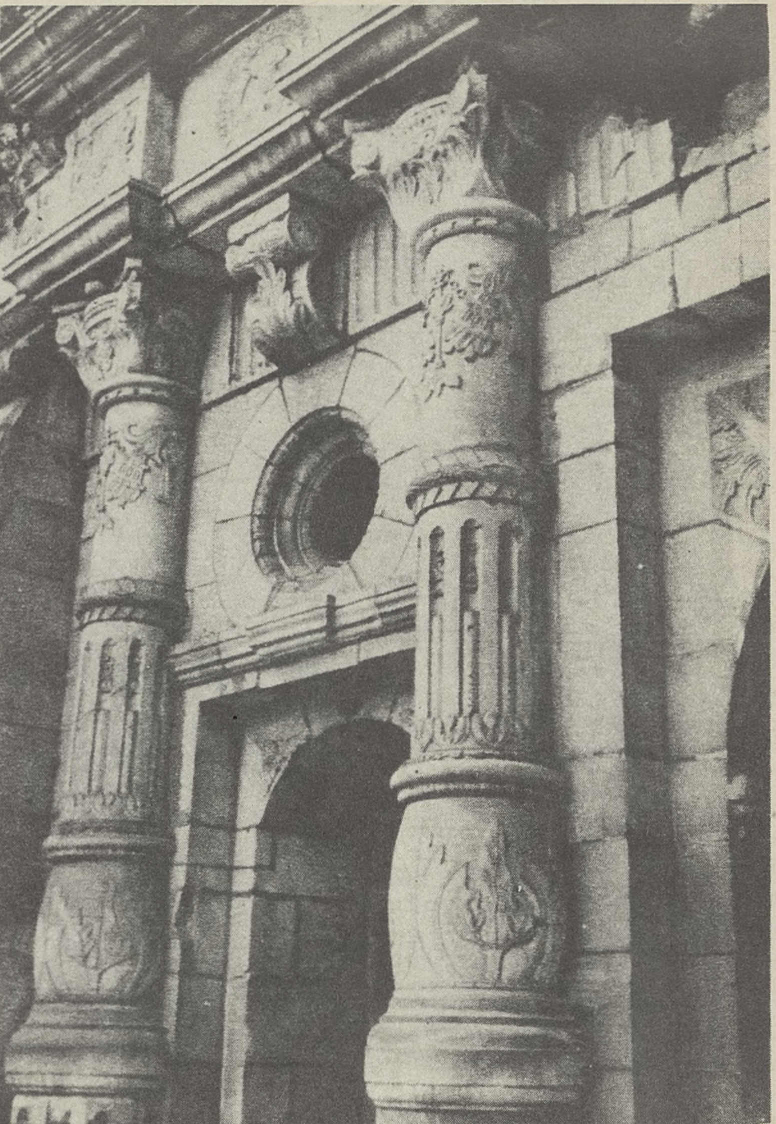
„Z okna mej sypialni widzę, jak potężne czołgi toczą się na swoje nocne pozycje. Opuszczonymi ulicami, uzbrojone w automatyczną broń, maszeruje wojsko — ulicami, które przez cały dzień rozbrzmiewały echem strzałów. Na Uniwersytecie Poznańskim panuje teraz spokój, choć wydaje mi się, że studenci trzymają się jeszcze wewnątrz gmachu . . . Gdy, wracając z Targów, przejeżdżałem przez miasto, widziałem domy mocno uszkodzone zaporowym ogniem czołgów."

Cecil Sherwood, kierownik oddziału
sprzedaży angielskiej firmy handlu skórami.

„Około godziny 10:30 rano dały się słyszeć pierwsze strzały. To UB strzelało do tłumu atakującego ich biura. Mimo że tłum nie był prawie wcale uzbrojony — być może trochę broni zabrano jedynie milicjantom — życie funkcjonariuszy bezpieczeństwa było zagrożone, musieli więc oni albo strzelać albo uciekać. Naprzeciw jednego z wielu dojść do budynku UB ludzie zbudowali barykadę. O spontaniczności i zupełnym braku organizacji całej akcji świadczy fakt, że żadne z licznych bocznych dojść do budynku nie zostało w ogóle zaatakowane." *Peter Wiles.*

Sarkofagi Bolka I i II w Kość. O. O. Franciszkanów w Opolu.

Fot. A. Śmietański



Fragment portalu zamku piastowskiego w Legnicy.

Fot. S. Arczyński

— HUMOR, ŚMIECH, SATYRA —

TRAFNA ODPOWIEDŹ

Moryca pyta oficer:

— Co żołnierz winien jest swemu przełożonemu?

— Zwykle nic, bo od przełożonego nie można nic pożyczyć.

DOWÓD BIEDY

— Coś ty mówił, że stara Pitrasińska jest bardzo bogata. Bujda!

— Dlaczego?

— Widziałem wczoraj na własne oczy, jak grała razem z córką na jednym fortepianie.

SKUTECZNE LEKARSTWO

Pyta lekarz starego Macieja:

— No, jakże się czujecie? Nieprawdaż, że znacznie lepiej? Więc moje lekarstwo przecież pomogło.

— Hm... właściwie nie wiem — odpowiada Maciej — bo pół flaszeczki wypiłem, a resztę wylałem, i nie wiem co mi pomogło, czy to, że wypiłem, czy to, że wylałem...

MLECZARKA

— Wieleż to mleka daje wasza krowa, gosposiu?

— Będzie ze siedem kwart dziennie.

— A dużo z tego sprzedajecie?

— Dwanaście kwart.

RACJA

— Ileście też kumie dali za tę kobyłę?

— Ano, dwieście złotych.

— Oho! Za takie pieniądze, to w mieście samochód bezmała kupić można.

— Może i kupi, ale zawdy wedle nawozu to koń lepszy.

DZIAŁANIE TYTONIU

— Nadużywanie tytoniu prowadzi do utraty pamięci.

— Rzeczywiście, zapomniałem zapalić fajkę.

ZALEŻNIE OD STOPNIA

Pluton, niedawno wcielony do kompanji, odbywa pierwszą naukę mustry. Kapral tłumaczy, objaśnia i wymyśla, że uszy więdną.

Rekrut N. słucha z przerażeniem i zainteresowaniem wymysłów kaprala. Trąca w bok swego sąsiada i powiada:

— Jeżeli już kapral tak potrafi, wyobrażam sobie jak musi wymyślać generał.

MODA NA TUSZĘ

Białogłowom, dotychczas wymokłym,
jak śledzie,
Dziś tuczyć się forsownie do głowy
znów wpadło...
A naszym smutnym losem, jak było —
tak będzie —
Przyjmować bez szemrania wpierw
kości, dziś sadło.

WOJSKOWA KARNOŚĆ

Do tramwaju wsiada młody podporucznik. Równocześnie zrywa się z ławki żołnierz i salutuje.

— Dziękuję... dziękuję... nie będę siadał — powiada oficer.

— Panie poruczniku...

— Siadajcie, mówię!

Tramwaj rusza. Na następnym przystanku żołnierz znów wstaje.

— Siedźcie, mówię, do krośset!

— Panie por...

— Siedzieć!

Ta sama scena na trzech następnych przystankach. Wreszcie na szóstym:

— Siedźcie, mówię!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już sześć przystanków przejechałem zadaleko...

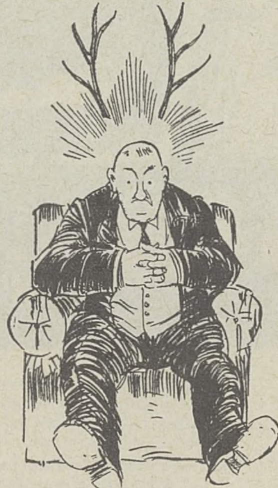
DOBRY DŁUŻNIK

— Golder jest bardzo dobrym dłużnikiem.

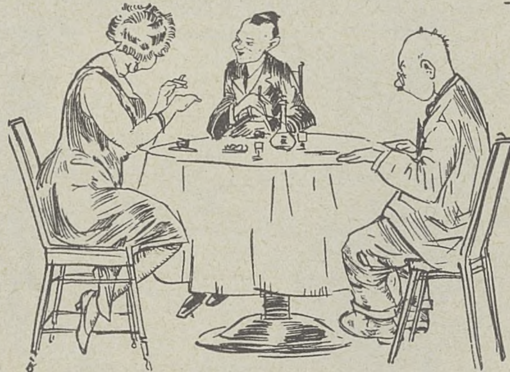
— Pod jakim względem?

— Kiedy kto upomina się u niego o dług, powiada, że nie zapłaci, bo wierzyciel jest nahalny i upomina się, a jak inny wierzyciel nic nie mówi, Golder czeka, żeby się upomniał.

CIĘŻKIE CHWILE W ŻYCIU...


— O gdybym znał!...


— Milcz, tyranie!...


Wizyta nieznanego charlstonisty.



— Czy posłać mu świadków?



Który to już z kolei rok akademicki w murach tej uczelni? Najstarsza w Polsce wyższa uczelnia, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, założony w XIV wieku, tętni nowym życiem

POCHODZENIE NAZW CZĘŚCI ŚWIATA

„Azja" wywodzi się od staro-asyryjskiego „acu" — wejście, jasność, kraj wschodni. Początkowo nazwa ta odnosiła się jedynie do Azji Mniejszej. Około r. 450 przed Chrystusem za Herodota, odróżniono Azję właściwą od Azji Mniejszej. Azja była też imieniem nimfy Nerejdy, żony Japeta; tak również nazywano i rodzaj żyta (Pliniusz).

„Europa" pochodzi od staro-asyryjskiego wy razu „ereb" — podziemie, kraina ciemności, kraj zachodni. Tak też zwała się i córka Agenora, krŏla fenickiego, którą Jowisz przekształcony w wołu, uwiózł do Krety. Zdarzenie to wyrażono we wspaniałym portyku na polu Marsowem, skąd poszła nazwa owego przedsienia. Te dwa przeciwstawienia: „Azja" — „Europa",— jasność — ciemność, wschód, zachód, zdawałyby się wskazywać że ci, którzy je tworzyli, niewątpliwie krewni Asyryjczyków, zamieszkiwali wschodnie pobrzeże Grecji, wyspy morza Egejskiego, nadbrzeżny pas Azji Mniejszej nad Hellespontem.

Od jasności, od słońca, od wschodu wywiodła się nazwa ziemi na wschód od ich osad leżących, a później części świata, Azji. Odwrotnie — Europy, krainy ciemności, w której strony podziemne wędrował, w dwudziestu przeszło widziany wcieleniach, promienny bóg słońca Apollo-Feb.

I nasze słowo „Wschód", od wschodzenia słonecznej kuli początek swój bierze i także na ziemię, na kraj, na ludy nawet, znaczenie swe rozprzestrzenia.

A „Zachód" zasię odwrotnie z zachodzeniem słońca ściśle się kojarzy. Bieg słońca chyba zadecydował o narodzinach „Azji" i „Europy" a nie, jak chcą starzy słownikarze (np. Bobrowski, ksiądz, autor słownika łacińsko-polskiego) wpłynęło na to identyczne brzmienie imion: nimfy i Agenerowej córki. Chociaż, jak to się okaże niebawem, nierzadko kraju nazwa od czyjegoś wywodzi się imienia.

Rodowód „Afryki" nie jest znany. U Rzymian „Africa propria", czyli „Afryka właściwa" oznaczała Kartaginę. Podług Ptolomeusza Afryka właściwa rozciągała się od rzeki Ampsaga w Numidji aż do Cyrenajki. Wreszcie używano terminów: „Africa Zeugitana" (w odniesieniu do kraju, w którym leżało miasto Kartagina) i „Africa Byzacena" (od ziemi, gdzie było miasto Hadrumetum).

„Ameryka" utworzona została od imienia Włocha Americo Vespucci (1451—1512).

MAŁE SPRAWY WIELKICH LUDZI

Oscar Wilde, znany ze swej ekscentryczności literat angielski, wybrał się pewnego razu w podróż do Ameryki. Po zejściu na ląd, tak jak wszyscy inni pasażerowie, musiał się Wilde poddać rewizji celnej. Uprzejmy urzędnik zapytał go grzecznie: „Czy ma pan coś do oclenia?" Na to Wilde znalazł natychmiast najbardziej go charakteryzującą odpowiedź: „Nic, chyba mój genjusz".

* * *

Mozart już jako 6-letni chłopiec komponował oraz jeżdżąc z ojcem dawał tu i ówdzie koncerty. Zachował jednak specjalną niechęć do tzw. cudownych dzieci. Pewnego razu przyprowadzono doń małego chłopca, którego zdolności muzyczne miał Mozart ocenić. Chłopiec odezwał się do sławnego muzyka w te słowa:

„Chciałbym też komponować jak pan, bo przecież pan już jako dziecko tworzył. Jak to uczynić?" — „Owszem — odpowiedział Mozart — komponowałem już jako dziecko, ale nigdy nie pytałem się jak to się robi".

* * *

Niektórym ludziom sława dała się dotkliwie we znaki. Voltaire np. tak był oblegany przez ciekawych Amerykanów i Anglików, że doprowadzało go to poprostu do szału. Wiecznie nachodzili go oni w jego domu w Ferney, aby go za wszelką cenę zobaczyć. Pewnego dnia służący zameldował, że znów jeden z wiecznie ciekawych turystów chce zobaczyć Voltaire'a. Na to ów odpowiedział: „Powiedz mu, że jestem chory". Służący jednak stwierdził, że ów ciekawski chce zobaczyć Voltaire'a nawet chorego. „Więc powiedz, że umarłem". Służący wrócił po chwili: „Turysta chce zobaczyć pańskie ciało". „Wobec tego — ryknął Voltaire na cały głos — powiedz mu że moje ciało djabli wzięli".

* * *

Goethe chodził bardzo wcześnie spać, ale też wcześnie wstawał. Nawet w ostatnich latach swego życia budził się o czwartej rano i już od piątej pracował. Pisał zawsze o tem, co go w danej chwili zajmowało, co mu się podobało. Nigdy nie zmuszał się do pracy. Raczej wolał zmarnować godzinę, albo i więcej, niż pisać bez natchnienia.

O Polskich Bankierach i Bankach w Ameryce— O Polskich Sklepach i Fabrykach

Kiedykolwiek zabieramy się do pisania o Polonji Amerykańskiej zawsze natrafiamy na niewesołą prawdę, że sami nie wiemy co posiadamy. Do poważnych grzechów polonijnych należy to, że nie dbaliśmy nigdy o historję, nie zbieraliśmy materjałów kronikarskich i nie możemy się powoływać na daty statystyczne.

Pomijamy fakt, że sami nie wiemy ilu nas. Faktem podobnym jest to, że nie wiemy, ilu mięliśmy i mamy bankierów polskich i polskich banków! A przecież jest ich sporo w Stanach Zjednoczonych. Prawie w każdem osiedlu polskiem jest mniejszy lub większy bank, a mamy specjalistów w dziedzinie bankowości, cieszących się wielką sławą. Najsławniejszy to gubernator Federalnej Rezerwy, M. Szymczak, który uchodzi za najlepszego znawcę bankowości. Równie sławny jest bankier polski w Filadelfji p. J. Sienkiewicz, który niedawno wybrany został prezesem towarzystwa bankierów. A właśnie w Filadelfji powstał PIERWSZY POLSKI BANK, założony w 1875 przez Wincentego Domańskiego.

Właścicielem banku w Vinton County, Ohio, był Piotr Zaleski, założyciel miasta Zaleski, Ohio. Założycielem banku w New Yorku w r. 1875 był książę Jan Sapieha.

Sławnym bankierem amerykańskim był Andrzej F. Liskowacki, który w r. 1835 założył bank w Memphis, Tenn., a w roku 1856 pierwszy bank w San Antonio, Tex. Ciekawym przyczynkiem do tego rozdziału w historji Polonji jest to, że kilku wydawców pism polskich w Stanach Zjednoczonych równocześnie było bankierami, między innymi Ludwik Wójcik w Detroit, Hilary Chmieliński w Bostonie.

Mamy wiele banków małych i większych, banków oszczędnościowych i pożyczkowych, ale nie posiadamy dokładnego spisu. Warto dodać, że banki te prosperują doskonale i cieszą się zasłużonem zaufaniem Polonji.

Wartoby jednak spisać je wszystkie, bo przegląd wszystkich banków polskich i bankierów dałby nam imponujący obraz tego, co posiadamy — a o czem nie wiemy.

* * *

Smutnawo przedstawia się sprawa kupców i przemysłowców polskich w Stanach Zjednoczonych. Mamy wprawdzie Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Polskich w Ameryce, które dokonało pionierskiej roboty pod prezesostwem p. Ignacego Nurkiewicza, którego zapał i zamiary natrafiły, niestety, na obojętność ze strony tych, którzy najbardziej tem powinni być zainteresowani.

Imponującym dowodem tego, co Polonja Amerykańska mogłaby pokazać, była wystawa urządzona przed kilku laty przez Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców Polskich w New Yorku.

Wojna światowa dała nam kilkudziesięciu przemysłowców, wydźwignęła na najwyższy szczebel wielu fabrykantów polskich, ale w tym ogromie rozmachu i tężyzny polskiej zabrakło, niestety, elementu społecznego, zabrakło zrozumienia potrzeby łączenia się i rzucenia tej niewykorzystanej energji i dorobku polskiego na właściwe tory.

Ilu Mamy Kupców Polskich W Ameryce?

„Kupcami" możemy nazwać i małych groserników, właścicieli „candy stores" i innych sklepów. Naliczono 50,000. Ale jest ich o wiele więcej! Można bez przesadnego optymizmu powiedzieć, że jest STO TYSIĘCY sklepów polskich w St. Zj.

Piszącemu nasuwa się myśl fantastyczna — a nie jest ona wcale fantastyczna, bo wykorzystali ją inni: Włosi i Żydzi — mianowicie, że współpraca groserników polskich MOGŁABY ZADECYDOWAĆ O PRZYSZŁOŚCI I ISTNIENIU PRASY POLSKIEJ W AMERYCE!

W stu tysiącach sklepów polskich sprzedaje się przeogromne masy artykułów ogłaszanych przez amerykańskie firmy: NIE OGŁASZAJĄ SIĘ W PRASIE POLSKIEJ.

Jakże jednak imponująca byłaby statystyka, ile sklepy polskie sprzedają cukru, herbaty czy kawy, mąki i konserw, wyrobów różnych, gatunków różnych, i jaka byłaby korzyść dla prasy polskiej, gdyby nie było fantazją a rzeczywistością, rzucenie tego wielkiego potencjału na szalę prasy polskiej!

Mały grosernik tu czy tam — to mało, ale STO TYSIĘCY to już argument, któryby mógł wzmocnić i podnieść prasę polską przez ogłoszenia.



WYPOWIEDZENIE

"Jestem bardzo niezadowolona z Marysi. Co rano to samo: zawsze Marysia wstaje za późno i spóźnia się ze śniadaniem. Ile razy będę musiała się jeszcze o to gniewać?"

"Piętnaście, proszę pani. Dzisiaj mamy piętnastego, a od pierwszego poszukam takich państwa, co później wstają".

DOBRY SPOSÓB

Dwaj przyjaciele przechadzają się po ogrodzie, przyglądając się zabawom dzieci.

"Nie masz pojęcia, jak bardzo lubię cudze dzieci", mówi jeden.

"W takim razie ożeń się", konkluduje przyjaciel.

TRUDNY WYBÓR

"Nie wiem, co mężowi kupić na gwiazdkę".

"Kup mu portfel".

"Ma".

"Laskę" . . .

"Ma".

"No, to książkę" . . .

"Także ma!"

PARYŻANIN

Maks Winterbauch, berlińczyk, wybrał się do Paryża. Kupił sobie tam nowy cylinder, najmodniejsze getry paryskie i kapelusz derniercri. Na bulwarze Św. Marcina podchodzi Maks do policjanta i mówi łamaną francuzczyzną:

"Przepraszam pana, czy pan, proszę pana . . ."

"Niech pan mówi po niemiecku, znam ten język".

Maks jest obrażony.

"Pardon, mosje. Jestem paryżaninem!"

Policjant przeprasza Maksa i pyta się, czem może mu służyć".

Na to Maks:

"Czy pan może powiedzieć, gdzie jest Louvre?"

NIESKOŃCZONOŚĆ

W towarzystwie rozmawiano o wieczności, wszechświecie i innych rzeczach obojętnych.

"Panie profesorze", zwraca się 'fertyczna' p. Niusia do znanego matematyka, czy mógłby mi pan w kilku słowach wytłumaczyć, co to jest nieskończoność?"

"Owszem, mogę. Nieskończoność jest to ilość czasu, który musiałbym zużyć na wytłumaczenie pani tego pojęcia".

W AUTOBUSIE

Do autobusu podchodzi w ostatniej chwili jakiś jegomość i zwraca się do konduktora:

"Jest miejsce, czy też wasza arka Noego już napchana?"

"Proszę bardzo", brzmi odpowiedź, "jeszcze nam brakuje małpy".

LISTOWNIE

Nauczycielka: "Zosiu, dlaczego nie byłaś w czoraj w szkole?"

Zosia: "Mieliśmy w domu uroczystość. Dostałam małego braciszka".

Nauczycielka: "Co takiego? Przecież twój ojciec już trzy lata mieszka w Ameryce."

Zosia: "Tak, ale tatuś od czasu do czasu przysyła listy".

WYKRĘCIŁ SIĘ

Sześcioletni Tadzio leży w łóżeczku, zasypia, bo jest bardzo senny i znużony. Wtem przypomina sobie, że zapomniał odmówić pacierze. Szepce więc:

"Kochana Boziu, to samo, co wczoraj, amen!" — i zaczyna chrapać.

W SĄDZIE

"Czy mógłby mi pan opowiedzieć cały przebieg bójki?"

"Panie sędzio, było tak: Najpierw oskarżony powiedział do mnie: 'Milcz łobuzie!' — a potem . . . a potem usłyszałem głos siostry miłosierdzia: 'Trzy tygodnie walczył pan ze śmiercią'. Więcej nie wiem".

FIAT JUSTITIA

Rzecz dzieje się w sądzie. W sali posiedzenia straszny hałas i gwar. Wyprowadzony z cierpliwości sędzia woła woźnego:

"Janie uspokój publiczność i zagroź, że każemy opróżnić salę. Rozpatrzyliśmy dotąd, Bóg wie, ile spraw i żadnej z nich nie słyszeliśmy!"

NIEPRZYZWOITY

Ośmioletniego Jasia kąpią w wannie. Nieoczekiwanie do łazienki wchodzi ciocia. Jaś, nie tracąc rezonu, wita się z ciocią. Gdy ciocia wyszła, matka Jasia strofuje, mówiąc:

"Powinieneś się wstydzić, że byłeś nieubrany, to nie przyzwoicie".

"A cóż miałem robić. Zresztą z której strony jestem nieprzyzwoity — z tyłu, czy z przodu?"



Oto część nowej Warszawy oglądana z tarasu Pałacu Kultury i Nauki

Humor i Satyra

CO GO DRAŹNI

— Czy pana ta brodawka na nosie nie draźni? Musi być nieprzyjemnie...

Brodawka wcale mnie nie draźni, tylko to, że każdy idjota mnie o nią zapytuje.

JAKA PŁACA, TAKIE LITERY

— Panie Gapski, jesteś pan kiepski korespondent, bo pan stawia takie małe litery, że ich wcale nie widać...

— Proszę pana pryncypała, jak się ma taką marną pensję, jak ja, to trudno pisać większemi literami...

ZNA SIĘ...

— Klikcia puściła mnie w trąbę i to dla osiemdziesięcioletniego dziada.

— Czy się choć usprawiedliwiła?

— A jakże! Powiada: tyś młody, możesz poczekać, a taki stary nie ma już ani jednej chwili do stracenia.

UPIÓR

W Kaczym Domku umarł pewien bezbożnik. Opowiadano o nim, że w nocy wstaje z grobu i jako upiór krew ludziom wypija.

— A to nieszczęście — rzecze jedna baba, — że właśnie na niego trafiło! Ten będzie szkodliwszy od innych, bo już za życia pił ogromnie dużo!

NAUKA A RZECZYWISTOŚĆ

Ojciec — Mama mówiła, że w ostatnim czasie często kłamałeś. Bardzo mi to przykro i spodziewam się, że tego już więcej nie uczynisz i zawsze prawdę mówić będziesz. Czy mi to przyrzekasz?

Syn — Tak, ojcze!

Ojciec — To bardzo ładnie. A teraz idź zobacz, kto dzwoni; jeśli to jest woźny podatkowy, powiedz mu, że mnie niema w domu.

POJĘTNY CHŁOPAK

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz, mój Jasiu — rzecze — z takiej ziemi stworzył Pan Bóg i ludzi.

— O, to dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia, — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego ojca.

ZŁE CZASY

I Fotograf — Wiecie, kolego, że mi się od pewnego czasu żadne zdjęcie nie udaje.

II. Fotograf — To dziwne! Bo mnie tak samo. Co to być może?

III. Fotograf — A ja wam powiem.

I. i II. Fotograf (razem): Co? co?

III. Fotograf — Bo dziś nikt nie może zrobić przyjemnej twarzy.

GORLIWY

— Co, wy znów do więzienia. Sądziłem, że po pierwszej karze poprawiliście się trochę...

— O tak, panie naczelniku, ale ja chcę być jeszcze lepszym.

GROŹBA

— Jeżeli szef nie cofnie tego, co powiedział, — będę zmuszony odejść pierwszego.

— Cóż ci takiego powiedział?

— Powiedział, że mnie wyrzuci.

MA RACJĘ!

Gość: — Moja panno — na dnie talerza zupy, który mi podałaś, znalazłem muchę! Co to znaczy?!

Kelnerka: — Nie mogę panu powiedzieć, bo ja jestem kelnerką, a nie wróżką.

W SZKOLE

— Pomaranc, ile będzie dwa razy trzy?

— Szedem.

— Jak to, nie sześć?

— Ja chciałem, żeby pan profesor na ten interes co zarobił.

KŁÓTLIWA ŻONA

— Dlaczego twoja żona tak się gniewa?

— Najprzód gniewała się na służącą, potem gniewała się na mnie dlatego, że ja się na służącą nie gniewałem, a teraz gniewa się, ponieważ ja się z nią o to pogniewałem, że ona się na służącą gniewała. Rozumiesz?

TAKŻE POGRÓŻKI

Do urzędu policyjnego przychodzi Bimbalski i skarży się komisarzowi:

— W ostatnich czasach otrzymuję szereg listów z pogróżkami.

— Czy ma pan podejrzenie na kogo?

— Owszem na mojego krawca i mojego szewca...

OKÓLNĄ DROGĄ

— Kiedy cię widzę, przychodzi mi zawsze na myśl przysłowie: Komu Pan Bóg dał urząd temu dał i rozum.

— Przecież ja nie mam żadnego urzędu!

— No, właśnie.

ZMARTWIENIE

— Dlaczego płaczesz, mały?

— Bo znalazłem złotówkę...

— To chyba nie jest powodem do płaczu?

— Owszem, bo jak oddam złotówkę ojcu to mnie mama zbije, jak dam mamie, to mniej ojciec zbije, a jak zatrzymam sobie, to mnie oboje zbiją.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki

My, lud Stanów Zjednoczonych, ustanawiamy niniejszą konstytucję, tak dla nas, jak dla naszego potomstwa. Celem tejże jest zespolenie sił pojedyńczych stanów, zaprowadzenie dobrych praw, zabezpieczenie wolności osobistej na zewnątrz i wewnątrz, podniesienie ogólnego dobrobytu, oraz zapewnienie błogosławionych skutków wolności.

ARTYKUŁ I.

§ 1. Wszelka władza prawodawcza, oparta na niniejszej konstytucji, powierzona będzie Kongresowi Stanów Zjednoczonych, składającemu się z Senatu i Izby Reprezentantów.

§ 2. Członkowie Izby Reprezentantów wybierani będą przez lud poszczególnych stanów co dwa lata; każdy mający prawo do głosowania na członków Izby Reprezentantów stanowych, może głosować na członków Izby Reprezentantów. Reprezentant musi mieć skończonych 25 lat, być 7 lat obywatelem St. Zj., i w czasie wyborów mieszkać w stanie, który ma reprezentować.

Reprezentacja, jak i zwykłe podatki, podzieloną będzie równo na wszystkie stany w skład Unii wchodzące, stosunkowo do ludności.

Spis ludności odbędzie się w 3 lata po pierwszej sesji Kongresu St. Zj., a następnie co 10 lat, w sposób przepisany ustawą. Liczba Reprezentantów nie może być większą niż jeden na każdych 30,000, mieszkańców, lecz każdy stan winien mieć przynajmniej jednego reprezentanta.

W razie wakansu reprezentacji któregokolwiek stanu, władza wykonawcza tegoż stanu rozpisuje nowe wybory celem uzupełnienia tegoż.

Izba Reprezentantów wybiera przewodniczącego i urzędników swoich, ma też wyłączne prawo wnoszenia oskarżeń o nadużycie władzy.

§ 3. Senat Stanów Zjednoczonych składać się będzie z dwóch Senatorów z każdego stanu, wybieranych przez stanowe legislatury na 6 lat. Każdy Senator ma jeden głos.

Po pierwszych wyborach, skoro się tylko Senat zbierze, natychmiast winien podzielić się tak, by co dwa lata jedna trzecia senatorów ustępowała ze swych krzeseł, by co dwa lata jedna trzecia część senatu była wybieralną.

W razie wakansu, legislatura danego stanu wybiera nowego senatora, w braku zaś sesji, gubernator ma prawo mianować senatora, lecz tylko tymczasowo, do chwili zebrania się sesji, która wakans uzupełni. Senator musi liczyć 30 lat, być 9 lat obywatelem St. Zj. i w czasie wyboru zamieszkiwać w stanie, który go wybiera.

Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych będzie przewodniczącym Senatu, nie ma jednak głosu, tylko wtedy, gdy głosy senatorów się równają.

Senat wybiera swych urzędników i w razie nieobecności Wice-Prezydenta, lub gdy tenże zajmuje urząd Prezydenta St. Zj., wybiera tymczasowego przewodniczącego.

Senat ma wyłączną władzę sądzenia oskarżonych urzędników. W takim wypadku muszą być senatorowie wpierw zaprzysiężeni. Jeżeli sądzonym jest Prezydent St. Zj., wtedy przewodniczy najwyższy sędzia Najwyższego Sądu. Aby uznać oskarżonego winnym, konieczne są dwie trzecie głosów obecnych członków senatu.

Wyrok o nadużycie w urzędzie nie może sięgać dalej, niż pozbawienie urzędu i prawa do zajmowania stanowiska urzędowego w Stanach Zjednoczonych; skazany w ten sposób podlegać będzie w dalszym ciągu zwykłym ustawom krajowym.

§ 4. Czas, miejsce i sposób głosowania na senatorów i reprezentantów wyznacza w każdym stanie legislatura tegoż, lecz Kongres może zawsze zmienić te reguły, prócz wyznaczenia miejsca, w którem senatorzy są wybierani.

Kongres zbiera się przynajmniej raz do roku w pierwszy poniedziałek w grudniu, lecz może prawnie inny dzień naznaczyć.

§ 5. Każda z Izb Kongresu będzie dla siebie sędzią co do rezultatu wyborów i kwalifikacji swych członków, a większość całej ilości członków stanowi "quorum", lecz mniejszość może odraczać posiedzenia z dnia na dzień, oraz zmusić nieuczęszczających członków do udziału w posiedzeniach przez ustanowienie odpowiednich uchwał i kar.

Każda z Izb stanowi dla siebie reguły, wedle których posiedzenia mają być prowadzone; może karać swych członków za niewłaściwe zachowanie się, a za zgodą dwóch trzecich wykluczyć członka.

Każda Izba będzie prowadziła protokóły ze swych posiedzeń i od czasu do czasu ogłosi je drukiem, z wyjątkiem tych spraw, które winny pozostać tajemnicą. Nazwiska członków głosujących za lub przeciw, muszą być wpisane do protokółu na żądanie jednej piątej obecnych członków.

Żadna z Izb nie może bez zgody drugiej Izby, odroczyć swych posiedzeń na więcej niż trzy dni, ani też zmienić miejsce, w którem posiedzenia się odbywają.

§ 6. Senatorzy i reprezentanci płatni są z kasy Stanów Zjednoczonych. Wysokość tej płacy określa ustawa. W czasie sesji Kongresu lub podróży na sesję lub ze sesji, członkowie Kongresu nie mogą być aresztowani, chyba za zdradę stanu, zbrodnię karaną zwykle śmiercią, albo za naruszenie spokoju publicznego; za mowy w Kongresie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności po za Kongresem.

Żaden senator ani reprezentant nie może być mianowany na nowoutworzony urząd, lub też na taki, za piastowanie którego podwyższono pensję w czasie gdy on już był członkiem Kongresu. Urzędnik Stanów Zjednoczonych wybrany do Kongresu, musi zrzec się swego urzędu, zanim zasiądzie w Kongresie.

§ 7. Izba Reprezentantów ma wyłączne prawo zapoczątkowania wszelkich wniosków lub projektów mających na celu podniesienie dochodu Stanów Zjednoczonych, lecz Senat ma prawo robienia poprawek i t. p., tak samo jak co do innych wniosków.

Każdy wniosek lub projekt nowego prawa, skoro zostanie przyjętym przez obie Izby, musi być przedłożony Prezydentowi Stanów Zjednoczonych, jeżeli tenże się nań zgadza, podpisuje go, w przeciwnym razie zwraca do Izby, która mu dała początek, wraz ze swemi uwagami. Odnośna Izba musi uwagi Prezydenta wpisać "in extenso" do książki protokółowej i obradować nad niemi. Jeżeli po takich obradach dwie trzecie Izby głosuje za wnioskiem, wówczas posyła się go wraz z uwagami Prezydenta do drugiej Izby, a jeżeli ta również większością dwóch trzecich głosuje za wnioskiem, wtedy tenże staje się prawem. Głosowanie w takich wypadkach odbywa się przez krótkie "Tak" lub "Nie", a głos każdego członka Kongresu musi być zapisany. jak został oddany. Gdyby wniosek nie został zwrócony przez Prezydenta w ciągu dziesięciu dni (nie licząc niedziel) od czasu wręczenia, staje się on prawem i bez podpisu Prezydenta, z wyjątkiem, gdyby sesja Kongresu była odroczoną przed upływem owych dziesięciu dni, natenczas wniosek nie będzie prawem.

Każde rozporządzenie, rezolucja lub uchwała, na którą obie Izby się godzą (prócz odroczenia), musi być przedstawioną Prezydentowi

Stanów Zjednoczonych; lecz zanim zostanie prawomocną, Prezydent winien je podpisać, a gdy się nań nie zgadza, odesłać je pod ponowne obrady i wówczas muszą być przyjęte przez dwie trzecie głosów, osobno w Senacie i Izbie Reprezentantów, podobnie jak to się dzieje z projektem do praw.

§ 8. Kongres ma prawo:

Nakładać i kolektować podatki, długi, cła importowe oraz eksportowe;

Przedsiębrać wszelkie kroki celem obrony Stanów Zjednoczonych, oraz starać się o ogólny dobrobyt tychże; lecz wszelkie podatki i cła muszą być jednakowe dla całych Stanów Zjednoczonych.

Kongres ma prawo zaciągania pożyczek dla Stanów Zjednoczonych;

Ma prawo regulować handel z obcymi narodami, jakoteż między stanami, oraz ze szczepami indyjskimi.

Kongres ustanawia naturalizację imigrantów i wydaje jednobrzmiące ustawy dla bankructw w całych Stanach Zjednoczonych; bije pieniądze, reguluje wartość monety i przepisuje odpowiednie miary i wagi dla całych Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia kary za fałszowanie papierów wartościowych i pieniędzy Stanów Zjednoczonych.

Ustanawia poczty i drogi pocztowe.

Zabezpiecza autorom i wynalazcom wyłączne przywileje na ograniczony czas, czem przyczynia się do rozwoju nauk i sztuk pięknych.

Kongres ustanawia Sądy Niższe — z wyjątkiem Najwyższego Sądu.

Określa i karze rozbójnictwo morskie i przekroczenia praw międzynarodowych.

Ma prawo wypowiedzenia wojny, wydawania przywilejów na konfiskatę okrętów nieprzyjacielskich,oraz uchwala prawa względem jeńców wojennych na lądzie i na morzu.

Ma prawo organizować armię i utrzymywać ją, nie może jednak asygnować pieniędzy na nią na przeciąg dłuższy, aniżeli dwa lata.

Ustanawia i utrzymuje marynarkę.

Ustanawia przepisy wojskowe dla armii i marynarki.

Powołuje do służby milicje stanowe, w celu zabezpieczenia praw Unii, uśmierzania buntów lub odparcia inwazji.

Zajmuje się organizowaniem milicji, uzbrojeniem i ćwiczeniem tejże, oraz rządzi powołanymi pod broń w służbie Stanów Zjednoczonych, pozostawiając stanom mianowanie oficerów.

Ćwiczenia milicji stanowych muszą odbywać się podług przepisów Kongresu.

Posiada wyłączną prawodawczą władzę nad dystryktem (nie przenoszącym dziesięciu kwadratowych mil), który może być oddzielony i cedowany przez poszczególne stany, a przyjętym przez Kongres na stolicę Stanów Zjednoczonych.

Takąż władzę ma Kongres nad wszelkiemi miejscowościami kupionemi przez rząd za zgodą legislatur stanowych w celu zbudowania i utrzymywania fortec, magazynów, arsenałów, stacji węglowych itp. Ma też prawo zastosowywać wszelką władzę nadaną niniejszą konstytucją Kongresowi, lub któremukolwiekbądź z urzędników Stanów Zjednoczonych.

§ 9. Istniejące stany mogą sprowadzać ludzi; ludzie zaś mogą się przenosić z jednego do drugiego stanu, lecz po roku 1808 Kongres będzie mógł nałożyć taksę nie wyższą nad $10.00 od głowy.

Przywilej "habeas corpus" (dosłownie "mieć ciało"), czyli przywilej sądu uwalniania osób nieprawnie aresztowanych, lub też zmiana sądu, pozostanie i nadal prawem, z wyjątkiem gdyby zdarzył się jaki bunt, lub gdyby publiczne bezpieczeństwo tego wymagało.

Kongres nie może ustanowić ustawy, na podstawie której możnaby karać bez sądowego procesu, ani też takiej, któraby pociągała do odpowiedzialności za spełnienie jakiegoś czynu, przed ustanowieniem kary za taki czyn.

Podatek od głowy, lub bezpośredni może być nałożonym jedynie w stosunku równym, a to podług spisu ludności, jak to jest określonem na innem miejscu.

Ani cło ani taksa nie może być nałożoną na żaden artykuł eksportowany z któregokolwiek stanu.

Reguły handlowe muszą dawać wszystkim stanom i portom równe przywileje; handel zaś między stanami musi być zupełnie wolny.

Pieniądze nie mogą być wypłacone ze skarbu, tylko wtedy, gdy zostały na dany cel prawnie przeznaczone. Od czasu do czasu musi być ogłaszany wykaz wszystkich publicznych pieniędzy odebranych i wydanych.

Stany Zjednoczone nie będą wydawały żadnych tytułów szlachectwa. Żaden z urzędników Stanów Zjednoczonych nie będzie miał prawa, jak długo jest na urzędzie, przyjmować jakiekolwiek tytuły, prezenty, wynagrodzenia, odznaczenia, lub urzędy od obcych królów lub cesarzy, chyba za pozwoleniem Kongresu.

§ 10. Żaden ze stanów nie ma prawa do zawierania traktatów, przymierzy, ani tworzenia koalicji; nie może dawać upoważnienia do konfiskaty, ani bić pieniędzy, ani puszczać w obieg listy kredytowe, ani zastąpić walutę srebrną i złotą przy płaceniu długów jakąkolwiek inną; nie może uchwalać praw, na podstawie których możnaby karać drogą administracyjną, ani też karać za czyny popełnione, zanim prawo robiące takowe karygodnemi, zostało uchwalone; nie może ustanawiać praw, któreby uwalniały od dotrzymywania kontraktów, ani też nadawać tytuły szlachectwa.

Żaden stan nie będzie miał prawa, bez uchwały kongresu, nakładać cła na towary przywożone lub wywożone, z wyjątkiem wypadków, w których by to było absolutną koniecznością ze względu na wprowadzenie w życie swych praw inspekcyjnych, lecz cały czysty dochód z takich ceł nałożonych przez stan na towary przywożone, lub wywożone, należeć będzie do skarbu Stanów Zjednoczonych, a wszelkie tego rodzaju prawa podlegają kontroli lub rewizji kongresu.

Żaden stan nie może nakładać podatków bez zezwolenia kongresu na okręty towarowe; nie może utrzymywać w czasie pokoju armii ani marynarki, nie może wchodzić w umowy lub przymierza z innemi stanami ani państwem, i nie może prowadzić wojny, chyba na przypadek inwazji, lub niebezpieczeństwa, nie znoszącego zwłoki.

ARTYKUŁ II.

§ 1. Władza wykonawcza spoczywa w ręku prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Prezydent wybieralny będzie na cztery lata, tak samo jak wice-prezydent i razem z nim, a to w następujący sposób:

Legislatura każdego ze stanów, uchwali sposób, w jaki mają być wybrani elektorzy. Każdy stan uprawniony jest do tylu elektorów, wielu ma członków w kongresie, wliczając senatorów: lecz ani senator, ani reprezentant do kongresu, ani żadna osoba piastująca jakikolwiek urząd Stanów Zjednoczonych nie może być elektorem*).

Kongres wyznacza dzień wyboru elektorów, oraz dzień, w którym oni mają oddać swoje głosy, lecz jeden i ten sam dzień musi być na to wyznaczony w całych Stanach Zjednoczonych.

---

*)Sposób wybierania prezydenta, patrz dwunasta poprawka do konstytucji.

Tylko obywatel urodzony w Stanach Zjednoczonych może być kandydatem na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych; kandydat musi mieć skończonych 35 lat i być nie mniej jak 14 lat rezydentem Stanów Zjednoczonych.

W razie usunięcia prezydenta z urzędu, jego śmierci, rezygnacji lub niemożliwości wykonywania obowiązków, urząd ten obejmuje wiceprezydent. Kongres może uchwalić, kto w razie usunięcia, śmierci lub rezygnacji prezydenta i wiceprezydenta ma ich tymczasowo zastąpić.

Prezydent pobierać będzie pensję, która nie może być ani podwyższoną ani zniżoną w czasie, na który został wybranym; nie może też pobierać żadnego ubocznego wynagrodzenia od żadnego stanu, ani od Stanów Zjednoczonych.

Zanim prezydent obejmie urząd, musi złożyć następującą przysięgę lub zapewnienie: "Uroczyście przysięgam (lub zaręczam), że będę wiernie spełniał urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych i że o ile tylko będę zdolny, będę strzegł, ochraniał i bronił konstytucję Stanów Zjednoczonych."

§ 2. Prezydent będzie naczelnym wodzem armji i marynarki Stanów Zjednoczonych, oraz milicji stanów, skoro ta tylko zostanie powołaną do czynnej służby dla Stanów Zjednoczonych; może on wymagać piśmiennej opinii od naczelnych urzędników wykonawczych wydziałów, o ile ta odnosi się do ich zakresu działania. Prezydent może zawiesić wyrok, lub ułaskawiać za winy wobec Stanów Zjednoczonych, z wyjątkiem gdy winą tą jest nadużycie w urzędzie.

Prezydent ma prawo zawierać traktaty, lecz musi wpierw poradzić się senatu i uzyskać sankcję dwóch trzecich obecnych senatorów; prezydent mianuje za poradą i zgodą senatu ambasadorów, posłów i konsulów, sędziów Najwyższego Sądu i wszystkich innych urzędników Stanów Zjednoczonych których nominacji niniejsza konstytucja nie określa, a których urzędy mogą być w przyszłości prawnie ustanowione, kongres jednakowoż ma przywilej powziąć uchwałą, mocą której sam prezydent, sąd lub szef biura będą mogli mianować podrzędnych urzędników.

Wszelkie wakansy powstałe w czasie odroczenia senatu może prezydent obsadzać sam, lecz tylko do następnej sesji.

§ 3. Od czasu do czasu winien prezydent dać kongresowi informację o położeniu Unji, w takim to orędziu, prezydent powinien wymienić, jakie prawa uważa za właściwe i potrzebne, może on w nadzwyczajnych wypadkach zwołać sesję którejkolwiek izby lub obu, a w razie gdyby kongres nie mógł się zgodzić co do odroczenia sesji, on ją może odroczyć do czasu, który sam wyznaczy. Prezydent przyjmuje ambasadorów obcych państw i innych publicznych urzędników i posłów, baczy by prawa były ściśle wykonywane i podpisuje mianowania na urzędy Stanów Zjednoczonych.

§ 4. Tak prezydent, jak wiceprezydent lub jakikolwiek urzędnik Stanów Zjednoczonych, winien być usunięty z urzędu, skoro się któremu z nich udowodni zdradę stanu, przekupstwo, nadużycie w urzędzie lub inną zbrodnię.

ARTYKUŁ III.

§1. Władza sądownicza Stanów Zjednoczonych spoczywać będzie w ręku Najwyższego Sądu Stanów Zjednoczonych, oraz takich niższych sądów, jakie kongres ustanowi. Sędziowie tak Najwyższego Sądu jak i niższych sądów będą pobierali pensje, które nie mogą być zmniejszane jak długo są oni na urzędzie, piastują zaś swój urząd dożywotnie, o ile uczciwie go sprawują.

§ 2. Władza sądowa rozciąga się na wszelkie sprawy prawne, oraz takie, w których sprawiedliwość wymaga, by jeżeli dany wypadek nie był szczegółowo przez konstytucję przewidziany, tłumaczyć ją, jak to rozum i słuszność dyktuje; obejmuje wszelkie prawa stanów Zjednoczonych, traktaty zawarte, lub takie, które na podstawie konstytucji i praw mają być zawarte; rozciąga się na wszelkie sprawy dotyczące ambasadorów, lub innych państwowych urzędników, na sprawy dotyczące admiralicji i władz marynarskich, na wszelkie spory, w których Stany Zjednoczone będą stroną interesowaną, na zatargi pomiędzy dwoma lub więcej stanami, pomiędzy danym stanem a obywatelem innego stanu, między obywatelami różnych stanów, lub między obywatelami tego samego stanu, roszczącymi sobie prawa do gruntów w różnych stanach.

We wszelkich sprawach dotyczących się ambasadorów, posłów lub konsulów, lub takich, w których stroną interesowaną jest stan, Najwyższy Sąd posiada wyłączną jurysdykcję, w innych, poprzednio wzmiankowanych może być tylko sądem apelacyjnym, lecz kongres może uchwalić wyjątki i przepisać reguły.

Wszelkie procesy za zbrodnie będą się odbywały przed sądem przysięgłych, z wyjątkiem zdrady stanu lub nadużycia zaufania urzędnika Stanów Zjednoczonych; tego rodzaju procesy będą się odbywały w stanach, w których zbrodnie zostały popełnione, lecz gdy zbrodnia została popełnioną poza granicami któregokolwiek stanu, wtedy kongres naznacza miejsce procesu.

§3. Zdrada stanu popełnioną zostaje tylko wtedy, gdy ktoś prowadzi wojnę przeciw Stanom Zjednoczonym, lub jeżeli ktoś sprzyja wrogom dając im pomoc i przytułek. Aby módz kogo ukarać za zdradę stanu, trzeba koniecznie potwierdzenia dwóch świadków co do tegoż samego czynu, lub też przyznania się oskarżonego wobec sądu do winy.

Kongres ma prawo wyznaczania kary za zdradę stanu, lecz udowodnienie tejże zdrady nie hańbi potomstwa skazanego, majątek zaś zdrajcy może być skonfiskowany tylko za jego życia.

ARTYKUŁ IV

§ 1. Pojedyńcze stany muszą wzajemnie uznawać wszelkie publiczne czynności, dokumenty i procedury sądowe każdego innego stanu. Kongres może uchwalić przepisy, w jaki sposób takie czynności urzędowe, dokumenty i procedury sądowe mają być potwierdzone i jak się do nich zastosować.

§ 2. Obywatele któregokolwiek stanu są uprawnieni do wszelkich przywilejów i swobód obywatelskich innych stanów.

Osoba oskarżona w którymkolwiek stanie o zdradę, morderstwo lub inną zbrodnię, jeśliby usunęła się przed sprawiedliwością, a pobyt jej w innym stanie był wiadomym, ma być na żądanie władzy wykonawczej tego stanu, z którego uciekła, przytrzymaną i odstawioną do stanu, w którym zbrodnia ma być sądzoną.

§ 3. Nowe stany mogą być przyjmowane przez kongres do Unji, lecz nigdy nie może być utworzonym nowy stan w obrębie starego, ani też nie mogą się one łączyć, ani też z cząstek stanów nie można tworzyć nowego stanu bez zgody nie tylko legislatur odnośnych stanów, lecz i kongresu.

Kongres ma władzę tworzyć i wykonywać wszelkie przepisy dotyczące terytorjów lub wszelkiej własności Stanów Zjednoczonych, a w żadnym wypadku nie można tłómaczyć niniejszej konstytucji w taki sposób, by to mogło przyczynić się do krzywdy dla Stanów Zjednoczonych lub któregokolwiek stanu.

§ 4. Stany Zjednoczone zapewniają każdemu ze stanów republikańską formę rządów, i będą broniły każdego ze stanów przed napadami nieprzyjaciela, i przed

rozruchami miejscowymi, jeżeli legislatura lub gubernator (gdy sesja legislatury odroczona) tego zażąda.

ARTYKUŁ V.

Poprawki do konstytucji mogą być proponowane, ilekroć dwie trzecie obu izb kongresu uznają to za potrzebne. Na podanie legislatur dwóch trzecich stanów, kongres, winien zwołać konwencję celem obradowania nad przedstawionemi przez nie poprawkami.

W każdym wypadku poprawka, aby mogła stać się częścią konstytucji, musi być potem przyjętą przez ciała prawodawcze (legislatury) trzech czwartych wszystkich stanów, lub przez konwencje w trzech czwartych tychże, stosownie do tego, który z tych sposobów kongres zaproponuje, zastrzega się jednakowoż, że żaden ze stanów nie może być nigdy pozbawionym równej reprezentacji w senacie, chyba że się dobrowolnie na to zgodzi.

ARTYKUŁ VI.

Wszystkie długi zaciągnięte jak i zobowiązania, przyjęte przed przyjęciem niniejszej konstytucji, będą również ważne i po jej przyjęciu.

Niniejsza konstytucja, jak i wszelkie prawa Stanów Zjednoczonych, które muszą, być na niej oparte, jako też wszelkie traktaty zawierane z upoważnienia Stanów Zjednoczonych, będą prawem najwyższym kraju; zaś sądy wszystkich stanów muszą się do niej stosować, choćby nawet prawo stanowe było w sprzeczności z konstytucją.

Senatorowie i reprezentanci wyż wspominani, członkowie legislatur stanowych, oraz wszyscy urzędnicy władzy wykonawczej i sądowej tak Stanów Zjednoczonych jak i każdego stanu, muszą złożyć przysięgę lub zapewnienie, że będą się ściśle trzymali tej konstytucji, a kandydatom na jakikolwiek urząd publiczny w Stanach Zjednoczonych nie wolno nigdy stawiać żadnych pytań dotyczących przekonań religijnych.

ARTYKUŁ VII.

Przyjęcie tej konstytucji na konwencjach dziewięciu stanów stanowić będzie zaprowadzenie jej w tych stanach, które ją przyjęły.

Działo się na konwencji za jednogłośną zgodą stanów reprezentowanych na niej dnia 17 Września 1787 roku, a w dwunastym roku od czasu uzyskania niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Podpisani GEO. WASHINGTON, Prezydent i Deputowany z Virginii i trzydziestu dziewięciu delegatów.

Dodatkowe artykuły oraz poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Artykuł I. — Kongres nie może upaństwowić żadnej religii, ani też ograniczyć swobodę religijną; nie może ograniczać wolności słowa lub prasy, ani też prawa zgromadzania się ludu na wiece i wnoszenie prośb o usunięcie krzywd (15 grudnia, 1791).

Artykuł II. — Przywilej utrzymywania i noszenia broni nie będzie naruszony, gdyż dobrze wyćwiczona milicja potrzebną jest dla bezpieczeństwa wolnego stanu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł III. — W czasie pokoju żaden żołnierz nie może być zakwaterowany w prywatnym domu bez zgody gospodarza, w czasie zaś wojny tylko w taki sposób można wojsko kwaterować, jak ustawy przepisują. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IV. — Lud ma prawo do wolności osobistej i domowej. Prawo to nie może być gwałcone przez bezpodstawne rewizje lub zabieranie rzeczy lub papierów. Rozkaz aresztowania może być wydanym tylko wtedy, gdy wina jest prawdopodobną, co musi być poparte przysięgą lub zapewnieniem, a w każdym razie miejsce, które ma być przeszukane lub osoby, które mają być pojmane, muszą być dokładnie określone. (15 grudnia, 1791).

Artykuł V. — Nie wolno nikogo pociągać do odpowiedzialności za morderstwo lub zbrodnię bez orzeczenia sądu przysięgłych, z wyjątkiem tych wypadków, które mogą się wydarzyć w służbie wojskowej, lądowej lub morskiej, lub w milicji, gdy jest powołana do czynnej służby; nikt nie może być karany dwukrotnie za jedno i to samo przewinienie; nikt też nie może być zmuszonym, aby w kryminalnej sprawie świadczył przeciwko sobie, ani też nie można nikogo pozbawić życia, wolności i mienia bez należytego postępowania prawnego. Prywatna własność nie może być zabraną na użytek publiczny bez sprawiedliwego wynagrodzenia. (15 grudnia 1791).

Artykuł VI. — W kryminalnych sprawach przysługuje oskarżonemu prawo do szybkiego i publicznego procesu. Sprawa musi się toczyć w okręgu, w którym zbrodnia została popełnioną. Okręg ten uprzednio musi być oznaczonym, sędziowie przysięgli muszą być bezstronni. Oskarżony winien być poinformowanym co do rodzaju i powodu oskarżenia; ma prawo sam badać świadków, ma też przywilej do przymusowego stawienia się tych, którzy mogą świadczyć na jego korzyść, oraz do własnego rzecznika. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VII. — Zwyczajne procesy, w których rozchodzi się o większą sumę niżeli dwadzieścia dolarów, mogą być sądzone przez sąd przysięgłych, a decyzja takiego sądu nie może być w żadnym sądzie Stanów Zjednoczonych w inny sposób na nowo egzaminowaną, jak tylko na podstawach zwyczajowego prawa. (15 grudnia, 1791).

Artykuł VIII. — Nie wolno wymagać zbyt wysokiej kaucji, ani też karać za wielką grzywną, lub naznaczać okrutne lub niezwykłe kary. (15 grudnia, 1791).

Artykuł IX. — Pewne prawa, szczegółowo wymienione w konstytucji, nie mogą być tłumaczone w taki sposób, by uszczuplały lub znosiły inne przywileje, które zapewnione są dla ludu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł X. — Wszelka władza nie nadana przez konstytucję Stanom Zjednoczonym, ani też odjęta tąż konstytucją pojedyńczym stanom, zarezerwowaną jest dla poszczególnych stanów lub dla narodu. (15 grudnia, 1791).

Artykuł XI. — Sądownicza władza Stanów Zjednoczonych nie rozciąga się na procesy rozpoczęte lub prowadzone przeciw któremu ze stanów przez obywateli innego stanu, ani też przez obywateli lub poddanych innego państwa. (8 stycznia, 1798).

Artykuł XII. — Elektorzy zjeżdżają się w swoich stanach i balotują na prezydenta i wice-prezydenta, którzy nie mogą obaj mieszkać w tym samym stanie; nazwisko osoby, na którą balotują na prezydenta, musi być wymienione; w osobnych balotach musi być nazwisko osoby, na którą głosują na wice-prezydenta; osobna lista wszystkich osób, na które głosowano na prezydentów lub wice-prezydentów, musi być sporządzoną i ilość głosów, jaką każdy z nich otrzymał, zanotowaną. Tę listę muszą elektorzy własnymi podpisami zatwierdzić i posłać do stolicy Stanów Zjednoczonych, pod adresem przewodniczącego senatu.

Przewodniczący senatu otworzy w obec obu izb kongresu te baloty, poczem głosy będą policzone. Osoba, która dostanie większość wszystkich głosów na prezydenta, będzie prezydentem, jeżeli ilość tych głosów stanowić będzie większość wszystkich wybranych elektorów.

Jeżeli nikt takiej większości nie otrzyma, w takim razie Izba reprezentantów wybiera prezydenta natychmiast, przez balotowanie, z pomiędzy trzech osób, które otrzymały najwięcej głosów. Wybierając jednakże w ten sposób prezy-

denta, głosy muszą być oddawane stanami, a reprezentacja każdego stanu będzie liczyła się za jeden głos; quorum w tym wypadku stanowią reprezentant, lub reprezentanci z dwóch trzecich stanów, do wyboru zaś potrzeba większości wszystkich stanów. A gdyby się zdarzyło, że do dnia 4-go marca (pierwszego po wyborach) kongres nie wybrał prezydenta, wice-prezydent będzie pełnił urząd prezydenta, tak, jak na wypadek śmierci tegoż, lub z innej przyczyny przewidzianej konstytucją.

Kto otrzyma największą ilość głosów na wice-prezydenta, będzie wice-prezydentem, a gdyby nikt nie miał większości oddanych głosów, senat wybierze wice-prezydenta z pomiędzy dwóch, którzy otrzymali najwięcej głosów; quorum w takim wypadku stanowić będzie dwie trzecie wszystkich senatorów, do wyboru jednak potrzeba większości wszystkich senatorów.

Wice-prezydentem nie może być taka osoba, która nie posiada tych samych kwalifikacji, które konstytucja przepisuje na urząd prezydenta. (28 września, 1804).*

Artykuł XIII. — Sekcja 1. — W Stanach Zjednoczonych nie może istnieć ani niewolnictwo, ani przymus do służby, z wyjątkiem, jako kara za sądownie udowodnioną zbrodnię. To samo dotyczy wszelkich miejscowości podlegających władzy Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. — Kongres ma władzę wprowadzić ten artykuł w życie za pomocą odpowiednich ustaw. (18 grudnia, 1865).

Artykuł XIV. — Sekcja 1. — Ktokolwiek się urodził lub naturalizował w Stanach Zjednoczonych, lub w granicach podlegających jurysdykcji tychże, jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, oraz stanu, w którym rezyduje. Żaden stan nie może uchwalić ani przeprowadzać prawa, które by ograniczało przywileje i swobodę obywateli Stanów Zjednoczonych; nie może też żaden stan pozbawić nikogo życia, wolności lub własności, bez odpowiedniej procedury sądowej. Każdy stan musi zapewnić wszystkim osobom, zamieszkałym w jego granicach, równą opiekę prawa.

Sekcja 2. — Wszystkie stany będą miały reprezentację w Izbie niższej kongresu w stosunku równym do liczby ludności, wliczając wszystkie osoby zamieszkałe w danym stanie, wyłączając nie płacących podatków Indian. Lecz, gdyby komu z innych powodów niżeli udział w rokoszu lub popełnienie innej zbrodni, odmówiono prawa głosu przy wyborach na prezydenta i wice-prezydenta Stanów Zjednoczonych, reprezentantów do kongresu, lub urzędników, pełniących władzę wykonawczą lub sądową w stanie, a gdyby osoba ta miała skończonych lat 21 i była obywatelem, w takim razie reprezentacja takiego stanu winna być zmniejszoną, w stosunku, w jakim ilość osób płci męskiej w ten sposób pozbawionych głosu stać będzie do całej ilości uprawnionych do głosu mężczyzn w danym stanie.

Sekcja 3. — Senatorem, reprezentantem w kongresie, elektorem prezydenta ani wice-prezydenta, urzędnikiem cywilnym, ani wojskowym Stanów Zjednoczonych lub któregobądź stanu, nie może być taka osoba, która po złożeniu przysięgi, czy to na członka kongresu, czy na urzędnika Stanów Zjednoczonych, czy na członka legislatury stanowej, czy na urzędnika pełniącego władzę wykonawczą lub sądowniczą stanu—po złożeniu przysięgi—że wierną będzie konstytucji Stanów Zjednoczonych, weźmie udział w powstaniu lub rokoszu przeciwko tejże, lub też pomagać będzie i otaczać opieką wrogów tejże konstytucji; kongres jednak ma prawo powyższy paragraf unieważnić, do czego potrzeba większości dwóch trzecich głosów w każdej z Izb.

Sekcja 4. — Nie wolno kwestjonować ważności publicznego długu Stanów Zjednoczonych, o ile tenże był zaciągnięty zgodnie z ustawami, niewyłączając długów poczynionych na wypłatę pensji i nagród za usługi oddane przy zgnieceniu powstania lub rokoszu.

Stany Zjednoczone, ani żaden ze stanów nie przejmie i nie wypłaci długów ani zobowiązań zaciągniętych, aby popierać powstanie lub rokosz przeciwko Stanom Zjednoczonym, ani też nie da wynagrodzenia za uwolnienie niewolników; ale wszelkie tego rodzaju długi i obligacje uważane będą za nieprawne i nieistniejące.

Sekcja 5. — Kongres będzie miał prawo, za pomocą odpowiednich ustaw, przeprowadzić zawartość tego artykułu. (28 lipca, 1868).

Artykuł XV. — Sekcja 1. — Przywilej obywatela Stanów Zjednoczonych do głosowania nie może być zaprzeczony, ani uszczuplony ze względu na rasę, kolor lub ex-niewolnictwo.

Sekcja 2. — Kongres będzie miał prawo przeprowadzić ustawę zapewniającą przestrzeganie tego artykułu. (30 marca, 1870).

Artykuł XVI. — Kongres ma mieć prawo wyznaczania i pobierania podatków od dochodu z jakiegokolwiek źródła, bez rozdziału tychże pomiędzy poszczególne stany i bez względu na jakikolwiek cenzus. (25 marca, 1913).

Artykuł XVII. — Sekcja 1. Senat Stanów Zjednoczonych ma składać się z dwóch senatorów z każdego stanu, wybranych przez ludność danego stanu, na sześć lat; a każdy senator ma mieć jeden głos. Elektorzy z każdego stanu mają posiadać kwalifikacje wymagane na elektorów najliczniejszego działu legislatury stanowej.

Sekcja 2. Gdy w senacie powstanie wakans na reprezentację którego stanu, władza wykonawcza tego stanu ma urządzić wybory na uzupełnienie tego wakansu; legislatura stanu ma upoważnić jego władze wykonawcze do mianowania tymczasowego zastępcy aż do czasu wyboru dokonanego przez ludność.

Sekcja 3. Artykuł ten ma być tak zastosowany by nie wywierał żadnego wpływu na wybór lub termin urzędowania któregokolwiek senatora wybranego zanim dodatek ten stanie się częścią składową konstytucji. (31 maja, 1931.)

Artykuł XVIII. — Sekcja 1. Po upływie roku od ratyfikacji tego artykułu, niniejszem zabrania się wyrobu, sprzedaży lub przewozu upajających trunków, importowanie ich lub eksportowanie ze Stanów Zjednoczonych i wszystkich terytorjów podlegających jurysdykcji Stanów Zj.

Sekcja 2. Kongres i poszczególne stany posiadają władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy.

Sekcja 3. Dodatek ten nie będzie obowiązywał dopóki nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez legislatury pewnej liczby stanów, jak to przewiduje konstytucja, w przeciągu siedmiu lat od przedłożenia go stanom przez kongres. (16 stycznia, 1919).*

Artykuł XIX. — Prawo głosowania obywateli Stanów Zjednoczonych nie może być ograniczone przez Stany Zjednoczone, ani przez żaden stan, ze względu na płeć.

Kongres posiada władzę przestrzegania tego dodatku przez stosowne ustawy. (26 sierpnia, 1920.)

Artykuł XX. — Sekcja 1. Termin urzędowania prezydenta i wiceprezydenta ubiega w południe 20-go stycznia, a termin senatorów i reprezentantów w południe 3-go stycznia w latach w których te terminy ubiegałyby gdyby nie ratyfikowano tego dodatku; wów-

*Patrz Artykuł XII.

*Patrz Artykuł XXI.

czas mają się zacząć terminy urzędowania ich następców.

Sekcja 2. Kongres ma zbierać się przynajmniej raz w roku, a zebrania te mają zaczynać się w południe 3-go stycznia, chyba gdyby prawnie wyznaczono inną datę.

Sekcja 3. Gdyby w czasie przeznaczonym do obięcia urzędu prezydenta, prezydent-elekt umarł, prezydentem ma zostać wiceprezydent. Jeżeli nie wybranoby prezydenta przed czasem wyznaczonym do objęcia tego urzędu, lub jeżeli ukazałoby się, że prezydent-elekt nie posiada potrzebnych kwalifikacji, wówczas wiceprezydent-elekt ma działać jako prezydent, aż do czasu gdy prezydent uzyska kwalifikacje; a kongres ma prawnie postanowić w wypadku gdy ani prezydent-elekt, ani wiceprezydent-elekt nie posiadają potrzebnych kwalifikacji, wyznaczając kto ma działać jako prezydent, lub sposób w jaki ma być wybrany zastępca, który ma działać tak długo dopóki prezydent lub wiceprezydent nie uzyska potrzebnych kwalifikacji.

Sekcja 4. Kongres może prawem określić postępowanie w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których Izba Reprezentantów ma wybrać prezydenta, o ile prawo tego wyboru jej przysługuje, a w wypadku śmierci którejkolwiek z osób z pomiędzy których senat ma wybrać wiceprezydenta, o ile prawo tego wyboru mu przysługuje.

Sekcja 5. Sekcja 1 i 2 mają obowiązywać od piętnastego października po ratyfikacji tego dodatku.

Sekcja 6. Artykuł ten nie będzie obowiązywać o ile nie zostanie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez trzy czwarte stanów w przeciągu siedmiu lat od daty jego przedłożenia. (15 paźdz., 1933.)

Artykuł XXI. — Sekcja 1. Niniejszem odwołuje się ośmnasty artykuł dodatku do konstytucji Stanów Zjednoczonych.

Sekcja 2. Przewóz lub import trunków upajających do stanu, terytorjum lub posiadłości Stanów Zjednoczonych w których prawo na to nie zezwala, jest zabroniony.

Sekcja 3. Artykuł ten nie będzie obowiązywał o ile nie będzie ratyfikowany jako dodatek do konstytucji przez konwencje kilku stanów w myśl przepisów konstytucji, w przeciągu siedmiu lat od daty przedłożenia go stanom przez kongres. (5 grudnia, 1933.)

Najważniejsze Reguły Parlamentarne

Podług Robertsa.

Zebrania przygodne, to jest takie, które zwołują się w celu wykonania jakiejś czynności jednorazowej, zwykle urządzają się w sposób następujący. Gdy publiczność się już zebrała w dostatecznej liczbie, jeden z obecnych występuje naprzód i mówi: "Posiedzenie jest otwarte i proponuję, aby A. przewodniczył temu zebraniu." Ktoś musi poprzeć ten wniosek, wówczas ten sam mówi dalej: "Wszyscy, którzy są zatem, niech powiedzą "tak" (lub podniosą ręce); przeciwni niech powiedzą "nie." Gdy większość się zgadza, ten sam oznajmia: "Wniosek jest przyjęty, A. został obrany na przewodniczącego zebrania i zajmie miejsce przewodniczącego." W razie, gdyby kandydat A. nie dostał większości głosów, inni kandydaci są stawiani w ten sam sposób, dopóki jeden z nich nie otrzyma większości głosów.

Obrany przewodniczący zajmuje swe miejsce i oznajmia stojąc: "Następującą czynnością zebrania jest obranie sekretarza." Ktoś z obecnych powstaje i mówi: "Ja proponuję B." Przewodniczący powstając mówi: "B. jest nominowany na sekretarza tego zebrania; wszyscy, którzy są za tem, niech powiedzą "tak," przeciwni: "nie." — Przewodniczący oznajmia rezultat głosowania, a gdyby kandydat nie otrzymał większości głosów, następuje nominacja i głosowanie na drugiego kandydata aż do oboru.

Po oborze sekretarza przewodniczący pyta się "Jaki jest cel zebrania?" Wówczas powstaje jeden z organizatorów i prosi o głos. Przewodniczący odpowiada: "Pan X ma głos." — Ten ostatni czyta przygotowane poprzednio rezolucje, wnosi o ich uchwalenie przez zebranie i podaje je przewodniczącemu. Ktoś popiera wniosek. Przewodniczący mówi: "Wniosek jest podany i poparty, aby to zgromadzenie przyjęło rezolucję w tej formie, w jakiej była odczytaną." Gdy nikt nie zabiera głosu, przewodniczący pyta się: "Czy zebranie jest gotowe od głosowania?" a gdy nikt nie powstaje, mówi — "wszyscy, którzy są za przyjęciem odczytanej rezolucji, niech powiedzą: tak," — a gdy to się stało, — "wszyscy, którzy są przeciwko przyjęciu, niech powiedzą: nie." Następnie ogłasza wynik głosowania: "Wniosek przechodzi — rezolucja jest przyjętą," lub "wniosek przepadł — rezolucja jest odrzuconą."

Jeżeli zachodzi potrzeba wypracowania rezolucji, porucza się to specjalnemu komitetowi. Jeden z członków po otrzymaniu głosu mówi: "Wnoszę, aby wyznaczono komitet do wypracowania rezolucji, któraby wyraziła przekonania tego zgromadzenia w sprawie, która nas tu sprowadziła." Gdy wniosek jest poparty, przewodniczący powtarza wniosek i pyta: "Czyście gotowi do głosowania?" Gdy nikt nie zabiera głosu, przeprowadza głosowanie i ogłasza rezultat tegoż. Gdy wniosek przechodzi, przewodniczący pyta się, z ilu członków ma się komitet składać? Gdy tylko jedna liczba jest proponowaną, ogłasza, że komitet będzie składać się z takiej liczby członków; gdy kilka liczb podano, przeprowadza kolejne głosowanie, zaczynając od najwyższej liczby, dopóki się nie otrzyma większości głosów.

Następnie przewodniczący pyta się, w jaki sposób ma być komitet wyznaczony. To się zwykle załatwia bez formalnego głosowania. Komitet może być: 1) zamianowany przez przewodniczącego; 2) komitet może być nominowany przez przewodniczącego i zebranie głosuje nad całym komitetem; lub 3) członkowie komitetu są nominowani przez zgromadzenie, przyczem jeden członek może nominować tylko jednego kandydata i jeżeli więcej jest nominowanych, niżeli potrzeba, wówczas głosowanie odbywa się osobno na każdego kandydata po kolei. W zebraniach przygodnych najpraktyczniej jest, gdy przewodniczący mianuje komitet.

Komitet natychmiast po zamianowaniu usuwa się z sali i przygotowuje rezolucje, które mają być na piśmie. W czasie nieobecności komitetu, inne sprawy mogą być załatwiane, lub też czas może być zużytkowany na słuchanie mów. Gdy komitet powraca, przewodniczący tegoż, (którym jest zazwyczaj pierwszy członek zamianowany i po większej części ten, który postawił wniosek o wyznaczenie komitetu), prosi o głos przy pierwszej sposobności (sam lub na zapytanie przewodniczącego zebrania) i mówi: "Komitet rezolucji jest gotów." Przewodniczący powiada, że zgromadzenie wysłucha sprawozdania komitetu, które po przeczytaniu przez prezesa komitetu jest wręczone przewodniczącemu zebrania. Wręczenie sprawozdania rozwiązuje komitet bez żadnej specjalnej uchwały zgromadzenia.

Jeden z obecnych wnosi przyjęcie lub uchwalenie rezolucji lub sprawozdania, które po przyjęciu przez zgromadzenie stają się aktem zgromadzenia samego, zupeł-

nie jak gdyby komitet nie miał z tem nic wspólnego. Rezolucje mogą być debatowane, zmienione lub ich uchwalenie odroczone.

Gdy sprawa, dla której zebranie było zwołanem, jest załatwioną, lub gdy dla jakich innych przyczyn potrzeba zamknąć posiedzenie, ktoś z obecnych stawia wniosek o "odroczenie." Gdy wniosek przechodzi, a czas następnego zebrania nie jest oznaczony, przewodniczący ogłasza: Wniosek jest przyjęty; zebranie dzisiejsze jest odroczonem bezterminowo.

Taką jest ogólna forma posiedzenia przygodnego. Czasem wybiera się urzędników tymczasowych zebrania, a po wybraniu sekretarza tymczasowego wybiera się komitet do nominowania urzędników stałych; komitet ich nominuje, zebranie przyjmuje przez głosowanie i urzędnicy tymczasowi ustępują miejsca urzędnikom stałym, którzy prowadzą posiedzenie dalej. Czasem też na wielkich zebraniach, oprócz przewodniczącego i sekretarza, wybiera się kilku lub nawet kilkunastu zastępców przewodniczącego.

Zebranie organizacyjne. Gdy zebranie jest zwołane w celu założenia towarzystwa, pierwsze kroki w otwarciu posiedzenia są takie same, jak przy zebraniu przygodnem. Po oborze sekretarza, przewodniczący powołuje do głosu jednego z członków najbardziej zainteresowanych. Ten objaśnia cel zgromadzenia. Następnie przewodniczący powołuje innych do głosu lub też obecni wywołują nazwiska obywateli, których chcą słyszeć. Gdy sprawa została dostatecznie wyświetloną, ktokolwiek powinien wstać i postawić formalny wniosek, aby organizacja została założona. Wniosek taki musi być poparty i gdy przewodniczący go powtórzy, może być debatowany lub poprawiony. Gdy wniosek przechodzi, lub nawet przed tem, ktokolwiek może podać wniosek, jak następuje:

"Stawiam wniosek, aby prezydjum lub zebranie mianowało komitet z pięciu (lub innej liczby) dla wypracowania konstytucji i reguł towarzystwa, z tem zastrzeżeniem, że komitet ten zda sprawę na przyszłem posiedzeniu tego zebrania." Wniosek taki także może być dyskutowanym lub poprawionym. Gdy komitet jest mianowanym, przewodniczący pyta: "Jakie są dalsze życzenia zebranych?" Wówczas jeden z obecnych stawia wniosek, aby posiedzenie zostało odroczone do pewnego oznaczonego dnia. Wniosek ten, gdy poparty i podany przez przewodniczącego, może być również dyskutowany, uzupełniony lub poprawiony.

Na następnem posiedzeniu przewodniczący z poprzedniego posiedzenia otwiera posiedzenie, a sekretarz odczytuje protokół z poprzedniego posiedzenia. Gdy jaka omyłka znajdzie się w protokóle, każdy, kto takową zauważy, może to zaznaczyć zaraz po skończonem czytaniu. Jeżeli nikt nie oponuje, protokół będzie przyjęty w tej formie, w jakiej był przeczytany (lub poprawiony).

Następnie przewodniczący oznajmia, że nastąpi sprawozdanie komitetu do opracowania konstytucji. Przewodniczący komitetu odczytuje sprawozdanie i wręcza go przewodniczącemu. Gdy nie ma żadnych wniosków, jeden z obecnych wnosi przyjęcie konstytucji i gdy jest poparty, sekretarz odczytuje pierwszy paragraf. Przewodniczący pyta: "Czy są jakie poprawki do tego artykułu?" Gdy są, odbywa się dyskusja i głosowanie. Następnie odbywa się ta sama procedura, dopóki ostatni paragraf nie zostanie odczytany. Teraz znów każdy może podawać poprawki do jakiegobądź paragrafu lub nawet całej konstytucji.

Gdy przewodniczący widzi, że konstytucja była poprawioną, poddaje ją pod głosowanie.

Następuje podpisanie konstytucji przez wszystkich członków.

Następnie przewodniczący powołuje posiedzenie do porządku i oznajmia, że następną działalnością zebrania będzie uchwalenie reguł. Jeden z członków wnosi przyjęcie reguł opracowanych przez komitet i te są odczytane, dyskutowane i przyjęte w ten sam sposób, co i konstytucja. Następuje wybór stałych urzędników.

Urzędnicy mogą być nominowani albo przez zgromadzenie, lub też przez specjalny komitet obrany w tym celu. W każdym razie wszyscy członkowie przyjmują udział w głosowaniu.

W miarę, jak nowi urzędnicy są obierani, zajmują oni miejsca urzędników tymczasowych, a gdy wszyscy są obrani, organizacja jest ukończoną.

Konstytucja w organizacjach, które posiadają także oddzielne reguły, powinna zawierać w sobie tylko najbardziej zasadnicze punkty i zmiana jej powinna być utrudnioną. Do zmienienia lub poprawienia konstytucji powinno się wymagać nie mniej jak dwóch trzecich głosów.

Zwykle konstytucja powinna zawierać następujące artykuły:

1) Nazwę i cel organizacji.
2) Kwalifikacje członków.
3) Urzędnicy, sposób ich wyboru i obowiązki.
4) Zebrania lub posiedzenia.
5) Sposób zmieniania lub poprawienia konstytucji.

Reguły, gdy są, powinny zawierać wszystkie takie uchwały, nie objęte konstytucją, które jednak są tak ważne, że jest pożądanem, aby żadne zwykłe posiedzenie nie mogło ich znieść lub zmienić. Do takich należy naprzykład porządek i sposób prowadzenia posiedzeń.

Każda organizacja powinna posiadać w swych regułach następujący paragraf:

"Reguły zawarte (wymienić tu jakikolwiek podręcznik parlamentarny) będą rządziły organizacją we wszystkich wypadkach, do których się stosują i gdy nie stoją w sprzeczności z konstytucją, i stają się regułami tej organizacji."

Uchwały stałe.—Czasami oprócz konstytucji, reguł lub regulaminu, organizacje przyjmują pewne *uchwały stałe*, które obowiązują, dopóki nie są zniesione lub zmodyfikowane. Uchwały takie mogą być przyjęte na każdem posiedzeniu prostą większością głosów. Uchwały takie nie mogą być zmienione na tem samem posiedzeniu, chyba przez powtórne rozpatrzenie (reconsideration), co wymaga ⅔ głosów, ale na każdem następnem posiedzeniu mogą być zniesione lub zmienione prostą większością.

Przewodniczący, mogący zarazem nosić jakikolwiek inny tytuł, jak: prezes, prezydent, marszałek i t. d., ma następujące obowiązki: Otwiera posiedzenie w czasie oznaczonym; przewodniczy na wszystkich posiedzeniach za wyłączeniem komitetów i oznajmia porządek spraw na posiedzeniu; podaje pod głosowanie wszystkie wnioski; utrzymuje porządek na posiedzeniach i decyduje wszystkie kwestje porządku (zgromadzenie może znieść jego decyzje na odwołanie się dwóch członków). Gdy przewodniczący podaje wniosek, lub odpowiada na odwołanie się, powinien stać; w innych wypadkach mówi siedząc. Gdy głos jego jest decydującym, lub gdy głosowanie jest tajnem — może głosować.

Przewodniczący nie powinien okazywać stronniczości, ale może zabierać głos, powołując innego członka do przewodniczenia tymczasem. Przewodniczący powinien poddawać poprawki członkom, gdy wnioski ich, przez nieznajomość reguł parlamentarnych, nie są w porządku.

Sekretarz. — Obowiązkiem sekretarza jest utrzymywanie protokółów.

W towarzystwach protokół zwykle jest krótki, bo zawiera tylko to, co było zrobionem, a nie, co kto powiedział i zwykle powinien być trzymany w specjalnej książce.

Oprócz tego sekretarz powinien zawsze mieć pod ręką konstytucję, reguły, regulamin i wszystkie uchwały stałe towarzystwa, aby można było odwołać się na nie w każdej chwili.

Skarbnik. — Skarbnik w większości organizacji odgrywa tylko rolę bankiera, który przechowuje tylko pieniądze i wypłaca je za przekazem sekretarza. Przy sprawozdaniu muszą być dołączone wszystkie wypłacone przekazy. Komitet sprawdzający przerachowuje te przekazy, upewnia się co do sumy pozostałej w kasie i potwierdza sprawozdanie skarbnika.

Sekretarz finansowy otrzymuje pieniądze od członków i wypłaca to, co towarzystwo winne przez przekazy na skarbnika. On też daje właściwe sprawozdanie finansowe, podając skąd i kiedy pieniądze przyszły i na co były wydane.

Sejmy lub zjazdy otwiera się tak samo, jak zwykłe zebranie i w ten sposób, dopóki urzędnicy tymczasowi nie zostaną obrani. Z chwilą ich oboru przewodniczący oznajmia, że potrzeba obrać komitet do zbadania mandatów i komitet taki obrany lub mianowany, natychmiast zabiera się do sprawdzania mandatów. Gdy komitet zdaje sprawozdanie i głosowanie się odbywa, tylko ci członkowie sejmu mogą głosować, których mandaty są przyjęte.

Po rozstrzygnięciu kwestji mandatów, następuje wybór stałych urzędników sejmu. Najlepiej jest, gdy nominacja kandydatów na urzędników sejmu jest poruczoną komitetowi specjalnie obranemu.

Zresztą sejm jest prowadzonym w ten sam sposób, jak i inne posiedzenia, z tą tylko różnicą, że z racji wielkiej ilości członków najwygodniej jest, aby wszystkie ważniejsze sprawy były rozstrzygane i rozpatrywane w komitetach stałych, lub specjalnie do każdej sprawy obranych. Taki komitet, po rozpatrzeniu sprawy wszechstronnie, na mocy zdań różnych członków, przedstawi sprawę gotową do zatwierdzenia izby, co oszczędza dużo czasu i pracy wszystkim członkom izby.

Porządek posiedzeń powinien być mniej więcej taki:

1) Odczytanie i przyjęcie protokółu z poprzedniego posiedzenia.
2) Sprawozdania stałych komitetów.
3) Sprawozdania specjalnych komitetów.
4) Sprawy niedokończone.
5) Nowe sprawy.

Oprócz tego można pewne kwestje zrobić "sprawą porządku dziennego" na pewien dzień i wtedy kwestja ta musi być rozpatrzoną tego dnia przy sprawach niedokończonych.

Wnioski. — Zanim wniosek może być zrobiony, wnioskodawca musi prosić i otrzymać głos. Gdy dwóch lub więcej prosi o głos jednocześnie, przewodniczący rozstrzyga, kto ma mówić pierwszy.

Wnioskodawca lub sprawozdawca z komitetu ma pierwszeństwo do głosu. Członek nie może mówić w tej samej kwestji po raz drugi, dopóki inni chcą zabierać głos w tej samej kwestji po raz pierwszy.

Dwóch członków może odwołać się do izby w razie, gdy nie są zadowoleni z decyzji przewodniczącego i izba rozstrzyga kwestję. Gdy członek raz otrzymał głos, nie wolno mu przerywać, z wyjątkiem tylko następujących wniosków:

1) Wniesienie do protokółu wniosku o ponowne rozpatrzenie kwestji.
2) Kwestja porządku.
3) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
4) Przyjście do porządku dziennego.
5) Kwestja osobista.

Nim kwestja może być dyskutowaną, potrzeba, 1) aby wniosek był postawiony przez członka, który otrzymał głos, 2) aby był poparty i 3) aby był podany przez przewodniczącego, lub przeczytany przez niego.

Wnioskodawca może zmienić lub cofnąć swój wniosek, nim tenże jest podany przez przewodniczącego; po ogłoszeniu, nie może tego zrobić bez pozwolenia zgromadzenia.

Wniosek o przejście do porządku dziennego, kwestja porządku, protest przeciwko rozpatrywaniu i kwestja osobista nie potrzebują poparcia.

Wniosek może być podzielony na dwie lub więcej części, co stanowi właściwie mówiąc poprawkę i tak powinno być traktowane. Wniosek nie może być zrobiony, gdy jaki inny wniosek jest dyskutowany.

Wniosek przeciwny konstytucji lub regułom nie ma miejsca.

Wnioski dzielą się na wnioski właściwe, wnioski pomocnicze, wnioski pochodne i wnioski uprzywilejowane.

Każdy nowo wprowadzony wniosek jest wnioskiem właściwym.

Wnioski pomocnicze, ponieważ rozjaśniają lub upraszczają wniosek właściwy, mają pierwszeństwo przed wnioskiem właściwym i idą pod głosy przed nim. Temi wnioskami są:

1) Położyć na stół.
2) Przejście do kwestji poprzedniej (zamknięcie dyskusji).
3) Odłożyć na czas oznaczony.
4) Oddać komitetowi do rozpatrzenia.
5) Dodatek lub poprawka.
6) Odłożyć bez oznaczenia czasu.

Wnioski pochodne, jako wypływające z wniosków poprzednich, muszą być zadecydowane przed niemi i nie mogą być dyskutowane, (za wyłączeniem apelacji). Temi są:

1) Apelacja (w kwestjach porządku).
2) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
3) Odczytanie wniosku lub sprawozdania.
4) Pozwolenie cofnięcia wniosku.
5) Zawieszenie regulaminu.

Wnioski uprzywilejowane mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi sprawami, muszą być decydowane natychmiast i za wyłączeniem kwestji tyczących się spraw lub przywileji członka lub izby nie mogą być dyskutowane. Temi są w porządku ich ważności lub pierwszeństwa:

1) Wniosek o wyznaczenie czasu odroczenia.
2) O odroczenie.
3) Kwestja praw i przywilejów i sprawy osobiste.
4) Przejście do porządku dziennego.

Do każdego wniosku może być podany *dodatek* lub *poprawka,* za wyłączeniem następujących wniosków, które nie dopuszczają tego:

1) O odroczenie (bez oznaczenia czasu).
2) Przejście do porządku dziennego.
3) Wszystkie wnioski pochodne.
4) Położyć na stół.
5) Wniosek poprzedni (zamknięcie dyskusji).
6) Poprawka do protokółu.
7) Odłożyć bezterminowo.
8) Rozpatrzenie na nowo.

Rekonsyderacja.—Gdy jaki wniosek lub poprawka przeszły, a później okazuje się potrzeba jego zmiany, wówczas robi się wniosek o rozpatrzenie na nowo (rekonsyderację). Wniosek ten jest zawsze w miejscu i może być postawiony nawet, gdy jeden z członków przemawia. W tym wypadku jednak wniosek o rozpatrzenie na nowo jest zapisany w protokóle i przychodzi na stół natychmiast po załatwieniu kwestji, która jest w toku w owym czasie. Jeden i ten sam wniosek nie może być rozpatrywany na nowo dwa razy, chyba że przy pierwszym rozpatrywaniu na nowo były zrobione jakie poprawki lub dodatki. Wniosek o rozpatrzenie na nowo może być podany tylko na tem samem lub na następnem posiedzeniu i może być podany tylko przez członka, który głosował po stronie zwy-

cięskiej i wymaga dwie trzecie głosów głosujących.

Wnioski mogą być ugrupowane jak następuje, gdy się chce:

Zmienić, poprawić lub uzupełnić:

1) Wniosek o poprawkę.
2) Wniosek o oddanie do komitetu.

Odwlec decyzję:

1) Odłożyć do czasu oznaczonego.
2) Położyć na stół.

Zamknąć dyskusję:

1) Zamknięcie dyskusji i przejście do porzedniego wniosku.
2) Ograniczyć dyskusję.

Ubić wniosek:

1) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
2) Odłożyć bezterminowo.
3) Położyć na stół.

Rozpatrzeć na nowo:

Podjąć kwestje porządku i regulaminu:

1) Przejście do porządku dziennego.
2) Sprawa specjalna.
3) Zawieszenie regulaminu.
4) Kwestja porządku.
5) Apelacja od dezycji.

Zamknąć posiedzenie:

1) Wyznaczenie czasu na odroczenie.
2) Odroczenie.

Rozmaite wnioski:

1) Odczytanie wypracowań.
2) Cofnięcie wniosku.
3) Kwestja praw członka lub zebrania.

Głosowanie. — Żaden wniosek nie jest przyjęty dopóki nie odbędzie się nad nim głosowanie, za wyłączeniem spraw małoznaczących, w których gdy nikt nie protestuje, przewodniczący poprostu oznajmia, że wniosek jest przyjęty jednogłośnie.

Głosowanie ani nawet samo posiedzenie nie może się odbyć, jeżeli nie ma quorum obecnego. Przy rachowaniu głosów przyjmuje się w rachubę tylko głosy tych, którzy głosują. Tak naprzykład, jeżeli 100 osób jest obecnych, a tylko 60 głosuje, więc 31 już jest legalną większością i może przyjąć lub odrzucić wniosek. Tylko absolutna większość głosujących może przyjąć lub odrzucić wniosek lub obrać urzędnika. Gdy naprzykład jest 3 kandydatów, 100 członków obecnych, 60 głosujących i głosy padną tak, że na kandydata A. padło 25 głosów, na kandydata B. 20 głosów, a na kandydata C. 15 głosów, to nikt nie został prawnie obrany, bo absolutna większość jest 31, i głosowanie musi być powtarzane tak długo, dopóki jeden z nich nie dostanie absolutniej większości, chyba, że specjalna uchwała pozwala na to.

Jeżeli jeden z członków wątpi o prawdziwości rezultatu ogłoszonego przez przewodniczącego, może żądać głosowania przez powstanie. Wówczas przewodniczący mówi, aby ci, którzy są za wnioskiem powstali, i rachuje ich sam lub każe rachować sekretarzowi, albo też wybiera innych członków do rachowania.

Członek nie może głosować sam w sprawie dotyczącej jego samego, ale może głosować w sprawie dotyczącej jego i innych członków.

Jeśli głosy padną równo, wniosek upada, chyba, że przewodniczący głosuje za wnioskiem, co mu jest dozwolone. Tak samo wolno mu głosować, gdy jego głos zrobi równy podział i przez to kwestja upada.

Inny sposób głosowania jest przez kartki. Nominacje mogą być w tym wypadku robione przez komitet lub izbę, ale członkowie przy głosowaniu na urzędników nie są ograniczeni do głosowania na kandydatów nominowanych, lecz mogą głosować na kogo chcą i kandydat nienominowany może być obrany, gdy otrzyma większość. Kartki puste nie rachuje się wcale.

Zgromadzenie może większością głosów wymagać imiennego głosowania i w jakiej chce kwestji. Gdy wniosek taki przechodzi, przewodniczący podaje obydwie strony sprawy i sekretarz odczytuje listę członków, a każdy z nich powstaje po kolei i mówi: "tak" lub "nie." Potem sekretarz odczytuje listę tych, co głosowali za, i listę, co głosowali przeciwko wnioskowi, aby uniknąć pomyłek.

Wnioski wymagające dwóch trzecich głosów.

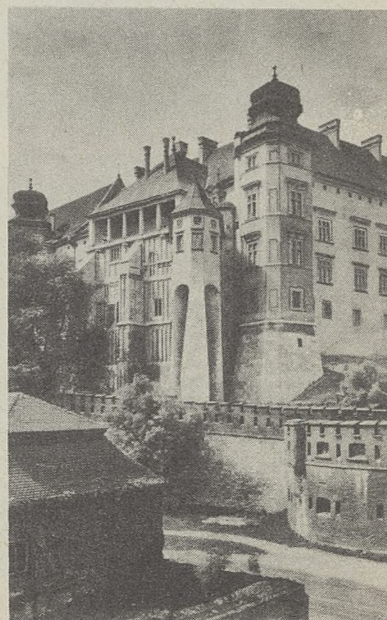
Następujące w n i o s k i mogą przejść tylko przez dwie trzecie głosów, ażeby zwykła większość nie mogła ograniczyć prawa do dyskusji, albo zawieszać reguły raz przyjęte:

1) Zmiana regulaminu.
2) Zawieszenie regulaminu.
3) "Specjalna sprawa."
4) Podjąć kwestję przed lub po czasie należytym.
5) Protest przeciwko rozpatrywaniu kwestji.
6) Znieść ograniczenia w dyskusji.
7) Zamknąć lub ograniczyć dyskusję.
8) Wniosek poprzedni.

Każdy członek może mówić nie więcej jak dwa razy w tej samej kwestji i nie dłużej jak 10 minut każdym razem, chyba że zgromadzenie na to pozwoli.







Potęga Ducha Narodu Polskiego



UCZENI powiadają, że we wszystkich narodach istnieje "Król Duch", który potęguje siłę bytu, siłę moralną — narodową. Jest to prawdą niezaprzeczoną, bo gdy się przypatrzy człowiek tej sile potęgującej, a gdy się przypatrzy tym niejednym wysiłkom, które nie dla chwały osobistej są dokonane, ale dla ideału narodu i jego chwały, — wtenczas naprawdę można powiedzieć, iż do tych wszystkich powyżej wymienionych czynności pomaga "duch narodowy".

Duch narodowy, to siła niezbadana, głęboka, która przechodzi z pokolenia na pokolenie. I powiedział jeden z nauczycieli: — "Duch narodu wcielony w słowo jest kierownikiem pokoleń".

A chociażby naród upadł, chociaż byłby wymazany z księgi żyjących, jednak dopóki tli się w narodzie iskra miłości Ojczyzny, dopóki duch narodowy nie maleje, dopóty naród żywić winien nadzieję w swe dalsze istnienie.

Naród polski zaliczon jest do tych niepokonanych, których duch narodowy, pomimo strasznych przejść nie zginął, lecz stał się wolnym, zjednoczonym i niepodległym.

Przypatrzmy się nieco dokładniej naszemu narodowi.

Chociaż przez 125 lat naród polski był przywalony głazem niewoli, mimo cytadeli warszawskiej i szubienic, strasznych więzień Schlisselburga i katorg syberyjskich, mimo ucisku krzyżacko-pruskiego prawa i wywłaszczeń rodzinnej ziemi, mimo srogich cielesnych kar wrzesińskiej szkolnej dziatwy polskiej, nie zdołano przytłumić ducha polskiego i wiary w przyszłe zmartwychwstanie Polski.

Przypatrzmy się niektórym z naszych wielkich mężów nauki, którzy wierzyli, a wierzyli szczerze, bo duch ich proroczy jakoby im przepowiadał ponowne powstanie Ojczyzny.

Wielki polski filantrop i uczony, ks. Stanisław Staszyc, zaraz po rozbiorze Polski odzywa się w słowach: "Upaść może naród wielki, ale zginąć chyba tylko nikczemny".

Juljusz Słowacki odzywa się w następujących słowach: —

"Cierp a pracuj i bądź dzielny,
Bo Twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy".

Bo duch narodu, jako "naród nieśmiertelny" nie mógł znaleźć i być pogrzebion w trumnie zapomnienia i wiecznej niedoli. Umarłych tylko grzebią w trumnie i wiecznemu zapomnieniu, ale "Króla Ducha" narodu nigdy głazem niedoli przywalić nie odważyliby się, gdyż on ma wzmagać, pobudzać naród do czynu, do dzielności, a wskazywać mu, iż jest "nieśmiertelny".

Nasz wieszcz, Mickiewicz, pisze: —

"Chcę go podnieść, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić".

W Mickiewiczu ten duch narodowy, pomimo tułactwa i prześladowania niepokonany, odzywa się do świata, że mocą pióra zdoła podnieść i uszczęśliwić naród zbity nahajką moskiewską. I rzeczywiście jego oczekiwania wyrażone w Księgach Pielgrzymstwa polskiego i w Dziadach, ziściły się.

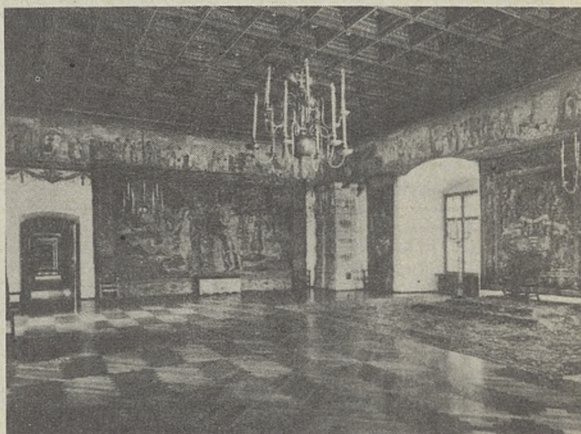
Dalej o mocy ducha narodu pisze filozof-poeta Zygmunt Krasiński, w słowach wiary, nadziei i miłości Ojczyzny:

"Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko — sprawiedliwość będzie:
Jedno wiem tylko — Polska
zmartwychwstańe.
Jedno wiem, na dziełach przestrzeni
Grób nam na życia gmach się przepromieni".

Co za moc w powyższych słowach! I cóż więcej nad słowa powyższe? Ażali w nich duch narodowy nie zjawia się w całej potędze? Ażali niema tam nadzieji w rychłe powstanie? Zaiste spełniają się słowa Krasińskiego, a ziszczają się marzenia sto kilkodziesięcioletniej niewoli. Wysłuchane bywają modły wieszczów naszych — bo grób tułactwa i niewoli zamienia się na gmach wolności, ponad którym błyszczy aureola z ognistym napisem: "Wolna i niepodległa Polska!"

Kr
Kr









Kraków w obrazkach. U góry Wawel, środkowy rząd: dziedziniec w Bibliotece Jagiellońskiej, Sala Królewska na Wawelu. Dolny rząd: Kościół P. Marii i Wieża Ratuszowa, Sukiennice na Rynku.

IN CONGRESS, JULY 4, 1776.

The unanimous Declaration of the thirteen united States of America,

When in the Course of human events, it becomes necessary for one people to dissolve the political bands which have connected them with another, and to assume among the powers of the earth, the separate and equal station to which the Laws of Nature and of Nature's God entitle them, a decent respect to the opinions of mankind requires that they should declare the causes which impel them to the separation. —— We hold these truths to be self-evident, that all men are created equal, that they are endowed by their Creator with certain unalienable Rights, that among these are Life, Liberty and the pursuit of Happiness. — That to secure these rights, Governments are instituted among Men, deriving their just powers from the consent of the governed, — That whenever any Form of Government becomes destructive of these ends, it is the Right of the People to alter or to abolish it, and to institute new Government, laying its foundation on such principles and organizing its powers in such form, as to them shall seem most likely to effect their Safety and Happiness. Prudence, indeed, will dictate that Governments long established should not be changed for light and transient causes; and accordingly all experience hath shewn, that mankind are more disposed to suffer, while evils are sufferable, than to right themselves by abolishing the forms to which they are accustomed. But when a long train of abuses and usurpations, pursuing invariably the same Object evinces a design to reduce them under absolute Despotism, it is their right, it is their duty, to throw off such Government, and to provide new Guards for their future security. — Such has been the patient sufferance of these Colonies; and such is now the necessity which constrains them to alter their former Systems of Government. The history of the present King of Great Britain is a history of repeated injuries and usurpations, all having in direct object the establishment of an absolute Tyranny over these States. To prove this, let Facts be submitted to a candid world. —— He has refused his Assent to Laws, the most wholesome and necessary for the public good. —— He has forbidden his Governors to pass Laws of immediate and pressing importance, unless suspended in their operation till his Assent should be obtained; and when so suspended, he has utterly neglected to attend to them. —— He has refused to pass other Laws for the accommodation of large districts of people, unless those people would relinquish the right of Representation in the Legislature, a right inestimable to them and formidable to tyrants only. —— He has called together legislative bodies at places unusual, uncomfortable, and distant from the depository of their public Records, for the sole purpose of fatiguing them into compliance with his measures. —— He has dissolved Representative Houses repeatedly, for opposing with manly firmness his invasions on the rights of the people. —— He has refused for a long time, after such dissolutions, to cause others to be elected; whereby the Legislative powers, incapable of Annihilation, have returned to the People at large for their exercise; the State remaining in the mean time exposed to all the dangers of invasion from without, and convulsions within. —— He has endeavoured to prevent the population of these States; for that purpose obstructing the Laws for Naturalization of Foreigners; refusing to pass others to encourage their migrations hither, and raising the conditions of new Appropriations of Lands. —— He has obstructed the Administration of Justice, by refusing his Assent to Laws for establishing Judiciary powers. —— He has made Judges dependent on his Will alone, for the tenure of their offices, and the amount and payment of their salaries. —— He has erected a multitude of New Offices, and sent hither swarms of Officers to harass our people, and eat out their substance. —— He has kept among us, in times of peace, Standing Armies without the Consent of our legislatures. —— He has affected to render the Military independent of and superior to the Civil power. —— He has combined with others to subject us to a jurisdiction foreign to our constitution, and unacknowledged by our laws; giving his Assent to their Acts of pretended Legislation: — For Quartering large bodies of armed troops among us: — For protecting them, by a mock Trial, from punishment for any Murders which they should commit on the Inhabitants of these States: — For cutting off our Trade with all parts of the world: — For imposing Taxes on us without our Consent: — For depriving us in many cases, of the benefits of Trial by Jury: — For transporting us beyond Seas to be tried for pretended offences: — For abolishing the free System of English Laws in a neighbouring Province, establishing therein an Arbitrary government, and enlarging its Boundaries so as to render it at once an example and fit instrument for introducing the same absolute rule into these Colonies: — For taking away our Charters, abolishing our most valuable Laws, and altering fundamentally the Forms of our Governments: — For suspending our own Legislatures, and declaring themselves invested with power to legislate for us in all cases whatsoever. — He has abdicated Government here, by declaring us out of his Protection and waging War against us. —— He has plundered our seas, ravaged our Coasts, burnt our towns, and destroyed the lives of our people. —— He is at this time transporting large Armies of foreign Mercenaries to compleat the works of death, desolation and tyranny, already begun with circumstances of Cruelty & perfidy scarcely paralleled in the most barbarous ages, and totally unworthy the Head of a civilized nation. —— He has constrained our fellow Citizens taken Captive on the high Seas to bear Arms against their Country, to become the executioners of their friends and Brethren, or to fall themselves by their Hands. —— He has excited domestic insurrections amongst us, and has endeavoured to bring on the inhabitants of our frontiers, the merciless Indian Savages, whose known rule of warfare, is an undistinguished destruction of all ages, sexes and conditions. In every stage of these Oppressions We have Petitioned for Redress in the most humble terms: Our repeated Petitions have been answered only by repeated injury. A Prince, whose character is thus marked by every act which may define a Tyrant, is unfit to be the ruler of a free people. Nor have We been wanting in attentions to our Brittish brethren. We have warned them from time to time of attempts by their legislature to extend an unwarrantable jurisdiction over us. We have reminded them of the circumstances of our emigration and settlement here. We have appealed to their native justice and magnanimity, and we have conjured them by the ties of our common kindred to disavow these usurpations, which, would inevitably interrupt our connections and correspondence. They too have been deaf to the voice of justice and of consanguinity. We must, therefore, acquiesce in the necessity, which denounces our Separation, and hold them, as we hold the rest of mankind, Enemies in War, in Peace Friends. ——

We, therefore, the Representatives of the united States of America, in General Congress, Assembled, appealing to the Supreme Judge of the world for the rectitude of our intentions, do, in the Name, and by Authority of the good People of these Colonies, solemnly publish and declare, That these United Colonies are, and of Right ought to be Free and Independent States; that they are Absolved from all Allegiance to the British Crown, and that all political connection between them and the State of Great Britain, is and ought to be totally dissolved; and that as Free and Independent States, they have full Power to levy War, conclude Peace, contract Alliances, establish Commerce, and to do all other Acts and Things which Independent States may of right do. —— And for the support of this Declaration, with a firm reliance on the protection of divine Providence, we mutually pledge to each other our Lives, our Fortunes and our sacred Honor.

John Hancock

Button Gwinnett, Lyman Hall, Geo Walton.

Wm Hooper, Joseph Hewes, John Penn

Edward Rutledge.

Thos Heyward Junr., Thomas Lynch Junr., Arthur Middleton

Samuel Chase, Wm. Paca, Thos. Stone, Charles Carroll of Carrollton

George Wythe, Richard Henry Lee, Th Jefferson, Benja. Harrison, Thos Nelson jr., Francis Lightfoot Lee, Carter Braxton

Robt Morris, Benjamin Rush, Benja. Franklin, John Morton, Geo Clymer, Jas. Smith, Geo. Taylor, James Wilson, Geo. Ross

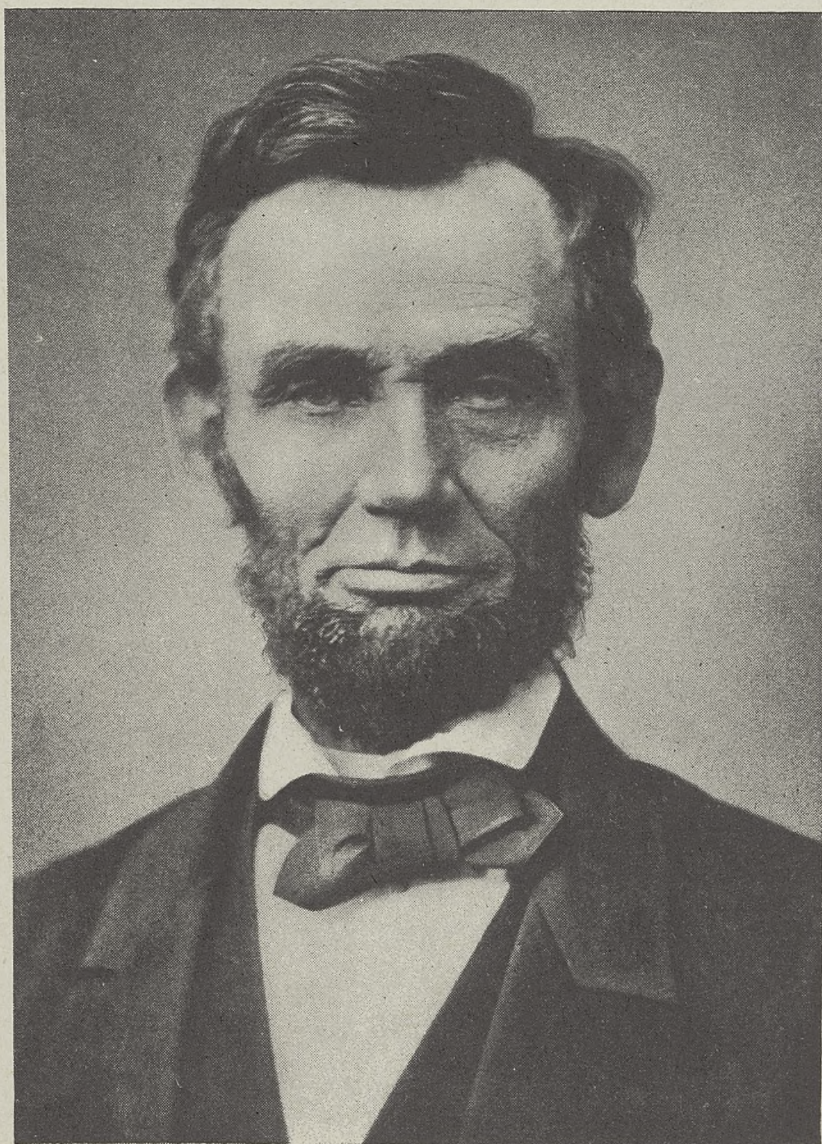
Caesar Rodney, Geo Read, Tho M:Kean

Wm Floyd, Phil. Livingston, Frans. Lewis, Lewis Morris

Richd. Stockton, Jno Witherspoon, Fras. Hopkinson, John Hart, Abra Clark

Josiah Bartlett, Wm. Whipple, Saml. Adams, John Adams, Robt Treat Paine, Elbridge Gerry, Step. Hopkins, William Ellery, Roger Sherman, Saml. Huntington, Wm. Williams, Oliver Wolcott, Matthew Thornton

Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych, Ameryki przyjęta dnia 4 lipca 1776 roku przez przedstawicieli trzynastu kolonij, zgromadzonych na Drugim Kongresie Kontynentalnym w Filadelfji.



ABRAHAM LINCOLN
Prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1861-1865.





Poznań — Town hall

Photo: R. S. Ulatowski

"Daj mi wolność lub daj mi śmierć"

Mowa Patricka Henry

1775 R.

Patrick Henry (1736-1799) z Virginii był jednym z współtwórców Rewolucji Amerykańskiej. Jego wspaniałe wezwanie do walki z tyranią zwrócone było do zgromadzenia narodowego kolonii Virginia. Jest ono dziś równie aktualne, jak było w czasie Rewolucji Amerykańskiej.

JEŻELI pragniemy wolności, jeżeli naprawdę chcemy zachować te bezcenne przywileje, o które tak długo walczyliśmy, jeżeli nie mamy zamiaru poniechać tej szlachetnej walki, którą toczymy od tak dawna i w której poprzysięgliśmy trwać do chwili osiągnięcia naszego wspaniałego celu – musimy walczyć! Powtarzam, Panie Przewodniczący, musimy walczyć! Wszystko, co nam pozostało, to wezwanie do broni i do Boga Wojny.

Mówią nam, Panie Przewodniczący, że jesteśmy słabi, że nie damy sobie rady z tak potężnym wrogiem. Lecz kiedy będziemy silniejsi? Czy za tydzień, czy za rok może? Czy doda nam sił niezdecydowanie i bezczynność? Czy zdobędziemy środki do skutecznego oporu, wylegując się bezczynnie i hołubiąc zwodnicze widmo nadziei, aż nieprzyjaciel nie spęta nas od stóp do głów? Panie Przewodniczący, nie będziemy słabi, jeżeli potrafimy odpowiednio wykorzystać te środki obrony, które Bóg Przyrody dał nam do dyspozycji. Trzy miliony odpowiednio uzbrojonych ludzi stanowią w naszym kraju siłę, której nie potrafi pokonać żaden wróg. Pozatym, Panie Przewodniczący, nie będziemy w tej walce samotni. Sprawiedliwy Bóg kieruje losami narodów i on da nam przyjaciół, którzy powstaną, by walczyć przy naszym boku. Zwycięstwo, Panie Przewodniczący, nie zawsze przypada silnym, lecz często dzielnym, czynnym i odważnym. A zresztą, Panie Przewodniczący, nie mamy wyboru. Nawet gdybyśmy byli dość nikczemni, to nie mamy już drogi odwrotu. Odwrót oznaczałby dziś już tylko poddanie się i niewolę! Kajdany nasze zostały wykute! Na równinach bostońskich słychać już ich chrzęst! Wojna jest nieunikniona i bodajby przyszła! Powtarzam, Panie Przewodniczący, bodajby przyszła!

Na nic nie zda się pomniejszanie niebezpieczeństwa. Członkowie tego Zgromadzenia mogą wołać: "Pokój, pokój!", lecz pokoju nie ma. Wojna już się zaczęła! Pierwszy wiatr od północy przyniesie naszym uszom szczęk oręża. Nasi bracia już stoją w polu. Czemu my trwamy w bezczynności? Czego życzą sobie członkowie tego Zgromadzenia? Czego pragną? Czy życie jest tak drogie a pokój tak słodki, że warto zań zapłacić ceną kajdan i niewoli? Nie dopuść do tego, Boże Wszechmogący! Nie wiem, co postanowią inni, lecz ja wołam: "Daj mi wolność, lub daj mi śmierć!"

Mikołaj Kopernik 1473-1543



Już z początkiem XV wieku istniała w Krakowie stała katedra nauk matematycznych; poziom wszechnicy krakowskiej był bardzo wysoki, zwłaszcza w dziedzinie, astronomii. Marcin Król z Przemyśla, były profesor astronomii w Bolonii, zajmował się krytyką doktryn astronomii geocentrycznej, Jan z Głogowa obserwuje zaćmienia, zaś Wojciech z Brudzewa (jego to uczniem był Kopernik) odznacza się „biegłością w sztuce obserwatorskiej". Na tym gruncie i w takiej atmosferze Kopernik „doznał pierwszego popędu do wieloletniej pracy nad kompozycją prawdziwego mechanizmu świata".

Genialny nasz rodak, największy z największych, jak go nazwano, medyk, ekonomista, prawnik, matematyk, astronom — po 36 latach pracy dowiódł, że ziemia obraca się dokoła swej osi i biegnie po ekliptyce dokoła słońca. A odkrycie to wywołało przewrót nie tylko w astronomii, lecz we wszystkich dziedzinach wiedzy ścisłej, a także w ogóle w umysłowości ludzkiej.

W historii kultury bowiem, jak ocenia współczesna nauka znaczenie odkrycia Kopernika, polski astronom zajmuje pozycję zupełnie odrębną i wyjątkową w porównaniu z innymi wielkimi mężami ludzkości. Założyciel nowoczesnej astronomii dokonał odkrycia najbardziej niepodobnego do wiary, a przecież prawdziwego. Nieznana jest druga taka postać w dziejach, która by podzielała z Kopernikiem ten rys znamienny, że swoim odkryciem — ruchomości ziemi i prawdziwej budowy świata — stanął on, sam jeden, wbrew oczywistemu świadectwu zmysłów, przeciwko wyobrażeniom i twierdzeniom wszystkich pokoleń, i że to jego twierdzenie, twierdzenie jednostki, a nie mniemanie całej powszechności, było i jest wyrazem prawdy.

Kopernik ogarniał umysłem całą ówczesną wiedzę. Obok astronomii poświęca się matematyce, zwłaszcza trygonometrii, naukom technicznym, hydraulice, miernictwu, buduje wodociągi, sporządza karty geograficzne, zgłębia prawo kanoniczne, zajmuje się skarbowością i numizmatyką.

Potęgę jego wiedzy trafnie, choć naiwnie określa popularny wierszyk: „Wstrzymał słońce...".

Jan Kochanowski
1530-1584

Jan Kochanowski, największy poeta polskiego Odrodzenia, jest w swych utworach szermierzem w walce o piękno języka ojczystego, o wolność myśli przeciwko średniowiecznemu wstecznictwu. Związany z najbardziej postępowymi twórcami renesansu włoskiego i francuskiego, Kochanowski był wspaniałym lirykiem, dramaturgiem i satyrykiem. Utwory jego odznaczają się nieporównaną formą poetycką, a treść ich cechują wnikliwość obserwacji i realizm. Poeta z pasją gani chciwość szlachty, jej egoizm i lekceważenie obowiązków obywatelskich.

Najpopularniejszymi utworami Kochanowskiego są „Treny", „Pieśni" i „Fraszki", w których ogromne bogactwo realiów pozwala poznać codzienne życie epoki Odrodzenia. Treny napisane przez Kochanowskiego w 1580 r. zajmują w twórczości poety miejsce wyjątkowe. Po raz pierwszy w literaturze polskiej znalazło w niej wyraz uczucie ojcowskiego bólu po stracie dziecka.

„Pieśni" ukazały się dopiero w r. 1585 już po jego śmierci. Zebrał je Kochanowski w dwóch księgach, w których znajduje się ogółem 49 utworów o różnorodnej tematyce. Są tam wiersze refleksyjne, patriotyczne i miłosne, wszystkie jak najbardziej związane z życiem.

Kultura życia towarzyskiego znalazła najlepszy wyraz we „Fraszkach", które same mogą już być tytułem do sławy poety. Pisał je Kochanowski w ciągu całego życia, ale najwięcej w okresie dworskim — przy kielichu i biesiadnym stole, w gronie dobranych towarzyszy. Krążyły też początkowo w odpisach, czytane były chętnie zarówno ze względu na zawarty w nich dowcip, jak i na artystyczną formę.

Jednym ze szczytowych osiągnięć poety jest pisana na wzór starożytnych tragedii „Odprawa posłów greckich", będąca aluzją do stosunków polskich. Kochanowski wyraża w niej nie tylko swój patriotyzm i krytycyzm, ale także swą filozofię życiową. Utwór zbudował poeta według zasad tragedii greckiej; całość jest doskonałym i świadomie kształtowanym obrazem ówczesnej rzeczywistości polskiej, a w postaciach bohaterów Kochanowski uogólnił cechy charakterystyczne przedstawicieli poszczególnych warstw i grup społecznych. „Odprawę posłów greckich" nazwać można tragedią polską.



Dzieje Instrumentów Muzycznych

Fortepian, Na Którym Grał Szopen

Na muty i kornety z grubo toczonego drzewa — 212 sztuk.

— trąb wojennych norymberskich — 16 sztuk;

— mutów gotowych 27 sztuk;

— kornetów gotowych 26 w czarnej skórze;

— 24 piszczałki szwajcarskie, różne"...

Taki to szczegółowy "remanent" pośmiertny zachował się z r. 1599 po krakowskim budowniczym instrumentów muzycznych — Bartłomieju Kicherze. Nie lada musiała to być na ówczesne czasy "fabryka", skoro ten pisany testament obejmował aż kilkadziesiąt pozycji, łącznie z narzędziami i materiałem.

A — trzeba dodać — niektóre pozycje wymieniają po kilkadziesiąt sztuk znajdujących się w warsztacie gotowych już instrumentów. Rzecz naprawdę do pozazdroszczenia jeśli przyjąć, że obecne sklepy muzyczne w Polsce nie zawsze mogą się pochwalić bogactwem wyboru trąb, skrzypiec czy nowoczesnych adapterów.

Kraków Centrum Produkcji

Kicher nie był ówcześnie jedynym tego rodzaju producentem instrumentów. Poznańskie Muzeum Instrumentów Muzycznych, oddział Muzeum Narodowego, jest posiadaczem innych podobnych dokumentów. I one potwierdzają, że Kraków stanowił w XV i XVI w. poważny ośrodek produkcji przeróżnych piszczałek, fletów, trąb i t.p.

Dziś dokumenty te są dla naukowców cennym źródłem do badań nad rozwojem polskiego instrumentalnictwa. Na podstawie takich to dowodów Zdzisław Szulc, kustosz poznańskiego muzeum, opracował "Słownik lutników polskich", a obecnie pracuje pad ustaleniem zastosowania "sztorta".

"Sztort" to dawny fagot, od którego nazwy grających na nim nazywano "sztortystami". Jednym z nich był poznańczyk Wojciech. Jak określają dokumenty miejskie, żył on w XVI wieku i zmarł w 1616 r.

W czasie wojny szereg innych instrumentów uratowano i dziś wszystkie one zdobią salę i gabloty muzeum. Zaginęły bezpowrotnie tylko te, w liczbie około 50 sztuk, które przechowano bądź w mieszkaniu, bądź też w innych skrytkach.

Ratowanie Instumetów

Depozyty Muzeum Narodowego w Warszawie i innych placówek muzealnych, depozyty klasztoru Jasnogórskiego a także darowizny osób prywatnych spowodowały poważny wzrost zasobów eksponatów poznańskiego muzeum.

Wiele cennych instrumentów znaleziono na Ziemiach Zachodnich, niektóre wykupiono po prostu z rąk prywatnych. Znaleźli się i tacy, którzy zgłaszali posiadane instrumenty dawne bez czekania na apel muzeum.

Tak np. prof. Seweryn, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przekazał Poznaniowi aż 18 sztuk różnych instrumentów. Cenne skrzypce Groblicza z 1600 r. uzyskało muzeum właśnie drogą wykupienia ich z rąk posiadacza. Groblicz — prawdopodobnie mnich - rzeźbiarz — był lutnikiem nie lada klasy, znanym ówcześnie w Krakowie. Nabytek ten jest przeto naprawdę wartościowy.

Różne trąbki, flety, piszczałki, kołatki, a nawet klawesyny i fortepiany urzekają swymi kształtami, m. in. harmonia szklana pochodząca także z XIX w. Wspomina o niej w "Improwizacji" Mickiewicz. — Eksponat oglądany w poznańskim muzeum pochodzi z Austrii.

Polskie Instrumenty Ludowe

Ma poznańskie muzeum bogaty zbiór polskich instrumentów ludowych, różne grzechotki, kołatki, gęśliczki, skrzypce i inne. Warto przy tej okazji wspomnieć, że mieszkańcy naszych wiosek grali przede wszystkim na instrumentach smyczkowych. Nieznane były naszej dawnej wsi inne instrumenty szarpane jak gitary, cytry lub harfy.



Figura Chrystusa przed kościołem św. Krzyża w Warszawie została przez hitlerowców obalona w czasie powstania. Ale dawno wróciła na swe miejsce

Tadeusz Kościuszko
1746-1817

Nie było bodaj Polaka, którego imię powtarzano i powtarza się ciągle z równą czcią i szacunkiem na obu półkulach świata, jak imię wielkiego bojownika o wolność Polski i o wolność Ameryki — Tadeusza Kościuszki.

Powiedziano o nim, że był Polską samą. Głośny historyk francuski, J. Michelet, najdobitniej może wyraził przełomowe znaczenie działalności Kościuszki, pisząc przed stu przeszło laty: „W dniu, w którym ten człowiek... porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką jazdę, zsiadł z konia i stanął w szeregach polskich kosynierów, w dniu tym dokonana została rzecz wielka dla Polski i dla świata. Polska... odtąd stała się narodem innym, narodem wielkim i nieuległym zagładzie".

Był jednym z pierwszych Europejczyków, którzy pośpieszyli do szeregów walczących o amerykańską Deklarację Niepodległości. Był jednym z pierwszych, którzy po przystąpieniu króla do Targowicy podali się do dymisji. Był wreszcie jednym z tych, którym zwycięska rewolucja francuska nadała honorowe obywatelstwo jako „obrońcy ludów przeciw despotom".

Później z woli powszechnej stał się Naczelnikiem Narodu. Jego dzieje wojskowe są powszechnie znane, ale trzeba przypomnieć dwa akty, świadczące o głębokim humanitaryźmie Kościuszki i jego umiłowaniu idei postępowych.

Pierwszy akt — to Uniwersał Połaniecki. Głosił w nim Kościuszko, że lud wiejski zostaje odtąd pod opieką prawa i że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna...".

Drugim aktem jest jego testament, w którym zapisuje swój majątek „w całości na wykupienie murzynów" i kształcenie ich, by „byli obrońcami wolności swojej i kraju".

To umiłowanie wolności dla wszystkich, nie tylko dla własnego kraju, sprawiło, że Kościuszko stał się dla całego świata symbolem walki o wolność, o postęp, o sprawiedliwość społeczną. Żyje w pieśni i poezji wielu narodów:

„Którego imię brzmi gromem w uchu tyranów — Kościuszko!"

— woła wielki poeta angielski — Byron.



SYN ZIEMI SANDOMIERSKIEJ

W wyobraźni rysuje się nam jego sylwetka jako szesnastoletniego, dziarskiego chłopca wiejskiego z osady Wójtowskiej, zwanej Kowalszczyzną w okolicy Sandomierza.

Nazywał się Wawrzyniec Gębicki. Był synem kowala i pomagał ojcu w kuźni. Niedługo jednak skończyło się jego „sielskie, anielskie" życie na wsi. W 1809 w czasie bitwy wojsk Księstwa warszawskiego z Austriakami pod Sandomierzem dowódca artylerii austriackiej zabrał Wawrzyńca wraz z ojcem do robót kowalskich w obozie. W czasie ataku na Sandomierz majster Gębicki śmiertelnie rażony odłamkiem kartacza życie zakończył. Młody Wawrzyniec musiał ojca zastąpić w ciężkiej pracy kowalskiej ponad jego siły. Nie pomagały żadne prośby i tłumaczenia. Za nieposłuszeństwo groziła sroga kara. Nie mogąc znieść tej mordęgi postanowił ratować się ucieczką. Którejś ciemnej nocy czmychnął z obozu i tyle go widzieli.

Po uciążliwej, mozolnej wędrówce ostatkiem sił dotarł do Grójca, skąd udał się do Warszawy i wstąpił do terminu u kowala, który kuł konie w starej kuźni przy szosie grójeckiej. Tu dopiero poznał gorzki smak sierocej doli. Majster był srogi i popędliwy. Za kęs chleba i łyżkę strawy wymagał od niego pracy za czterech, nie tylko w dzień, ale często po całych nocach, gdyż stale czekali przed kuźnią furmani lub ułani księcia Józefa z końmi do podkucia. Późną jesienią wyczerpany chłopiec ciężko zachorował. Gdy bredził w gorączce zlany potem na barłogu w nieogrzanej izdebce na poddaszu — majster chcąc nie chcąc oddał go do szpitala.

W mroźny, śnieżny dzień zimowy opuścił chłopiec szpital. Głodny, zziębnięty, bez zimowego okrycia zgłosił się do majstra.

— Co to za przybłęda — zapytał majster popijając z kamratami.

— To ja Wawrzek, Gębicki — nie poznajecie?

— Wynoś się łapserdaku, nie mam czasu na gawędy.

— Panie majster, toć miejcie trochę litości, wracam ze szpitala bez grosza przy duszy, co ja pocznę...

— Nic mnie to nie obchodzi.

— Weźcie mnie z powrotem do roboty. Będę rok dłużej w terminie, byle tylko za jedzenie i odzienie.

— Nie trzeba mi czeladzi, powiedziałem. Zmykaj, pókim dobry — warknął kowal i zatrzasnął drzwi za chłopakiem.

Dalsze koleje losu Gębickiego były następujące: nie mogąc dostać w Warszawie zajęcia zgłosił się do wojska. Akurat odbywał się zaciąg ochotników. Przyjęto go chętnie, zwłaszcza, że miał już za sobą chrzest ogniowy pod Sandomierzem. Po przeszkoleniu awansował na podoficera i odbył kilka kampanii w wojsku polskim w armii Napoleona. Za waleczność otrzymał Krzyż Legii Honorowej.

W czasie odwrotu spod Moskwy w 1812 r. należał do eskorty cesarza w szwadronie rotmistrza Wąsowicza. Był już wtenczas wachmistrzem i dla powagi zapuścił wąsy.

W roku 1815 ranny w bitwie pod Waterloo dostał się do niewoli angielskiej. Po wyleczeniu z ran wystąpił z wojska i udał się do Londynu, gdzie jako prosty robotnik przez trzy lata pracował w różnych fabrykach. Następnie powędrował do miasta Sheffield i otrzymał zajęcie w zakładach mechanicznych i nożowniczych Silversmitha. W ciągu kilku lat wydoskonalił się na majstra w tym zawodzie.

W roku 1824 namówiony przez kilku rodaków żądnych przygód za oceanem popłynął z nimi żaglowcem do Ameryki. Długotrwała podróż wyczerpała jego zapasy. W pożałowania godnym stanie, jak wszyscy emigranci w owych czasach przybył do brudnego, drewnianego, o wyboistych ulicach Nowego Jorku. Po kilku tygodniach głodu i nędzy dostał się nareszcie do fabrykanta nożownika Gotmana. Pracując przez sześć lat w jego zakładach nożowniczych tak wydoskonalił mu robotników, że w nagrodę starań i trudów, pryncypał przypuścił go do spółki.

Po śmierci Gotmana zawarł Gębicki układ z wdową i sukcesorami, objął zakłady i ożenił się z córką dawnego właściciela.

Od tej pory stał się prawdziwym opiekunem rodaków: wiarusów napoleońskich i powstańców z 1831 roku, przybywających gromadami do Nowego Jorku. Umieszczał ich w swojej fabryce, zakładał im warsztaty, wspierał ich, odziewał i karmił.

W domu swoim założył ochronkę i szkółkę dla dzieci pracowników. W roku 1844 został posłem do Kongresu Stanów Zjednoczonych. Zmarł w 1853 roku.

Do zgonu brał czynny udział w życiu społecznym, znany szeroko jako ofiarny, szczodry dobroczyńca i orędownik potrzebujących pomocy rodaków czy też obcych emigrantów. Pozostawił po sobie niewielki majątek, bo resztę rozdał bliźnim. Takie szlachetne serce miał ten syn ziemi sandomierskiej.

ZŁOTE MYŚLI PRYMASA POLSKI

Po trzech latach pobytu w odosobnieniu Prymas Polski ks. Kardynał Stefan Wyszyński powrócił do Warszawy i w listopadzie rozpoczął na nowo przerwane czynności duszpasterskie.

Powrót Prymasa powitała stolica i cała Polska katolicka z ogromną radością.

Z pięknych jego kazań, wygłoszonych do wiernych w czasie wizytacji archidiecezji, przytaczamy niektóre fragmenty.

* * *

„...Te burze, które komplikują życie ludzkie dziś, one niczego nie oszczędziły, nie oszczędziły życia najbardziej osobistego i wewnętrznego żadnego z ludzi i zda się docierają do jego myśli, do jego woli, do jego serca. Zda się wstrząsają tymi najbardziej cennymi wartościami ludzkiej osobowości i zda się szukają sobie tam miejsca, aby jak najwięcej nieładu i niepokoju w myśli ludzkiej, w woli i uczuciach zasiać. A przenoszą się tam i na rodzinę i na życie społeczne i na życie gospodarcze i na życie narodowe i religijne.

I wszędzie jest ta pozorna sprzeczność: prawo czy miłość, ale jest to sprzeczność czysto akademicka, podczas, gdy w życiu jest tak, że najmniejszego prawa najmniejszego z maluczkich dzieci Bożych nie jesteśmy w stanie uszanować, jeśli nam w trosce o zachowanie prawa nie będzie towarzyszyć miłość.

Stwierdziwszy to, wystarczy przesunąć się po tych najrozmaitszych dziedzinach życia ludzkiego, aby przekonać się, jak wszędzie potrzeba tej prawdziwej mocy miłości, aby zachować, aby uratować porządek prawny i osobisty i społeczny.

I zobaczymy, jak ta miłość ma uzupełniać prawo, jak w rzeczywistości prawdziwą jest rzeczą, że pełnią Zakonu jest miłość. Oczywiście naprzód wobec człowieka, wobec zwykłego obywatela. Szczyciliśmy się wiekiem XX, a tymczasem to półwiecze XX wieku przyniosło ze sobą tak straszliwe plamy i tak olbrzymie cierpienie niemal wszystkich organizmów społecznych, politycznych, państwowych, że doprawdy możemy wiek ten uważać za jakąś wielką klęskę, która policzkuje dumnego człowieka. Bo czyż nie można nazwać katastrofą i klęską tych wszystkich przeżyć zwykłych ludzi, które dotknęły ich w tylu, tylu miejscach kaźni. Wiek poprzedni nie znał zjawiska takiego, jakie znał wiek współczesny. Powstały w wielu państwach jako ośrodki rządzenia obywatelem tak potworne instytucje, których wymienianie rumieniec budzi na twarzy człowieka współczesnego. I ta męka, ta męka, która jest zarazem plamą współczesnych stosunków niemal w całym świecie, plamą na człowieczeństwie, ona zaczyna wydobywać się jakby z podziemi, z podziemi duszy i wołać, wołać głosem wielkim o prawo człowieka do prawdy, o prawo do wolności, o prawo do jakiejś sprawiedliwości, o prawo do miłości..."

* * *

„...Miłość w życiu narodu, służba Ojczyźnie, jeśli będzie tylko dozowana miarą łokcia prawniczego, jeszcze ona nie wyda pełnych owoców. Musi istnieć również miłość wspólnoty i miłość jedności. Umiłowanie, że się tak wyrażę dosłownie, nie tyle tego co nasze, nie tylko tego, co nam zabezpiecza osobiście prawa, ale umiłowanie Rzeczypospolitej, dobra społecznego. I bodajże znajdujemy się w takim okresie niesłychanie trudnym naszego bytowania narodowego, w którym trzeba przynajmniej przez jakiś jeszcze czas mniej mówić o naszych prawach, natomiast więcej mówić o naszych obowiązkach..."

* * *

„...Jeślibyście pytali, jaki rodzaj miłości potrzebny jest dzisiaj, to bym powiedział, nie tyle najmilsi, potrzeba nam dzisiaj bohaterskich śmierci z miłości, ile bohaterskiej pracy z miłości ku naszej Ojczyźnie..."

* * *

„...Umiera się raz i okrywa się człowiek sławą szybko, ale żyje się w trudzie, w męce, bólu i cierpieniu długie lata i to jest większe bohaterstwo i takiego właśnie większego bohaterstwa potrzeba czasom dzisiejszym."



Na placu Konstytucji w Warszawie wiosna w całej pełni



Ignacy Krasicki 1735-1801

Ignacy Krasicki należał do najznakomitszych poetów doby Stanisława Augusta. Jest on wyrazicielem idei postępu i reform obyczajowych, które przyniósł pierwszy okres Oświecenia. Twórczość Krasickiego rozwijała się w wielu kierunkach, torując nowe drogi, wprowadzając do literatury polskiej nowe formy i nowe jej rodzaje.

Poważny wpływ na literaturę polską wywarły takie powieści jak „Pan Podstoli", „Historia na dwie księgi podzielona" i „Powieść prawdziwa o narożnej kamienicy w Kukurowcach". Najlepsza jednak jest jego najwcześniejsza powieść (1776) pt. „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki" — pierwsza polska powieść obyczajowa. Szczyt twórczości Krasickiego stanowią satyry, bajki i przypowieści pisane najwspanialszą polszczyzną. W satyrach ośmiesza on i wyszydza wady szlachty. W poematach satyrycznych „Myszeidos", „Monachomachia czyli wojna mnichów", wyśmiewa próżniactwo i nieuctwo mnichów.

W 1780 r. publikuje Krasicki nowy poemat pt. „Antymonachomachia" łagodzący ostrość poprzedniego utworu. Wśród obfitej twórczości biskupa są i takie utwory, które po dziś dzień nie zatraciły świeżości i walorów artystycznych. Do nich należą przede wszystkim „Satyry", które w najdoskonalszy sposób zespoliły w sobie wszystkie zalety pióra Krasickiego: bogactwo spostrzeżeń, wielki zasób doświadczenia, spokój, rozwagę osądu — obok świetnej kompozycji, dowcipu, precyzji języka i wiersza.

Wziętość i poczytność dzieł znakomitego pisarza była niemała już za jego życia. I dobrze spełniły one swą rolę: nie tylko bawiły ale i kształciły.

Światły znawca literacki jakim był Stanisław August w ten sposób sformułował w liście do poety zasługę społeczną jego pism:

„Jeśli gust do czytania po wsiach rozszerzył się, przyznać trzeba sprawiedliwie, że Waszej Książęcej Mości dziełom ledwie nie najbardziej dziękować trzeba".

Pieśń 3-go Maja

Witaj, majowa jutrzenko,
Świeć naszej polskiej krainie.
Uczcimy ciebie piosenką,
Która w całej Polsce słynie.

Witaj maj, Trzeci Maj,
Dla Polaków błogi raj.

Wolność wsparta na oświacie
I równość w obliczu prawa,
To nam rokowała, bracie,
Konstytucji naszej sława.

Witaj maj, Trzeci Maj,
Dla Polaków błogi raj.

Witaj, dniu Trzeciego Maja,
Który wolność nam zwiastuje.
Pierzchła już ciemiężców zgraja,
Polska dzisiaj tryumfuje.

Witaj maj, Trzeci Maj,
Dla Polaków błogi raj.



KATEDRA NA WAWELU W KRAKOWIE Fot. St. Kolowca

Umiarkowanie Oprac.: St. KAZURO

1. Wi - taj, ma - jo - wa ju-trzen-ko, świeć na-szej pol - skiej kra-i - nie. Ucz - ci-my cie - bie pio-sen-kę,
2. Wol-ność wsparta na o-świa-cie i rów-ność w ob - li - czu pra-wa to nam ro - ko - wa - ła, bra-cie,
3. Wi - taj, dniu Trze - cie - go Ma - ja, któ - ry wol-ność nam zwiastu-je, pie-rzchła już cie - mie-żców zgraja,

1. któ-ra w ca-łej Pol-sce sły-nie.
2. Kon-sty-tu - cji na-szej sła-wa.
3. Polska dzi-siaj tri-um-fu-je.

Wi-taj Maj, Trze-ci Maj, dla Po-la-ków

1.2.3. Wi-taj Maj, Trze-ci Maj, 1. bło-gi raj. O 2. bło-gi raj.

dla Po - la-ków raj. la-ków raj.

Kazimierz Pułaski
1747-1779

Już jako 20-letni młodzieniec Kazimierz Pułaski bierze udział w walkach Konfederacji Barskiej i wkrótce staje się jednym z przywódców konfederatów. Obrońca Berdyczowa, Częstochowy, Żwańca, Okopów św. Trójcy, stacza szereg zwycięskich bitew. Po upadku Konfederacji i pierwszym rozbiorze Polski ucieka do Turcji, a stamtąd wyrusza do Paryża, gdzie zgłasza się do Franklina, oświadczając mu swą gotowość walki o niepodległość Ameryki.

Po wylądowaniu w Ameryce obejrzał oddziały walczących: jedni w butach, inni w trzewikach, jeszcze inni zgoła boso. Pułaski rzekł: „Nie mają butów, ale mają serca, a z tem, panie bracie, można iść daleko choć na bosaka".



Przyjechał w sierpniu 1777 roku, a już we wrześniu odznaczył się szaloną odwagą w bitwie nad rzeką Brandywine. 4 października jako brygadier walczy pod Germantown. W obozie pod Trenton odwiedza go Kościuszko i obaj żołnierze ślubują sobie dozgonną przyjaźń.

Waleczność Pułaskiego i jego talent organizacyjny zwracają nań uwagę Waszyngtona, który w liście do Kongresu proponuje, aby Pułaskiemu nadać rangę generała i powierzyć mu komendę nad całą jazdą amerykańską. Tak się też stało.

Pułaski — „ojciec kawalerii amerykańskiej" — stacza jeszcze kilka bitew i ginie w szalonej szarży na miasto Savannah. Przed śmiercią, nieprzytomny, mówił słowa przerywane o Polsce. Miejsce, gdzie padł, upamiętniono wystawieniem obelisku, a jedno z miast w stanie Georgia nazwano jego imieniem.

150 rocznica jego bohaterskiej śmierci w 1929 roku była obchodzona uroczyście we wszystkich wielkich miastach w Stanach Zjednoczonych, na wspólnych manifestacjach naszej Polonii wraz ze społeczeństwem amerykańskim. Na podstawie dekretu Prezydenta dzień 11 października stał się dniem uczczenia zasług Pułaskiego. („Pułaski Day").

NASZA TROSKA

Niekiedy, gdy samotni na rozdrożu życia,
skrywając się od ludzi, szukając ukrycia,
stąpamy, wzrok utkwiwszy w niebiańskie lazury,
pytają się nas bliźni: "jak ból tajemny,
jaka troska ukryta niby całun ciemny
okrywa wasze lica w burzy ciężkie chmury?"

Jaki ból, jaka troska? Kiedy krwią ociekła
ziemia nasza, jak obraz dantejskiego piekła,
mieczem wojny jak pługiem szatańskim zorana!
Kiedy głód naszych braci z ziemi naszej zmiata,
głowy ich z bar możnych, ścina ręka kata,
Kiedy nie wiesz wieczorem czy dożyjesz rana?
Od lat my już żyjemy w nieszczęścia powodzi
na burzy falach, w życia naszej łodzi,
luźnie puszczeni bez steru i żagli!
Kiedy jutro może bezlitosna fala,
dziś nas niosąc łaskawie, zapory obala,
jutro... jednym wybuchem naszą śmierć przynagli!

Kiedy miasta nasze, nasze wsie spalone
odziały się w grobowców śmiertelną koronę
i stąpamy po gruzach i w popiele zgliszczy!
Kiedy lato nadchodzi w pełni swojej krasy
i hukiem dział przypomni niedawnych lat czasy,
a wróg nasz kraj rodzinny bezlitośnie niszczy!

Nie pytajcie: Czemu dziś nas smutek gnębi,
czemu ból wpił swe szpony w duszy naszej głębi
i czemu dziś płaczemy, patrząc na swe łany!
I czemu w walce onej bez wiary i końca
wzrok nasz błyszczy złowrogo promieniami słońca
i czemu przeklinamy ludy i tyrany!

Adam Szembek.

ŚWIAT DZISIEJSZY

Zamarły pieśni, zewsząd słychać jęki,
zgasły uśmiechy, tylko łkania grają
i ziemia cała jeden padoł męki;
morza swą falą śmierci hymny łkają,
drzewa bezlistne szumią śmierci pieśni
i nad grobowce swoje szczyty kłonią,
wody skrwawione w brzegach swoich cieśni
na życia godzą, życie śmiercią gonią.

I anioł śmierci panuje na świecie,
jak piorun godzi na tysiączne życia
i zewsząd wieją bojowe zamiecie,
świat cały porwał dziki szał zdobycia.
Walą się trony, padają mocarze,
bezprawie z prawem w silnej walce stoi,
pieśni nie pomną wieszcze i pieśniarze,
śpiew ich zamiera u głosu podwoi.

CIĘŻKA CHOROBA

(Wyjątek z listu)

"Co do mego męża, to jest on ciągle ciężko chory. Lekarze zalecają mu dużo ruchu, ażeby mógł dobrze trawić, potem każą mu obficie jeść, aby mógł pić, dużo pić, aby mógł spać i nabrać sił do ruchu — i tak wciąż jedno i to samo. Słowem, źle, i nie wiem, kiedy to się skończy.

ZDATNY DO SŁUŻBY

Lekarz do rekruta: — Jakie choroby przebyliście?

Rekrut (chcący się wykręcić): — Zapalenie płuc, mózgu, ślepej kiszki, tyfus brzuszny, plamisty, głodowy, czerwonkę, cholerę dżumę, czarną ospę, dyfterię, bicie serca . . .

Lekarz: — Dosyć! dosyć! Kto przebył tyle chorób, ma silny organizm. "Zdatny" do służby polowej z bronią!

W SZKOLE

— Co to jest cud?

— Nie wiem, proszę pana profesora.

— Gdyby naprzykład kiedy słońce świeciło w nocy, cobyś powiedział? Że to jest . . .

— Księżyc.

— Lecz gdyby ci powiedziano, że to jest słońce, jakbyś to nazwał?

— Kłamstwem.

— Ale gdybym ja, co nigdy nie kłamię, zapewnił cię, że to słońce?

— Tobym powiedział, że pan profesor trochę sobie podchmielił.

LICYTACJA

Nietylko rodzeństwo starsze ma z młodszym kłopoty. Oto np. panna Lili, najstarsza córka domu, zmniejsza sobie wciąż liczbę lat co do istotnej rozpaczy doprowadza siostrę młodszą, pannę Ninę. Bój się Boga. Lili — woła kiedyś zniecierpliwiona dziewczyna — dajże pokój tej licytacji na zniżkę. bo, jeżeli tak dalej pójdzie, za lat parę z siostry młodszej stanę się starszą!"

ZNASZ LI TEN KRAJ?

Znasz li ten kraj, przez boje zorany,
tam dziko pachną krwią zroszone łany,
ten padoł płaczu, gdzie jest smutku tyle?
Na tym padole, chciałbym spać w mogile!

Znasz li te pola, dawniej ozłocone,
dzisiaj odziane w grobowców koronę,
te łąki nasze w bitew chmurnym pyle?
Na onych łąkach, chciałbym spać w mogile

Znasz li ten dom, pod słomianą strzechą,
dawniej w nim żyła radość wraz z uciechą,
dzisiaj go nie masz, szczezły szczęścia chwil[illegible]
Tam pod gruzami, chciałbym spać w mogile[illegible]

Juliusz Słowacki
1809-1849

Dwa wydane w Paryżu w roku 1832 tomiki, zawierające wiersze, powieści poetyckie i dwa młodzieńcze dramaty objawiły w poezji polskiej nowy, wielki, rodzący się talent.

Dopiero jednak napisany w Szwajcarii „Kordian", w którym Słowacki przedstawił tragedię współczesnego mu pokolenia, wyniósł młodego poetę między największych pisarzy polskich. Następne utwory — „Mazepa", „Balladyna", „Horsztyński" (polski Hamlet), „W Szwajcarii" — ukazują Słowackiego jako wielkiego mistrza słowa, upoetyczniającego język polski, którym posługuje się z nieporównanym wdziękiem i celnością wyrazu. Sam poeta nakreśla sobie pod tym względem program w „Beniowskim", mistrzowskim poemacie, pełnym polotu, dowcipu, finezji:

Chodzi mi o to, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa;
A czasem był jak piorun, jasny, prędki,
A czasem smutny jako pieśń stepowa,
A czasem jako skarga Nimfy miętki,
A czasem piękny jak Aniołów mowa...

„Beniowskim" zdobywa Słowacki rozgłos wśród niełaskawego dlań pokolenia; lepiej oceni go dopiero potomność. Powstają nowe utwory dramatyczne, nowe opowieści poetyckie i nowe, przepiękne liryki. W wielu tych utworach daje się poeta poznać jako szczery demokrata, pisarz odważny i niezależny, przeciwstawiający się „rubasznym czerepom" szlachetczyzny. — „Lud pójdzie za mną" — woła w sporze z obrońcami starego porządku.

Miarą artyzmu Słowackiego jest „Fantazy" (zwłaszcza jego początkowe akty), uważany za najwybitniejszy dramat romantyzmu polskiego. Szczyty doskonałości językowej osiąga w ostatnim wybitnym dziele — w „Królu Duchu", wyrażającym filozoficzne i historiozoficzne poglądy poety.

Spełniła się zapowiedź Słowackiego: „I moje będzie za grobem zwycięstwo", albowiem poezja jego weszła „w krew twórczości polskiej... i żyć będzie tak długo, jak długo na ziemi polskiej rodzić się będą poeci".



Helena Modrzejewska 1842-1908



Amerykańscy krytycy teatralni nazwali Helenę Modrzejewską największą aktorką na scenach obu półkul.

Początki jej kariery artystycznej były bardzo skromne: teatr amatorski, później teatr objazdowy — Nowy Sącz, Sambor, Czerniowce, wreszcie — pierwszy występ w krakowskim teatrze Stanisława Koźmiana w roku 1865, i na koniec Warszawa, która ostatecznie utwierdziła jej sławę na scenach polskich.

Nadszedł rok 1876, Modrzejewska wraz z Henrykiem Sienkiewiczem i grupką Polaków przebywających w Ameryce zakładają w Kalifornii kolonię polską.

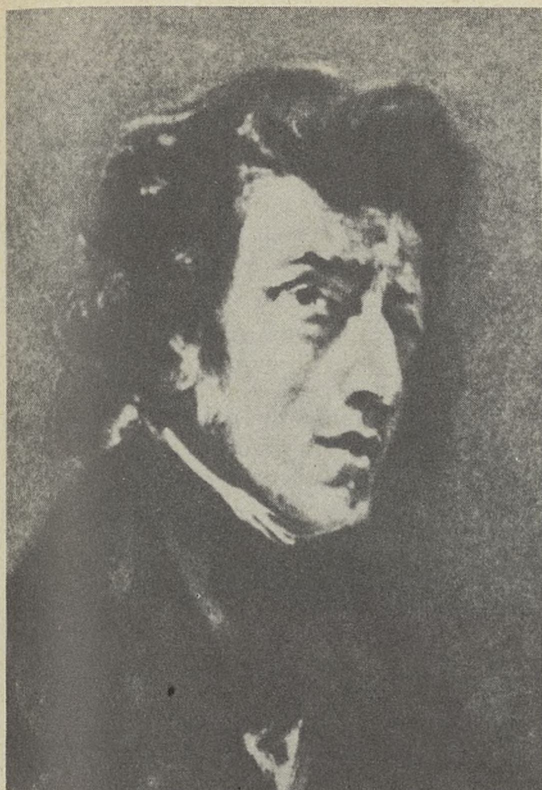
13 sierpnia 1877 r. w San Francisco wystąpiła ona po raz pierwszy na scenie amerykańskiej w „Adriannie Lecouvreur", grając rolę w języku angielskim.

O tym jej występie pisze Henryk Sienkiewicz: „...zwycięstwo! zwycięstwo wielkie, w rocznikach sztuki niesłychane. Gdy skończyła, cisza trwała jeszcze przez chwilę, jakby publiczność nie zdołała się ocknąć odrazu z upojenia. Potem trudno opisać, co się stało. Burza prawdziwa oklasków, okrzyków, nawoływań... Teatr wył, ryczał, klaskał, tupał. Mężczyźni odbierali swoim ladies bukiety i ciskali je na scenę... Wiele osób płakało".

W roku 1880 spełniło się najgorętsze pragnienie Modrzejewskiej: wyjazd do Londynu i występy w sztukach Szekspira w jego kraju i w jego języku. I znowu zwycięstwo wspaniałe, bez precedensu w dziejach teatru. Sława Modrzejewskiej, ustala się na całym świecie.

Wielkim wydarzeniem w dziejach sceny polskiej były jej występy w Krakowie w roku 1903 w dramatach Wyspiańskiego; autor „Warszawianki" sam projektował dla niej kostiumy.

W roku 1905 Ameryka składała jej publiczny hołd w czasie wielkich uroczystości w nowojorskim Metropolitan Opera House. W uroczystościach tych brał udział nie mniej od niej sławny już wówczas Ignacy Paderewski.



Fryderyk Chopin 1810-1849

Chluba narodu polskiego, uznany przez cały świat geniusz muzyczny — urodził się w 1810 roku. Od najmłodszych lat zdradzał niezwykłe zdolności, tak że już jako dziesięcioletni chłopiec dawał publiczne koncerty.

Pierwszymi jego krokami na polu muzycznym kierował Wojciech Żywny, Czech z pochodzenia; dalszą naukę pobierał w Głównej Szkole Muzycznej w Warszawie, pod kierunkiem dyrektora tej szkoły Józefa Elsnera.

W roku 1830 opuszcza kraj i przez Wiedeń i Monachium udaje się do Paryża. Już wtedy jako 20-letni młodzieniec miał w swym dorobku wiele utworów, m. in. dwa wspaniałe koncerty fortepianowe. W drodze do Paryża Chopin daje kilka koncertów, które zyskują mu odrazu sławę światową. W Paryżu wchodzi do towarzystwa najwybitniejszych ludzi epoki. Przyjaźni się z muzykami: Lisztem, Berliozem, Bellinim i Mayerbeerem, bliskie stosunki łączą go z Balzakiem i malarzem Delacroix, któremu zawdzięczamy jeden z najpiękniejszych portretów Chopina.

Twórczość Chopina jest wielka i nieprzemijająca w dorobku kulturalnym całej ludzkości. Sprawiła to przede wszystkim przedziwna siła uczuć zawarta w jego utworach.

Szczyt twórczości Chopina — to Preludia i Polonezy, będące jakby rycerskimi rapsodami, a także Mazurki, zdumiewające różnorodnością nastroju.

Natchnienie i motywy czerpał Chopin z nieprzebranej skarbnicy muzyki ludowej, z której umiał wydobyć najistotniejsze cechy duszy narodu.

W roku 1849 umiera w Paryżu na gruźlicę i tam zostaje pochowany, na cmentarzu Pére Lachaise, a serce jego, przewiezione do Warszawy, spoczywa w kościele św. Krzyża.

Podziw i uwielbienie dla talentu i twórczości Fryderyka Chopina wybiegają daleko poza granice Polski. Czarujące dźwięki jego muzyki dotarły do wszystkich zakątków świata.

Humor i Żart

DYKTERYJKA

W Londynie opowiadają następującą dykteryjkę:

Gdy Winston Churchill miał po raz pierwszy przemawiać na zebraniu w Manchesterze, jego towarzysz Lord Salisbury zwrócił się do niego z pytaniem:

"Masz tremę, Winstonie?"

Przyszły premier brytyjski skłonił potwierdzająco głowę.

"Mój chłopcze," uspokajał go stary mąż stanu, "nie bądź nerwowy, lecz rób tak, jak ja zawsze robiłem. Gdy wstawałem, aby przemawiać, zawsze przyglądałem się uważnie moim słuchaczom i mówiłem sobie: 'co za zbieranina durniów' i potem czułem się lepiej i trema odchodziła."

NASZE DZIECI

— Mama gra na fortepianie a mała Helenka przysłuchuje się z lalką na łonie. Po kilku taktach szepcze lalce do ucha.

— Nie płacz, moja dzieciuchno, mama zaraz przestanie!

MIŁOŚNIK ZWIERZĄT

— Więc ty nie lubisz zwierząt?

— Przeciwnie, lubię, nawet bardzo, zwłaszcza niektóre.

— A mianowicie?

— Ostrygi, homary, kuropatwy, bażanty...

CO SIĘ KRĘCI

— Żona: — Mnie się zdaje, że ci głowa się kręci od tego piwska.

— Mąż: — W starożytności także tak myślano . . . ale Kopernik to wyjaśnił: — Kręci się ziemia — głowa stoi.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI

— Przyjacielu, radź! Kocham biedną piękną dziewczynę, a jednocześnie trafia mi się partia krociowa z niezbyt apetyczną i młodą wdową. Co robić?

— Mój drogi, miłość jest wszystkiem, ona tylko daje prawdziwe szczęście.

— Masz rację, żenię się zatem z biedną.

— Zupełnie słusznie, a mnie zechciej za dobrą radę zapoznać z ową wdową.

TYLKO DLATEGO

— Z pani uważna żona; zawsze pani świeci światło, gdy mąż wraca po północy do domu.

— Muszę; bo zeszłego tygodnia rzuciłam szklanką i trafiłam po ciemku w lustro!...

WET ZA WET

Ksiądz: Czy to prawda, mój Antoni, że wam Pan Bóg już trzy żony zabrał?

— A ino prawda, prose jegomości, ale wzionek se już cwortom! Bierze Bóg — to biorę i jo!

SĄD ROZSTRZYGNIE

— Ślicznego pani ma synka. . . . Jakże się nazywa?

— Karol. . . .

— To imię . . . a 'nazwisko?'

— Ano . . . rozstrzygnie się to dopiero w sądzie.

ONA WIEDZIAŁA

Jakiś poważny osobnik zwiedzał dom dla obłąkanych i chciał się z kimś telefonicznie porozumieć, ale w żaden sposób nie mógł dostać żądanego numeru. Zdenerwowany woła do operatorki: "Czy wiesz dziewczę, kto ja jestem?

— Nie wiem — odpowiada operatorka, ale wiem gdzie Pan jesteś.

W REDAKCJI

Redaktor:—Czy Pan sam pisał te wiersze?

Wierszokleta: — Tak, Panie. Wiersz w wiersz.

Redaktor:—A więc bardzo mi przyjemnie Pana poznać, panie Mickiewiczu, myślałem, że Pan już dawno nie żyje.

LEKARSTWO NA BÓL ZĘBÓW

— Mam okropny ból zębów i chciałbym go czemś złagodzić.

— Potrzebujesz mojej medycyny. Ja też wczoraj miałem nieznośny ból zębów i gdy przyszedłem do domu, a moja kochająca żona mnie pocałowała, ból natychmiast ustał. Dlaczego nie spróbujesz tego samego.

— Ja myślę, że to zrobię. A czy żona twoja jest teraz w domu?



Józef Grassi, Portret Tadeusza Kościuszki



Uroczystość odnowienia Ślubów Narodu Polskiego, uznając ponownie po latach 300, Św. Marię—swoją Królową. Tłum wiernych w Częstochowie w dniu 26-go sierpnia, 1956 roku.

Henryk Sienkiewicz
1846-1916

Literatura polska przed Sienkiewiczem mało była znana innym narodom. Na szeroki świat wyprowadził ją swoimi powieściami, pisanymi ku pokrzepieniu serc w epoce najsroższych prześladowań polskości, dopiero twórca „Trylogii".

Był on pierwszym Polakiem, który otrzymał literacką nagrodę Nobla, najwyższe odznaczenie międzynarodowe. Ale nagroda ta była już raczej tylko formalnym potwierdzeniem olbrzymiej popularności, którą pisarz cieszył się w całym świecie.

Sukces powieści historycznych Sienkiewicza, głównie „Quo Vadis", nie miał sobie równego w historii literatury. Utwory Sienkiewicza tłumaczono na trzydzieści kilka języków, przerabiano je dla teatru, opery i filmu, samego zaś pisarza czczono przez nadawanie mu członkostwa różnych akademii naukowych i odznaczeń państwowych (m. in. Francuska Legia Honorowa). W samej Francji sprzedano około dwóch milionów egzemplarzy przekładu „Quo Vadis", w Ameryce pierwsze nakłady tej powieści dosięgły 800 tysięcy, w Rosji był Sienkiewicz autorem najbardziej poczytnym.

Ten swój wielki rozgłos wykorzystywał Sienkiewicz w wystąpieniach publicznych, podnosząc sprawę Polski na arenie międzynarodowej. Walcząc z zaborczą polityką ucisku i wynaradawiania pisze swój słynny list otwarty do cesarza Wilhelma II; publikując artykuł o Bismarcku, podnosi głośny protest przeciwko niemieckiej ustawie o wywłaszczeniu, wstrząsa opinią świata tragedią Wrześni. W czasie pierwszej wojny światowej, już pod koniec swego życia, staje w Szwajcarii na czele komitetu niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce.

Z jego inicjatywy wzniesiono w Warszawie pomnik Mickiewicza, odsłonięty w setną rocznicę urodzin wieszcza.

Wspaniały rozmach Sienkiewiczowskiej powieści historycznej i nieporównane piękno jego nowel budzą zawsze najwyższy oddźwięk we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa. Miarą niegasnącej popularności pisarza są coraz nowe nakłady jego pism, a miarą popularności bohaterów jego powieści — ci liczni „Kmicice", „Wołodyjowscy" i „Skrzetuscy" w szeregach armii podziemnej, walczącej z nawałą hitlerowską czasu ostatniej wojny.





Grupa Graduantów, kończących studia w szkole związkowej, Alliance College, w Cambridge Springs, Pa.

Wacław Jędrzejewicz, Wellesley College

Kolegium Związkowe w Cambridge Springs

Szczęśliwą mieli myśl członkowie Związku Narodowego Polskiego, gdy w 1912 r. otworzyli w Cambridge Springs, Pa. wrota nowej uczelni amerykańskiej pod nazwą Alliance College.

Różne koleje przechodziła ta instytucja zanim doszła do tego, czym jest ona dzisiaj.

Przełomową datą w rozwoju szkoły był rok 1952, gdy Kolegium uzyskało prawa nadawania stopnia Bachelor of Arts i Bachelor of Science. Zasługa wielka w tym dziele przypada prof. Arthurowi P. Colemanowi, prezydentowi szkoły, który swą pracą nad podniesieniem poziomu nauczania z d o ł a ł uzyskać t. zw. "national recognition", t. j. prawo nadawania stopni naukowych. By to osiągnąć trzeba było uzupełnić ciało profesorskie przez zaangażowanie szeregu profesorów posiadających tytuły doktorskie, rozszerzyć bibliotekę, liczącą dziś około 25,000 książek z bardzo bogatym działem dotyczącym Polski, rozbudować laboratoria, zwiększyć ilość przedmiotów nauczania. Dziś absolwenci Kolegium są przyjmowani na równi z innymi studentami amerykańskich 'colleges' do wszelkich wyższych uczelni (na medycynę, dentystykę, prawo i t. p.) i mogą kontynuować swe w y ż s z e wykształcenie (post-graduate work)w każdym z amerykańskich uniwersytetów.

Kolegium ma prawo nadawania także doktoratów honorowych, a pierwsze ich nadania odbyły się wiosną 1955 r.

Przy Kolegium, które należy do typu "Liberal Arts College" istnieje Instytut Techniczny — wyższa dwuletnia szkoła przygotowująca techników, kreślarzy i maszynistów.

Kolegium jest koedukacyjne.

Piękny Campus

Cambridge Springs, Pa. znajduje się o 24 mile od miasta Erie, leżącego nad jeziorem tegoż imienia. Położone jest ono w odległości około 100 mil od Buffalo, Cleveland i Pittsburgha. Miejsce wybrane na szkołę jest wyjątkowo urocze. Znam wiele amerykańskich uniwersytetów z pięknymi campusami, sam wykładam w jednym z najpiękniejszych campusów w Wellesley College, ale mało widziałem tak czarujących, jak campus Kolegium Związkowego. Położony na wzgórzu z dalekim widokiem na górzystą Pennsylvanię, otoczony jest gęstym lasem, a pokryty olbrzymim trawnikiem, pięknie przyozdobionym kępami drzew. Budynki szkolne w stanie bardzo dobrym, choć dormitorium dla chłopców jest typu przestarzałego. Na dole w mieście, o 10 minut drogi od sal wykładowych, znajduje się dormitorium dla dziewcząt w niedawno zakupionym starym, luksusowym prawie hotelu Barlett.

N a u k a

W Kolegium wykładanych jest na różnych kursach czteroletniego programu 157 przedmiotów. Ciało profesorskie składa się z 20 profesorów, z których 8 posiada stopnie doktorskie, a 9 magisterskie.

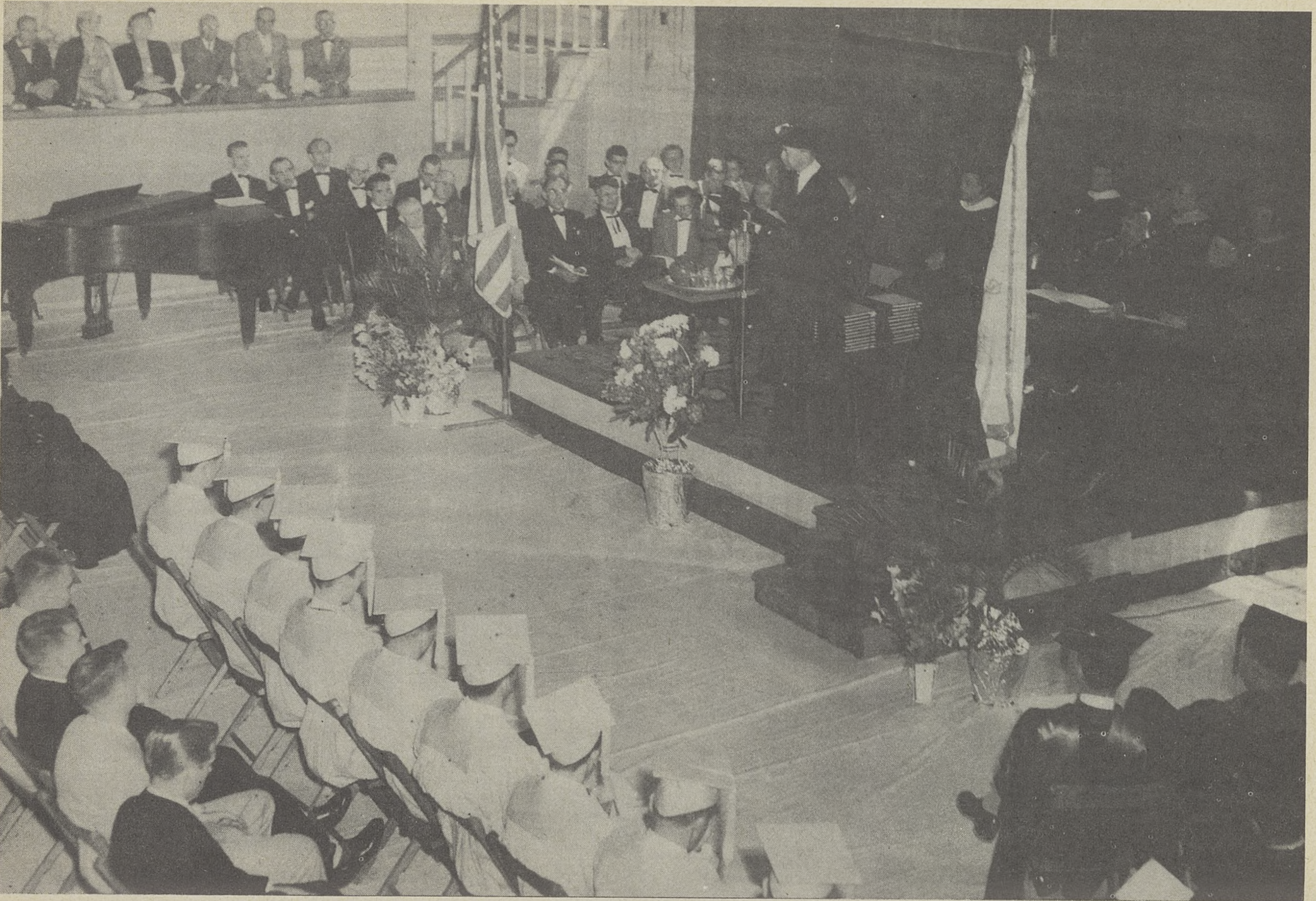
W dzisiejszych czasach, gdy wiedza, — zwłaszcza techniczna, stoi tak wysoko, wyższa uczelnia musi posiadać bogate laboratoria i pracownie. Bez nich trudno jest utrzymać wysoki poziom nietylko chemii, biologii, botaniki, fizyki, mechaniki i t. p. nauk ścisłych, lecz także psychologii lub sztuk pięknych. Laboratoria są drogie, a budżet Kolegium szczupły.

By zatrudnić dobrych profesorów, którzy swoją wiedzą i doświadczeniem, a także znanym w świecie naukowym nazwiskiem mogliby podnieść stan nauczania w Kolegium i zwrócić na tę uczelnię uwagę innych uczonych amerykańskich, trzeba im dać dobre uposażenie. Obecny szczupły budżet Kolegium na to nie pozwala.

Podziwiać należy wytrwałość i samozaparcie obecnego ciała profesorskiego w Kolegium Związkowym, które wytęża swe wysiłki by podnieść poziom nauki w uczelni.

Wytłumaczyć to można umiłowaniem pracy przez profesorów i chęci służenia Zw. Nar. Polskiemu.

Grupa Graduantów, kończących studia w szkole związkowej, Alliance College, w Cambridge Springs, Pa.



Z uroczystości zakończenia roku szkolnego w Kolegium Związkowym (Alliance Colege) w Cambridge Springs, Pa. Na podium siedzi zarząd Kolegium z prezesem Z. N. P., mec. Karolem Rozmarkiem i prezydentem Kolegium dr. Colemanem na czele.

Czem Może Być Kolegium Związkowe?

Kolegium Związkowe jest jedną z tych kilku instytucji Polonii Amerykańskiej, które mogą przynieść dumę i chwałę kulturze polskiej. Kolegium może stać się poważnym ośrodkiem kulturalnym tego kraju, nie tylko z punktu widzenia polskiego, lecz ogólno — amerykańskiego. Może ono w niedalekiej przyszłości stać się jedyną w swoim rodzaju uczelnią o poziomie akademickim, której absolwenci wychodziliby dobrze przygotowani do pracy państwowej i społecznej interesującej się zagadnieniami państw Europy środkowo-wschodniej (Polska, Rosja, Czechosłowacja, państwa Bałtyckie i Bałkańskie).

Uczelnia, prowadzona przez Związek Narodowy Polski, powinna pokusić się o to, by z jej wychowanków rekrutowali się przyszli dyplomaci amerykańscy. Mogliby być oni dobrze przygotowani w Kolegium pod względem znajomości głównych języków słowiańskich, historii, geografii, etnografii i stosunków politycznych tych narodów oraz ich kultury.

Już obecnie prezydent Coleman zapoczątkował ten program przez wprowadzenie t. zw. "East — European Midzone area program", czyli programu, koncentrującego zainteresowania studenta w tej dziedzinie nauki. Jest to chwalebny i dobry początek, który wymaga dalszego pogłębienia i rozszerzenia.

Perspektywy, jakie widzę przed Kolegium Związkowym, są ogromne. Jego rozrost pod względem ilości studentów może być bardzo wielki. Trzeba pamiętać, że w najbliższych kilkunastu latach nastąpi ogromny wzrost zapisów studentów do "colleges" i uniwersytetów w tym kraju.

Dziś studiuje na amerykańskich uniwersytetach około 2,500,000 studentów. Za 15 lat w r. 1970 liczba ta niechybnie się podwoi: wyższe uczelnie będą liczyły 5,000,000 studentów! Kolegium Związkowe ma przeto zapewniony zwiększony dopływ młodzieży z każdym rokiem.

Skąd Wząiść Pieniądze?

Budżet Kolegium wynosi około 300,000 dol. rocznie. Na tę sumę składają się wpływy z wpisowego (około 170,000 dol.), donacja ZNP (około 120,000 dol.) i inne dochody około 10,000 dol.

Jak zwiększyć dochody by móc przeprowadzić szereg niezbędnych reform, które wpłyną na podniesienie poziomu Kolegium?

Opłaty za naukę są w Kolegium wyjątkowo niskie. Nie znam żadnego wyższego zakładu naukowego w tym kraju, gdzieby nauka, mieszkanie i jedzenie (tuition, room and board) kosztowało tak mało.

Pierwszy przeto wniosek, który się nasuwa, to podwyższenie opłat Kolegium o 100 dol. rocznie. W stosunku rocznym dałoby to około 20,000 dol. nadwyżki.

Każdy prawie wyższy zakład naukowy oparty jest na subwencjach płynących z fundacji, specjalnych i instytucji lub od osób prywatnych. Kolegium Związkowe utrzymywane jest przez ZNP. Sytuacja finansowa Związku jest bardzo mocna. Dzięki wybitnej pracy znakomitego jego prezesa dr. Karola Rozmarka, Związek Narodowy Polski rośnie z każdym rokiem, zwiększa ilość członków i miliony swych kapitałów, które wkrótce osiągną cyfrę 100,000,000 dol.; jest poważnym, solidnym i godnym zaufania towarzystwem ubezpieczeniowym, jednym z największych tego rodzaju w Stanach Zjednoczonych.

Z funduszu obrotowego Związku, opartego na 21 centach od każdego członka, 4 centy przeznaczone są na Kolegium. Te 4 centy dają około 120,000 dol. rocznie na budżet zwyczajny Kolegium. Suma ta, jak widzimy, nie jest wystarczająca. Jeśli Sejm Związkowy uchwali podwyższenie donacji na Kolegium z 4 cent. do 6, to w dolarach wyniesie to $60,000 rocznie więcej, niż dzisiaj.

Ta suma zapewnić by mogła podwyższenie ilości i uposażeń profesorów, co jest największą bolączką Kolegium, i podniesienie poziomu nauki przez stały rozwój biblioteki i laboratoriów.

By zdobyć te 2 centy dla Kolegium, trzeba je odjąć jakiemuś innemu działowi pracy, który prowadzi ZNP. Rozumiem, że nie jest to sprawa łatwa, bo wszystko jest ważne. Ale wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach nie ma takiej ofiary, której nie należałoby ponieść na rzecz nauki z Polską związanej a ważnym jej ośrodkiem może stać się Kolegium Związkowe. Myślę, że posłowie i posłanki na Sejm zrozumieją tę praw-

Studenci w Alliance College i Instytucie Technicznym Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa.

dę i, koncentrując swe wysiłki na rzecz najważniejszą z ważnych, uchwalą dodatkowe 2 centy na rzecz Kolegium.

Poza tymi stałymi dochodami, ZNP, rozumiejąc znaczenie Kolegium, zasila jego budżet nadzwyczajny specjalnymi donacjami na określone cele. W ten sposób zakupiono przed kilku laty hotel Bartlett na dormitorium dla dziewcząt.

Wydawnictwa

Dzięki wielkiemu wysiłkowi pani Marion Coleman od kilku lat wychodzi w Kolegium rocznik "Alliance Journal". Ze względu na brak funduszów nie jest on drukowany, lecz odbijany na mineografie. Zawiera szereg ciekawych artykułów i ilustracji. Wydawnictwo pożyteczne, lecz biedne. Przyczyna — brak pieniędzy.

Czy nie można byłoby pokusić się o zorganizowanie przy Kolegium "Alliance College Press" takiego jakie istnieją naprzykład Harvard Press czy Columbia Press? I wydawać co roku (po angielsku) choćby jedną książkę związaną z literaturą, historią czy kulturą Polski? Koszt tego nie jest wielki, pozatym wydana książka przynosi dochody, często nawet znaczne. Należałoby tylko przewidzieć na ten cel kapitał obrotowy w wysokości 50,000 dol., któryby zapewnił zdrowe handlowe podłoże tej instytucji wydawniczej.

A wieleż tematów czeka na opracowanie i wydanie! Nie mamy dotąd podręcznika literatury polskiej po angielsku, niema angielskich wypisów polskich, brak książek o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Prusie, Konopnickiej, Żeromskim, Wyspiańskim. Brak dobrego podręcznika nauki języka polskiego, książki o geografii Polski, dobrego słownika polsko — angielskiego. Brak tłumaczeń opowieści i poezji polskiej.

Na każdym kroku my, wykładający dla studentów w uniwersytetach amerykańskich odczuwamy ogromny brak książek dla studentów odnośnie Polski.

Jakież wdzięczne zadanie staje przed Alliance College, jak łatwo ta nieznana w Stanach nazwa mogłaby być spopularyzowana przez swe wydawnictwa w naukowym świecie Ameryki!

Gmach Nauk Ścisłych Im. Curie-Skłodowskiej

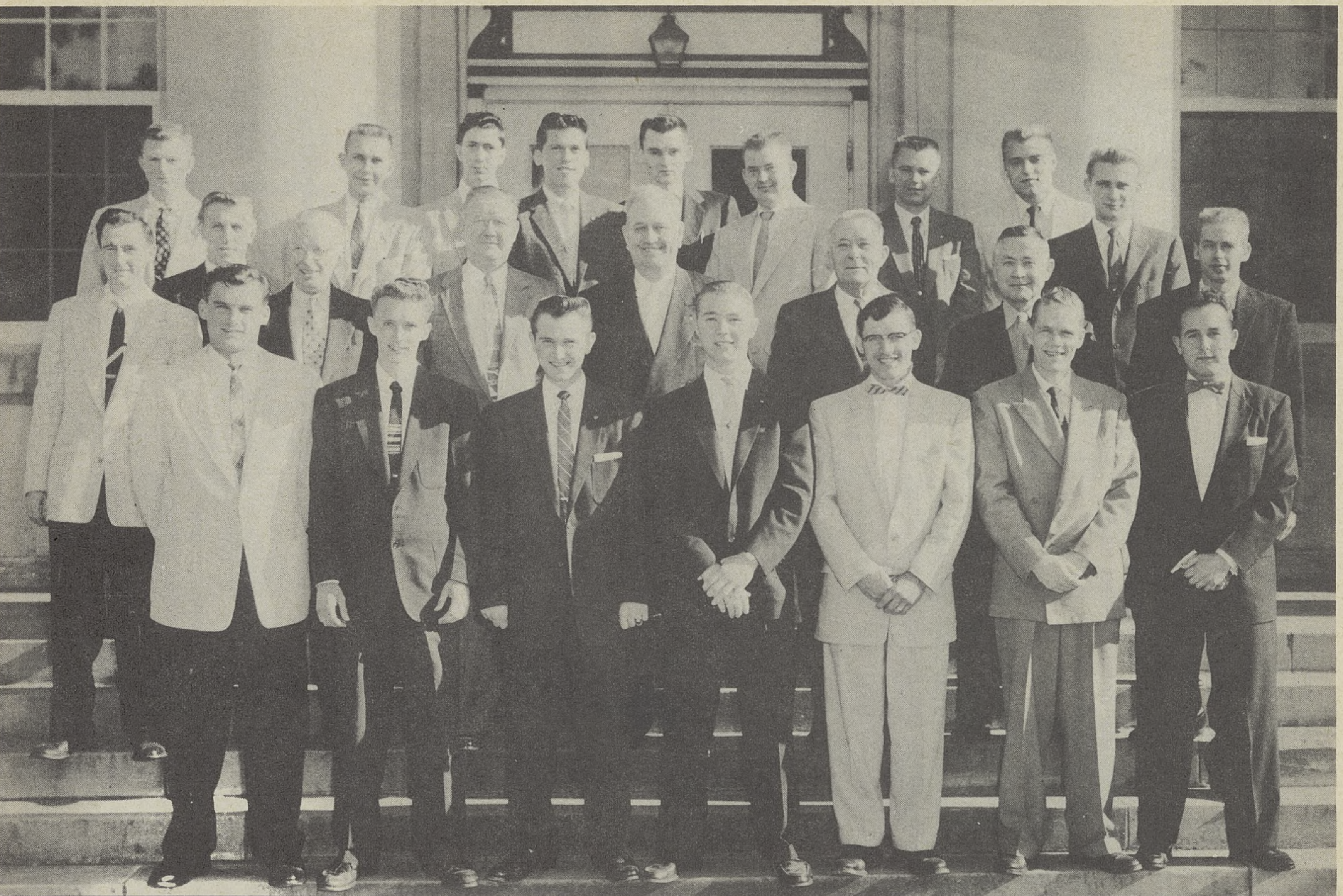
Wiele wysiłków społeczeństwa polskiego w tym kraju winno iść w kierunku dalszego podniesienia poziomu naukowego Kolegium Związkowego. W szczególności ten obowiązek leży na siostrach i braciach Związkowych.

Wśród szeregu czynników, które mogą wpłynąć na podniesienie znaczenia Kolegium, a wchodzących do rzędu nadzwyczajnych wydatków Związku, na pierwszym miejscu stawiam budowę i urządzenie nowych laboratoriów i pracowni. Z tym, co istnieje dzisiaj, nie możemy konkurować z innymi kolegiami. Laboratoria są ubogie, przyrządów mało. I lokal obecny nie jest ku temu dostatecznie przygotowany. Wniosek: budowa nowego gmachu przeznaczonego dla nauk ścisłych: fizyki, chemii, zoologii i innych przedmiotów tej dziedziny wiedzy. Gmach ten winien nosić imię wielkiej naszej uczonej, odkrywczyni radu, Marii Curie-Skłodowskiej.

Koszt: gmach $350,000, jego urządzenie — $125,000, razem $475,000. Trzeba pamiętać, że dobre laboratoria ściągną wielu studentów do Kolegium.

Obserwatorium Im. Kopernika

Na drugim miejscu, a daj Boże jednocześnie z pierwszym, stawiam budowę na kolegialnym campusie obserwatorium astronomicznego. O ile mi wiadomo, żadne, z okolicznych amerykańskich "college'ów" nie posiada obserwatorium. Jeśli umożliwimy postawienie go w Kolegium Związkowym, podniesiemy tę uczelnię znacznie w górę w porównaniu z innymi.



Grupa studentów z Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa., z prezydentem Kolegium, dr. Arthurem Prudence Colemanem (w środku) przed wejściem do Washington Hall.

Położenie campusu na wysokim wzgórzu daje wyjątkowo korzystne warunki dla obserwacji nieba. Myślę, że Związek będzie dumny, jeśli osiągnie ten cel i zwiąże nowowybudowane obserwatorium — pierwsze polskie obserwatorium w Ameryce — z imieniem Polaka, Mikołaja Kopernika, jednego z największych uczonych świata. Nie potrzebuję dodawać, że zbudowanie przez Kolegium obserwatorium astronomicznego będzie czynnikiem niezwykle atrakcyjnym dla zwiększenia studentów w Kolegium.

Koszt budynku, teleskopu i przyrządów pomocniczych wyniesie około 75,000 dolarów.

Nowe Dormitorium Dla Dziewcząt

Będąc niedawno w Cambridge Springs, wiele słyszałem o potrzebie wybudowania na terenie campusu nowego dormitorium dla dziewczyn. Muszę stwierdzić, że obecne dormitorium posiada piękne, duże pokoje na dwa łóżka z wodą bieżącą, pozatym przy każdych dwóch pokojach znajduje się łazienka. Gmach posiada wielki hall i szerokie korytarze.

Mówiono mi, że hotel ten położony jest zbyt daleko od klas wykładowych i jadalni i że zimą komunikacja jest trudna. Idąc w dół, idzie się 5-7 minut. W górę — 10. W moim, bardzo luksusowym Wellesley College, nie wszystkie studentki mają tak piękne pokoje, jak w Barlett, a szereg dormitoriów było położonych tak daleko od sal wykładowych, że bez roweru trudno było zdążyć na czas. Więc w Kolegium Związkowym nie jest pod tym względem tak znów rozpaczliwie.

Ale niewątpliwie dormitorium dla dziewcząt wybudować trzeba. Tylko w moim zrozumieniu nie jest to inwestycja w hierarchii potrzeb najważniejsza, choć ważna. Danie lepszych warunków mieszkaniowych nie ściągnie nowych studentek i nie wpłynie na podniesienie poziomu Kolegium, a to jest celem głównym. Dlatego w kolejności potrzeb stawiam ten punkt na dalszym planie.

Koszt wybudowania nowego dormitorium na 75 łóżek wyniesie około 200,000 dolarów.

Stypendia

Licząc się ze wzrostem ilości studentów, należy pomyśleć o umożliwieniu im pomocy w studiach przez udzielanie stypendiów (scholarships). Należałoby stworzyć specjalny nienaruszalny Fundusz Stypendialny (Endowment Fund) w wysokości 200,000 dol., z którego odsetki przeznaczone byłyby na stypendia.

Fundusz ten niekoniecznie musiałby być wyasygnowany przez ZNP. Przeciwnie, należałoby raczej rozwinąć akcję w kierunku uzyskania na ten cel darów i zapisów od osób prywatnych, których imiona jako fundatorów na zawsze były związane z wzniosłym celem umożliwienia nauki innym. Mamy dużo zamożnych Polaków, którzy mogliby zapisać znaczne nawet sumy na rzecz Funduszu Stypendialnego Kolegium Związkowego i ufundować stypendia noszące nazwisko ofiarodawcy.

Plan 6-cio Letni

Spróbujmy podsumować potrzeby finansowe Kolegium, mające na celu podniesienie poziomu nauki w uczelni i wysunięcie jej na czoło wyższych zakładów naukowych Ameryki.

A) Budżet zwyczajny, doroczny, przeznaczony na zwiększenie ilości profesorów i ich uposażenia, na bibliotekę itd.

1. Podwyższenie dotacji z sum obrotowych o 2 centy (z 4 c na 6 c) na nadwyżkę roczną — 60,000 dolarów.

2. Podwyższenie opłaty za naukę, mieszkanie i życie o 100 dol. od studenta da nadwyżkę — 20,000 dol., razem nadwyżka roczna — $80,000.

B) Budżet nadzwyczajny, rozłożony na okres 6 lat, mający za zadanie rozbudowanie Kolegium.

1. Budowa i urządzenie gmachu nauk ścisłych — 475,000 dol.;

2. Budowa obserwatorium astronomicznego — 75,000 dol.;

3. Alliance College Press (Obrotowy Fundusz Wydawniczy) — 50,000 dol.;

4. Nowe dormitorium dla dziewcząt — 200,000 dol., razem — 800,000 dolarów;

5. Endowment Fund (Fundusz Stypendialny) — 200,000 dol., ogółem — 1,000,000 dol.

Szukajmy miliona dolarów! Jak go znaleźć?

6 Lat

Akcję tę należałoby rozłożyć na 6 lat, w ciągu których podjęte byłyby wysiłki całego Związku celem zrealizowania tego wielkiego dzieła.

W okresie między sejmami należałoby przeprowadzić wśród całej Polonii, nie tylko wśród członków ZNP tak zwany 'drive" na dalszą rozbudowę Kolegium, stawiając bardzo konkretne cele, na jakie pieniądze mają być zbierane.

Jdnocześnie powinna być prowadzona akcja informacyjno-propagandowa przy pomoy prasy polskiej, tak życzliwie popierającej Kolegium Związkowe, nad szukaniem fundatorów Funduszu Stypendialnego lub chcących ofiarować Kolegium teleskop lub inne przyrządy do laboratoriów.

Reszta brakującej sumy spadłaby na barki następnego sejmu Związkowego, który miałby za zadanie dokończenie wielkiego dzieła, może największego w historii Związku Narodowego Polskiego.

Siły Polonii są ogromne, sami nawet nie orientujemy się jak są wielkie. Skoncentrujmy je na wielki cel dania trwałych podstaw rozwojowi wielkiej placówki naukowej polsko-amerykańskiej, ku chwale Polski i Stanów Zjednoczonych, a cel ten osiągniemy.

POLONIA REDIVIVA

Czy Cię zobaczę wolną i wspaniałą,
gdy zerwiesz wieko Twej spiżowej trumny
i kiedy staniesz można, zmartwychwstała
pod władzy Twojej królewskie kolumny?

Czy Cię zobaczę, gdy w złotej koronie
władczynią siądziesz na możnej stolicy,
gdy pełzać będą korząc harde skronie
dawne Twe katy —— skuci niewolnicy?

Czy Cię zobaczę, kiedy Wisły wody
wśród polskich brzegów wolne płynąć będą,
gdy sioła nasze, nasze zamki, grody
synowie Twoi na wrogu zdobędą?

Czy Cię zobaczę jakąś dawniej była,
gdy nad granice, nad Twoje sąsiady
władzy Twej możnej wielka rosła siła,
gdy przed Twym mieczem wróg się korzy
blady?

Czy ja zobaczę, gdy polskie równiny
znów w słońcu błysną, jak złociste morza
pagórków naszych faliste wyżyny —
zaszumią pieśnią dojrzałego zboża?

Czy znów zobaczę, jak dawnymi laty,
sady kwitnące cudną wiosny bielą,
pod słomną strzechą korne chłopskie chaty,
gdzie dziś grobowce w walce się popielą?

Ja Cię zobaczę, gdy korony ciernie
i wiekopomnej chwały Twojej trumna
sczezną w zagłady nieprzejrzane czernie
I wstaniesz z grobu...—nasza Polsko dumna.

POTĘGA

Pojmuję orły, gdy na góry szczycie,
gdzie białość śniegu tonie w nieb błękicie
i z trudem dąży nasze słabe oko,
gniazda swe ścielą, aby żyć wysoko.
I by z siedliska niedosięgłej dumy
spoglądać pysznie na skrzydlate tłumy.

Gdy młode orlę ze skały krawędzi
patrzy na stado śnieżystych łabędzi
cicho płynące po czarnym jeziorze,
lubo na mewy muskające morze,
bacząc, że one nie wzlecą nad skały,
ujrzy potęgę swej królewskiej chwały.

Gdy król skrzydlaty miłością trawiony,
w skrzydła orlicy zatapia swe szpony
i na chropawym możnych gór kamieniu
ona się słania w rozkoszy omdleniu,
sam jeden, świadcząc miłości przysięgę,
czuje swą wielkość, wierzy w swą potęgę.

Kiedy swą zdobycz w przestworze unosi
i dzikim krzykiem tam zwycięstwo głosi,
prując powietrze skrzydłami możnymi,
głuchy przekleństwu miotanemu z ziemi,
widząc się panem nadziemskiego świata,
myśl jego dumna w kres nieba ulata.

Zrodzić się orłem i na ziemskie życie
hardo spoglądać z skalistej wyżyny,
orlim żyć życiem i na dumy szczycie,
uczuć się panem rozległej równiny!
Krążyć wysoko, kędy męczarń jęki,
porywy wichrów szumem swym zagłuszą
i ponad ziemi niewolnicze lęki
unieść się, życiem nieskalaną duszą.



Nasza chluba—młodzież polsko-amerykańska w szkole związkowej, w Alliance College, w Cambridge Springs, Pa.

STANISŁAW WYŚPIAŃSKI

Modlitwa Polska --- --- --- ----

Niech idą w zapomnienie
Niewoli gnuśnie pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi:
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu panie,
Twą Polskę objawienia.

Nie ścierpię już niedoli,
Ani niewolnej nędzy,
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę, jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi państwo wskrzeszę,
Synami my Twojemi,
Błogosław czyn i rzeszę.

Za Wolność, Całość, Niepodległość

Czekaj na kwiat
Czekaj na kwiat
Co ma zakwitnąć po burzy...

Czekaj na świt
Czekaj na świt
Co się ze zmierzchów wynurzy...

Czekaj na głos
Czekaj na głos
Co wyjdzie z cichej pustyni...

Czekaj na sąd
Czekaj na sąd
Co sprawiedliwość uczyni!

Marja Konopnicka.

Krzyż Ze Śniegu

U stóp góry, w obcej stronie
nad strumykiem podle drogi,
zwarły się śmiertelnie bronie...
Śmierć odniosła tryumf srogi...

Tam żołnierza pochowano,
polskie dziecko—w obcej stronie...
Krzyż—że śniegu wyciosano!
Słońce nad nim ciepłe płonie...
Więc kolega, co w bój kroczy,
smutno westchnie—choć nie łzawie
i pod słońce przetrze oczy
i poduma coś—o sławie...

Wnet na drzewie imię
ryje wojenne narzędzie,
może dłużej w bitew dymie,
niż Krzyż z śniegu trwać gdzieś będzie...

O żołnierzu!... pusta praca!...
cóż to imię wśród miliona?...
Choć tysiące śmierć wytraca,
Polska żyje—nie zgnębiona! —
Berthometh, 1915 J. A. Teslar, legionista.

Niechaj rolnik będzie czczony w swym powołaniu po wszystkie czasy; gdyż ci, którzy pracują w ziemi są wybranym ludem Boga.

—Thomas Jefferson.

—•—

Radość życia nie jest w rzeczach, lecz leży w nas samych. Piękność nie leży w twarzy. Leży ona w harmonii między człowiekiem, a jego myślami i czynami.

—Jean Francois Millet.

—•—

Nie myślę wiele o człowieku, który nie jest mądrzejszym dziś niż był wczoraj.

—Abraham Lincoln.

—•—

Pierwszym i najlepszym zwycięstwem jest zwyciężenie samego siebie, czyli poznanie samego siebie, swoje ułomności i słabości i ich opanowanie.

—•—

Człowiek bez wesołości i humoru w sobie jest podobnym do wozu bez resorów, w którym jadąc jesteśmy rzucani na wszystkie strony i odczuwamy każdy kamyk pod kołami.



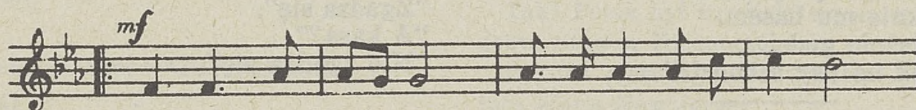
HYMN POLSKI

Słowa
Józef Wybicki

Uroczyście









Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
będziem Polakami,
dał nam przykład Bonaparte,
jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz, Dąbrowski...

Jak Czarniecki do Poznania
po szwedzkim zaborze,
dla ojczyzny ratowania
wrócim się przez morze.
Marsz, marsz, Dąbrowski...



W SĄDZIE

"Oskarżony, gdy wkradł się pan do owego domu o godzinie drugiej w nocy, czego pan szukał?"

"Panie sędzio, zdawało mi się, że to moje mieszkanie".

"A gdy następnie ukazała się właścicielka mieszkania, wyskoczył pan oknem i schował się w zaroślach? Jak pan to wytłumaczy?"

"Myślałem, że to moja żona".

PSY W TRAMWAJU
(Bajka)

Rzekł foksterier do doga, jadąc z nim tramwajem:
"Czy waść się nie zdumiewasz tym nowym zwyczajem,
Że psy, miast siedzieć w budzie,
Jeżdżą sobie, jak ludzie?"
"Jesteś strasznym płuptasem!"
Dog odwarknie mu basem.
"Tak slę właśnie godzi,
Gdy człowiek na psy schodzi!" . . .

ZNAK POŚPIECHU

"Mamusiu" — pyta mały Zbyś na widok spieszącego motocyklisty — "dlaczego on jedzie tak prędko?"

"Bo się śpieszy, moje dziecko".

"Aha" — mówi uspokojony Zbyś, ale po chwili dodaje z namysłem — "ale mamusiu, czy wszyscy, którzy się śpieszą, wydają taki zapach?"

W ŻYDOWSKIEJ SZKÓŁCE

"Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?"

"Un wcale sobie nie siedzi".

"No, a gdzie jest?"

"Un chodzi za interesami . . . "

"Dlaczego?"

"Bo jakby on siedział, toby nie był rozum . . . "

WYJĄTKOWI ZIĘCIOWIE

"Nie wiesz, do którego zięcia wyjeżdża pani Lucyna, czy do tego, który w Czerniowcach, czy do tego, który jest w Rzeszowie?"

"Nie wiem, ale słyszałem, że jeden radby ją widzieć w Czerniowcach, a drugi w Rzeszowie".

"No, no, wyjątkowi zięciowie!"

"Ale — nie rozumiesz. Ten, który jest w Czerniowcach, radby ją widzieć w Rzeszowie, a ten, który jest w Rzeszowie, radby ją widzieć w Czerniowcach".

METAMORFOZA

"Wczoraj widziałem was, jak żebraliście jako ślepiec, dziś znów udajecie kalekę. Co to znaczy?"

"Cóż mam robić, kiedy chłopiec, który mię oprowadzał, jako ślepca, zastrajkował i nie chce pracować za dawną płacę".

NIEGODZIWY TEŚĆ

Teść: "Jesteś kontent z Geni?"

Zięć: "Genia, jak Genia, ale do ojca mam żal".

Teść: "I o cóż?"

Zięć: "żeś mnie ze schodów nie zrzucił, gdym cię o jej rękę prosił".

ZWIĘŹLE

"Czy to się zgadza, że żona pańska znikła?"

"Tak, zgadza się".

"I że kasjer pański też zniknął?"

"Zgadza się".

"A kasa?"

"Nie zgadza się".

ŻARTOBLIWE ODPOWIEDZI

"Co jest wyższe od człowieka?"

"Czapka na jego głowie".

"Który miesiąc jest najkrótszy?"

"Maj, bo ma cztery litery".

"Dlaczego kogut oczy zamyka, gdy pieje?"

"Aby kurom pokazać, że na pamięć umie".

"Z czego powstały najpierwsze i najstarsze drzewa?"

"Z korzenia".

"Jaki jest najlepszy sposób na to, aby nie wykrzywiać obcasów u butów?"

"Trzeba chodzić boso".

"Jaki jest najmocniejszy trunek?"

"Woda, bo dźwiga okręty i młyny".

"Jaka pora roku jest najniebezpieczniejsza?"

"Wiosna, bo drzewa wtedy pękają, trawy strzelają w górę, a słońce pali".

"Co się robi w łóżku, zanim się wstanie?"

"Leży się".

"Który z fotografów jest najlepszy?"

"Lustro".

Polonica Amerykańskie

SMAGORZEWSKI SPROWADZIŁ 100,000 IMIGRANTÓW

Sprowadzamy dzisiaj uchodźców polskich do St. Zj. Robią to organizacje polskie w Ameryce, z Polskim Komitetem Imigracyjnym w New Yorku i Kongresem Polonji w Chicago na czele. Ale imigrantów sprowadzano przedtem do Ameryki a szampjonem w historji sprowadzania Polaków do Ameryki rzekomo był Antoni Smagorzewski (Sherman - Smarzewski), jeden z pierwszych osadników polskich w Chicago, o którym fama głosiła, że sprowadził on do Ameryki 100,000 imigrantów z Polski. Było to dokoła r. 1867.

„OJCIEC" SERA WISCONSIŃSKIEGO SIUDZIŃSKI

Wisconsin słynie z dobrego sera. Jednym z dynastji producentów sera jest Stefan Siudziński, który w r. 1934 otrzymał pierwszą nagrodę na wystawie stanowej, a wsławił się w St. Zj. swoimi „GOLJATAMI" t. j. olbrzymiemi serami. W r. 1939 p. Siudziński popisał się serem ważącym 2250 funtów. Był to „Goliat nr. III", zakupiony przez National Groceries Association w Waszyngtonie za 550 dolarów.

POLSKI IRLANDCZYK - SMOLIŃSKI

Irlandczycy w Ameryce pamiętają generała amerykańskiego, Józefa Smolińskiego, który w r. 1869 był organizatorem Armji Irlandzkiej Republiki w St. Zj. na stany Virginia, Maryland, Delaware i District of Columbia.

SEMANTYKA: KORZYBSKI - TARSKI

Nowa dziedzina wiedzy ścisłej, semantyki, stworzona została przez dr. Korzybskiego, genjalnego uczonego. Łożył on podwaliny pod dział wiedzy, której przyszłość zapewne zaważy na szali stosunków międzynarodowych. Godnym następcą Korzybskiego jest prof. Alfred Tarski, o którym filozof angielski Bertrand Russel pisał: „The ablest man of our generation in logic and semantics".

POLKA A JĘZYK KOPTÓW — DR. MARJA PARYSKA

W Abisynji (Etjopji) panuje kościół chrześcijański, bardzo stary: Koptów. Język ich, prawie starożytny, po dziś jest przedmiotem wnikliwych studjów. Tytuł doktora za pracę o pierwiastkach greckich w języku Koptów otrzymała dr. Marja Paryska, córka wydawcy „Ameryki - Echo", w Toledo, Antoniego Paryskiego, który w Stanach Zjednoczonych puścił w obieg 5,000,000 książek polskich.

POLAK KANDYDATEM NA PREZYDENTA STANÓW ZJ.

Tak! Polak był kandydatem na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Był też pierwszym kandydatem na gubernatora stanu New Jersey.

I pierwszym kandydatem na urząd senatora St. Zj.

Jest nim Henryk Krajewski, właściciel tawerny w Secaucus, N. J.

KRÓL WIRKUS

W roku 1927 marynarz amerykański, Faustyn Wirkus, ogłoszony został i ukoronowany królem wyspy Gonave, niedaleko Haiti. Ludność murzyńska obwołała go królem i po dziś z wdzięcznością wspomina go. Opuścił Gonave w roku 1929. Pochodzi z Dupont, Pa.

KRÓL „TRAILERÓW": DANKOWSKI

Na konwencji właścicieli „trailerów" w Miami, Fla., w roku 1938 jednogłośną uchwałą przyznano Alfredowi Dankowskiemu z Butte, Montana, który pierwszy wprowadził domek na kołach „trailer", których dzisiaj niezliczone są tysiące na szosach St. Zj., tytuł „ojca trailerów".

KRÓL GEORGINJI (THE DAHLIA KING)— WIŚNIEWSKI

Do najsławniejszych ogrodników w Ameryce należy „Polski Burbank", powszechnie królem georginji nazywany, bo wyhodował w cieplarniach swoich w Montana (Anaconda) 185 gatunków georginji, których płatki są 14 cali szerokie.

PORTRET KRZYŻANOWSKIEGO

Portret generała Włodzimierza Krzyżanowskiego, pędzla kapitana Dumasmore, zdobi ściany New York Historical Society.

PŁASKORZEŹBA OLSZTOWSKIEGO W BIAŁYM DOMU

Płaskorzeźba przedstawiająca Woodrowa Wilsona, dzieło Franciszka Olsztowskiego, znajduje się w Białym Domu.

OBRAZY GWOZDECKIEGO W METROPOLITAN MUSEUM

Obrazy Gustawa Gwozdeckiego: „Studjum", „Mały Chłopak", „Tadeusz Jarecki" i „Anioł Śmierci" znajdują się w Metropolitan Museum of Art. Gwozdecki umarł w New Yorku.

* * *

PIERWSZA POLITECHNIKA w Stanach Zjednoczonych założona została w New Yorku przez Leopolda Boecka, w r. 1872. Kontest popularności tygodnika „JUTRZENKA", przeprowadzony w r. 1893 w Cleveland, Ohio, dał wynik taki, że najpopularniejszym Polakiem w owym czasie był właśnie dr. Boeck, którego szczególnie faworyzował prezydent Grant.

PUŁASKI I KOŚCIUSZKO NA KAPITOLU

Wśród wielu posągów i popiersi patrjotów amerykańskich wystawionych na Kapitolu, jest popiersie Kościuszki i Pułaskiego, dzieło S. H. Dmochowskiego, który również jest twórcą popiersia Pułaskiego zdobiącego pomnik Pułaskiego w Savannah, mieście, gdzie Kazimierz Pułaski zginął śmiercią bohaterską. Dmochowski przybył do St. Zj. po powstaniu w r. 1831, ale wrócił do Polski i tam zabity został przez Rosjan w powstaniu 1863 r.

POMNIK PUŁASKIEGO W UTICA

Miasto Utica, N. Y. ma pomnik Pułaskiego, podarowany miastu przez księdza Michała Dzialuka.

POMNIK KOŚCIUSZKI W YONKERS

Pomnik Kościuszki przed kościołem św. Kazimierza w Yonkers, jest kopją pomnika w akademjı wojskowej w West Point, N. Y. Wystawienie pomnika Kościuszki w West Point, a także w Yonkers, Polonja zawdzięcza zmarłemu przed kilku laty ks. prałatowi Józefowi Dworzakowi.

POMNIK KOŚCIUSZKI W MILWAUKEE

W parku South Side w Milwaukee jest pomnik Tadeusza Kościuszki dłuta Maksymiljana Galasińskiego, który w okresie 1934-38 był członkiem senatu legislatury stanu Wisconsin.

POMNIKI W WASZYNGTONIE

Każdego roku Polonja w stolicy składa wieńce pod pomnikami Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w parku niedaleko Białego Domu.

W CHICAGO I BUFFALO

Polonja w Chicago, mająca już pomnik Kościuszki, obecnie nosi się z zamiarem wzniesienia pomnika Pułaskiemu, a Polonja w Buffalo myśli o pomniku Paderewskiego.

POMNIK JAGIEŁŁY W NEW YORKU

W Central Park stoi pomnik króla Władysława Jagiełły, dzieło mistrza St. Ostrowskiego. Pomnik ten stał przed pawilonem polskim na Wystawie Światowej w New Yorku.

NIÓSŁ TRUMNĘ NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Gdy na cmentarzu narodowym w Arlington chowano zwłoki Nieznanego Żołnierza, zaproszono dwunastu bohaterów narodowych do niesienia trumny. Jednym z nich był Michał B. Ellis, który otrzymał z rąk gen. Pershinga Congressional Medal of Honor.

ZALESKI, OHIO.

Tak jest! Istnieje miasto amerykańskie — Zaleski, w stanie Ohio. W roku 1856 przybył do Ameryki imigrant polski z Paryża, Piotr F. Zaleski, zamieszkał w Vinton County, Ohio, założył Zaleski Mining Company, założył bank, założył miasto Zaleski. Stan uwiecznił jego pamięć nazywając park narodowy: Zaleski National Park.

POLLASKY, CAL

Założycielem miasta Pollasky, w dzielnicy Fresno, Cal. był Marek Pulaski, który do St. Zj. wyemigrował w roku 1846. Był inżynierem i budował część trasy kolejowej Southern Pacific Railroad między Fresno a Friant. Trasa ta nazywa się Pollasky Road.

PULASKI SKYWAY, N. J.

Jedną z najważniejszych jezdni w stanie New Jersey jest Pulaski Skyway. Stan uchwalił tak nazwać tę ważną drogę, ale Polacy w New Jersey dopilnowali, aby każdy o tem wiedział. Z własnych funduszów zakupili tablice metalowe, znaczące szosę: „Pulaski".

ILUSTROWANY PORADNIK KUCHARSKI

Czekoladowy Tort



Biszkoptowe lub inne ciasto domowej roboty lub kupne, może posłużyć do zrobienia smacznego czekoladowego tortu, należy je tylko przekroić, przełożyć dowolną nadziewką i polać płynną czekoladą, przygotowaną w następujący sposób: Zmieszać 5 łyżek mąki, ¾ filiżanki cukru, i 1 filiżankę zgęszczonego mleka lub słodkiej śmietanki. Roztopić 4 tabliczki niesłodzonej czekolady w filiżance wody w górnej części podwójnego kociołka. Poprzednio zrobioną mieszaninę wlać do rostopionej czekolady i silnie mieszać dopóki nie zacznie gęstnieć. Tak przyrządzoną czekoladą polać ciasto.

Czereśniowy Pasztet



Wyłożyć okrągłą blachę ochłodzonem ciastem. Na ciasto położyć czereśnie bez pestek, posypywać je cukrem (¾ filiżanki) zmieszanym z 2 łyżkami mąki. Wierzch przełożyć na krzyż paskami ciasta i piec w gorącym pieciu.

Rzymska Pieczeń z Jarzynami



Okrągłą pierścieniową formę napełnić następującą mieszaniną: 2 funty mielonej wołowiny, 1 funt mielonej wieprzowiny, 1 filiżanka tartej bułki, ½ filiżanki chrzanu, 2 starte cebule, 2 jaja, ¼ filiżanki catsup. Piec przez jedną godzinę. Wyjąć z formy, położyć na półmisku, napełnić środek gotowaną marchewką i groszkiem.

Maliny Jako Deser



Maliny lub jerzyny można podawać jako smaczny deser w meryngach, z bitą osłodzoną śmietaną.

Gotowana Pieczeń Wołowa



Piec wołowinę w otwartej brytwance przez ½ godzinę, lub dopóki nie nabierze brunatnej barwy. Dodać ¼ filiżanki wody, posolić, popieprzyć i wrzucić 2 listki bobkowe. Przykryć brytwankę, zmniejszyć ciepłotę i gotować licząc po 20 minut na każdy funt mięsa.

Zielony Groszek



Zielony groszek w gęstym maślanym sosie doskonale się nadaje do kotletów jagnięcych lub do jagnięcej pieczeni.

Placek Brzoskwiniowy



Przesiać 2 filiżanki mąki z 3 łyżeczkami proszku do pieczenia, z ½ łyżeczką soli, z ¼ łyżeczką cynamonu i z 2 łyżkami cukru. Wmieszać ¼ filiżanki tłuszczu. Wymieszać 1 jaje z 1 filiżanką mleka i wlać do suchych składników. Wymieszać i włożyć do dobrze natłuszczonej blachy. Na wierzchu ułożyć połówki świeżych poobieranych brzoskwiń, posypać cynamonem i cukrem i piec w niezbyt gorącym piecu.

Jarzynowa Sałata



Pokrajane pomidory, świeże ogórki, gruszki i selery, przyprawione korzenną zaprawą (French dressing) tworzą doskonałą ostrą sałatę.

Siekane Kotlety



Siekaną wołowinę zmieszaną z wieprzowiną zawinąć w plasterki wędzonki. Na mięsie położyć kawałek sera. Smażyć jak zwykłe kotlety. Podać z groszkiem w kubkach z cebuli.

Szparagowa Sałata



Ugotowane szparagi ochłodzić i ułożyć na półmisku ugarnirowanym listkami sałaty. Podać z zaprawą (French Dressing) przyprawioną czosnkiem.

Kotlety z "Corned Beef"



Ubijać dwa żółtka z jaj aż będą lekkie, i dwa białka dopóki nie zesztywnieją. Wymieszać widelcem puszkę "corned beef hash" dodać żółtka — wymieszać, dodać białka i dobrze zmieszać. Mieszaninę tę rzucać łyżką na natłuszczoną blachę i piec w gorącym piecu. Podać z "sadzonemi" jajami.

GRUBIAŃSTWO

"Co powiecie o tem, że bolszewicy osiedlają żydów na roli?"

"Ja powiadam, że ja po nich nie spodziewałem się takiego grubiaństwa. Jak można delikatny naród zmuszać do ordynarnej roboty!?"

ZACHĘCAJĄCE

"Czy ma pan dobry środek na porost włosów?"

"Owszem! Proszę wziąść tę maść. Za trzy tygodnie będzie pan obrośnięty, jak małpa".

NASZE DZIECI

Ciotka, do małej Loli: "Lolu, bocian przyniósł ci przed chwilą siostrzyczkę. Czy chcesz ją widzieć?"

Lola: "Nie, ale tego bociana".

RÓŻNICA

"Jędrek, kiedyś taki mądry, to powiedz, czem się różni szyba od gęby?"

"A że ze szkła" . . .

"Głupiś! bo to tem, że szybę można z dwóch stron lizać, a gębę tylko z jednej".

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

"Za co tatuś otrzymał ten krzyż?"

"Bo dobrze się biłem, synku".

"I gdzie tu sprawiedliwość? Jak ja biję się z kolegami, to dostaję zaraz za to burę".

BOMBA I ORDER

"Jaka jest różnica pomiędzy bombą lotniczą, a orderem?"

"żadna, bo jedno i drugie spada z góry i często na niewinnego".

ON NIE CHODZI

"Panie Samuelu, chodzisz pan czasem do teatru?"

"Nigdy".

"Dlaczego?"

"Po co ja mam chodzić, kiedy tam mi się nic nie należy?'.

NA ULICY

"Byłeś u tego doktora, którego ci wskazałem?"

"Byłem, ale, sądząc po honorarjum, mam wrażenie, że to jest lekarz skórny".

"Czemu?"

"Bo zaraz na pierwszej wizycie obdarł mię ze skóry".

ZA KRÓTKO

"Co wy, Symcha, powiecie na tę uroczystość Nieznanego Żołnierza?"

"To było bardzo ładne, tylko ta jedna minuta ciszy, to było cokolwiek za krótko".

"Dlaczego?"

"Jabym wolał, żeby moja Ryfcia przynajmniej przez parę godzin miała gębę zamkniętą".

REFERENCJE

"Panie Hosenkopf, powiedz mi pan szczerze, czy pański siostrzeniec jest solidnym młodzieńcem?''

"W wysokim stopniu".

"A powiedz pan, czy mogę mu dać moją córkę za żonę?"

"Z całą pewnością mogę zaręczyć, że jak mu pan da, to on napewno ją zwróci. On jeszcze nikogo nie zarwał".

PRZESZKODA

"Więc pan twierdzi, że na tej posadzie mógłbym liczyć na coroczną podwyżkę pensji?"

"A tak, oczywiście, pod warunkiem, że praca pańska okaże się zadowalniającą".

" A widzi pan, ja odrazu wiedziałem, że znajdzie się jakieś 'ale'."

IDJOTA TEN HOMER

Uczniak siedzi nad Iljadą i tłumaczy ją na język polski. Naraz zrywa się i powiada:

"Idjota, ten Homer. Nie mógł był napisać na swojem wydaniu: 'Zastrzega się prawo tłumaczenia'?"

TAKIE TE CHŁOPY

W nocy budzi Wojciecha płacz dziecka w kołysce.

"Maryś!" — budzi żonę — "wstańże i zakołysz dziecko, bo wrzeszczy".

"O la Boga! takam spracowana, a ty leniu nie mogłeś to zakołysać, ino mnie budzisz! Przecie to tak twoje dziecko, jak i moje".

"Eh!" — mruczy Wojciech, odwracając się na drugi bok — "to se kołysz swoją połówkę, a moja niech się ta drze!"

CWANIAK

"Niech pani kupi tego pieska . . . dziesięć dolarów — to darmo".

"Tak, a co powie mój mąż?"

"Prędzej pani znajdzie drugiego męża, niż takiego pieska".



HUMOR ŚMIECH—SATYRA



CIĘŻKA CHOROBA

(Wyjątek z listu)

"Co do mego męża, to jest on ciągle ciężko chory. Lekarze zalecają mu dużo ruchu, ażeby mógł dobrze trawić, potem każą mu obficie jeść, aby mógł pić, dużo pić, aby mógł spać i nabrać sił do ruchu — i tak wciąż jedno i to samo. Słowem, źle, i nie wiem, kiedy to się skończy.

ZDATNY DO SŁUŻBY

Lekarz do rekruta: — Jakie choroby przebyliście?

Rekrut (chcący się wykręcić): — Zapalenie płuc, mózgu, ślepej kiszki, tyfus brzuszny, plamisty, głodowy, czerwonkę, cholerę, dżumę, czarną ospę, dyfterię, bicie serca . . .

Lekarz: — Dosyć! dosyć! Kto przebył tyle chorób, ma silny organizm. "Zdatny" do służby polowej z bronią!

W SZKOLE

— Co to jest cud?

— Nie wiem, proszę pana profesora.

— Gdyby naprzykład kiedy słońce świeciło w nocy, cobyś powiedział? Że to jest . . .

— Księżyc.

— Lecz gdyby ci powiedziano, że to jest słońce, jakbyś to nazwał?

— Kłamstwem.

— Ale gdybym ja, co nigdy nie kłamię, zapewnił cię, że to słońce?

— Tobym powiedział, że pan profesor trochę sobie podchmielił.

LICYTACJA

Nietylko rodzeństwo starsze ma z młodszym kłopoty. Oto np. panna Lili, najstarsza córka domu, zmniejsza sobie wciąż liczbę lat co do istotnej rozpaczy doprowadza siostrę młodszą, pannę Ninę. Bój się Boga. Lili — woła kiedyś zniecierpliwiona dziewczyna — dajże pokój tej licytacji na zniżkę, bo, jeżeli tak dalej pójdzie, za lat parę z siostry młodszej stanę się starszą!"

W RESTAURACJI

"Panienko, te jaja są nieświeże".

"A bo widzi szanowny pan, teraz nietylko pomiędzy ludźmi, ale i pomiędzy kurami panuje zepsucie, że żadna kura nawet porządnego jajka znieść nie potrafi".

—o—

WARTO SZUKAĆ

Gospodarz do gościa, który zapala jedną zapałkę po drugiej i szuka czegoś pod stołem:

"Czego pan tam szuka tak długo?"

"Spadła mi pod stół zapałka".

—o—

Maria Konopnicka w poemacie swym "Pan Balcer w Brazylii", opisała tęsknotę polskich emigrantów w Południowej Ameryce za swym krajem rodzinnym i ich pragnienie ujrzenia Polski jeszcze raz za życia, i takie wkłada w ich usta wołanie:

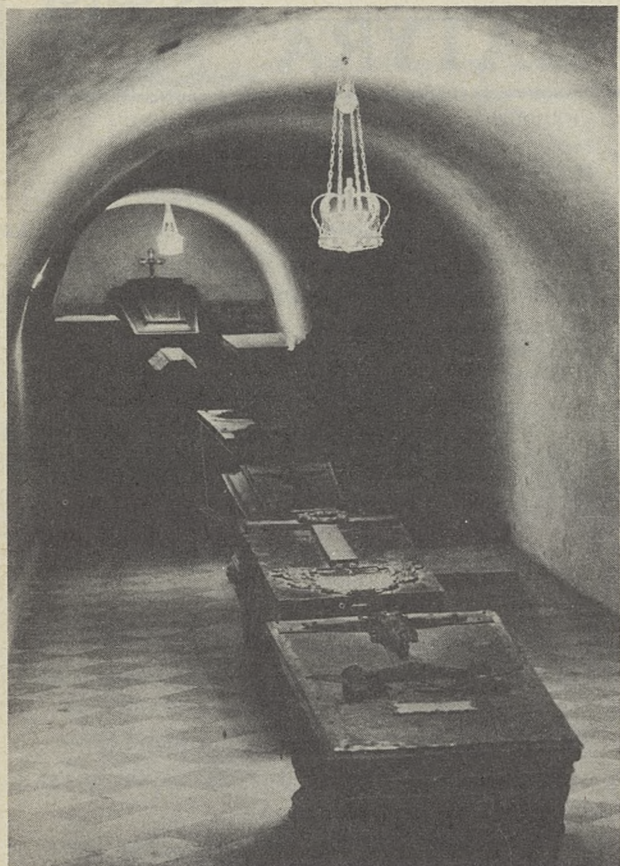
. . . Idziem do ciebie ziemio, matko nasza,
Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny . . .
. . . Idziem do ciebie ziemio, matko miła,
By upaść czołem na twoje zaproże,
Nie jeno liczba my, ale i siła . . .
Serca się nasze pod twe stopy ścielą.
Polsko! jaką cię nie widziały duchy!
Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie . . .
Idziemy, Matko, idziemy do Ciebie! . . .

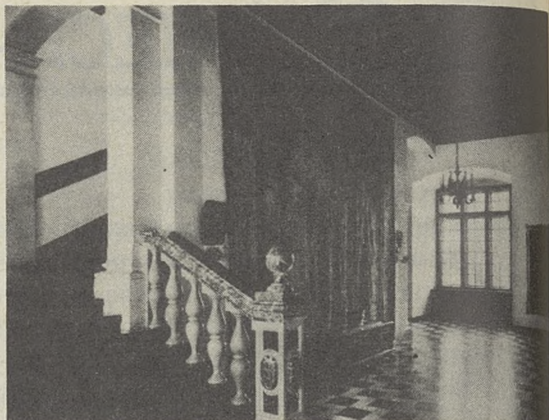
HUMOR HISZPAŃSKI

W Madrycie, wciąż wygłodniałym, dobry humor znajduje swój wyraz teraz tak samo, jak znajdował go za czasów oblężenia miasta przez armię gen. Franci.

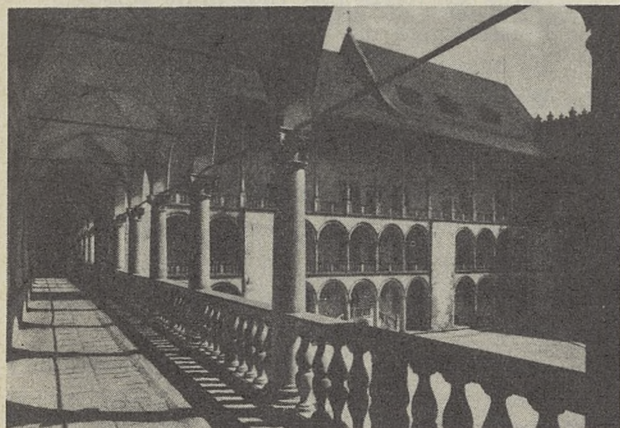
Na jednym z placów Madrytu stoi znany posąg Neptuna, boga mórz, z trójzębem w prawicy. Pewnej nocy jakaś nieznana ręka umieściła na cokole podpis:

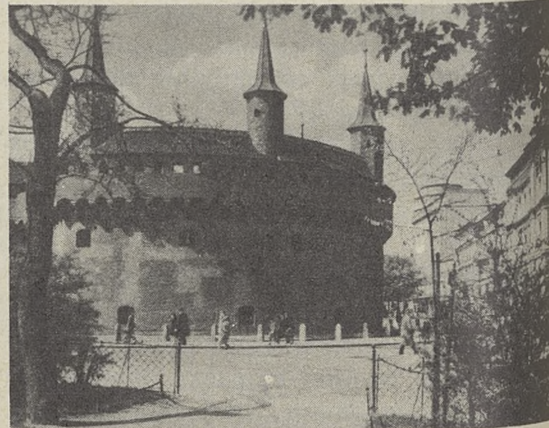
"Albo mi dajcie co jeść, albo zabierzcie sobie ten widelec . . ."











Kraków w obrazach: Po lewej widok na groby królewskie na Wawelu, u spodu dziedziniec na Zamku Wawelskim, po prawej: klatka schodowa na Wawelu, Zamek Królewski od strony miasta i Barbakan.

Nasz Pobratyniec Sędzia Powiatowy Otto Kerner Przyjacielem Polonii



OTTO KERNER
Sędzia Powiatowy

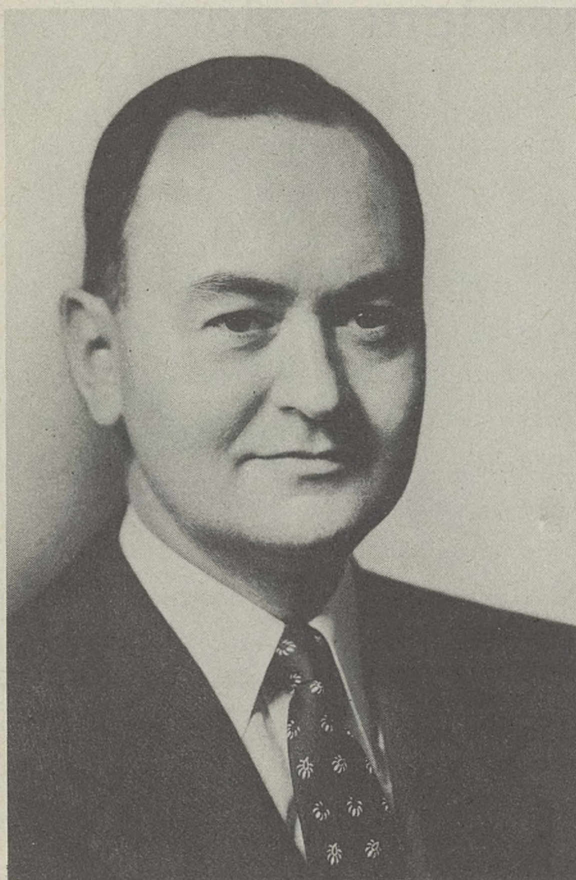
Po sędziu Edmundzie Jareckim, który zrezygnował ze stanowiska i przeszedł w stan spoczynku, sędzią powiatu Cook został wybrany nasz pobratymiec, czeskiego pochodzenia, adw. Otto Kerner, b. prokurator Stanów Zjednoczonych, wybitny prawnik. Sędzia Kerner sprawnie prowadzi olbrzymi aparat wyborczy powiatu Cook, przynosząc chlubę partii demokratycznej, której jest czynnym członkiem. Sędzia Kerner jest szczerym przyjacielem Polonii i w biurach swych jak i w biurach kontrolowanej przez siebie Komisii Elekcyjnej zatrudnia wielu Polaków-Amerykanów.



JACK PRZYBYLINSKI

Głównym klerkiem chicagoskiej Komisji Wyborczej (Election Commissioner) zamianował sędzia O. Kerner czynnego i ruchliwego członka Polonii, Jack Przybylińskiego, biorącego żywy udział w poczynaniach organizacyjnych Polonii w Chicago.

Szczery Przyjaciel Polonii Chicagoskiej



GEORGE M. KEANE
Członek Board of Appeals

Członkiem Board of Appeals powiatu Cook jest długoletni przyjaciel Polonii, adwokat George M. Keane. Rodzina Keano'w jest spokrewniona z narodowością polską przez związki małżeńskie. Należą do Związku, Kongresu Polonii innych polskich Organizacji. Jest on bratem Thomas E. Keane znanego jurysty i bardzo popularnego Aldermana wardy 31ej, wypróbowanego przyjaciela Polonii od długich, długich lat.

BONAWENTURA MIGALA
Chief Clerk Board of Appeals



Kierownikiem Wydziału zażaleń podatków realnościowych i osobistych powiatu Cook, zamianował George M. Keane wybitnego działacza polonijnego, dyrektora Związku Narodowego Polskiego p. Bonawenturę Migałę. Pan B. Migała na tym odpowiedzialnym stanowisku pomaga bardzo dużo tutejszej Polonii.

BENEDYKT HERTZ



KABOTYN



NAZYWAŁ się Ćwik. Antoni Ćwik.

Chociaż mówimy: zdrowy, jak ćwik, nie odnosiło się to bynajmniej do naszego bohatera. Mały, wątły, rachityczny, z oczami wiecznie zaczerwienionemi, już na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie cherlaka.

Wiedział o tem od najmłodszych lat.

Wiedział i zazdrościł — zdrowym, rosłym, pięknym.

Gdzieś, kiedyś wyczytał, że chcieć — to móc. A że istotnie chciał być innym, niż go matka - natura stworzyła, więc czynił wszelkie możliwe wysiłki, by wygląd swój zmienić. Jednak ani gimnastyka, ani sporty, ani zalecane środki lecznicze nic nie skutkowały. Wszędzie traktowano go, jako tego kogoś, który z innymi mierzyć się nie może.

I rzeczywiście, mierzyć się nie mógł nawet z młodszym swoim bratem, co przerósł go o całą głowę i już w siedemnastym roku życia miał powodzenie u dziewcząt. Sprzątnął też Antkowi z przed nosa wymarzony ideał o jasnych lokach i chabrowych oczach...

Ćwik przeżył wtedy bardzo ciężkie chwile. Ideał mieszkał w tym samym domu i sprawiał wrażenie czegoś nietykalnego, jakiegoś bóstwa, do którego modlić się tylko wolno. To też modlił się, jak pies w oczy dziewczynie patrzał, i wiersze pisał, nie ośmielając się wprost wyznać, jak gorąco pragnie ją posiadać.

Aż razu jednego młodszy brat, znalazłszy jego pamiętnik, odkrył tajemnicę i serdecznie się uśmiał. On tę samą dziewczynę oddawna już obcałowywał, na co chętnie pozwalała, wcale a wcale nie udając świętej. Gdy o tem, z całą brutalnością, powiedział Antoniemu, ten stracił na chwilę mowę i ciemno zrobiło mu się w oczach. Opanował się jednak i zaczął gwizdać, chcąc dać dowód, jak mało go to obchodzi. Nazajutrz zaś, spotkawszy ślicznotkę na schodach, zagadał do niej. Obrzuciła go wzrokiem obrażonej księżniczki i przeszła, wzruszając ramionami.

Odtąd stał się wobec dziewczyn jeszcze bardziej nieśmiały. Obawiał się ich drwin i pogardy. Nie przestawał jednak marzyć o zdobyciu bodaj jed nego serca... ale czem?

Wszak Michał-Anioł, choć był podobno bardzo szpetny, wielkim swym talentem obudził gorącą miłość kobiety... Wszak byli poeci, o których śniły dziewczęta, nigdy ich nawet nie widząc...

Ćwik zaczął posyłać wiersze swoje rozmaitym redakcjom.

Ale pisma, nawet bardzo sprzecznych kierunków, na jednym punkcie okazały się zgodne: wszystkie jego utwory wrzucały do kosza.

Złamał więc pióro i uznał, że na innej drodze winien szukać szczęścia.

Postanowił zostać aktorem. Wiadomo, że ze sceny najłatwiej robić furorę.

Zresztą, czuł w sobie iskrę bożą, powołanie... Nieraz, gdy deklamował znajomym, szczególniej śmieszne jakie kawałki, chwalili go bardzo. Nawet i panienki śmiały się serdecznie, a potem prosiły:

— Panie Antoś, jeszcze...

Dyrektorzy teatrów byli jednak nieco bardziej wstrzemięźliwi w pochwałach, a wywołanie uśmiechu na ich mopsich gębach okazało się zadaniem, przechodzącem siły młodzieńca. Ćwik jednak póty biegał, starał się, prosił, aż nareszcie został przyjęty do małego teatrzyku w charakterze "okólnika" — czyli funkcjonarjusza, roznoszącego role artystom i artystkom. Po niejakim czasie, zaczęto go też używać do robienia tłumu na scenie, a w końcu i do pomniejszych rólek.

Przynależność do trupy teatralnej dawała mu pewną pozycję w oczach rozmaitych egzaltowanych panienek, od których roi się zwłaszcza na prowincji. Konfidencja z artystą, z takim panem, który pokazuje na scenie, tak im imponuje, że jego wygląd bywa dla nich sprawą najzupełniej podrzędną...

Ćwik zaczął więc robić znajomości.

Ale cóż!... Nie było śród nich tego, o czem marzył: najczęściej wypytywały go o któregoś kolegę-amanta, niekiedy szukały znajomości z tą lub ową artystką... Ale żeby która chciała odpowiedzieć na jego własny głód miłości — czekał daremnie.

A głód ten rósł. Podniecał go widok listów miłosnych, przysyłanych za kulisy masami do rozmaitych aktorów.

Ach, gdyby choć jeden taki pachnący bilecik podano i jemu!...

Tak gorąco tego pragnął, tak innym tego zazdrościł, że wreszcie pewnego dnia kupił różową kopertę, różowy arkusik papieru i zmieniwszy charakter pisma, wystosował sam oświadczyny w imieniu jakiegoś urojonego ideału; zaadresował kopertę do siebie samego i spiesząc do teatru, wręczył posłańcowi.

— Zanieś pan to do teatru — rzekł — ale dopiero za godzinę.

Czekał w garderobie z bijącem sercem. A gdy po pierwszym akcie woźny teatralny wręczył mu pachnący liścik, przyniesiony przez posłańca —

dał mu na piwo i schował bilecik do kieszeni tak dyskretnie, by to wszyscy obecni spostrzegli.

— Patrzajcie — zawołał Franek Huzar, pierwszy amant trupy— już i Ćwik otrzymuje listy miłosne.

— Phi!... bo to pierwszy — mruknął Antoni.

Poczem odszedł na bok, odpieczętował kopertę i szczerze wzruszony, własne odczytał pismo.

Odtąd coraz częściej korespondował w tem sposób sam ze sobą.

I — żeby mistyfikację prowadzić do końca, zazwyczaj tego samego dnia zapraszał na skromną kolację pierwszą lepszą z poznanych entuzjastek teatru. Praktyki te jednak do czasu tylko oszukiwały jego żądzę wrażeń miłosnych.

Co gorsza — wkrótce też przestały zwodzić i innych.

Franek Huzar poznał jednę z platonicznych przyjaciółek Ćwika i dowiedział się, że nigdy żadnych listów miłosnych nie pisała. Wzięto biedaka na języki, zaczęto sobie opowiadać o jego sukcesach różne anegdoty.

— Wiecie, — mówił w antrakcie czarny charakter, Miron — pyszny kawał słyszałem o ostatnim sukcesie Ćwika.

— Gadaj, co takiego? — wołano ze wszystkich stron, zgóry już chichocąc.

— Poznał jakąś Emilkę pół roku temu. Przez pierwszy miesiąc pisał do niej wiersze, przez drugi robił czuł oczy, przez trzeci posyłał kwiaty, w czwartym wziął na odwagę i spytał, czy może ją odwiedzić. Zgodziła się. Antek ubrał się na lorda, włożył w oko monokl, poszedł...

— No i co dalej?...

— Zgadnijcie, do jakiego zakładu trafił...

Towarzystwo serdecznie się uśmiało, a Ćwik spoglądał bezradny. Fakt był, niestety, prawdziwy. W rzeczywistości było nawet jeszcze gorzej. Gdyż niefortunny adonis podejrzewał odrazu swe bóstwo, że jest zwykłą córą Koryntu. Umyślnie jednak utrudniał sobie i odwlekał chwilę słodkiego sam na sam, by mieć złudzenie, iż prawdziwy odnosi tryumf.

Tak pragnął, tak gorąco tęsknił za romansem słodkim, bezinteresownym, za rolą pożądanego kochanka, że postanowił przeżyć coś takiego bodaj na deskach scenicznych.

Bardzo nieśmiało poprosił dyrektora, by mu pozwolił zagrać Romea.

— Czyż pan oszalał? — zawołał tamten — z pańskiemi warunkami?

Ćwik wyprostował się, rękę położył na sercu i zaczął recytować z uczuciem:

— "O, mów, mów dalej uroczy aniele,

Bo ty mi w noc tę tak wspaniale świecisz,

Jak lotny goniec...."

Dyrektor śmiał się, aż mu peruka zwędrowała na lewe ucho, a w szeroko rozwartych ustach górne zęby spadły na dolną szczękę.

— Jeżeli jestem za niski, to mogę się trochę podsztukować... — zauważył Ćwik, wytrącony z nastroju.

— A co pan zrobisz z temi krzywemi nogami?...

— Włożę płaszcz...

— To się jeszcze bardziej rozpłaszczysz. Idź pan spać.

Ćwik poprosił o dymisję. Odebrał z kasy swoje oszczędności, zastawił zegarek, pierścionek, palto i stworzył własną trupę. W tydzień potem jechał w tournee, jako dyrektor, któremu nikt nie zabroni grać ubóstwianych przez kobiety kochanków.

Ale żywot imprezy tej był krótki. W pewnej mieścinie ktoś rzucił na scenę kartofel tak nieuważnie, że Ćwikowi spuchł nos, jak ogórek. Gdy w następnem miasteczku wyszedł z tym nosem, jako umiłowany przez Julję Romeo, publiczność zaczęła wyć.

Musiano pooddawać pieniądze za bilety i resztę majątku obrócić na powrotną drogę.

Ale dawny dyrektor nie chciał już Ćwika widzieć na scenie i kazał mu wleźć do budy suflerskiej.

I oto właśnie w tak ciężkiej dla niego chwili nadeszło to, o czem daremnie od paru lat marzył. Poznał dziewczątko skromne, błękitnookie, które znalazło się na niewłaściwem stanowisku sklepowej w owocarni, podczas gdy stworzone było na gwiazdę filmową, albo teatralną. Ćwik obiecał panience, że jej ułatwi drogę do właściwej karjery i tem zdobył serce cudngo zjawiska.

Zaczęła go odwiedzać. On uczył ją deklamacji, dykcji, poszczególnych ról. Patrzyła nań, jak na mistrza i poddawała się biernie, gdy wykładał zasady scenicznego pocałunku oraz uścisków miłosnych, obliczonych na widok publiczny. Po pewnym czasie Ćwik wprowadził Cesię do grona statystek. Angażowanie bowiem tłumu do scen zbiorowych było obowiązkiem suflera.

Aż nadszedł taki dzień, w którym miała wystąpić 'solo'. Trzeba było wnieść tacę z listem i powiedzieć: "Proszę pana, posłaniec przyniósł".

Cesia miała straszną tremę, więc Ćwik ją uspakajał:

— Nic się nie bój. Będę cię trzymał. Mów śmiało, ruszaj się śmiało. Tem się zawsze bierze publiczność. Zresztą, każdy prawdziwy artysta zawsze miewa tremę.

Z temi słowy wlazł do budy. Był szczęśliwy, rozmarzony. Już widział Cesię, jako przyszłą gwiazdę, a siebie, jako tego, któremu świat zazdrościć jej będzie.

Sztuka szła normalnie. Ćwik starannie podpowiadał, choć wszystkiemi myślami był daleko poza tą obskurną budą, w której marnować musiał swój talent i zapał. Scenka Cesi przeszła szczęśliwie: nie "sypnęła się", a wyglądała doskonale.

Akt trzeci miał się ku końcowi. Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Sufler w budzie zamilkł.

Próżno Miron dawał mu roz-

paczliwe znaki, kopał nawet. Ćwik oniemiały siedział z oczyma utkwionemi w lewej kulisie i z szeroko otwartemi ustami.

Ukryty za papierowem drzewem, Franek lewem ramieniem obejmował Cesię, wetknąwszy jej prawą rękę nieskromnie pod stanik. Odchyliła głowę, nadstawiając usta. Huzar całował. Wreszcie cofnęli się głębiej i sufler stracił ich z oczu.

Zdawało mu się, że ktoś budę rozwalił i ta pada mu na głowę. Chciał krzyknąć, lecz opamiętał się. Zaczął gorączkowo szukać miejsca, w którem czytać przestał, ale litery i wiersze goniły się po papierze, tworząc jednę zbitą masę.

— Psiakrew, gadaj, do stu choler! — klął Miron prawie na głos.

Raptem szum pod czaszką ustał i Ćwika ogarnął taki spokój, tak mu się w głowie zrobiło rzeźwo, jak gdyby ktoś chlusnął w nią litr zimniej wody. Odnalazł nagle zgubiony ustęp i podpowiadał ze zwykłą precyzją.

Spuszczono kurtynę.

Ćwik zajrzał do męskiej garderoby.

Przy długim, wąskim stole siedział bez surduta Huzar i przeglądając się w małem lusterku, zmywał szmalcem z twarzy resztę szminki. Obok niego Miron, cały w bieli, łokciami oparł się o stół i ukrył głowę w dłoniach.

Poznawszy kroki Ćwika, zerwał się.

— Trzeba być skończoną kanalją!... Na pysk się przez ciebie położyłem...

— Przesada — zauważył Huzar.

— Po takim skandalu, jak ja się jutro pokażę publiczności?... — lamentował dalej Miron.

— Przesada...

Ćwik stał w drzwiach, poruszając wargami, jak dziecko, któremu na płacz się zbiera. Wkońcu podniósł wzrok na Franka i wybełkotał:

— Toś ty temu winien.

— Odejdź, odejdź, żebym ci czego przykrego nie powiedział.

Pogaszono światła. Wszyscy gmach opuścili.

Teatr zasnął czarną ciszą.

Z za płóciennej ściany wychylił się Ćwik, rzucając na scenę krąg światła lamki kieszonkowej. Zbliżył się do rampy i śmignął błyskawicą po widowni, która rozrosła się nagle w olbrzymią, ciemną pieczarę.

Powiódł smugą świetlną po pustych fotelach pierwszego rzędu, za któremi tłoczyły się w bezdennym mroku pałąki sztywnych krzeseł, wytrzeszczając białe numery.

Sufler poomacku zawrócił do garderoby i odkręcił światło. Teraz dopiero zrobiło mu się trochę straszno. Zjawiło się nagle w głowie jego przypuszczenie, że za otwartemi drzwiami, gdzie w pewnej odległości głuchy mrok warował, ktoś go podgląda.

Chciał drzwi zamknąć i wahał się. Dopiero po niejakiej chwili na czyn ten się zdobył.

Zdjął z szafy czarny koszyk, zamknięty na kłódkę i otworzył. Było tu kilka peruk, komplet szminek i drobiazgi, potrzebne do charakteryzacji.

Ćwik zawsze miał to w pogotowiu, sądząc, że może kiedyś, bodaj w zastępstwie, wypadnie mu zagrać jaką rolę.

Wyjął lusterko i przejrzał się.

Miał oczy zapadnięte, ale to czyniło twarz interesującą. Twarz, jaką powinien mieć w roli, o której zagraniu od dawna marzył t. j. bohatera dramatu Sudermana: "Koniec Sodomy".

Ćwik przystąpił do robienia sobie twarzy. Przykleił ładnie ostrzyżoną brodę, wspaniałe wąsy, wdział fantastycznie rozwichrzoną perukę i wkrótce — po nałożeniu odpowiednich szminek — zmienił się nie do poznania. Jeszcze raz przyjrzał się sobie uważnie i uznał, że doskonale wygląda na artystę, pożeracza serc kobiecych, przesyconego nadmiarem powodzenia.

I oto poczuł, że istotnie ma już dość tryumfów, dość sukcesów; że zasługuje na surową karę za złamanie życia setkom ofiar swej chuci, tych biednych dziewcząt, co tarzały się u jego nóg, a on niektóre tylko uszczęśliwiał na czas krótki, by następnie wydrwić, opuścić, zapomnieć...

Odbiegł go lęk, odbiegło hen, daleko wszelkie poczucie rzeczywistości.

Dopiero gdy otworzył drzwi garderoby i noc przylgnęła mu do oczu, zorjentował się, gdzie jest.

W migającem to tu, to owdzie blasku jego latarki zawirowały po podłodze, dokoła nagich słupów, załamujące się i skaczące po ścianach, cienie. Stawały się chwilami podobne do wskazówek olbrzymich zegarów; zjawiały się niespodzianie, czyniły obrót i nikły.

Ćwik wdrapał się po żelaznej drabince i odsunął wszystkie kontakty.

Scenę zalało światło.

Wreszcie stanął tuż przed rampą i zaczął z uczuciem recytować rolę.

Umiał ją świetnie. Czuł, że pod wrażeniem jego słów, puste fotele ogarnia zachwyt, widownia ożywia się i słucha... słucha...

I zagrał rolę do końca.

Gdy nazajutrz rano przybyła służba, by scenę do próby przygotować, zastała teatr oświetlony.

Obok budki suflera leżał Ćwik z głową tak roztrzaskaną, iż nikt nie poznał, że był ucharakteryzowany.

W skurczonej dłoni trzymał stary, ogromny, sznurkami owiązany pistolet, własność rekwizytorni.

— To bałwan dopiero! — zawołał dyrektor, gdy go o wypadku zawiadomiono — ile on mi światła niepotrzebnie wypalił...

Cesia dwa tygodnie mieszkała u Huzara, tak się bała, żeby Ćwik nie przyszedł do niej w nocy.

POLOWANIE NA ŻÓŁWIE

NIERZADKO się zdarza amatorom rybakom, wysiadującym całemi dniami z wędkami nad brzegami rzek, strumyków i jezior Stanów Zjednoczonych i Kanady, że do przynęty przeznaczonej dla łatwowiernych ryb, uczepi się spory żółw. Nie spostrzegłszy, że w środku przynęty znajduje się zadzierżysty haczyk, połyka robaka czy kawałek mięsa i pociąga wgłąb spławek. Wtedy rybak, uradowany, że jakaś większa sztuka "wzięła" chwyta radośnie wędzisko, podcina i ciągnie.

Jeżeli wędka jest dosyć mocna, rybak wyciąga na wierzch kilkufuntowego żółwia, w rzadkich wypadkach jadalnego i klnie na czem świat stoi, że to nie upragniona ryba. Najczęściej jednak wędka urywa się i żółw zmyka razem z haczykiem, kawałkiem wędki i spławkiem.

Ile to taki rybak naciągnie się, napoci i namęczy, zanim zdoła wydobyć żółwia z wody! I to żółwia niezbyt wielkiego, ważącego zaledwie trzy lub cztery funty.

Porównajmy teraz walkę z małym żółwiem, schwytanym na wędkę w tutejszych wodach, z polowaniem na olbrzymie żółwie jadalne, w jakie obfitują wody Ameryki Południowej, a szczególnie największa z rzek świata — Amazonka.





Tam krajowcy wybierają się specjalnie na polowanie na żółwie, które stanowią dla nich jeden z najważniejszych artykułów codziennego pożywienia. Polowanie takie nie jest dla nich sportem, jak rybołostwo dla nas, ale ciężką pracą i narażaniem się na groźne niebezpieczeństwa.

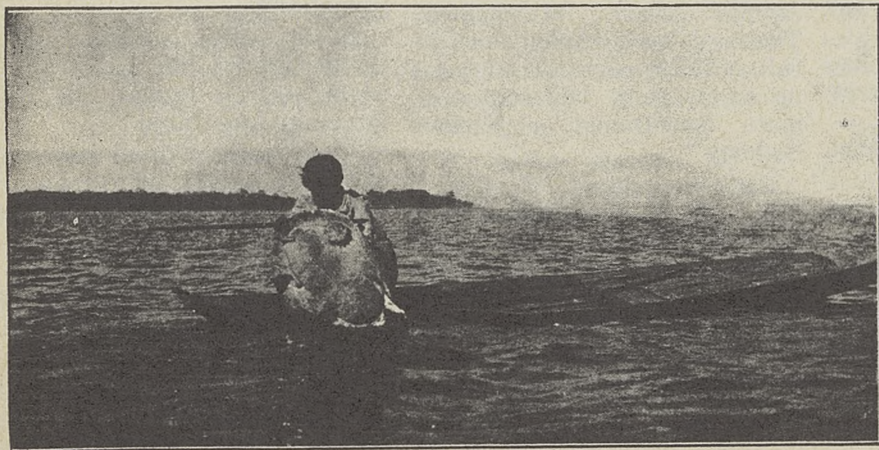
Mieszkaniec z nad wybrzeży Amazonki wybiera się na szerokie wody królowej rzek w lekkiej, niewielkiej łódeczce, zwanej po tamtejszemu "montarją". Łódka taka, popychana małemi, okrągłemi okrągłemi wiosłami, pędzi po wodzie z ogromną chyżością, jakiej koniecznie potrzeba do pomyślnego polowania na żółwie.

Uzbrojony w łuk, kilka ostrych, około siedmio-stopowej długości strzał, specjalnie robionych do tego polowania, harpun czyli rodzaj oszczepu oraz ciężki, drewniany młotek, wypływa krajowiec w montarji i godzinami całemi upatruje ofiary.

Strzały, używane do polowanie na wielkie żółwie mają metalowe ostrza, osadzone lekko, tak, że po ugrzęźnięciu w ciele żółwia ostrza te odłamują się. Zadzierżyste ostrze pozostaje w ciele trafionego zwierzęcia, a drzewce strzały, zwane "fleszą", przywiązane do ostrza kilkunastopową linką bywa wleczone przez ranionego żółwia.

Ujrzawszy żółwia na pewną odległość, myśliwy napina łuk i długo mierzy zanim wypuści posłańca śmierci w postaci strzały. Upatrzywszy dogodne miejsce, przeważnie na szyi zwierzęcia, myśliwy puszcza strzałę.

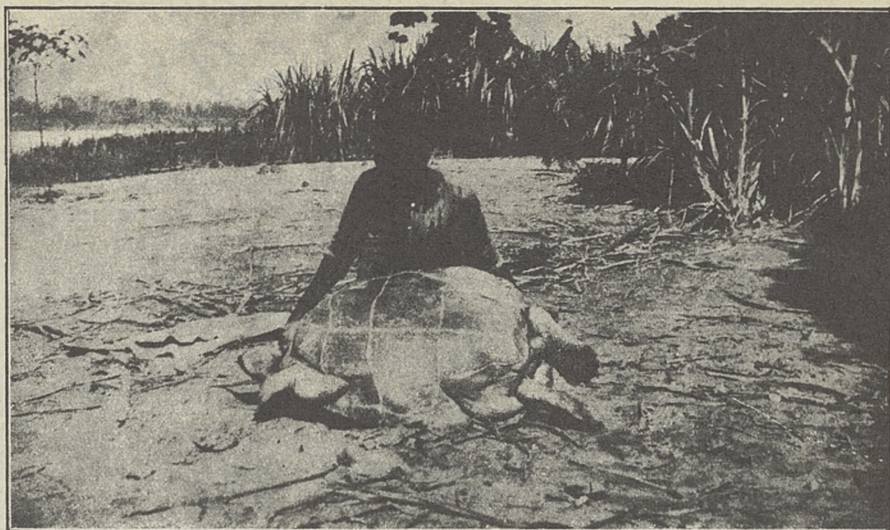
Żelazne ostrze pogrąża się w ciele żółwia, drzewo odłamuje się, z żółw rzuca się do ucieczki. Myśliwy chwyta wiosła i pędzi łódką w ślad drzewca strzały, ciągniętego przez żółwia. Dopłynąwszy do drzewca, chwyta je ręką i ściąga ku sobie linkę. Żółw oszołomiony bólem, jaki zadaje mu



Wciąganie upolowanego żółwia na czółno.

zadzierżysty hak, pędzi coraz szybciej i ciągnie za sobą montarję razem z myśliwym.

Nie na długo jednak sił mu starcza. Po kilkunastu minutach, wyczerpany zwalnia biegu, płynie coraz wolniej i wreszcie ściągany coraz bliżej linką strzały, słabnie zupełnie i płynie spokojnie obok łódki. Wtedy myśliwy uderza go po głowie drewnianym młokiem i ogłuszonego wyciąga do łodzi. Polowanie skończone.



Upolowany żółw.

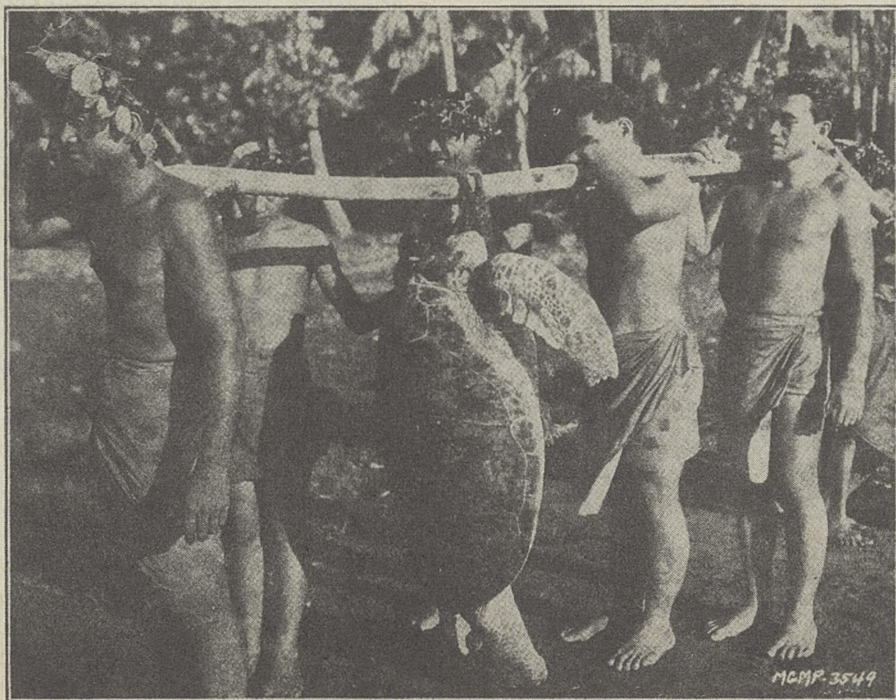
Zdarza się jednak, że trafiony strzałą żółw rzuca się tak silnie i tak szybko ciągnie za sobą lekką montarję, że łódka wywraca się i myśliwy znajduje śmierć w nurtach rzeki.

Zdarza się wprawdzie czasem, że nieszczęsny krajowiec, polujący na żółwie, wypadłszy z montarji, dopłynie do brzegu i ocali w ten sposób życie, ale wypadki takie są bardzo rzadkie. Pominąwszy bowiem kolosalne przestrzenie wody i trudność płynięcia przez rozliczne wiry i prądy, w jakie obfituje Amazonka, w toniach czyhają na ofiarę tysiączne aligatory, które dziwnym jakimś instynktem wiedzione całemi trzymają się w pobliżu łódek, jakby przeczuwały, że z montarji może wypaść dla nich smaczny kąsek ludzkiego mięsa.

Nie zważając jednak na niebezpieczeństwa, połączone z polowaniem na żółwie, nie odstraszeni straszną śmiercią poprzedników, krajowcy z nad wybrzeży Amazonki często wyruszają na rzekę i z zapałem oddają się polowaniu.

Zmusza ich do tego twarda walka o byt.

Na jednej z naszych ilustracyj widzimy schwytanego żółwia, niesionego na drągu przez trzech silnych mężczyzn. O sile takiego zwierzęcia najlepiej świadczy wielkość jego i ciężar.



Do niesienia schwytanego żółwia potrzeba aż trzech silnych mężczyzn.

MARJA ANDROCHOWICZ

TYDZIEŃ SZCZĘŚCIA

W eleganckiej kwiaciarni "Pod Chryzantemą", nastąpiło wielkie poruszenie. Wyniosła postać pani Marty, właścicielki sklepu, trzęsła się cała z oburzenia. Bo oto przed chwilą właśnie, była świadkiem, jak jej ekspedjentka, śliczna Krysia, skryta za rozłożystym bukietem azalji, najspokojniej całowała się ze stałym klijentem, bankierem Guciem.

Krysia tłómaczyła się z płaczem przed swą chlebodawczynią.

Nie ona doprowadziła do tego. Winę ponosił, jak zresztą zwykle w takich wypadkach, mężczyzna.

Już dawno zabiegał o ten buziak u Krysi, ofiarując najpierw miejsce do kina, a później i zegarek z bransoletką. Miał to być taki niewinny pocałunek wujaszka.

Krysia całkiem obojętnie, przyjmowała te objawy czułości ze strony bankiera. Był wprawdzie młodym i przystojnym chłopcem, lecz nie zdołał poruszyć żadnej struny w jej serduszku.

Rodzice Krysi odumarli ją wcześnie, pozostawiając tylko na opiece starszego o lat parę brata.

Bolek był dobrym chłopcem, lecz strasznie lekkomyślnym.

Najgorzej, jak przyszedł ten sezon wyścigowy. Bolek szukał "fuksa" lecz "fuks" kpił sobie z Bolka, na czem najlepiej wychodziła kasa totalizatora, a gorzej kieszeń Bolka, stale w takich razach zasilana przez siostrę.

Gdy się dziś bankierowi szczerze ze swych kłopotów zwierzyła, obiecał jej wynaleźć dobrą posadę dla Bolka, u swego stryja w Gdańsku. Rozstawszy się z wesołą paczką przyjaciół w Warszawie, mógłby się Bolek zabrać naprawdę do pracy.

Uszczęśliwiona Krysia, nie opierała się już bankierowi, gdy ten przyciągnął ją do siebie i ucałował jej świeże, pachnące wiosną i kwiatami usteczka. Pech chciał, że pani Marta weszła właśnie w tym nieodpowiednim momencie do sklepu i widziała wszystko.

Chcąc jednak lepiej zrozumieć wzburzenie pani Marty, trzeba uchylić rąbek dyskretnej tajemnicy i wiedzieć, iż przed dwoma dniami właśnie, sama pani Marta, znajdowała się na kolacji w gabinecie, w towarzystwie bankiera Gucia. Znajdująca się w przyległym pokoju muzyka grała popularną piosenkę: "Czy pani Marta — jest grzechu warta"? Trzeba było przekonać bankiera Gucia, iż jest. Ostatecznie krew nie woda, zwłaszcza po szampanie. Chwila zapomnienia była kropką, postawioną po szaleństwie nocy.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż przykro jest później spotkać swego partnera w ramionach innej kobiety.

— O szelmy, ci mężczyźni — zgrzytała zębami pani Marta.

Skończyło się na tem, że Krysia z odprawą jednomiesięcznej pensji w torebce, oraz pocałunkiem na ustach, który w jej pojęciu nie był aż tyle wart, opuściła swój warsztat pracy.

Lecz zachowała przytem swój beztroski humor. Jest przecież więcej kwiaciarni w stolicy, myślała sobie. Precz ze zmartwieniem, gdy się jest młodszą i w dodatku posiada kwitnący wygląd Krysi.

W kilka dni później, otrzymała od bankiera duży kosz kwiatów wraz z listem.

Ubolewał, iż ponieważ czuje się winnym że utraciła pracę, pragnie jej przyjść z pomocą i ofiarowuje do dyspozycji: ślicznie urządzony apartamencik, auto do dyspozycji, miesięczną pensję, no i swoją opiekę, oczywiście.

Krysia odpisała mu, iż nie znajduje się w kłopotach mieszkaniowych, jeździć może tramwajem, a co do reszty, to jakoś Bóg pomoże.

Pozatem posiada jeszcze pół losu. Coś więc jej musi pomóc: niebo albo loterja.

List ten, bankier pozostawił bez odpowiedzi.

W parę tygodni później, po odbytem ciągnieniu loteryjnem, gazety podały dokładną tabelę wygranych. Między innemi wygrana 20,000 złotych padła na numer 27834. Połowa tego losu należała do Krysi.

Pierwszy raz życie uśmiechnęło się do niej swym łaskawym uśmiechem.

Postanowili z bratem uczcić ten ważny w jej życiu dzień, uroczystym obiadem w pierwszorzędnej restauracji.

— Teraz możesz wyjść zamąż, lub też grać na giełdzie — zdecydował Bolek, pałaszując zakąski.

— Nie wyjdę zamąż, ani niemam zamiaru grać na giełdzie — odpowiedziała Krysia, z zagadkowym uśmiechem na ustach.

— No więc cóż zamierzasz zrobić z temi pieniędzmi? — zapytał ciekawie.

— Coś bardzo osobliwego — rzekła tajemniczo.

— Już wiem. Chcesz napewno założyć sobie kwiaciarnię.

Krysia wybuchła perlistą kaskadą śmiechu.

— No wiesz, zbyt długo tkwiłam już w sklepie. Mam się znów za ladą ustawić, zamiast użyć i zakosztować nareszcie życia.

— No tak — przyznał Bolek. Z dziesięcioma, względnie dziewięcioma, bo jeden tysiąc mam nadzieję i ja dostanę, można niejednego zakosztować w życiu, ale czego ty właściwie chcesz kosztować?

Dziewczyna popatrzyła na niego rozmarzonemi oczyma.

— Pytasz się, czego pragnę zakosztować w życiu? Ależ oczywiście szczęścia. Chcę sobie kupić to szczęście i upoić się nim aż do dna, tak jak tym kieliszkiem szampana.

To mówiąc podniosła kieliszek do ust i wychyliła go jednym haustem.

Bolek uśmiechnął się pobłażliwie.

— Trochę za dużo żądasz od życia, moje dziecko. Chcąc się aż zachłysnąć szczęściem, trzeba mieć trochę więcej pieniędzy, aniżeli ty ich posiadasz.

— Mylisz się Bolku, zaprzeczyła żywo. — Zależy tylko od tego, jak długo chce się tego szczęścia kosztować.

— No, wiadomo, każden chce jak najdłużej.

— Może właśnie dlatego nigdy długo nie da go się utrzymać. Widzisz, na szczęściu nie można oszczędzać, pijąc go drobnemi łyczkami. Oszczędzając nie jest się szczęśliwym. Gdybym jednak ja wydała wszystkie pieniądze jakie mam w ciągu siedmiu dni — ciągnęła w zamyśleniu Krysia — to i tak będę miała wszystko o czem dotychczas marzyłam. A więc: piękne stroje, jedwabną bieliznę, trochę biżuterji, futra, a przedewszystkiem ziści się mój największy sen — podróż na Riwierę. Rozpakowując moje kwiatki, nadsyłane stamtąd, zdawało mi się zawsze, że wdycham ten zapach południa, zapach słońca i morza, podczas gdy u nas już dawno liście upadły, a brudny śnieg pokrywał ulice miasta. Pomyśl, tam cały rok kwitną kwiaty, a słońce jednakowo grzeje. Tam muszę przyżyć swój sen o szczęściu.

— Ależ Krysiu, tyś chyba oszalała. — zdumiał się Bolek. — Jakto? W przeciągu tygodnia puścisz wszystkie pieniądze, a co będzie później?

— Później? Narazie nie myślę o tem Bolku. Może nazwiesz to szaleństwem z mej strony, lecz trudno, każdy niech żyje na swój sposób.

Bolek spoglądał na siostrę w niemem osłupieniu. Już miał wybuchnąć, oblać zimną wodą jej szalone fantastyczne projekta i przywołać ją do rozwagi, lecz spojrzał uważnie na jej roześmianą nadzieją szczęścia buzię i przed oczyma mu stanęło ich smutne dotychczasowe życie. A więc dzieciństwo, spędzone w dusznej wilgotnej suterynie, gdzie matka nabawiła się suchot. Ileż to nieśmiałych marzeń, ile radości życia zostało bezlitośnie zgaszonych bezlitosnym tchnieniem niedostatku. Wieczna troska o byt, o jutro.

Skąpe chwili radości lecz jakże krótkotrwałe.

On sam był lekkomyślnym chłopcem, który potrafił puścić na wyścigach całą swą miesięczną pensję. Ojciec wykierował ich jednak na ludzi. Bolek, z natury bardzo zdolny, skończył szkołę handlową i dostał posadę w banku. Dorwawszy się do pieniędzy, zaczął dopiero oceniać nie wartość ich, lecz pokusy życia, od których był tak długo odsuniętym. Może stąd pochodził jego pociąg hazardu.

Począł rozumieć siostrę i patrząc na nią z tkliwością rzekł:

— Może masz i rację malutka. Czy mogę ci w czemkolwiek dopomóc?

— Dziękuję ci Bolku, ale myślę, że sobie dam sama radę.

— I tu muszę ci przyznać rację — rzekł. — Rodzina w takich razach zawsze przeszkadza.

Nie zwrócili oboje uwagi, że siedzący przy sąsiednim stoliku młody człowiek, z uwagą przysłuchiwał się całej ich rozmowie.

Gdy rodzeństwo powstało i skierowało się ku wyjściu, młody człowiek udał się za nimi.

Był ubrany z nieposzlakowaną elegancją. Jego rosła zgrabna postać w każdem poruszeniu znamionowała sportsmena. Siwe oczy patrzyły przenikliwie.

Kiedy Krysia nazajutrz wyszła z domu zwróciła jej uwagę stojąca samotnie przed bramą taksówka. Zadowolona wsiadła i rzuciła adres pierwszorzędnego magazynu mód.

Siedzący przy kierownicy szofer, dziwnie przypominał pana, siedzącego wczoraj przy sąsiednim stoliku w restauracji.

Gdy stanęli u celu, Krysia zapłaciła i szybko zniknęła za drzwiami prowadzącemi do magazynu.

Zdziwiłaby się bardzo widząc, jak szofer otrzymaną dopiero należność wcisnął w rękę przechodzącemu właśnie żebrakowi.

Kiedy obładowana paczkami Krysia, wyszła z magazynu, zdumiała się widząc podjeżdżającego naprzeciw niej tego samego szofera, który odezwał się z uśmiechem.

— Właśnie przed chwilą odwiozłem tutaj pasażera, a teraz mogę pojechać z panią.

Krysia uśmiechnęła się do niego i wskoczyła do auta.

Miała jeszcze dużo sprawunków na mieście do załatwienia, co widząc uprzejmy szofer zaofiarował jej swoje usługi, jeżdżąc z nią wszędzie.

— Gdyby pani miała i jutro coś do załatwienia na mieście, tobym się z przyjemnością na oznaczoną godzinę stawił — odezwał się odwożąc ją do domu.

— Ależ oczywiście.

Krysia była zachwycona. Samochód był bardzo elegancki, zupełnie nie wyglądał na taksówkę, a szofer wyjątkowo uprzejmy.

Umówili się na dzień następny.

Cały tydzień upłynął Krysi na robieniu różnych koniecznych zakupów i sprawunków. Szofer był jej bardzo pomocnym, obwożąc ją wszędzie autem.

Gdy zaproponowała mu, aby pojechał do biura podróży i kupił dla niej bilet do Paryża, odezwał się niby od niechcenia:

— Do Paryża chce szanowna pani jechać? Coprawda za te pieniądze, co kosztuje bilet mógłbym i ja panią doskonale dowieźć i nawet wypadłoby dużo taniej. Znam doskonale drogę i

kilka razy jeździłem nawet dalej, bo nawet do Nicei z moim poprzednim panem.

Zachwyt Krysi nie miał granic.

— Co za wspaniała myśl jechać samochodem, zamiast duszną koleją. I jak to oryginalnie, jechać wynajętym samochodem na Riwierę.

Niebo zesłało jej chyba tego szofera, pomyślała sobie Krysia i czuła już pierwszy przedsmak tego szczęścia, toteż zgodziła się skwapliwie i poprosiła do siebie szofera nazajutrz, aby omówić plan podróży.

Zjawił się punktualnie, ubrany ze skromną lecz staranną elegancją.

Nikt by go nie wziął za szofera, pomyślała sobie Krysia, oglądając go uważnie. Wygląda jak urzędnik i to wyższej kategorji.

Gdy się dowiedziała, że szofer włada biegle językiem francuskim, zaczął w jej pojęciu wyglądać conajmniej na radcę z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Przedstawił jej cały szereg najlepszych świadectw z których dowiedziała się nareszcie jego nazwiska.

Andrzej Denhoff, brzmiało nieco zanadto z pańska, nazwisko szofera.

Ułożono dokładny plan podróży.

Szofer miał prowadzić kasę i załatwiać wszystkie rachunki. Zaimponował do reszty Krysi swym doświadczeniem.

Była uszczęśliwiona, iż znalazła taką perłę.

Pojechali razem w świat, zatrzymując się i zwiedzając różne miasta po drodze.

Gdy dojeżdżali do Nicei, szofer zatrzymał auto pod kwitnącym krzewem magnolji i odezwał się do Krysi, która z nabożnym zachwytem chłonęła w siebie cudowne widoki o których tak marzyła w wyobraźni.

— Teraz rozpoczyna pani swój tydzień szczęścia.—

Spojrzała na niego z wdzięcznym uśmiechem. Wydało jej się przez chwilę że to co widzi zawdzięcza jemu, a nie wygranej na loterji. Chciała mu coś jeszcze powiedzieć, podziękować, lecz już pojechali dalej.

Krysia modliła się w duchu, aby ten tydzień szczęścia niczem nie został zachmurzony. Aby był jasnym, jak ten promień słońca, który biegnąc naprzeciw niej zapalał świetliste krążki na lakierze karoserji, mrugając figlarnie uśmiechem chochlika.

Zatrzymali się przed pierwszorzędnym hotelem.

Krysia zajęła elegancki apartament na pierwszem piętrze z balkonem od strony morza, podczas gdy jej szofer gnieździł się w dusznej mansardzie na górze.

Była jeszcze godzina czasu do obiadu.

Krysia wykąpawszy się w przyległej łazience, dokończyła starannie swej toalety i wystrojona, pachnąca, zeszła na dół do oszklonej werendy, gdzie podawano obiad.

Prawdą jest, iż radość jest najlepszym zabiegiem kosmetycznym dla kobiety.

Któżby poznał w tej ślicznej eleganckiej damie, poruszającej się z pełną swobody dystynkcją — Krysię, ekspedjentkę z kwiaciarni.

To też mężczyźni przyglądali się z zachwytem i ciekawością. Kobiety natomiast ze źle tajoną zawiścią.

Przy deserze zdobyła Krysia już dwóch wielbicieli. Od lewej i prawej ręki.

Ten z lewej przedstawił jej się jako Włoch, właściciel fabryki makaronu w Medjolanie i pożerając ją płomiennemi spojrzeniami, prawił nieustanne komplementy.

Krysia uczyła się na pensji francuskiego języka. Przed wyjazdem, idąc za radą szofera przypominała sobie forsownie język, tak że mogła władać nim zupełnie biegle.

Włoch był bardzo miły, a na małym palcu lewej ręki błyszczał mu cudowny brylant.

Hołdy i brylanty są zawsze mile widziane przez kobiety, to też Krysia zadowolona upajała się swym pierwszym tryumfem.

W międzyczasie tajemniczy szofer wymknął się swem autem do Monte Carlo, gdzie zdążył przegrać w kasynie dość znaczną jak na szofera sumę.

Upływały dni radosne, pełne blasku życia i uciech dla Krysi.

Fabrykant makaronu z Medjolanu nie odstępował jej na krok, stale towarzysząc na spacerach, obiadach i na dancingach.

Był to zwyczaj widocznie tu przyjęty, że każda z pań miała swoją asystę.

Krysia rozwinęła się ze skromnego pączka w kwiat wspaniały, grającemi wszystkiemi barwami.

Co wieczór robiła rachunki ze swym szoferem i nie mogła się wydziwić taniości, jaka panowała w Nicei.

— Toż tu o połowę taniej, jak w Warszawie— mówiła zdumiona.

Zadowolenie jej przemieniło się w jakąś żywiołową radość, kiedy jej szofer oświadczył, iż pieniędzy wystarczy jeszcze na jakieś 10 dni pobytu w Nicei.

— Właśnie zaczyna się okres karnawału, trzeba żeby pani mogła zobaczyć te wszystkie ciekawe uroczystości i korowód masek, — powiedział.

Krysia pomyślała sobie, że to istny skarb ten szofer. Z przyjemnością byłaby go uściskała, lecz na samą myśl parsknęła śmiechem.

— Jaki on taktowny ten szofer, trzyma się zawsze w należytej odległości z wielkim szacunkiem dla swej pani. Idealny typ służącego. Zgaduje myśli, lecz nawet nie próbuje nawiązać z nią rozmowy, wogóle żadnej nigdy poufałości. Czyżby zakochany?—pomyślała Krysia,—a może poprostu typ nieśmiałego mężczyzny, tak jak istnieją kobiety nieśmiałe.

Krysia utrzymywała wszystkich w tem przekonaniu, iż auto jest jej własnością i miło jej by-

ło słyszeć pochwały nad dobrocią maszyny oraz eleganckim wyglądem szofera.

Postanowiła raz odbyć małą wycieczkę swem autem w towarzystwie Włocha i zwierzyła się z tego szoferowi.

Ku jej niepomiernemu zdumieniu, żachnął się mówiąc szorstko:

— Możecie państwo jechać koleją, ja nie pojadę.

— Andrzej sobie za dużo pozwala — rzekła Krysia i zmierzyła go wyniośle.

— Nie cofam bynajmniej tego co powiedziałem. Niech sobie pani jedzie koleją, statkiem lub ewentualnie na ośle, lecz ja nie pojadę.

Krysia chciała mu na to ostro odpowiedzieć, lecz spojrzenie jego siwych oczu było tak surowe, iż zmieszana spuściła głowę i poczerwieniała, nic nie mówiąc.

Andrzej odjechał, zostawiając ją samą.

Tegoż dnia nie pokazał się jej wcale.

Lecz co więcej, ktoś z gości hotelowych widział go w towarzystwie jakiejś kobiety w barze. Oczywiście powtórzył to Krysi, która nie posiadała się z oburzenia.

— Co za bezczelność z jego strony, afiszować się z jakiemiś kobietami — myślała. — Już teraz rozumiem, dlaczego nie chciał jechać, proponując mi przejażdżkę na oślim grzbiecie. Ot poprostu naznaczył sobie randkę i chciał mieć wolny czas. To dopiero lis farbowany z niego, niby to taki grzeczny, a tu wybuchł, jak nieoswojony niedźwiedź.

Krysia biegała po pokoju tam i z powrotem, paląc nerwowo papierosa.

— Co gorzej, — myślała dalej, — iż nie może mu nawet zwrócić uwagi, bo gotów obrazić się jeszcze, odjechać i zostawić mnie samą. A co za straszne oczy zrobił, gdym mu zaproponowała tę małą przejażdżkę z Włochem — rozpamiętywała.

Bywają czasami jakieś tajemne nici, łączące myśl dwojga ludzi, gdyż mniejwięcej w tej samej chwili, kiedy rozżalona Krysia myślała o Andrzeju, ten, pożegnawszy swą towarzyszkę, z którą nudził się śmiertelnie, wrócił do hotelu. Zadąsana twarzyczka Krysi, wciąż stała mu przed oczyma. Myślał z jaką satysfakcją wytłukłby tego znienawidzonego Włocha.

Upłynęło już dwadzieścia dni i Krysia wciąż bawiła na Riwjerze.

Pomiędzy nią, a szoferem panowała znów jaknajlepsza harmonja.

Krysia używała życia jak szalona. Spragniona uciech, brała udział w korsie kwiatowem i innych zabawach karnawałowych, ciesząc się wszędzie ogromnem powodzeniem.

Nikt jednak nie zdołał rozkochać jej w sobie i dziewczyna w duchu przyznawała, że najlepiej się jednak czuje w towarzystwie szofera. Jakże żałowała, że nie może jej nigdzie na te zabawy towarzyszyć. Nie śmiała mu tego sama zaproponować.

Zato Włoch nie odstępował jej ani na krok.

Pewnego dnia przyniesiono Krysi rachunek hotelowy, za ostatni tydzień.

Suma przekraczała czterokrotnie, wszystkie dotychczas płacone rachunki.

— Pan przecież wie, że wszystkie rachunki, płaci mój szofer, —zwróciła się Krysia do portjera.

— Tym razem jednak szofer nie zapłacił, — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Krysia poleciła zawołać szofera.

Stanął przed nią z miną zmieszaną.

— Dlaczego pan nie zapłacił rachunku hotelowego, przecież jeszcze onegdaj pan twierdził, że mamy dosyć pieniędzy, — zapytała.

— Jakto mamy? — zadziwił się szofer.

— Ach Boże, — niecierpliwiła się Krysia. — Mówię przecież o swoich pieniądzach, które są u pana. Przecież nie ja prowadzę kasę.

Szofer spuścił głowę.

— Muszę się pani przyznać, że... przegrałem wszystkie pieniądze w ruletę, nawet i pani.

— A to ładna historja, nie ma co mówić — wykrzyknęła Krysia napół z płaczem, — przegrał pan moje pieniądze i cóż ja teraz pocznę, ależ to jest z pana strony...

— Bezczelność — odpowiedział jej szofer. — Wiem o tem i bardzo panią przepraszam, iż nadużyłem jej zaufania. Proszę się jednak uspokoić, nie poniesie pani żadnej straty. Mam jeszcze małą sumkę pieniędzy w banku, która całkowicie wystarczy. Właśnie depeszowałem do banku, aby mi ją przysłali.

— To straszne takie zakończenie — płakała Krysia, — nie chcę o niczem słyszeć. Wracam do Warszawy.

— Niemożliwe — powiedział spokojnie szofer — musi pani zaczekać, aż przyjdą pieniądze. Trzeba przecież zapłacić rachunki, dopiero wtedy możemy jechać.

— Oto są skutki pańskich znajomości z podejrzanemi kobietami, — zawołała wyjmując czystą chusteczkę do nosa. — Dzięki temu już mi i chustek nie starczy.

— Jestem w rozpaczy — odpowiedział szofer, — lecz właściwie co pani do tego, w jakiem towarzystwie się obracam?

Oczy jego nabrały znów tego surowego wyrazu.

— Jakżeż krótkie jest istnienie szczęścia! — myślała Krysia. — Zapuka do okna, jak figlarny łobuz i ledwo ukaże swe oblicze, już gna dalej.

Postanowiła odbyć jeszcze w towarzystwie Włocha, wycieczkę do Mentony i to swojem autem, na złość Andrzejowi.

Przypuszczała, iż teraz, kiedy przegrał jej pieniądze w kasynie, nie będzie śmiał odmówić.

Istotnie, Andrzej z całym spokojem, nie rzekłszy ni słowa, podjechał po nich.

Krysia, która spodziewała się znów z jego strony odmowy, była jakby niemile zdziwiona

tym spokojem Andrzeja, toteż zaczęła na zabój kokietować Włocha, który prowadził rozmowę, użalając się na zupełny brak temperamentu u Polek, jako u kobiet północy.

Ośmielony zalotnem zachowaniem się Krysi, zaczął jej w coraz żywszych słowach odmalowywać wszystkie korzyści, jakie osiągnie towarzysząc mu do Mejolanu. Jego śliczna podmiejska willa, zostanie oddana do jej dyspozycji, samochód, równie ładny, jak ten, no, zresztą o nic nie będzie się potrzebowała martwić.

Krysi przypomniała się historja z bankierem w Warszawie.

— Zawsze to samo — skrzywiła się z niesmakiem. — Cóż on sobie myśli ten bezczelny Włoch, że ja po to przyjechałam tutaj, aby patrzeć w jego baranie oczy i słuchać uwłaczających propozycji. I to ma być mój sen o szczęściu? — pomyślała z goryczą.

Odpowiedziała mu w ostrym tonie, iż nie ma najmniejszego zamiaru, towarzyszyć mu gdziekolwiekbądź w podróży.

Na to twarz mężczyzny, zmieniła się grymasem tłumionej wściekłości, i rzekł z cynicznym uśmiechem na ustach:

— No a jakże będzie moje dziecko z tym niezapłaconym rachuneczkiem w hotelu?

Krysia zdrętwiała z przerażenia i popatrzała na niego szeroko rozwartemi oczyma. Tymczasem Włoch ciągnął dalej:

— No, no nie ma się czem trwożyć, przecież pragnę panią tylko wybawić z kłopotu. Mam ja na wszystko otwarte oczy i jak tylko pani przyjechała, zaraz sobie pomyślałem, że coś w tem jest. Grajmy nareszcie z sobą w otwarte karty. Wiem bardzo dobrze, że rachunku pani niema z czego uregulować, to auto również nie jest pani własnością, tylko zostało wynajęte w Warszawie. Z hotelu panią lada dzień wyrzuca, a wtedy nic nie zapobiegnie skandalowi. Chyba, że znajdzie się ktoś, co dla pięknych oczu pani, wyciągnie ją z tego pasztetu. Podoba mi się pani, i chętnie to uczynię, tylko nie potrzeba mi zaraz pokazywać pazurków, moja mała.

Nie zauważył, że auto coraz bardziej zwalniało biegu, a szofer przysłuchiwał się całej rozmowie z uwagą.

Tymczasem Włoch nie panując już nad swoją namietnością usiłował pocałować Krysię.

Krzyknęła przeraźliwie i odepchnąwszy go, skoczyła w stronę siedzącego przy kierownicy szofera, jakby instyktownie szukając przy nim opieki.

Andrzej zatrzymał auto i spokojnie otwierając drzwiczki zawołał do zdumionego Włocha:

— Pan natychmiast wysiądzie.

— Zanadto sobie pozwalasz, durniu jeden.

Ledwo rozwścieczony Włoch wyrzekł te słowa, gdy w powietrzu rozległo się charakterystyczne klaśnięcie i po chwili Włoch wypadł z auta, jak z procy, trzymając się jedną ręką za obolały policzek.

Andrzej sięgnął do portfelu, wyjął stamtąd bilet wizytowy i pogardliwym ruchem rzucił go pod nogi Włochowi, mówiąc:

— Jestem w każdej chwili do pańskiej dyspozycji.

Poczem najspokojniej zajął z powrotem swe miejsce i odjechał, zostawiając Włocha na otwartej drodze.

Ten ostatni, kipiąc cały wzburzeniem, lecz nie bez pewnego zaciekawienia podniósł z ziemi bilet i w najwyższem zdumieniu czytał:

ANDRZEJ bar. DENHOFF

Nazwisko to było mu doskonale znane, ze słyszenia w klubie.

Znajomi opowiadali mu różne ciekawe rzeczy o tym bogatym Polaku, znanym w całej Europie ze swych dziwactw, jak również świetnych sportowych wyczynów.

Włoch postanowił przezornie, w obawie skandalu, jaknajprędzej opuścić Niceę.

Tymczasem Andrzej zatrzymał auto, przed urwistą, wsuniętą cyplem w głąb morza skałą.

Krysia siedziała cichutko, przybita i zgnębiona.

— Czy życzy sobie pani jechać dalej? — zapytał służbiście.

— Wszystko mi jedno — odpowiedziała apatycznie.

— Więc gdzież mam panią wieźć?

— Gdzie pan sam chce, — cicho, pokornie zabrzmiał głosik.

— Wobec tego wysiądziemy tutaj i porozmawiamy — zadecydował.

Krysia była w rozpaczy. Szczęście jej pokrywały coraz ciemniejsze chmury. Wprawdzie pobyt tutaj przedłużył się z jednego tygodnia w trzy, lecz gdy zastanowiła się poważniej, przyszła do przekonania, że wszystko to nie było tem o czem marzyła. O, w jakże innych barwach przedstawiała sobie to życie, będąc jeszcze panną sklepową. Zatęskniła w tej chwili za Warszawą, za tą egzystencją może monotonną, lecz spokojną. Stanowczo nie była stworzoną na międzynarodową awanturnicę.

— Więc wracamy do Warszawy — rzekł Andrzej, który zdawał się czytać w jej myślach.

— Nie mamy przecież pieniędzy — zauważyła ze smutkiem.

— Ano, musimy sobie jakoś poradzić — odparł.

Poprowadził ją w stronę małej ławeczki, umieszczonej na zrębie skalnym, skąd roztaczał się cudny widok na morze.

— Pomówmy teraz poważnie, panno Krysiu. Wiem doskonale kim pani jest — ekspedjentka w kwiaciarni, która w całkiem nieoczekiwany, obojętne w jaki sposób, doszła do posiadania pieniędzy i chciała zakosztować życia.

— Zakosztować, mało. Wychylić ten puhar upojeń aż do dna, nie bacząc na osiadłe na dnie męty. Co z tego wynikło — przekonała się pa-

ni sama. Długi, zaczepki mężczyzn, na które jest pani narażona, przebywając bez należytej opieki, wreszcie przesyt tym wszystkiem. Niechże mi pani powie, czy była pani choć szczęśliwa przez ten czas?

— Bo to i pana wina częściowo — odparła z uroczym dąsem.

— Naturalnie, spodziewałem się tej odpowiedzi — rzekł Andrzej z komiczną powagą. — Ale wobec tej mojej winy, pragnę pani na niejedno oczy otworzyć. Jak się pani zresztą sama przekonać mogła, szczęścia nie można sobie tak na obstalunek zamówić. Nie można go sobie nawet na sekundę kupić. Gdyż wiele, wiele przyczyn się na to składa. Zresztą prawdziwe szczęście, leży w naszej naturze, panno Krysiu.

Popatrzała na niego ze zdziwieniem.

— Ależ z pana filozof.

— Jestem tylko szoferem — odparł śmiejąc się przekornie. — Ale wracajmy do rzeczy. Pieniądze, po które depeszowałem, jakoś nie przychodzą, musimy więc znaleźć jakąś inną radę, nie chcąc, aby nam policja następowała na pięty.

— Wiem już co zrobię, sprzedam swoje kosztowności — zawołała Krysia.

— Tego pani nie zrobi — oświadczył kategorycznie Andrzej. — Kosztowności pani zatrzyma na pamiątkę tych dni szczęścia, tylko ja sprzedam swoje auto. Po zapłaceniu rachunków, wystarczy nam jeszcze na drogę trzecią klasą do Warszawy. Musimy zacząć bardzo oszczędzać, gdyż jesteśmy z powrotem biednemi ludźmi. Pani — ekspedjentką bez miejsca, ja zaś szoferem bez wozu. Po przyjeździe będę musiał kupić jakąś starą maszynę i zacząć od początku swą karjerę.

— To ja przez swoją karygodną lekkomyślność, jestem powodem pańskiej ruiny — zawołała ze łzami w oczach Krysia.

— Pani może mi jednem słowem, tysiąckrotnie to wynagrodzić, — odezwał się miękko Andrzej. — Niech pani zgodzi się zostać moją żoną.

Zdumiona tem nieoczekiwanem wyznaniem Krysia, zaniemówiła.

Po chwili zawołała:

— Niechże mi pan powie, kim pan właściwie jest?

— Człowiekiem, który również szuka szczęścia na swój sposób — odrzekł poważnie.

I Krysia zrozumiała nareszcie, iż pomimo, że się nie dowiedziała, kim jest ten zagadkowy człowiek, ofiarujący jej małżeństwo, to zostawszy jego żoną, nawet pracując ciężko, zostanie dopiero wtedy bezgranicznie szczęśliwą.

Rzuciwszy mu się na szyję, szepnęła, przekornie patrząc mu w oczy:

— A widzisz najdroższy, jednak przekonałeś się, że udało mi się złapać swoje szczęście.

SIEROTKA

JAN KASPROWICZ.

W świat idzie biedna sierotka
Z oczkami zapłakanemi —
Wiatr wieje i sypie śniegiem
Po zamarzniętej ziemi.

W świat idzie biedna sierotka,
W pustkowia zatapia oczy,
Wtem przed nią pałac ogromny
Z gęstej wychylił się mroczy.

W oknach goreją światła,
Zamek, jak płomień czerwony,
Łuna złocista bije
Na mury i bastjony.

W komnatach głośno rozbrzmiewa
Przesłodkie "W żłobie leży",
Sierotka zdumiona staje
U pałacowych dźwierzy.

Chce dzwonić, nie sięgnie dzwonka,
Chce pukać — za słabe dłonie:
Nikt jej nie słyszy w zamku,
Co w świetle i pieśni tonie.

Gdzie? W którą stronę się udać?
W mgłach przed nią świat daleki...
Pod murem zamkowym spocznie
I zaśnie — może na wieki!?...

Wiatr wieje i śniegiem sypie...
Sierotka wytęża oczy:
U stóp zamkowych chatynka
Gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa,
Przemilkła kolęda słodka:
"Otwórzcie mi, dobrzy ludzie,
Jać biedna jestem sierotka".

Otwarli jej drzwi sosnowe,
Wpuścili do niskiej chaty
"Ogrzej się, dziecię, przy ogniu,
Zjedz kąsek niebogaty".

Sierotka siadła przy ogniu.
O! Jaki los szczęśliwy!
I kromkę ma, a w oku
Dzieją się cuda i dziwy:

W izbie, gdzie knotek przygasa,
Gdzie głosu na pieśń nie stanie,
Światłość się wielka rozlewa
I setne słychać granie.

W białych, jak śnieg sukienkach
Wkraczają aniołowie,
Skrzypeczki im błyszczą w dłoni,
Korony jasne na głowie.

Kolędy przecudowne
W nadziemskie płyną raje
A w środku tego orszaku
Sam Chrystus biały wstaje.

Rzucił niebieskie progi,
Kościoły rzucił złote,
By podziękować biedakom,
Że w dom przyjęli sierotę.



Trzymam kolejkę, że nasza panna Jagódka ma najpiękniejsze oczy na Starówce...

EUSTACHY CZEKALSKI

"NAJPIĘKNIEJSZE OCZY NA STAREM MIEŚCIE"

W MAŁYM szynczku "Pod Kogutkiem", na ulicy Piekarskiej, ruch był niezwykły. Niby w sobotę wieczór zawsze roiło się w tym lokalu. Dziś jednak nieduży sklep był zapchany. Wszystkie stoliki poobsiadały liczne kompanje murarzy, krawców, szewców, ślusarzy, bednarzy. Zdarzył się też i gość czystszy, ale ginął w wesołem, rozgadanem mrowiu szynczku "Pod Kogutkiem"....

Za ladą stał czerwony pan Błażej Polewka, chłop zażywny, krzepki, brzuchaty. Sprawnie nalewał alembiki, pieprzówki, miarkował kropelki, wydawał przekąski. Małem, świdrującem okiem szybko sprawdzał pieniądze i zgarniał szeroką ręką do szuflady....

— W pańskie niezawodne ręce, panie starszy — zapraszał zaproszony rzeźnik, opas nad opasy....

— Chaim! — odpowiedział szynkarz.

— Siulim! — potwierdził rzeźnik....

Jednym haustem wyciągnął kieliszek siwuchy. Splunął przez zęby. Sięgnął po kostkę razowego chleba. Opasły rzeźnik żuł w mocnych szczękach jedzenie i coś medytował. Szynkarz zauważył to:

— Chcesz pan cóś powiedzieć? No to ryp pan.

— Niby wedle pańskiej nieboszczki....

— Swieć, Panie, nad jej duszą: zacna była kobieta....

— I jak pan teraz obstoi w handlu?....

— Trzeba będzie jakoś radzić.... Wezmę chyba bufetową.

— To nie to, co żona. Pociągnie, zwędzi: już ja to wiem po mojej jatce....

— Pańskie zdrowie, panie majster — rozrzewnił się szynkarz....

— Pańskie szlachetne, panie Błażeju!

Znów poszła kolejka, znów przekąsili. Nie miał już czasu na rozmowę p. Błażej, bo trzeba było nalać pięć okowit z kroplami, naszykować pięć kiełbas na szaro, dodać chleba, położyć chrzanu.

Od stolika pod oknem dochodziły głośniejsze śmiechy, żarty, przygadywania. Siedziała tam kompanja mieszana. Sami staromiejscy mieszkańcy z Piwnej, z Krzywego-Koła, z Kamiennych Schodków, z Bugaja, z Fretówki. Dobrze dymiło się im z głów. Szły jednak coraz to nowe obstalunki. Odchodziło piwo, przewijał się i sznaps, choć już z dziesięć kolejek obróciło zgrane towarzystwo. Rej wodził w tej kompanji Oleś, krawiec z zawodu, a dorodny młodzian, chluba staromiejskich elegantów z powszechnego uznania. Trzymał on mocno wpół kelnerkę Jagódkę. Duża, pełna, młoda dziewczyna wyrywała się z objęć krawieckich, lecz nadaremnie:

— Trzymam kolejkę, że nasza panna Jagódka ma najpiękniejsze oczy na Starówce....

— Ja trzymam dwie — licytował go ogorzały kompan z pod ściany.

— Cóż, kiedy nie chce pokazać oczu?... — dogadywał inny.

— Jagódko, pokaż ślepki — prosił krawiec.

Kelnerka spostrzegła, że na moment zelżał ucisk jego rąk. Wyrwała się więc i dystyngowanym zwyczajem z "Pod Kogutka" pokazała zaprószonej kompanji język....

Dobrane towarzystwo nie mogło puścić tej obelgi płazem. Pierwszy zerwał się Oleś. Nim jednak zdążył się do niej zbliżyć, rosła, piersista dziewczyna była już za ladą. Schowała się za pana Błażeja. Szynkarz zastawił ją całą swoją grubą, brzuchatą figurą.

— Niby względem czego pan Oleś tu przyszedł? — dodał.

— Względem tych najpiękniejszych oczu....

— Nie dla psa kiełbasa... — odcięła zaczerwieniona kelnerka.

* * *

Przeszło lato, jesień i zima, co sobota, a często i w niedzielę, poniedziałek w szynczku "Pod Kogutkiem" zbierało się dobrane towarzystwo młodzieży staromiejskiej. Utarło się nawet, że szynk ten nazywano "pod najpiękniejszemi oczami", niby na cześć kelnerki Jagódki. Wielbicieli miała teraz wielu. Przy jej stolikach siadali gorący szewczykowie, kłótliwi murarze, wykwintni fryzjerzy, eleganccy krawcy. Oleś nie miał już odwagi brać ją w pół, bo na kark mogła mu się zwalić jakaś mularska łapa, lub pod żebro zawitać rzeźnicki, długi nóż. Siadywał więc smętnie pod oknem i ciągnął kolejkę za kolejką. W pewien jednak marcowy wieczór wytrąciły go z równowagi słowa, wypowiedziane przez pijanego małego szewczyka:



W pańskie niezawodne ręce, panie starszy.

— Eh, panie Aleksandrze, niedługo będziemy mieli w tym szynczku nową gospodynię.

— Co, Polewka się żeni?

— Niby prawie....

— Skąd to pan wie?

— Mam obstalunek na lakiery dla Jagódki.

— Więc cóż z tego?

— Phi, czyby się stary rujnował tak dla byle kelnerki?

— Nie bądź pan taki domyślny — niewiadomo dlaczego oburzył się pan Oleś....

— No, mówię panu — potwierdził szewczyna. — Co tu zresztą dużo gadać, stary już ją ma....

— Odejdź, szewcze — rozzłościł sie krawiec. Szewczyna nie zrażał się jednak tą niespodziewaną złością.

— Możesz pan to sam sprawdzić. Przecieć ona już z nim mieszka....

Na słowa te podpity pan Oleś zerwał się ze stołka i uderzył kuflem w głowę szewczynę. Zrobił się zgiełk. Chciano dochodzić przyczyny zajścia. Z za lady wyszedł nawet sam pan Błażej, by muskularną swoją ręką ukrócić awanturę. Nie trzeba było, bo szewc przeniósł się do innego stolika, a Oleś zawołał o większą okowitę czystą. Nie wiadomo też dlaczego powiedział do usługującej kelnerki:

— Ona ma najpiękniejsze oczy na Starówce....

— Kto?

— No, przecież nie pani....

Pan Oleś przez cały tydzień prawie był niepocieszony. Kłuł się igłami, źle krajał, fastrygi rozłaziły mu się przed przymiarką. Jak na złość, pogoda była fatalna. Padał gęsty, mokry, topniejący śnieg. Marzec był w pełni na dworze. Nareszcie przyszła sobota. Wybrał się wieczo-

rem "Pod Kogutka". Usiadł przy stoliku Jagódki. Przyszła jednak inna kelnerka po obstalunek.

— Przecież tu usługuje kto inny?—zapytał....

— Ale nie chce z panem mieć do czynienia. Robi pan awantury!....

Przełknął tę wiadomość z trudem. Wycedził:

— Małe piwo....

Wypił duszkiem i wybiegł z szynku. Był zły. Poleciał na Rynek. Obszedł go z czterech stron. Jeszcze targowano przy straganach, jeszcze mozoliły się przekupki z wydawaniem reszty, pilnie bacząc przy maleńkich lampkach naftowych, czy czasem ktoś nie chce wsadzić im fałszywej czterdziestki, czy złotówki.

Oleś wrócił na Piekarską. Przeszedł koło knajpki "Pod Kogutkiem". Już chciał wejść, ale zawahał się, splunął i poszedł spać.

* * *

W warsztacie mocno chwalili sobie czeladnicy, a nawet chłopiec co niektóry, walki szwajcarskie, na pasy. Popisy te odbywały się w cyrku, na Ordynackiej. Oleś postanowił iść na galerkę do cyrku we wtorek. Już rano posłał chłopaka po bilet. Wieczorem odświeżył się, odpasował i poszedł na przedstawienie.

Jakież było jego zdziwienie, gdy spotkał na galerce Jagódkę. Rosła, piersista, przysadzista dziewczyna nie wyraziła wcale zadowolenia, gdy przywitał się z nią:

— I pani na walki?

— Lubię mocnych chłopów — powiedziała bez ceregieli.

— Niby przez to, że są mocni... — próbował dochodzić.

— Właśnie przez to — odcięła. — W pańskim fachu rzadko się to zdarza. Igła nie wymaga siły....

— Ale sprytu, ale oka, ale rozumu....

— Tylko pan nie pucuj, panie Oleś... — zlekceważyła go kelnerka....

Dobrze, że przechodził chłopiec z czekoladą. Pan Oleś wziął z tacy zawiniątko i podał Jagódce.

— Ślicznie dziękuję — powiedzała — tylko poco się pan rujnuje?....

— Jaka pani zła dla mnie!

— A przez co mam być dobrą?....

— Choćby przez to, że panią lubię....

Wysoka, pełna dziewczyna spojrzała na niego przeciągle, uśmiechnęła się i podała mu kawałek czekolady:

— A spróbuj sobie i pan....

Na arenę wytoczyły się dwie pary błaznów. Pan Oleś nie bardzo patrzył na ich sztuki. Przysunął się bliżej do kelnerki i szeptem mówił:

— Bo, ja względem pani miałem poważniejsze zamiary....

— To czegoś mi pan tego nie mówił?

— A kiedy?

— Jakto kiedy? Choćby w ten wieczór, gdy mi pan powiedział, że mam najpiękniejsze oczy na Starówce.



Na słowa te podpity pan Oleś zerwał się ze stołka i uderzył kuflem w głowę szewczynę...

— To prawda. Oczy masz, jak czarne brylanty....

Uśmiechnęła się, spojrzała na krawca dużemi, okrągłemi, pięknemi oczami przeciągle, kusząco. Chciał ją wziąć pod ramię, usunęła rękę.

Pan Oleś nie zwracał uwagi na przedstawienie, walka szwajcarska zajęła go o tyle, o ile interesowała się nią urodziwa kelnerka. Gdy wracali na Starówkę — śnieg padał mokremi, dużemi płatami. Słabo mżyły latarnie uliczne. Krawiec przytulił się do ramienia rosłej Jagódki i przymilnie szeptał:

— A mówią, że pani wychodzi zamąż za pana Błażeja....

— Ktoby mi kazał!— z pogardą odrzuciła.

Pan Oleś odprowadził ją pod bramę na Szerokim Dunaj. Elegancko pocałował ją w rękę na pożegnanie i przymówił się, czy nie mógłby złożyć jej wizyty.

— A przyjdź pan, jak pan chcesz.... Tylko, że ja raz na tydzień mam wychodne.

Krawiec wracał do domu prawie uszczęśliwiony. Pomyślał sobie: łgał ten szewiec, co do Jagódki niby i szynkarza.

Nie było teraz wieczoru, by nie zajrzał do knajpki "Pod Kogutkiem". Ciągnęły go tam najpiękniejsze oczy na Starem Mieście. Nie minęło miesiąca, jak był zadurzony po uszy w rosłej, zdrowej kelnerce. Wabiła go, kusiła, podniecała, prowadziła do ołtarza.

Szewskie gadki nie dawały mu jednak spokoju. Niby w nie nie wierzył, ale padły mu w serce, jak zatruty siew, i kiełkowały.

Przyszedł maj. Stare Miasto wysrebrzyło

się słońcem. Pootwierano drzwi sklepów, na ulice wyległy gromady dzieciarni. Jazgot, szum, zgiełk zwiększył się wśród kramów, wylał się szerokim strumieniem i po okolicznych ulicach. Pan Oleś już kilkakrotnie proponował kelnerce spacer na Saską Kępę. Nie składało się jej jakoś, aż wreszcie poszli....

Na zielonej łące pasły się krowy, owce. Przy restauracjach skrzypiały huśtawki, karuzele. Na drewnianych salach odchodziły polki i walce. Niekiedy i obertas przehasał zadzierzyście. Oleś podjadł sobie i podpił uczciwie z kelnerką. Nie było bez tego, żeby nie pokręcili się na karuzeli, nie wytańczyli na "drewnianej sali".

Gdy wracali w różowych humorach, dziewczyna zapytała go wręcz:

— A kiedyż się ze mną ożenisz?

Pan Oleś poznał już radość i szczodrość jej kobiecych ramion. Był bogactwem jej wdzięków zahypnotyzowany. Podobała mu się; nie spostrzegł nic, co by mogło budzić jakikolwiek sprzeciw. Tylko w sercu jego wzeszło i żyło złe ziarno słów szewczyny. Im Jagódka więcej zapewniała go o swoich sentymentach, tem więcej zwracał na nią uwagi i na szynkarza. Wystarczyło, że gospodarz podniósł wyżej brwi, rozrzeszył oczy, by p. Oleś dopatrzył się w tem jakiegoś tajemniczego sygnału.

Wątpliwości te rozsiewała jednak kelnerka zdwojoną czułością, dobrocią, przymilnością.



Stanęli pod latarnią na Krzywem Kole i radzili...

Niktby nie poznał, że umiała być dla niego opryskliwa. Patrzyła zresztą na niego swemi dużemi, czarnemi oczami, a on przecież uznał, że są najpiękniejsze, przynajmniej na Starem Mieście. Oczy te wmówiły już w niego niejedno kłamstwo, zmyliły nieraz czujność.

Szynkarz też ufał tym oczom.

Już po Wielkiej Nocy chciał się z nią żenić....

Kelnerka ważyła się jednak: zawsze krawiec był młodszy, przystojniejszy i za nim miałaby spokojniejsze życie.

Handel "Pod Kogutkiem" szedł swoim trybem. Urodziwa kelnerka była niemałą atrakcją dla bywalców tego szynczku.

* * *

W upalny czerwcowy wieczór popijała sobie kompanja zacna i dobrana w szynku "Pod Kogutkiem". Gęściej odchodziło zimne piwo. Za ladą stał p. Błażej zaczerwieniony, spocony i załatwiał swoje sprawy. Wpadł na jednego i majster rzeźnicki.

— W pańskie ręce...— podniósł kieliszek.

— Ano, chaim... — zgodził się szynkarz.

— Że też się pan nie żeni....

— Niby chciałbym, ale jakoś nie idzie.

— Panu nie idzie?

— Niełatwa to rzecz, teraz kobiety nie takie....

— Jakto nie takie....

— Ano co tu długo gadać.... Mam się ożenić, żeby mi baba sprowadziła do domu gacha?....

— Nie panu to mówić!....

— Pewnie, że jeszcze obstoję... — zgodził się szynkarz, — ale młody zawsze przyjemniejszy.

— Baby zawsze jednakie. Tylko my się, panie, starzejemy... — wygłosił sentencję rzeźnik i zarządził:

— Na drugą nogę....

— Ano, niech będzie i na drugą....

— W interesie, panie, z tego strata....

— Pewno że strata. Bo czyż człowiek sam wszystkiego upilnuje?



Uchylił lekko drzwi i ujrzał słodko śpiącą Jagódkę...

Pod oknem raczyła się zwykle wesoła kompanja. Jagódka siedziała na kolanie u krawca i głaskała go przymilnie ręką po twarzy. Gdy zobaczył to szynkarz, rozkazująco zawołał:

— Dwójka do bufetu....

Kelnerka wnet podbiegła do pana Błażeja.

— Co ty tam robisz?... — zaszeptał zły, wściekły.

— Ano służę gościom....

— Czy nie zawiele tej służby?

— Dla ciebie zostanie i tak sam miód... — pocieszająco odrzuciła.

Po tej łagodzącej perswazji znów poszła do stolika, gdzie rej wodził pan Oleś. Stawiał dziś jak nigdy. Niemal szarpał się, by zaimponować hojnością. Kompanja mocno sobie chwaliła z tej racji krawca, a krawiec, już nie zważając na otoczenie, wyciągał wąską, długą rękę w stronę Jagódki. Nie broniła mu. Wszedł właśnie do knajpki mały, zabawny, brudny szewczyna. Wielki to był jednak filozof i dobry kolega. Pan Oleś, upojony swojem zwycięstwem a i podgazowany należycie, zawołał do niego:

— Gdzie idziesz? Siadaj z nami....

Kufel rozbity i nadwerężona skóra na głowie poszła już dawno w niepamięć. Szewc przywitał całą kompanję i usiadł naprzeciw pana Olesia.

— Co dziś pijesz? — fundował krawiec....

— Zaczynam od czystej....

Posypały się dowcipy pod adresem szewca. Nie dał się zjeść w kaszy. Język miał wyprawny i poruszał nim może lepiej, niż szydłem. Gdy pan Oleś wracał do domu, tak manewrował, żeby zostać sam na sam z szewcem. Stanęli pod latarnią na Krzywem-Kole i radzili:

— Bo widzi pan, ja się żenię... — oświadczył Oleś.

— A z kim, jeżeli wolno wiedzieć?... — zapytał szewc.

— No z kimby? Z Jagódką....

Szewc wybuchnął tak głośnym, niesamowitym, niepohamowanym śmiechem, że p. Oleś krzyknął zły:

— Czego się pan śmiejesz?

— Bo noc taka piękna. I księżyc świeci....

— Nie kręć pan i gadaj....

— Słyszałem, że żeni się z nią i szynkarz.

— Co pan gada?

— Ma szczęście dziewucha, a i tatusiowi, zacnemu dzieliworkowi, dzieje się podobno też dobrze. Pan mu zrobił wełniany garnitur, szynkarz posyła butelki a garnki.

— Plotki.... Wstydziłby się pan!.... Już mnie pan raz otruł swojem gadaniem, ale teraz się nie dam.

— Pewno, nie daj się pan! Roześmiał się znów głośno, wyzywająco i, nie żegnając się, umknął. Pod latarnią został p. Oleś i długo kalkulował.

— Jakżeżby to mogło być? Mówi, że mnie kocha i tego starego nabija w butelkę?

Po raz pierwszy w życiu spotkał się z myślą, która była cięższa nad jego zdolność pojmowania. Zamajaczyły mu jej oczy czarne; najpiękniejsze; a ucho zawibrowało rozkoszną pieszczotą jej słów gorących, przymilnych. Nie wiedział co o tem myśleć. Wstydził się zwierzyć ze swoich wątpliwości. Po długich medytacjach postanowił cierpliwie czekać. Zdecydował:

— Jeżeli tak jest, jak mówi szewc, prędzej czy później nakryje się sama.

Żal mu się jej zrobiło, bo niby niczego dziewczyna, i takie oczy ma piękne, kuszące.

* * *

Robili w warsztacie wymyślny garnitur dla pewnego adwokata z Placu Zamkowego. Trzeba było dobierać specjalne guziki, żeby "dobrze szły pod kolor". Podszewka miała też być odpowiednia. Dobry był "kuncman" niby z tego adwokata; płacił, nie targował się, ale za to był grymaśny, nie daj Boże. Prosił więc majster pana Olesia, żeby sam poszedł dobrać towar i żeby wogóle zajął się tym obstalunkiem.

Upalnie było, zwyczajnie jak w lipcu. Siedzieć na stołku ciężko. Pan Oleś skorzystał więc z okazji i poszedł niby dobierać guziki. Droga wypadła mu przez Piekarską. Wstąpił na jedno

piwo. Pusto było "Pod Kogutkiem". Pan Błażej majstrował tylko coś koło lady, coś liczył.

— Jedno piwko, tylko zimne....

— Stoi na lodzie... — odparł szynkarz.

Przy kufelku krawiec od niechcenia zagadnął:

— Mówią, że się pan żeni?....

— A co panu do tego?

— Bo niby na taki upał i w pańskim wieku....

— Panby może chciał również?

— Jak zechcę to pewno zrobię....

— Na taki upał? — zapytał nie bez ironji szynkarz.

— W moim wieku i na upał nic nie szkodzi....



— A ja to jużem się przyzwyczaił tak od zimy....

— Jakto od zimy?

— Prawie od zimy. Człek przyzwyczaił się w małżeństwie do kobiety, to po śmierci nieboszczki jakoś niedługo wytrzymałem. A zresztą i pan tu zawinił....

— Niby przez co?

— Przez te najpiękniejsze oczy na Starówce....

— Pan buja, panie starszy....

— Co mam bujać?.... Chcesz, to pan sprawdź....

— Jak to mam sprawdzić?

— Ano, idź pan do izby i zajrzyj. Jeszcze śpi Jagódka. Dobrze jej będzie u mnie....

Krawiec pobiegł do kuchni, przez kuchnię przedostał się do izdebki. Uchylił lekko drzwi i ujrzał wygodnie rozłożoną, słodko śpiącą Jagódkę. Chciał w pierwszej chwili krzyknąć, zwymyślać, uderzyć kłamliwą kelnerkę. Opanował się jednak. Cicho przymknął drzwi. Gdy wrócił do szynkarza — powiedział nie bez ironji:

— A to powinszować. Nie wiedziałem, żeś pan taki rączy....

— Każdy orze, jak może! Teraz kiedy pan wiesz wszystko, nie właź mi pan w paradę....

— Zgoda, panie gospodarzu. Mam tylko do pana prośbę, przyjdź pan do mnie jutro rano, ale nie później niż o ósmej.

— Dobrze, czemu nie miałbym przyjść?

* * *

Wieczorem Jagódka o najpiękniejszych oczach na Starem Mieście miała wychodne. Utartym zwyczajem spotkała się z krawcem i powędrowali na Plac Broni, zabrnęli do Marymontu. Pan Oleś był rozkoszny; nie dał po sobie poznać, że zastał ją w łóżku u szynkarza. Jagódka wszystkie swe wdzięki, przymilania, zaloty, miny puściła w ruch, by oczarować krawca. Szło jej to łatwo. Krawiec był wyjątkowo podatny. Spacer skończył się libacją w kawalerskim pokoju pana Olesia na Bugaju. Harmonja panowała między nimi idealna. Noc spędzili na słodkiej rozkoszy i spali jak anioły przed wypędzeniem z raju. Sen mieli twardy, zwyczajnie, jak po nocy spędzonej na pieszczotach.

Głośny łomot do drzwi obudził ich już późnem ranem. Oleś zerwał się w negliżu, by otworzyć drzwi. Rozespana dziewczyna oponowała. Uspokoił ją:

— To pewno mleko przyniósł stróż....

Otworzył, lecz miast stróża wepchnął się energicznie gruby brzuch szynkarza.

— Tak rano — zdziwił się nawet szczerze pan Oleś. Zapomniał o zaproszeniu szynkarza.

— Ano wedle interesu... — nie bez podniecenia w głosie dodał pan Błażej Polewka.

Kelnerka schowała głowę pod kołdrę.

— Pan widzę nie sypia sam... — dodał szynkarz.

— Przyzwyczaiłem się już tak, panie gospodarzu....

— Odkąd niby?....

— Phi, co widzę? Jagódka u pana krawca....

Dziewczyna zerwała się i zaczęła kląć po staromiejsku. Szynkarz wcale się nie obrażał, usiadł z powrotem na zydelku i powiedział:

— Dobra nasza, panie Oleś. Jesteś pan porządny chłop....

— Łajdak... — srożyła się kelnerka.

— A to byłaby nas ubrała!

— Jesteś pan bez honoru, bez ambicji. Jesteś pan pętak... — rzucała się czarnowłosa dziewczyna. — Po coś pan otwierał drzwi?

— A kto mógł wiedzieć?—niby bezradnie rozwiódł rękami krawiec....

Już była ubrana. Stanęła wyzywająco wobec szynkarza i krawca. Groziła.

— Jeszcze nie takich fiszów będę miała. Dobrze mi tak, że zadałam się z byle hołotą. Żeby to w arystokracji, wiem dobrze od mojej przyjaciółki, toby takiego durnia, co na wstyd naraził kobietę, wyzwano na pojedynek i zabito....

Trzasnęła drzwiami i wybiegła. Przykro zrobiło się szynkarzowi. Głowę zwiesił pan Oleś:

— Szkoda jej. Zdrowa dziewucha i oczy ma takie śliczne....

— Najpiękniejsze oczy na Starówce — zgo-

dził się szynkarz.

Szynkarz z krawcem zaprzyjaźnili się niezmiernie. Wypili nawet na "ty", że to niby teraz są kuzyni. "Pod Kogutkiem" w soboty wieczorem jest gwarno, jak zwykle, choć nie podaje już dawno kelnerka "Jagódka". O powody jej nieobecności pytali różni ciekawscy mularze, kowale, bednarze, lecz szynkarz nie dawał jasnej odpowiedzi. Nie rozpowiadał też nic i pan Oleś. W knajpie odchodzą pieprzówki, alembiki, kropelki, jak zwykle. Aż tu któregoś wieczoru włazi szewczyna mocno zawiany i peroruje na cały szynk:

— Był ślub na Podwalu Jagódki z rewirowym....

— Pijany, ścierwo, nie wie, co plecie. Gdzieby tam poszła do cerkwi?....

— A poszła, sam widziałem. Nawet mnie rewirowy prosił na świadka.

— Łżesz szewcze... — zawołał jakiś mularz.

— Idź do popa, to się przekonasz....

— To ci hańba! Za moskala, i to rewirowego!....

— A co miała robić? — wmieszał się szynkarz. Za dobrze już ją tu poznali na Starówce. Dla moskala — to akurat para....

Wieczoru tego spiła się na umór zacna kompanja "Pod Kogutkiem". Wykończył się i sam gospodarz. Spity filozofował za ladą:

— Tak się to musiało skończyć. Wychowania nie dostała żadnego. Bo i gdzie? W rynsztoku.... Ociec-stróż, matka tyle że alembik ma w szacunku....

Łyknął sobie jednego mocnego na pocieszenie. Przywołał do siebie pijanego krawca:

— Ty jesteś tylko prawdziwy mój przyjaciel — zawołał.

Pan Oleś był też niepocieszony:

— Stracona dziewucha... — dogadał. — Stracona. Urzekły mnie jej oczy. Zrobiłem dla nich niejedno głupstwo.

— A ja też byłbym palnął głupstwo....

— Twoja to wina jednak... — oznajmił krawiec....

— Odejdź, bo mnie znów chcesz podejść. Gdyby nie twoja przemyślność, możeby się to inaczej skończyło....

Pijany, brzuchaty szynkarz oparł się o ladę i zaczął chlipać, jak stara baba....

Pan Oleś zrozumiał, że niema co więcej tu robić "Pod Kogutkiem". Wyszedł na Piekarską, postawił kołnierz od palta i skręcił w stronę rynku staromiejskiego.

Śnieg leżał na straganach. Nocny stróż dzwonił kluczami. Przy ognisku grzał się opatulony policjant. Mroźna noc trochę wytrzeźwiła krawca. Stanął pod latarnią i z żałością wyrzekł:

— Za Moskala! Bezwstydna!

A miała najpiękniejsze oczy na Starówce.

OSIEŁ I JACEK

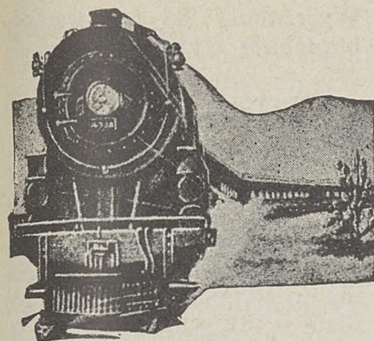
Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić;
Nie wiedzieć z jakiej przyczyny,
Nie dał się przez most prowadzić.
"Nie pójdę," rzecze, "dość tych dziwactw znoszę,
Męczę się, niszczę, i już ledwo łażę;
Ja mam iść naprzód? I dlaczego, proszę?
Wielka przyczyna, że tak Jacek każe!"

Leci w tył, osła za ogon porywa,
I silnie ciągnie ku sobie.
"Ho! ho! rozumiem, Jacek plan swój zmienił,"
Domyślny osieł zawoła:
"Widząc, że naprzód znaglić mnie nie zdoła,
Chce mnie zmusić do cofania.
Otóż nie zmusi: w tej chwili zobaczy,
Co to osieł znaczy."

Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, kijem, drągiem ćwiczy,
Osieł nietylko, że naprzód nie rusza,
Zawsze się cofa i ryczy.
"Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!"
Gniewny Jacek wrzaśnie,
"Nic ja tu z tobą nie zrobię."
Gdy mu wtem nagle błyśnie myśl szczęśliwa.

Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc, iż cudów dokona,
Zrywa się, rusza i przez most galopem
Leci z Jackiem u ogona. —
Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci;
Lecz udaj zdaniu twojemu przeciwne,
A osieł przez most poleci.

FRANCISZEK MORAWSKI.



JÓZEF SOROKOWICZ

PRZEZ ŚCIANĘ

NOTATKA Z PODRÓŻY

PIĘĆDZIESIĄT groszy za tyle bagażu?

— Macie dosyć, nie zawracać głowy.

— Panie, niech mnie pan przepuści!

— Dowidzenia.... A pamiętaj pisać.

— No, wysiadaj!.... Pociąg ruszy i będziesz znów wyskakiwał.

— Pozdrów tam Felków!

Przeraźliwie świdrujący uszy gwizd lokomotywy umitygował wrzawę. Już konduktor zatrzasnął drzwi wagonu, gdy zzewnątrz odezwał się zdyszany sopran o miłem metalicznem brzmieniu:

— Zaraz, panie, zaraz! Ja jeszcze!

Po chwili ujrzałem w kurytarzu wiotką blondynkę, szukającą wolnego miejsca. Było go dość w mojem coupe. Chciałem wskazać. Minęła. Szkoda. Lubię podróżować, zwłaszcza gdy mam ładną sąsiadkę wpobliżu. Wyjrzałem. Już jej w kurytarzu nie było. Wagon kołysał się, słupy za oknem coraz prędzej migały. Wygodnie rozsiadłem się na miękich poduszkach. Zapaliłem papierosa, wziąłem gazetę, ale — nie wiem dlaczego — wszystkie artykuły wydały mi się rozpaczliwie nudne. Wyszedłem z przedziału i stanąłem przy oknie kurytarza. Tu także nic ciekawego. Podwarszawskie równiny, gdzieniegdzie murowana willa, to znów chata z poczerniałą strzechą.... Mimochodem zajrzałem do sąsiedniego przedziału. Jest. Siedzi ślicznotka sam na sam z jakimś podtatusiałym brzuchaczem o grubych, mięsistych wargach.

— Głuptas—pomyślałem.— Nie mogła sobie znaleźć sympatyczniejszego towarzystwa?

Poczułem silną antypatję do niezasłużenie szczęśliwego brzuchacza. Co za gęba!.... Ani odrobiny inteligencji w tych małych, zatłuszczonych oczkach. A te wargi!... W całej twarzy maluje się ospała, bezsilna lubieżność. Nie chciałbym, żeby moja córka z takim kimś sam na sam przez dłuższy czas się znajdowała. Typ, Bóg wie do czego zdolny.

Ta mała pewno wcale sobie sprawy nie zdaje, na co może być narażona.

Znów, niby odniechcenia "zapuściłem żórawia" wgłąb sąsiedniego przedziału.

Śliczna dziewczyna. Co za rysy!... A te oczy, te oczy!... Ciemny szafir, okolony długiemi czarnemi rzęsami. Takiemi oczami można się upić, jak winem... Biedactwo! Jak to ufnie spogląda na tego perwersyjnego bydlaka.

Wróciłem na swoje miejsce głęboko na ślepy los rozżalony.

Właściwie, powinienbym przenieść się do tamtego przedziału i zaopiekować się dziewczątkiem. W mojej obecności ten deprawator musiałby się w każdym razie nieco mitygować. Tylko jak by wyglądała taka nagła przeprowadzka?... Moje uczciwe intencje mogłyby być właśnie najopaczniej zrozumiane. Trudno. Niema rady. Trzeba pozostawić dziewczynię jej losowi. Gdy ją jeden, drugi taki degenerat uwiedzie, to się nauczy ostrożności w podróży.

Już zaczynałem drzemać nad którymś z naszych tygodników humorystycznych, gdy przez ścianę doleciały mnie stłumione odgłosy rozmowy.

Wytężyłem słuch, przyłożywszy ucho do mahoniowej deski między dwiema poduszkami.

— Owszem, dziękuję panu.

Za co mu ona może dziękować? Łajdak, znalazł już, widać, sposób zaczepienia dziewczęcia, które nawet nie spodziewa się, że to może być pułapka. Tem bardziej powinienem uważać, jak się dalej rozmowa potoczy...

Przyciszony szmer... Poszczególnych słów dosłyszeć nie mogę. Psia kość! jeszcze ktoś tam gdzieś drzwiami trzasnął. Nareszcie!... Nareszcie znów rozmowa wyraźniej dochodzi.

— Pani pozwoli zapalić?

— Ależ proszę. Ja sama też palę.

— Ach, tak? Można służyć?

Zadzwonił srebrny śmiech.

— Nie, cygar jeszcze nie palę.

Trzask zapalniczki.

— Pyk, pyk... cygara... owszem... no i papieru w nich niema...

— ...może, ale ja już wolę te moje.

—....właśnie.... najgorsze... te malutkie damskie. Więcej bibuły niż tytoniu.

Widać, namawia małą, żeby zapaliła jego cygaro. Czy to przypadkiem nie usypiacz pasażerów kolejowych? Czytuje się teraz wciąż o tych łotrach...

Do licha! znów te przeklęte drzwi.

— Bilety proszę....

Aha, to konduktor. Teraz

wszedł i do mojego przedziału. Musiałem oderwać ucho od ściany i na chwilę biedne dziecko pozbawić mojej opieki.

Nareszcie poszedł. Wracam na stanowisko.

— Proszę...na... w Poznaniu?

Nic nie słyszę, jakiś szmer bez sylab. Aha, teraz trochę lepiej.

— Pani mieszka w.....

— Nie, tylko tam jadę... A pan?

— O, aż do Hamburga.

Ładny kwiat. Założę się, że handlarz żywym towarem. Boże!... niewinne stworzenie wcale nie wie, jakie niebezpieczeństwo mu grozi! To prawdziwe szczęście, że jestem blisko i pilnuję tego nikczemnika. Znów mocniej przytknąłem ucho do mahoniowej deszczułki.

— Mogę wziąć gazetę?

— Bardzo proszę.

Szelest papieru... Cisza. Upływa conajmniej pięć minut — milczą. Potem ona odzywa się pierwsza, ale słów w żaden sposób rozeznać nie mogę. Zdaje się, że mowi o katastrofach kolejowych. Ten łotr wie, na co naprowadzić rozmowę. Wystraszy biedne dziecko, a potem łatwo mu będzie wpaść w rolę opiekuna.

Sama zacznie się garnąć, tulić...

Ach, te oczy, te podłużne, szafirowe oczy!... I pomyśleć, że jego obmierzłe, zaślinione wargi mogą zbliżyć się ... Brrr... Udusiłbym nikczemnika.

— Owszem, wskażę pani doskonały hotel.

— Bardzo... będę wdzięczna...

A co... Łotr prosto zmierza do celu. Wspólny hotel....

— Jest tam i porządna restauracja...

— Nie wie pan, czy nie będzie na której stacji większego bufetu?...

— Owszem. Czyby pani chciała ......

Co on tam szepce?

— Niech się pani nie fatyguje, wyskoczę i przyniosę.

Ładnie ty będziesz skakał z takim kałdunem. Muszę jednak zdecydować się na jakiś krok stanowczy. Byłoby z mojej strony karygodnem tchórzostwem, gdybym nie pokrzyżował niecnych zamiarów starego rozpustnika. Ale słuchajmy, bo znów dolatuje rozmowa.

— O, niema obawy, mam dość amatorek......

— Temu wcale się nie dziwię. Ja pierwsza bym...

— Proszę podać rączkę...

— Tylko nie tak mocno...

— Jak się pani przyzwyczai....

Nie, dłużej nie wytrzymam! Skoczyłem na kurytarz i w jednej chwili stanąłem przy drzwiach sąsiedniego przedziału. Zapuszczone firanki. Naciskam klamkę. Zamknięte.

Nie ulega wątpliwości. Pająk ma już biedną muszkę w sidłach. Co robić? Poczekam do pierwszej stacji i zaalarmuję policję.

Znów powróciłem na swoje miejsce. Z sąsiedniego przedziału szmer rozmowy zmętniał do reszty. Koła wagonu hukają na łączeniach szyn. Łapię tylko strzępy poszczególnych wyrazów.

.... "ja też"...."owszem" .... "ale chyba, że pan" .... "naturalnie, zaraz".... Wiem, domyślam się. Widzę ich. Jakie to wstrętne! Bo on z pewnością ją całuje.

Przypominam sobie melancholję tych prześlicznych szafirowych oczu, a jednocześnie i wątrobianą barwę jego grubych, wilgotnych warg.

Ratować, ratować, póki czas, niewinne biedactwo!

Chwała Bogu!... Pociąg zwalnia biegu. Koła wagonu nie przestają hukać. Zbliżamy się do stacji. Mijamy pierwsze sygnały, szyny rozwidlają się coraz szerzej, coraz szerzej w niezliczone odnogi...

Stacja.

Wrzawa, tłok. Wagony trzeciej klasy w oblężeniu. Do naszych, na szczęście, mniej jest kandydatów. Słyszę odsuwanie drzwi sąsiedniego przedziału.

Wyjrzałem. To ten wstrętny brzuchacz wytacza się na peron.

Najwyższy czas ostrzedz przed nim dziewczynę.

Tylko niebardzo wiem, jak nawiązać rozmowę. To dziwne: ilekroć chodzi o rozpoczęcie przygodnego flirtu, nigdy mi nie brak sposobu zahaczenia konwersacji; a teraz, gdy idzie o tak ważną sprawę, zapominam języka w ustach.

To winna obawa, żeby moja troskliwość nie została źle zrozumiana. No bo szafirowe oczy oczami, a mnie naprawdę zależy tylko na obronieniu tego biednego dziecka przed grożącem mu niebezpieczeństwem.

Ale co tam! Trzeba się zdecydować. Uczyniłem kilka kroków — jestem. Stanowczym ruchem odsunąłem drzwi przedziału.

Co ta?

Piękna pasażerka, jak widzę, gorączkowo pakuje manatki.

— Pani tu wysiada?

Obejrzała się, jakby zmieszana.

— Tak... to jest, nie... tylko wolę do innego wagonu.

— O, ma pani rację — zawołałem. — Ale w takim razie może do mojego przedziału?

— E, nie.... Wolę gdzieindziej.

A co! Najwidoczniej i mnie również podejrzewa o niewyraźne intencje. Zrobiło mi się tak, jakbym dostał prztyka w nos. Nic już nie mówiąc, przylgnąłem do ściany, by przepuścić obładowaną panienkę. Zarumieniona, wydała mi się jeszcze piękniejsza niż przedtem.

— Dobrze, że się wyrwała z sideł tego łajdaka — myślałem, sadowiąc się na swojem miejscu. — Tylko szkoda, że nie chciała tutaj...

— Odjazd!...

Jeszcze chwila pasażerskiego zgiełku, krótki trel gwizdawki nadkonduktora i masywny dworzec jął osuwać się wtył.

Ktoś zajrzał do przedziału. Podniosłem oczy. Obleśna ge-

ba brzuchacza.

— Szukaj, nicponiu, szukaj — pomyślałem zadowolony. — Wymknęła ci się gratka.

Grubas jeszcze kilka razy mignął w szybie. Widocznie chodził po kurytarzu i węszył, nie chcąc dać za wygraną. Nakoniec stanął w progu mego przedziału. W małych jego oczkach błąkało się niezdecydowane przerażenie.

— Panie, przepraszam, czy pan nie wie? Ta panienka, co tu ze mną...

— Owszem, wiem — odpowiedziałem, cedząc każde słowo z oczywistą satysfakcją — ta panienka przeniosła się do innego wagonu.

— Jakto?... Na stacji?... Wyszła?... — bełkotał, tracąc panowanie nad sobą.

— Wyszła. No więc co?

— Moje klejnoty! — ryknął, jak zraniony tygrys. — Zabrała mają torbę!...

Zbiegli się pasażerowie. Otoczony ciekawymi, grubas miotał się i załamywał ręce.

— Jestem jubiler... Wiozę eksponaty na wystawę sztuki złotniczej... Powiedziała, że jest córką pierwszorzędnej firmy łódzkiej... Wyszedłem, żeby jej przynieść z bufetu.... Przymierzała moje klejnoty...

Wśród obecnych zaczęto się naradzać, czy nie należałoby pociągnąć za linę alarmową. Zjawił się konduktor.... Wkrótce znalazł się i przedstawiciel policji.

— Niech się pan uspokoi — rzekł. — Złodziejkę już zatrzymano. Mieliśmy ją na oku. Jest to członkini znanej bandy i tylko nie wiedzieliśmy, na kogo tu ona poluje.

Powróciłem do swego przedziału i zatopiłem się w rozmyślaniach. O czem myślałem, już nie pamiętam. Zdaje się, o niebieskich migdałach.

CO JABYM CI CHCIAŁA DAĆ?

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Pyszny pałac na mieszkanie,
Z kolumnami, z kryształami,
Złocistemi wezgłowiami
I miękkiemi kobiercami,
Pod twe drobne stopy.

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Mały domek na mieszkanie,
Z okienkami zielonemi,
Z ławeczkami brzozowemi,
Akacjami cienistemi
Nad twe białe czoło.

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Szafir z nieba na ubranie,
Promień słońca na wianeczek,
Perły z rosy na sznureczek,
I z gwiazdeczki pierścioneczek
Na twą śliczną rękę.

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Biały muślin na ubranie,
Wianek z chabru upleciony,
Krzyż z olszynki wyrobiony,
I pierścionek poświęcony
W samej Częstochowie.

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Na co tylko Boga stanie:
Wiarę w niczem niewzruszoną,
Miłość nigdy nie zdradzoną,
I szczęśliwość wymarzoną,
A trwałą na wieki.

Co jabym ci chciała dać?
Chciałabym ci dać, kochanie,
Na co biednej ziemi stanie —
Śmiech próżności tego świata,
Pobłażanie na grzech brata,
I modlitwę, co ulata
Ku niebu w złej doli.

GABRYELA (N. ŻMICHOWSKA).

St. Małachowski Łempicki

DZIWACZNE LEGENDY RELIGIJNE HINDUSÓW


No. 1. Pierwsze wcielenie w postaci ryby Matsji.


No. 2. Drugie wcielenie Wisznu w postaci żółwia.

WYZNAWCY hinduizmu, religji najbardziej rozpowszechninej w **Indjach,** czczą trójcę, **składającą** się z Brahmy — twórcy świata, Wiszny — siły zachowawczej i Sziwy — boga zniszczenia.

Z czasem Wisznu stanął na czele trójcy hinduskiej. "Niema nic wyższego od Wisznu, Wisznu jest większy od Brahmy" — głosi pieśń. — Przebywa zazwyczaj na dnie morza mlecznego, uśpiony na tysiącgłowym wężu. Jest opiekunem ludzkości, okazuje jej zawsze życzliwość, stara się jej pomagać, chronić ją w niebezpieczeństwie, bronić od złego, a po śmierci przyjąć do swego raju.

Troskliwość Wisznu o dobro ludzkości charakteryzują wcielenia jego w różne postacie, tak zwane avatary. Pod temi postaciami Wisznu zstępował na ziemię i tym sposobem zbliżał się do ludzi. Zstępował zawsze wzruszony cierpieniami człowieka w celu ulżenia mu.

Wcielenia czyli "avatary" stanowią jedną z najważniejszych części teologji hinduskiej. Według wierzeń Hindusów Wisznu odbył już dziewięć wcieleń, po raz dziesiąty ma się zjawić przy końcu świata. Hindusi przywiązują ogromne znaczenie do legend o avatarach i wierzą, że ukryte są w nich głębokie tajemnice, których nie chcą wyjawić Europejczykom.

Posłuchajmy, co głosi legenda.

Pierwsza avatara przedstawia zejście Wisznu na ziemię w postaci ryby Matsji. Chciał on uprzedzić Manu, ojca rodzaju ludzkiego, o powszechnym potopie. W czasie potopu, jako ryba pokazywał drogę Manu, znajdującemu się w arce, dopóki arka nie przybiła do jednej z gór Kaszmiru.

Według innej legendy demon w postaci ślimaka o głowie ludzkiej z rogami porwał świętą księgę Wed; wówczas Wisznu zamienił się w rybę, opuścił się na dno morza, dokąd ukrył się demon, i uratował świętą księgę.

Na załączonych ilustracjach widzimy wcielenia Wisznu. Ilustra-


No. 3. Trzecie wcielenie w postaci odyńca.


No. 4. Czwarte wcielenie Wisznu.



No. 5. *Piąte wcielenie Wisznu w postaci brahmina.*

cje te są wykonane ze słynnych miedziorytów Barnarda Picarda z roku 1728-go.

Na pierwszym sztychu widzimy Wisznu jako Matsję — pół postaci ludzkiej, pół ryby — gdy oddaje Brahmie świętą księgę Wed. Obok w wodzie leży demon ślimak z odrąbaną głową; cztery brahminki zbliżają się ku Matsji, trzymając ręce złożone do modlitwy.

Po raz drugi Wisznu zjawił się,



No. 7. *Siódme wcielenie w postaci bohatera narodowego.*

na ziemi jako żółw Kurma.

Bogowie, chcąc spróbować doskonałego masła z morza mlecznego, przyciągnęli na jego brzeg złotą górę, na której siedziała żmija niezmiernej długości, o stu głowach. Na głowie żmii spoczywało czternaście światów, stanowiących wszechświat. Bogowie użyli ogona żmii jako sznura dla przyciągnięcia masła, lecz przeszkodziły im demony, które poczęły ciągnąć żmiję w swoją stronę. Z tego powodu wszechświat zatrząsł się i byłby niechybnie runął, gdyby Wisznu nie przybrał postaci żółwia i nie położył się pod spodem, aby wszechświat podtrzymać. Żmija wypuściła z paszczy na demonów ciecz trującą i ci wypuścili ją z rąk.

Trzecie wcielenie.

Olbrzymi demon, Palasda, zwinąwszy ziemię jak kawałek papieru, uniósł ją na plecach na dno piekieł. Wówczas Wisznu, w postaci odyńca Waraha, odszukał demona, zwyciężył go w walce, przyniósł ziemię na swym ryju i umieścił ją na dawnem miejscu. Na sztychu No. 3, widzimy Wisznu z głową odyńca, depcącego demona i trzymającego na łbie ziemię, uratowaną od zguby.

Po raz czwarty Wisznu zstąpił na ziemię w postaci lwa Nara-Simha, aby zgładzić króla demonów, Hiranya-Kaczipu. Król ten miał od Brahmy przywilej, iż nie mógł być zabity ani w dzień, ani w nocy, ani w domu ani poza domem. Z tego powodu stał się tak dumny, że począł wymagać dla siebie czci boskiej, a opornych torturował w okropny sposób. Znęcał się nawet nad własnym synem, który nie chciał zdradzić wiary dziadów. Wisznu, wzruszony pobożnością młodego człowieka i mę-



No. 6. *Szóste wcielenie w postaci syna bramińskiego.*

czarniami, które znosił za wiarę, powziął myśl zgładzenia Hiranyi. Podczas mroku wieczornego, gdy nie było ani dnia ani nocy, zjawił się przed tyranem w postaci napoły lwa, napoły człowieka, a gdy ten znajdował się na progu domu, to jest ani w domu ani poza domem, pokonał go.

Według innej legendy przywilej Hiranyi polegał na tem, że



No. 8. *Ósme wcielenie jako Kriszna.*



No. 9. Dziewiąte wcielenie w postaci Buddhy.

król demonów nie mógł być raniony przez bogów, ludzi i zwierzęta. Dlatego Wisznu dla pokonania go przybrał jednocześnie postać boga, człowieka i zwierzęcia. Na sztychu No. 4 Wisznu jako Nara-Simha trzyma pokonanego Hiranyę. Dwie brahminki modlą się do ukochanego boga.

Piąte wcielenie przedstawia Wisznu w postaci karła-brahmina Wamana. Zstąpił na ziemię wzruszony cierpieniem poddanych okrutnego despoty Bali, króla plemienia Daityas. Zwróciwszy się do króla, poprosił go o trzy piędzie ziemi na wybudowanie chaty. Król zgodził się i aby zatwierdzić darowiznę, według obyczaju zaczerpnął do ust wody dla wylania jej na rękę rzekomego brahmina. Wówczas gwiazda poranna, która opiekowała się królem, podejrzewając w prośbie brahmina jakoweś podejście, wślizgnęła się do gardła króla i uniemożliwiła wyplucie wody. Król począł się dusić, nie wiedząc sam wskutek czego, i rozkazał wetknąć sobie do gardła sztylet. Wówczas jutrzenka wyszła z gardła z przebitem okiem. Król wylał wodę z ust na rękę brahmina i ten nagle stał się tak olbrzymim, że jedna jego noga zajęła całą ziemię; drugą postawił na głowie króla Bali i strącił go w przepaść. Sztych No. 5 pokazuje króla siedzącego na tronie i lejącego wodę na rękę Wisznu.

Po raz szósty Wisznu wcielił się w syna bramińskiego Parasa-Rama i walczył w ciągu dwudziestu i jeden pokoleń z kastą rycerzy Kshatryów. Wcielenie to odzwierciadla walkę Brahminów z Kshatryami. Na ilustracji No. 6. Wisznu w postaci brahmina walczy z Kshatryem.

Siódme wcielenie przedstawia boga Wisznu walczącego jako bohater narodowy Rama-Candra z Ravaną, bogiem demonów ludożerców, którzy zamieszkiwali wyspę Ceylon. Wisznu zbrojny lemieszem pługa obciął Ravanie tysiące ramion, złożył je jedne na drugie i utworzył z nich górę, nazwaną Baldus. Na sztychu No. 7 widać Wisznu w postaci Rama-Candry podczas walki i spieszącego mu na pomoc króla małp.

Najpopularniejsze w Indjach jest wcielenie ósme Wisznu w postaci Wrishny. Pewien król Indostanu, dowiedziawszy się od wróżbiarzy, że siostra jego, zamężna za brahminem, urodzi syna, który pozbawi go tronu i życia, rozkazał zamordować wszystkich przyszłych swych siostrzeńców zaraz po urodzeniu, a dla pewności wtrącił siostrę i jej męża do więzienia, gdzie trzymano ich pod silną strażą. Więziona urodziła sześcioro dzieci; wszystkie zostały wymordowane; siódmego syna miał spotkać ten sam los. Lecz ten siódmy syn, imieniem Krishna, był wcieleniem samego Wisznu, który zstąpił na ziemię, aby ukarać tyrana. Kriszna uciekł z więzienia wraz z ojcem i matką, niepostrzeżenie dla straży, i od tego czasu czynił mnóstwo cudów. Król nasyłał często demonów i całe armje, aby go zabić, lecz Kriszna niszczył wszystkich wrogów i zgładził nakoniec samego króla. Kriszna czynił nadal cuda i wreszcie wstąpił do nieba pełen sławy i tryumfów. Na sztychu No. 8 matka Kriszny bawi się z dzieckiem, niżej wąż i lwica stają w obronie Kriszny, wyżej Kriszna odpoczywa i przyjmuje hołd od brahminek.

Kriszna w postaci dziecka jest ulubionym bogiem Hindusów. W



No. 10. Dziesiąte wcielenie — koń Kalkin.

każdej chacie znajdują się posążki z drzewa, bronzu lub kości słoniowej, przedstawiające Krisznę wspinającego się na drabinę.

Po raz dziewiąty Wisznu zstąpił na ziemię w postaci Buddhy. Według wierzeń hinduskich jest to duch, objawiający się wyłącznie w drodze wielkiej łaski. Wtedy ukazuje się z czterema rękami. Legenda podaje różne przyczyny, które skłoniły Wisznu do objawienia się w tej postaci. Według jednej z legend Wisznu zjawił się w postaci Buddhy, aby przyspieszyć upadek bezbożnych, namawiając ich do odrzucenia świętej księgi Wed, ofiar i bogów. Czuć w tej legendzie nienawiść hinduizmu do religji Buddhy.

Legenda hinduska mówi, że Wisznu jeszcze raz zstąpi na ziemię, jako biały koń skrzydlaty Kalhin, który przebywa w niebiosach. Kalkin stoi na trzech nogach, czwartą ma wzniesioną w górę. Gdy postawi ją na ziemi — strąci ziemię w przepaść i tym sposobem nastąpi koniec świata. Grzesznicy zginą w otchłani, a cnotliwi posiądą królestwo niebieskie.

Wszystkie wcielenia Wisznu, opiewane przez hinduskie legendy, cechuje wielka miłość ludzkości. Zstępował na ziemię wyłącznie, aby ulżyć cierpiącym i karać tych co sprawiają cierpienie.



"Sala Bronzowa" w jaskiniach Endless Caverns.

PODZIEMNY ŚWIAT CUDÓW PRZYRODY

PRZED tysiącami lat, w czasach przedhistorycznych nie było na świecie domów, chat ani nawet szałasów. Człowiek ówczesny musiał jednak mieć jakieś schronienie przez słotą, zimnem lub upałem i schronienia tego szukał w grotach skalnych i jaskiniach. Jak świadczą liczne pozostałości i wykopaliska jaskiniowe, oprócz człowieka, zwierzęta także przebywały w jaskiniach. Gdy człowiek objął jakąś jaskinię w swe posiadanie, prawem króla stworzenia wypędzał zwierzęta i zdobyte po nich miejsca stawały się jego mieszkaniem.

Po całym świecie znajdujemy najrozmaitsze jaskinie. W górach, skałach, wśród lasów i puszcz dziewiczych, we wszystkich częściach świata coraz to nowe odkrywają jaskinie i coraz więcej dowiadujemy się z wykopalisk o życiu i zwyczajach przedhistorycznego człowieka, człowieka z epoki "jaskiniowej". Uczeni dzisiejszych czasów wiele pracy i mozołu poświęcają dociekaniom i badaniom zwyczajów ludzi przedhistorycznych i rozpatrywaniom śladów ich działalności. Istnieje nawet specjalna gałęź wiedzy, nazwana speologją, poświęcona wyłącznie badaniom jaskiń i wykopalisk jaskiniowych.

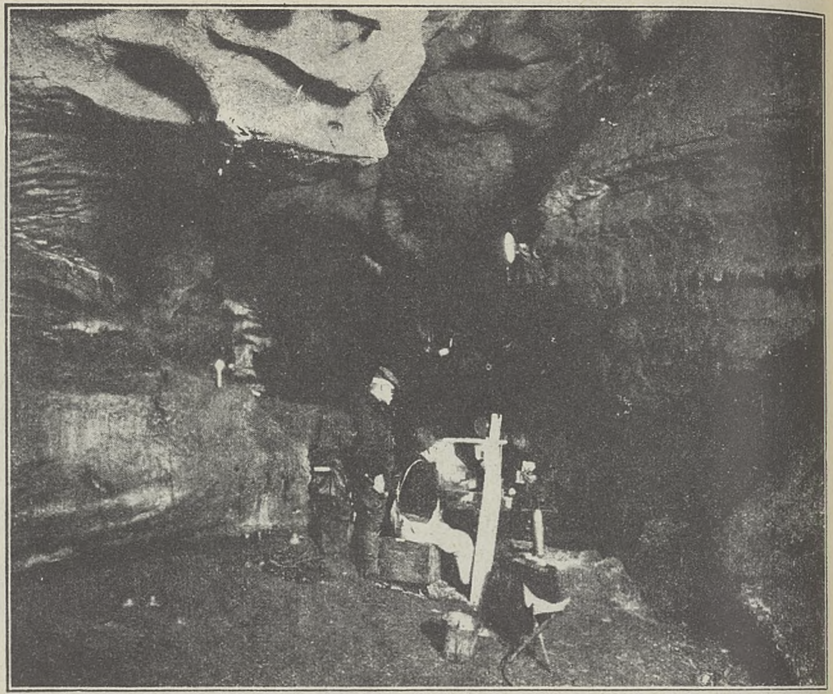
Najciekawszemi ze wszystkich jaskiń i grot świata są niezaprzeczenie jaskinie podziemne, znajdujące się nieraz w stosunkowo znacznej głębokości. Jaskinie takie, jeżeli położone bardzo głęboko, nie służyły przedhistorycznym ludziom za mieszkania, gdyż pierwotny człowiek nie był w możności opuszczanie się do znacznych głębin i wydostawania się z nich na powierzchnię ziemi. W naturze ludzkiej zresztą leży wrodzone upodobanie do bezpieczeństwa i wygody, a opuszczanie się do głębokości choćby kilkudziesięciu stóp nie byłoby ani bezpie-



Jaskinia "Pałac Wschodni" w Endless Caverns.

czne, ani wygodne.

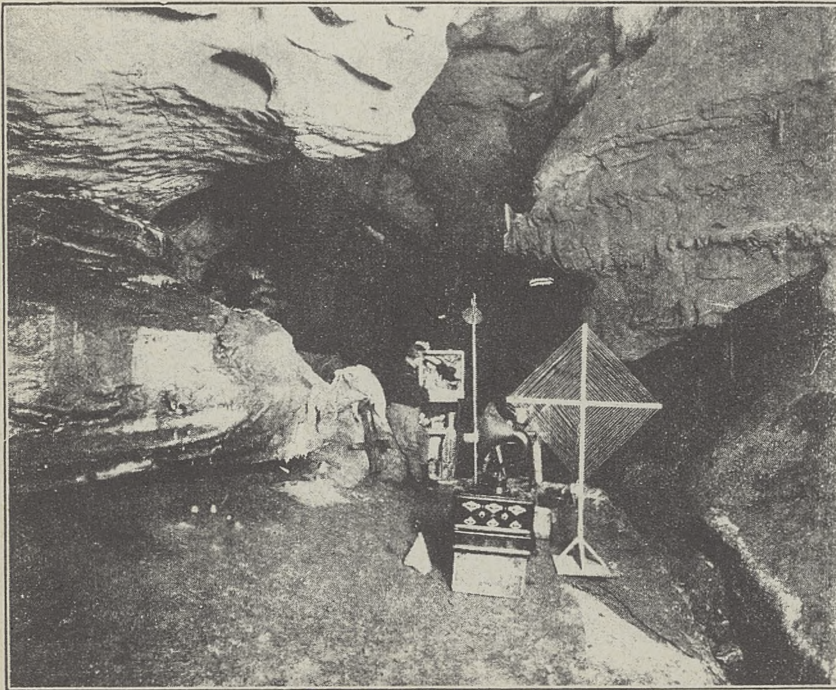
Dlatego też w jaskiniach podziemnych napotyka się znacznie mniej, a w wielu z nich żadnych śladów pobytu przedhistorycznego człowieka. Większa część kości ludzkich i zwierzęcych, narzędzi kamiennych i pierwotnych naczyń, jakie można oglądać w muzeach wielkich miast, pochodzi z grot i jaskiń nie położonych zbyt głęboko pod powierzchnią ziemi.


Artyści modelarze wykonują model podziemnej jaskini dla muzeum.

Największe i najpiękniejsze, a równocześnie najciekawsze jaskinie podziemne znajdują się w Ameryce, chociaż nie brak ich i w Europie i Azji. Jaskinie w Stanach Zjednoczonych, a szczególnie tak zwane "Endless Caverns" — jaskinie bez końca, znajdujące się w stanie Virginia, w pobliżu miejscowości New Market, słynne są na cały świat i często zwiedzane przez licznych turystów amerykańskich i europejskich.

Wejście od Endless Caverns znajduje się w gęstym lesie iglastych drzew, stojącym jakby na straży podziemnych tajemnic. W jednej ze skał jest dosyć duży otwór, przez który można się dostać do wnętrza tych podziemnych pałaców, budowanych ręką przyrody. Na głębokości około 70 stóp jest podziemna galerja prowadząca do całego szeregu mniejszych i większych jaskiń, a raczej grot podziemnych. Galerja ta, jak również jaskinie, są oświetlone lampkami elektrycznemi, których światło cudownie odbija się fantastycznie w niezliczonych stalaktytach i stalagmitach, jak w jakimś zaczarowanym bajecznym pałacu, przepełnionym drogiemi kamieniami.

Stalaktyty są to zwieszające się z górnych sklepień sople wapienne, stalagmitami zaś zowią filarki, które jak świece wznoszą się prostopadle z dna groty. Tworzenie się tych dziwów przyrody objaśnia się w prosty sposób. Sącząca się przez sklepienie woda zawierająca rozpuszczony kwaśny węglan wapnia opada w postaci niezliczonych kropelek. Część tej wody ulega wyparowywaniu, a pozostający węglan wapnia osadza się na sklepieniu groty. Woda ciągle wyparowywuje, a pokład węglanu wapnia robi się coraz grubszy i zaczyna przybierać kształt wydłużonego stożka, który z biegiem czasu robi się coraz dłuższy i cieńszy na końcu. Ściekające po stalaktycie krople wody z węglanem wapnia spadają na dno groty i wyparowując pozostawiają także pokład węglanu wapnia, znajdujący się wprost pod stalaktytem. Proces tego rodzaju trwa setki lat. Stalaktyt zwisający ze stropu i stalagmit rosnący od dna jaskini zbliżają się nierzadko końcami ku sobie i w wielu jaskiniach tworzą kolumny jednolite, zwężone pośrodku.


Fale radja dochodzą nawet do podziemnych jaskiń, na głębokości 200 stóp.

Jaskinie podziemne Endless Caverns noszą różne fantastyczne nazwy, jak naprzykład "Pałac Wschodu", ze stropu którego zwiesza się cały las ostrych stalaktytów, podobnych do sopli lodu. Ściany są tam zabarwione kolorem różowym, zielonym i żółtym, zależnie od domieszki metali, jak żelazo i miedź; Jaskinia Śnieżna obfituje w białe stalaktyty i wygląda jak wypełniona śniegiem, a ze stropu jej zwiesza się masa stalaktytów na podobieństwo śnieżnej lawiny. Jest to formacja stalaktytowa, ale woda nie ściekała tu pionowo tylko pochyło, po ścianie jaskini.



Zbieranie pięknych okazów stalaktytów dla muzeum.

Największą jaskinią w tym szeregu jest Jaskinia Bronzów. Patrzącemu zdaje się, że to jakaś wspaniała sala ozdobiona setkami rzeźb i wieloramiennych świeczników, zwisających ze sklepienia i ścian groty. W przepięknej tej jaskini przeważa kolor bronzowy, dzięki czemu powstała jej nazwa.

Ogromnie wiele tajemniczego uroku dodają jaskiniom tym liczne strumienie i strumyki, które jednostajnie szemrzą i przelewają się po ścianach. W niektórych miejscach woda tworzy małe jeziorka i stawy. Oświetlone blaskiem elektrycznych reflektorów, otoczone stalagmitami, których kryształy mienią się wszystkiemi kolorami tęczy, jeziorka te nabierają barwy ciemno-błękitnej i tajemniczego, nieokreślonego uroku i piękna.

Zdawałoby się, że wody podziemnych jeziorek i strumieni pozbawione są wszelkiego życia. Tymczasem w wodach tych znajdują się ślepe, bezbarwne raczki, oraz ryby również ślepe. Czem żywią się te żyjątka, skazane na wieczne ciemności, pozostaje jeszcze niezbadaną tajemnicą natury.

Ze zwierząt ssących pojawiają się w jaskiniach podziemnych przeważnie nietoperze. W dawniejszych czasach, przed tysiącami lat, kiedy jeszcze te jaskinie nie były tak głęboko pod powierzchnią ziemi, przebywały w nich i inne zwierzęta, jak kanguru i kilka odmian torbaczy i gryzoniów, o czem świadczą zbiory szkieletów w muzeum stanu Kentucky, pochodzące z tych jaskiń.

Przedsiębiorczość amerykańska potrafiła uczynić z Endless Caverns źródło sporych dochodów dla dzierżawcy tych jaskiń. Dzierżawca pobiera od każdej osoby zwiedzającej jaskinie po pół dolara, a w zamian musi starać się o bezpieczeństwo zwiedzających i o jaknajlepszy dostęp do jaskiń. Dla celów oświetlenia jaskiń wybudowano sporą elektrownię, pędzoną siłą dzikiego potoku. Endless Caverns ciągną się bardzo daleko pod ziemią i tylko do pewnych granic są sztucznie oświetlone. Chcąc zwiedzić jaskinie znajdujące się poza obrębem oświetlenia, trzeba zaopatrzyć się we własne latarki elektryczne.

Podziemne jaskinie Endless Caverns—to ogromny labirynt grot, korytarzy i galeryj pokrzyżowanych we wszystkich kierunkach. Odważniejsi turyści, pragnący zwiedzić większą liczbę jaskiń, muszą posuwać się w tym labiryncie bardzo ostrożnie i trzymać się sznura, którego początek jest przymocowany u wejścia. Gdy długość sznura wyczerpie się, najwięksi śmiałkowie muszą wracać, żeby nie zabłądzić w pogmatwanych przejściach. A trzeba zaznaczyć, że długość sznura sięga bardzo daleko, bo kilka mil angielskich. Jak daleko sięgają jaskinie i labirynt kurytarzy poza obrębem zbadanym, niewiadomo. Dlatego też jaskinie te otrzymały nazwę Endless Caverns.

W stanie New Mexico w odległości trzydziestu mil od miasteczka Carlsbad znajdują się także wielkie jaskinie podziemne, najpiękniejsze z licznych grot, rozrzuconych w tej części gór Guadelupe. Droga do jaskiń karlsbadzkich prowadzi przez śliczną okolicę porośniętą ogromnemi kaktusami. Wejście znajduje się w wielkiej prostopadłej skale. Przez obszerny otwór o stu stopach średnicy wchodzi się do wąskiego zrazu tunelu, który stopniowo rozszerza się i prowadzi w głąb ziemi do jaskiń.

Otwór ten służy od tysięcy lat nietoperzom jako wejście do jaskiń, gdzie nieprzeliczone ich masy przebywają od niepamiętnych czasów. Około dwadziescia gatunków nietoperzy żyje w tych jaskiniach. Odchody tych zwierząt, składane przez długi szereg stulleci, utworzyły warstwę tak grubą, że według obliczeń znawców z ministerstwa rolnictwa, gdy zaczęto wybierać te pokłady, było go w jaskiniach conajmniej 300,000 ton. Wratość tych nagromadzonych odchodów nietoperzy jest ogromna, gdyż ogrodnicy i rolnicy chętnie płacą po $50 za tonę.

Odchody nietoperzy stanowią bowiem znakomity nawóz, zawierając substancje potasowe i fosforowe. Bezpośrednio po odkryciu tych jaskiń zaczęto wydo-

bywanie tego nawozu i wysyłanie go do Kalifornji.

Jaskinie karlsbadzkie są bardzo głęboko pod ziemią. W wielu miejscach dno grot znajduje się na głębokości 200 stóp pod powierzchnią ziemi. Turyści pragnący zwiedzać te groty zjeżdżają na dół windami, używanemi do wydobywania odchodów nietoperzy.

Oprócz wspomnianych jaskiń podziemnych, znajduje się w Stanach Zjednoczonych wiele innych podziemnych grot, słynnych z oryginalności i piękności stalaktytów i stalagmitów.

Przyczyną powstania jaskiń podziemnych jest przeważnie woda. Ta sama woda, która żłobi doliny, podmywa skały i znosi wszelkiego rodzaju materjały, tworzy te podziemne dziwy. Koniecznym jednak warunkiem tworzenia się jaskiń podziemnych jest odpowiedni rozpuszczalny materjał, więc gips lub wapno. Rozpuszczając z łatwością znajdujący się na jej drodze węglan wapnia, woda żłobi coraz większe jamy, a powstające w nich strugi wymywają wielkie jaskinie. Praca ta jest bardzo powolna i na utworzenie podziemnej jaskini potrzeba było tysięcy lat. Stosownie do kierunku nachylenia pokładów wapiennych, ich domieszek i spoistości zmienia się odpowiednio obszar grot, charakter ich oraz zabarwienie.

PIELĘGNOWANIE PALM W MIESZKANIU

Wszelkie rośliny doniczkowe stanowią miłą i piękną ozdobę naszych mieszkań. Napotykamy je wszędzie — w pałacach miljonerów, w mieszkaniach robotników, w chatach włościańskich, bo robotnik i wieśniak mają poczucie piękna narówni z miljonerem. Najkosztowniejsze meble zawsze pozostaną martwemi przedmiotami, podczas gdy rośliny i kwiaty doniczkowe wnoszą do mieszkania prawdziwe życie i nadają mu weselszy i miły dla oka wygląd, pomimo, że nie kosztują ani małego ułamka drogich mebli i ozdób.

Jedną z najpiękniejszych, właściwie najpiękniejszą jest niezaprzeczenie palma, której liczne odmiany trzymamy w mieszkaniach. Wspaniałe jej liście, artystycznie ułożone mistrzowską ręką przyrody, stanowią najpiękniejszą ozdobę pokoju.

Chcąc jednak należycie cieszyć się wdziękiem palmy pokojowej, należy obchodzić się z nią umiejętnie i bardzo troskliwie. Palma bowiem jest dzieckiem krajów południowych, rośliną wytworną i delikatną, wymagającą specjalnego pielęgnowania w krajach o klimacie umairkowanym i zimnym.

Ogrodnicy, hodujący palmy w cieplarniach i oranżerjach, wiedzą jak należy obchodzić się z temi roślinami. Dla osób mających palmy w mieszkaniach przydadzą się niewątpliwe podane tu wskazówki.

Przedewszystkiem należy pamiętać o tem, że w porze jesiennej, w zimie i wczesną wiosną palmy nie zużywają wiele wody. Nie wytwarzają w tym czasie nowych liści, korzeni i tkanek i dlatego nadmiar wilgoci może być bardzo szkodliwy w tej porze. Podlewać należy więc w tej porze rzadko i niewiele. Naturalnie trzeba uważać, żeby ziemi w doniczce zbytnio nie wysuszyć, bo jak nadmiar wody bywa szkodliwy, tak i brak wilgoci niszczy roślinę i powoduje ponadto mnożenie się mszyc, małych pajączków i tarczyków.

Skoro na liściach palmy pojawią się te szkodniki, należy całą roślinę wymyć delikatnie ciepłą wodą, w której można rozpuścić cokolwiek, bardzo niewiele, mydła. W Polsce używają do mycia liści palmowych mydła szarego w stosunku 30 gramów na kwartę ciepłej, a raczej letniej wody.

Palma nie znosi przeciągu. Postawiona w miejscu, gdzie jest przeciąg, choruje. Końce liści usychają i żółkną lub czernieją.

Nigdy nie powinno się podlewać palmy zimną wodą. Przed podlewaniem należy wodę ogrzać, żeby była letnia. W wypadkach kiedy ziemia w doniczce wyschła bardzo, należy zanurzyć doniczkę na kilkanaście minut w letniej wodzie.

Bardzo dobrze wpływa na wzrost i rozwój palmy zraszanie liści letnią wodą.

Przesadzanie palmy zbyt częste jest szkodliwe. Palmę należy przesadzać nie częściej, niż co trzy lata.

Ziemię w doniczkach należy wzmacniać przez dodawanie od czasu do czasu, co dwa lub trzy tygodnie, niewielkiej ilości, najwyżej dziesięć gramów, mączki rogowej. Mączka ta daje pożywienie roślinie i znakomicie przyczynia się do wzrostu.

W porze letniej można palmy wystawiać na drobny, ciepły deszcz i słońce, ale uważać, żeby nie było wtedy silnego wiatu, który może połamać liście i osłabić całą roślinę.

MÓW DO MNIE JESZCZE...

Mów do mnie jeszcze... Za taką rozmową
Tęskniłem lata... Każde twoje słowo
Słodkie w mem sercu wywołuje dreszcze —
Mów do mnie jeszcze...

Mów do mnie jeszcze... Ludzie nas nie słyszą,
Słowa twe dziwnie poją i kołyszą,
Jak kwiatem, każdem słowem twem się pieszczę
Mów do mnie jeszcze...

KAZIMIERZ PRZERWA-TETMAJER.

A. N.



ŚWIĘTO



ŚMIERTELNIE znużoną była Lena Romska, opuszczając teatr po przedstawieniu 23 grudnia.

— W oczach mi się dwoi ze znużenia!... — Temi słowy przywitała Zdzicha Natorskiego, który, jak co wieczór, oczekiwał ją przy wyjściu z za kulis. — Żadnej knajpki dziś wieczór, Zdzichu, prosto do domeczku.

Głos miała, jak zwykle po przedstawieniu, lekko ochrypły, a jej ręce, wyciągnięte na powitanie, zachowały jeszcze lekki waniljowy zapach, zapach kremu i szminki.

Natorski wtulił zziębnięte wargi w ciepłą muszlę dłoni. Co wieczór przyjeżdżał tu nieco zawcześnie i nie mogąc wysiedzieć w aucie, po pół godziny i dłużej nieraz kręcił się przed teatrem na słocie i mrozie, czekając na piękną artystkę.

Wychodzące wcześniej statystki, maszyniści i muzykanci, znali go już z widzenia. Na tle oświetlonej żarówką tablicy z afiszem co wieczór rysował się ostrą sylwetką, rasowy profil Zdzicha i jego zgrabna, wysportowana postać.

Afisz od niepamiętnych czasów był ten sam, zmieniał się tylko kolejny numer przedstawień tej kasowej sztuki.

Tego dnia jednak afisz był nieco odmienny. Wielkiemi literami dopisano u dołu: "Jutro 24-go grudnia, przedstawienie zawieszone".

Lena spojrzała na afisz i łokciem trąciła Zdzicha:

— Człowieku, czy ty to rozumiesz? Za-wie-szo-ne! Jutro nie gram. 67 razy, co wieczór, wciąż to samo. Koń by nie wytrzymał. Bo może myślisz, że to coraz łatwiej grać? Przeciwnie — jakgdyby ktoś kosze węgla dźwigał na górę, na coraz to wyższe piętra.

Urwała nagle i wsiadła do auta.

— A więc do żadnego lokalu, prawda?

Zdzich, stając na stopniu, próbował jeszcze:

— A tamci przecież czekają.

— Nie pierwszy raz, nie obrażą się.

— Więc odwieźć cię do domu?

Odruchowo skinęła głową, oczy jej wpatrywały się jeszcze w oświetlony afisz za drucianą siatką. Auto ruszyło. Lena oparła podbródek o ramię Zdzicha. Szorstki rękaw ciepłego, sportowego palta, przyjemnie łaskotał jej szyję.

Zdzich spojrzał na nią i w blasku mijanej latarni, ujrzał jej subtelną twarzyczkę antylopy, z noskiem trochę za długim, zbyt długiemi rzęsami i zbyt delikatną cerą. Słynna twarzyczka Leny Romskiej, w której kochało się całe miasto.

— Czy mogę jeszcze wstąpić do ciebie na herbatę? — zapytał ostrożnie, gdy auto stanęło przed domem.

Przytuliła się nosem do jego policzka i szepnęła mu do ucha:

— O nie. Sarenka bardzo zmęczona i chce spać.

Zdzich zadzwonił na dozorcę.

— Szkoda, chciałem jeszcze pogadać z tobą o jutrzejszym wieczorze, — rzucił szybko, zanim otworzyła się brama.

— Jutrzejszy wieczór? Nic martw się, wszystko będzie w porządku. Pycha będzie. Ty, stara Kicicha, Szandler i jeszcze parę miłych twarzy. Sprawię wam choinkę pod sam sufit i żarcie pierwszorzędne. Zobaczysz. Wigilja będzie, jak się patrzy, z podarunkami gwiazdkowemi i siedmioma gatunkami ryb. Nawet kluski z makiem będą.

— Czy Sarenka ma jeszcze jakie zlecenie? — zapytał Zdzich, gdy dozorca uchylił już bramę. Chciał tylko przedłużyć pożegnanie, ale Lena przypomniała sobie coś nagle.

— A, tak.... rzeczywiście, byłabym zapomniała. Potrzebne mi są... wiesz, takie lichtarzyki do choinki. Ale nie takie zwykłe, tylko takie staromodne do świeczek. Takie, co to głowa aniołka, a tu u dołu takie dwa złocone orzeszki. Takie muszą koniecznie być na choince, postaraj się. Dobranoc.

Zdzich został przed bramą.

"Głowa aniołka? Złocone orzeszki? gdzież to się kupuje!" pomyślał z zakłopotaniem.

A za chwilę już młody Natorski, dziedzic wielkiej fortuny Natorskich, pędził swą błyszczącą limuzyną do wesołej paczki przyjaciół, zebranych w "Oazie".

* * *

...24 grudnia przedstawienie zawieszone.

Lena obudziła się z tą myślą nazajutrz i każdem drgnieniem zmęczonych nerwów i mięśni wchłaniała w siebie rozkosz tego radosnego faktu. Otworzyła szeroko swe szare oczy i jak dziecko uśmiechała się do barokowych aniołków, wyrzeźbionych na jej wspaniałem łożu. Za chwilę do sypialni wtoczyła się baryłkowata kucharka Józefa i chowając ręce pod obszernym fartuchem, stanęła w nogach łóżka.

— Gdzie jest Marysia? — spytała Lena.

— Przecież pani ją zwolniła. Jeszcze wczoraj wieczór wyjechała do Pułtuska do dziecka, co je ma na garnuszku u famielji. Kazała jeszcze pani

rączki ucałować i podziękować za pozwoleństwo.

Lena westchnęła.

— Kąpiel gotowa? — spytała.

— Kąpiel? Ach, tak kąpiel. W ten moment.

Józefa otworzyła drzwi do przyległej łazienki.

— Czy Józia da sobie tylko radę sama? — bojaźliwie, jakby w poczuciu własnej winy, zagadnęła Lena.

W miejsce odpowiedzi jakiś niezrozumiały pomruk doszedł ją z łazienki.

Lena wyskoczyła z łóżka, pełna niepokojów gospodarczych i przepełniona żądzą czynu. Trzeba przybrać choinkę, przygotować prezenty, wypisać karteczki, wyznaczyć miejsca przy stole.

Dla Zdzicha kupi tę japońską figurkę, która mu się tak podobała na wystawie antykwarni. Utrzymuje, że figurka jest do niej podobna. Dla Kicichy, (Kicicha to stara charakterystyczna jej koleżanka. Biedny samotny, stary grat), dla Kicichy kupi tuzin jedwabnych pończoch.

Wyjrzała przez okno: Brrr. Okropna pogoda. Ale to nic.

— Masażystka dzwoniła, że dziś nie przyjdzie — oświadczyła sapiąc Józefa.

— Nie przyjdzie, tem lepiej. Dzwonek od frontu.

Józefa podreptała otworzyć. Kosz kwiatów od konsula Szandlera i liścik. Przeprasza, ale niestety, musi spędzić ten wieczór na łonie rodziny. Jakiej rodziny? Jest przecież rozwiedziony... myśli Lena, przystrajając sobie drzewko.

Nieco później zadzwoniła do kolego Marlicza. Leżał jeszcze w łóżku.

— Franek, serwus. Chciałam ci tylko przypomnieć, pamiętasz, że dziś jesteś u mnie na wigilji?

— A Lenka. Jak się masz. Owszem o zaproszeniu pamiętam, ale nie będę.... Widzisz Lenko. Rozmyśliłem się. Pojadę lepiej do matki, do Płocka. Zrobię staruszce niespodziankę. Nie gniewaj się i zrozum, staruszka ma siedemdziesiąt lat. Boże Narodzenie jest raz do roku i niewiadomo ile ją jeszcze choinek czeka. Daruj mi tą mimowolną "trąbę" i wesołych świąt, Lenko!

— Wesołych świąt, Franek, baw się dobrze. — Odpowiedziała Lena i mimowoli zamyśliła się. Siedząc pod nawpół przybraną choinką, oglądała swe delikatne paluszki, pokłute o igliwie drzewka.

U drzwi wejściowych ku utrapieniu zziajanej Józefy co chwila terkotał dzwonek. To miasto składało podarki gwiazdkowe swojej ulubienicy.

O jedenastej nadszedł przy kwiatach liścik od autora Zaruckiego. Gorący wielbiciel przepraszał w serdecznych słowach, ale.... Sarenka zrozumie, że mam również rodzinę. Żona, dzieci, teściowa. Ale sercem będę przy Sarence.

Lena podarła zbędne już liściki i wrzuciła je do kosza. Gwizdała przez zęby, co było najwyższą oznaką wściekłości.

W pół godziny później przepraszał przez telefon pan Kolski, otyły i kochliwy fabrykant likierów krajowych: "Niestety.... i t. d.

Lena straciła już panowanie nad sobą:

— Zapewne pan ma też żonę i dzieci? rozumiem i żegnam!

Były jej zgoła obojętne te lub inne przyczyny, które pozwalały panu Kolskiemu i innym być 16 razy na przedstawieniu w teatrze, a właśnie dziś nie pozwalały im przyjść do niej, kiedy jej najwięcej na tem zależało.

Zadzwoniła do Kicichy.

— Kicicha. Pamiętasz chyba o dzisiejszym wieczorze. Nie zrobisz mi zawodu? — pytała z nieszczerym niepokojem.

— Ależ złotuchno. Naturalnie. Oczywiście. Jestem ci taka wdzięczna dziecinko za to zaproszenie. Jesteś młoda i otoczona zbytkiem, więc nie rozumiesz nawet, jak czuje się człowiek samotny. Dopiero w takie święto, odczuwa się w całej pełni tragedję starości i samotności. Co roku przed wigilją serce mi się ściska na myśl...

— A więc przyjdziesz. — przerwała ten wylew Lena i powiesiła słuchawkę. Zmroziły ją nagle fałszywe akcenty i teatralny patos Kicichy, czuła nieciekawą prawdę pod warstwą tłuszczu i szminki. Jakiś nieprzyjaźny podejrzliwy chłodek zakradł jej się do serca.

Ten piękny dzień, w którym "przedstawienia we wszystkich teatrach są zawieszone", przyniósł Lenie jeszcze jedną przykrą chwilę. Może nawet tego pięknego dnia najgorszą.

Kiedy o trzeciej wróciła z miasta, mając pod pachą pończochy dla Kicichy i japońską figurkę dla Zdzicha. Józefa zameldowała, że pan Natorski był, czekał trochę na panią, ale musiał wyjść. Zostawił list i paczkę.

Oto co pisał Zdzich: "Kochana Sarenko. Chciałem Cię tylko zawiadomić, że przyjdę dopiero po kolacji, około 1-ej. Nie do pomyślenia jest, żebym mógł wydostać się z domu przed tradycyjną wilją. Rozumiesz, że nie mogę tak zasmucać rodziców. Baw się dobrze w sympatycznem kółku przyjaciół i myśl o mnie. Lichtarzyków z aniołkami i orzeszkami nie znalazłem, posyłam ci przeto orzeszki z pereł. Noś je dziś wieczór i bądź jeszcze piękniejsza, niż zazwyczaj."

Pierwszym odruchem Leny, było zrzucenie kolji pereł pod fortepian, drugim podniesienie tych pereł i zamknięcie w szkatułce, przyczem niemniejsze od pereł łzy bezsilnej złości toczyły się po jej policzkach.

Lena była nietylko zła, wściekła, oburzona i obrażona. Była smutna. A smucić się w dniu wigilijnym, znaczy smucić się podwójnie.

Laleczka japońska pofrunęła w kąt i rozbiła się w kawałki. Lena pełna goryczy i rozczarowania rozglądała się po pokoju. Podłogę grubą warstwą zaścielały papierki, bibułki, trociny i różnokolorowe wstążeczki od paczek. Choin-

ka prawie już ubrana, drżała lekko, ilekroć ulicą potoczyło się ciężarowe auto, lub tramwaj. W powietrzu unosiła się woń terpentyny, Pachniało mandarynkami i świętem.

Lena pobiegła do telefonu i połączyła się ze Zdzichem. Ochrypłym z irytacji głosem, rzucała w słuchawkę przykre, obraźliwe słowa.

— Możesz się nie fatygować. Zupełnie mi na tem nie zależy. Obejdę się bez łaski. Nie, nie próbuj nawet. Poprostu wyrzucę cię za drzwi. Nie potrzebuję twoich pereł , nie jestem kokotą, której przysyła się perły i zostawia się ją na koszu. Rozumiesz. Każ się wypchać, Zrywam z tobą. Tak. Jedyny człowiek, który... którego... i taki bałwan zostawia mnie samą w wigilję, w takie święto!

— Ależ Sarenko, — próbował coś tłumaczyć Zdzich.

Sarenka rzuciła już słuchawkę. Szlochała teraz, jak małe dziecko.

Sama jedna siedziała Lena w nieoświetlonem dużem mieszkaniu. Opadła ją błędna tęsknota za jasną przytulną garderobą. Tęsknota za rolą, za sceną, za ludźmi...

Wreszcie zmęczona łzami zasnęła wkońcu. Raptem ocknęła się jakimś nagłym zdecydowanym ruchem. Zaświeciła nocną lapkę i zaczęła wertować książkę telefonu. Po chwili połączyła się już.

— Czy to sklep spożywczy Paczkowskiego? Czy jest pani Paczkowska? Tu mówi Lena. Florcia to ty? Jak się masz? Chciałam się zapytać, czy mogę do was przyjechać? — szepnęła Lena nieśmiało.

— Ah, Helka, co za niespodzianka. Kopę lat... że też sobie o nas przypomniałaś. No wiesz, nie spodziewałem się, że mi taką frajdę zrobisz i zadzwonisz! Wal do nas jak w dym, siostruniu. Co myślisz, że żarcia nie wystarczy? Tylko my przed dziewiątą nie siądziem do wilji, bo wiesz przecie — w sklepie wieczorem największy targ.

— Wiem, więc o dziewiątej będę. Dziękują wam bardzo, żeście mnie przygarnęli. Była taka bardzo samotna.

Głos Leny załamał się w oczach jej znów błysnęły łzy z wielkiego żalu.

Ale w sklepiku na Czerniakowskiej nikt tego nie zauważył. Pełno tam było ludzi, wprost urwanie głowy.

I oto Lena jakąś połamaną taksówką, podąża w krainę swojej młodości, swojego dzieciństwa.

Ubrała się jaknajskromniej. W niemodną domową suknię, a pod staniczkiem spiesznie i jakoś radośnie bije serce znanej gwiazdy Leny Romskiej.

Przeprosiła swoją koleżankę, tłomacząc jej koniecznym wyjazdem tą nagłą zmianę. Na osłodę zawodu, załadowała jej cały kosz najwybredniejszych potraw wraz z prezentem i posłała.

Pogrążyła się w myślach. Widzi siebie małą dziewczynką. Oto szkoła do której biegała w podartych bucięta, tu przystanek tramwajowy, z którego jeździła do szycia, znajome zaułki, nędzni ludzie, nędzny bruk... wszystko takie już dalekie, a jednak takie blizkie jej sercu.

Jest wreszcie na miejscu. W sieni już ogarnia ją zapach, który sam w sobie jest symbolem jej dzieciństwa. Wczorajsza kapusta, dzisiejsza ryba i odwieczna woń kolonjalnego s k l e p i k u, odziedziczonego przez siostrę po rodzicach.

Przyjazd Leny nie wywołał nawet zdziwienia. Tutejsi ludzie nie są przeczuleni nerwowo. Ucieszyli się zato zupełnie szczerze.

"Niby wielka pani, a famielją nie gardzi".

Siostra znów jest w poważnym stanie. Dzieciaki, wyszorowane z racji święta, usiłują nie dłubać w nosie i są uroczyście skupione.

Zapalono choinkę. Wszystkie 34 świeczki odbijają się stokrotnym blaskiem w oczach zachwyconej dzieciarni. Objąwszy je ramionami, Lena śpiewa razem kolendy. Pamięta. Rozdano upominki. Z uśmiechem zażenowania, podała jej siosra butelkę wody kwiatowej z zapachem bzu i takież mydła w pięknem tekturowem pudełku z gałązką świerkową, obsypaną sztucznym śniegiem.

Ale jest jeszcze drugie pudełko dla Leny. W niem kandyzowane orzechy i stos pierników.

— Wiesz, Helka, upiekłam podług recepty maminej. Dawniej bardzo to lubiłaś...

O Helka i dziś bardzo lubi te pierniki. Ich mocny korzenny zapach przypomina tak żywo dzieciństwo... matkę... uroczyste święto. Helka kocha te pierniki.

Po kolacji nastrój rośnie jak na drożdżach.

Panowie rozpięli kołnierzyki, zdjęli surduty. "Sami swoi, kogo się krępować". W ciasnym pokoju unoszą się smugi dymu i brzmi wesoły rozgwar ludzi sytych, zadowolonych z losu i umiejących cenić świąteczne tradycje.

Rozwidniało się już, gdy Lena żegnała się z siostrą.

— Piękna była wigilja — szepnęła siostra, całując Lenę. — Spodziewam się, że częściej będziesz nas odwiedzać, Lenko....

— O tak, tak — odpowiedziała artystyka. — Ale musicie mi przyrzeć, że ile razy przyślę wam bilety do teatru, pójdziecie na przedstawienie. A na Sylwestra zapraszam was wszystkich do siebie. Ciasno będzie u mnie, ale jakoś się pomieścimy. P a m i ę t a j c i e! Przyjadę po was samochodem. A teraz — do widzenia!

Na drugi dzień, pan Zdzisław dostał przez posłańca pudełeczko z perłami. A Lena Romska z żalem myślała:

— Jaka to szkoda, że tylko dwa razy w roku przedstawienie jest zaweiszone.

BUDOWNICTWO OWADÓW

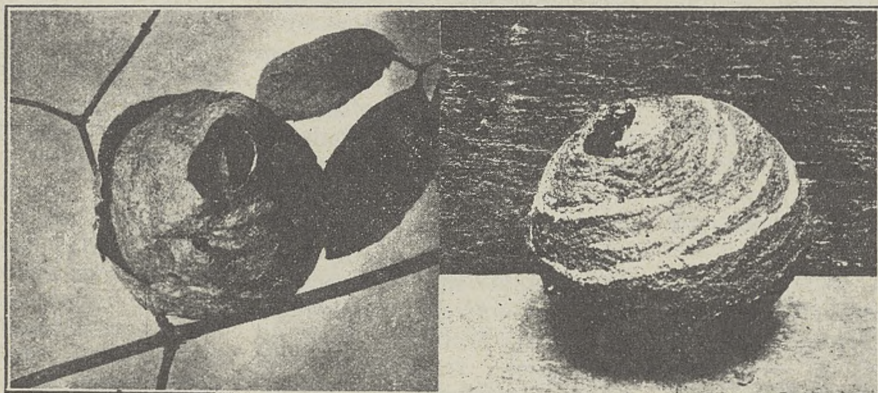
W świecie zwierzęcym, wśród stworzeń nie posiadających rozumu i nie zdolnych do myślenia, a obdarzonych tylko instynktem, znajdujemy sporo znakomitych budowniczych, których dzieł nie powstydziłby się nawet najlepszy architekt rodzaju ludzkiego. Bo czyż kunsztowne gniazda wielu gatunków ptaków, albo tamy stawiane przez bobry, mrowiska małe i wielkie wszelkich rodzajów mrówek, gniazda ós i pszczół, nie są prawdziwemi arcydziełami sztuki budowlanej?

Czy nawet ludzie potrafiliby bez środków pomocniczych, bez maszyn, cementu, wapna, bez starannie kreślonych planów, wybudować taki gmach jak mrowisko termitów, lub gniazdo ptaków towarzyskich? I jak wielki musiał by być taki budynek, gdyby rozmiary jego odpowiadały wzrostowi i wielkości człowieka? Wówczas mrowisko byłoby już nie budowlą, ale sporem miastem, zamieszkanem przez dziesiątki tysięcy ludzi.

Do najkunsztowniejszych budowli świata owadów należą niepozorne, zwieszające się z gałęzi drzew lub misternie przymocowane pod okapami dachów gniazda ós i szerszeni. Znamy powszechnie te szarawe, kuliste, zrobione jakby z szarej bibuły banie, w których gnieżdżą się złośliwe i nieraz niebezpieczne osy. Nieraz też napotykamy gniazda tych owadów w ziemi, w norach wygrzebanych przez krety, myszy i inne małe zwierzęta, przebywające w podziemnych schroniskach. W krajach strefy umiarkowanej gniazda ós i szerszeni pojawiają się nawet częściej w podziemnych norach, niż na gałęziach drzew.

Niezmiernie ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób powstają gniazda ós i szerszeni i w tym artykule postaramy się opisać, ile to trudów i pracy kosztuje wybudowanie osiego pałacu.

Z nastaniem pierwszych cieplejszych dni wiosny budzi się z zimowego snu zapłodniona samica osy czy szerszenia i przyszedłszy cokolwiek do sił po długim wypoczynku zimowym, rozpoczyna poszukiwanie miejsca odpowiedniego na gniazdo dla siebie i przyszłego pokolenia.



Gniazdo os na gałęzi.

Gniazdo szerszenia w początku rozwoju.





Wyżej: gniazdo szerszenia otwarte; niżej: "młode" gniazdo osy, otwarte, otoczone kilkoma osłonami.

Jeżeli jest to owad z gatunku budującego gniazda pod ziemią, samica zwiedza liczne nory po kretach lub myszach, a w pracy tej wiedzie ją nieomylny instynkt samozachowawczy. Znalazłszy odpowiednie miejsce, zaraz zabiera się do ciężkiej i mozolnej, a wielce skombinowanej pracy. Przedewszystkiem szuka zdatnego materjału budowlanego. Ściany drewnianych budynków, słupy telegraficzne, płoty, dachy gonciane, pniaki i wszelkie martwe drzewo jest niewyczerpaną kopalnią budulca.

Silnemi szczękami osa odrywa drobniutkie włókna ze zwietrzałej masy drzewnej i rozdrabnia je na kawałeczki, mieszając z obficie wydawaną śliną. W ten sposób powstaje rodzaj masy drzewnej, na podobieństwo papieru drzewnego. Urobiwszy pewną ilość tego materjału, osa robi z niego bryłkę, grubości zapałki, i przenosi ją tam, gdzie ma powstać gniazdo. Złożywszy na miejscu pierwszą bryłkę budulca, przytwierdza ją do korzenia znajdującego się w norze i wraca po nowy transport. Bryłkę układa przy bryłce, aż powstanie warstwa płasko rozpostartej miazgi drzewnej, czyli podstawa przyszłego wielkiego gniazda. Warstwa ta jest umieszczona w ten sposób, że dalsza budowa postępuje od góry ku dołowi.

Od podstawy, czyli przyczepu zwiesza się niewielki ale mocny pręcik z tego samego materjału sporządzony i do tego pręcika będzie przytwierdzony pierwszy plaster, składający się zawsze na początek z kilku tylko komórek lęgowych, zwróconych otworami ku dołowi.

cy. W gniazdach ós znajdujących się u szczytu rozwoju, to znaczy w końcu lata, bywa po osiem a nawet dziesięć plastrów z komórkami. Pewien przyrodnik, który całe życie poświęcił badaniu życia owadów, obliczył, że w gnieździe ós było 11,900 komórek. Ponieważ w każdej komórce wychowało się w przeciągu jednego sezonu trzy pokolenia ós, ilość mieszkańców wynosiła przez cały czas około 30,000. I to wszystko z jajek złożonych przez jedną samicę.

Gdy lato minie, zbliża się kres społeczeństwa osiego. Z nastaniem jesieni ilość pokarmu maleje, a chłody poranków i nocy dokuczają owadom. Robotnice stają się osowiałe, smutne i zaczynają masami ginąć. Czując zbliżającą się śmierć, wychodzą z gniazda, czepiają się łapkami zewnętrznej jego powłoki i oczekują ostatniej chwili. Kilka drgnięć łapek, skurcz ciała i koniec. Martwa osa spada na dno jamy, gdzie leży już tysiące jej towarzyszek.



Osa szkodnik. W chwili wyjadania słodkiej gruszki.



Szerszeń zabijający pszczoły przy wejściu do gniazda.

Matka rodu, która tak zaszczytnie spełniła swe zadanie, także ginie wśród schorzałego i zdziesiątkowanego potomstwa. Samce, które dawno już spełniły swe zadanie, giną wcześniej jeszcze niż robotnice. Przy życiu pozostają tylko zapłodnione samice. Nie wszystkim jednak sądzone jest założyć własne gniazdo na wiosnę. Znaczna ich część ginie przed nastaniem zimy, a tylko nieliczne, ukryte w gnieździe, otulone mchem i odpadkami kory i liści, przetrwają ciężką zimę i obudzą się z długotrwałego snu.

Osy-robotnice są bezpłciowe. Jajka, z których wylęgają się samice i samce, matka składa osobno, do specjalnych komórek. Z jajek tych wylęgają się czerwie znacznie większe z zupełnie rozwiniętemi narządami płciowemi. W całem gnieździe niewielka bywa liczba płciowo rozwiniętych owadów, zaledwie kilkadziesiąt lub najwyżej kilka setek. Są one uprzywilejowane, gdyż nie wykonują żadnych robót przy budowie gniazda, a zadaniem ich jest tylko zapewnienie istnienia przyszłych pokoleń osiego rodu.

Nie wszystkie gatunki ós budują gniazda w wyżej opisany sposób. Niektóre robią tylko same plastry, bez żadnych osłon i ochrony. W takich gniazdach komórki są widoczne z zewnątrz. Inne znów odmiany budują gniazda kryte, z osłonami, na gałęziach drzew lub na wiązaniach dachów, pod okapami i wszędzie, gdzie można przyczepić gniazdo w miejscu suchem i przewiewnem.

Osy zamieszkujące jedno gniazdo, czyli stanowiące jedną rodzinę, strzegą swego domu przed najściem owadów z innego gniazda. Gdy obca osa lub szerszeń usiłuje dostać się do nie-swego gniazda, śmiałość przypłaca zwykle życiem, gdyż mieszkańcy siedziby, do której chce wtargnąć, rzucają się na nią i zabijają.

Nawet człowiek usiłujący niszczyć lub zdejmować gniazdo naraża się na poważne niebezpieczeństwo, gdyż rozdrażnione osy rzucają się zajadle na śmiałka i boleśnie go kłują. Z ukłuć osy lub szerszenia można nabawić się niebezpiecznej choroby.

Niektóre gatunki ós budują gniazda w ten sposób, że komórki plastrów do wylęgania czerwi mają otwory zwrócone ku dołowi, a inne komórki, znacznie większe i kubkowate, otwarte ku górze, służą do przechowywania zapasów żywności, czyli miodu.

Robotnicom, czyli tym osom, które z wielkim trudem i mozołem nagromadziły te zapasy żywności, nie wolno z nich korzystać. Miód służy tylko do żywienia wylęgniętych czerwi i osy-matki, nie mającej czasu na staranie się o pożywienie dla siebie. Takie panuje prawo w gniazdach ós i prawa tego żadna osa nie przekroczy.

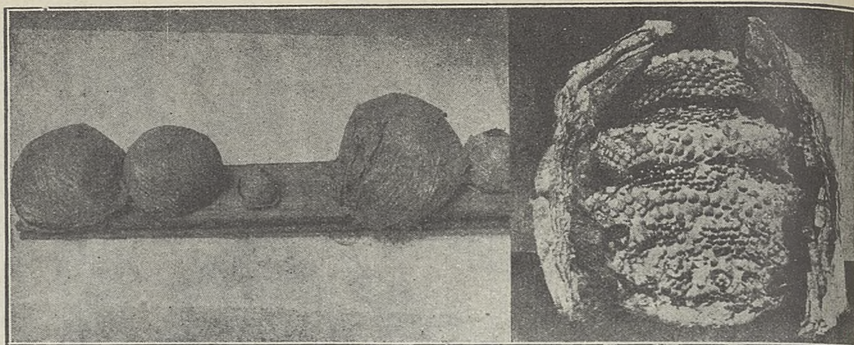
Niezmiernie ciekawe jest także budownictwo pszczół, chociaż ani dziko przebywające w lasach, ani trzymane w pasiekach pszczoły nie budują samych gniazd, tylko wypełniają plastrami dziuple drzew lub ule dostarczane im przez człowieka. Sama budowa plastrów jest arcydziełem, jakiego nie powstydziłby się najlepszy architekt.

Plaster — to najważniejsza część gniazda, kolebka przyszłych robotnic, pomocnic osy-matki.

Do każdej z komórek osa składa po jednem jajeczku. Z jajek tych wykluwają się czerwie i z tą chwilą nastają dla matki-osy dni ciężkiej pracy i kłopotów, gdyż młode potomstwo wymaga obfitego i pożywnego pokarmu, a samo nie jest zdolne do postarania się o wyżywienie. Znosi więc matka co może, aby tylko wykarmić małych żarłoków. Wzrost czerwi postępuje zależnie od ciepłoty mniej lub więcej szybko. Po parokrotnem linieniu czerwie otaczają się białym oprzędem i stają się poczwarkami. Po wyjściu z poczwarki młode osy pozostają przez kilka dni w gnieździe, a skoro nabiorą sił, wylatują z plastra i stają do pomocy matce.

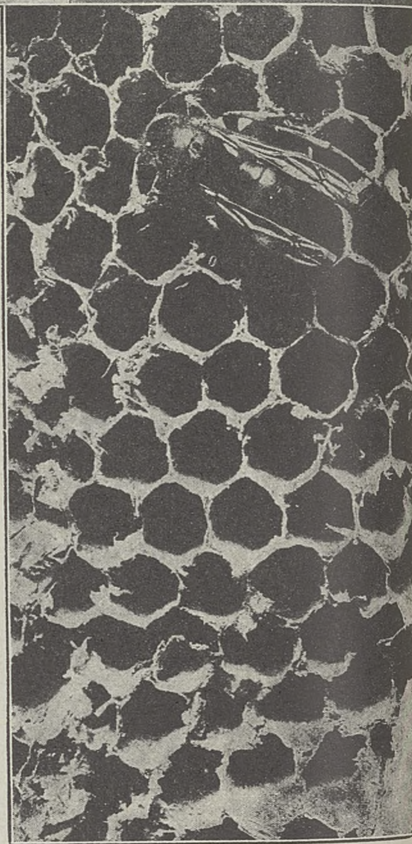
Samica składa coraz więcej jajek i zachodzi potrzeba budowania nowych plastrów, aby wszystkie jajka znalazły pomieszczenie. Ale w tej pracy pomagają już matce liczne robotnice, które pod jej kierunkiem znoszą materjał budowlany i budują coraz więcej komórek i osłony, chroniące młode czerwie od chłodu.

W miarę jak ilość czerwi i poczwarek zwiększa się, matka-osa wcale prawie nie opuszcza gniazdka. Zajmuje się tylko i wyłącznie składaniem jajek i drobnemi robotami wewnątrz gniazda.



Grupa gniazd osy "Vespa Saxonica" na goncie.

W końcu wiosny lub z początkiem lata gniazdo rozrasta się często do takich rozmiarów, że pierwotna nora nie wystarcza do pomieszczenia coraz to nowych plastrów. Trzeba koniecznie powiększyć podziemne schronisko. Zdawałoby się, że to niepodobieństwo, aby owad tak mały i słaby jak osa lub szerszeń, mógł wynieść sporo ziemi z nory. A jednak tak bywa. Po odrobince, po ziarneczku, wynoszą robotnice ziemię z nory i rozsypują ją w okolicy gniazda. Tak wyniesiona ziemia nie tworzy kopczyków, jakie można widzieć przy wejściach do mrowisk. Osy rozsypują ziemię równiutko, tak, że nie zdradza wejścia do gniazda.

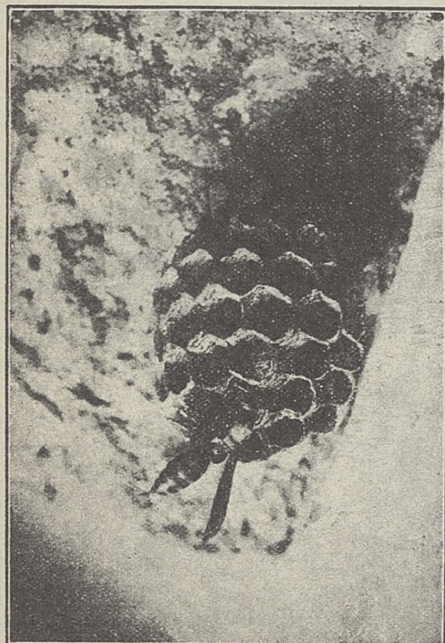


U góry: otwarte gniazdo osy "Vespa silvetris"; u dołu plaster komórek gniazda szerszenia.

Zdarza się, że na przeszkodzie d a l s z e j rozbudowie g n i a z d a staje kamień. Tego ani rozebrać ani wynieść osy nie zdołają, a jednak muszą zdobyć miejsce na powiększenie gniazda. Próby poruszenia kamienia wspólnemi siłami zawiodły, więc trzeba albo wynieść się z gniazda, zbudowanego z takim mozołem, albo też szukać sposobu usunięcia przeszkody. Wtedy okazuje się przemyślność owadów.

Do pracy stają wszystkie robotnice i po odrobince oczyszczają kamień z ziemi, postępując ciągle w głąb. Pomału podkopują się pod kamień, wybierają ziemię z pod spodu i wynoszą ją poza gniazdo. Przy pomocy szczęk i nóżek usuwają ciągle ziemię z pod kamienia i czynią to tak długo, aż kamień pocznie osuwać się głębiej. Z biegiem czasu kamień osunie się o tyle, że osy zdobędą miejsce potrzebne do powiększenia gniazda.

Rozbudowa gniazda ós, powolna na wiosnę, staje się coraz szybszą w lecie. W późnej porze lata i na początku jesieni budowa postępuje najszybciej, gdyż najwięcej jest wtedy sił pomocniczych. Wtedy robotnice liczą się na tysiące, a nawet na dziesiątki tysię-



Gniazdo osy budowane bez osłon. Komórki widoczne z zewnątrz.

J. T.

TAJEMNICZY SZAFIR

(Opowiadanie z Życia)

"CZY ten szafir prawdziwy?" zapytał.

"Nie mam pojęcia", odparła z lękliwym uśmiechem.

Młoda, piękna węgierka o jasnej cerze i dużych błękitnych oczach, ubrana była skromnie, lecz elegancko. Przyszła do jednego z nowojorskich jubilerów, ofiarując mu oryginalny klejnot; był to naszyjnik, duży, granatowy kamień otoczony djamentami. Specjalnie niezwykły okaz stanowiła inkrustowana srebrna oprawa. Jubiler zdradzał wielkie zainteresowanie.

"Jak dawno ma to pani??" indagował.

"Zaledwie pięć miesięcy", rzekła, "ale w rodzinie mej naszyjnik ten był oddawna. Jest już bardzo stary".

"Tak, to prawda", — oglądał go teraz przez powiększające szkło. "Djamenty napewno są prawdziwe, oprawa również, stara robota florencka".

"Tak, tak. Okaz wyjątkowo ładny", dodała z zapałem.

"Wartość zależna jest od samego szafira", ciągnął dalej. "Jest to największy szafir, jaki widziałem w ciągu lat ostatnich, i byłby wart sporo, gdyby był prawdziwy. Twierdzi pani, że nic mi pani o nim nie może powiedzieć?"

"Wiem tylko", szepnęła, "że jedni uważali go za prawdziwy, inni znów twierdzili, że to imitacja".

"Czy mogłaby pani przedstawić dowód, że klejnot ten należy do niej?"

"Tak — tak, mam tu dokument". Położyła przed nim zaświadczenie z Budapesztu, podpisane przez amerykańskiego konsula. Przeczytał papier uważnie, poczem spojrzał głęboko w błękitne jej oczy.

"Pragnie pani to sprzedać z powodu braku pieniędzy, nieprawdaż?"

"Tak", odparła miękkim głosem, "cały mój pobyt w Ameryce zależny jest od wartości tego szafira".

Uśmiechnął się przyjaźnie.

"Proszę się nie obawiać", rzekł. "Jeżeli szafir byłby nawet imitacją, to i tak przedstawia dość dużą wartość. Może mi pani zechce go zostawić na tydzień, abym mógł naradzić się z fachowcami".

W ciągu następnych kilku dni biegał z szafirem po wszystkich większych magazynach jubilerskich na Fifth Avenue i Maiden Lane. Niektórzy rzeczoznawcy uważali, że kamień jest prawdziwy, inni znów upierali się, że imitacja. Wreszcie tajemniczy szafir znalazł się u najsłynniejszego nowojorskiego znawcy drogich kamieni. Po trzydniowej ustawicznej obserwacji znawca zaintrygowany był bardziej jeszcze. Pewien był, że srebrna oprawa pochodziła z piętnastego wieku z Florencji, a w owych czasach florentczycy nie byli świetnymi znawcami drogich kamieni. Po kilku dniach wreszcie szafir powędrował zpowrotem do pierwszego jubilera, a gdy młoda węgierka zjawiła się nazajutrz, powtórzył jej on podzielone zdanie rzeczoznawców co do drogocennego klejnotu.

Widząc, ile kłopotu sprawiła poczciwemu jubilerowi i chcąc pogłębić jego zainteresowanie szafirem, postanowiła opowiedzieć niedługą historyjkę, związaną ściśle z pochodzeniem tajemniczego kamienia.

"Dostałam go w tym roku", zaczęła, "od starej niańki na kilka dni przed opuszczeniem rodzinnego domu. Ciężkie czasy nastały po wojnie. Ojciec mój i bracia padli, a matka też niedawno umarła. Pozostawszy zupełnie sama, postanowiłam opuścić rodzinny nasz zamek i wyjechać do New Yorku, gdzie mieszka garstka moich przyjaciół. Niestety były byłam bardzo biedna. Nazajutrz po śmierci mej matki, stara niańka Shari przyniosła mi szafir; nigdy nie widziałam go dotychczas".

"Niegdyś należał on do twojej babki", rzekła. "Powierzono mi go przed wielu laty w chwili gdy wielkie nieszczęście nawiedziło ten dom. Obecnie klejnot ten może ci ułatwić życie w Ameryce."

"Siedziałyśmy dość długo obydwie w mrocznej komnacie, w której paliły się tylko dwie świece, bowiem do lampy zabrakło nam nafty. Shari opowiadała mi o dawnych minionych latach, kiedy to ona była jeszcze piękną, młodą dziewczyną, córką jednego z fornali w majątku mego dziadka, i babka moja, księżna Marishka, dopiero co przez dziadka poślubiona, wzięła ją do siebie jako garderobianą. Babka moja miała wówczas lat dziewiętnaście i była śliczną brunetką, o niezwykłym temperamencie i wielkich błękitnych oczach; według słów starej Shari, śmiechem swym księżna mogła cały świat zawojować. Dziadek mój, książe Miklos Beleky, był zaledwie o pięć lat starszy od swej żony, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, o gęstej ciemno-blond czuprynie i poczciwych śmiejących się oczach, nie zdradzających nigdy głęboko ukrytych namiętności. Nigdy nie tęsknił za życiem miejskiem, ale ponieważ bardzo kochał swoją młodą żonę, uległ jej namowom i wyjechali obydwoje do Paryża, aby spędzić tam miodowe miesiące. Oczywiście wystawne życie w stolicy świata pochłonęło lwią część majątku młodej pary.

"Wreszcie oboje wrócili na Węgry. Zamek nasz odnowiono i pięknie umeblowano na przyjęcie młodziutkiej księżnej, co również nadwyrężyło nieco kapitał obrotowy majątku; zawiadomił o tem mego dziadka stary plenipotent wkrótce po powrocie książęcej pary z Paryża. Młody książę Miklos postanowił poświęcić się odtąd pracy na roli; nie było to zresztą połączone ze specjalnem poświęceniem, bowiem dziadek mój przechował w swej duszy tradycyjnie przywiązanie do rodzinnej posiadłości książąt

Beleky. Czuł się nawet szczęśliwym, że tu znowu, i wszystkie wolne chwile od przebywania w towarzystwie młodej swej żony przepędzał na siodle, bądź w polu, bądź w lesie.

"Ale samotne życie w zamku poczęło coraz bardziej nużyć młodziutką księżnę Marishę. Z początku bawiły ją jeszcze przywiezione z Paryża toalety, ubierała się w nie często, aby zadowolnić zakochanego w niej do szaleństwa księcia. Potem urodziła córeczkę, która znowu przez rok była główną atrakcją jej życia. A potem nastała straszliwa tęsknota za Wiedniem. Księżna pragnęła przepędzić sezon zimowy na dworze cesarskim. Dziadek mój, zapracowany od świtu do nocy, błagał ją, aby zaczekała jeszcze trochę cierpliwie, a wówczas znowu pojadą razem. Ulegając jego prośbie, postanowiła czekać jeszcze rok jeden.

"Pewnego dnia przyjechał w odwiedziny kuzyn księżnej, książę Aldar; starszy nieco od księcia Miklossa, wiecznie uśmiechnięty i wesoły. "O, — twierdziła Shari, — wszelkie radości życia koncentrowały się w tym człowieku! Jasny wyraz oczu jego harmonizował świetnie ze srebrzystym śmiechem mej pani!" Kuzyn nie odstępował księżny ani na chwilę, wówczas gdy mąż jej całe dni prawie przebywał w polu i na folwarku. Całemi dniami grał książę Aldar walce wiedeńskie, co upajało księżnę Marishkę i potęgowało tęsknotę jej za Wiednieh.

"Odwracając się ku niej na wysokim, kręconym fotelu, rozkoszny kuzyn opowiadał jej niestworzone dziwy o balach na cesarskim dworze, o przedstawieniach galowych w Operze i o szeregu miłosnych intryg, o których mówiła ostatnio cała niemal arystokracja stolicy. Wesołym błyskom, zapalającym się w jego oczach, odpowiadał srebrzysty śmiech pięknej kuzynki. Potem znowu zaczynał grać tęskne, kuszące melodje, a ona, spoglądając przez okno w mrok zapadającego wieczoru, z dreszczem lęku myślała o zbliżającej się zimie, którą miała znowu przepędzić w tem odludziu. I znowu rozpoczynały się błagania dziadka mego, aby pozwolił jej wyjechać i rozerwać się nieco; wreszcie po długich i uciążliwych prośbach książę Miklos zgodził się na wyjazd żony do Wiednia, gdzie przepędzić miała sezon zimowy. Wraz z Shari, dzieckiem i kuzynem udali się do stolicy wielkiemi saniami, zaprzężonemi w czwórkę karych rumaków. Shari ogarniał wielki niepokój, gdy patrzała na wesołe twarze tych dwojga; tylko książę Miklos przez cały czas trzydniowej podróży był dziwnie posępny i milczący.

"Zaraz po przyjeździe do Wiednia, księżna Marishka wpadła w zły humor, bowiem pałacyk jej męża wydał jej się dziwnie stary i opuszczony. Po długich i kosztownych naprawach, salony księżny napełniły się przyjaciółmi i znajomymi jej kuzyna, a ona, niby wielki, barwny motyl, uwijała się między nimi, podziwiana przez wszystkich i uwielbiana. Wkrótce więc obwołano ją królową wiedeńskich salonów, szepcząc sobie do ucha z uznaniem: "Ta piękność musi pochodzić z Budapesztu". Istotnie Budapeszt był rodzinnem miastem księżny Marishki. Pięknością swą wzbudzała zazdrość niewiast, mężczyźni zaś otaczali ją coraz liczniej, nie szczędząc głośnych pochwał i zachwytów. A ona się ciągle śmiała!

"Takiego śmiechu nigdy przedtem nie słyszano na świecie" — utrzymuje Shari.

"Gdziekolwiek udała się piękna księżna, wszędzie książę Aldar był u jej boku, a młody książę Miklos, kochając do szaleństwa swą żonę, w milczeniu szedł tuż za nimi, nie marząc nawet o tem, aby ona zechciała wyrzec się tego wszystkiego i wrócić do cichego życia w wiejskiej posiadłości. Jednakże pieniądze topniały z dnia na dzień i książę Miklos nie widział żadnego wyjścia. Miał zaledwie lat dwadzieścia pięć i na dworze cesarskim nie posiadał absolutnie żadnych stosunków. Aż pewnego razu przyszedł doń książę Aldar i rzekł z przyjaznym uśmiechem:

"Nie martw się, pozostaw to zwolennikom handlu. Pozwól pożyczyć sobie sumę, jaka ci jest potrzebna w tej chwili, i przyjmij posadę państwową".

"Dziadek mój niechętnie przystał na tę propozycję, bowiem szalenie był o kuzyna zazdrosny, lecz kochając namiętnie żonę, nie mógł odmówić jej przepędzenia sezonu zimowego w Wiedniu. "I tak już długo nie potrwa" — pocieszał sam siebie. Wziął więc pieniądze od jej kuzyna, przyjął posadę rządową i począł się przyzwyczajać do nowej swej pracy. Najbardziej denerwowało go to, że każdego wieczora zastawał księcia Aldar'a przy boku swej żony. Pozatem od współzawodniczących z księżną niewiast słyszał ciągle niewinne napozór ploteczki, co potęgowało jeszcze szaleńczą jego zazdrość.

"Shari coraz bardziej stawała się niespokojną. Wydatki wzrastały, a książę Miklos posępniał z dniem każdym; już i tak pożyczył dużo od kuzyna i odrzucił teraz ofiarowaną mu dalszą pomoc. Żył w ciągłych troskach i zdenerwowaniu, aż wreszcie postanowił wyciągnąć trochę pieniędzy ze zdążającego do ruiny majątku. Zwrócił się do lichwiarzy.

"I wówczas właśnie — rzekła Shari, trzymając szafir nad płomieniem świecy — klejnot ten wślizgnął się w ich życie".

"Pewnego dnia, gdy księżna siedziała jeszcze przy gotowalni, zjawił się książę Aldar, serdecznie przywitał się z nią i począł prosić z pieszczotliwym uśmiechem:

"Kochana kuzyneczko, pójdź ze mną obejrzeć przecudowny klejnot, którego barwa wspaniale harmonizować będzie z kolorem twych oczu!"

"Głębokie jej spojrzenie poweselało nagle; oczywiście, przystała chętnie na propozycję kuzyna. Zabrawszy mnie z sobą do powozu, pojechali do oddalonej żydowskiej dzielnicy Wiednia. I tam księżna zobaczyła szafir w małym sklepiku z antykami. Na widok klejnotu oczy jej pociemniały, a oddech stawał się przyśpieszony coraz bardziej w miarę, jak kupiec opowiadał historję wiekowej wędrówki naszyjnika. Był on już w pałacach i suterynach, wędrował z Florencji, Rzymu, Madrytu, Paryża hen daleko, aż po Petersburg; wędrówka ta trwała wieki całe i wreszcie znalazł się w Wiedniu. W międzyczasie uciążliwej wędrówki raz uznawano go za prawdziwy, to znów za imitację. Ze względu na podzielone zdania, kupiec żądał zań tylko tysiąc guldenów. Książę Aldar prosił kuzynkę, aby przyjęła od niego ten skromny upominek. Z początku broniła się w obawie przed mężem, lecz kuzyn począł śmiać się z jej obaw.

"Czyż nie jestem twoim kuzynem? — zapytał. —

"Czyż nie wolno mi ofiarować ci czegośkolwiek? Zresztą Otello może nie wiedzieć o tem wcale".

"Przekonana jego słowami i niezwykłym blaskiem szafira, zgodziła się na przyjęcie go w upominku, prosiła tylko kuzyna, aby nie zdradzał jej, gdy powie mężowi, że klejnot nabyła sama.

"Od tej chwili nosiła naszyjnik ciągle, a na zazdrosne spojrzenia męża odpowiadała ze śmiechem:

"Widzisz, jaka cudowna imitacja. Nabyłam ten kamień w małym sklepiku, w dzielnicy Ghetto — ach, co za wstrętna dzielnica! Chciałam poprostu zaoszczędzić twych pieniędzy, cheri. Nie bądź zły, że kupiłam imitację; zima rychło minie i znowu powrócimy do zacisznego życia w zamku".

"Gdy wspomniał coś o wydatkach, którym nie jest w stanie podołać, odparła:

"Pożycz od kuzyna, cheri, przecież on ma tyle pieniędzy. Dla niego to nic nie znaczy — odwdzięczysz mu się kiedyś. Albo lepiej sprzedaj mu ten pałac, jeśli chcesz. Będziemy mogli potem z łatwością go odkupić".

"Nietrudno było go przekonać, bowiem stał już na krawędzi przepaści. Tak więc raz jeszcze wzięto pieniądze od kuzyna i piękna księżna rzuciła się znowu w wir zabaw, bo przecież niezadługo wracać miała do wielkiego odludzia. Ile razy dostrzegła posępny cień na twarzy męża, tuliła się doń, jak dziecko, i przysięgała poprawę; za każdym razem zdobywała go nanowo. Szybko jednak zapominała o danych przyrzeczeniach; książę Aldar prowadził ją wszędzie, a wielki szafir połyskiwał na białej jej szyi. Wreszcie cały Wiedeń począł szeptać tajemniczo, że cudowny ten klejnot jest podarunkiem księcia Aldara i że nie jest wcale imitacją.

"Pogłoski te doszły wreszcie do uszu męża księżny i zazdrość jego obudziła się znowu. Od tego czasu oczy księcia rzadko spoczywały na pięknej twarzy małżonki, a tkwiły przeważnie w tajemniczym szafirze, lśniącym na jej szyi. Prawdziwy, czy imitacja? Plotki rosły. Wreszcie dziadek mój nie mógł wytrzymać dłużej. Pokryjomu zaniósł naszyjnik do słynnego jubilera, a ten orzekł, że szafir jest prawdziwy i przedstawia wartość dwudziestu tysięcy guldenów.

"Zazdrość w duszy dziadka zawrzała, odchodził prawie od zmysłów! Wróciwszy do pałacu, dowiedział się, że żona wyszła w towarzystwie kuzyna. Zawołał Shari, żądając, aby go zaprowadziła do owego sklepu w dzielnicy Ghetto. Z drżeniem w głosie niańka moja odmówiła. Jakże wiejska dziewczyna trafi do małego sklepiku w wielkiem mieście? Książę Miklos wybiegł do stajni, gdzie mu powiedziano, że księżna pojechała owego dnia do dzielnicy żydowskiej nie swoim powozem, lecz kuzyna.

"Wówczas książę — mówiła Shari — wrócił wolnym krokiem do pałacu, trzymając wciąż szafir w ręku. Podniósł go w górę i długo się przyglądał demonicznym jego blaskom. Dziwny jego wzrok tak przeraził dziewczynę, że padła przed nim na kolana i poczęła prosić, aby uwierzył, że kamień jest fałszywy! A potem stało się coś dziwnego!... Z przyjaznym uśmiechem podniósł książę z ziemi garderobianą swej żony, złożył na jej czole pocałunek i rzekł:

"Pamiętaj o mojej córce, Shari. Postaraj się wychować ją na wsi".

"Potem wszedł do swego pokoju, zatrzasnął drzwi i Shari nic więcej już nie słyszała. O czem rozmyślał tak długo? Może o pojedynku? Lecz honor księcia nie pozwalał mu zabijać człowieka, który był jego wierzycielem. Więc zabił siebie... Shari słyszała odgłos strzału, a gdy wbiegła do pokoju, zastała już trupa, siedzącego przy biurku. Wielki szafir leżał przed nim, a tuż obok zabryzgana krwią ćwiartka papieru ze słowami:

"Ten kamień nie jest fałszywy".

"Tej nocy, gdy Shari opowiadała mi tę historję, w pięćdziesiąt lat po śmierci mego dziadka, zapewniała mnie ona, że szafir jednakże jest tylko imitacją, bowiem babka moja nie kłamała nigdy. Po śmierci męża, którego, jak twierdzi stara moja piastunka, kochała naprawdę, straciła swój humor i temperament i wróciła do zacisznego życia w wielkiej samotni. Poświęciła się pracy i wychowaniu córki, której posiadłość podniesioną z ruiny zostawiła. Nigdy jednak nie chciała słyszeć o tajemniczym klejnocie, który od śmierci dziadka spoczywał w kuferku Shari".

Przy końcu dziwnej swej opowieści młoda węgierka nagle urwała.

"To wszystko, co wiem — rzekła po chwili. — Chciałabym tylko być pewną, czy kamień ten jest prawdziwy".

"Nie ulega dla mnie wątpliwości — odparł jubiler — że jest to imitacja. Udało mi się wszakże znaleść amatora, który za naszyjnik ofiaruje trzy tysiące dolarów. Czy panią ta kwota zadowoli?"

"O, dziękuję panu! — porwała się z miejsca. — Przecież to szalenie dużo pieniędzy! Część sumy wyślę zaraz starej Shari!"

"A najwięcej panu jestem wdzięczna za to — dodała po chwili, — że rozwiał pan wątpliwości, które mię męczyły. Niech pan mi wierzy, że nawet gdyby ofiarował mi pan za naszyjnik trzy dolary, wolałabym otrzymać trzy dolary za imitację, niż trzysta tysięcy za prawdziwe klejnoty".

Sprawa szybko została załatwioną i uszczęśliwiona Węgierka opuściła sklep.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

"I cóż miałem począć? — zakończył jubiler, który mi opowiadał tę historję. — Musiałem kłamstwem przywrócić jej szacunek dla przodków. Zresztą te szafiry, jakkolwiek prawdziwe, były warte niewiele ponad trzy tysiące dolarów."



EUGENJUSZ MATACZEWSKI

BLOKHAUZ POD SYRENĄ

W ROKU Pańskim 1918-ym stało się, iż na "czerwoną" Rosję ruszyła sprzymierzona z nią niegdyś Wielka Koalicja. Przed dwudziestu kilku laty Rosja robiła najazd na bokserskie Chiny z tą samą koalicją. Ale w historji fortuna toczy się kołem zmiennem.

Na pobrzeżu Murmańskiem i w porcie Archangielska wyładowywały się okręty powiewające banderą Wielkiej Brytanji. W ponure ujście Dźwiny Północnej wgrząźł kolos pancernego krążownika, niby żelazna wyspa pływająca. Na brzeg sypnęła się ciżba zbrojnych ludzi w mundurach zielonych i błękitnych, szarych i zielonawo-żółtych. Po ziemi zamordowanego cara deptali Anglicy i Francuzi, Włosi i Amerykanie. Nie brakło walecznych Serbów, którzy dla swej ojczyzny bohaterskiej wysługiwali się tu handlarskiej Anglji.

Była również garstka oberwańców, pyszna ze swej nędzy i bezpańskości. Składała się ze szlachetnych awanturników i tułaczy zajadłych. W obliczu wroga robili oni bronią chwyty, w wśród tundry podbiegunowej co wieczora śpiewali głębokim basem smętną w swej śpiewnej powadze "Rotę".

W pierwszych miesiącach wyprawy Francuzi i Serbowie, łącznie z tą garstką Polaków, walcząc jeden przeciw dziesięciu, zdobyli na bolszewikach kilkaset kilometrów ziemi wgłąb dziewiczych borów i odwiecznych bagien. W tym czasie Anglicy urządzali na tyłach wielkie składy, zwożąc całemi okrętami żywność, zakonserwowaną w blaszankach, pomalowanych na wszystkie kolory. Włosi tych składów pilnowali.

Gdy w ciągłem natarciu bataljony francuskie i serbskie zdarły się, jak długo niereperowany but, ofenzywa utknęła w miejscu; znużonych zastąpiono bataljonami szkockiemi i wojskiem amerykańskiem. Co do Polaków, to wycofywać ich nie miał zamiaru nikt. Bo po pierwsze: Polak wogóle nie ma się nużyć; powtóre — o krzywdę polską nieistniejące jeszcze państwo upomnieć się nie mogło; po trzecie — owi Polacy byli wprost niezastąpieni: znali język tubylców, na wywiad zapuszczali się w bagna jak djabły za całą armję, nie zdradzali sprzymierzeńców, czego nie można było powiedzieć o współdziałającej z Koalicją "białej gwardji" rosyjskiej.

Anglicy, jak bociany, przyszczudłowali po bagnach na front, zajęli zdobyte już obszary i "nastąpiła" tam Anglja. Rozległa się angielska komenda: wojacy na warcie stali, a raczej siedzieli z fajką w zębach, czytając "Times'a"; noga co krok potykała się o blaszanki po zjedzonych konserwach, w których mądrość brytyjska zamarynowała w glicerynie i occie to wszystko dla swej armji, co na świecie da się wypić i zjeść. A więc: od mięs z afrykańskich małp i kangurów Australji, aż do kompotów z brzoskwini kalifornijskiej.

I sama wojna przeinaczyła się na wojnę specyficznie angielską. Straciła francuską brawadę, serbską zaciekłość i polską furję, za to stała się rozważną, namyślającą się i nie skwapliwą, jak maszerujący Szkot, który robi dziennie nie więcej nad dziesięć kilometrów, o ile nie porusza się automobilem lub pociągiem.

Zresztą nie było się już poco spieszyć. Pod osłoną angielskiego bagnetu stał dziewiczy las budowlany, zajmujący obszar do dwustu pięćdziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych. Wpierw należało wyciąć tyle a tyle jodeł wiekowych i spławić je morzem do New-Castle'u, a potem już myśleć o dalszych sukcesach wojennych. Zasię na teraz trzeba było zdobyte bogactwa trzymać w ręku i — utrzymać. Tedy wyprawa militarna weszła w okres tak zwanej wojny kolonjalnej, w której to wojnie Anglicy osiągnęli rutynę mądrą i jedyną w swoim rodzaju. Afganistan czy Rosja, mniejsza o to, tu i tam jednakowa Azja. Jenerałów angielskich doświadczenie poucza, że w zawojowanym kraju dzikich ludzi buduje się małe fortece, tak zwane blokhauzy, osadza się tam Szkotów wraz ze stosem małpich konserw, odrutowuje się to wszystko kolczastym drutem i — czeka. Czas najlepszy zdobywca. Hindus czy Kurd, Papuanin czy ot, Moskal, w końcu ucywilizuje się i na widok butli z wiską wiernopoddańczo zegnie grzbiet. A wtedy Anglja "nastąpi" już ostatecznie i Armja Zbawienia zluzuje armję wojenną.

Zatem i tu zabrano się do budowania blokhauzów, tembardziej, że nadchodziła sroga zima polarna z mrozami do 45 stopni R.

Na owym odcinku angielskim Polacy posiadali osobny pododcinek bojowy. Stosownie do rozkazu mieli oni wystawić dla siebie fortalicję swoją głową i, że tak powiem, sumptem własnym. Bo na ten cel prócz siekier, gwoździ i szpul drutu kolczastego, nie dostali nic.

Do pracy synowie Albionu zabrali się po angielsku; Polacy uwzięli się na nią po polsku, chociaż na razie bynajmniej się tak nie zdawało. Bo i żołnierz był różny.

Bataljony szkockie, "nawerbowane" zresztą wyłącznie wśród londyńskiej nędzy — jako

młoda armja lądowa, złożona z niezaradnych mieszczuchów — przystąpiły do rzeczy z dziwnem nabożeństwem. Pseudo-Szkoci zdobyli się wprawdzie na ścięcie kloców jodłowych i zwleczenie ich do kupy, lecz wpadli potem w głęboką angielską zadumę. Usiedli na zgromadzonem drzewie i zakurzyli fajki, nie wiedząc z jakiej strony ugryźć stężałe od mrozu na miedź bierwiona, aby się wybudował tradycyjny blokhauz.

Oddziałek polski — jak ów kot Kiplinga, co to chodził zawsze swojemi drogami — i w tym wypadku poszedł swoją, polską drogą. W rano, przeznaczone do rozpoczęcia robót, na zaśnieżonym placu, gdzie miał stanąć polski blokhauz, do późna nie było żywej duszy. Bowiem wszyscy mieli dużo do roboty gdzieindziej Jedni wysypiali się snem sprawiedliwych na piętnastu "wyfasowanych" u Anglików kocach. Inni przegrywali do kolegów rację rumu, nieraz tę, która wypadała do pobrania dopiero za rok. Inni znów, w wiosce, gdzie oddział miał leże, wypacali bohaterską duszę przed samowarem, pijąc dwudziestą szklankę "czaju" w towarzywie brodaczy starowierów i hożych starowierówien. Niewiastom nasi chłopcy prawili siarczyste komplementy, za co one grzecznych kawalerów pieszczotliwie kuksały pod żebro bynajmniej nie lekką piąstką.

Ale tylko na pozór niby się nic nie robiło, bo, jak zobaczymy, zrobiło się więcej i rychlej od pracowitych i myślących Szkotów. Żołnierz, powiedziałem, był od angielskiego różny. Oddział w jednej połowie składał się z wąsatych wiarusów, którzy w ciągu wielkiej wojny kolejno jedli chleb z pieca wielu europejskich armij; zaś w drugiej połowie — ze skautów, młodzianków zapatrzonych w starszych towarzyszów broni, jak w tęczę. Od czasu wojen napoleońskich świat nie widział takiego żołnierza. Oczywiście dowódca tej kochanej bandy musiał górować zaletami wojskowemi nad garścią swych podkomendnych. Górował przedewszystkiem pomysłowością. Mawiał, że głowa polska jest od tego, aby myślała.

Wytrawny żołnierz, kiedy go przyciśnie potrzeba, umie kopać się w ziemi jak najpracowitszy kret. Jednak od tej kreciej przyjemności woli naturalniejsze swe zajęcie: leżeć do góry brzuchem i prawić duby smalone, co ślina na język przyniesie. Dowódca szanował to uświęcone przez zwyczaj próżniactwo swych żołnierzy. "Polska głowa" pomyślała i wymyśliła.

Skutek myślenia był taki: Czterej eks-saperzy (oddziałek miał przedstawicieli wszelkiej broni, od piechoty do lotnictwa) pod wodzą sierżanta Hurmy zostali tego rana wysłani do sąsiedniej wioski. Do sąsiedniej — przez politykę. Tam w sposób trochę za obcesowy zmobilizowali wieśniaków i co młodsze ich połowice. Zmobilizowanym kazano zabrać siekiery i łopaty. Po drodze na plac roboty rozebrano do ostatniego zrębu jedną z wioskowych "bań", pomimo piskliwego protestu kąpiących się w niej tuziemek. Poczem procesja chłopska, objuczona belkami w ten sposób zdobytemi, pobrnęła przez zaspy śnieże na linję bojową. I tam dopiero zawrzała robota!

Śnieg z pod łopat wyleciał w powietrze, jak puch z rozprutej poduszki; w ślad za śniegiem furknęły czarne grudki zamarzłego bagna. Chłopi pracowali z taką gorączką, jak straż ogniowa, kiedy umiejscawia pożar. Charakterystyczne nawoływania, któremi oni podjudzali się nawzajem do pośpiechu, to pożarowe wrażenie jeszcze potęgowały. Zresztą pośpiech był tu na miejscu. Bo chociaż czterej kierujący budową "biełyje orły" zdawali się być w nastroju żartobliwym, to jednak żartobliwość ta wyjawiała się tylko w stosunku do niewiast. Na ogół zaś byli więcej milczący niż ugrzecznieni, a z oczu patrzało im — na serjo. Zanim spadł zmierzch, co w tamtym kraju bywa zimą o pierwszej po południu, na pododcinku polskim stał już blokhauz, jakiego Wielka Brytanja ani jej kolonje nie pamiętały od wieków.

Budowla, spękacona ziemnym obsypem, wznosiła się jak kurhan, pośród potrójnego pierścienia kołków, gęsto zaprzędzonych włochatym drutem kolczastym. Zdaleka czerniało to na śniegu, jak olbrzymi opasły pająk, co się rozsiadł i czyha w otoczu grubo zakopconej pajęczyny. Z tego pająka na zimowe powietrze coś ulatywało, jak siny oddech. To w blokhauzie palił się już piec i dymił, jak komin fabryczny. "Biełyje orły" smażyli na ognisku upolowaną gęś dziką i również upolowane, ale swojskie prosię. Chłopki, wykończające wnętrze budowli, przyrządzały dla wojaków nieodzowny czaj. Zjawiła się pękata butla z rumem. Udobruchany pisk kobiecy zawierał w sobie tyle radości życia, że przed jej opisaniem łamię pióro.

Tymczasem dowódca frontu, colonel sir John Humbug, brnął po pas w śniegu, wspierając się na nieodłącznym kiju i postękując od reumatyzmu. Szedł na pododcinek Polaków, aby ich zbesztać. Bowiem doniesiono mu, że Polacy względem ufortyfikowania nic nie robią. Gdy zdaleka na śnieżnem polu ujrzał tak wspaniały blokhauz, przypisał go dziełu rąk angielskich. Nawet w Transvaalu, podczas wojny z Burami, takich nie budowano!

Więc się uradował, układając sobie w myśli, że oto nareszcie teraz pouczy tych zarozumiałych Polishmenów, którzy w pełnieniu służby zdawali się dotąd nie mieć żadnej pięty achilesowej.

— Może oni są i dobrzy w polu, ale gdy dojdzie do wojny cywilizowanej, to zaraz wyłazi z nich ta słowiańska improduktywność — pomyślał sir Humbug i wełniane jegiery wzdęła mu duma, płynąca z poczucia, że jest synem wielkiej i twórczej rasy Anglo-Sasów.

Sierżant Hurma zobaczył go zdala i w tejże chwili wystawił posterunek, poleciwszy mu zrobić przed colonelem, gdy ten przyjdzie, honory bronią. Sir Humbug, gdy po zbliżeniu się ujrzał, że na czapce żołnierza, prezentującego karabin, świeci się ów jakiś dziwny ptaszek jednogłowy, oczom własnym nie chciał uwierzyć. Aż spotniały mu ze zdumienia okulary. Widząc, że niema tu co robić, starannie przetarł szkła, postał, pomyślał, i poszedł do pracujących Anglików.

Jedni z nich szczerbiącemi się siekierami ślamazarnie pukali po drzewie zamarzniętem i przez to do urąbania niepodatnem, jak kamień. Inni zgrabiałemi od zimna rękami naciągali kolczasty drut na kołki, co moment wywracające się, bo byle jak wetknięte w grunt. Jednostajne "All right" rozbrzmiewało jakoś żałośnie. Nieborakom było dotkliwie zimno i strasznie tęskno wśród okrutnych śniegów — do łagodnej mgły angielskiej, a wśród tych bagien i borów— do rodzinnego krajobrazu, co wystrzyżony jest i wyszosowany, jak jeden wielki skwer.

Smutny widok dawały te dzieci wielkomiejskie, rzucone na pastwę własnej niezaradności. Nadchodził już wieczór. Dwudziestopięciostopniowy mróz tężał jeszcze i niedołężnych budowniczych chwytał za zdrętwiałe palce, jak rozpalonemi obcęgami. A blokhauzy mogły być skończone dopiero kiedyś. Tymczasem placówki musiały spędzić polarną noc na śniegu. W tę noc wielkiej twórczej rasie robiło się jeszcze smutniej, gdy w polskim blokhauzie widzieli światło i słyszeli stamtąd całogardłowy śpiew, w którym wciąż i wciąż się powtarzał śmieszący angielskie ucho nawrót:

"Hopaj — siupaj — dana!"

W ciągu następnych dni dyżurujący w blokhauzie żołnierze skracali sobie czas, wymyślając co raz to nowe ulepszenia. Każdy coś majstrował, wystrugał, wbił swój gwóźdź, odrobił własny kołek. Któryś z legjonistów, mistrz od stosowanej sztuki, ozdobił ogładzone heblem ściany wycinkami zakopiańskiemi. Inny artysta, upodobań snać weselszych, podczas długiej nocy służbowej wyrysował kredkami na drzewie ścian takie freski, że gdy je zobaczył komendant, to nie mógł zachować należytej powagi i parsknął śmiechem. Jednak to rysownicze arcydzieło, godne stanąć obok literackich fresków brantomowskich "Żywotów Pań Swawolnych", rozkazał komendant wyskrobać niezwłocznie ordynarnym kozikiem. Zaś artysta malował potem freski z rzędu przez trzy dni, ale w kozie.

Co tylko udało się gdziekolwiek "zwędzić", znoszono do blokhauzu dla upiększenia i wygody. Blokhauz stał się umiłowanem dzieckiem "Oddziału", jego chlubą i dumą. Mawiano: "nasz blokhauz", i ten wyraz "nasz" brzmiał tak wspaniale, jak w ustach Francuza "nasz Verdun". W końcu, gdy już nic więcej do tej doskonałości nie można było dodać, wypłynęło nader poważne zagadnienie: Jakiem ochrzcić mianem tę groźną fortecę?

Wynikły stąd gorące dyskusje, wobec których bledną spory sejmowe prawicy i lewicy, dyskutujących, naprzykład, o parcelacji pańskich gruntów.

W zacietrzewieniu ogólnem doszło nawet do generalnych bójek. Najpoważniejsza z nich wybuchnęła między żywiołem konserwatywnym, proponującym nazwę "Wawel", a grupą radykalistów, upierających się przy "Republice". Drudzy zarzucali pierwszym tendencje monarchiczne, dowodząc, że Wawel jest gniazdem tyranów i ich sarkofagiem. Na to "monarchiści" odmawiali oponentom czci, wiary i patrjotyzmu. Aż komendant Oddziału, warszawianin z pochodzenia, znudziwszy sobie te poswarki, w rozkazie dziennym ochrzcił fortalicję "Blokhauzem pod Syreną" i tymże artykułem rozkazu zaproponował odsiadującemu w kozie artyście wesołkowi, aby wymalował "nie szczędząc talentu" na drewnianej tarczy odpowiednią półniewiastę, pół-rybę

Zdolny synalek Muz z zadania wywiązał się znakomicie. Syrenie wymalował to nawet, czego, jako żywo, nigdy żadna syrena, o ile ufać mitologji szkolnej, nie miała. W dzieło swe włożył tyle zapału, że zimnokrwiści Anglicy, kupą się potem gapiący na tarczę, zawieszoną nade drzwiami polskiego blokhauzu, niespokojnie przestępowali z nogi na nogę, a co żywiołowszym — ciekła z kątów ust ślina.

Czas płynął jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24-ty grudnia.

W dniu wigilijnym służba w blokhauzie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w Oddziale była znana z przezwiska "Sekcji uprzykrzonych inteligentów". Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od Syreny i jeszcze ze czterech skautów: trzej pisywali kilometrowe wiersze, a czwarty — dramaty, nie krótsze od siedmio-aktowych. Wszyscy zaś odczytywaniem swych utworów zatruwali Oddziałowi życie.

O godzinie wyznaczonej do zmiany załogi blokhauzów Hurma z tą sympatyczną szóstką leguńską wyruszył na linję. Ciągnęli za sobą sanki, naładowane stosem koców i futer, tudzież — jadłem wigilijnem. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc oburącz z celebracyjną powagą a uwagą, potężny gąsior gliniany, w którym chlupotał rum z miłą wytrawnemu uchu melodyjnością nienapoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielała pustynia śnieżna. Gdzieś na linji widnokręgu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookolnym

placu różowiał i fjolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarnozielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegł i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli. Te podwójne łańcuszki podeptań nieskazitelnego śniegu wzbudzały przelotną smętność w refleksyjnych duszach "inteligentnej sekcji"; gdy przeszła, do śladów już istniejących przybyły nowe takie same, ale jeszcze więcej sieroce jakieś.

Za chwilę wojacy uplacowali się w blokhauzie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczystego. Przecież była dziś Wigilja. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil, jak jaskółki rozświegotane tkliwie. W dniu poprzednim mieli czas zajęty ciężką służbą, lub beztroskiem próżniactwem żołnierskiem, i nie nabijali sobie głowy byle czem. Wieści o kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic. Co więcej, chodziły bajdy o wielkiej anarchji i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łacniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej obracać karabinem, i robili dalej to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą. Czasami wydawało się im, że zaborczości angielskiej wysługują się po próżnicy. Hurma, były żołnierz pruski, pouczał swoją "inteligencję", gdy się ta rozpolitykowała:

— Co za austrjackie gadanie. Przychodzi komando baczność, to jest baczność. Od myślenia — komendant, a ty — żebyś nie myślał, a słuchał. Jak to skapujesz tym swoim jentelegentnym łbem, to powiem, żeś nie rekrut, a żołnierz całą gębą.

Należy zaznaczyć, że "rekruty", również jak ich sierżant, byli wszyscy udekorowani najwyższym stopniem angielskiego "military medalu", nie mówiąc o "mentolach" austrjackich, któremi się nie chwalono, bo uchodziło to za zły ton. Lecz Hurma miał swe własne pojęcie o wojskowości.

Teraz, gdy miny jego podkomendnych wyglądały poważniej niż zwykle, odbijał od nich chłopskim humorem i tą poufałością w sobie, która cechuje starych żołnierzy. Gdy inteligenci pod wpływem chwili tradycyjnej pogrążyli się w cichem roztęsknieniu, czynna natura Hurmy wyjawiła się w innym kierunku.

Hurma rozumował: przychodzi Wigilja, to jest Wigilja i zachować ją trzeba jak należy. Więc wszystko ma się odbyć pod biegunem tak samo jak pod Inowrocławiem, jak u polskiego chłopa odbywało się od wieków.

Tedy zabrał się do rozładowania przywiezionych sań. Sam pracował, inteligentów poganiał. Rozkazy wybrzmiewał jak z tuby żeglarskiej kapitan okrętu. A urządzenie blokhauzu na święto odprawował z taką powagą a godnością, jak co najmniej komendant flagmańskiego pancernika, gdy rzuca ze swego pomostu krótkie zlecenia, w lot przez majtków wykonywane.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkano pod improwizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy, zdradzający jednak, że go wydarto po barbarzyńsku z nowego poszycia cudzej strzechy. Na pokrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztućce. Trochę tylko dziwnie wyglądał ten wigilijny stół polskiego żołnierza: w pośródku stał kulomiot na sprytnie rozstawionych nóżkach rusztowania firmy Wicker & Co., niby potworny konik polny, wysuwający na dwór przez strzelnicę jadowity pyszczek lufy z muszką na końcu. Z boku trajkotliwego owadu zwieszała się, niby pięknie fryzowany pas, wstęga nabojów, lśniąca niklem i mosiądzem.

Po dokonaniu tych urządzeń, Hurma zlustrował rzecz jednym rzutem oka i coś takiego sobie przypomniał, aż się ręką w czoło uderzył. Poszedł do wioski, poleciwszy na odchodnem, aby czekano go z wieczerzą, a on "przed pierwszą gwiazdą" wróci.

O zmierzchu wrócił, niosąc pieczołowicie pod pachą coś zawiniętego w ręcznik.

— Te, inteligent, rozstąp się, kiej sierżant idzie! — upominał malarza od Syreny, robiącego na progu fachowe spostrzeżenia, co do gam fjoletu, który wieczorem zakwitł na śniegu długiemi strugami, jak grządki astrów barwy lila.

Hurma, przystąpiwszy do stołu, jął odwijać owo coś. Oczom zaciekawionych żołnierzy ukazał się omszały starością obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zatulonej z Dzieciątkiem w metalowe "rizy" bizantyjskiego prawosławia. Lecz podwójna blizna na Jej obliczu świadczyła o przynależności do innego Kościoła.

— Wzionem to u popa tych brodaczów — objaśnił Hurma. — Gadają, że święty jakiś obraz i cuda rozliczne okazywał. Hale! Jeszczeby cudów nie było... toż nasza Matka Boska.

— Pan sierżant, widzę, chce w blokhauzie mieć kaplicę, gdziebyśmy godzinki przez noc śpiewali — ozwał się z przekąsem malarz od Syreny, którego dotknęło owo "rozstąp się".

— Nie wiesz zgoła, co gadasz, panie maljarz — odrzekł Hurma. — Ot byś świętych malował, zamiast smarować po ścianach te golaski, na które Anglik zęby szczyrzy i poślinia się a grzeszny katolik, gdy je uźrzy, to drepta w miejscu, jak cietrzew w zalotach.

— To się rozumie — dodał — że jutro obraz odniosę, bo byście go strefnili waszem tureckiem gadaniem. Ale wy, rekruty, nie wiecie tego, co wiem ja. Ho, chociem ta w akadamijach waszych nie uczony, ale swoje pomiarkowanie znam. Jeszcze kiej się uczyłem na książce, w szkole we Wrześni — ojcowizna tam moja — tom się dowiedział, że dawnym czasem polskie

wojsko na swoich chorągwiach miało obraz Częstochowskiej, i przez to samo tłukło szwabów na potęgę. Nasza Maryja — wojenna to Pani. Popatrz jeden z drugim: po twarzy siablą je pocięta, jak gemajny, co się do trenu w czas formarszu nie schował. Czy wam opowiadałem, jagem ze szwabskiego regimentu wiał do tych bagnisk przez matuszkę Rosję?

— Opowiadał pan sierżant, opowiadał! — w jednomyślnym pośpiechu zawołali inteligenci.

— To jeszcze raz posłuchajcie. Złapali mnie, psiawiary, w tej tam ich Moskwie. Po "ichnemu" nie umiałem ani słowa. Więcem z jejnemi komisarami szwargotał po niemiecku, aby myśleli, że ja rodowity szwab. Komisarze wymiarkowali sobie, że nic, ino muszę być ważny niemiecki szpiegun. Ciągali mnie pod widelcami aż do samego Trockiego, który je obrzezany żyd i króluje na bardzo fajnym, calusieńko białym burgu, co Kreml się nazywa.

— Jego żydowski majestat pogadał ze mną i myśli, żem szwab. Podaje mi rękę. Kameradem nazywa. Idź, powiada, wolnyś jest! Będziesz robił u siebie na faterlandzie rewolucję. Takich potrza mi więcej, powiada. I do ręki wciska carskie papierki; była tego ładna kupa. Pieniądze wzionem, ale że kameradem mnie nazwał, parch jeden, tom się za to tak obraził, że mu ręki umknąłem, choć mi swoją na dowidzenia wyciągał.

— Wiemy już, wiemy! — zawołali chórem słuchacze.

— Cichojta, rekruty, kiedy sierżant gada! — zgromił ich Hurma i groźnie poruszył wiechciem płowych wąsów. — To wszystko mówię względem Matki Boskiej. Jak mnie puścili swobodnie i jeszcze dali na drogę glejt z czerwoną pieczęcią, w której je gwiazda, ta sama, co w warszawskich bożnicach na żydoskim ołtarzu, tom sobie poszedł szpaciren po tym białym burgu, gdzie żyd Trocki mieszka.

— Aż tu patrzę — niby kaplica. Moskal, stojący przy drzwiach na warcie, pyta czy ja chcę do czasowni, jak się u nich kaplica nazywa. Chcę, powiadam. Wchodzę, rozglądam się. Pusto. Prócz mnie nikogo niema. Aż gdy spojrzę do góry... Jezusie Maryjo! Pod sufitem chorągwie wiszą. A na kużdej... nasz biały orzeł z jednej strony płótniska jest frymuśnie srebrem wyścibany, a z drugiej — obraz Częstochowskiej! Coś tam stało składnie wypisanego, ale nie pamiętam. Aże zatkało mi grdykę. Jak się nie rypnę na kolana! I poczonem się modlić, choć dotela nie byłem w Boga bardzo wierzący.

— Z niedomkniętych drzwiów ciąg wiatru chodził po kaplicy. I od tego chorągwie szeleściły, akurat jak to one goworzą z letkim wiaterkiem w procesji na Boże Ciało. A ja słyszał wyraźnie (jakby się mi przyśniło), co te chorągwie gadały: "Nie bojaj się ty, sierżancie Hurmo—tak mnie zagadały.—Gdzie jest Najświętsza Panienka, tam polskiemu żołnierzowi na szyję sznur się nie ukręci!"

— Śmiej się, śmiej, panie malijarz. A ja, twój sierżant, to ci mówię, że gdybyś nie był po katolicku ochrzczony Polak, to byś w tej zatraconej moskiewszczyźnie zginął, jak mucha w ukropie. Aleś zdrów i cały, ile że cię nasza Orędowniczka Swoją sukienką od złej przygody osłaniała. Bo myśli sobie Ona: "choć z tego malijarza drań wielki, ale zawszeć to Polak i katolickie dziecko". Lotego ci radzę: przestań malować po ścianach gołe zbereżeństwa, a weź się do świętych pańskich.

Wtem posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie zalśniła już wyczekiwana "pierwsza gwiazda." Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz, na którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się niemi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją.

Spoważnieli wszyscy; nawet malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznem wzruszeniem. Poczem zasiedli do stołu udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z "uszkami", osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku. Istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczerza to była, lecz raczej msza dusz polskich, wpół tylko obecnych tam gdzie ciała. Kto by to widział, nie dostrzegłby nic, prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadników. Ale wszystkie piersi rozpierała smętna wielkość roztęsknionego tułactwa w imię Tej, co nie zginęła, a zmartwychwstać miała. Można było rzec słowami poety, że ich duch "po słupie jasności księżycowej odchodził na południe".

Przy którems daniu Hurma dał hasło do picia, umoczywszy wiechcie wąsów w kubku z rumem. Nastrój od alkoholu się rozchwiał. Rozwiązały się języki. Rozmowa była niejako echem poprzedzającej zadumy.

— Ciekawym, kiedy się to skończy? — zaczął jeden z inteligentów.

— Co niby?

— To taczanie naszemi rękami bolszewików, jak bałwanów po śniegu.

— Miła zabawka. Ale już ręce od niej mdleją. Mogliby nas użyć do poważniejszej roboty. Jechaliśmy przecie do Francji.

— A tu wysługujemy się Anglikom za ten podły rum i marynowaną małpę.

— Dajmy na to — za Polskę.

— Przed stu laty wysługiwali się nasi na San Domingo w ten sam deseń.

— A my dziś Anglikom na Murmanie. Z deszczu pod rynnę. Z pieca na lód.

— Wszystko dla Polski.

— Znamy to "dla Polski". Tak samo, psia-

krew, nabiją nas w karafkę, jak ubóstwiany Napoleon.

— To też zawsze wam mówię, że Polak głupi nawet po szkodzie.

— Swoją drogą, czas nam do Francji, do Hallera.

— A czegoś we Francji nie widział? Tam już ludziska pogodzili się, bo za dużo nabili sobie guzów. Tu przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić jakiego komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy.

Na to sierżant Hurma:

— O, do tej Francji, niech ino przyńdzie befel, to w dyrdy pochybam. Mam tam swój interes.

— Jaki?

— Pójdę pod ich cholerny Werdun, żeby gc siarczyste, najjaśniejsze! i powiem: panowie Francuzy, ta oddajta mnie te trzy paluchy, cośta mnie z lewej łapy utrącili kiedy ja we szwabskim glidzie zębami gryzł wasz zatracony fort Dumon.

W trakcie gawędy dał się słyszeć okrzyk wartownika: "Stój! Kto idzie?", potem chrzęst kroków na śniegu. I do blokhauzu wszedł komendant Oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwarjowany, lub w najlepszym razie — spity jak bela. Na twarzy Hurmy odmalowało się zgorszenie; bolał go w w skrytości każdy nietakt zwierzchników-oficerów. Wprawdzie chodziły między żołnierzami legendy, że komendant lubi "zalać robaka do poduszki," lecz że nikt w oddziale nie był abstynentem, więc nikogo ta legenda nie gorszyła. Ale obecna pora, nawet przy święcie, była stanowczo zawczesna, by wyglądać do tyla zdezelowanym.

Komendant, po przebrnięciu zasp śnieżnych, jakiś czas łapał oddech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawę, która jego podkomendnym była dobrze znana, a zwiastowała dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze go ponosił temperament gołowąsego kapitana.

Jeśli zaczynał od pochwały, kończył na wymyślaniach, od których uszy więdły. Jeżeli wznosił za czyje zdrowie toast, to wieńczył go tyradą o wiecznym odpoczynku. Ten rys charakteru dostał się na języki żołnierskie i szelmowski krytycyzm względem zwierzchników, właściwy polskiemu żołnierzowi, płodził tak bajeczne parodje tych przemówień, że boki zrywano od śmiechu, aż do nowej okazji.

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią w bok i rzekł:

— Uwaga. Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył już usta w sposób będący zapowiedzią nie byle jak utoczonego okresu... Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka! Wszystko, co wiemy — łgarstwo!

I chwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał w między-chwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie... Jest rząd... Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Armja maszeruje na Wilno... Poznań nasz! Muśnicki grzmoci szwabów! Polska będzie od morza do morza! Trzymajcie mnie, bo zwarjuję!

I zwarjował, o ile łzy, płynące ciurkiem po twarzy żołnierza, są szaleństwem.

Za przykładem dowódcy powarjowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Ściskano się i całowano bez względu na nie. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który, cieknąc jak fontanna, wycierał wąsiskami wilgoć z policzków "wielkiego drania malijarza".

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się, razem u wszystkich, pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niedoli Narodu. Jej znana melodja jest posępna, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń, oskrzydlona bezdennym zapałem młodych dusz, brzmiała fanfarami, jakich w sobie nie ma nawet płomienna Marsyljanka. A słowa:

"Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!"

rozległy się pełnią takiego tryumfu a zarazem groźby niezłomnej, że zdało się, iż po nich nastąpi coś wspaniałego, — że tu, w tym blokhauzie, stanie się naraz jakiś widomy znak — cud... Tyle potęgi ducha zalewało śpiew i wyszarpnęło się zeń, jak z pochwy wylata nagi jasny miecz.

W tym śpiewie zbłąkani pod obcy biegun tułacze wołali z całej piersi na cześć Polski, co im przysłała o sobie szczęsną wieść. Tą "Rotą" żołnierze dobrowolni, swej Ojczyźnie urzędowo nie zaprzysiężeni, wszystką duszą zaprzysięgali się teraz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na śmierć, na życie, na dalszy tułaczy los.

Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni — każdemu, co chciał ich znieważyć, pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej pogłaskać, pogardliwie się usuwali. Teraz, kiedy było już wiadomo, że są żołnierzami Państwa, że nie legjonem już są, ale wojskiem, armją, — wypełniły się rogate dusze pychą, dumą, uczuciem, któremu brak wprost nazwy.

Przedtem gardzili możnymi sprzymierzeńcami, jako wojskiem, które jest "cywil-bandą", jednak czuli respekt i zazdrość dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Lecz teraz cała Anglja, z jej Indjami i Australją, z jej wszystkiemi oceanami, na których słońce nigdy nie zachodzi, wydała się nowokreowanym obywatelom-żołnierzom swojej własnej Rzeczypospolitej

jakiemś niezmiernie wielkiem... ubóstwem, nędzą śmiechu wartą.

Słowem powarjowali. I warjowali tej nocy do rana, śpiewając, krzycząc, śmiejąc się, płacząc, tańcząc, tarzając się po śniegu, przepijając do malowanej Syreny, chodząc po blokhauzie i dokoła niego na rękach, na głowach...

Była to w ich życiu Wigilja najpiękniejsza i najpiękniejszą zostanie, bo się wielki cud w życiu nie powtarza.

JAN KASPROWICZ

W NOC WIGILIJNĄ

Powie Chrystus Pan nasz miłościwy:
— Posłuchajcie, aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.

Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.

Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.

Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielce radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiądzie stworzeniem.

Przyśli w kraje bogate i plenne:
W snach nad nimi rozwarły się nieba;
Wszystko macie — Król światów zawoła,
— Tylko jeszcze miłości wam trzeba.

Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
— Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus,
— Jeno wiarą ocalić was mogę.

Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity dla nieba — śpiewają
— Z Twoich darów, o Panie, wyrośnie!

Zaszli w ziemię od losów przeklętą —
Podściełiły się szare sukmany
Pod ich stopy: — Ni Króla, ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!

Na te oczy od łez już oślepłe,
Tylko Bożą widzimy Dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas grzechu i przebacz nam winę.

Zmikły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje:
— Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję...

MYŚLI WIELKICH LUDZI

Bydlęca zaś mądrość jest, która ciała tylko pilnuje a pokarmy i wczasy i rozkoszy jego opatruje, wszystek swój dowcip i prace na to obracając, aby ciału i rodzajowi dobrze było, żadnego o duszy nieśmiertelnej i niecielesnej obmyślania nie czyniąc, jako bestyje, które dusze rozumnej nie mają, o strawie tylko a rodzaju myśląc. KS. PIOTR SKARGA.

Bez rodziny niema oświeconej i moralnej społeczności, bez rodziny niema mężów, od dzieciństwa hodowanych w miłości dla kraju i cnoty, niema niewiast, od dzieciństwa zaprawianych do uczuć ludzkich i obywatelskich.
ELIZA ORZESZKOWA.

MARJA CZESKA - MĄCZYŃSKA

OSTATNIA GRA

NA twarzy miał gorączkowe wypieki, w oczach rozpacz, a jednak schodził powoli po wspaniałych schodach kasyna, a wąska linja ust drżała uprzejmym uśmiechem. Nie zostało mu nic... nic, oprócz długu w hotelu, ślubnej obrączki na palcu, wytwornego smokinga na grzbiecie i tej białej chryzantemy w butonierce.

Przegrał...

Poszło wszystko, swoje i cudze...

O, to tak łatwo... kilka godzin i przetoczyły się wszystkie żetony, a w kieszeni zostało płótno. Opróżnione miejsce zajął skwapliwie ktoś inny, grabki krupiera komuś innemu zgarniały lub przysuwały słupki barwnych b l a s z e k. Śmiertelna cisza sali pozostała w tem samem milczącem naprężeniu, w tej samej głuchej walce człowieka z przeznaczeniem. W czytelni tak samo leżały przez nikogo nie czytane gazety, z sali bakarata dochodził zgłuszony dźwięk głosów. Lokaj na schodach zgiął się jak zawsze w ukłonie, ale bystre jego oko pochwyciło wyraz oczu gościa.

Ten był gotów...

Tak, był zupełnie gotów.

W garderobie podano mu palto. Wyszedł.

Owionął go rzeźki prąd powietrza, olśniło światło czekających w długim szeregu limuzyn.

Zawahał się chwilę i poszedł w kierunku plaży.

Z trudem zbierał myśli. Z jakiejś mgły zapamiętania wyłaniały się kontury rzeczywistości.

Przypomniała mu się karta na drzwiach purpurowej sali: "Zarząd kasyna nie udziela zaliczek, ani nie daje na koszty podróży".

Przypomniała mu się z kolei jasna główka panienki z administracji, gdy, czytając wypełnioną kartę i przeglądając dowody osobiste, szukała jego nazwiska w "czarnej księdze". Teraz będzie mogła je zapisać.

Bo właściwie pozostaje mu tylko to gościnne... morze.

To morze, w którem kąpał się tyle razy, z taką żywiołową radością, a które teraz...

Wszędzie tyle świateł...

Trzebaby sobie wziąć łódkę i zgubić się gdzieś w bezkresie.

Jak dalekie jest dzisiaj od tego wczoraj...

W świetle księżyca błysnęła obrączka.

I nagle przerzucił się od rozpaczy do nadziei. Sprzeda ją jutro, sprzeda smoking, bilet wstępu ma na cały tydzień. Jest jeszcze jutro!

Jutro może wygrać... Jutro...

Nieznośne serce dokucza znowu, zupełnie jak gdyby ktoś dławił je chwytem potężnych, żelaznych palców.

Przypomniał mu się głos lekarza, cichego staruszka w okularach: "Przedewszystkiem unikać nadmiaru wzruszeń".

Drwiący uśmiech wykrzywił mu linje ust: cóż warte życie bez wrażeń?

Higiena, spokój ..

Ach, tak, przecież i tak w końcu umrzeć trzeba, szanowny doktorku.

Na serce, czy na uwiąd starczy, ale w końcu trzeba.

— Ja z mojemi wybrykami, ty z twoją pedantyczną wiedzą... jednako w końcu tylko trupy...

Zawrócił w stronę hotelu. Cicha willa spowita gęstwą białych róż.

Jutro...

Mniejsza o to, co jutro.

Gdzieś daleko żona, dziecko, nędza, proces, więzienie... śmierć samobójcza, a może pełne kieszenie i otwarte naścieżaj wrota życia.

Ach, to nieznośne serce.

W hallu zaspana pokojówka, drażniące echo własnych kroków, jaskrawy blask elektrycznej lampy.

Na biurku listy.

A tak, listy...

Zostawi je sobie do jutra.

Żona błaga pewno, żeby wrócił, teść dopytuje się, czy zakupił za powierzone pieniądze towar. Zacieśnia się sieć bez wyjścia.

Ale jest jutro...

Jest jeszcze jutro.

Ostatnia gra.

Jak wygra! Och!

Jak przegra...

. . . .

Sprzedał obrączkę i smoking, kilkanaście złotych monet ma znowu w kieszeni, można tę kwotę przegrać w minucie i można za nią wygrać — prawo dalszego życia.

Nie jadł śniadania, nie poszedł na obiad, nie chciał sobie umniejszyć szans wygranej. Wałęsał się po wybrzeżu, zbierał muszle poto, by je za chwilę rzucić, patrzył na piękno krajobrazu niewidzącemi oczyma.

Zażył większą niż zwykle dawkę digitalis, czuł zawrót głowy, dręczące uczucie niepokoju, dziwną suchość podniebienia... To nic. To przejdzie...

Do szóstej wolno wchodzić do kasyna w strojach spacerowych...

O czwartej poszedł.

Lokaj odbierający karty przyjrzał mu się z odrobinką zdziwienia, w czytelni jakaś szczupła kobietka przeglądała dzienniki, w sali bakarata cisza, białe stoliki i pustka...

W sali rulety panował półmrok, światło dnia przenikało przez zapuszczone story i mieszało się z blaskiem lamp.

Zupełnie inne towarzystwo niż wieczorem: kobiety w płaszczach, w kapeluszach, męż-

czyźni w marynarkach lub w zarzutkach, ale naprężona cisza, ta sama.

Wymienił swoje pieniądze na żetony, stał chwilę przy pierwszym stole, potem przy drugim, namyślał się, wahał, gniótł swoje blaszki w nerwowym zacisku dłoni.

Naprzeciw młoda, szczupła niewiasta o wymalowanych ustach i powiększonych źrenicach, nerwowemi ruchami rzucała swoje żetony. Grała ostrożnie, bardzo ostrożnie, tylko na czarne i czerwone, na parzyste i nieparzyste, ot, byle wygrać tyle, by starczyło na dawkę kokainy. Obok krupiera babcia siwowłosa z odwiecznym workiem, z łagodnym uśmiechem sytego dobrobytu, przegrywa swoje przeznaczone zgóry na stracenie pieniądze, dla tej odrobiny wrażeń.

A oto właśnie przed nim gruby jegomość o zawiesistych sarmackich wąsach, które jeszcze czasem chowają się na kresach, podniósł się ciężko, zmełł jakieś "psiakrew" i wycofał się od stołu gry.

Właściwie możnaby siąść, bo serce znowu ściska ta jakaś natrętna dłoń.

Czy warto?

Dwa, trzy obroty i może być po wszystkiem...

Ech, przed oczami zaczynają wirować koła. Siadł.

Monotonny, zaciszony głos krupiera

Usta mu drżą, zasycha w gardle, szuka w pamięci jakiejś liczby, obiecującej szczęście.

Rzucił dwa żetony na 29.

Cisza... Jeno kulka wiruje... wiruje...

O, już grabki krupiera zagrabiły mu jego dwa żetony...

Ma jeszcze cztery.

Wygrać! Wygrać!

Ostatnie cztery... Ostatnie...

Stawka o życie, o honor, o szczęście...

Trzydzieści...

Kulka wiruje... wiruje...

Zaciśnięta w pięść ręka spoczęła na stole, przymknął oczy, a na ustach usiłuje zatrzymać uśmiech.

Trzydzieści!

Grabki krupiera podsuwają żetony...

Wygrał!

Wszystko albo nic.

Znowu trzydzieści.

— I ten lęk: teraz ci zabiorą, zagarną wszystko...

Nie, znowu trzydzieści...

Ściągnąć!

Zostawić...

Lęk, straszny lęk...

Serce... spazm jakiś je dławi...

Opanować się, opanować!

Pięść zaciska się silniej.

Kulka wiruje... wiruje...

Znowu trzydzieści!

I jeszcze raz trzydzieści!

Kobiecy rozdrgany głos:

— Niech pan ściągnie połowę... panie... połowę...

Trzydzieści!

Kulka wiruje i jak zaczarowana zatrzymuje się znowu na trzydziestce... dziesiąty raz z rzędu na trzydziestce. Cóż to za szaleniec! Przegra wszystko, a przed nim leży już fortuna.

W sali śmiertelna cisza. Oczy wszystkich zwracają się na szczęśliwego gracza, ściśnięta pięść odcina się nieruchomo od zielonego sukna.

I po raz jedenasty... trzydzieści!

Kobiety dostają wypieków, krupier nawet traci swoją marmurową obojętność, niespokojne oczy z zaciekawieniem wpijają się w twarz szczęśliwego gracza. Siedzi w półcieniu, z głową lekko pochyloną, z uśmiechem, a w pół przymknięte oczy zdają się kierować biegiem kulki.

Coś dziwnego jest w tej twarzy...

Coś dziwnego...

Przysuwając żetony, bo znów wyszło trzydzieści, grabki krupiera potrąciły rękę na stole.

Gracz nie drgnął.

Krupier przerywa grę; obserwował już dość długo i wie już na pewne:

— Proszę zawołać lekarza. Ten pan, tam... zemdlał.

Ktoś dotyka zaciśniętej pięści i w martwej ciszy drży szept:

— To... przecież trup...

Trup!

Spazmatyczny kobiecy krzyk.

Czyjś nagły szloch...

Ktoś rzucił się ku wyjściu, jak oszalały trwogą, jak gdyby i po niego wyciągała się jakaś koścista dłoń, by go zadławić, jak tamtego.

Tylko krupier nie traci głowy i nie wzrusza się. Spokojnym ruchem jego grabki zgarniają stosy żetonów z numeru trzydziestego, a monotonny głos rzuca wyjaśnienie:

— Z umarłymi nie gramy.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

— WIEŚ W ZIMIE —

Sukmanką śniegów otulona
Wieczorne piosnki wioska śpiewa...
Hen! Na zachodzie dzionek kona,
Nadchodzi nocka czarnobrewa...
Miesiąc łagodnym blaskiem zlewa
Wierzchołki wzgórz.

Cisza... Okiścią prószą drzewa...
Hen! Na zachodzie dzionek kona...
Sukmanką śniegów otulona
Wieczorny pacierz wioska śpiewa
Na Anioł Stróż!

Dokoła nocka ugwiaździona—
Gdzieniegdzie światłem błyśnie strzecha...
Sukmanką śniegów otulona
Zasypia wioska u wygona
Za zrębem wzgórz.

Cisza... Krzyż rozpiął swe ramiona...
Patrzy... I z wyżyn się uśmiecha!
Do snu się kładą wszystkie echa,
Dokoła nocka ugwiaździona
I Anioł Stróż!



K. STANIUKOWICZ

ODWET

NOWELA



(Tłumaczenie z rosyjskiego.)

— Raczy też znać go, wasza wielmożność?

Stary, wysłużony marynarz Kiriuszkin, z którym razem siedzieliśmy wczesnym porankiem sierpniowym na skraju lasu, przebierając uzbierane właśnie grzyby, wskazał kikutem palca na kusztykającego drogą z Kronsztadu do kolonji Wianki, starego, zgrzybiałego już admirała-emeryta.

— Widzieć — widziałem. Mieszka w kolonji na letnisku. Ale nie znam — odparłem.

— To jest Nikander Piotrowicz Bystrow. Słyszał pan o nim naturalnie?

— Nie, nie słyszałem.

— To dziwne. O Nikandrze Piotrowiczu nie słyszał pan, wasza wielmożność? — pytał ze zdumieniem Kiriuszkin.

— A nie, wcale nie słyszałem.

— To dziwne, bardzo dziwne. Przecież sam pan odbywał służbę w marynarce. No, no... i o Nikandrze Piotrowiczu pan nie słyszał...

— A cóż tak ciekawego jest w waszym Nikandrze Piotrowiczu?

— I dużo nawet ciekawego, jeżeli wolno powiedzieć. Każdy marynarz starszy dobrze sobie jego zapamiętał. Teraz to inna sprawa. Dziś, za pozwoleniem, co z niego zostało — skóra i kości! Wysechł nasz Nikander Piotrowicz jak ta mumja egipska. Ot, wylazł sobie tu na słoneczko, jak ta jaszczurka i niby o przedłużenie terminu prosi... On przecie, wasza wielmożność, jak i ja, dziewiąty krzyżyk już przekroczył. Dawno już się nam kwatera na tamtym świecie należy. Stawajcie braciszkowie do apelu. I pan, wasza ekscelencjo, Nikandrze Piotrowiczu, i ty marynarzu wysłużony, pijanico i włóczęgo pierwszej klasy, Andrzeju Kiriuszkin... Ot co, wasza wielmożność. A tak, lat temu czterdzieści wieść o Nikandrze Piotrowiczu szła po całej flocie bałtyckiej.

— I cóż go tak wsławiło?

— Bicie, "szlifowanie". Pierwszy kapitan od bicia — z pewnym odcieniem szacunku rzekł starzec.

— Ej, Kiriuszkin, naprawdę niewiele jest ciekawego w waszym Nikandrze Piotrowiczu.

— Nawet bardzo wiele, wasza wielmożność.

— Co? Że "szlifował"?

— Niechże wasza wielmożność raczy pierw wysłuchać, a potem powie. O to właśnie idzie, że ten sam Nikander Piotrowicz potem stał się najbardziej ludzkim dowódcą.

— A to w jaki sposób? — spytałem z niedowierzaniem.

— A jednak tak było. Wszystko sam własnemi oczami widziałem. A było to wtedy, kiedy pod nim na korwecie "Andromacha" pływałem.

— I jakże się to stało?

— A poprawił go jeden marynarz.

— Poprawił, powiadacie? A to ciekawe. Opowiadajcie Kiriuszkin!

— Tak, tak, ciekawe. Bywa czasem tak z ludźmi — rzekł stary marynarz.

— Ale rzadko...

— Rzadko, ale bywa. Człek czasem i o Bogu zapomni i sumienia się wyzbyje, a przyjdzie godzina i wszystko się w nim odwróci. I ja tak myślę, że przecie każdy człowiek, żeby tam nie wiem kto, a przecie ma sumienie. Tylko nie na każdego tak wypadnie, że to sumienie się w nim rozbudzi. A co też o tem nauki powiadają, wasza wielmożność?

— Powiadają, że zmienić się w pewnym wieku już trudno.

— Trudno... A ot Nikander Piotrowicz zupełnie się zmienił. Ja sam wiem wedle siebie, jak to trudno z wódką się rozstać. Ani siły, ani charakteru niema. Pamięta też pan, wasza wielmożność, jakeśmy razem na "Korszunie" pływali? Toż byłem wtedy skończonym pijanicą.

— Jakże nie pamiętałbym.

— Tak. Jeżeli wtedy przebaczali mi przepijanie rzeczy skarbowych, no, to naprawdę dobry był człowiek nasz dowódca z "Korszunia". I szanował też we mnie dobrego rejowego marynarza. Bo też i byłem prawdziwym marsmajtkiem.

Istotnie Kiriuszkin był najlepszym marynarzem na "Korszunie", a do tego, jako człowiek, był dobry i miły w stosunkach i obejściu. Lubiła go cała załoga. I gdyby nie ten nieszczęsny nałóg spijania się do ostateczności ile razy wyszedł na brzeg, aż do przepicia wszystkiego, co miał na sobie, byłby zpewnością został podchorążym i dziś nie włóczyłby się po Kronsztadzie, zarabiając byle jak na kawałek suchego chleba. Teraz w zimie chadzał w karawanie a latem zbierał grzyby.

Tego roku, kiedyśmy się spotkali po trzydziestu latach, Kiriuszkin zadomowił się u mnie na letnisku i zamieszkał w drewutni. Póki był trzeźwy, lubili go wszyscy za delikatność i cudowne opowiadania. Kucharka też faworyzowała go zawsze. Ale przychochodził czas i Kiriuszkin wyruszał "na dalekie wody", jak sam nazywał okresy swego pijaństwa. Znikał wtedy na jaki tydzień, a kiedy wracał — wyglądał mniej więcej jak dziś właśnie. I wstyd mu było, że przepił podarowane mu przezemnie ubranie.

— Nieraz przecie, wasza wielmożność, dawałem kapitanowi słowo już nie pić więcej, za jego dobroć dla mnie. I ot, zostałem łajdakiem wobec niego. I bili mnie dawniej za to. Do doktorów chodziłem: tak a tak, powiadam, wyleczcie. I nic. Dziwili się tylko, że ot taki stary pije i żyje. A dlaczego nie ma siły ani charakteru? Ot, tu jest sęk, wasza wielmożność. A pamięta pan tego Jegoruszkina z formasu?

— Pamiętam.

— Też pijanica był, jak się patrzy. A jak wyszedł ze służby, a-

ni kropli do ust nie weźmie. Bo to taki wypadek...

— Jaki?

— Baba, wasza wielmożność. Bywają takie baby, co całkiem człowieka opętają. Jegoruszkin właśnie kiedy wrócił z pływania spotkał się z taką. Prosił za żonę. A ona: nie pij — to dobrze, a nie, to — powiada — zwrot przez oversztag. Była wdową po marynarzu i słyszała nieraz, jak to do zwrotu komendy podają. No i opętała. Przestał pić dla tej baby. A baba, jeżeli tak sumiennie powiedzieć, to... nijaka z przeproszeniem. Tylko oczy. A ot taką moc miała nad chłopem, że całkiem pić przestał. A przecie pił jak smok. Jemu tak wypadło, a mnie nie wypadło. Tak samo i z Nikandrem Piotrowiczem.

— No, gadajże o tym Nikandrze Piotrowiczu.

— Zaraz. Tylko niech wasza wielmożność da skręcić machorki.

— Może papierosa zapalisz?

— Nie. Postaremu, machorkę wolę.

Kiriuszkin wydobył z kieszeni machorkę w gałgan jakiś owiniętą, kawałek gazetowego papieru, skręcił w drżących od pijaństwa palcach "trubkę", zapalił, pociągnął dym z rozkoszą.

— Niema to tytoniu jak machorka, wasza wielmożność. I kaszel łagodzi i flegmę rozpuszcza.

Poczem odchrząknął i zaczął opowiadać.

II.

— Nikander Piotrowicz był właśnie w sile wieku, gdy przed samą wojną krymską mianowano go dowódcą "Andromachy". Korweta to była nowa, dopiero co ze stoczni. A Nikander Piotrowicz uważany był za najlepszego kapitana ze wszystkich. Piła to była na służbie, to mu trzeba przyznać. I odwagę też miał. Prawdziwy kapitan, co tu gadać. Znano go dobrze jeszcze wtedy, gdy "Śmigłym" dowodził. Bywało, że na innych statkach już dwa ryfy ściągnięto, a on swoim brygiem wali na pełnych żaglach. Wiedział dobrze, jak to chwycić tyle wiatru aby nie potopić ludzi i siebie. A jego majtkowie byli poprostu jakby djabły. Doprowadzał ich do rozpaczy, bo też nikomu folgi nie dawał. Ledwie co, mniej niż setki batów nie było. Taka była jego proporcja. A co do bicia, tego się nie liczyło. Tak myślę, że na całym statku nie było ani jednego majtka, któryby wszystkie zęby zachował. Walimorda był pierwszej klasy. Pan, wasza wielmożność, już nie widział takiego pyskobrania, a ja z dziesięć lat służyłem w tych czasach. Sam pan rozumie, dlaczego to jeden i drugi marynarz spijał się do utraty przytomności. Teraz pewnie już niema takiego pijaństwa, jak dawniej. A dlatego, że inne czasy i ludzie.

Starzec znów pociągnął machorki, splunął i gadał dalej:

— Miał wtedy Nikander Piotrowicz ze czterdzieści lat. Był mocny, rosły, ostrooki. Na twarzy czerwony — włosy jasne. A kobietki też lubił. Nie brzydził się żadną, byle tylko była mocna w sobie. O stan nie pytał. Żonaty nie był. Mieszkała tam u niego w Petersburgu niby jakaś pokojówka, szelma jakaś. Alonka ją wołali. Przychodziła nieraz na korwetę, kiedyśmy w porcie jeszcze przebywali. Śniadanie swemu panu nosiła. I to tak było. Kiedy mianowano do nas dowódcę, tego "jastrzębia", jak go marynarze odrazu nazwali, dowiedzieliśmy się odrazu, jakie to prawdziwe jastrzębie bywają. Spada na człeka i pary z ust nie puścisz. A jakeśmy wyszli w morze, no to zaczęło się "szlifowanie". Broń Boże od przypomnienia. Tfu!

I Kuriuszkin splunął istotnie.

— A jego ordynans, z pośród naszych, andromachińczyków wybrany, to poprostu oszalał ze strachu. Oj, przeczuwał on nieszczęście, kiedy go tylko "Jastrząb" na ordynansa powołał. Tieplakow ten był mój krajan. "Źle się dzieje ze mną", Andrzejku, "powiada" nie nadarmo mnie "Jastrząb" ordynansem zrobił. Zniszczy on mnie, przypomnisz moje słowa. A wściekły już jest na mnie. — "Co po próżnicy pleciesz, czemu miałby być zły na ciebie. On ciebie wcale nie zna". A ten znowu powiada: "Właśnie w tem sęk, że mnie zna." I twarz mu pobielała.

— I przyznał mi się wtedy Tieplaków, że durzył się w onej Alonce. A kiedy jej pana w domu nie było, to wpadał do niej do kuchni. I tak raz stary ich przyłapał. Ale wtedy ani słowa nie powiedział. Tylko od tego czasu Tieplaków już się tam nie pokazał.

—I cóż, mścił się "Jastrząb" na Tieplakowie? — spytałem.

— Pan Bóg wie co on tam czuł w sercu. Ale strasznie dręczył chłopa. Bił go i siec kazał rózgami codziennie. Wszystkiego się czepiał. Za wszystko na nim swoją złość wywierał. I do takiej rozpaczy go przywiódł, że wreszcie sam się przeląkł, aby marynarz wkońcu w szale czego nie zrobił. Po jakich pięciu miesiącach spuścił go z tego ordynansowstwa. I czas był już najwyższy. Bo i naprawdę Tieplakow byłby skończył z kapitanem. On miał cierpliwość, ale też czasem porywał się... Bywają tacy, wasza wielmożność, cierpi i cierpi do granicy pewnej, a potem to już na wszelką ostateczność idzie. I Tieplakow już do tej granicy dochodził. Przyznawał mi się potem, że niedobre myśli już mu po głowie chodziły. Dużo się w nim złości zebrało do "Jastrzębia". I byliby obaj zginęli, gdyby w sam czas "Jastrząb" nie zmienił ordynansa.

— A czy to ten sam Tieplakow naprawił Nikandra Piotrowicza? — spytałem.

— O tem dowie się wasza wielmożność w swoim czasie. Jak pan kazał opowiadać, to trzeba słuchać do końca, — odparł gderliwie Kuriuszkin, dotknięty, że wybiega się naprzód poza tok jego opowiadania. Mimo biedy, nędzy w jakiej żył, stary umiał zachować swą godność.

Nie śpiesząc się, zapalił znów machorkę. Rozejrzał się dokoła.

— Eej, dobre jest to słoneczko. Stare kości rozgrzewa. Pewno i Nikander Piotrowicz cieszy się patrząc na słońce. Nie wie on z pewnością, że my tak sobie o nim gwarzymy. Zapomniał też pewno i to, że raz wybił mi trzy zęby...

— Trzy?

— Trzy i to za jednym zamachem. Ciężką miał rękę.

— I siec cię kazał?

— Mocno. I nie dziesięć razy. Za przepijanie skarbowych rzeczy. A niech go tam Pan Bóg strzeże. Ja złości tam do niego nie chowam. Różne się rzeczy zdarzały. I niech mu Pan Bóg da odpocznienie na tamtym świecie.

III.

— Poszedł tedy Tieplakow na for-mas. I przedtem tam służył. Został też wioślarzem na welbocie

kapitana. A był to chłop postawny, przystojny. Nikander Piotrowicz na wioślarzy swoich zawsze dobierał chłopców strojnych, młodych. Tieplakow pilnował się tylko, żeby kapitanowi nie wpadać w oko. I na rei pracował i do działa schodził. Zręczny był chłop, do wszystkiego. I humor mu wracał.

— A cóż, wasz "Jastrząb" złagodniał?

— Et, gdzie tam. Obrabiał ludzi, jak dawniej. Tylko Tieplakow już nie dostawał tak często, chyba że razem z innymi, kiedy kapitan każe naprzykład siec wszystkich marsowych.

— A często to się zdarzało?

— Raz na tydzień obowiązkowo. Choćby jedną sekundę spóźnili się z umocowaniem żagli, o jedną chwilę dłużej marsle zmieniali — on już widzi. Sam zawsze patrzy na klepsydrę. A jak tylko ćwiczenia skończone zaraz: "Formarsowi, albo grot-marsowi na bak". No, a tam, wiadomo co. Po sto każdy. Czasem i z innego powodu wypadło. A sam osobiście pilnuje wykonania kary. Całkiem łatwo w złość wpadał. A to dlatego, że znikąd żadnego sprzeciwu nie widział. Własnem okrucieństwem się upajał. Nikogo się nie bał. Ani Boga, ani djabła... Dziś, kiedy prawa się zmieniły, niema już takich okrutnych dowódców. Teraz na winnego jest sąd, a okrucieństwa niema.

— I dobrze jest. Pływaliśmy w ten sposób ze sześć miesięcy, klnąc "Jastrzębia". A on nic sobie z tego nie robił, że go majtkowie nienawidzą. Przecież wiedział o tem. Tak dobrnęliśmy nareszcie do wyspy Jawy, do Batawji. Pamięta pan, wasza wielmożność. Myśmy tam z panem i na "Korszunie" byli. Tam tak mocny arak sprzedają. Ja tylko ten arak pamiętam. Przypłynęliśmy. Kapitan zaraz do miasta. Kazał sobie welbot za dwa dni przysłać o dziesiątej rano. On wszędzie lubił wysiadać na brzeg, a tam, powiadali, pieniędzmi cygara zapalał. Lubił sobie pohulać. Lubił i "mamzele" ugościć, żeby wszyscy wiedzieli co to jest kapitan rosyjskiej korwety. Pod tym względem umiał honor podtrzymać. I jeżeli już do siebie gości zagranicznych zaprosił, to poczęstunek był już jak się patrzy.

— A sam pił?

— W miarę.

— I nigdy po pijanemu na pokład nie wyszedł?

— Nie widziałem. Tak sobie w kajucie uczciwie wypić, to i owszem, ale żeby na pokład wyjść po pijanemu, tegom nie widział. Trzymał się. Ale za pijaństwo marynarzy nie karał. Abyś tylko o swoim czasie powrócił. A już w jakim stanie, w to się nie wdawał. I starszy oficer miał rozkaz nie badania tego. Abyś tylko skarbowych rzeczy nie przepił, to sam możesz wrócić choćby i całkiem nieprzytomny. Od tego jesteś marynarzem... Ale pan mi ciągle przerywa, wasza wielmożność... Na czem to ja stanąłem?

— Więc przybyliście do Batawji, kapitan wysiadł na ląd i kazał przysłać welbot za dwa dni.

— No dobrze. Niedługo będzie już koniec. Nikander Piotrowicz odjechał. Na korwecie wypoczynek. Wszyscy zadowoleni, że dwa dni będzie bez "Jastrzębia". Trzeciego dnia o ósmej wysyłają po kapitana welbot. Ale niebawem zerwał się wiatr. Wiatr był mocny. Niektórzy marynarze cieszyli się, że przy takim wietrze kapitan do łodzi nie wejdzie i jeszcze coś niecoś na brzegu zabawi. Ale ja w to wątpiłem. Znałem jego śmiałość i odwagę. Nawet założyłem się co do tego z jednym podoficerem. Stanęło na mojem. O godzinie jedenastej widzimy go jak wali welbotem na żaglach. A przecie grot na dwa ryfy podwiązał. A wiatr coraz się wzmagał. Welbot całkiem leży... Blisko już było korwety, gdy nagle coś się stało... W jednej chwili welbot wywrócił się i wszyscy znaleźli się w wodzie... W tej chwili oficer wachty spuszcza szalupę. Rzuciliśmy się do wioseł na ratunek. A to trzeba wiedzieć, wasza wielmożność, że rekinów tam na redzie moc! Wiosłuję sobie tedy i myślę: Z "Jastrzębiem" koniec. Pływał kiepsko, a fala szła duża. Doszliśmy.

Niektórzy majtkowie uczepili się przewróconego welbotu. A Tieplakow płynie i trzyma za włosy Nikandra Piotrowicza... Wszystkich zabraliśmy. Wszyscy zażyli tylko kąpieli, tylko jeden kapitan przytomność stracił. Tieplakow mokry, zmordowany, spogląda tak jakoś dobrze na tego "Jastrzębia", zadowolony widać, że uratował człowieka. Przybyliśmy do korwety. Kapitana zanieśli do kajuty. Niebawem powrócił do przytomności. Musieli wycierać, bo wody porządnie łyknął.

Więc pytam Tieplakowa: "Jakże to, swego najgorszego tyrana uratowałeś? — "Zrazu nie chciałem" odpowiada "widziałem, jak go żagiel odrzucił od statku. Byłem najbliżej. Spojrzał ci on na mnie i taki żal odbił się w jego oczach... Widać, że zrozumiał, że odemnie na pomoc czekać nie może. Więc mnie litość wzięła. Rzuciłem się do niego. Kapitan już się zachłysnął. W tej chwili przyszła szalupa. I to ci powiem, że teraz dobrze mi jest na sercu. A gdybym go był nie ratował... to... coś jak zabójstwo".

Ledwie mi Tieplakow to opowiedział, a tu go do kapitana wzywają. Za jakie dziesięć minut wraca, niby rozbity. Ja do niego. Co ci gadał? Dziękował? A Tieplakow wtedy wszystko mi najszczegółowiej opowiedział.

Nikander Piotrowicz począł nań patrzeć. Patrzał i patrzał. "Tyś" pyta wreszcie "mnie uratował?" — "Tak jest" odpowiada Tieplakow. "Ty?" zapytał znów Nikander Piotrowicz. Więc Tieplakow znowu: "Tak jest, wasza wielmożność". "Jastrząb" wtedy zapłakał i sto rubli dawał. Ale Tieplakow nie przyjął. "Ja" powiada "nie dla pieniędzy ratowałem". — "Więc proś o co chcesz" powiada wtedy kapitan. A Tieplakow rzeknie: "Wasza jasność pozwala?— "Mów!". — "Niech się wasza jaśnie wielmożność nad marynarzami lituje". I tak wyszedł. A widać sam Pan Bóg natchnął go temi słowy. I w samą porę. Nie uląkł się — z rozrzewnieniem zakończył Kiriuszkin.

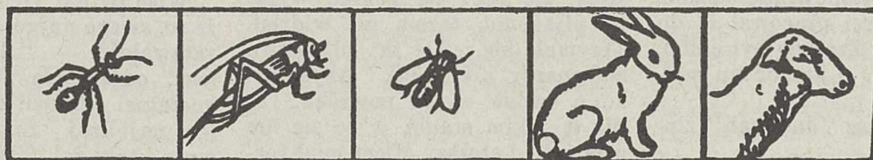
— No i cóż? Zmienił się potem kapitan?

— Jak by się odrodził zupełnie. Już potem ani bicia ani szlifowania nie było.

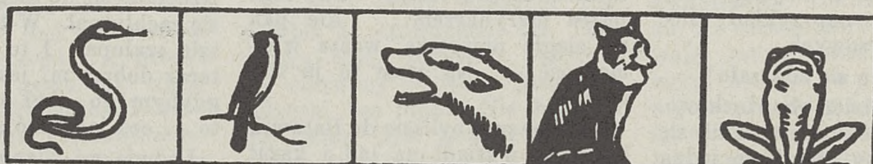
— No, a kary były?

— Pewno, że były. Bez kary nie można. Ale karano sprawiedliwie i rzadko. I o okrucieństwie już mowy nie było. Znikła złość. Oto w jaki sposób marynarz prosty poprawił Nikandra Piotrowicza. Rzadko się takie sprawy zdarzają, ale zdarzają się. I tu wypadek się zdarzył. A dla mnie takiego wypadku nie było — skończył Kiriuszkin niespodziewanie.

JAK DŁUGO ŻYJĄ ZWIERZĘTA



Mrówka	Świerszcz	Pszczoła	Zając	Owca
1 rok	1 rok	(matka) 3 lata	6 — 9 lat	8 do 10 lat



Żmija	Słowik	Wilk	Kot	Żaba
10 lat	12 lat	15 lat	15 lat	15 lat



Ropucha	Pies	Szczygieł	Wół	Koń
20 lat	20 lat	18 lat	25 lat	25 do 30 lat



Orzeł	Jeleń	Bocian	Wielbłąd	Małpa
30 lat	40 lat	35 lat	40 lat	40 lat



Salamandra	Czapla	Lew	Niedźwiedź	Kruk
40 lat	50 lat	50 lat	50 lat	80 lat



Szczupak	Karp	Słoń	Papuga	Żółw
100 lat	80 lat	100 lat	100 lat	120 lat

Maciej Wierzbiński

SIERŻANT MOULINET

NOWELA

Zdziwiło się senne, okropnie nudne i zapleśniałe miasto Kwidzyń, gdy pewnego dnia zimowego na schyłku roku 1920-go ukazał się na odwiecznemi hulwami brukowanych ulicach w szybkim marszu oddział strzelców włoskich w lśniących, kopulastych hełmach ze strzelistem piórem bażanciem czy koguciem, a wnet na chodniku pojawili się eleganccy oficerowie zwycięskiej Italji w krótkich pelerynach i wydętych czapkach.

Miasto to piętnastotysięczne, zastygłe w fatermerderach urzędniczej godności jako siedziba rejencji, spoczywa na żyznych żuławach nadwiślańskich tam, gdzie ongi stała kolebka słowiańskich czy litewsko-gotyckich Prusaków — tych chrobrych, przypysznych. Prusaków, którym po heroicznych bojach kapłanów, Krywe-Krywejtów, pod świetnego rodu Bogatyńskich przewodem, odebrano ostatecznie wszystko: wiarę, język, życie, nawet nazwisko. Wieki powlokły ten dramat dziejowy grubą warstwą niepamięci, mimo to jednak na dnie zbiorowego umysłu ludności spoczywa świadomość tej i później innej przez jej praszczurów dokonanej grabieży i przejawia się to w obłędnej, histerycznej nienawiści do wszystkiego co polskie, słowiańskie.

A pod dyktandem Paryża zanosiło się w tych stronach na niesłychane rzeczy, na rozgrywkę przy urnie plebiscytowej między Prusakiem a Polakiem. W ziemię wdeptany Lechita zmartwychstał, podniósł głowę i upominał się o zrabowane dzierżawy. Więc Kwidzyń pytał, azali z zapomnianych kurhanów leśnych powstały duchy wajdejlotów.

Przeszył miasto lęk zdobywców o stan posiadania, o własną skórę i kieszeń oraz zgrzyt buntu. Ale pod butem przemocy "Prusacy" przywarli zrazu cicho do ziemi, niby stado wilków, uprzytamniając sobie co się dzieje.

Komisja aljanka zawładnęła sterem spraw pod batutą włoskiego senatora Pavia, przy którego boku stanął Anglik, eksambasador Beaumont. Zarobiło się wkoło nich od Włochów znających język niemiecki, tudzież kilku Anglików, aby wegetować w beztrosce bogów greckich na bruku dalekiej jakiejś mieściny. Cóż, w istocie rzeczy, mogło obchodzić tych mandatarjuszów, komu dostanie się w plebiscycie ów szmat ziemi i Kwidzyń, o którego istnieniu nie wiedzieli do niedawna ani Lloyd George ani oni sami.

Francję reprezentował w tym zespole major piechoty. Pozbawiony prawa wszelkiej ingerencji w sprawy plebiscytowe, zażywał niczem niezmąconych, powojennych wywczasów, czyli nudził się sromotnie.

Nudził się również jego skromny adlatus, orderami odznaczony sierżant, zwłaszcza, że nie mógł się rozmówić zgoła z nikim.

Jednakże mrukliwy, nietowarzyski sierżant Moulinet utyskiwał z tego powodu. Ciężko ranny pod koniec wojny przeleżał kilka miesięcy w lazarecie. A nigdy nie wyleczył się że skutków obrażenia w czaszkę, co wprowadziło w jego psychikę ton morbidny i chwilami znaczyło się na pergaminowej jego masce rysem namiętnego okrucieństwa. Mord i krew, na jakie napatrzył się w obrazach wojny, rzuciły niesamowity cień na jego dusze.

W dni pogodne blady normandczyk wędrował spacerem nad Wisłę, przyglądał się z pięknego mostu rzece w lód okutej, popielatym pliszkom skaczącym tu i ówdzie i wspaniałej panoramie Opalenia, malowniczo na podgórzu lesistem usłanego. W rozległem tem osiedlu lud polski z ostentacyjną sympatją witał francuskiego żołnierza jako zwiastuna wolności.

Zaciekawiły go także kwidzyńskie mury: Muenster, zamek i kościół krzyżacki, olbrzymiem, posępnem cielskiem wyrastający butnie nad zbiorowisko domów i całą okolicę; porównywał to z architekturą w swej normandzkiej ojczyźnie, medytując czasami nad różnicą w charakterze tych budowli. A zresztą błąkał się po mieście, przystawał, gapił się, jakby chcąc zebrać jak największą wiązkę obserwacyj z pruskiego tego zaświecia.

Aż pewnego dnia wstąpił do polskiego komisarjatu plebiscytowego i odtąd, rzecz dziwna, przylepił się do niego, iż przez cały dzień można było widzieć sierżanta francuskiego, siedzącego kamieniem w przedsionku tego dużego starego dworzyszcza. A że podwoje stały zawsze otworem, narozcież, figura ta niebieszczyła się przed oczami mnogich przechodniów, zaglądających ciekawie do wnętrza tej siedziby, na której, niby na dokuczliwym wrzodzie, ogniskowała się kulminacyjna nienawiść Kwidzynia. Mogło się wydawać, iż wydelegowano go z urzędu na odwach, czuwał nad bezpieczeństwem polskiej placówki, służył za straszydło na niemieckie wróble, czy za piorunochron.

I tak było rzeczywiście, aczkolwiek posterunek ten zajął on bez wiedzy i woli swego majorali, tylko z własnej inicjatywy.

Włócząc się po mieście wymiarkował wkrótce co się święci dokoła placówki polskiej . Widywał przecież bandy nasłanych z Niemiec orgeszowców, młokosów w szkole wojny wycho-

wanych i zawodowo uprawiających terror, rozbijanie wieców i głów. Nie trudno było domyśleć się między tą pijacką hałastrą notorycznych zabijaków, jakich wypuszczono z kryminału, aby według recepty berlińskiej czuwali nad "swobodnem wypowiedzeniem się woli ludu" na Warmji oraz na tem powiślu Kwidzyńskiem.

Żywioły te wniosły w miasto ferment nieustanny, nastroiły całą akcję plebiscytową tak, że siedziba polskiego komisarjatu była niby łódeczką wśród bałwanów burzliwego morza, wyjącego w surmy wściekłości szatańskiej, zagrażającego jej zagładą. Raz w nocy powybijano szyby w tym dworcu, zdarto z balkonu chorągiew polską i lada dzień, lada noc można było spodziewać się gremjalnego ataku dobrze płatnych bisurmańskich bojówek.

Wobec tego ów Francuz sterczący tuż poza progiem, o trzy kroki od trotuaru ulicznego, działał ostrzegawczo, hamująco. Pierre Moulinet uosabiał Francję.

Zamiast nudzić się w swej kwaterze, nudził się on w tym przedsionku. Postawiono mu tam stolik i fotelik trzcinowy. Czytywał w nim swe gazety, kopcił fajeczkę, jadał czekoladę i pomarańcze, które kupował od żołnierzy włoskich. W południe zabierano go na obiad w głąb tego domu i częstowano. Ale Moulinet nie nadużywał gościnności i pijał nie więcej, jak jeden kieliszek wódki i to powoli, małemi łykami.

Różek, szewc z Berlina, a dzielny agitator, kiwał na to głową, drapał się po rumianym nosie i mruczał:

— Taki się boi gorzałki, jakby to była święcona woda i grzech było jom pić.

Napróżno dolewał mu śliwowicy i zalecał ją na migi. Sierżant dziękował mu przyjaznym uśmiechem, Różek kwitował za to jeszcze przyjaźniejszym uśmiechem i wypijał wódkę za Francuza, na jego zdrowie.

Szczególnie opiekowali się przyjacielem panna Ewa, młoda bibljotekarka, władająca językiem francuskiem doskonale i sekretarz komisarjatu, doktór Pogorzelski. Dziwował się on nad wytrwałością, z jaką normandczyk przesiadywał tam godzinami z nogami obwiniętemi pledem, z pomarańczą w ręku i chmurą zadumy na czole.

Pewnego razu, przyniósłszy mu butelkę białego wina, rozgadał się z nim i jął ciągnąć go za język.

— Weselej byłoby panu sierżantowi w rodzinnych stronach, niż w tej dziurze pruskiej — ozwał się.

— Nie — bąknął sierżant — ja nie przyjechałem tu, aby się bawić, ani też aby się nudzić.

— A w jakim celu?

— Aby spełnić to, co mi przykazał pewien mój ziomek...

— Cóż takiego?

Moulinet potrząsł jasną głową, łyknął wina i po chwili wahania wyznał z cicha, pochylając się do niego:

— Mam nadzieję, że nie wyjadę stąd bez...

Tu, zmrużywszy oko, wciągnął lewe ramię, przyłożył policzek do nieistniejącej kolby, poczem zachichotał cichutko.

— Proszę! — zawołał doktór Pogorzelski — Trzeba panu koniecznie chociaż jednego "bosza" dla dobrego trawienia?

Sierżant kiwnął głową i odrzekł pomrukiem:

— Przynajmniej jednego. Za mego ziomka Jaquard'a, którego zabito w moich oczach... Pochodzimy z jednej osady — począł opowiadać — i byliśmy w jednej szkole. Biliśmy się wtedy często, brali za łby o byle co. Potem kłóciliśmy się w jednym pułku i... w jednych okopach. Bo Jaquard był uszczypliwy, a co gorsza, blagier-fanfaron. Tego znieść nie mogłem. Pewnego dnia poszliśmy do ataku. Padliśmy na ziemię, zerwali się ...Nie, Jaquard nie zerwał się już. Zarył się nosem w żwiry. O krok ode mnie. I nie wstał już więcej. A nim skończył, jęknął... Raz tylko w życiu słyszałem taki jęk. Jęknął łzawo, na głos, jakby chore, bardzo chore dziecię: Pierre, Pierre! Och, ten jęk wpił się we mnie gdzieś głęboko. "Pierre!..." jęknął. To było ostatnie jego słowo. Moje imię. Gdy namyśliłem się później, zrozumiałem, co on mi przez to powiedział. Powiedział: "ja cię zawsze miłowałem przez całe życie i wiem, że pomścisz śmierć moją..."

Moulinet westchnął, umaczał usta w winie i mówił dalej:

— Odniosłem w tej bitwie ciężką ranę i ległem w lazarecie. Trzymali mnie tam długo, a zawsze dźwięczało, płakało mi w ucho małe dziecię: "Pierre..." Wiedziałem co mi czynić wypada. Ale gdy wyszedłem z lazaretu, skończyła się wojna. Zawcześnie dla mnie. Tak, ostatnie jego słowo było moje imię: "Pierre, Pierre..."

II.

Z panną Ewą sierżant Moulinet zaprzyjaźnił się odrazu. Gdy młoda, sympatyczna szatynka zbliżyła się do niego pierwszy raz, by rozerwać trochę samotnika, przyglądał się jej uporczywie, gdyż, jak wyznał jej to później, wydała mu się zjawiskiem zgoła odmiennem od kobiet francuskich. Słuchał jej ze szczególnem zainteresowaniem i powtórzył dwa razy z naciskiem:

— Pani ma takie dobre oczy.

— Tak? — uśmiechnęło się słodko istotnie dobre to stworzenie.

— Pani jest z pewnością dobra. A kobieta powinna być dobra. O tem dowiedziałem się w lazarecie.

Polubili się. Ona przynosiła mu kawę i pieczywo, on częstował ją pomarańczami. Na jej widok radosne ogniki tryskały z bladoniebieskich jego źrenic i najmniejsze fluktuacje w jej usposobieniu nie uchodziły jego uwadze.

Zaalarmowało go przeto wielce, gdy pewnego razu wracając z miasta, wskoczyła po stopniach do przedsionka zadyszana i wzburzona.

— Mademoiselle, co się pani stało?

— Ach, to okropność — wyrzuciła panna Ewa, siadając przy jego stoliku, i ściągając gwałtownie rękawiczki, poczęła wylewać swe oburzenie:

— Doprawdy, my tu uchodzimy za zwierzynę, na którą każdemu lisowczykowi wolno polować...

W tej chwili przemaszerowało przed schodami gęsiego kilku burszów w kraciastych czapkach, z koszturami i niesłychanie buńczucznemi minami. Wszyscy cisnęli do wnętrza komisarjatu badawcze, a wilcze spojrzenia.

— Oni panią zaczepili? — wykrztusił normandczyk i blada twarz jego skamieniała.

— Jeden z nich, student, niejaki Fleischmann. Nagabywał mnie już kilka miesięcy temu w Toruniu, gdy bawiłam tam u wuja mego, starosty. Pisywał do mnie rymem i prozą, a zawsze ordynarnie i bezczelnie. Musiał przyłączyć się do zgrai orgeszowców na me utrapenie.

— Czy to nie ów pucułowaty, czerwony, opasły Nemczak w karmazynowej czapeczce studenckiej, którego widuje tak często jakby patrolującego w tej ulicy?... Cóż on mówił?

— Odłączywszy się od kamratów, skoczył przez jezdnię za mną. Dogonił mnie, przyczepił się i szwargotał szybko jak młynek. Prosił, abym poszła z nim do ogrodu strzeleckiego na koncert. Gdy pędząc przed siebie, zignorowałam go zupełnie, rzucił mi: "Jeżeli nie, to pani tego pożałuje".

— Ile razy pani wyjdzie na miasto, będę jej towarzyszył — rzekł sierzant.

Panna Ewa podziękowała mu zgóry za usługi w istocie potrzebne w tem mieście, wibrującem w transie zwanym "Pollenkoller", gdzie wieczorami Polacy, o ile nie szli gromadnie, przesuwali się ulicami niby cienie. Gdy chodziło o nich, władze bezpieczeństwa nie istniały. W danym razie były one nawet całkiem gotowe przyłączyć się do napastników.

W tych warunkach urocza panna z rzewnemi oczami siedziała w murach komisarjatu niby mysz pod miotłą i raz tylko wypadło jej korzystać ze straży francuskiego cavallero servante. A wtedy tak się przytrafiło, że spotkali studenta Fleischmanna, który stanąwszy na jezdni, podparł się w boki i pożerał wyzywająco przechodzącą parę.

Moulinet łypnął na niego siwemi oczami wrogo, a potem orzekł sentencjonalnie:

— Widocznie kobieta kobieca jest rzadkością. Gdy się pojawi, przepadają za nią wszystkie nacje.

Ona zwiesiła nosek i milczała. A on ozwał się flegmatycznie:

— Nie chciałem przez to powiedzieć, że kocham się w pani. Nie. Ja przepadam za panią. Do miłości nie jestem stworzony, a w tych czasach wojennych wcale nie skłonny.

— Wojennych?

—Czyż to już przeminęły nastroje wojenne?... Tu, w Kwidzyniu, pani sama przekonuje się na sobie o tem, że wojna tętni jeszcze w żyłach.

— Istotnie — westchnęła ciężko pana Ewa i poczęła mówić o nawale bolszewickiej rozlewającej się po ziemiach Polski.

Ogromną troską napełniało to komisarjat polski tem więcej, że paraliżowało jego działalność agitacyjną. Przeciwnik zyskał wielki atut w tej grze, i tak w tych warunkach zgóry wygranej. Rozmach bojówek niemieckich przybrał jeszcze jawniej cechy bandyckiego rozpasania. A triumfalny zapał prusaczyzny rozgorzał do tego stopnia, że w okolicy Iławy i Suszu uzbrajano zastępy orgeszowców, by po upadku Warszawy wtargnąć w granice "sezonowej" Rzeczypospolitej i podzielić się łupem z Leninem.

— Plebiscyt trzeba odroczyć. Trzeba tego kategorycznie żądać — mówił sierżant Moulinet do doktora Pogorzelskiego, pewnego majowego wieczora, gdy strapiony sekretarz opuścił ręce w obliczu bliskiej, a zgoła beznadziejnej rozprawy plebiscytowej.

— Mój komendant Mousset twierdzi — ciągnął Francuz, — że gdyby Prusacy nie byli pewni zupełnego zwycięstwa, gdyby cała ta wstrętna komedja nie była im na rękę, wyrznęliby was tutaj w pień... przy muzyce strzelców włoskich.

— Dobrze, że mamy broń — bąknął strapiony sekretarz i rzekł w najwyższem, piołunowem rozgoryczeniu:

— Ten co wynalazł plebiscyt poczytywał się z pewnością za bardzo mądrego. Niechajby ten Solon przyszedł tu i zobaczył owoc swej politycznej mądrości...

W tej chwili wskoczyła do przedsionka drobna, balonowa i żwawa figurka z cebulastym, kompromitującym nosem. Był to Józef Różek.

— Przyjechała siła Orgesza — oznajmił doktorowi Pogorzelskiemu — wszędy ich pełno. Rozbijajom się po mieście, pijom co niemiara... Bydzie heca. Zamknima drzwi i okna!

Istotnie było to wskazane. Jakoż doktór Pogorzelski pośpieszył natychmiast w głąb domu. Ozwał się dzwon. Wyprysło kilku młodych strażaków. Zamknęli dębowe podwoje, zabili żelaznemi sztabami. Moulinet zaś skoczył do piwnicy po broń. A że już kilka dni temu odbyła się za jego poradą "próbna mobilizacja" i rozdano role, wkrótce młodzi mężczyźni zajęli swe pozycje przy oknach parterowych z karabinami i granatami.

Moulinet i Różek rozdawali amunicję. A Pogorzelski, objąwszy ster rządów w nieobecności komisarza, usiłował telefonicznie upomnieć się o pomoc orężną wysokiego komisarza komisji

aljanckiej. Atoli centrala telefoniczna nie dopuściła do połączenia z senatorem Pavią, z czego odniesiono pewność, że zanosi się na uplanowany atak.

Nachmurzony sekretarz oznajmił to sierżantowi i spytał go:

— Czy przy tem wszystkiem pozostanie pan z nami?

— Pozostanę tam, gdzie powinna nadarzyć się sposobność spotkania bosza — wycedził Moulinet po francusku. A Różek wytrzeszczonemi oczyma wpatrywał się w jego wargi, jakby chcąc w ten sposób zrozumieć koniecznie jego słowa. Ale nie zrozumiał.

— Co on mówił? — spytał Pogorzelskiego.

— Że ostaje się tam gdzie można spotkać się oko w oko z boszem!

— A to morowiec! To nasz chłop! — rzucił szewc i wyciągnął łapę do sierżanta, debiutując we francuszczyźnie:

— Wu... wu... Polonee...

Chłodna twarz sierżanta rozkwitła w serdecznym uśmiechu. Uścisnął rękę mocno.

— Dziękuję... Jestem dziś... Polakiem — odparł w swym języku.

Tak się rozmówili. Sierżant nie rozstając się z pałaszem i olstrem, zamienił czapkę i tunikę na kaptur i spencer Różka i począł wyzierać z poza zamkniętej okiennicy na ulicę.

Wkrótce w ciszę ulicy wpadł miarowy, jakby uroczysty tupot i przemaszerowała w luźnych szeregach secina czy dwie dobrze ubranych rycerzyków swojskiego chowu z potężnemi koszturami, z kastetami i rewolwerami w kieszeniach. Plątało się wśród tych najmitów niemało wyrostków z "Młodych Niemiec" a wszyscy hurmem wyli przed komisarjatem jak hieny. Wyrywały się z tego kakafonicznego koncertu wrzaski "Weg, nach der Polakei" — "Die Saubande!" Grzmiały przekleństwa i elektryzowały mieszkańców, z których wielu wyjrzało z domostw i okrzykami podbechtywało orgeszowców do szturmu, szczuło ich, niby sforę na dzika.

Ale na tem się skończyło. Wrzawa przeszła niby krótka nawałnica.

Gdy noc zapadła kobiety i zebrani w komisarjacie pracownicy poczęli wymykać się do swych kwater. Jednemu z nich poruczył doktór Pogorzelski, by zażądał opieki zbrojnej od wysokiego komisarza. Panna Ewa jednak pozostała w komisarjacie w strachu przed swym groźnym adoratorem, gotowa przetrwać noc całą w starym, wysłużonym fotelu.

Około jedenastej w pokoikach panował głośny rozgwar, co nie przeszkadzało wcale sierżantowi Moulinet drzemać na obszarpanej kanapce, gdy raptem huk ogłuszający spiorunował wszystkich i zatrzęsły się grube mury komisarjatu.

Kilka granatów rąbnęło we frontowe drzwi, zaczem szyby od strony ulicy poczęły wypadać z wielkim szczękiem. Ze strychów i z za węgła przeciwległych domków bzykały z przerwami kule.

Moulinet wsparty na karabinie stał opodal okna, przylepiony mocno plecami do ściany i medytował nad czemś głęboko. Aż raptem odstawiwszy broń, pośpieszył na górę, do składnicy, gdzie, nie zważając na zaalarmowaną pannę Ewę, skoczył wprost do zatapetowanych drzwi. Wiodły one na mały czworobok żelazny, z którego spadała w zasnuty mrokiem ogród również żelazna, rdzą przeżarta klatka schodowa.

Uchylił drzwi, wyjrzał, potem cofnął się i, pozostawiwszy drzwi uchylone, siadł przy nich na podłodze. Dał ręką znak pannie Ewie, by schowała się w kąt za olbrzymi słup druków, skulił się i skamieniał. Warował.

Nic nie zakłócało spokoju. Wprawdzie niekiedy nadchodziły od ulicy odgłosy powtarzających się detonacji, lecz napływały jakby z innego świata, nie mającego nic wspólnego z tem na pół ciemnem zaciszem.

Tak minął kwadrans, gdy Moulinet drgnął i zanurzył rękę w kieszeni. Szmery doleciały jego uszu z ogrodu. Jakieś koty właziły po żelaznych stopniach. Powoli, ostrożnie, chytrze. Szelest ponaciąganych na buty pantofli wzmagał się, skradał do drzwiczek, za któremi leżało grobowe milczenie.

Wreszcie wynurzyła się ponad żelazny pomrok krągła, czarna plama, potem wyrósł tors, ramię z rewolwerem w ręku i w tym momencie stało się coś strasznego...

Łoskot! Błysk! Runęło tęgie cielsko na poręcz pod obuchem dwu granatów i poczęło niby ciężki tłomok spadać etapami po żelaznych stopniach, łomot sprawiając przeraźliwy. Zaczem z uchylonych drzwi strzeliły ogniki, posypały się szybkie strzały z browninga. Zagłuszyły rozhowor rozbiegających się w panice szczurów. A u stóp schodów czerniła się nieruchoma bryła.

Cisza wygładziła miękką ręką wzburzone fale powietrzne i ucichło wszystko.

Moulinet, leżąc plackiem na podłodze, wsłuchiwał się jeszcze w tę ciszę, jakby pod czarem gwiaździstej nocy majowej, potem zaryglował drzwi, zdjął kaptur i odwrócił się do oniemiałej panny Ewy, wychylającej się z za obelisku broszur i gazet.

— Być może, że to pani natrętny wielbiciel — mruknął.

— Czy... czy pan sierżant uczynił to dla mnie?

— Non... nie, pani... to dla zabitego ziomka... Teraz mogę pójść spać. Dobranoc, mademoiselle.

Wyszedł.

Wkrótce potem przymaszerował przed komisarjat oddział strzelców alpejskich.

W SĄDZIE

Obrońca: "No, panie Stoff, zadowolony pan z mojej obrony? Takiego wyniku pan się chyba nie spodziewał?"

Stoff: "O jej! Gdybym wiedział przedtem, że ja taki niewinny, nie byłbym wcale brał obrońcy!"

NIGDY NIEMA

Pewna dama, zaniepokojona długą nieobecnością męża, udała się do klubu, gdzie bywał.

"Powiedz mi pan, proszę", rzekła portjerowi, "czy niema tutaj mego męża?"

"Niema!" — odrzekł portjer.

"Jakto? Wszakże nie wymieniłam nazwiska dotąd!" — zawołała zdziwiona.

"U nas niema nigdy żadnego męża!" — odparł poważnie portjer.

MADEJOWE ŁOŻE

Pani domu: "Jak ci się spało? Bo wiesz, obawiałam się, że będzie ci trochę za twardo."

Gość: "Ach, to nic nie szkodzi. Wstawałem w nocy od czasu do czasu, aby trochę wypocząć".

POCIESZYŁ GO

"Coś taki zdziwiony?"

"Doktór zapisał mi pigułki; biorę je dziś już trzeci raz, ale wciąż bez skutku".

"Pocieszę cię. Skutek po pigułkach nie może być natychmiastowy. Ciotka moja brała też pigułki, a dopiero coś na piąty dzień umarła".

NIEDOBRA LORNETKA

Ludwik XV udał się razu pewnego na inspekcję nowych biur ministerstwa wojny. W pewnej chwili okazało się, że zagubiła mu się lornetka, której monarcha stale używał i jeden z urzędników podsunął mu pośpiesznie inną, specjalnie w tym celu już przygotowaną.

"Muszę się przekonać, czy przez nią tak dobrze widzę, jak przez moją — powiedział król i zażądał jakiegoś pisma do skontrolowania.

Szybko wręczono mu list, zredagowany w napuszonej formie, wysławiający pod niebiosa cnoty i czyny królewskie oraz ministra, ks. Choiseul.

Król spojrzał i, przeczytawszy pismo, odrzucił gniewnie lornetkę.

"Nie, nie jest lepsza od mojej!" — powiedział. — "Robi pchły ze słonia!".

WIECZNOŚĆ — CHWILA

Uczeń pyta rabiego:

"Rabi, powiedz mi, co to jest wieczność?"

"Hm, jakby ci tu powiedzieć. Wieczność, to jest to samo, co chwila".

"Aha, rabi", — mówi uczeń — "pożycz mi sto dolarów na chwilę".

Rabi uśmiecha się, gładzi brodę i odpowiada:

"Dobrze synu, za chwilę".

ŁAGODNA KARA

Sławny generał, a późniejszy marszałek Francji, *Amable Jan Jakób Pelisier* (1724—1794), w czasie jednej ze swoich zwycięskich wypraw w Algierze, uderzył raz w twarz harapem pewnego podwładnego mu dowódcę kawalerji tubylców, który na jakieś pytanie skierowane doń przez generała, odpowiedział w sposób impertynencki.

W odpowiedzi na doznany ból i upokorzenie spahi ów dobył rewolweru i skierował broń przeciw generałowi, ale, nie panując widać nad sobą, wystrzelił niecelnie. Kula przeszła nad głową Francuza.

"Trzy dni za nieumiejętne obchodzenie się z bronią" — rzekł spokojnie generał Pelisier, który w czasie całego zajścia nie zmrużył nawet oka.

O zamierzonem zabójstwie przełożonego nie było nawet mowy.

STAW CZY SADZAWKA?

"Co pani dolega?"

"Ach, panie doktorze, ja taka jestem chora . . . "

"No, co? Cóż panią boli?"

"Sadzawka".

"Co?... Ocho! Rozumiem... Rozbierz się pani . . . "

"Ny, panie konsyljarzu, czemu tak?"

"Przecież muszę panią zbadać".

"Przepraszam pana, ale tamten doktor to un mi tak pomógł na stojączkę". .

"Nie zawracaj pani głowy. Proszę się rozbierać — szkoda czasu, tam pełno osób czeka".

"Ny, panie doktorze, kiedy ja sobie wstydzę".

"Doktora nikt wstydzić się nie powinien! Rozbieraj się pani . . . "

"Ny, przecież pan doktór i tak może zobaczyć. Mnie tu boli (pokazuje na palce u ręki) tu, gdzie tak spuchniało".

"Przecież to się nazywa staw".

"Ny, staw czy sadzawka, to przecież wszistko jedno!"

Idealy Narodu Polskiego

„...Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodzie, uśmierza swary, ukróca nienawiść, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju . . .

Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszelkie cnoty cnotliwych. A kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie.

Dlatego my, prałaci, rycerstwo, i szlachta Korony Polskiej, chcąc pod tarczą miłości spocząć i pobożnem dysząc ku niej uczuciem, zespoliliśmy i zjednoczyli i dokumentem i klejnoty herbowe ze wszystką szlachtą i bojarstwem litewskich ziem . . . A poręczamy im naszym honorem i uroczystem słowem, że nigdy ich nie opuścimy . . . ”

(Akt Unji, zawartej w Horodle między Polską i Litwą w 1413 r.).

* * *

„... Przyrzekamy też i ślubujemy, że żadnego ziemianina osiadłego za żaden występek czy winę nie uwięzimy, ani też nie polecimy więzić, ani też jakiejkolwiek przeciw niemu nie zastosujemy kary, o ile nie zostanie przez sąd słusznie skazany . . . ”

(Konstytucja „N e m i n e m captivabimus” 1430).

* * *

„Wolni z wolnymi, równi z równymi . . . ”

(Z uchwał o Unji między Polską a Litwą, zawartej w Lublinie w 1569 r.).

* * *

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i .dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągniętą siłą obronną i porządną, z ogólnej siły narodu . . . ”

(Konstytucja 3 go Maja, 1791).

* * *

„Wszędzie, gdzie w długich wojnach i ciężkich trudach żołnierskich pracował człowiek, wszędzie daje on swemu narodowi nowy nabytek kulturalny. Typ człowieka, przechodzącego łatwo nad materjalnemi wartościami życia, przenoszącego ponad nie wartości moralne. Typ człowieka, łatwo znoszącego zmienność losu, byle mieć możność zachowania najlepszej cząstki swej duszy — szacunku dla siebie i szacunku dla swego honoru.

Uczciwa praca na najskromniejszych stanowiskach, stałe poszukiwanie zgody ze swojem sumieniem, jest ich cechą, nabytą w codziennem brataniu się ze śmiercią”.

(Józef Piłsudski, wyjątek z mowy „O wartości żołnierza, 1923).

* * *

„Gli uomini liberi sono fratelli — ludzie wolni są braćmi”.

Słowa te były wyhaftowane na rękawach mundurów żołnierzy Legjonów Polskich, które walczyły z generałem Bonaparte o uwolnienie państw włoskich z pod jarzma tyranji.

„Leć nasz orle w górnym pędzie
Chwale Polskiej, światu służ,
Kto przeżyje, wolnym będzie
Kto umiera, wolnym już”
(„Warszawianka” 1831)

„Hasłem do boju: Wolność i lud”.
(Marsz Mierosławskiego, 1848).

* * *

„Duchy, na których budował się świat,
Wieki, z których to wszystko w siebie
wchłonął.
Usłyszcie nasze wojenne trąby!
To naprawdę wolność!
To naprawdę honor!
Przeciw nam
Tylko tanki i bomby.
(Kazimierz Wierzyński, Via Appia, 1944).

* * *

„Idźmy przez kłamstwa pałace
donkiszotowi rycerze
lecz pozwól nam, Boże do końca
tak samo wierzyć”
(Henryk Mirzwiński — Modlitwa Rzymska” Włochy, 1945).

* * *

Za Wolność Naszą i Waszą
My żołnierze polscy
Bogu oddaliśmy ducha,
Ziemi włoskiej ciała,
A serca Polsce.

(Napis na pomniku 8. Dywizji Strzelców Karpackich, na cmentarzu poległych **żołnierzy 2. Korpusu, na Monte Cassino).**

JERZY GERŻABEK

AMNESTJA

NOWELA

GDYBY Adam miał o dwadzieścia lat więcej, byłby nietylko nie zwrócił uwagi na wsiadającą w ostatniej chwili do przedziału istotę, ale byłby nawet z tego powodu nadzwyczaj niezadowolony. Znikła bowiem perspektywa rozciągnięcia się i przespania kilku godzin nocnej jazdy.

Na jednej ławce, twarzą do ściany, spał już jakiś jegomość w szarym płaszczu w ogromne kraty. Trzeba więc będzie podzielić się drugą ławką z pasażerką, która w tej chwili wsiadła. Ale Adam miał lat dwadzieścia osiem, a w tym wieku bywa się z reguły najbardziej bezinteresowanem i romantycznem stworzeniem pod słońcem. Ucieszył się więc, że będzie miał do kogo zagadać w czasie podróży, a radość jego wzrosła jeszcze, kiedy się przekonał, że towarzyszka jego jest młoda i ładna.



Z pod malutkiego kapelusza podróżnego wyjrzała ku niemu para dużych oczu antylopy, mignął delikatny profil.

Pomogł ułożyć walizkę skórzaną w siatce nad siedzeniem i, nagrodzony cichutkiem: "dziękuję panu", usiadł na swojem miejscu przy oknie.

W tej chwili rozległo się stereotypowe: "proszę zająć miejsca", stuknęły domykane drzwi, a za chwilę poczęły się za oknami sypać coraz szybciej światła miasta. Zadudnił ogromny most, jeszcze kilka rojów świetlnych przedmieść i fabryk, i wreszcie wpadli w ciemną przestrzeń. Pociąg stukał miarowo, pochylał się na zakrętach, z trzaskiem mijał przystanki, szedł pełnym biegiem.

Adamowi zaczęło się dłużyć. Z pod przymkniętych powiek obejrzał już dokładnie swą towarzyszkę, nie uszło jego uwagi nawet to, że ręce, trzymające książkę na kolanach, są maleńkie i zgrabne.

Zaczęły mu chodzić po głowie tysiące pomysłów na rozpoczęcie rozmowy. Może zapytać, czy jej nie za gorąco? Nie, to nie. Może lepiej przejść się po przedziale i poprawić jej walizkę, wyrażając obawę, by nie spadła? Nie, i to do niczego. Najlepiej zapytać wprost, czy nie zechciałaby z nim porozmawiać. Nudna podróż, czas dłuży się i jej i jemu "więc chyba pani nie pogniewa się, że jej przeszkodzę w czytaniu"... Ale tu odwaga zawiodła Adama na całej linji; siedział dalej w kącie milcząc i patrzył to na drobne, jakby czasem uśmiechające się usteczka, to na palce, przewracające co chwilę kartkę czytanej książki.

Kontemplację jego przerwało na chwilę wejście konduktora, który poprosił grzecznie o bilety. Jegomościa śpiącego i przykrytego z głową płaszczem z olbrzymiemi kratami trzeba było obudzić silnem szarpnięciem za ramię. Wreszcie rozległo się mruczenie i z pod płaszcza wysunęła się ogromna sękata łapa, trzymająca żądany bilet. Konduktor znikł, i znowu zaczęły się wlec chwile, oznaczone stukotem kół.

W pewnym momencie Adam zapragnął gorąco i zaczął prosić losu, ażeby jego towarzyszce upadł na ziemię jaki drobiazg: chusteczka do nosa, wydarta kartka lub może cała książka. I z optymizmem młodego zakochanego począł wierzyć, że lada chwila coś takiego się zdarzy. Ale chwile mijały i żaden wypadek nie zakłócił sennego, z beznadziejnego nastroju w przedziale.

Nagle Adam przemówił. Zdanie wykradło mu się zupełnie bezwiednie; sam później myślał długo, skąd mu się wzięła ta odwaga. Był zdumiony dźwiękiem słów.

— Przepraszam, pani daleko jedzie?

Niema odpowiedzi. Słowa zgubiły się w łomocie pociągu. W monotonnem brzęczeniu szyby okiennej. Przez chwilę myślał, że go nie dosłyszała. Ale nie, jest odpowiedź. Nie podnosząc nawet głowy z nad książki, nie wykonując najmniejszego ruchu, powiedziała:

— Tak...

Tak. Tak, nic więcej. To znaczy, że jedzie daleko, ale znaczy także, że nie ma ochoty nawiązywać rozmowy, że książka zajmuje ją bardzo, że nie rozmawia z nieznajomymi, słowem, żeby jej dał święty spokój.

Heroiczny czyn Adama spalił na panewce, nie zdał się na nic, ba, pogorszył jeszcze sytuację. Teraz, gdyby nawet chusteczka spadła lub książka...

I znowu poczęły się wlec długie, senne chwile. Stukot pędzącego pociągu...

Wtem szary płaszcz w duże kraty zaczyna się poruszać. Ukazuje się z pod niego twarz człowieka o wystającej szczęce, brudnym kołnierzyku i zapadniętych głęboko oczach, które błyszcząc z głębi oczodołów, skaczą z Adama na młodą osóbkę. Dziwne — jegomość nie wygląda wcale na zaspanego; szczegół ten zaobserwował Adam w tej chwili, uświadomił go sobie jednak i zrozumiał znacznie później.

Człowiek "w kratkę" spogląda na zegarek, potem patrzy przez chwilę oknem, przysłoniwszy ręką czoło. Wreszcie wstaje, wolno podchodzi do drzwi i wygląda na korytarz. Wreszcie zamyka drzwi na zakrętkę i zasuwa powoli firanki na okienkach bocznych i środkowem.

Adamowi przebiega przez głowę jak iskra myśl, że teraz coś nastąpi. Co, nie wiedział. Za mało było czasu, ażeby snuć przypuszczenia i wyciągać wnioski. Patrzy tylko.

Jegomość odwraca się. Wprawej ręce błyszczy lufa browninga, lewa wyciągnięta robi znaczący gest. Rozlega się zduszony głos:

— Dawać!... Pieniądze... papierośnice, zegarki... prędzej...

Teraz nastąpiły wypadki jeden po drugim szybko, jak myśl. Mała rączka w rękawiczce podnosi się z nad książki i szybkim ruchem uderza w browning. Rozlega się strzał, zgłuszony hukiem pędzącego pociągu. Adam odbija się plecami od oparcia i jednym susem znajduje się przy bandycie. Chwyta obu rękami za łapę z browningiem i wpija się zębami w przegub ręki tuż nad dłonią; zaciska zęby coraz silniej i czuje w ustach słonawy, wstrętny smak krwi. Rozlega się stęknięcie tamtego; browning wypada z pomiędzy otwierających się palców i leci na ziemię. Adam zaciska zęby jeszcze silniej, a równocześnie jednem kopnięciem nogi posuwa pod siedzenie broń, leżącą na podłodze. Tamten chwyta go wolną ręką za głowę i drapie paznokciami twarz. Adam puszcza zębami rękę i wykrzykuje:

— Do okna!...

Zrozumiała. Biegnie w kierunku okna, staje na ławce i wciśnięta w kąt, patrzy na walczących.

Tymczasem Adam odzyskuje już całą zimną krew, na jaką go było stać. Jakże mu się przydały w tej chwili przykazania trenera, które mu wbijał w mózg nieoceniony Felek między jednym sierpowym, a drugim, podczas kilkunastu lekcyj boksu, zeszłej zimy.

"Przedewszystkiem spokój. Nic ci nie zrobi, ma tak samo tylko dwie ręce, jak ty. Pozycja..."

Adam odbija się całym tułowiem od przeciwnika, odrywa się od niego i staje w środku przedziału pod lampą. Pozycja: lewa ręka wyprostowana przed siebie, prawa pilnuje szczęki i żołądka. Tamten stoi naprzeciw, wyciąga przed siebie niezdarnie ręce i macha niemi nerwowo. Z prawej kapie krew.

Adam robi krok naprzód, i jeszcze krok. Przepisowo, spokojnie, jak na ringu. Wreszcie uderza: prawą markuje żołądek, lewą poprawia. Rozlega się stęknięcie tamtego: dostał w dołek, opuszcza bezwiednie ręce. Wtedy Adam uderza prawą ręką zdołu całą siłą ukosem wgórę. Słychać prawie równocześnie uderzenie, kłapnięcie zębów i łomot głowy o framugę drzwi. Bandyta opuszcza ręce i pochyla się ku przodowi, kolana uginają się pod nim.

Adam jednym szybkim chwytem kładzie go na ławce, wyciąga z kieszeni chusteczkę i związuje nią nogi. Potem chwyta go za bezwładne ręce i ogląda się. Z kąta patrzą na niego przerażone oczy. Rzuca w ich stronę zwięzłe:

— Chusteczkę, prędko...

Panienka podaje mu maleńki płatek wonnego jedwabiu. Adam uśmiecha się:

— Nie, to na nic. Może pani ma kawałek sznurka? Hallo, — dojrzał jedwabny szalik, który miała zarzucony na szyję — lepiej to, jeżeli pani nie ma nic przeciw temu.

Podaje mu szal w milczeniu. Adam kilku ruchami krępuje złożone ręce rzezimieszka, potem sprawdza węzły. Następnie schyla się, podnosi z pod gorącej rury browning i siada obok towarzyszki.

Wyciąga z kieszeni papierosa i zapala go drżącą ręką.

— Zwycięstwo — powiada. Potem dostrzega, że jej ręce trzęsą się. — Spokojnie, spokojnie, już wszystko przeszło. — Głaszcze jej dłonie i patrzy w oczy, szklące się dwiema wielkiemi łzami. — Musimy zrobić radę wojenną, co zrobić z tym bandytą.

Ona siedzi jeszcze chwilę obok w milczeniu, drżąc na całem ciele. Walka wyczerpuje, a przecież przed chwilą walczyli oboje, ona może nawet więcej niż on. Oparła głowę na jego ramieniu, po policzkach płyną iskierki łez.

— A wie pani, właściwie należałoby zaraz zawołać konduktora i oddać w jego ręce nanaszego więźnia...

— Tylko że... — dziewczyna przychodzi do siebie. Odetchnęła głębiej, ociera oczy malutką jedwabną chustką, i robi poważną minkę. — Tylko że...

— Że co?

— Ano, tak mi się zdaje: dochodzenia, protokóły, zeznania...

— Ma pani rację...

Siedzą zakłopotani w milczeniu. Tymczasem człowiek w płaszczu "w kratkę" przychodzi powoli do przytomności i patrzy zpodełba na parę, siedzącą naprzeciw. Jest jeszcze trochę oszołomiony ciosem i mruga oczami jak człowiek, który wyszedł z ciemnej piwnicy na jasne światło dzienne. Wkońcu dostrzega więzy i robi kilka poruszeń, jakby się chciał z nich uwolnić. Ale węzły trzymają mocno.

— Nie próbuj nawet wydostać się z tego...

Adam ściska w garści "zdobyty" browning, podnosząc lufę lekko w kierunku opryszka.

Ale tamten dał już za wygraną. Patrzy tylko to na jedno, to na drugie, chcąc z ich oczu wyczytać swój los. Nie prosi o nic, wie, że byłoby to zupełnie bezskuteczne. Czeka.

Adam jest niezdecydowany.

— A może poczekać do następnej stacji i wtedy dopiero postarać się...

— O co?

Znowu zapada ciężkie milczenie.

Patrzą na siebie , nie wiedząc, co zrobić. Chcieliby mówić, opowiadać sobie nawzajem o tem, co przeszli przed chwilą. Minuta najwyższego napięcia nerwów, przeżytego wspólnie, zrobiła z nich odrazu starych znajomych i przyjaciół.

Ale przeszkadzają im przeklęte, patrzące na nich z przeciwległej ławki, oczy.

Zdawało się, że kiedy pierwsze lody zostaną przełamane, rozmowa pójdzie dalej gładko. Tymczasem nie.

—Zaraz kiedy pani weszła do wagonu... — Adam usiłuje przerwać niewidzialne więzy, ale bezskutecznie.

Znowu milczenie, wypełnione łomotem pociągu i stukotem kół.

— Wie pan, że nigdybym nie przypuszczała....

Nie, wszystkie wysiłki na nic. Póki tamten siedzi naprzeciw, póki jest w przedziale i wpatruje się w nich tym niepewnym bazyliszkowym wzrokiem, póty nie zaczną ze sobą niczego, co się nazywa rozmową dwojga młodych ludzi.

Adam dostrzega w tej chwili pod ławką książkę. To pewnie ta, którą czytała jego towarzyszka na początku podróży. Książka, która w marzeniach Adama miała upaść na ziemię i ułatwić im poznanie.

Podnosi ją, ociera z kurzu i patrzy na tytuł.

— A, to... znam... tak... hm... znam.

Nic z tego.

Przeciągły gwizd lokomotywy. W oknie rozbłysło całe morze świateł. Przesuwa się olbrzymi zarys budynku fabrycznego. Pod smukłą sylwetką komina buchają różowe kłęby pary. Pociąg z trzaskiem mija oświetlony krąg i wpada znowu w noc.

Wreszcie Adam decyduje się na coś.

— A może najlepiej...

Robi w kierunku drzwi znaczny ruch głową. Dziewczyna rozumie i potakuje.

— Amnestja...?

Śmieją się oboje.

— Myśli pani, żeby...? Tak, ale to trzeba zorganizować, inaczej może być jeszcze źle z nami.

Głos jego odzyskuje całą szorstkość, kiedy zwraca się do bandyty.

— No, przyjacielu, tym razem udało ci się. Puścimy cię wolno.

Zwraca się do niej:

— Czy pani miała kiedy w ręku broń? Broń palną? Strzelała pani? Tak? Proszę wziąć ten browning. Tak, teraz niech pani stanie przy oknie i wymierzy do niego. Tak. trochę bardziej w lewo, palec na cynglu.

Adam przysuwa się bliżej do jegomościa "w kratę" i rozwiązuje go, naprzód nogi, potem ręce. Wreszcie cofa się pod okno i staje przy niej.

— Teraz, przyjacielu, zmykaj, ile masz sił w nogach. Weź się do czego innego. Drugi raz może być z tobą dużo gorzej.

Tamten nie wierzy jeszcze. Mruga śmiesznie oczyma, rozcierając sobie machinalnie krwawiącą dłoń.

Wreszcie pod niskiem czołem świta zrorumienie, że naprawdę ci dwoje, z którymi mu się dzisiaj nie udała "robota", ten chłopiec o twardej (o, jakże twardej!) pięści, i ta śliczna dziewczyna z jasnemi, złotemi włosami, chcą go puścić wolno. Dlaczego?

Oczy błyskają podejrzliwie. Oho, jego podejść trudno, tak łatwo nie da się "nabujać". Może strzelą do niego ztyłu, kiedy się odwróci, może chcą go zepchnąć przez drzwi wagonu na śmigający spodem żwir...

— Czego chcecie ode mnie, psiakrew...? — mruczy z pasją.

— Przecież ci mówię, ciemna figuro...

Adam trzyma znowu w garści browning i robi nim ruchy w kierunku drzwi. Zaczyna być zły. Czy raz skończy ta cała awantura? Czy wreszcie będzie mógł zamienić z nią kilka spokojnych, cichych słów?

— Przecież ci mówię jasno i wyraźnie, żebyś sobie raz poszedł do wszystkich djabłów i dał nam nareszcie święty spokój...

— Będziesz strzelał...?

— Nie, nie, nie będę, tylko zabierz się już raz...

Tamten pojmuje. Mają jakieś plany tajemnicze, które niekoniecznie muszą się skończyć jego krzywdą. Chcą być sami... A może...? He, he... — twarz wykręca mu się obleśnym uśmiechem.

— Ano, to idę...

Chowa prawą rękę za siebie i otwiera nią drzwi na korytarz. Wysywa się tyłem i zatrzaskuje za sobą drzwi.

Widzą jeszcze jego gębę przez szybę boczną. Znika.

Dopiero teraz oddychają z ulgą.

— Nareszcie! Myślałam, że to się nigdy nie skończy. Przygoda...

— Tak, przygoda. A właciwie dwie przygody równocześnie, prawda...?

— Łotr. I pomyśleć, że wykupił normalny bilet drugiej klasy aż do samej Warszawy poto tylko... Widziałam dokładnie, kiedy tu był konduktor.

— Co za oczy miał ten człowiek...

— Mówię panu, on byłby strzelał dalej bez pardonu, gdyby mu pan nie był...

— Wie pani, uważam, że jest bardzo wiele tematów, o wiele ciekawszych. Naprzykład, jakżeby mnie zajmował problem: pani daleko

jedzie? — dokończył zupełnie takim samym tonem, jak wtedy przed "przygodą". — Tylko, na miłość Boską, nie jednem słowem. Nie: "tak".

Teraz mu odpowiada. Opowiada, dokąd jedzie i poco. Śmieją się.

Siedzą przy sobie blisko, i Adam trzyma jej dłonie w swoich rękach.

Rozmowa biegnie teraz lekko jak pociąg, w którym jadą, słowa śmigają jak słupy telegraficzne, walące się z jednej strony i uciekające w drugą.

Adama upaja zapach włosów, który idzie od niej.

Za oknem zaczynają się sypać światła przedmieścia: domy coraz wyższe i coraz szersze ulice.

Pociąg zwalnia biegu, za szybą migają wagony, wagony...

Przed żelaznym mostem zgrzyt hamulców. Pociąg zatrzymuje się przed samym semaforem, pod olbrzymią lampą. Widocznie wjazd jeszcze zamknięty.

Wyglądają przez okno.

Od pociągu odrywa się ciemna postać, biegnie przez tory i potyka się na szynach. Płaszcz "w kratę". Podnosi się, biegnie dalej i znika za wagonami.

— Jeszcze się boi, biedak. Ale uciec uda mu się na pewno...

— Myśli pan, że zasłużył na tę naszą łaskę...?

— Sama pani przecież orzekła: amnestja...

Dziewczyna śmieje się tak, że aż jej oczy zamieniają się w dwie maleńkie szpareczki:

— Czy to dzisiaj jakie święto narodowe, że ogłaszamy darowanie win...?

Spojrzał na nią wymownie, a potem rzekł ciszej trochę i tak jakoś miękko:

— Ja obchodzę dzisiaj święto... Tylko nie wiem, czy... — zawahał się chwileczkę — czy pani też...?

Nie odrzekła nic. Na znak potwierdzenia skinęła tylko głową i przytuliła się do niego.



RÓWIEŚNICA WIELICZKI KOPALNIA SOLI W BOCHNI

Kto oczekuje nadzwyczajnych wrażeń ze zwiedzania kopalni soli w Bochni, rozczaruje się. Niema tam ani jezior podziemnych, ani kryształowych grot jak w Wieliczce. Kopalnia bocheńska jest surowa i szara, nie mniej jednak interesująca.

Według zachowanych źródeł pierwszy szyb w Bochni miał powstać w r. 1251, prawdopodobnie o kilka lat wcześniej lub później, niż początki kopalni wielickiej. Szyb ten nosi po dziś nazwę „Sutoris", może dlatego, że powstał na obejściu miejscowego szewca. Jak w tych czasach wyglądały prace górnicze, można wyobrazić sobie tylko na podstawie źródeł późniejszych. I tak np. protokół z 16-go wieku opisuje wojnę podjazdową, prowadzoną przez górników ze zdradziecką warstwą zydzu czyli kurzawki. Drewniane cembrowiny kładziono ukradkiem, by nie budzić demona, i równocześnie straszono złego ducha egzorcyzmami.

Nie wiadomo, jakim węchem kierowali się budowniczowie szybów, nie znający geologji, ani przyrządów geologicznych. W każdym razie impreza była ryzykowna, i nie jeden zapłacił za „gorączkę soli" stratą fortuny. Z drugiej strony ryzyko opłacało się. Za stanowisko technicznego kierownika kopalni sprzedawali panowie swe dziedziczne dobra, jak to uczynił za Kazimierza Wielkiego Jan Gladysz herbu Gryf.

Pod ziemią kierowano się również losem szczęścia. Sól wybierano chaotycznie, nie utrzymując poziomu chodników i pozostawiając wybrane jamy, które wypełniała woda. W rezultacie najstarsza część kopalni soli w Bochni jest labiryntem niebezpiecznym i pełnym niespodzianek.

W Bochni „stare góry", jak nazywała się dawna część kopalni, ciągną się daleko na wschód i zachód. Śmiałek, który się tam zapuści, będzie się potykał o wystające stalagmity solne i obijał sobie głowę o zwisające ze stropu stalaktyty. Sól kwitnie gronami na rękojeściach starych kilofów, na deskach koła czerpakowego do wydobywania solanki i szczeblach połamanych drabin. Czasem ze ściany sterczy kawał liny, grubej jak ręka, ukręconej z łyka lipowego przed wprowadzeniem konopi.

W miarę posuwania się ku górze górnicy wybierali najlepszą sól, pozostawiając na ziemi sól gorszą i odłamki skał. Następnie górnik wbijał w ścianę poprzeczne drągi i pracował na pomostach, świecąc sobie kagankiem, zawieszonym na kołku. Kaganki te pozostawiły ślady w postaci okrągłych plam kopciu na powale.

Kim byli ci ludzie — nie wiemy. Z 12 wieku zachowało się jedynie kilka nazwisk. Natomiast dokument z r. 1357 zajmuje się losem t. zw. „otroków". Byli to robotnicy prywatni, stanowiący najniższą warstwę w hierarchji górniczej. Podczas gdy górnicy królewscy mieli oparcie o własną organizację, „otroków" zastawiano, sprzedawano i wyrzucano z kopalni, gdy nabawili się kalectwa. Toteż dokoła salin wielickich i bocheńskich powiększał się z roku na rok tłum bezdomnych kalek, aż we wspomnianym dokumencie Kazimierz Wielki ufundował dla nich przytułek.

Dokumenty wspominają również, że w niektórych okolicach kopalni grasowały nieujarzmione przeciągi i ludzie chadzali tamtędy niechętnie. Po latach pracy wyrabiał się u górników jakiś szósty zmysł. Odczuwali oni obecność obfitszych pokładów soli po obniżce temperatury pod stopami. Przy oczyszczaniu ścian komór pozostawiano półmetrowy pancerz soli, chroniący przed sypkiemi warstwami skalnemi.

Odłamywane ze ścian bloki rozdrabniano i ładowano w beczki, które następnie podciągano do szybu i windowano na górę przy pomocy konnych kieratów. Wybranie wielkiej groty wymagało nieraz pracy paru pokoleń. Syn dziedziczył po ojcu nie tylko zawód, ale i podziemną trasę i strop nad głową. Stąd wiele komór nosi nazwiska tych rodzin, np. Misiury lub Pleniaki.

Byli to ludzie twardzi. Dzieje kopalni wspominają o licznych strajkach i rozruchach. Przyczyna była zwykle ta sama: za niska płaca i walka o sól. Sól tę otrzymywali górnicy jako część wynagrodzenia i handlowali nią konkurując z żupą. Stąd kilkakrotnie próbowano zmniejszyć ten przydział lub znieść go, co prowadziło do starć. Taki był powód pamiętnego buntu górników wielickich w 17 wieku. Przywódców, wśród nich kilka kobiet, skazano na wbicie na pal. Również Bochnia przeżyła kilka podobnych wstrząsów, przechowywanych przez legendy.

Kto jest wierniejszy w miłości

KOBIETA, CZY MĘŻCZYZNA? — USTĘP Z PAMIĘTNIKA HR. HONORE DE LAVAGNE

Wytworny i piękny hrabia, śmiały i dzielny rycerz p. Honore de Lavagne, który żył na dworze Ludwika XIV, poświęcił życie swoje gruntownym, choć kosztownym i niebezpiecznym, nie mniej jednak wielce rozkosznym studiom—miłości . . . Miłość i jej tajemnice zgłębił do syta i choć się zawsze uważał tylko za skromnego laika na tem niezbadanem polu, mógłby dziś jednak zawstydzić niejednego fachowca, chociażby szermującego nawet naukowymi frazesami psychoanalizy . . .

Z nader ciekawych pamiętników, jakie pozostawił po sobie zacny pan Honore de Lavagne, przytoczymy tu tylko jeden ustęp, pisany w ów wieczór krytyczny, gdy p. Lavagne grzecznie wyprosił kochanka swej żony z jej sypialni i w cudnym parku zamkowym, w majową noc księżycową, zręcznie przebił go szpadą w pojedynku, zabijając na miejscu.

Pan Lavagne powrócił następnie do swej zacisznej komnaty i już o świcie przy świergocie ptaków zbudzonych ze snu nocnego, zamyślił się głęboko przy otwartem oknie i obudzony wonią kwiatów wiosennych, bijącą z rozległego ogrodu, oto co nakreślił w swoim cennym pamiętniku:

Kobiety nie mogą być wierne, ponieważ wierność jest obca ich naturze. Kobiety mają zbyt wytworny i zróżniczkowany smak, by miał on pozostać wciąż jednaki i niezmienny. Bogaty i subtelny smak kobiety jest zmienny jak księżyc. Toteż doskonale rozumiem tę rzecz naturalną, że żona moja, która onegdaj wprawiła mnie w stan upojenia słodkiemi swemi usty, dziś wieczorem temi samemi ustami szeptała czarujące obietnice—drugiemu . . . Żonę moją widocznie nuży już jednaki timbr mego głosu, jednakowe spojrzenie mych oczu nie mówi jej już nic nowego.

Kobieta nie może być wierna. Wierny w miłości może być tylko mężczyzna. To też hrabia de Bruissant poniósł z ręki mej zasłużoną karę. Zdradził bowiem uroczą Heloizę, by amory swe skierować ku żonie mej. Nie jest to cechą męską . . .

Mężczyzna już w zaraniu swej młodości pieści w duszy swej ideał wymarzonej kobiety. Szuka go niespokojnie na drodze życia, a gdy go znajdzie, zakocha się i pozostaje mu wierny przez całe życie. Co do mnie, snuło mi się zawsze przed oczami duszy młode smukłe dziewczę o ciemno-blond włosach, połyskujących jaśnią słonecznych płomyków . . . Miękkie, długie, jedwabiste rzęsy, kryjące cuda głębokich oczu błękitno ciemnych, jak noc . . . Postać mała, kibić smukła i pełna gracji, a skóra—ni to tchnienie aksamitne młodych płatków różanych w letni poranek roziskrzony rosą . . .

To był mój ideał! Szukałem go, trawiąc się w tęsknocie gorącej. A gdy go znalazłem, zaprzysiągłem mu wierność dozgonną, nie zdradzając go nigdy . . . Madame Blanche de Montgommory ma owe ciemne, jedwabiste, czarujące oczy . . . Księżna de Tellier ma owe złociste, jak słońce, włosy . . . A żona moja miała ongi skórę tak delikatną, jak płatki róż . . . Panna Louison de Berege jest ową smukłą i pełną niewysłowionego wdzięku figurynką; jakby z pianki porcelanowej z Sevres . . . Przytem nie wstydzę się przyznać, że wyśnione usta kochane, słodkie i czerwone, jak poziomka, za któremi długo tęskniłem, odkryłem raz przypadkowo u młodziutkiej służącej mej żony . . .

Tak to—niestety—wobec niedoskonałości i zmiennej, przemijającej piękności kobiecej, zmuszony jestem często zmieniać poszczególne części mego ideału piękności, któremu wieczyście pozostaję wiernym . . .

Przytem kobiety, których naturze obca jest wierność, nie mogą i nie chcą uznać ani zrozumieć mojej niezłomnej wierności . . .

Nawet moja skądinąd zresztą tak rozsądna żona, Madame de Lavagne, kuszącemi szepty chce mnie nieraz namówić do wiarołomstwa, jakkolwiek wie doskonale, że ową cząstką uroczą w mozajce mego ideału, którą ona była, jest obecnie młoda księżniczka de Rohan o skórze wonnej i subtelnej, jak płatki różane.

Cwaniak.

Uczeń:—Panie profesorze, czy można być karanym za to, czego się nie zrobiło?
Nauczyciel:—Naturalnie że nie.
Uczeń:—To bardzo dobrze, bo ja właśnie nie zrobiłem lekcji.

Dobry interes.

— Jakże idzie pański sklep?
— Drzwi się nie zamykają. . . .
— O, to powinszować.
. . . I, nie mam ich za co naprawić.

J. KORULSKA

A ONA CZEKA...

NOWELA

WIELKA, błyszcząca przepychem marmuru i złoceń sala taneczna nowoczesnego dancingu. Wysoko pod stropem zawieszone snopy elektrycznych kinkietów rzucają to blade, matowe, to znów jaskrawe potoki światła, to znów zmieniają barwy i oblewają rozbawiony tłum łagodnemi odcieniami barw tęczy.

Świetnie zgrana orkiestra z jasno oświeconego podjum rzuca na salę słodkie, zawrotne dźwięki modnego tanga czy fokstrotta. Dokoła sali stoliczki niewielkie, otoczone krzesełkami, ustawione tak gęsto przy sobie, że z trudnością tylko można się między niemi przecisnąć. Przy stolikach morze głów ludzkich. Panie i panowie siedzą zasłuchani w rzewliwe dźwięki orkiestry i zapatrzeni w wirujące na środku pary, pokrzepiają swe siły przed następnym tańcem, boć wszyscy przecie tańczyć chcą, a gdyby odrazu wszystkie pary znalazły się na tanecznej posadzce, już nie tańczyć, ale poprostu przejść nie byłoby możliwe. Na zmiany zatem. Skończą jedni, krótka przerwa i zaczynają drudzy.

Wyżej, na biegnącem dokoła sali wzniesieniu także stoliki i krzesła, ale poodgradzane od siebie. I tam pełno. Lśnią w romantycznym półmroku wykwintne tualety i brylanty pań, połyskują śnieżną białością gorsy wieczorowych ubrań panów. A wśród tłumu cywilnych, tu i owdzie odbija się zgrabny i szykowny mundur oficerski, zdobny połyskującemi wężykami i szeregiem orderów na piersi.

Wśród stolików uwijają się znakomicie wyszkoleni kelnerzy i z trudną do pojęcia w tych warunkach gracją, roznoszą na błyszczących tacach zamówione napoje. Nad głowami unosi się w powietrzu lekki, błękitny obłok dymu tytoniowego i sięgając świateł pod stropem, otacza je przejrzystą, niebieskawą mgłą.

Tu i owdzie przy stoliku siedzi samotna pani, strojna, wyróżowana, obwieszona świecidełkami. Siedzi i czeka na tancerza. Jeżeli przyszła sama, nie mając znajomych, marzy o tem, że może stanie przed nią tancerz zawodowy, uprawiający taniec jako źródło dochodu, tancerz angażowany przez zarząd kawiarni i poprosi ją na środek.

A piękny to chłopak, ten fordanser! Jakże zgrabnie leży na nim przepysznie skrojony smoking! Jakie płomienie rzucają jego czarne oczy, gdy obejmując partnerkę silnemi ramionami, wiedzie ją w tańcu w zawrotny świat szału i zapomnienia o rzeczywistości.

Przy jednym ze stolików w samym kątku sali siedzi samotnie strojna pani. Lat może mieć... któż zgadnie — trzydzieści czy siedemdziesiąt? Nowoczesna sztuka kosmetyczna potrafi wyczarować na chwilę złudzenie młodości nawet u zgrzybiałej staruszki... Siedzi i tępym, niespokojnym wzrokiem patrzy w barwny tłum kołyszący się na środku sali w takt muzyki.

Czeka.

Czeka tak od wielu, wielu miesięcy. Codziennie wieczorem przybywa do dancingu, zawsze wystrojona, codzienne zajmuje jeden i tensam stolik i czeka. Czeka na swego tancerza. Na swego... fordansera.

Bywalcy kawiarni powiadają o niej, że straciła rozum. Niektórzy nawet uważają zgoła za warjatkę. A wszyscy jednak patrzą na nią z pewnym rodzajem politowania. Straciła rozum? Nie. Ona straciła tylko poczucie czasu i rzeczywistości. Zegar stanął dla niej na owej godzinie, gdy jej fordanser odszedł, by za chwilę powrócić i zaprosić ją do następnego tanga.

Więc czeka...

Nie chce żadnego innego tancerza. Tamten był taki... kochany i taki cudny... Oddała mu ostatni błysk uczucia, ostatni żar płomienia zamierającej kobiecości płomienia, rozpalonego tak niespodziewanie dla niej samej.

Pamięta jak dziś...

I wtedy siedziały przy stolikach panie w nieokreślonym wieku, niektóre nawet wiekowe matrony, zrobione na dwudziestolatki i czekały, aż rozrywany, piękny fordanser, monsieur Paul, odnajdzie je w długiej kolejce zamówionych tańców. Drżały na myśl, że ten wytworny, śliczny chłopak ujmie je w stalowe ramiona młodości i chociaż na chwilę da złudzenie, że są młode i pożądane. Chwilę opłaconej pieniędzmi słodkiej iluzji.

Przyszła ze swym starym znajomym na dancing. Miała na szyi swe cudowne perły, w uszach wspaniałe butony brylantowe, same w sobie przedstawiające spory mająteczek. Nie przyszła nie tańczyć, o, nie. Chciała tylko popatrzeć jak się bawią młodzi. Sama bowiem uważała się za wyszłą już z obiegu. Toż miała lat już przeszło czterdzieści. Cóż z tego, że była bogata i niezależna. Tem gorzej. Nie miała nikogo przy sobie, żyła samotnie, otoczona dostatkiem. Ale żyć nie miała dla kogo. Patrzyła ze smutnym uśmiechem na tańczące pary, przytulone do siebie czule w przepisowych figurach modnego tańca.

Samotne jej serce rozżaliło się nad własną pustką. Jakieś nieokreślone marzenia i tęsknoty nienazwane omotały ją pajęczyną wiotką a mocną, dobywając z niej młodzieńczy ton pragnień. Tak, stare serce poczuło się znów młodem i gorącem i zapragnęło żyć...

Jak przez mgłę patrzyła na tańczącą przed sobą parę. Ona — młodziutka, ładna, szczupła blondynka, on — smagły, wytworny w ruchach i linji brunet — fordanser.

Przy nagłym zwrocie tańca ujrzała jego twarz nawprost siebie... Przesunęła się jak marzenie... I znów... Czarne, palące oczy fordansera spoczęły na niej i zatrzymały się dłużej. Nie miała siły oderwać wzroku od tych czarnych płomieni, które, zdawało się jej, przepalały nawskroś jej serce, pobudzając do szalonego rytmu.

Poczuła szum w uszach i nagłą omdlałość we wszystkich członkach.

— Czy pani słabo? Może wody? — usłyszała czyjś głos z jakiejś ogromnej dali.

Gdy po dłuższej chwili wróciła do rzeczywistości, orkiestra już grać przestała, a palący brunet fordanser stał w drugim końcu sali. Rozmawiał z dyrektorem kawiarni i patrzył uparcie w jej stronę. A może jej się tylko tak zdawało?

Postanowiła opanować ten dziwny czar, jaki płynął ku niej z płomiennych oczu tancerza. Próbowała z udanem ożywieniem rozmawiać z siedzącą przy najbliższym stoliku sąsiadką.

Orkiestra zaczęła znów grać tango.

Rzewne, a namiętne, błagalne i tętniące krwią rozszalałą tony wlewały się w żyły, przenikały do mózgu, rozsadzały serce pragnieniem.

I nagle stanął przed nią — on. Poprosił o taniec. Nie zrozumiała w pierwszej chwili. Nie spodziewała się... Potem starała się roześmiać i przyjąć to za nieporozumienie.

— Pan się pomylił... Za stara jestem na taniec...

W pełnym szacunku ukłonie zaczął ją zapewniać, że znacznie starsze od niej panie tańczą tutaj codziennie.

— O, proszę pani tylko spojrzeć. Ta para na prawo. Tancerka ma z pewnością lat najmniej sześćdziesiąt. Tańczy codziennie ze swym gigolo. Uprawia to jako sport, konieczny dla zdrowia i odmładzający... Dlaczegoż więc pani, tak znacznie młodsza i mająca o wiele więcej możliwości...

Wzdragała się długo i wstydliwie. Ale to dziwne trzepotanie się serca i na tajemnicza jakaś omdlałość, spływająca na nią z pod jego palących źrenic... I ta niemoc jakaś dziwna a słodka, były najlepszymi jego sprzymierzeńcami. Gdy powtórnie zagrano tango, była już w połowie zwyciężona. Reszty dokonał uścisk jego ramion, młodych a prężnych, w które ujął ją miękko a zaborczo, a potem szept jego, gorący i wnikliwy. Mówił jej o swej samotności, o niezrozumieniu przez nowoczesne młode, płoche i płytkie kobiety, o poszukiwaniu bratniej duszy... Słowem mówił wszystko, co uważał za odpowiednie do osiągnięcia zgóry zamierzonego celu.

Mówił jej o miłości, która jest wyższa ponad czas i niszczycielską siłę starości, o wiecznie młodej, świadomej miłości starszych, doświadczonych kobiet. Taka jedynie miłość ma wartość prawdziwą dla mężczyzny...

Upajała się dźwiękiem tych słów, melodją jego głosu głębokiego, kuszącego.

To tango było dla niej kanwą, na której zaczął dziergać umiejętnie złotą nić miłości, wyczarowując ją z jej zbudzonego na nowo do życia serca. Od tej chwili tańczyli razem codziennie. Dla niego, cudem nowoczesnej chirurgji kosmetycznej, stała się znów piękną i młodą. Dla niego ze zdwojonym zapałem stroiła się w najwykwintniejsze toalety i najpiękniejszą swą biżuterję.

Bo on tak chciał, bo on tak lubił.

Dla niego co noc bawiła się i tańczyła.

Ha, ha, ha! Dla niego wreszcie oddała swoje serce, stare, głupie, rozkochane serce, na pastwę pożerczej miłości!

Przeżywała powtórnie swoją młodość. Zapomniała o swych znajomych, zapomniała o swych latach, jak i o różnicy wieku między niemi. Kochała. Kochała jak za dawnych, młodzieńczych lat. Kochała ostatnim żarem serca, ostatniem pragnieniem krwi.

Szczęście jej trwało trzy miesiące.

A potem... Potem przyszło życie, twarde, brutalne. Uderzyło ją twardą pięścią między oczy. Oszołomiło, odebrało świadomość, powaliło i poszarpało.

Po jednej nocy, szaleńszej i słodszej niż inne, obudziła się z radosnym uśmiechem szczęścia i znalazła niewielką, wyrwaną z notesu kartkę, a na niej niecierpliwą ręką rzucone straszne wyrazy:

"Dłużej już udawać nie mogę i nie chcę. Uciekam. Na pamiątkę zabieram twoje klejnoty. Tylko pragnienie zdobycia ich, dawało mi siłę kłamania ci tak długo miłości..."

Piękny fordanser nie pokazał się więcej na świecących posadzkach dancingu.

Ale strojna, piękna pani postarzała się nagle o lat trzydzieści i, nie połyskująca już klejnotami, zasiada codziennie przy stoliku w kąciku sali i czeka na swego fordansera.

Świetnie zgrana orkiestra przecudnie wygrywa melancholiczne tanga.

Na błyskotliwej posadzce kręcą się w takt muzyki przytulone do siebie pary.

Wszystko jest jak przedtem, jak dawniej.

Tylko ona czeka...

Światła lamp ściemniają się i przygasają.

Orkiestra coraz ospalej napełnia salę dźwiękami. Sennym rytmem kołysze się ostatnie tango. A ona czeka...

gentleman

B. S. Stefanowski — *NOWELA*

JACK CARNEGIE miał tę wadę, nieznośną u Anglików, że unosił się zbyt łatwo, a wtedy słowa jego przybierały napastliwy charakter i niemiłą, obraźliwą tonację. Właśnie tak samo było i teraz. Jack siedział na poręczy głębokiego, skórzanego fotela i wymachiwał do taktu gwałtownym zdaniom niezapalonem jeszcze cygarem. Starszy, łysy mężczyzna, wytłaczający potężną swą figurę fotel, chrząknął z niezadowoleniem.

— Jesteś jeszcze bardzo młody, Jackie!... Zresztą byłeś zbyt długo w Stanach i zabardzo przesiąkłeś poglądami Jankesów, żeby twoje zdanie posiadało objektywną wartość!

Carnegie odwrócił się gwałtownie w stronę mówiącego.

— Czy to ma być równoznaczne, mister Hardy, z powiedzeniem, że nie jestem gentlemanem?

Tłusta ręka zakreśliła w powietrzu uspakający gest.

— Skądże znowu, Jackie! Znam ciebie dobrze i nie mam żadnych zarzutów. Ale zastanów się: twierdzisz, że jeżeli chodzi o zasadę, to czasami gentleman, w pełnem znaczeniu tego słowa, może spełnić czyn, stojący w jaskrawej sprzeczności z prawem. Mówiłeś nawet, o ile sobie dobrze przypominam, że z prawem karnem, czy nie tak? I mimo to może zostać gentlemanem? Trudno mi to zrozumieć...

Jack Carnegie przestał wymachiwać cygarem i zeskoczył z poręczy fotela.

— Ech, jesteś zabawny! Dam ci przykład, chcesz? Dwóch braci, John i Bob, pracuje w jednem biurze. John jest żonaty; żona jest jest ciężko chora, zachodzi konieczność operacji, ale John nei ma pieniędzy. W biurze zostaje popełniona kradzież, a jednocześnie John wzywa chirurga do żony. Do kradzieży przyznaje się Bob. Zostaje skazany i idzie do więzienia. Jeżeli Bob jest niewinny — czy przysługuje mu miano gentlemana?

Thomas Hardy skinął potakując głową.

— A jeżeli Bob ukradł, żeby ratować żonę brata od śmierci, czy nie jest gentlemanem?

— Oczywiście, że nie! — zabrzmiał donośny głos.

— A... To pan Dawid Hortolif — wycedził Carnegie. — No, jeżeli ten wydaje sądy o tem, kto jest gentlemanem, to winszuję!

Doktór Bart, jedyny milczący świadek rozmowy, położył niedopalone cygaro i skierował się ku drzwiom.

— Wypłaszam pana, doktorze? — żartobliwie pytał przybyły, kłaniając się kolejno wszystkim. — A może nie zgadza się pan z mojem zdaniem co?

Doktór miał na ustach życzliwy uśmiech.

— Rzeczywiście, mister Hortollf, nie zgadzam się z panem. Ale proszę mi wybaczyć, że nie będę się tłumaczył; przyszła już godzina moich przyjęć i muszę być w domu. Dowidzenia panowie!



Ukłonił się uprzejmie i wyszedł z palarni.

* * *

Klamka przechyliła się bez zgrzytnięcia i pewna ręka otworzyła drzwi; smuga ostrego światła z kieszonkowej latarki przecięła ciemność i upadła jasnem kołem na przeciwległą ścianę. Przesuwała się powoli, jakby badawczo oglądając przedmioty, znajdujące się w pokoju, aż nareszcie zatrzymała się na potężnym, metalowym bloku. Kasa ogniotrwała!

Niższy z dwóch cieni, obserwujących świetlny krąg, drgnął i położył rękę na ramieniu wyższego. Drzwi zamknęły się tak samo cicho i tajemniczo, jak się otworzyły.

Cienie zbliżyły się powoli do kasy. Jasno koło światła zmniejszyło się i nabrało bijącego w oczy, silnego blasku.

Jeden z ludzi długo, starannie badał kasę pancerną; małym, wyjętym z kieszeni rylcem przesuwał po otworach dla kluczy, oglądał spojenia, delikatnie opukiwał pokrywę i zrobił gest zniechęcenia. Drugi, który z wytężoną uwagą obserwował każdy ruch towarzysza, przytknął mu usta do ucha.



— No, i co, Ralf? — zapytał lub raczej westchnął.

Wyższy, nazwany Ralfem, powtórzył ruch:

— Trudna robota... szepnął.

Chwilę obaj stali w zamyśleniu. Wyższy wzruszył ramionami i sięgnął do torby, przewieszonej przez ramię.

— Trzeba będzie wytopić zamek. W którym pokoju śpi ten bankier?

— Cztery pokoje stąd...

— Cztery pokoje... Drzwi pozamykane?

Nieme potaknięcie.

— All right! Będziemy topić.

Z torby wydobył dwa metalowe rezerwuary i połączył je gumowemi rurkami z aparatem. Zabłysła zapałka i w chwilę potem zasyczał płomień, wydobywający się gwałtownie z długiej, nakształt głowy żmii wysuniętej rurki.

— Świeć tu! — rozkazał wyższy i drugi mężczyzna posłusznie zbliżył latarkę do miejsca, gdzie widniały otwory do kluczy.

Ralf zakreślił płomieniem małe kółko i powoli przesuwał biały ogień wzdłuż ledwie widzialnej linji. Kasa topiła się z niezrozumiałą, nieprawdopodobną szybkością; krople roztopionego metalu, niby wielkie krwawe łzy ślizgały się powoli po pancernych płytach i zastygały w grubych, ciemnych smugach. Z głębi stalowych pancerzy wyłaniał się zamek. Ralf zgasił na chwilę płomień i zaczął szukać w pęku precyzyjnych, małych wytrychów, odpowiedniego; znalazł wsadził w zamek, przekręcił i zaklął półgłosem:

— Co się stało? — szepnął jego towarzysz.

— Złamałem wytrych, psiakrew! Trzeba będzie przepalić tę zasuwę!

Znowu zahuczał z pasją płomień.

— Dłuto! — rozkazał Ralf.

Znowu zgasił aparat i zanurzył rękę, uzbrojoną w dłuto — w zamek. Nacisnął stał, zamek odskoczył.

Człowiek z latarką odetchnął z ulgą.

— No, połowa roboty zrobiona — półgłosem wymówił włamywacz.

Jakiś szmer czy szelest dobiegł ich z dalszych pokojów.

Zamarli w bezruchu. Uszy, wysubtelnione do doskonałości, badały niespokojnie ciszę. Ale nie — spokój nocny położył na mieszkaniu, w którem dokonywano włamania, swoje ręce, i nic nie przerywało milczenia, w jakiem pogrążył się pokój.

— Dobrze jest — mruknął Ralf. — Świeć dalej.

Pogrążył się w niespokojnej pracy. Wolno, nieznośnie wolno płynęły minuty, aż nagle włamywacz zwolna pociągnął drzwi ku sobie i kasa się otworzyła...

Chwila radosnego milczenia, a naraz po niej gorączkowe szepty:

— Teraz pootwieram wytrychami kasety. To już głupstwo. Szykuj worek. Zabieramy forsę i wio, w nogi. Która godzina?

— Za dziesięć trzecia.

— Zdążymy na pociąg do Liverpoolu. Odchodzi trzecia trzydzieści siedem z Centralnego. Świeć tutaj! Nie tu, wyżej! O tak. Widzisz, jak się łatwo otwiera?!

I po kilkunastu sekundach pełne zachwytu:

— Rany boskie, co tu forsy!

Pracowicie poruszają się ręce; kasetka po kasetce otwiera się jak za dotknięciem czarnoksieskiej różdżki; w każdym przedziale leżą posegregowane starannie paczki banknotów, pakiety akcyj, jakieś papiery, woreczki dźwięczące mile i poważnie. Złoto!

Nareszcie wszystkie kasety są otwarte. Ralf

rozkłada nowy, solidny worek i zaczyna pakować systematycznie paczki z banknotami. Złoto ma miły dźwięk, ale lepiej go nie brać. Ciężkie. Akcje odsuwa ze wstrętem; nie jednego



...oskarżeni siedzieli obok siebie...

już zaprowadziły na ciężkie roboty.

Zajęty pracą Ralf niema czasu zwrócić uwagi na ruchy towarzysza.

— Czego tam szukasz?

Mężczyzna cofnął dłonie.

— Może są tu gdzie kosztowności jego żony...

— Nie zawracaj głowy kosztownościami! Lepiej pakuj pieniądze. Brylanty sprzedać trudno, a i złapać z niemi mogą. Pieniędz jest bezimienny! Niewiadomo skąd się wziął. Śpieszmy się, stary.

Powoli wypróżniły się kasety. Jak wielką zawartość ma taka kasa!...

Szelest... Tym razem wyraźny i głośny. Złoczyńcy znieruchomieli...

Nic... Cisza...

Niższy szuka czegoś gorączkowo w kasie. Cofa się od kasy... Znalazł...

Trzask otwieranych gwałtownie drzwi i światło. Ulewa światła. W drzwiach stanął mężczyzna z rewolwerem w ręku.

— Ręce do góry!...

Czworo rąk podniosło się zgodnym ruchem.

— A... gentlemani w maseczkach... Zaraz je zdejmiemy... Nie ruszać się! — krzyknął groźnie na Ralfa, który zwolna opuszczał ręce, — bo będzie źle!

Jak prędko przyjechała policja! Włamywacze stali nieruchomo z podniesionemi rękami. Sierżant, ogromny, muskularny chłop zerwał im maski...

Właściciel kasy krzyknął głośno:

— Doktór Bart?!!

Był to Dawid Hortollf.

Doktór patrzył mu spokojnie w oczy. Zdumieni policjanci, usłyszawszy nazwisko znanego i cenionego lekarza, odsunęli się od niego mimowolnie. Hortollf podszedł do doktora.

— To niemożliwe!... Pan u mnie pruje kasę w nocy? Doktorze, co to znaczy?

Bart uśmiechnął się i wskazał na leżący u nóg jego worek.

Bezgraniczna pogarda odbiła się w oczach Hortollfa.

— Pieniądze?... Przyszedł pan kraść?! Pan, którego wszyscy uważali za gentlemana?!!

W drzwiach, blada jak trup, stała pani Hartollf...

* * *

Proces o włamanie i obrabowanie bankiera Dawida Hartollfa stał się największą sensacją w życiu towarzyskiem Londynu.

W dniu, wyznaczonym na rozprawę, sala sądowa zapełniła się żądną sensacji publicznością, wśród której nie brakowało wybitnych osobistości. Oskarżeni siedzieli obok siebie; doktór Bart był bardzo blady, ale zachowywał się spokojnie, podczas gdy drugi oskarżony, Ralf Kennedy, bezustannie zwracał się z pytaniami do swego adwokata.

Rozległ się dzwonek; wszedł sąd i rozprawa się rozpoczęła.

— Ralf Kennedy! — zabrzmiał głos przewodniczącego.

Włamywacz podniósł się ociężale.

— Czy przyznajecie się, że wraz z Erwinem Bartem wtargnęliście w nocy z 11-go na 12-go lutego do mieszkanie Dawida Hortollfa w celu kradzieży?

— Przyznaję się...

— Co macie do powiedzenia na swoją obronę?

Ralf zawahał się chwilę.

— Namówiono mnie...

— Któż was namawiał?

— Erwin Bart... Ale wtedy nie wiedziałem, jak się nazywa naprawdę...

— Cóż pana skłoniło do rabunku, pana, zna-

nego doktora?

— Potrzebowałem pieniędzy...

— Przecież praktyka dawała panu znaczne dochody...

— Chodziło mi o bardzo znaczną sumę.

— Na co?

— O, to już są moje własne, osobiste sprawy...



— Zwracam oskarżonemu uwagę, że takie stawianie kwestji napewno nie pomoże, a jedynie może zaszkodzić. Przed sądem trzeba wszystko mówić.

— Niestety, powiedziałem już wszystko, panie sędzio!...

Wobec braku jakichkolwiek okoliczności łagodzących, doktór Bart został skazany na sześć lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

* * *

Minęły zgórą trzy lata od dnia, w którym Erwin Bart został milczącym mieszkańcem wielkiego więziennego gmachu; spokój i rezygnacja, z jaką znosił swój niewesoły los, zjednały mu sympatję naczelnika więzienia, który przypomniał sobie kiedyś, że jego pensjonarjusz był znakomitym lekarzem i jako wynik tych rozmyślań, pewnego, bardziej od innych pogodnego poranka, Erwin Bart przeniósł się do więziennego szpitala, na stanowisko nieoficjalnego kierownika.

Dni monotonne i beznadziejne, podobne do siebie, płynęły powoli, aż jednego letniego popołudnia, kiedy doktór krzątał się w małym gabineciku, przylegającym do sali szpitalnej, zapukano do drzwi i stanął w nich Dawid Hortollf. Ale nie ten elegancki, pewny siebie mężczyzna, którego bezwzględność i duma zamykały usta największym zuchwalcom, tylko stary, zgarbiony człowiek, ubrany w szary mundur więźnia.

Wrażenie było bardzo silne; doktór Bart oparł się o stół i w milczeniu patrzył na człowieka którego kiedyś, w tak dawnej przeszłości, usiłował okraść.

Oczy dwóch ludzi spotkały się i wyciągnęli do siebie ręce.

— Hallo, Bart! — zabrzmiał głucho głos Hortollfa.

— Hallo — odpowiedział powoli doktór. — Cóż pana tu sprowadziło?

Hortollf machnął ręką.

— Ech, nic ciekawego... Poprostu poślizgnęła mi się noga i wpadłem. Zupełnie słusznie zresztą...

— Na długo?

— Cztery lata... Jestem tu niż drugi rok.

Bart przesunął palcamipo włosach.

— Cztery lata.. A żona pańska?

— Rozszedłem się z nią przed trzema laty, wkrótce po pańskim procesie... Wyszła zamąż... O, to dawne dzieje...

Bart pokiwał głową i ciężko siadł na małym zydelku.

— Wyszła zamąż, powiada pan??... Czy jest szczęśliwa?

— Tego nie wiem... Chyba tak...

— Bart!...

Lekarz podniósł oczy.

— Poco się pan włamywał do mojej kasy?

Doktór patrzał na Hortollfa poważnie i smutnie.

— Czy był moment, panie Hortollf, że wierzyłeś w to, że ja chciałem ukraść pieniądze?

— Potem już, kiedy pana zabrali do więzienia, miałem chwilę wątpliwości... Och, teraz wiem napewno! To pan zabrał z kasy te nieszczęsne listy, za wykradzenie których zapłaciłem taką okrągłą sumę...

Bart położył mu rękę na ramieniu.

— Słuchaj-no pan, panie Hortollf! Włamałem się do pana, jak ostatni opryszek, żeby zabrać moją własność: listy które pańska żona pisała niegdyś do mnie, a które podstępnie zostały jej ukradzione w dniu, w którym je jej odesłałam. Wiedziałem o tem, panie Hortollf, że pan je przejął. Ale postąpił pan nie jak gentleman, więc przysiągłem pańskiej żonie, że te listy będzie miała. Czyż mogło być inaczej?

Słuchacz patrzył na doktora szeroko otwartemi oczyma.

— No, dobrze, ale wychodząc wtedy ode mnie — nie miałeś nic przy sobie...

Bart uśmiechnął się pogardliwie.

— Listy zostały w pańskim gabinecie. Pod fotelem. A wychodząc, szepnąłem jedno słowo tak, żeby je usłyszała tylko pańska żona: FOTEL... Pamięta pan, stała we drzwiach.

— Tak, teraz wszystko rozumiem — szepnął w zamyśleniu Hortollf. — Wyszedłem zaraz za wami, a ona została w gabinecie... Tak...

Pogrążyli się we wspomnieniach.

— Nic nie powiedziała — szepnął jakby do siebie były bankier. — Nic... A przecież zrobil pan to wszystko dla niej...

Bart uśmiechnął się znowu.

— Cóż pan chce... Kobieta...

W gabinecie było bardzo cicho.

— No, czas już na mnie... — szepnął Hortollf.

— Jeszcze chwilę, mój panie... Pamięta pan naszą ostatnią rozmowę w klubie? Chodziło o słowo "gentleman"... Przypomina pan sobie?

Hortollf skinął ponuro głową.

— No i cóż? Może teraz zmienił pan trochę zdanie, chociaż trochę?

Zapytany opuścił czoło, chwilę jeszcze milczał, aż nagle zawrócił gwałtownie w kierunku drzwi i wyszedł bez słowa.

Marjan Reczko

WYSCIG O SZCZĘSCIE

NOWELA



STATNIA runda! Ostatnie natężenie sił i nerwów!

Ułamki sekund stanowią o tem, kto będzie pierwszy: Witek — czy Niemiec Bohrs? Obaj ciągle razem, każde okrążenie przelatują jednocześnie na swych stalowych, warczących potworach.

Czyniono grube zakłady, przyczem za rutynowanym Niemcem płacono trzykrotnie, a nawet i więcej. Wszyscy byli przekonani o zwycięstwie Bohrs'a, sympatja jednak nawet jego rodaków była po stronie Orwicza. Niebywała brawura zjednała mu wszystkich, to też gdy z zawrotną szybkością gnał za swym współzawodnikiem, zechęcające okrzyki towarzyszyły mu wzdłuż całej trasy.

Co chwila przejeżdżał któryś z zapóźnionych zawodników, walczących o dalsze miejsca w klasyfikacji. Na nich nie zważano, istnieli tylko dwaj, tam na trasie gdzieś w oddali, zmagający się z narażeniem życia o zwycięstwo. Nad trasą rozpościerał się błękitnawy dymek spalonego benzolu i rycyny, kręcąc w nosie swą specyficzną wonią.

...Minęło kilkanaście sekund, napięcie znów wzrastało. Oczekiwano finiszu.

— Hallo!... Na czwartym wirażu numer siódmy nadrobił trzydzieści pięć metrów, na siódmym dziewięćdziesiąt, obecnie zaś zawodnik Orwicz jest o dwadzieścia metrów wtyle za mistrzem Niemiec, Bohrs'em.

I znów śmiertelna cisza zapanowała na trasie. Wtem dwa punkciki wyleciały z za rogu zakrytego wirażu. Rosną, rosną coraz bardziej. Tak, tak, teraz już widzę dokładnie. Dwa rozszalałe motory, dwie głowy uzbrojone w kaski. Postaci nie widać, leżą wprost na maszynach. Ale cóż to?... dokładnie widzę, że Witek trzyma kierownik tylko jedną ręką, czy chce łeb rozwalić? A teraz drugą ręką sięga pod brodę, odpina powoli sprzączki kasku, odrzuca go nabok i pędzi dalej z rozwianą jasną czupryną. Oszalał, czy co?... Już się zrównali... jeszcze tylko półtora kilometra. Pędzą jak dwa bolidy. Jeszcze pięćset metrów... Piekielny warkot rozszalałych motorów zbliża się. Tłumy wyją z emocji...

Jak meteor przefrunął przez metę najpierw Witek, o jakieś pięć metrów za nim Niemiec. Wspaniałe zwycięstwo... zuch! Nagle ogłuszający huk. Chwila ciszy, a potem wrzask porwanego paniką tłumu.

O jakieś sto metrów za metą, pod przydrożnem drzewem, kłęby dymu i płomienie. Gnam naprzód... Przecież to Witka motor się pali... a gdzież on?... Jest... Boże wielki! Witek z roztrzaskaną czaszką...

* * *

Dopiero w domu zacząłem się zastanawiać nad tem, co się stało. Coś wręcz niesłychanego. Nasz Witek, uosobienie odwagi, urodzony szczęściarz! Z najgorszych opresji zawsze wychodził cało... Przecież w zeszłym roku, gdy zdobył Grand Prix d'Europe, miał daleko cięższe zadanie. A teraz...

Wtem wzrok mój padł na gruby list, leżący na stole. Charakter pisma wydawał mi się jakoś dobrze znany. Jakież było jednak moje zdziwienie, kiedy z koperty wypadła cała plika kartek, zapisanych drobnem, nieregularnem pismem Orwicza.

Chcę dać możliwie najdokładniejszy obraz przeżyć mego przyjaciela i w ten sposób odtworzyć okoliczności, które przyczyniły się do jego tragicznej śmierci. Dlatego też podam list w takiej formie, w jakiej go otrzymałem.

"Drogi Stachu! Przypominasz sobie zapewne, że mniej więcej półtora roku temu poznałem pannę Irenę Wikrycką?... Otóż znajomość ta początkowo zupełnie oficjalna, stawała się stopniowo coraz bardziej zażyłą przyjaźnią. Podobała mi się, ale brałem to jako zwykłe upodobanie chwilowe, nie mające szans na dalszą metę.

Znajomości tej nie brałem poważnie i traktowałem ją jak wiele innych, których już dość dużo miałem i których epilog był zawsze jednaki. Tymczasem tutaj nastąpiło coś zgoła nieoczekiwanego i wręcz niezgodnego z mojem usposobieniem. Zrozumiałem, że nastąpiła plajta moich dotychczasowych kategoryj myślenia i że wrócić do nich już nie będę mógł. Pewnego dnia, wierzaj mi, wprost z przerażeniem spostrzegłem, że ją naprawdę kocham. Ja, taki lekkoduch i cynik, nie mogłem sobie już życia bez niej wyobrazić.

Co tu dużo gadać — byłem zakochany na amen.

Wtedy to odsunąłem się od naszej starej paczki. Wasz tryb życia i sposób myślenia, który dawniej chwaliłem, zaczął mnie razić.

Zawsze nazywaliście mnie szczęściarzem, a tutaj, gdzie akurat nie wiem co dałbym, żeby mi tylko trochę mego przysłowiowego szczęścia sprzyjało, wszystko szło naopak.

Największą przeszkodą byli jej rodzice, którzy radziby ją wydać możliwie najbogaciej zamąż. Sam rozumiesz, iż ja jako poważny kandydat traktowany być nie mogłem.

Najdziksze plany i koncepcje przychodziły

mi do głowy, nie wyłączając projektu wspólnej ucieczki gdzieś zagranicę. Na to wszystko jednak trzeba było mieć pewien zasób pieniędzy, których w tej chwili prawie nie posiadałem. Zamiary moje i dążenia sprowadzały się do jednego punktu, a mianowicie zebrania możliwie jak najprędzej i najwięcej gotówki.

W międzyczasie niejaki Burtowicz zdołał sobie zaskarbić względy rodziców Irki, i zaczęła się lekka, coraz to wzmagająca się presja, aby Irka dała swą zgodę na to małżeństwo. Muszę jednak Burtowiczowi przyznać, iż był szczerze zakochany i przy swoich środkach i usposobieniu miał daleko więcej szans do uszczęśliwienia jej, niż ja ze swem warjackiem usposobieniem. Niemniej jednak sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Kiedy zdenerwowany w najwyższym stopniu i doprowadzony wprost do ostateczności, nie wiedziałem już, co poczynać, nagle zaświtała mi nadzieja...

Nadchodził termin wielkiego wyścigu motocyklowego o Grand Prix d'Europe.

Dowiedziałem się, że postanowiono dla większego zainteresowania przyznać zwycięzcy nagrodę pieniężną w wysokości dwóch tysięcy funtów. Czy ty rozumiesz?... Dwa tysiące funtów, toż to był nasz ratunek, jedyny jaki został, gdy wszystko inne zawiodło.

No... łatwo to było powiedzieć: zdobyć, ale od tej myśli do jej zrealizowania było strasznie daleko.

Jednak wkońcu udało mi się zdobyć doskonałą maszynę na tych warunkach, że ją potem spłacę. Od tej pory zaczęło się codzienne kilkugodzinne trenowanie. Resztę dnia spędzałem z Irką. Zwierzała mi się biedaczka, że rodzice coraz natarczywiej domagali się zgody na małżeństwo z Burtowiczem, ale perspektywa ewentualnego naszego rychłego połączenia się dodawała jej bodźca i odwagi.

Trzeba było jednak już niedługo jechać, a tu z forsą wciąż jeszcze kiepsko. Powoli zacząłem się wyzbywać najpotrzebniejszych nawet rzeczy i gromadzić grosz do grosza. Poszła więc papierośnica, wszystkie dotychczas zdobyte w zawodach nagrody, wkońcu nawet i sygnet. Nadszedł wreszcie dzień odjazdu...

Jak dziś pamiętam... ona taka maleńka, droga, ciągle popłakująca, taka jakaś bardzo moja, nie mogła się pogodzić z myślą, że rozstaniemy się na tych kilka tygodni. Kiedy pociąg już ruszał, mówiła ze łzami w oczach: "Pamiętaj, Witku, ja w ciebie wierzę i będę czekała zawsze taka sama twoja, i nic mnie nie zdoła zmienić, nawet jeśli wyścigu nie wygrasz..."

Przypominasz sobie zapewne nasz koleżeński wieczór pożegnalny w przeddzień mego wyjazdu, kiedy to żartobliwie żegnałeś mnie spartańskiem: "z nią lub na niej"? Nikt z was nie spodziewał się po mnie żadnego poważniejszego wyczynu, gdyż konkurencja była niezwykle silna. Nie domyślasz się zapewne, iż twe słowa pożegnalne były tylko wypowiedzeniem mojej myśli. Tak, przyjacielu, oddawna postanowiłem sobie ten wyścig wygrać, lub w nim zginąć. Powiedzeniem tem wzmocniłeś mnie jeszcze.

* * *

Dwa tygodnie trenowania wydawały mi się nieskończonością.

Od Irki listu nie miałem, gdyż umówiliśmy się, że pisywać do siebie przez ten czas nie będziemy. Nie chciałem się denerwować, a poza tem bałem się, że ona w ostatniej chwili zacznie się o mnie bać i napisze, abym ten cały wyścig rzucił i wracał. I tak nie zrobiłbym tego, ale poco się było jej sprzeciwiać.

Sama trasa wyścigu piekielnie trudna. Dwadzieścia okrążeń po piętnaście kilometrów. Razem około stu pięćdziesięciu wiraży, z czego jeden przed samą metą miał około dwudziestu pięciu do trzydziestu stopni. Ciągle zawzięcie trenowałem. Motor pracował doskonale, tak się rozgadał, że na prostej z wiatrem i żaglem dawał do stu pięćdziesięciu.

Na kilka dni przed wyścigiem trasa zaroiła się od trenujących. Jak oni jeździli!!! Wiraże pełnym gazem brali jak chcieli. Roaders'a jeszcze nie było, przyjechał dopiero w przeddzień wyścigu i niedbale, tempem spacerowem raz jeden trasę objechał. Słyszałem, jak opowiadano o nim niestworzone wprost rzeczy. Gdzie jechał, tam wygrywał. Ładne widoki... co? Mechanicy szykowali mu motor, on zaś spokojnie zajadał biszkopty, popijając czekoladą i odpoczywając, podczas kiedy ja, ubabrany od stóp do głowy, starałem się doprowadzić swoją maszynkę do perfekcji.

* * *

Noc źle przespana. Męczyły mnie krótkie sny, w czasie których widziałem ją, strasznie daleko, biegnącą po trasie w pogoni za toczącym się ogromnym pieniądzem dwu tysięcy funtów. Roześmiany Roaders bił brawo obok nastroszonego Burtowicza, ja zaś stałem w rowie i wściekałem się, że do baku nalano mi wody. Potem Burtowicz w dowód współczucia wręczał mi wieniec Grand Prix, przepraszając, że taki podarty — i podobne brednie. Kiedy się zbudziłem, była już dziesiąta. Czem prędzej odebrałem maszynę i korowodem ruszyliśmy na trasę.

Jak okiem sięgnąć — tłumy. Na trybunach, na polu, wzdłuż całej trasy. Ustawiono nas wreszcie. Ulokowałem się w pobliżu zajadającego wciąż biszkopty Roaders'a i czekamy na sygnał.

Nadszedł komandor, już chorągiewka wgórze... Nogi wszystkich spoczęły na starterach, każdy pochylony do przodu, jakby się miał zerwać do lotu, a ta bestja Roaders wciąż z biszkoptem w pysku. Każda sekunda wydaje się godziną... nagle — start!!!

W jednej chwili chmura dymu zasłoniła wszystko. Piekielny huk motorów nie daje nic słyszeć. Mój motor warczy jak szalony, oglą-

dam się na Roaders'a, stoi... motor jeszcze nie zapuszczony, a on spokojnie naciąga rękawice. Nie wytrzymałem — lecę pierwszy i gnam na złamanie karku. W każdym razie będę miał nad nim tę maleńką przewagę.

Tak mi się tylko wydawało, niestety, gdyż już w połowie pierwszej rundy doszedł mnie i minął. Nie było rady: gnałem za nim, byle go nie stracić z oczu. Mijaliśmy innych zawodników jak piechurów i ciągle dalej, dalej, tempo, tempo piekielne.

Pięć rund było już poza nami. Ta bestja gna jak szaleniec, a siedzi spokojnie jak na krześle, ja zaś ze zdenerwowania ledwo się na siodle trzymam. W szóstej rundzie zwolnił, odpoczywa. Wykorzystuję to na obserwację jego stylu jazdy i staram się naśladować. Na prostej doskonale mu dotrzymuję, na wirażach tylko trochę odpadam. Ale i to się da naprawić. No, jedziemy teraz wolniej, zobaczymy, co to będzie, jak on znowu zacznie ciągnąć pełnym gazem.

Siódma, ośma, dziewiąta i dziesiąta runda wolniej, aby się nie dać tylko komuś wyprzedzić... Jedenasta runda — tempo piekielne. Dosłownie jakby miał już do mety dojeżdżać. Ale trzymam się jakoś. W dwunastej rundzie Roaders daje znak, że przy następnej tankuje. Naprzekór przesądom — w trzynastej rundzie tankuje. Ja postanawiam uczynić to w następnej, to jest czternastej. Kiedy Roaders zatrzymał się przed pompą, otworzyłem cały gaz i gwizdnąłem koło niego, aż się obejrzał. Tak, w tej rundzie muszę jak najwięcej czasu nadrobić, aby przy tankowaniu wiele nie odpaść od normalnego tempa. Musiałem mieć olbrzymią przeciętną szybkość. Brak Roaders'a przede mną dodawał mi animuszu. Abym tylko nie miał defektu...

Tankuję półtorej minuty... Niech to djabli wezmą!... Tyle czasu straconego. Szpryca od oliwy oczywiście gdzieś się zapodziała... Przy tankowaniu trzeba motor gasić, bo taki przepis, a tu każda sekunda droga.

W tej chwili zawarczał na szosie motor Roaders'a... przeleciał jak wicher.

Jezus, Marja!!!... w takiem tempie to ja chyba nie pojadę, bo na pierwszym wirażu łeb rozwalę... Jakto? Nie pojadę? Nie zdołam? Właśnie, że muszę!... A coby było z mojemi dwoma tysiącami funtów i z Irką?...

Zapalam — gnam!...

— Musisz go dognać, rozumiesz? — musisz!... za wszelką cenę musisz wygrać ten wyścig!... — krzyczało mi coś w duszy.

Zaczynam koło siebie nic nie widzieć, prócz białej wstęgi trasy. Piętnasta i szesnasta runda przeleciały jak mgnienie oka. Ciągle jednak nie mogę przed sobą zobaczyć Roaders'a. Widocznie w czasie tankowania ostrzegli go mechanicy, że gnam tuż za nim, i teraz stara się ode mnie jak najdalej odlecieć.

Przelatując koło trybun na miecie, widzę jak ludzie, bojąc się, bym w tak wściekłem tempie nie wyleciał z drogi wprost na nich, uciekają dalej.

W skroniach wali mi jak młotem... Coś krzyczy wprost do ucha: dwa tysiące!... dwa tysiące!... dwa tysiące... Cały przemieniam się w pęd, kurczę się, chowam za kierownicą i gnam naprzód.

Z wielkiego napięcia nerwów zaczynam tracić świadomość tego, co się dzieje... Jadę pełnym gazem, a zdaje mi się, że wlokę się nieskończenie powoli. Opuszczoną głowę opanowuje jakaś dziwna senność. Tak bardzo chciałbym już ten przeklęty wyścig skończyć... to tak strasznie męczy.

Znów meta... Pokazują mi tablicę z wielką trójką.

Jeszcze tylko trzy rundy do końca... osiemnasta, dziewiętnasta i finisz w dwudziestej rundzie... Wytrzymać te trzy rundy w takiem tempie, to może jeszcze wygram.

Aby tylko coś w silniku nie nawaliło. Rozgrzany motor bije mi wprost w nodrza mdłym zapachem oparu benzolu i rycyny... nie szkodzi, niech śmierdzi i smołą piekielną, teraz już nic mnie nie powstrzyma... Biorę wiraż, zupełnie nie przymykając gazu. O mało co nie wziąłem go olbrzymim łukiem przez okoliczne pola, a może nawet i przez tamten świat...

Na tle mlecznej trasy — widzę jej kochaną twarzyczkę, roześmianą i szczęśliwą, jak mnie zachęca do jeszcze większych wysiłków. Boże!!!... czegoż jabym wtedy nie zrobił... Kark skręcić? — przecież to drobnostka w porównaniu z tem szczęściem, jakie mnie czekało w razie wygrania Grand Prix.

Znowu meta... jeszcze dwie rundy!...

W oddali dostrzegam nareszcie Roaders'a, jak gna pełną szybkością.

Już ja cię teraz dognam, muszę dognać, żebyś niewiem jak leciał...

Odległość między nami stale się zmniejsza, już teraz wynosi nie więcej jak czterysta metrów i ciągle stopniowo maleje. Widzę, że Roaders już nie bierze teraz wiraży z taką pewnością siebie, jak dotychczas. Obejrzał się, dostrzegł mnie i znowu ucieka... Ale teraz już ja mu się tak łatwo nie dam.

Coprawda ze znużenia i wyczerpania nerwowego ledwie się już trzymam. W głowie huczy mi coś nieznośnie, wzrok przesłania jakaś krwawa chmura, ale muszę wytrzymać, zwłaszcza teraz, kiedy już coraz bliżej końca.

Roaders znowu się odsadził i ciągle gna pełnym gazem. Wydaje się wprost niemożliwością, żeby go doścignąć. Robię, co tylko można, ale przecież muszę uważać, żeby się gdzie nie wyłożyć i w ten sposób nie stracić wszystkich szans odrazu.

I znów meta...

Zarówno Roadersowi jak i mnie pokazują jedynkę.

Ostatnie okrążenie!... Niech się dzieje co chce, nie przymknę gazu ani na chwilkę.

W tej chwili przypomina mi się dana Irenie przed odjazdem obietnica, że będę ostrożnie jechał. No!... żeby mnie teraz zobaczyła, straciłaby na zawsze zaufanie do moich obietnic. Ale przecież to dla niej tak jechałem, dla niej niemal na każdym centymetrze trasy ryzykowałem życie, które w każdej sekundzie wisiało na włosku.

Dzieląca mnie od Roadersa przestrzeń maleje z każdą chwilą. Lada sekunda zrównamy się... Kilometry uciekają z pod kół z szybkością błyskawiczną... Już jestem tylko o kilka metrów za nim. Czuję na twarzy pęd, bijący z rur wydechowych jego motoru. Ogląda, się widać wysiłek... leży wprost na siodle dla zmniejszenia oporu.

W tej chwili jestem tuż za nim... W oddali ostatni, najcięższy wiraż przed metą... Zbliżamy się pełnym gazem, z błyskawiczną szybkością, obaj razem.

Jezus, Marja! Wszystko mi zawirowało wkoło, pryzma kamieni, drzewa, szosa... Czuję ostry ból w prawym obojczyku.

Obydwaj w przydrożnym rowie...

Zerwaliśmy się jednocześnie do swych motorów, które nieuszkodzone leżały w rowie. Widzę jak Roaders kopie starter swojej maszyny. Czemprędzej wskakuję na swoją i znowu obaj wyjeżdżamy jednocześnie na szosę.

W oddali widać już metę...

Prędzej! Prędzej!! Co sił w motorze! Niech się za metą rozwali w kawałki, a teraz musi wytrzymać!

Wysunąłem się o jakieś trzy metry naprzód i gnam resztkami sił.

Słyszę, jak Roaders dudni tuż za mną.

Już widać komandora z czerwoną chorągiewką, wzniesioną na nasze przyjęcie.

Jeszcze trzysta metrów... dwieście... sto... już pięćdziesiąt... i całym gazem, jak huragan wionąłem przez celownik.

Myślałem, że serce mi z radości pęknie.

Grand Prix zdobyta!

Już nic nas teraz rozdzielić nie zdoła... teraz czemprędzej do niej.

Na maszcie trybuny sędziowskiej dumnie załopotał polski sztandar.

Nie bardzo widocznie zmartwiony swą porażką Roaders podszedł do mnie i powiedział:

— No, panie, my już ze sobą w jednym wyścigu jechać nie będziemy. Mnie jeszcze życie miłe, a na tym ostatnim wirażu myślałem, że obydwaj będziemy gotowi.

Porwany jakiemś radosnem uczuciem, chwyciłem go i gorąco ucałowałem, na co on najspokojniej wyjął ze skórzanej marynarki paczkę biszkoptów i uprzejmie mnie poczęstował.

Nie mogłem się doczekać końca bankietu i owacyjnych przemówień.

— Poco to wszystko? — myślałem. — Dawajcie forsę i jadę z powrotem.

Wreszcie z wielkiemi ceregielami wypłacono mi nagrodę.

Co się ze mną działo, gdy poczułem w kieszeni tak ogromną sumę pieniędzy, trudno wprost opisać. Jak żyję tak wielkiej forsy nie miałem. Przeszło osiemdziesiąt tysięcy złotych... psiakość!

W tej chwili przedstawiłem sobie całą naszą przyszłość we dwoje, jak nam będzie życie rozkosznie płynąć. Można będzie założyć jakieś przedsiębiorstwo i mieć spokojną głowę. Będę mógł pozwolić sobie na to, aby jej prawie niczego nie odmawiać. Tylko jak najprędzej do Warszawy. Poco ja właściwie mam jechać tyle godzin koleją? Wezmę samolot, akurat za parę godzin odlatuje i będę znacznie wcześniej na miejscu.

Ale i te kilka godzin lotu wydawały mi się wiecznością...

Wkońcu na horyzoncie dostrzegłem dachy kochanej Warszawy.

Lądujemy... Prędko gnam do domu starą, rozklekotaną taksówką. Robię się na pięknego, potem na mieście kupuję dla niej kwiaty i idę do Wikryckich.

W oknach ciemno — to trochę nienormalnie. Dłuższy czas dzwonię, stukam, wkońcu walę z całych sił do drzwi. Wreszcie stara służąca, która mnie znała i wiedziała mniej więcej o wszystkiem co nas łączyło, otwiera i spogląda na mnie osłupiała.

— Wojciechowo! Co to, nikogo niema? Gdzież państwo?

— Wyjechali, proszę pana.

— A panienka? Czyżby także wyjechała? Co? Dokąd?

— Panienka wyjechała z mężem.

— Z jakim mężem? Z czyim mężem?

— Ze swoim mężem. Przedwczoraj odbył się ślub naszej panienki z panem Burtowiczem, a wczoraj wieczorem wszyscy wyjechali na dwa miesiące.

— Nie!... Nie!... To niemożliwe! To nieprawda! Wojciechowa żartuje. Niech Wojciechowa powie prawdę gdzie jest panienka, ja ją muszę zaraz widzieć!

— Prawdę mówię, proszę pana. Panienka bardzo płakała... ale co było robić?

Tego, co od tej pory wycierpiałem i dotychczas cierpię, opisywać nie chcę i nie będę, gdyż to dotyczy tylko mnie i tylko mnie boli. Wierzaj mi jednak, iż wszystkie usiłowania, aby o tem zapomnieć, nie poskutkowały.

Jutro Wielka Nagroda Polski. Najuroczyściej ci przyrzekam, że weźmie ją Polak. Pojadę tak, jak wtedy w swoim wyścigu o szczęście, które się niestety rozwiało. Jedno tylko czuję: że jutrzejszy dzień przypomni mi wszystko, co w zeszłym roku przeżywałem na Grand Prix d'Europe. Wiem, że przetrzymać to będzie mi

strasznie ciężko. Ale wytrwam do końca, a potem... za metą... walę łbem w pierwsze spotkane drzewo...

Życie mi do tego stopnia zbrzydło, że wolę taki finał...

Wiem, że postępek mój was zaskoczy i nie będziecie się mogli dość nadziwić, że czynię taki krok. Ale przecież nie nadarmo nazywaliście mnie zawsze zapalonym warjatem, którym aż do śmierci pozostałem..."

* * *

W wytwornym buduarku państwa Burtowicz pani Irena, wyciągnięta na kozetce, głaszcząc wypieszczoną, piękną rączką kudły rasowego pinczerka, przegląda gazety.

Wtem wzrok jej pada na komunikat sportowy... Wielkie litery krzyczącego tytułu: "WIELKA NAGRODA POLSKI". — ZWYCIĘSTWO I ŚMIERĆ ZNANEGO SPORTOWCA".

Piękna rączka przestaje bawić się psiemi kudłami, cała postać z zaciekawieniem pochyla się nad komunikatem:

"W dniu wczorajszym odbyły się pod Warszawą wielkie zawody motocyklowe o Wielką Nagrodę i mistrzowstwo Polski. Dzień ten okrył nasz sport motocyklowy nimbem chwały i jednocześnie kirem żałoby. Znany z zeszłorocznego zwycięstwa w Grand Prix d'Europe, młody nasz zawodnik, Witold Orwicz, osiągnął niebywały sukces, zdobywając, pomimo niezwykle ciężkiej konkurencji zagranicznej, Wielką Nagrodę Polski, oraz bijąc jednocześnie rekord największej przeciętnej szybkości okrążenia.

"Niestety, natychmiast po zwycięstwie, o kilkadziesiąt metrów za metą najechał na przydrożne drzewo i poniósł śmierć na miejscu.

"Fakt ten wszystkich nas oczywiście poruszył do głębi, dowodzi on jednak, że jeszcze stosunkowo młody u nas sport motocyklowy doskonale się rozwinął skoro zdołał już wydać tak niepospolitych sportowców, jak ś. p. Witold Orwicz.

"Wśród kolegów i przyjaciół zmarłego krąży wersja, iż wypadek ten został spowodowany przez denata rozmyślnie i jest bezwątpienia samobójstwem na tle zawiedzionej miłości.

"W zmarłym traci polski sport motocyklowy jednego z najzagorzalszych i najambitniejszych obrońców polskich barw na międzynarodowych zawodach.

Cześć Jego pamięci".

— Cóż tam tak z zajęciem czytasz, kochanie? Czy coś ciekawego? — zapytał pan B., który w tej chwili wszedł do pokoju.

— Tak. Chociaż właściwie niewiem, czy można to nazwać ciekawem, jeżeli ktoś naumyślnie rozbija sobie głowę o drzewo... Może chcesz przeczytać? Proszę...

Pan B. nałożył binokle, przeczytał powoli, odchrząknął, puścił parę kłębów dymu z cygara i wreszcie orzekł:

— Tak, rzeczywiście warjat; rozbijać sobie łeb i jeszcze dla jakiejś tam lafiryndy... Kompletny warjat!

Szczera, niezbyt przyjemna pigułka, osłodzona jednak dolarami pana B., została z niewielkim trudem przełknięta przez panią Irenę i fakt ten wcale nie zaważył na harmonji ich wzorowego pożycia małżeńskiego.

ADAM ASNYK

JENIEC

Stał blady, milczący, z posiekaną głową,
Krew miał na twarzy, wtył związane ręce.
Pierś mu pękała w rozpaczliwej męce,
Lecz skargi żadne nie wyrzekło słowo.

"Kto jesteś?" — zapytał brygady generał.
"Jeniec" — odpowie blady żołnierz.
"Twój stopień?"—"Żołdak mi szlify pozdzierał,
Odpiął krzyże i zdarł kołnierz!"

"A szabla twoja?"—"Tam w dębowym lasku,
Na twoim, generale, złamała się kasku."
I ty żyjesz?"—Dziewięciu na mnie się rzuciło,
Uległem, gdy osiem trupów przy mnie było!"

"Dzielny i mężny!" — generał mu rzecze,
"Lecz powiedz, człeku nieśmiertelny,
Co masz, że cię szabla nie rozsiecze,
Żeś taki mężny i dzielny?"

"Miłość Ojczyzny!"—"O, w takim szale
Jedno powinno zabić cię słowo."
"Jakie to słowo? Mów, generale!"
Zapytał jeniec z pochyloną głową.

Generał podniósł się na koniu,
Przyłożył rękę do czoła i spojrzał po błoniu,
Gdzie szeregi walczących widać było w dali,
I rzekł, patrząc na jeńca: "Wasi przegrali!"

Tym słowom generała snać jeniec uwierzył,
Bo padł na ziemię—za chwilę już nie żył.

Muzyka i Kompozytorzy Polscy w St. Zj.

Ktokolwiek kiedyś pisać będzie historję Polonji Amerykańskiej będzie musiał jeden rozdział poświęcić muzyce polskiej w Ameryce. Mamy wprawdzie pobieżne szkice o dziennikarstwie polskiem w St. Zj., o literaturze polskiej w Ameryce, obejmującej powieści, dramaty i poezje — ale wszystko to jest powierzchowne, choć to wkład poważny i ważny w poznawaniu dziejów społeczeństwa polsko-amerykańskiego.

Niema jednak ,nawet powierzchownej historji muzyki polskiej w Ameryce, choć dorobek jest wcale duży i bogaty. Mamy wiele oper, sonat, utworów muzycznych wielu kompozytorów polskich w Ameryce, na bardzo szerokim wachlarzu i wartości artystycznej.

Nie wiadomo gdzie się znajdują oryginały albo druki, w każdym razie niema niestety miejsca gdzie mógłby szperacz oglądać partytury lub kopje.

Wystarczy wspomnieć, dla przykładu, że Feliks Borowski, krytyk muzyczny „Christian Science Monitor", (uprzednio innych angielskich pism), jest autorem dwudziestu utworów muzycznych. Był on prezesem Chicago Musical College i wykładowcą Northern University w dziale muzycznym. Oto tytuły kilku jego utworów:

„Marche Triomphale", „Valse Pathetique", „Ecce Homo", „Symphony nr. 1", „Mazur", 3 sonaty, „Dumka Ukraińska" itd.

T. Adamowski, członek sławnego Kwartetu Adamowskich, zostawił dziesięć utworów. Lżejsze utwory bardziej „zamerykanizowane" obejmuje twórczość kompozytorska H. Darewskiego. Między innemi: „Blue Mazurka", „Black Hussars", „I Love You", „Laughing Eyes" itd.

„Rapsod", koncert na skrzypce, oparty na tematach polskich, zdobył autorowi Tadeuszowi Kożuchowi w Chicago nagrodę Polonji.

Do innej kategorji, już na bardzo wysokim poziomie, należą kompozycje Feliksa Roderyka i Wiktora Łabuńskich. Feliks Łabuński wsławił się swą subtelną „Triptic Pastoral", a Wiktor wzbogacił nas swemi „Minuet", „Impromptu", „Concertino" na fortepjan i orkiestrę i wielu etjudami.

W roku 1892 przybył do Ameryki Bolesław Zalewski, który wiedzę o muzyce szerzył w swem czasopiśmie „Echo Muzyczne", a zostawił kilka utworów na orkiestry i organy.

Autorem utworu muzycznego „Kozaczek" jest Edmund Łukaszewski z Milwaukee, prezes American Guild of Organists.

Bezcenne są kantaty Zygmunta Stojowskiego, który pozostawił po sobie Symfonję w D moll, sonaty, Rapsod i wiele innych kompozycyj. W roku 1906 stanął na czele Institute of Musical Art a przez całe swe życie koncertował, wygłaszał odczyty i udzielał nauki muzyki. Jego pieśni śpiewała Sembrich Kochańska, wielbicielka jego muzyki. Prace jego ukazały się w zbiorowym tomie.

Młodo umarł Mieczysław Pajakowski z South Bend, który wielokrotnie koncertował na radjo. Kompozycje jego nagrane zostały przez Columbia i Okeh.

Czołowe miejsce wśród kompozytorów polskich w Ameryce zajmuje nowojorczanin Michał Zadora, którego „Preludes For Piano" i „Firgish Sketches" zdobyły mu szeroką sławę w świecie muzycznym.

O Teodorze Robaczewskim mówi wiele opublikowanych utworów, a najważniejszy z nich to „Christmas Mass", muzyka mszalna, często wykonywana przez miłośników muzyki kościelnej.

Daleko w przeszłość sięga lista kompozytorów polskich w Ameryce. Jednym z najstarszych był Edward Sobolewski, który do Ameryki przyjechał w roku 1859, a pozostawił po sobie operę „Mohega" (napisaną w r. 1860) osnutą na tle wojny domowej z generałem Kazimierzem Pułaskim jako bohaterem. Bóg wie gdzie kompozycja ta się znajduje i czy kiedyś „Mohega" ujrzała światło dzienne.

Skoro już mówimy o operach należy wymienić jednego z bardzo płodnych kompozytorów, Eugenjusza Walkiewicza.

St. J. Górski

AFRODYTA

NOWELA

ZNAKOMITY rzeźbiarz Oskar Knutsen siedział przy śniadaniu, ale pomimo, że stół był gustownie i wykwintnie nakryty, a urocza, młoda i niezwykłej piękności żona siedziała naprzeciw niego, ponury gniew malował się na twarzy artysty. Pani Selma z apetytem zajadała jaja smażone z szynką, nie troszcząc się zbytnio o zły humor małżonka, do którego zresztą od dwóch tygodni miała czas przyzwyczaić się zupełnie.

Knutsen, mimo młodego wieku — gdyż nie miał jeszcze lat trzydziestu — był już w posiadaniu nagrody Thorwaldsena, a w ostatnim czasie spotkało go ogromne powodzenie, gdyż pewien amerykański miljoner zamówił u niego wielką rzeźbę do hallu swego pałacu, nie zapytawszy o cenę. Na tem jednak Oskarowi tak bardzo nie zależało, gdyż był człowiekiem zamożnym, a w dodatku ożenionym z córką jednego z najbogatszych potentatów przemysłowych Szwecji.

Zatem tych dwoje młodych, kochających się bardzo ludzi, siedziało przy stole wspaniale nakrytym i zdawać by się mogło, że nic nie byłoby w stanie zakłócić harmonji w tem szczęśliwem małżeństwie.

A jednak było inaczej. Czyja w tem wina? Naturalnie, że jednego z tych tak często dziś grasujących po świecie konkursów piękności.

Chodziło teraz o wybór jakiejś miss Malmo czy Sztokholm albo Oslo i po niezliczonych przedwstępnych badaniach i oglądaniach, cały półwysep Skandynawski wysłał równy tuzin północnych piękności na ostateczny konkurs. Tuzin najpiękniejszych dziewcząt i kobiet z całej Szwecji, Norwegji i Danji stawiło się, by jedna z nich zdobyła palmę pierwszeństwa i została królową piękności Skandynawji.

Oskar Knutsen został powołany na sędziego. Gdy przed oczyma malarzy, rzeźbiarzy, etnologów i znawców anatomji, z których składała się najwyższa instancja konkursu, ukazało się dwanaście kobiet w kostjumach kąpielowych, o twarzach zamaskowanych, bo chodziło nie o piękność samej twarzy, tylko całej budowy ciała, Oskar zatrzymał na jednej z nich zachwycony wzrok artysty. Czuł odrazu, że jedynie piękność, oznaczona numerem 3, mogła stanowić odpowiednią modelkę do Afrodyty, która wykonana w kamieniu, miała zdobić hall pałacu pana Dicka McGuffy, króla marynowanego łososia i sardynek w oliwie.

Żadna inna z przewijających się przed oczami jury nie ucieleśniała tak greckiego ideału doskonałej piękności. W każdym razie Oskar Knutsen postanowił za wszelką cenę zdobyć piękność numer 3 jako modelkę do posągu Afrodyty.

Jedna tylko przeszkoda zakłóciła radość Oskara. Oto wszystkie te wspaniałe postacie kobiet stały niejako anonimowo przed sędziami, z twarzami zasłonionemi czarnemi, jedwabnemi maskami. Twarze były już poprzednio ocenione przez inną komisję i nikt nie mógł dowiedzieć się przedwcześnie, kto był właścicielką tej lub owej postaci. Sędziowie musieli rozstrzygnąć konkurs nie wiedząc nic o nazwiskach, zawodzie i sferze społecznej uczestniczek.

Knutsen rychło przyszedł do przekonania, że nie łatwo przyjdzie mu poznać swą piękność, oznaczoną numerem 3, zdobyć ją na modelkę Afrodyty i sprowadzić do swej pracowni rzeźbiarskiej. Daremnie zwracał się do organizatorów konkursu. Ci, choć znali nazwiska uczestniczek, byli zobowiązani za zachowania ich w ścisłej tajemnicy. Daremnie próbował apelować do garderobianej swej Afrodyty. Wszystkie starania jego spełzły na niczem, mimo, że Knutsen obiecywał sobie wiele właśnie z owej garderobianej. Naprzód próbował wielkim napiwkiem, za co spotkało go pogardliwe spojrzenie, następnie mówił o swej sławie artystycznej, o swej nagrodzie Thorwaldsena, wreszcie o obowiązku uwiecznienia w marmurze tak pięknego ciała — wszystko bez najmniejszego skutku. Garderobiana jego Afrodyty, młoda, inteligentna paryżanka słuchała uważnie, ale gdy Oskar skończył, uśmiechnęła się uprzejmie i rzekła stanowczo:

— Wszystko to bardzo pięknie, ale to jest rzecz niemożliwa...

Od tego czasu Oskar Knutsen narzekał na swój los. Zwierzył się z tego zmartwienia swej uroczej małżonce, ale spotkał się tylko z ironicznie-pobłażliwym uśmieszkiem; przyjaciele wysłuchiwali go nie bez ukrytego zadowolenia, jak to zresztą często bywa między artystami, a senjor komisji sędziowskiej wytłumaczył mu, wprawdzie po ojcowsku, ale kategorycznie: “Jest pan młody i szczęśliwie ożeniony... niech pan sobie nie zatruwa życia spowodu tej modelki! Co się panu dziś wydaje niezmiernem szczęściem, jest tylko błahostką, z której po trzydziestu latach będzie się pan śmiał”...

Nieszczęśliwemu artyście pozostała tylko jedna nadzieja. Za kilka dni, gdy komisja sę-

dziowska skończy z obliczeniem punktów, nazwisko zwyciężającej piękności zostanie podane do publicznej wiadomości. A Oskar był pewny, że zwyciężyć mogła tylko ta właśnie, oznaczona numerem 3, jego Afrodyta.

Po raz setny opisywał młody entuzjasta swej żonie, przysłuchującej się mu z małżeńską uprzejmością, niezwykłą piękność tej postaci, która takie na nim wywarła wrażenie. Widocznie nie był jeszcze zbyt doświadczonym małżonkiem, jeżeli swemi zachwytami tak dzielił się z żoną. Ale Selma była poniekąd sama artystką i była wyższa nad wszelkie przesądy; słuchała go chętnie a nawet bardzo uważnie. Wysłuchała nawet tak fachowe opisy i definicje, jak nasada bioder, harmonja proporcji i inne tego rodzaju szczegóły i to wszystko jakoś nie nudziło.

Ale gdy Oskar wspomniał, że ona, córka znanego w Sztokholmie metalowego magnata, mogłaby się stosunkowo łatwo dowiedzieć, kim była ta Afrodyta numer 3 w życiu prywatnem, pani Selma nagle zmieniła ton. Zaznaczyła tylko uprzejmie, że ona nie potrzebuje przecież modelki i że nie ona otrzymała zamówienie na posąg Afrodyty dla amerykańskiego miljonera, a pozatem, że nie miała jeszcze przyjemności i honoru podziwiania tej anonimowej piękności. Każdy ma swój zakres działania. Jeśli pan mąż potrzebuje ładnej modelki, niech jej szuka, a już biblja mówi, że "kto szuka ten znajdzie". Wypowiedziawszy to wszystko, pani Selma podniosła się z czarownym wdziękiem i zaproponowała mężowi, by ją odprowadził na plac gry w tenisa.

Oskar odmówił, klnąc przytem jak stary Tu.-rek.

W obliczu tak daleko idącej obojętności żony i ciągle wzrastającego rozdrażnienia rzeźbiarza, nad szczęśliwym dotychczas dachem młodego małżeństwa zdawała się unosić ponura katastrofa. Oskara opętała myśl, że do posągu Afrodyty musi mu koniecznie pozować piękność numer trzy. Nigdzie nie mógł znaleźć spokoju; znajomi unikali go, nie chcąc słuchać nieskończonych tyrad, dzienniki nie chciały umieścić gorącego apelu do nieznajomej, twierdząc, że mają wyższe cele, a jedyną pociechą Oskara był fakt, że pani Selma ciągle jeszcze chętnie słuchała pochwał na na cześć Afrodyty i nie okazywała najmniejszego znudzenia.

Na szczęście dzienniki przyniosły wiadomość, że wybór królowej nastąpi w najbliższych dniach i wtedy też zostanie ogłoszone nazwisko zwycięzczyni. Oskar chwycił się tej pociechy, jak ostatniej deski ratunku, ale drżał na myśl, że kto inny może zdobyć nagrodę, a wówczas nazwisko Afrodyty pozostanie nadal tajemnicą niemożliwą do odsłonięcia.

* * *

I znów małżeństwo siedziało przy śniadaniu, ale tym razem role zmieniły się. Oskar w napadzie melancholji i czarnego pesymizmu siedział przy stole, bezmyślnie patrząc przed siebie, podczas gdy pani Selma nerwowo przerzucała gazety. Nagle oparła się o poręcz krzesła i wydawszy lekkie, szczęśliwe westchnienie, powiedziała drżącym głosem:

— Oskar, czy chcesz wiedzieć, kto jest twoją Afrodytą? Dzisiejsza gazeta wyjawia jej nazwisko...

Oskar skoczył jak tygrys i wyrwał jej dziennik z ręki. Przeczytał wydrukowane wielkiemi głoskami:

"WYBÓR KRÓLOWEJ PIĘKNOŚCI SKANDYNAWJI. PIERWSZĄ NAGRODĘ ZDOBYŁA 225 PUNKTAMI PANI SELMA KNUTSEN, MAŁŻONKA NASZEGO SŁYNNEGO RZEŹBIARZA"

Głoski zaczęły skakać przed oczami Oskara. Czytał już tylko poszczególne słowa: Ojciec jej, znany przemysłowiec... mąż... nagroda Thorwaldsena... zaszczytne zamówienie amerykańskiego miljonera...

A więc to tak! Piękna, młoda pani Selma wzięła udział w konkursie bez wiedzy męża. A Oskar Knutsen z nadmiaru patrzenia i podziwu nie poznał własnej żony!

Najgorzej wyszedł na tem ów król sardynek z Cincinnati, który w kilka miesięcy później otrzymał wprawdzie rzeźbę, przedstawiającą Afrodytę, także ładną, ale nie mogącą równać się z tą, która w następnym roku ukazała się na wystawie w Paryżu, a o której gazety pisały, że jest prywatną własnością Oskara Knutsena, zaszczytnie znanego rzeźbiarza i że z licznych powodów nie jest do sprzedania nawet na wagę złota.

MYŚLI I AFORYZMY

Jakżeż pożytecznem byłoby nieraz dla głupoty, gdyby umiała milczeć.

Genjusz przeskakuje przeszkodę, talent buduje most.

Silny jest ten, kto pokona swych nieprzyjaciół, przebiegły, kto fałszywych przyjaciół przewidzi i mądry, kto siebie samego przemoże.

Nieszczęście niektórych ludzi stąd pochodzi, że inni mają szczęście.

Nikt nie jest tak czuły na zarzut głupoty, jak głupiec.

Zazdrość niczego nie zabiera, lecz rabuje ci wszystko: radość i spokój.

Antoni Czechow

OMYŁKA

Zdjęcie z życia

KLUB towarzyski urządził maskaradę na cel dobroczynny, przez miejscowe panie nazwaną także balem kawalerskim.

Była północ. Panowie z inteligencji, niebiorący udziału w tańcach, a takich było może z pięciu, zabawiali się przeglądaniem czasopism w czytelni. Panowała tam zupełna i głęboka cisza; z poza drzwi tylko dolatywały stłumione dźwięki muzyki, brzęk szkła i odgłosy kroków przebiegającej służby.

Wtem ktoś, jakby z zapieca, odezwał się niskim i stłumionym głosem:

— Tu nam będzie wygodniej. Pakujmy się... za mną, dzieci!

Drzwi się otworzyły i do czytelni wszedł niski, gruby jegomość w masce, przebrany za woźnicę, w płaszczu dorożkarskim i w kapeluszu z pawiemi piórami. Za nim weszły dwie, także zamaskowane damulki, a służący wniósł na tacy pękatą butelkę likieru, trzy flaszki czerwonego wina i kieliszki.

— Tu nam będzie chłodniej — odezwał się woźnica. — Postaw tacę na stole. Siadajcie, moje panny, proszę bardzo... A wy, panowie zróbcie nam miejsce... Tu nie dla was panowie... — i zrzucił powolnym ruchem ręki kilka gazet ze stołu.

— Tu postaw tacę — mówił dalej do służącego. — A wy, panowie, usuńcie się, mówię... Nie pora teraz na gazety i politykę. Dajcie temu pokój...

— A ja poprosiłbym pana zachować się trochę ciszej — przemówił jeden z inteligentów. — To czytelnia, a nie bufet. Tu nie miejsce dla pijących...

— Dla czegóż nie miejsce? Czy stół kulawy? Czy może sufit się zawali? Wyborne! Ale niema o czem mówić. Dajcie sobie pokój z gazetami. Dosyć tego czytania! Jużeście i tak bardzo mądrzy, pocóż psuć sobie oczy... A zresztą, ja sobie tego nie życzę i basta!

Służący postawił tacę i z serwetką na ramieniu czekał przy drzwiach, a maseczki zaraz zabrały się do czerwonego wina.

— Jak to być może, że oni tacy niby mądrzy, a wolą gazety niż tak doskonały napitek — zagadał woźnica, nalewając sobie spory kieliszek likieru. — Ale ja sądzę, moi szanowni panowie, że dlatego tylko czytacie, że nie macie okazji do wypitki... Czy nie prawda? Cha, cha, cha! Czytają! No, i o czemże tam piszą? Co tam stoi w tych twoich gazetach? Cha, cha, cha! Rzuć je do licha! Jeszcze ci się przyśnią. Lepiej wypij z nami!

Tu pan w przebraniu woźnicy z pawiemi piórkami na kapeluszu podniósł się i wyrwał gazetę z ręki pana w okularach. Ten zbladł, potem zaczerwienił się jak burak i zdumiony patrzał na towarzyszów, ci zaś na niego.

— Pan się zapomina! — wybuchł wreszcie. — Pan z czytelni robi ordynarną karczmę... Pan sobie zawiele pozwala, ośmielając się wyrywać komuś gazetę z ręki.... Ja tego nie zniosę. Nie wiesz chyba kim jestem, z kim masz do czynienia, mój panie... jestem Żestiakow, dyrektor banku...

— E, ja tam gwiżdżę sobie na to, żoś ty Żestiakow. A z twojej gazety, ja sobie robię, ot tyle...

I porwawszy gazetę podarł ją na drobne kawałki przed oczyma zdumionego Żestiakowa.

— To niesłychane! — krzyknął dyrektor banku, — Panowie, to niesłychane... to... bezczelność... to... to coś nadzwyczajnego... takie zuchwalstwo...

— A... gniewamy się — kpił woźnica. — Ach, jakże ja się boję... Aż mi łydki drżą ze strachu... Tak, tak, szanowni panowie... Ale żarty nabok... Wcale nie mam ochoty wdawać się tu w rozprawy z wami, a ponieważ zachciało mi się zostać właśnie tu z mojemi maseczkami samnasam i tu z niemi pohulać, proszę nam nie przeszkadzać i wyjść. Bardzo proszę! Dalej, panie Bolebuchin! Wynoś się pan do stu djabłów i to zaraz! Tu nie pomoże wąs nastroszony. Skoro mówię: wynosić się, to znaczy że macie się wynosić! Dalej, prędko! Bo możecie jeszcze oberwać co na drogę...

— A cóż to znowu ma znaczyć! — pyta sędzia Belechin, zaczerwieniony po uszy. — Nie pojmuję... jakiś intruz...

— Kto intruz? — Kto! — krzyknął z pasją pan w przebraniu woźnicy, tak mocno uderzając pięścią w stół, że aż kieliszki na tacy z brzękiem podskoczyły. — Do kogo to mówisz? Że jestem w masce, to zdaje ci się, że możesz mi ubliżać? Chłystek! Wynoś się stąd, pókiś cały. I ty, dyrektorze banku, marsz stąd po dobroci! Wszyscy wynoście się natychmiast! Żeby mi tu żadnego szelmy nie zostało! Dalej do wszystkich djabłów!

— No, to zaraz zobaczymy — odzywa się Żestiakow, któremu aż oczy zaszły łzami oburzenia. — Ja pana nauczę rozumu. Hej, poprosić tu którego z gospodarzy balu!

Niebawem wszedł mały, ryży jegomość z kokardką na klapie fraka, a ledwie dyszał, taki był zmachany tańcem.

— Proszę pana — rzekł do woźnicy po wysłuchaniu Żestiakowa — proszę pana wyjść stąd zaraz... Tu się nie pije, na to jest bufet.

— A ty skąd się tu wziąłeś? — pyta woźnica. — Przecież nie wzywałem cię wcale.

— Proszę mnie nie tykać..

Zechciej pan wyjść stąd natychmiast!

— Jaki mi rozkoszny pasażer! Daję ci minutę czasu. Jako gospodarz masz wyprowadzić tych panów pod rączkę. Moje maseczki nie znoszą obecności innych... To je krępuje... A ja płacę i mam prawo żądać za moje pieniądze, żeby się zachowywały swobodnie.

— Widocznie ten bałwan sądzi, że się w chlewie znajduje... — krzyknął Żestiakow. — Trzeba wezwać komisarza policji!

— Niebawem zjawił się i komisarz.

— Proszę natychmiast opuścić to miejsce! — zaskrzeczał, przeszywając woźnicę swym strasznym wzrokiem i strosząc farbowane wąsy.

— Ach, jakże mnie przestraszył! — śmieje się pan w przebraniu woźnicy. — Okrutnie przestraszył! Wąsy jak u kota, oczy wytrzeszczył... Cha, cha, cha!

— Proszę nie rezonować, — wrzasnął na całe gardło drżący z gniewu komisarz. — Precz stąd, bo każę wyprowadzić!

W czytelni wszczął się hałas nie do opisania. Komisarz, czerwony po same uszy, krzyczał i tupał nogami, krzyczał Żestiakow, wrzeszczał Belechin, słowem krzyczeli wszyscy. Ale ponad całą wrzawę górował głos woźnicy. Powstało ogólne zamieszanie, przerwano więc w sali tańce i wszyscy zaczęli cisnąć się do czytelni.

Komisarz dla większej powagi swej władzy przyzwał wszystkich obecnych w gmachu policjantów i zasiadł do spisania protokółu.

— Pisz, pisz! — dogaduje woźnica, wskazując palcem na papier. — Co teraz ze mną będzie? Biedny ja, biedna moja, nieszczęsna głowa! I za cóż chcesz mnie pan gubić, biednego sierotę? Cha, cha, cha! No co? Już skończony protokół? Już się wszyscy podpisali? No, to teraz patrzcie! Raz... dwa... trzy...

Tu woźnica szybkim ruchem zerwał z twarzy maskę i patrzy, lubując się wrażeniem, jakie to ogólnie wywarło. Padł wreszcie na krzesło i śmieje się hałaśliwie, do najwyższego stopnia zadowolony z siebie.

Wrażenie było nadzwyczajne. Wszyscy potracili głowy i pobiedli, a ten i ów drapie się kłopotliwie za uuchem; komisarz wydał okrzyk, jak człowiek, który palnął wielkie głupstwo. Okazało się bowiem, że pod maską woźnicy krył się Piatigorow, dobrze w mieście znany przemysłowiec, miljoner, wielki zawadjaka ale też i hojny dobroczyńca, o którym często pisały miejscowe gazety, że daje ogromne sumy na cele oświatowe i dobroczynne.

— No cóż? Wyjdziecie teraz, czy nie? — pierwszy Piatigorow przerwał milczenie.

Inteligenty, nie rzekłszy słowa, na paluszkach się wynieśli za drzwi, które miljoner zatrzasnął za nimi.

— Tyś wiedział kto to — półgłosem komisarz robi wymówki służącemu w drugim pokoju, szarpiąc go za rękaw — dlaczego milczałeś?

— Zakazano mi mówić.

— Zakazano, zakazano! Jak cię, łotrze, zasadzę na cały miesiąc do paki, to będziesz wiedział co zakazano! Precz mi z oczu! A panowie też ładnie się spisali — zwraca się do inteligentów. — Było też o co taki gwałt podnosić. Nie mogliście to wyjść na parę minut i ustąpić mu? A teraz będziecie jeść kaszę, której sami nawarzyliście mnie i sobie. Oj panowie, panowie! Dalibóg, nigdy nie myślałbym o was coś podobnego!

Inteligenty z nosami pospuszczanemi na kwintę, przygnębieni i struci, szeptali po kątach, przewidując coś niedobrego. Panie ich, widząc, że Piatigorow "obrażony" także się skwasiły. Tańce przerwano i zaczęto zbierać się do domu.

Dopiero po dwóch godzinach Piatigorow wyszedł z czytelni spity jak bela i siadłszy tuż pod orkiestrą, zaczął głośno chrapać.

— Muzyka, przestać! — rozkazują gospodarze. — Pssst! Piatigorow śpi!

— Możeby pana do domu podwieźć? — zapytuje sędzia Belebuchin, nachyliwszy się nad uchem Piatigorowa.

— Hę?... Co?... A, to ty... Czego chcesz?...

— Chciałbym odwieść pana do domu... Czas już...

— Aha... do domu... Dobrze, ja chcę do domu... Tak... odwieź mnie...

Belebuchin, nie posiadając się z radości, zaczyna podnosić pijanego. Pospieszyli mu z pomocą inni inteligenci i z uśmiechem szczerego zadowolenia, ująwszy miljonera delikatnie pod ramiona, ostrożnie poprowadzili do powozu.

— Tylko artysta, genjusz, może tak wszystkich wystrychnąć na dudków — wesoło mówił Żestiakow, podsadzając go na stopień powozu. — Wiesz mi pan, panie Piatigorow, że ja zupełnie zostałem oczarowany... Jeszcze do tej chwili nie mogę powstrzymać się od śmiechu... cha, cha, cha! Nigdy, w żadnym teatrze tak się nie naśmiałem... Nadzwyczaj komiczne... Na całe życie zostanie mi w pamięci dzisiejszy wieczór!...

Wyprawiwszy Piatigorowa "inteligenty" nieco się uspokoili i odzyskali humory.

— Rękę mi podał na pożegnanie — przechwalał się Żestiakow, zadowolony z siebie. — To znaczy, że nie ma do mnie urazy...

— Daj to Boże — westchnął komisarz. — Prawda że hultaj, awanturnik i pijak, ale miljoner... dobroczyńca... Nie można więc!...



NA FALACH MAŁŻEŃSKIEGO MORZA

DZIWIĄ się nieraz kobiety, dziwią się i mężczyźni, żony i mężowie, że w życiu ich małżeńskiem często zachodzą najrozmaitsze kwasy, swary i nieprzyjemności, że małżeńska łódź, do której wsiedli obydwoje za obopólną zgodą i chęcia, nie płynie spokojnie po falach życia. Dobrze jeszcze, gdy kłopoty kończą się na zatargach i swarach i nie sprowadzają poważniejszych klęsk na stadło małżeńskie. Zdarza się jednak, i to niestety nierzadko, że ludzie, którzy zaprzysięgli sobie dozgonną wiarę i miłość, którzy obiecywali sobie, że tylko jedna śmierć może ich rozłączyć, posuwają się tak daleko, że w sądach rozwodowych szukają rozwiązania łączących ich ślubów.

A gdy raz padnie między małżeństwem myśl o rozwodzie, rzadko zdarza się, aby małżeństwo takie mogło żyć dalej szczęśliwie.

Cóż powoduje takie niesnaski i kłopoty w małżeństwach? Kto powinien ponosić winę w wypadkach rozwodów? Mężczyzna czy kobieta?

Odpowiedź jasna i prosta: Albo mężczyzna, albo kobieta, albo też jedna i druga strona. Zdaje się, że najczęściej winne są obydwie strony, czyli mąż i żona.

Wiele potrzeba czynników, żeby małżeństwo żyło z sobą prawdziwie szczęśliwie. Przedewszystkiem potrzeba wzajemnej miłości, wzajemnego zaufania i wzajemnej wyrozumiałości. Gdy tych czynników brak jest w małżeństwie, smutne bywa życie takiej pary.

Żeby małżeństwo było szczęśliwe trzeba, żeby mąż rozumiał żonę a żona męża. Trzeba, żeby jednakowe mieli ideały, jednakowe poglądy na życie, żeby jednakowo myśleli, a jeżeli jedna strona miałaby inny pogląd na daną sprawę, żeby nie upierała się ślepo przy swojem, a wysłuchała i rozważyła pogląd drugiej strony. I to nietylko w sprawach ważnych, żywotnych, ale nawet w drobnostkach należy dojść do obopólnej zgody na jakiś zamiar czy projekt. Bo z drobnostek nierzadko wywiązują się sprawy ważniejsze, a kość niezgody rzucona między małżeństwo w drobnostce, może z czasem stać się zaporą do dalszego wspólnego życia lub uczynić to życie nieznośnem.

W małżeństwie mężczyzna nie powinien okazywać wyższości kobiecie, jak kobieta mężowi, gdyby nawet rzeczywiście wyżej stała od niego pod względem umysłowym, fizycznym czy też majątkowym, wyższości tej nigdy okazać ani odczuć nie powinna. Ani mąż żonie, ani żona mężowi nie wyświadczyli żadnej łaski, zawierając związek małżeński. Obydwoje zatem mają równe prawa i równe obowiązki. A od wypełniania tych obowiązków wiele zależy w małżeństwie. Skoro wzięło się ślub, trzeba myśleć o tem, że to nie na kilka lub nawet kilkanaście lat, ale na całe życie "póki śmierć nas nie rozłączy". Bo któż bierze ślub z myślą o rozwodzie? Ludzie bez czci i wiary, łowcy posagów, wyrzutki społeczeństwa pozbawieni charakteru i honoru.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w małżeństwie jest, żeby obydwie strony miały usposobienie jaknajbardziej podobne. W takich małżeństwach łatwiej o zgodne i szczęśliwe wspólne pożycie niż w małżeństwach, w których usposobienie męża zasadniczo różni się od usposobienia żony.

Niemniej ważny jest poziom umysłowy obydwu stron w małżeństwie. Mężczyzna o bardzo niskim poziomie umysłowym, pozbawiony wykształcenia i inteligencji, nie zrozumie kobiety wykształconej, kulturalnej i inteligentnej. Tak samo żona wcale nie inteligentna i nie kulturalna niepojmie męża o wysokim poziomie umysłowym. A z braku zrozumienia się powstają niesnaski w małżeństwie, które z czasem mogą doprowadzić do sądu rozwodowego.

Wśród szczęśliwych małżeństw nie często trafiają się takie, gdzie żona jest znacznie starsza od męża. Biorąc na ogół, najszczęśliwsze są związki, w których mężczyzna jest starszy od kobiety o kilka lub nawet kilkanaście lat. Małżeństwa, w których mąż ma lat siedemdziesiąt a żona jest dwudziestoletnim dzieciakiem, nie powinny być prawne dozwolone. W takich bowiem wypadkach gra rolę zawsze interes, a nie wzajemna miłość. Dwudziestoletnia panienka może czcić i poważać starca, ale kochać go nigdy nie będzie, chyba miłością córki lub wnuczki. Interes bywa również bodźcem przy zawieraniu małżeństw przez starsze panie z młodzikami. Wypadek, żeby młodziutki bogacz ożenił się z czterdziestoletnią ubogą kobietą, nie zdarzył się jeszcze, jak się nie zdarza, żeby młoda miljonerka wyszła za ubogiego pana w podeszłym wieku.

Gdy pieniądze nie odgrywają głównej roli, usposobienie i charakter obojga małżonków są do siebie podobne i gdy różnica wieku nie jest zbyt wielka, nic nie przeszkadza małżonkom, żeby życie ich płynęło szczęśliwie, gładko i spokojnie. Naturalnie, że nawet w najidealniejszych małżeństwach często potrzeba wiele poświęcenia i gotowości do ofiar na korzyść drugiej strony, ofiary te jednak i poświęcenia sowicie się opłacają, bo zapewniają obopólne szczęście i spokój.

Wiemy, że niema na świecie ludzi doskonałych. Każdy z nas ma jakieś przywary, każdy mężczyzna i każda kobieta--jakieś wady i błędy. W małżeństwie jedna strona nie powinna wytykać tych błędów drugiej, a natomiast powinna starać się o usuwanie ich sposobami łagodnemi i bardzo względnemi. A przedewszystkiem, widząc wady drugiej strony, powinna usuwać je u siebie. Często bowiem widzimy źdźbło w oku bliźniego, a u siebie potężnej belki nie zauważymy.

Doświadczona

Wawrzyniec Gębicki

Pierwszy Kongresman Pochodzenia Polskiego — w r. 1849

W roku 1849, wybrano Wawrzyńca Gębickiego z New Yorku posłem do Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Pierwszy to polski kongresman.

Kongresman Wawrzyniec Gębicki był synem kowala, urodził się r. 1793 w osadzie Wójtowskiej Kowalszczyzną zwanej w obwodzie Sandomierskim. Za czasów napoleońskich odbył kilka kampanij i za waleczność zdobył krzyż Legji honorowej. W r. 1815, w bitwie pod Waterloo, zraniony, dostał się do niewoli angielskiej.

W Anglji, dostawszy się do zakładów mechanicznych i nożowniczych Silversmitha, wydoskonalił się w tym zawodzie. W r. 1824 popłynął do Ameryki, gdzie w New Yorku, pracując 6 lat w nożowniczej fabryce Gotmana, tak wyuczył robotników, że w nagrodę pryncypał Gotman przypuścił go do spółki.

Po śmierci Gotmana r. 1832 zgodnie z układem z wdową i spadkobiercami Gębicki objął ten zakład nożowniczy. Od tej pory stał się on prawdziwym opiekunem swoich rodaków, przybywających do Nowego Yorku po powstaniu (r. 1831): umieszczał ich w swoim zakładzie, zakładał im warsztaty, wspierał, odziewał, karmił. Gdy po upadku Powstania Listopadowego w latach następnych do New Yorku coraz liczniej napływali Polacy, Gębicki dla dzieci tułaczy - rodaków założył ochronkę i szkółkę polską. Od tego czasu wpływy Gębickiego rosły z każdym dniem tak, że w r. 1849 obrano go posłem do Kongresu w Waszyngtonie. I tutaj Gębicki nie zapomniał, że jest Polakiem.

Gdzie mógł, popierał swoich. Postarał się on o to, że Kongres wyznaczył specjalnie dla Polaków - emigrantów spory kawał ziemi w stanach New York, New Jersey i Virginia. Gębicki umarł 20 listopada r. 1853 niewielki po sobie zostawiając majątek, bo niemal wszystko rozdał swoim rodakom.

O Konsulach i Kongresmanach Polskich w Stanach Zjednoczonych

Zbigniew Em. Brodowski, redaktor „Kurjera Narodowego" w New Yorku w r. 1876 (a w roku 1884 redaktor „Zgody") był konsulem St. Zj. w Niemczech.

* * *

Wicekonsulem przy ambasadzie St. Zj. w Niemczech, a później w Londynie był Kazimierz Zawadzki z Buffalo.

* * *

Dr. L. M. Czaja z Chicago był członkiem komisji pokojowej St. Zj., wysłanej do Europy w roku 1918.

* * *

Profesor Stanisław Zwierzchowski (Zowski) mianowany został przez prezydenta Wilsona członkiem komisji płk. House'a na konferencji pokojowej w Paryżu, a przydzielony mu został odcinek formułowania postulatów polskich odnośnie granicy Polski.

Jakób Rożan (Rożański) nauczyciel szkoły przy parafji św. Jadwigi w Toledo, Ohio, mianowany został w r. 1892 konsulem St. Zj. w Warszawie, ale rząd rosyjski odmówił mu uznania, wobec czego jego nominacja została odwołana. W Petersburgu wiedziano o patrjotyźmie Rożana. Działo się to w roku 1892.

* * *

Wicekonsulem St. Zj. w Ekwadorze, a później konsulem honorowym Ekwadoru w Stanach Zjednoczonych był Wacław Pytlowany z Chicago.

* * *

Edward Symans (Szymański) z Chicago, poeta i lingwista, był wicekonsulem St. Zj. w Warszawie, a po służbie w Moskwie i Berlinie przydzielony został do ambasady St. Zj. w Turcji.



Governor
William G. Stratton



Lieutenant Governor
John Wm. Chapman



Secretary of State
Charles F. Carpentier



State Auditor
Elbert S. Smith



State Treasurer
Elmer J. Hoffman



Attorney General
Latham Castle

GREETINGS
TO THE
MEMBERS OF

The Polish National Alliance

Superintendent of
Public Instruction
Vernon L. Nickell





Clerk of the Supreme Court
Mrs. Earle Benjamin Searcy

DR. JÓZEF F. KONOPA O WŁASNYCH SIŁACH WYKSZTAŁCIŁ SIĘ NA LEKARZA

OBECNIE JUŻ PRZEZ 42 LATA JAKO LEKARZ PRACUJE WŚRÓD POLONII



DR. JÓZEF F. KONOPA
z młodszych lat.

W dniu 7-go maja, 1917 roku, na stronie 6-tej DZIENNIK ZWIĄZKOWY podał z fotografią wiadomość zatytułowaną: "SIEROTA WZOREM DLA POLSKIEJ MŁODZIEŻY".

Treść tej wiadomości brzmi: "Ponad składem braci Sikorskich pnr. 2945 Milwaukee Ave. otworzył Dr. Józef F. Konopa swoje biuro i na stałe zamieszkał z początkiem bieżącego miesiąca.

Dr. Józef F. Konopa, kiedy miał trzy lata umarła mu matka. Ośmioro dzieci ojciec umieścił w sierocińcu. Młody Józef po ukończeniu szkoły parafialnej już pracował na plebanii Parafii Św. Jadwigi. Wykonywał tam różne prace fizyczne, a wieczorami kształcił się i został aptekarzem.

Kurs farmaceutyczny ukończył Józef F. Konopa na Uniwersytecie Stanu Illinois i po czterech latach złożył pomyślnie egzamin stanowy na registrowanego aptekarza. Następnie przez kilka miesięcy pracował w aptece Józefa Hellmutha na Jadwigowie i przez cały rok w aptece firmy Ashland Drug Co. w śródmieściu.

Nie był jednak aptekarz Józef P. Konopa zadowolony z dotąd zdobytej wiedzy i postanowił się kształcić w dalszym ciągu. Po uciułaniu więc nieco grosza wstąpił po trzech latach do Kolegium Lekarzy i Chirurgów przy ulicach Congress i Honore, w pobliżu szpitala powiatowego. Od roku 1912 uczył się pilnie medycyny, chirurgii i akuszerii, ale musiał opłacać koszta z własnej kieszeni i dlatego pracował jako klerk aptekarski co niedzielę i dwa wieczory w każdym tygodniu. Zatrudniony był w następujących aptekach: dra Jana Stawickiego w Gary, Ind.; Ed. Jankowskiego w Joliet, Ill.; Burdy na Stanisławowie, Kaczkowskiego na Town of Lake, Kujawskiego na Trójcowie, Schoenicha na Młodziankowie, Hottingera na Kantowie, Superczyskiego na Bridgeporcie, Panau na Wacławowie i Promińskiego na Annowie.

W kwietniu 1916 r., zapisał się Józef F. Konopa na specjalny kurs arkuszerii w szpitalu "Chicago Lying-in" przy ulicach Maxwell i Newberry pod dozorem prof. Jana DeLEE, sławnego specjalisty chorób kobiecych i dziecięcych.

Dyplom lekarza otrzymał w roku 1916, poczem zatrudniony był jako eksternista w szpitalu Polskim, a później jako internista w szpitalu "University", przy Ogden Ave., Lincoln i Congress ulicach, będąc szefem na wydziale akuszerii pod kierownictwem prof. C. S. Bacon'a.

Ostatnio zaś pracował jako internista w szpitalu przy Grand Place, Larrabee, Lincoln i Western Avenues.

Egzamin stanowy Dr. Józef F. Konopa złożył przed Wydziałem Zdrowia w październiku, 1916 roku w gmachu "Coliseum" przy South Wabash Avenue.

Licencję lekarską otrzymał z Springfield w styczniu, 1917 roku.

Dr. Józef F. Konopa spodziewa się praktykować medycyne, chirurgię i akuszerię wśród Polaków i Polek w Avondale Irving Park i Jefferson Park".—Tyle Dziennik Związkowy z dnia 7-go maja, 1917 roku.

Obecnie Dr. Józef F. Konopa to senior naszych lekarzy polskich. Jako lekarz stoi na stanowisku, spełniając tak zaszczytne i wniosłe zadanie lekarza — strzeże zdrowia ludzkiego przez okres 42 lat. Ciężką i żmudną pracą wykształcił się na lekarza, może być prawdziwym wzorem i przykładem dla naszej młodzieży polsko-amerykańskiej.

Silna wola i dobry charakter zawsze doprowadzą człowieka do wyznaczonego celu, gdy chce się kształcić i studiować, ponieważ tu są ku temu możliwości nieograniczone.

Dr. Józef F. Konopa należy przez wiele lat do sztabu lekarskiego w szpitalu ś.ś. Nazaretanek.

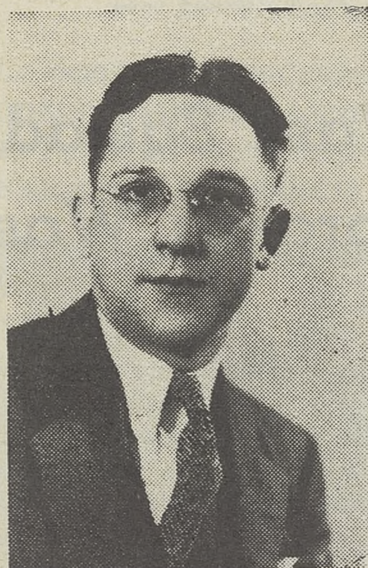
Praktykuje on dalej medycynę prowadząc swoje biuro lekarskie przy 1628 W. Division ul. Zamieszkuje pnr. 1057 No. Hoyne Ave., Chicago, Illinois.

Należy niemal do wszystkich organizacji polskich i także amerykańskich i sprawy polskie bardzo leżą mu na sercu, zawsze serdecznie, moralnie i materialnie je popiera.

Oby opatrzność Boża zachowała go, jak najdłużej dla ludzkości i Polonii.

Życie Jego to prawdziwa historia nadająca się do filmu, jako dokumentarny i żywy przykład do naśladowania dla naszej młodzieży.

ASHLAND BOOK BINDERY



C. BOJKOWSKI, Jr.

PIERWSZORZĘDNY

Zakład Introligatorski

OPRAWA KSIĄŻEK i FOLIAŁÓW HANDLOWYCH

Wykonujemy wszelkie roboty introligatorskie od najmniejszych do największych, wysyłając takowe na każdy obstalunek gdziekolwiek na terenie Stanów Zjednoczonych. Kosztorysy i obliczenia dla Braci Związkowej wysyłamy

DARMO

1220 North Bosworth

TRZECIE PIĘTRO—TYLNY BUDYNEK

Tel. ARmitage 6-1498 Chicago, Illinois

JOHN C. MARCIN

KLERK MIASTA CHICAGO

oraz

Demokratyczny Komityman 35-tej Wardy

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija się w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walka z gemblerką — są widoczne i przynoszą rezultaty.

Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego przyszłego lidera.

W roku 1955 na wiosnę został on wybrany na bardzo zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko Klerka Miasta Chicago olbrzymią większością głosów. Jest pewnym, że przyniesie on chlubę dla imienia polskiego. Szczęść mu, Boże, we wszelkich poczynaniach!

Cała Polonia chicagoska i amerykańska jest dziś dumna z niego. Jest pewnym, że zawsze poprze go, gdy będzie sięgał po najwyższe urzędy, godności i zaszczyty.



JAN C. MARCIN
Klerk Miasta Chicago i Komityman 35-tej Wardy

L. J. SHERIDAN & CO.

REAL ESTATE

APPRAISALS **MANAGEMENT**

111 W. WASHINGTON **RAndolph 6-7744**

Chicago, Illinois

VICTOR H. E. HAKANSON, M.A.I.

APPRAISER

MEMBER — THE AMERICAN INSTITUTE OF REAL ESTATE APPRAISERS





Od wielu lat słynie ze swej chętnej i grzecznej obsługi dla szerokich mas publiczności polska instytucja finansowa

Public Savings & Loan Association

OF CHICAGO

1610 W. 63rd Street

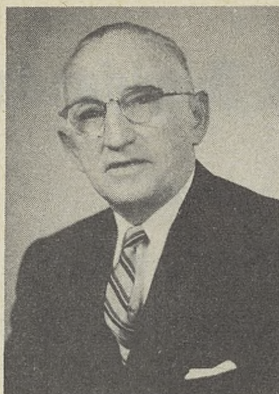
CHICAGO, ILLINOIS

WAlbrook 5-8121

WILLIAM ROPA, Sekr. i Zarządca

Tysiące zadowolonych klientów obsługujemy rocznie.

Bądźcie i Wy zadowoleni i dla swej lepszej przyszłości oszczędzajcie, pożyczając na zakupno własnego budynku.



Oscar Hansen
Reprezentant
Do Legislatury
Stanowej

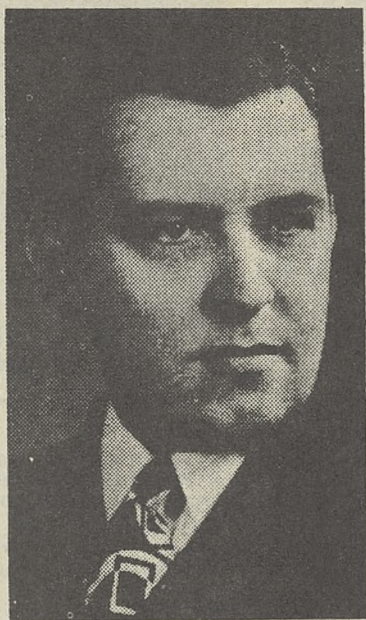


William L. Murray
Komityman
38-ej Wardy
Regularnej
Republikańskiej
Organizacji



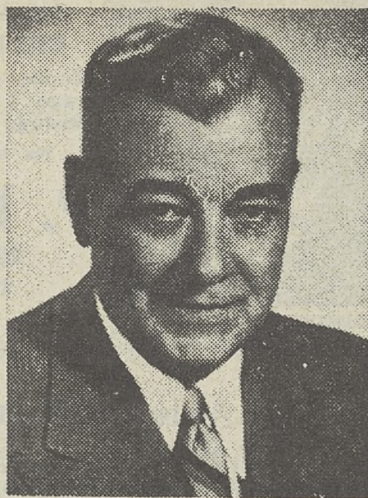
Richard P. McCarter
Komityman
11-go Dystryktu
Stanowego
Centralnego
Komitetu

Z głębi serc naszych pragniemy podziękować i wyrazić uznanie największe dla członków i kapitanów prycynktowych za pełną poświęcenia pracę dla naszej 38-ej Wardy w Regularnej Republikańskiej Organizacji i dla całej Republikańskiej Partii. Prosząc Was o dalszą współpracę, której celem i wynikiem będzie osiągnięcie wspólnie wyznaczonych celów jakie są wytyczone przez Liderów naszej Republikańskiej Organizacji.



SIGMUND J. STEFANOWICZ

SĘDZIA SĄDU MUNICYPALNEGO W CHICAGO

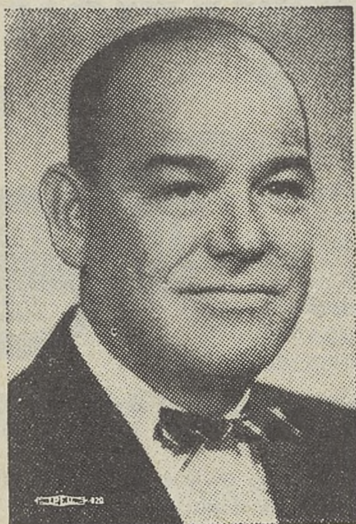


DANIEL RYAN

PREZES

KOMISARZ POWIATU COOK

CHICAGO, ILLINOIS



TAD. J. ZAREMBA

SKARBNIK-SUPERWIZOR MIASTA CICERO, ILLINOIS

Zawsze oddany dla dobra Sprawy Polskiej i zawsze popiera wszystko co polskie.



ROBERT GOLONKA HAYES

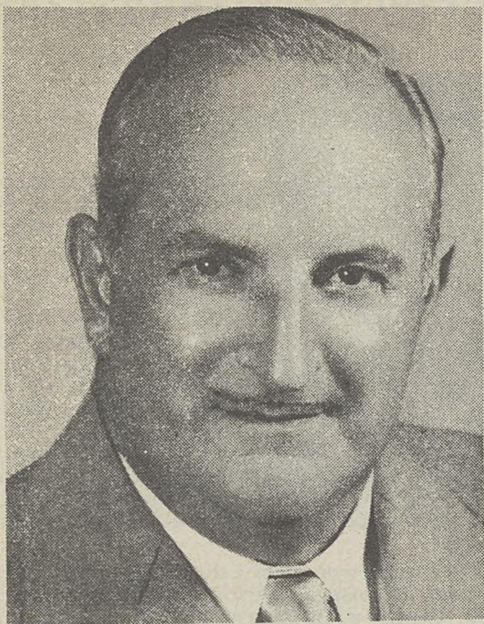
zamieszkuje

w Berwyn, Illinois, przy 6930 W. 34 St. Telefon: ST. 8-2409.

Urodził się w Chicago i uzyskał wykształcenie w parafialnej i publicznej szkole w powiecie Cook. Posiada on Ph. B. Degree z De Paul University i Master of Arts Degree w Szkole Administracji Uniwersytetu Loyola. Wykształcenie jego obejmuje dodatkowo przeszkolenie z zakresie prawa, medycyny i chemii na Uniwersytetach Chciago i Northwestern.

W kołach oświatowych Stanu Illinois znany jest jako doskonały wychowawca, administrator szkół i wybitny uczony. Jest on członkiem Illinois Education Association, National Education Association, of High School Driver Education, National Safety Council i American Association of School Administrators. Wymieniony jest polskiego pochodzenia.

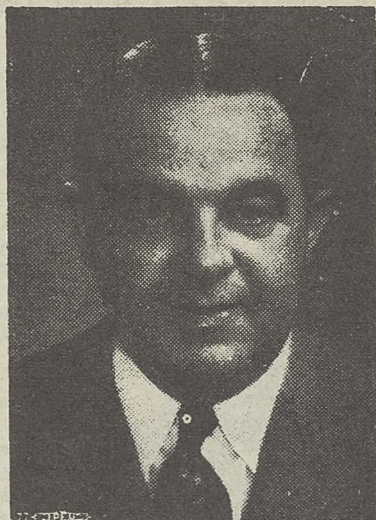
P. Hayes mianowany został asystentem Superrintendenta Szkół w powiecie Cook w roku 1949. Od tego czasu z pożytkiem służył jako ogólny inspektor szkół elementarnych i wyższych w Township Lyons, Stickney, Palos i Lemont. W uzupełnieniu swych obowiązków inspektorskich, posiada on odpowiedzialność za zarządzanie programem komunikacyjnym szkół powiatu Cook, jest dyrektorem parafialnych i prywatnych wyższych szkół oraz dyrektorem Obrony Cywilnej i bezpieczeństwa wszystkich publicznych, prywatnych i parafialnych szkół powiatu Cook.



POWODZENIA ŻYCZY

EMIL V. PACINI

**ALDERMAN 10-EJ WARDY
I COMMITTEEMAN**

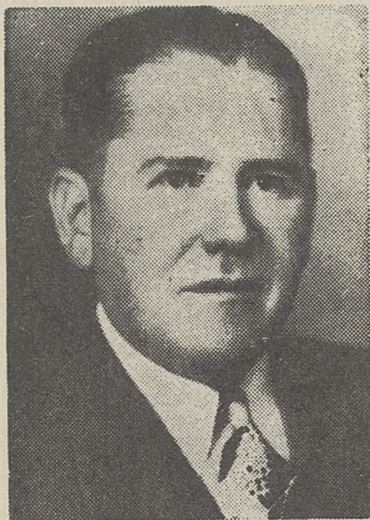


William G. Milota

BAILIFF OF THE MUNICIPAL COURT

**Członke Związku Narodowego Polskiego
Freedom of Fatherland Society, Grupa 1574**

Jest jednym z tych, który dzięki swym zdolnościom i uznaniu wybija się na coraz wyższe stanowiska. Teraz pełni zaszczytny urząd skarbnika miasta Chicago. Należy mu pogratulować i życzyć powodzenia.



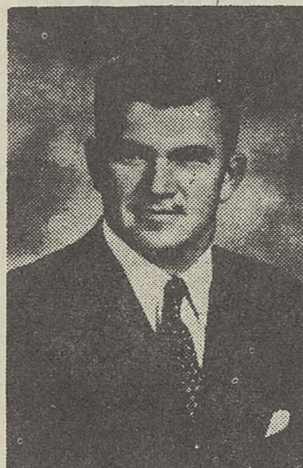
P. J. CULLERTON

ALDERMAN 38-EJ WARDY

Oraz Komityman Demokratyczny Tejże Wardy oraz Przewodniczący Komitetu Finansowego w Radzie Miejskiej Miasta Chicago.

Wszystkim Moim Współobywatelom
Szczególnie Obywatelom Polskiego Pochodzenia
życzę
Niech wszystko to, do czego dążycie i staracie się stanie się dla Was rzeczywistością i osiągniętym celem.

Dla pomyslności i rowoju Polonii chicagoskiej i amerykańskiej przesyłam również najserdeczniejsze życzenia dalszego pięknego rozwoju we wszelkich kierunkach i poczynaniach oraz kontynuowania tej pięknej i wzniosłej pracy dla dobra sprawy polskiej nietylko w Stanach Zjednoczonych, lecz wszędzie.

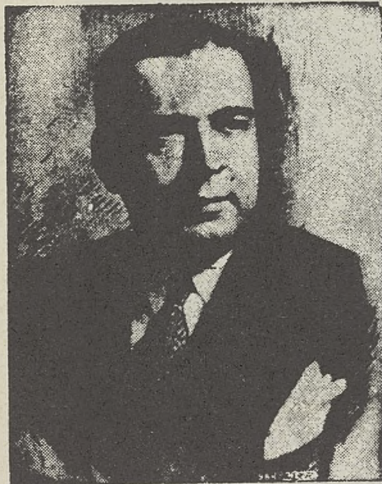


Kazimierz [Casey] Laskowski

ALDERMAN 35-ej WARDY

KAZIMIERZ GRIGLIK

TRUSTYS
DYSTRYKTU SANITARNEGO
MIASTA CHICAGO
Były Dyrektor Kongresu Polonii Amer.

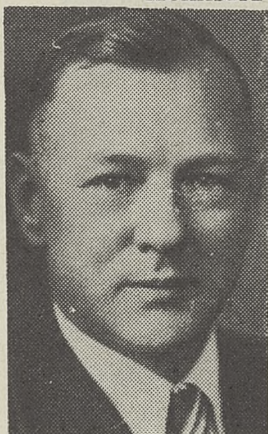


Dzięki swej popularności podczas wyborów wybił się pod względem ilości otrzymanych głosów na jedno z pierwszych miejsc, i został wybrany na zaszczytne stanowisko Trustysów w Dystrykcie Sanitarnym miasta Chicago.

Polonia widzi w nim jednego z obrońców Spraw Ludu Naszego.

Franciszek Bobrytzke

Komisarz Powiatu Cook



Nasz rodak Franciszek Bobrytzke, Komisarz Powiatu Cook, został wybrany na to stanowisko dużą większością głosów już po raz piąty.

Jest on Prezesem Polsko Amerykańskiej Demokratycznej Organizacji, Przewodniczącym Dyrekcji Manufacturers National Bank, wielce czynnym członkiem polonijnych organizacji, Związku Narodowego Polskiego i Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego.

Dzięki jego wpływom i dwudziestoletniej pracy jako Komisarza Powiatowego w Powiecie Cook, bardzo wiele naszych rodaków skorzystało z wielu świadczeń z instytucji powiatowych. Przez fakt ten zaoszczędził on naszym rodakom poważne sumy pieniędzy.

Franciszek Bobrytzke jest niezrównanym pracownikiem na korzyść Polonji i wszędzie popiera wszystko, co jest bliskie i drogie sercu polskiemu.



FRANCIS X. CONNEL

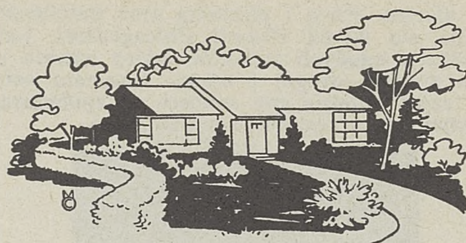
KLERK SĄDU OKRĘGOWEGO

oraz Komityman 37 Wardy
z Partii Republikańskiej

Znany jest on również jako jeden z tych, którzy nie słowem, ale czynem popierają sprawy naszej Polonii.



POBORCA CŁA
PORTU CHICAGOSKIEGO
CHICAGO, ILL.

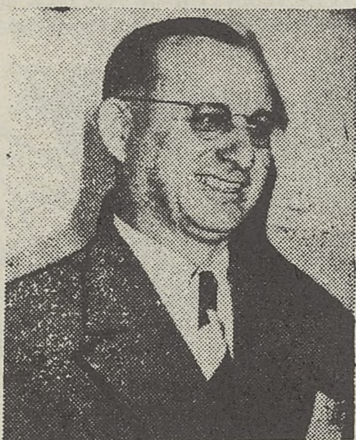


- REALNOŚĆ
- HIPOTEKI
- INWESTYCJE
- ASEKURACJA
- NOTARIUSZKA PUBLICZNA
- BUDOWA

B. W. LESNIAK

Biuro w Śródmieściu
188 WEST RANDOLPH STREET
Telefon Central 6-6152
Brighton Park:
4268 ARCHER AVENUE
Telefony Lafayette 3-5784-5785
Chicago, Illinois

SERDECZNE ŻYCZENIA 1958



STANLEY J. NOWAKOWSKI

CZŁONEK GRUPY 328 Z. N. P.
Alderman 11-ej Wardy
Chicago, Ill.

GREETINGS FOR 1958

TO THE

POLISH NATIONAL ALLIANCE MEMBERS

APPRAISAL

FLOYD G. DANA

111 W. Washington Street

AN 3-2110

Chicago, Ill.

Swą dzielną pracą i pilnością oraz uczciwością wybija się wśród Polonii Chicagoskiej, jeden z naszych młodych rodaków, który zawsze popiera sprawy drogie i bliskie naszemu sercu. Oby zajął należne mu miejsce w społeczności i naszym życiu narodowo-politycznym.



AL. SAKOWICZ

STATE REPRESENTATIVE 15th DISTRICT
POSEŁ DO LEGISLATURY STANOWEJ

NIECH WASZE RODZINY BĘDĄ ZAWSZE ZDROWE I SZCZĘŚLIWE

REGULARNA REPUBLIKAŃSKA ORGANIZACJA 33-ej WARDY



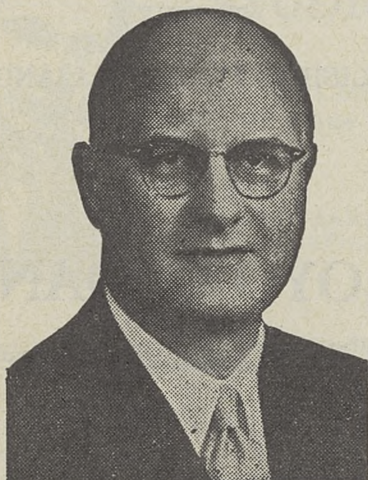
FREDERICK B. RESAG
Komityman Republikański 33-ciej Wardy

TEODOR SZCZEPAŃSKI
Prezes 33-ciej Wardy

CARL O. MILLER
Stanowy Reprezentant 33-go Dystryktu
Do Legislatury Stanu Illinois

NASZ RODAK

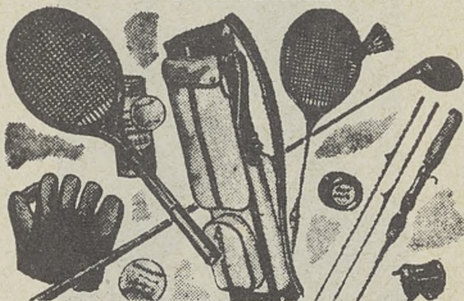
Dlatego zawsze i wszędzie powinniśmy Go popierać. Jest on tym, który zawsze popiera wszystko, co polskie i co tak drogie i bliskie sercu polskiemu. Wielce uzdolniony prawnik, należący do naszych niemal wszystkich organizacji polskich, a tym jest



BERNARD J. KORZEN

KLERK SĄDU PROBACYJNEGO

KOMPLETNY WYBÓR PRZYBORÓW ATLETYCZNYCH—RYBACKICH—MYŚLIWSKICH — PRZYBORÓW DO PODRÓŻY



POLSKA FABRYKA UNIFORMÓW I JACKETS DO WSZELKIEGO RODZAJU SPORTÓW

NORTH-WEST SPORT SHOP

Nasze wyroby dostarczamy na całym terénie Stanów Zjednoczonych

2602 MILWAUKEE AVE.
2-gie piętro

Telefon DIckens 2-2239



Poza regularnymi studiami lekarskiemi, po kilku lat praktyki specjalizacji jako chirurg, obecnie urzęduje w swych 2-ch biurach

Dr. Tadeusz A. POREMSKI

2348 N. Western Ave.
Tel. BRunswick 8-9223

Także

5810 N. Milwaukee Ave.
Tel. ROdney 3-2633

Członek Tow. Bartosza Głowackiego,
Grupa 899 Z. N. P.



SERDECZNE ŻYCZENIA
ZWIĄZKOWI NAR. POLSKIEMU
I POLONII
składają

Paulina Rytel, M. D.
Godziny od 2-ej do 4-ej popołudniu
2424 NORTH KEDZIE BOULEVARD

Aleksander Rytel, M. D.
WICKER PARK MEDICAL CENTER
1530 N. DAMEN AVE. CHICAGO, ILLINOIS



Dr. B. J. TATAROWICZ
Naczelny Lekarz Macierzy Polskiej

On zawsze popiera wszystko co polskie
i co jest z polskością związane.

Biuro mieści się pod numerem
4200 No. Central Ave. Tel. SPring 7-0405

Dr. P. J. ORZYNSKI

LEKARZ I CHIRURG

Długoletni Związkowiec

1033 West Chicago Avenue
Telefon HAymarket 1-6041
(Blisko Milwaukee Avenue i Ogden Avenue)

GODZINY PRZYJĘĆ:

Od 2-ej do 4-ej popołudniu i od 7-ej do 9-ej wieczorem, oprócz Środy, Soboty, Niedziel i Świąt.

Wypełniamy Recepty Sumiennie Również Na Wysyłkę Do Polski



POLSKA APTEKA
WIECZOREK DRUG CO.
W. W. WIECZOREK, Ph. G.
1174 Milwaukee Ave., blisko Division
Sprzedajemy Zioła z Gór—Harcu
Środek na Przeczyszczenie. Cena $1.00
Z przesyłką, $1.15
Tel. HUmboldt 6-2671 Chicago, Ill.
WYSYŁAMY LEKARSTWA DO POLSKI

POLSKA APTEKA
J. GAPIŃSKI PHARMACY
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
814 No. Ashland Avenue
Telefon HAymarket 1-9413

POLSKA APTEKA
Superczyński Pharmacy
3156 South May St. Tel. VIrginia 7-9600
V. H. Superczyński, właściciel

POLSKA APTEKA
MADURA PHARMACY
6001 W. Diversey Ave. BErkshire 7-5929
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski
Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA
MARNOW DRUG CO
3103 HALSTED UL. Tel. CAlumet 5-7711
Wypełniamy Recepty Na Wysyłkę Do Polski

POLSKA APTEKA
PARNELL PHARMACY
525 W. 123rd STREET PUllman 5-6371
PAN NIEZGODZKI, Właściciel
Wypełniamy europejskie recepty

KAZIMIERZ CABAŃSKI
APTEKA—PHARMACY
1147 N. Ashland Ave. HUmboldt 6-9376
RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY
Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki
Po cenach najniższych. Proszę pisać po ceny.

POLSKA APTEKA
DUDEK PHARMACY
Wojciech Jerzy Dudek, właściciel
1801 WEST 35-ta ULICA. Tel. VIrginia 7-9611
Wypełniamy Recepty Wszystkich Doktorów
Szybko dla Wysyłki do Polski

POLSKA APTEKA
KARWOWSKI
3659 DIVERSEY AVE.
Narożnik Lawndale
Rzetelne i Sumienne Wypełnianie Recept do Polski
RZECZYWIŚCIE POLSKA APTEKA
DLA POLAKÓW
TELEFON SPAULDING 2-7185

POLSKA APTEKA
NEW CITY DRUG CO.
TEOFIL KEMPA, właściciel
5258 So. Ashland Ave. Tel. REpublic 7-3401
Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA
Jefferson Pk. Pharmacy
Dr. Frank Brykowski
4827 Milwaukee Avenue
Telefon KIldare 5-6794
Wypełniamy recepty na wysyłkę do Polski

HARRY ADAMS
Właściciel Pierwszorzędnej Apteki
gdzie z całą dokładnością wypełniamy
wszelkie Recepty Lekarskie, a także i z Polski
2252 N. Western Ave. Tel. HUmboldt 6-9455









Mueller Bros. Laundry

Zaoszczędzicie w Gotówce i Dostawie do 20%
Bielizna Biała Jak Śnieg. — Pachnącą Jak Kwiaty!

2139 So. California Ave. Tel. BIshop 7-6277

Jesteśmy
Na Wasze
Usługi
Sposobem
Catering



EDWARD i WANDA MOSKAL
oraz JÓZEF i ZOFIA, Rodzice
WŁAŚCICIELE

Pięknej Gospody i Sali

831 NORTH ASHLAND AVENUE

Trunki Krajowe i Importowane oraz Sala piękne odnowiona z air conditioned na posiedzenia, zabawy, wesela, bankiety i inne okazje. Sposobem CATERING obsługujemy wesela, bankiety, i przyjęcia ku najlepszemu zadowoleniu.

Po zamówienia telefonować: **HAymarket 1-9011**

OSZCZĘDNOŚCIĄ I PRACĄ LUDZIE SIĘ BOGACĄ

Dla Dobra, Bezpieczeństwa i Lepszej Przyszłości Waszej Całej Rodziny Oszczędzajcie w Polskiej Spółce

WORKMEN SAVINGS and Loan Association

Telefon CLiffside 4-2121
2703 WEST 47th STREET
CHICAGO, ILLINOIS



WALTER KOWALKOWSKI
Prezes

FR. KRZYŻANOWSKI
Wiceprezes

RAY A. ŻABICKI
Sekretarz i Kasjer

JOSEPH CHOJNACKI
Dyrektor

EDWARD A. KSIAZEK
Dyrektor

Sprawy polskie, sprawy Polonii amerykańskiej są nam zawsze bliskie i drogie dla nas wszystkich. W roku 1958 oby cele pracy i zamiary dla dobra Polonii i sprawy polskiej zostały osiągnięte.



Kazimierz R. Wachowski

139 NO CLARK ST.
Telefon FRanklin 2-5107



JAN KOWALSKI

Zawsze zachowuje staropolski zwyczaj względem swych gości, mówiąc:

"CZEM CHATA BOGATA, TEM GOŚCIOM RADA"

Wstąpcie do

RITE LIQUORS

1649 W. DIVISION ST. CHICAGO, ILL.

Na Składzie Mamy Wszelkiego Rodzaju Tutejsze oraz Importowane: WÓDKI, LIKIERY, WINA i PIWA. Ceny Bardzo Przystępne Dla Wszystkich.

Dwa Świetne Lekarstwa



Na Każdy Dzień i Na Każdy Wiek

TRINER'S GORZKIE WINO

z Witaminą B-1

Jeden z najlepszych w Ameryce niezawodnych, łagodnych środków przeczyszczających na żołądek, odznaczony złotymi medalemi na siedmiu Międzynarodowych Wystawach.

Joseph Triner Corporation

JOSEPH TRINER, Prezes

4053 WEST FILLMORE STREET

CHICAGO 24, ILLINOIS

SYRENA

RESTAURACJA

WRZESIŃSCY, Właściciele

CZŁONKOWIE GRUPY 768 Z. N. P.

Najpiękniejsza Polska Restauracja
Na Town Of Lake

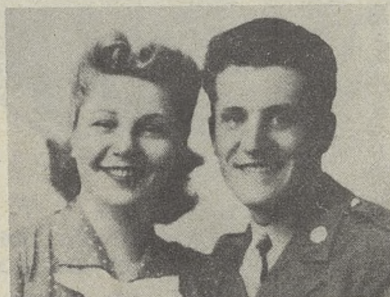
OCHŁADZANE POWIETRZEM
SALE NA WESELA, ZABAWY
ORAZ WSZELKIE OKAZJE

1825 WEST 47-MA ULICA

Tel. VIrginia 7-2024 i VIrginia 7-9660

Chicago, Illinois

SERDECZNE POZDROWIENIA
PRZESYŁAJĄ
CZYTELNIKOM KALENDARZA
NOWI WŁAŚCICIELE



SŁODKOWSCY

F. B.

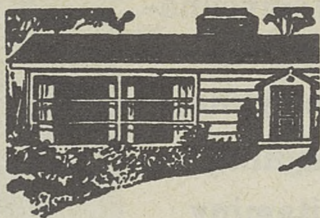
RESTAURANT

PIERWSZORZĘDNA

POLSKA RESTAURACJA I CUKIERNIA

CIASTA I CIASTKA ZAWSZE ŚWIEŻE
DO NABYCIA W KAŻDYM CZASIE

1219 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.
Telefon EVerglade 4-9509



J. B. Pallasch and Sons

Biuro Realnościowe

Hipoteki, Asekuracja oraz Sprawy Prawne
Firma istnieje przeszło 65 lat

1146 NOBLE STREET

Telefon ARmitage 6-1517

Chicago, Ill.

Lenard's Restaurant

JEDYNA W SWOIM RODZAJU
SŁYNNA POLSKA CUKIERNIA
I RESTAURACJA W AMERYCE
Urządzona w Prześlicznym Stylu Zakopiańskim



Zaprasza
Na Smaczne Polskie Obiady i Kolacje

Przyrządzane przez Kucharzy i Cukierników z Polski

Lenard's
Restaurant

1307 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.
Tel. HUmboldt 6-5614

WYSYŁAMY CIASTA NA CAŁĄ AMERYKĘ

PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA WESELA, BANKIETY i WSZELKIE OKAZJE



Wesela, Srebrne Wesela, Urodziny, "Shower Party" Bankiety,

GRUP, TOWARZYSTW I ORGANIZACJI

w Przepięknej Mniejszej Sali
BLUE ROOM

SALI PUŁASKIEGO

1709 So. Ashland Ave.

Jest to jedna z najpiękniejszych i najbardziej nowoczesnych Sal na Polonii dopiero co wykończona. Zapewniamy Was, że tu urządzone dla Waszych gości przyjęcie, pozostawi na zawsze niezatarte wspomnienia.

W dużej Sali zawsze są tańce w każdą sobotę i niedzielę.

W sprawie rezerwacji prosimy telefonować

HAymarket 1-9620

i zapytać się o panią Antoninę Błazończyk, właścicielkę

NAJSTARSZA
POLSKA SPÓŁKA
PRODUKTÓW MIĘSNYCH

ZNANA POD FIRMĄ

UNITED BUTCHERS PACKING CO.

◆

1152 FULTON STREET

Telefon: MOnroe 6-7330

Chicago 7, Illinois

"Kompletne Przybory Dla Organizacji"

WSZYSTKO DLA ZDOBYCIA FUNDUSZÓW



Przybory na Pikniki, Bazary, Karnawały, Zabawy Kontesty, Zabawy Stoliczkowe, Groszkowe.

Napiszcie Po Bezpłatny Katalog

ODZNAKI, MŁOTKI DO PROWADZENIA ZEBRAŃ, FLAGI, BILETY — DEKORACJE BALONY

JANICKI SUPER SALES CO.

DIVISION OF

United Novelty Mfg. Co.

1159-61 MILWAUKEE AVE.

Chicago 22, Ill. **BRunswick 8-6211**

Streptomycyna-Rimifon, Penicylina, Insulina, Witaminy i Leki . . .



Pakujemy i wysyłamy do Europy Rimifon, który jest jednym z najnowszych i najskuteczniejszych środków na GRUŹLICĘ, jest bardzo pożądany w Polsce.

TYSIĄCE ZADOWOLONYCH KLIENTÓW OD 1920 ROKU

UNIVERSAL MEDICINE CO.

JAN KUKLIŃSKI

DYPLOMOWANY APTEKARZ

1901 W. DICKENS AVE.

Tel. BRunswick 8-4360 **Chicago, Ill.**

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Ill.

SKŁAD ŻELAZTWA I PRZYBORÓW DOMOWYCH

W. T. CHOJNACKI & SON

PAINTS -- HARDWARE

ELECTRIC APPLIANCE

2900-02 So. 48th Court

Cicero 50, Ill.

Telefon OLympic 2-3205

Wszelkiej Pomyślności dla Członków Związku Narodowego Polskiego i Zarządu

---



NASZE ZASADY:

• CZYSTOŚĆ • NAJLEPSZA JAKOŚĆ

• NISKIE CENY • UPRZEJMOŚĆ

Najlepsze Mięso Wszelkiego Rodzaju

Zawsze świeże po Przystępnych Cenach

Zawsze Można Dostać

— u —

JERRY RUDA MEAT MARKET

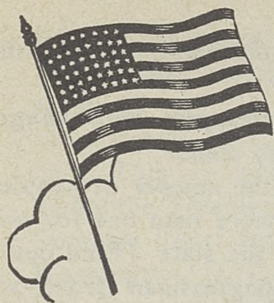
JERRY RUDA, właśc.

2735 West Cermak Road

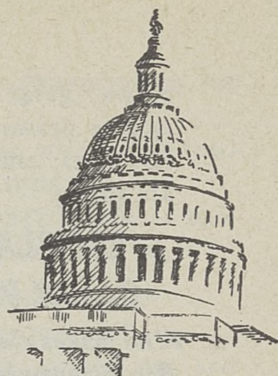
Chicago, Ill.

Obsługa Grzeczna i Sumienna

Telefon BIshop 7-5848



Czy Starasz Się o Obywatelstwo?





Pytania i Odpowiedzi Najczęściej Zadawane Przy Egzaminie Obywatelskim

A. THE FORM OF OUR GOVERNMENT
A. FORMA NASZEGO RZĄDU

1. ***What is the form of our government?***
Jaką jest forma naszego rządu?
The United States is a republic.
Stany Zjednoczone są republiką.

2. ***What is a republic?***
Co to jest republika?
It is a government in which the people rule through officers whom they elect.
Jest to taki rząd, w którym rządzi lud przez obieranych przez ten lud urzędników.

3. ***What is the Constitution of the United States?***
Co to jest Konstytucja Stanów Zjednoczonych.
The Constitution is the supreme law of the United States.
Konstytucja jest to najwyższe prawo Stanów Zjednoczonych.

4. ***What does the Constitution provide for?***
Co ustanawia Konstytucja?
The Constitution provides for the organization of our government and the rights and duties of the people.
Konstytucja ustanawia organizację naszego rządu, oraz prawa i obowiązki ludu.

5. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes, by amending it. There are at present twenty-one amendments to the Constitution.
Tak jest, przez wprowadzenie do niej poprawek. Obecnie jest takich poprawek do Konstytucji dwadzieścia jedna.

6. ***How many branches are there in our government?***
Z ilu gałęzi składa się nasz rząd?
There are three branches.
Rząd nasz składa się z trzech gałęzi.

7. ***What are these three branches?***
Jakie są te trzy gałęzie rządu?
The legislative branch which makes the laws.
The executive branch which carries out the laws.
The judicial branch which enforces the laws.
G a ł ą ź prawodawcza, ustanawiająca

prawa; gałąź wykonawcza, wprowadzająca te prawa w wykonanie, i gałąź sądownicza, zmuszającą do posłuszeństwa dla prawa.

LEGISLATIVE BRANCH
GAŁĄŹ PRAWODAWCZA

8 ***Who makes the laws of the United States?***
Kto ustanawia prawa w Stanach Zjedn.?
Congress makes the laws.
Kongres ustanawia prawa.

9. ***How many parts has Congress?***
Z ilu części składa się Kongres?
There are two parts, the Senate or the Upper House, and the House of Representatives or the Lower House.
Z dwuch części: Senatu czyli Izby Wyższej, i Izby Reprezentantów, czyli Izby Niższej.

10. ***How many members has the Senate?***
Z ilu członków składa się Senat?
There are 96 Senators. Two are elected by the voters of each state. (Find out and memorize the names of the senators from your state.)
Jest dziewięćdziesięciu sześciu Senatorów. Wyborcy każdego stanu obierają dwuch senatorów. (Dowiedźcie się, jak się nazywają senatorowie z waszego stanu, i zapamiętajcie ich nazwiska.

11. ***Who presides over the Senate?***
Kto przewodniczy w Senacie?
The Senate is presided over by the Vice-President of the United States.
Przewodniczącym Senatu jest Wice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

12. ***For what term is a Senator elected?***
Na jaki termin jest obierany Senator?
His term of office is six years.
Termin urzędowania Senatora wynosi sześć lat.

13. ***The House of Representatives consists of how many members?***
Z ilu członków składa się Izba Reprezentantów?
There are 435 members of the House of Representatives.
Izba Reprezentantów składa się z 435 członków.

14. ***How many Representatives are there from each state?***
Ilu jest Reprezentantów czyli kongresmanów z każdego stanu?
In according to the number of people in each state. Not more than one for every 30,000 people in the state. (Find out the name of the Congressman from your district.)
Zależy to od liczby ludności w tym stanie. Nie więcej, niż jeden na każde 30,000 ludności w tym stanie. (Dowiedźcie się nazwisko kongresmana z waszego okręgu zapamiętajcie je.)

15. ***For what term is a Representative elected?***
Na jaki termin obierany jest Reprezentant?
His term of office is two years.
Termin urzędowania kongresmana wynosi dwa lata.

16. ***Who presides over the House of Representatives?***
Kto przewodniczy w Izbie Reprezentantów?
The House of Representatives is presided over by the Speaker, who is selected by all the members of the House of Representatives.
Przewodniczącym Izby Reprezentantów jest tak zwany Speaker, obierany przez wszystkich członków Izby Reprezentantów.

17. ***How are the laws of the United States made?***
Jak są ustanawiane prawa Stanów Zjednoczonych?
The laws must be passed by a majority of both Houses of Congress with the approval of the President, or by a two-thirds vote of Congress after a veto by the President.
Prawa muszą być uchwalone przez większość obu Izb Kongresu i otrzymać aprobatę (zatwierdzenie) Prezydenta, albo też, po veto Prezydenta, to jest odmowie aprobaty uchwalonego przez Kongres prawa, większością dwuch trzecich części głosów.

18. ***What is the capitol of the United States?***
Jakie miasto jest stolicą Stanów Zjednoczonych?
Washington, D. C. (District of Columbia). This is where Congress meets, where the President stays and where the Supreme Court functions.
Washington, D. C. (District of Columbia). Tam zasiada Kongres, mieszka Prezydent i urzęduje Sąd Najwyższy.

EXECUTIVE BRANCH
GAŁĄŹ WYKONAWCZA

19. ***Who is our Chief Executive?***
Kto jest naszym naczelnym urzędnikiem wykonawczym?
The President, at present Dwight D. Eisenhower.
Prezydent. Obecnie jest nim Dwight D. Eisenhower.

20. ***Who takes office if the President dies?***
Kto obejmuje urząd Prezydenta w razie jego śmierci?
The Vice-President, who is at present Richard Nixon.
Wice-Prezydent. którym jest obecnie Richard Nixon.

21. ***Who elects the President and Vice-President?***
Kto obiera Prezydenta i Wice-Prezydenta?
They are elected by the people.
Są obierani przez lud.

22. ***Do the people vote directly for the President and Vice-President?***
Czy lud głosuje bezpośrednio na Prezydenta i Wice-Prezydenta?
No. They vote for their electors.
Nie. Lud głosuje na ich elektorów.

23. ***For what term are the President and Vice-President elected?***
Na jaki termin obierany jest Prezydent i Wice-Prezydent?
Their term of office is four years.
Termin ich urzędowania wynosi cztery lata.

24. ***Is anyone eligible to be the President or Vice-President?***
Czy każdy może być Prezydentem lub Wice-Prezydentem?
All native-born citizens who are at least 35 years of age are eligible.
Nie. Muszą oni być obywatelami z urodzenia, w wieku conajmniej 35 lat.

25. ***What are the President's duties?***
Jakie są obowiązki Prezydenta?
He sees that laws are carried out and approves them before they become laws. He also appoints certain officials and he is the Commander-in-Chief of the Army and Navy.
Dogląda on wykonywania praw oraz aprobuje je, zanim staną się prawem. Prócz tego mianuje on niektórych urzędników oraz jest Naczelnym Wodzem Armii i Floty.

26. ***How does he carry out the laws?***
W jaki sposób Prezydent wykonuje prawa?
By appointing a cabinet and judges with the consent of the Senate.
Przez mianowanie Gabinetu oraz sędziów, za zgodą Senatu.

27. ***What is the Cabinet?***
Co to jest Gabinet?
The cabinet consists of ten secretaries appointed by the President to be the heads of the Executive departments. They advise the President and administer the laws.
Członkami Gabinetu jest dziesięciu Sekretarzy Departamentów Wykonawczych, mianowani przez Prezydenta na naczelników departamentów wykonawczych. Są oni doradcami Prezydenta i administratorami praw.

JUDICIAL BRANCH
GAŁĄŹ SĄDOWA

28. ***What is the highest court in the United States?***
Jaki jest najwyższy sąd w Stanach Zjednoczonych?
It is the Supreme Court, which has nine justices, appointed by the President for life.
Jest to Sąd Najwyższy, który składa

się z dziewięciu sędziów, mianowanych przez Prezydenta dożywotnio, to jest na całe życie.

29. ***What is the function of the Courts?***
Jakie są czynności sądów?
They enforce the laws and interpret them.
Przymuszanie do posłuszeństwa prawom oraz ich interpretowanie, czyli tłumaczenie znaczenia praw.

STATE GOVERNMENT
RZĄD STANOWY

30. ***Who makes the laws in the 48 states?***
Kto ustanawia prawa w 48 stanach poszczególnych?
The state legislatures.
Stanowe legislatury.

31. ***What does the state legislature consist of?***
Z czego się składa legislatura stanowa?
Generally an upper house called the Senate, and a lower house called the Assembly or House of Representatives.
Legislatura stanowa składa się zazwyczaj z Izby Wyższej, zwanej Senatem stanonowym, oraz z Izby Niższej, zwanej Zgromadzeniem lub Izbą Reprezentantów.

32. ***Who is the chief executive of each state?***
Kto jest naczelnym urzędnikiem wykonawczym w każdym stanie?
The Governor. (Find out and memorize the name of your governor and for how long he is elected.)
Gubernator. (Dowiedzcie się, jak się nazywa gubernator waszego stanu oraz na jaki termin jest on obierany i zapamiętajcie to.)

33. ***What is the highest state law?***
Co jest najwyższem prawem stanowem?
The State Constitution.
Konstytucja Stanowa.

MUNICIPAL GOVERNMENT
RZĄD MUNICYPALNY

34. ***Outside of federal and state, what goverments have we?***
Prócz rządu federalnego i rządów stanowych jakie mamy jeszcze rządy?
Municipal government generally headed by a mayor. (Find out the name of your mayor and the term of his office.)
Rządy municypalne, na których czele stoi zazwyczaj major. (Dowiedzcie się, jak się nazywa wasz mayor i na jaki termin jest obierany i zapamiętajcie to.)

B. HISTORY OF THE UNITED STATES
B. HISTORIA STANÓW ZJEDN.

35. ***Who discovered America?***
Kto odkrył Amerykę?
Christopher Columbus, an Italian explorer, discovered America in 1492.
Krzysztof Kolumb, żeglarz włoski, odkrył Amerykę w roku 1492.

36. ***Who was George Washington?***
Kto był Jerzy Washington?
George Washington is known as the Father of Our Country. He was the first president of the United States. He was the leader of our army during the Revolutionary War, which was fought to free us from England.
Jerzy Washington znany jest, jako Ojciec Kraju Naszego. Był on pierwszym Prezydentem Stanów Zjednoczonych. On to był wodzem armii naszej podczas Wojny Rewolucyjnej, stoczonej dla uwolnienia nas od panowania Anglii.

37. ***What is the Declaration of Independence?***
Co to jest Deklaracja Niepodległości?
It is a document, written by Thomas Jefferson who later became President of the United States, which declared our independence from England and laid down the principles of liberty, equality and justice for our democratic government.
Jest to dokument, napisany przez Tomasza Jeffersona, który później został Prezydentem Stanów Zjednoczonych, obwieszczający naszą niepodległość od Anglii i wykładający zasady wolności, równości i sprawiedliwości dla naszego rządu demokratycznego.

38. ***When was the Declaration of Independence adopted?***
Kiedy została przyjęta Deklaracja Niepodległości?
The Declaration of Independence was adopted on July 4th, 1776 in Philadelphia. We therefore celebrate the Fourth of July as Independence Day.
Deklaracja Niepodległości została przyjęta 4 Lipca, 1776 roku w Filadelfii. Dlatego obchodzimy 4 Lipca jako Dzień Niepodległości.

39. ***Who was Abraham Lincoln?***
Kto był Abraham Lincoln?
Abraham Lincoln was President during the Civil War, which was fought to preserve the United States from disruption and to free the slaves.
Abraham Lincoln był Prezydentem podczas Wojny Domowej, toczonej o zachowanie Stanów Zjednoczonych od rozbicia i o uwolnienie niewolników.

40. ***Who was Woodrow Wilson?***
Kto był Woodrow Wilson?
Woodrow Wilson was President during the World War I.
Woodrow Wilson był Prezydentem podczas I-ej Wojny Światowej.

41. ***The American flag has how many colors in it?***
Ile kolorów ma sztandar amerykański i jakie?
Three: Red, white and blue.
Trzy: czerwony, biały i niebieski.

42. ***How many stars and stripes are there in the American flag?***
Ile gwiazd i pasów jest na sztandarze amerykańskim?
48 stars, one for each of the 48 states, and 13 stripes, one for each of the 13 original states.
48 gwiazd, po jednej dla każdego z 48 stanów, i 13 pasów po jednym dla każdego z 13 stanów pierwotnych.

43. ***What are the names of the 13 original states?***
Które stany zaliczają się do 13 stanów pierwotnych?
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina and Georgia.
New Hampshire, Massachusetts, Connecticut, New York, Rhode Island, Pennsylvania, New Jersey, Maryland, Delaware, Virginia, North Carolina, South Carolina i Georgia.

C. RIGHTS AND DUTIES OF CITIZENS
C. PRAWA I OBOWIĄZKI OBYWATELI

44. ***What is the most important right of a citizen?***
Jakie jest najważniejsze prawo obywatela?
The right to vote.
Prawo głosowania.

45. ***What does the citizen do by voting?***
Czego dokonuje obywatel, głosując?
He participates in the government of the the United States by electing Senators and Representatives to Congress who make the laws, and by electing the President who administers the laws and appoints judges to enforce them.
Bierze on udział w rządzie Stanów Zjednoczonych przez obiór Senatorów i Reprezentantów do Kongresu, którzy ustanawiają prawa w Kongresie, i przez obiór Prezydenta, który zawiaduje administracją praw oraz mianuje sędziów dla ich przestrzegania.

46. ***Can the Constitution be changed?***
Czy Konstytucja może być zmieniona?
Yes. It may be changed by the will of the people, in a lawful way, prescribed in the Constitution itself.
Tak jest. Może ona być zmieniona wolą ludu w drodze praworządnej, przepisanej w samej Konstytucji.

47. ***What is the Bill of Rights?***
Co to jest Statut Praw?
The first ten amendments to the Constitution are called the Bill of Rights.
Pierwsze dziesięć poprawek do Konstytucji zwane jest Statutem Praw.

48. ***What rights are guaranteed by the Bill of Rights?***
Jakie prawa zagwarantowane są Statutem Praw?
Freedom of religion, freedom of speech, freedom of the press, trial by jury. Also, the right to peaceably assemble. Life, liberty and property can be taken only after a trial in accordance with the law.
Wolność religii, wolność słowa, wolność prasy, sąd przez Ławę przysięgłych, jakoteż prawo spokojnego zgromadzania się. Życie, wolność i własność mogą zostać odebrane tylko po osądzeniu na mocy prawa.

49. ***What do other amendments to the Constitution provide?***
Co ustanawiają inne poprawki do Konstytucji?
There shall be no slavery. That women shall have the right to vote. In other words, equal rights for all without regard to color, creed or sex.
Że nie może być niewolnictwa. Że kobiety posiadają prawo głosowania. Innemi słowy, równe prawa dla wszystkich bez różnicy koloru skóry, wyznania lub płci.

50. ***What are the duties of citizens?***
Jakie są obowiązki obywateli?
To uphold the Constitution and the laws of the United States and to defend the country against outside and inside enemies.
Podtrzymywać Konstytucję i prawa Stanów Zjednoczonych oraz bronić kraju od wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.



MARJA KONOPNICKA

Nasz Sztandar

Nasz sztandar tkała żywa moc,
co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dnie, przez głuche
tkała go duchów ręka.
My jej drgającą snuli nić,
z serca, co żarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
co czuje sam — że żyje!

Nasz sztandar powstał w jasność z dusz
na drzewcu z tego drzewa
co korzeniami wszerz i wzdłuż
wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt, i nic, przez żaden trud
nie zerwie węzła tego,
co z ziemią wiąże wierny lud,
a ziemię — z duchem jego.

Nasz sztandar jedno hasło ma
i jedno zawołanie:
— W jedności, w pracy — żyje, trwa,
jest z klęsk zmartwychwstaniem!
My go z czcią niesiem w życia chram
od ziemi, od macierzy —
Ten tylko wejdzie do jutra bram,
kto w jutro swoje wierzy!

MARJA KONOPNICKA

Ojczyzna

Ojczyzna moja — to ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sądzone od Piasta,
To rzeki, lasy i niwy i łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
To duch rycerski, szlachetny a męski
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

JAN KASPROWICZ

Krzak Dzikiej Róży

I

W ciemnosmreczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Poobszywały głaźne ławy...

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza... O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca
Spoczywa obok krzaku róży.

II

Słońce w niebieskim lśni krysztale,
Światłością stały się granity,
Ciemnosmreczyński las spowity
W bladobłękitne, wiewne fale.

Szumna siklawa mknie po skale,
Pas rozwijając srebrnolity,
A przez mgły idą, przez błękity,
Jakby wzdychania, jakby żale.

W skrytych załomach, w cichym schronie,
Między graniami w słońcu płonie,
Zatopion w szum, krzak dzikiej róży...

Do ścian się tuli, jakby we śnie,
A obok limbę toczą pleśnie,
Limbę, zwaloną tchnieniem burzy.

III

Lęki! wzdychania! rozżalenia,
Przenikające nieświadomy
Bezmiar powietrza! Hen! na złomy,
Na turni blask, na łan ich cienia

Stado się kozic rozprzestrzenia;
Nadziemskich lotów ptak łakomy
Rozwija skrzydeł swych ogromy;
Świstak gdzieś świszcze z pod kamienia.

A między zielska i wywroty,
Jak lęk, jak żal, jak dech tęsknoty
Wtulił się krzak tej dzikiej róży.

Przy nim, ofiara, ach! zamieci,
Czerwonem próchnem limba świeci,
Nawznak rzucona świstem burzy...

IV

O rozżalenia! o wzdychania!
O tajemnicze, dziwne lęki!...
Ziół zapachniały świeże pęki
Od niw liptowskich, od Krywania.

W dali echowe słychać grania:
Jakby nie z tego świata dźwięki
Płyną po rosie, co hal miękki
Aksamit w wilgną biel osłania.

LUCJAN RYDEL

Wniebowzięta

Słońce wieczorne w ognia koronie
Za las się czarny chowa,
Strzechy i sady, pola i błonie
Owiała mgła różowa.

A w tej złocistej blasków powodzi,
W sukience z gwiazd utkanej,
Jakaś powiewna postać wychodzi
Na szmaragdowe łany.

Bielą się zdala Jej śnieżne szaty
Po łąkach i po lesie,
A wietrzyk za Nią chodzi skrzydlaty
I rąbek szat Jej niesie.

Drobne na piersi, złożyła ręce
I płynie po przezroczu.
Jakby zdumienie jakieś dziewczęce
Z Jej dużych patrzy oczu.

Czasem kosiarzy, co trawę sieką
Na łąkach widzi w dali
Albo rybaków, zgiętych nad rzeką,
Co się od zorzy pali.

Czasem kobiety mija nad strugą
Piorące białe chusty.
Patrzy za niemi rzewnie i długo
Z uśmiechniętemi usty.

A gdy po drodze dziecko napotka
Co w polu pasie krowy,
Wtedy podchodzi cicha i słodka
I włos mu gładzi płowy.

Wierzby garbate przy każdej strzesze
Kornie się przed Nią kłonią,
Kwiatów u nóg Jej klękają rzesze,
Modlą się do Niej wonią.

Grają koników polnych kapele
Z chórami żab złączone,
Echo rozwiewne do stóp Jej niesie
Tę dziwną antyfonę.

I przez wieczorną ciszę się niosą
Litanje te olbrzymie.
Płynie po świecie z wieczorną rosą
Jej wniebowzięte Imię.

JERZY ŻUŁAWSKI

Testament Legjonisty

Synkowie moi, poszedłem w bój,
Jako wasz dziadek, a ojciec mój,
Jak ojca ojciec i ojca dziad,
Co z legjonami przemierzył świat,
Szukając drogi przez krew i blizny
Do naszej wolnej ojczyzny.

Synkowie moi! Da nam to Bóg,
Że wreszcie spadną kajdany z nóg
I, nim wy męskich dojdziecie sił,
Jawą się stanie, co pradziad śnił.
Szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
Łan naszej wolnej ojczyzny.

Synkowie moi! Lecz gdyby Pan
Nie dał wznijść zorzy z krwi naszych ran,
To jeszcze w waszych piersiach jest krew
Na nowy świętej wolności siew
I wy pójdziecie, pomni spuścizny,
Na bój dla naszej ojczyzny.

Krasiński o Rosji

„Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historji znane. Zepsucie i wyrafinowanie ostatnich czasów Bizancjum przeszło w jej cerkiew i w jej dyplomację. Srogość nieubłagana a zimna chanów mongolskich stała się sprężyną jej administracji. Rosja jest wielkim komunizmem, rządzonym przez władzę wojskową i teokratyczną...

Rosjanie to istoty najnieszczęśliwsze na świecie, a przez to i najprzewrotniejsze; bo nadmiar nieszczęścia podnosi tylko dusze wielkie, ale ogół ludzi zawsze w końcu ogłupia. Rosjanie to są potępieńcy tego świata i jak potępieńcy mają jedyną tylko pociechę: swoją pychę. W skrytości serca przyznają oni sobie swoją głęboką degradację, ale nie mają dość rozumu ani dość godności ludzkiej, aby jej położyć koniec. Wolą wynosić ją do rzędu ideału jakiegoś niewolnictwa, a roszczą sobie i marzą, że prędzej czy później cały świat będzie poddany tej niewoli, tak jak oni. Stąd ten u nich namiętny pęd podbojów; on jeden pozwala im zapominać o własnych mękach, bo im daje nadzieję ucisku i cierpienia drugich. Idea monarchji uniwersalnej — to jest w Rosji milczący pakt, zawarty między rządem a poddanymi; za tę cenę dana jest pierwszemu moc złamania wszelkiego oporu w drugich. To jest prawdziwa zasada konserwatywna tego strasznego stanu rzeczy. Niech się nikt nie spodziewa, że wyrzeknie się jej kiedy czy ten rząd, czy ten lud; nie wyrzekną się, bo to jest razem i forma ich bytu i racja ich bytu".

(Memorjał złożony Napoleonowi III w październiku 1854 r., w początku wojny krymskiej.)

POLSCY RAKIETNICY ZORGANIZOWANI PRZEZ GENERAŁA BEMA

Rakiety zostały wynalezione przez Chińczyków już na kilka wieków przed naszą erą. Przyjęli je Hindusi i Arabowie i za ich pośrednictwem dotarły do Europy. W literaturze polskiej na ten temat mamy już pierwszą wzmiankę w dziele Marcina Bielskiego p. t. „Sprawa Rycerska" — Kraków 1569. Rakiety były traktowane podówczas jednak jedynie jako ciekawostka bez praktycznego militarnego znaczenia.

W czasach nowszych do celów wojskowych zastosował rakiety generał angielski Sir William Congreve (1772-1828), który zapoznał się z niemi w 1798 w czasie swej służby wojskowej w Indjach. Od jego nazwiska poczęto rakiety nazywać racami kongrewskiemi. Używane były we flocie angielskiej. Potem stosowano je w armjach lądowych prawie wszystkich większych państw europejskich. W roku 1807 flota angielska spaliła racami Kopenhagę, a w 1813 magazyny oblęganego przez wojska koalicyjne Gdańska.

Do entuzjastów broni rakietowej należał Józef Bem, który właśnie w Gdańsku miał okazję zaobserwować jej działanie. W 1815 Bem przystąpił do systematycznych badań laboratoryjnych, by stwierdzić, czy jest to wynalazek możliwy do zastosowania w armji polskiej. Wyniki swych teoretycznych dociekań przedstawił Wielkiemu Księciu Konstantemu, a w 1820 roku opublikował na ten temat książkę w językach francuskim i niemieckim. W 1828 sformowane zostały oddziały rakietników pieszych i konnych, związane administracyjnie z artylerją gwardji. Zasięg strzału rakietowego wynosił podówczas 800 metrów.

W styczniu 1831, polskich rakietników konnych przekształcono w zwykłą baterję artylerji konnej i powiększono liczebność oddziałów rakietników pieszych. Ci ostatni wzięli udział w bitwie pod Grochowem 25 lutego 1831. Wysunięci zostali na linję bojową w chwili, gdy zaczynało ofensywę 7 pułków kawalerji rosyjskiej, by masową szarżą zakończyć bitwę. Według określenia gen. Prądzyńskiego na polu bitwy „powiało grozą". Ogień rakietników wywarł duże wrażenie pod wieczór szarego i zimnego dnia. Do szarży porwał się jeden tylko pułk kirasjerów księcia Alberta, zwanych „lwami warneńskiemi". Pozostałe pułki wogóle zaniechały ataku. Był to najefektowniejszy moment służby polowej polskich rakietników. Ostatni akt ich działalności miał miejsce 6 września, czyli w pierwszym dniu obrony Warszawy przed wojskami feldmarszałka Paskiewicza.

Praktyczne doświadczenie z racami z okresu powstania posłuży gen. Bemowi do dalszych dociekań teoretycznych. Pozostawił on po sobie nieznany dotąd rękopis p. t. „O racach kongrewskich", w którym polemizował z przeciwnikami, gdyż broń ta nie zdobyła jeszcze wtedy pełnego obywatelstwa w opinji fachowej. W pracy tej ustalił następujące tezy:

1. Strzelanie racami kongrewskiemi jest możliwe nawet bez specjalnych urządzeń pomocniczych i daje możność rozwinięcia dużej szybkości ognia.
2. Odległość strzału może być znacznie większa, niż w zwykłej ówczesnej artylerji, bo do 1,900 sążni, czyli około 4 tysięcy metrów.
3. Duża użyteczność przy obleganiu miast i twierdz.
4. Łatwość w transporcie.

Autor opracował przytem konstrukcje różnego rodzaju pocisków rakietowych i skład ładunku materjałów wybuchowych, użytych do nich zależnie od tego, czy miały służyć do strzelania do celów żywych czy też do zapalania budynków. Ten pierwszy rodzaj był bliski późniejszym szrapnelom. Projekty te Bem uzupełnił opisem lawet rakietowych ze sprzężonemi 8-10 lufami, ustawionemi w dwóch szeregach, a oddającemi równocześnie takąż ilość strzałów.

Pomysłów swych wcielonych w życie Bem nie miał okazji zobaczyć. Nie przewidywał on, że wyprzedzi myśl badawczą o całe stulecie. Pociski rakietowe przeżyć miały swój pełny renesans dopiero w czasie II wojny światowej w latach 1939-1945.

Sto Miljardów Gwiazd w Ustawicznym Ruchu

Jedna z legend greckich mówi, że słońce w swej codziennej wędrówce wypaliło drogę na niebie, póki nie obrało sobie innej wśród gwiazdozbiorów. Ten ślad to Droga Mleczna. Opasujący niebo krąg świetlisty pobudza wyobraźnię i dziś skłania poetów do „błądzenia" po Mlecznej Drodze".

W każdym człowieku może obudzić się choć skra poezji, kiedy patrzy na ten przedziwny szlak, ciągnący się od widnokręgu z pomiędzy gwiazdozbiorów — Orjona i Psów w kierunku Woźnicy, skąd jedną odnogą biegnie ku Perseuszowi, a głównym nurtem do Kasjopei, dalej do Łabędzia, skąd znów jedną odnogą zdąża przez Lisa do Strzały i niknie pod horyzontem, a drugą rozszerza się w szeroką strugę, przebiegającą przez Tarczę Sobieskiego i dalej ściele się na niebie południowej półkuli przez Niedźwiadka, Ołtarz i Trójkąt, poprzez Krzyż Południowy do Okrętu, by zamknąć koło przy Orjonie i Psach.

Pierwszy Galileusz stwierdził, że Droga Mleczna składa się z olbrzymiej ilości gwiazd, chociaż już przed nim Demokryt domyślał się tego, a wtórował mu w tym poglądzie poeta rzymski z I wieku n. e. — Marcus Manilius w poemacie „Astronomica". Badacze śladem Galileusza dostrzegli, że w miarę oddalania się od Drogi Mlecznej gwiazdy w przestrzeni stają się coraz rzadsze.

Dziś to już rozumiemy: Mleczna Droga jest obwodem płaskiego i kolistego skupiska stu miljardów gwiazd. Skupisko to jest grubsze w środku, a więc całość ma kształt soczewki. Olbrzymiej soczewki o średnicy, jak podają ostatnie obliczenia — 234,000 lat świetlnych. a grubości około 10,000 lat. Jeśli od środka patrzymy ku obwodowi koła, widzimy olbrzymie ilości gwiazd właśnie w postaci znanego nam pasa Drogi Mlecznej. W kierunku prostopadłym wzrok napotyka znacznie mniejsze ilości gwiazd.

Droga Mleczna to lokalny nasz świat gwiezdny. Domyślamy się, że gdybyśmy mogli spojrzeć nań ze znacznej odległości, zobaczylibyśmy obraz podobny, jaki przedstawiają inne skupiska gwiazd — inne galaktyki, wyspy Wszechświata. Badania astronomów nasuwają przypuszczenie, że od środka naszej Galaktyki odchodzą dwa spiralne ramiona, utkane z gwiazd. Między temi ramionami znajdują się drobniejsze skupienia gwiezdne, nazwane Układem Lokalnym. Jedną z gwiazd tego Układu jest średniej wielkości gwiazdka. To nasze Słońce!

Wszystkie te układy gwiazd i same gwiazdy są w ustawicznym ruchu. Układ lokalny ma obrót dokoła własnego środka, odbywający się w ciągu 60 miljonów lat. Obrót wokół środka Galaktyki trwa ponad 180 miljonów lat. Gwiazdy bliższe środka poruszają się wolniej, dalsze — są szybsze, a jeszcze dalsze znów powolniejsze. Nasze Słońce, znajdujące się od środka Galaktyki w odległości około 25 000 lat świetlnych, również bierze udział w tym ruchu.

Budowa naszej Galaktyki jest dość skomplikowana. Są w niej skupiska pomniejsze gwiazd, zwane gromadami, są świecące obłoki gazów i chmury nieświecącego pyłu oraz silnie rozrzedzona materja międzygwiezdna. Są w niej t. zw. mgławice planetarne, widziane przez nas w postaci świecącego pierścienia wokół gorącej gwiazdy. Obok Galaktyki znajdują się dwa t. zw. Obłoki Magellana — Wielki i Mały, niby dwie wysepki koło wielkiego lądu, składające się również z dużej ilości gwiazd.

W ostatnich latach dokonano odkrycia zarówno w naszej Galaktyce, jak i w innych — t. zw. radjogwiazd. Są to gwiazdy o stosunkowo niskiej temperaturze od 1,200 do 2,000 stopni, niewielkie, może tylko kilkaset razy większe od naszej ziemi, niewidzialne. Docierają jednak od nich do nas fale radjowe niewielkiej długości, promieniowane przez materję, z której są utworzone. Tych „radjogwiazd" jest znacznie więcej niż gwiazd widzialnych w okolicach naszego Słońca, może nawet 30 razy więcej! Tworzy się obecnie cała nowa gałąź astronomji, zajmująca się badaniem tych ciał niebieskich.

Możemy się domyślać, że dokoła innych gwiazd, podobnie jak dokoła Słońca, krążą planety. Gwiazdy są tak odległe, że stanowią dla nas zaledwie punkty świetlne, toteż nie możemy zobaczyć tych drobnych ciał, świecących tylko odbitem światłem gwiazd.

ENERGJA ATOMOWA I ENERGJA SŁOŃCA

W sierpniu 1955 roku odbyła się w Genewie konferencja fachowców w dziedzinie energji atomowej. Opuszczono „żelazną kurtynę" i doprowadzono do wymiany wiadomości o źródłach energji atomowej i sposobach wydobywania i zużytkowania jej dla celów pokojowych.

Na czele stoją Stany Zjednoczone, na drugiem miejscu Wielka Brytanja, a na trzeciem Sowiety. Już udoskonalono metody wydobywana energji atomowej. Ameryka już ma łodzie podwodne pędzone energją atomową, już jedno miasto oświetlono elektrycznością z generatorów pędzonych energją atomową.

Anglja wystawiła już na sprzedaż wytwórnie energji atomowej a jest nadzieja, że wkrótce wprowadzenie w życie tych wytwórni i rzucenie energji atomowej na tory twórcze, gospodarcze i pokojowe, stać się mogą błogosławieństwem dla ludzkości i dla przyszłości świata.

Myśl o wydobywaniu energji, poza ropą i węglem i drzewem w użyciu dla produkowania elektryczności czy pary, z innych źródeł jak: słońce, morze, wulkany, przypływ i odpływ morza, wiatry itd. datuje się daleko wstecz.

Zużycie energji cieplnej jest tak duże na świecie, iż człowiek stale szuka nowych źródeł, wiedząc o tem, iż zapasy nafty i węgla z biegiem czasu wyczerpią się. A ponieważ zapotrzebowanie energji pod różnemi postaciami stale się zwiększa, uczeni pracują nad tem, by wynaleźć nowe zasoby lub też wykorzystać dotychczasowe w pełni nie wyzyskane.

Sporo czasu zapewne upłynie, zanim dostosuje się i rozpowszechni użycie energji atomowej, to też oczy badaczy zwrócone są na niewyzyskane dotąd źródła energji słonecznej.

Interesuje to szczególnie Francję, gdzie chronicznie cierpi się na brak opału.

Pionierem skupiania energji słonecznej jest uczony francuski Felix Trombe, który w swojem laboratorjum w Mont Louis w Pirenejach zbudował pierwszy piec „słoneczny" Chwytając ciepło słoneczne za pomocą luster płaskich i wklęsłych skoncentrował on je na tyglu, w którym temperatura dochodzi do 3,500 stopni C. Umieszczony w nim kawał szyny kolejowej lub płyty stalowej topnieje niczem wosk na gorącej płycie kuchennej.

Profesor Lebeau stwierdził podczas swej ostatniej bytności w Mont Louis, iż w piecu tym można przeprowadzić również subtelne doświadczenia chemiczne, gdyż piec słoneczny jest pozbawiony wyziewów i dymu. Felix Trombe ma zamiar przenieść swoje doświadczenia na teren Sahary i wybudować tam ogromną centralę energetyczną, mogącą dostarczać olbrzymich ilości energji elektrycznej.

Słońce nie jest jedynem źródłem „bezpłatnej energji". Doniesiono np. o użytkowaniu we Włoszech energji cieplnej pochodzenia wulkanicznego w postaci pary i gotującej się wody, znajdujących się w głębi ziemi. W roku 1945 przystąpiono do budowy siłowni elektrycznej w Abidżanie, która wytwarzać będzie 50 miljonów kilowatów energji elektrycznej rocznie. Pracować ona ma na zasadzie wykorzystania różnicy temperatur wody morskiej, znajdującej się na powierzchni i siłownią w głębokości 150 metrów. Niestety z braku potrzebnych kredytów siłownia ta jeszcze nie została uruchomiona. Projektodawcą tej siłowni jest Georges Claude, który opierając się na fakcie, iż temperatura wzrasta o jeden stopień na każde 32 metry w głębi ziemi, projektuje dokonać również wierceń w ziemi na 4,000 m i używać pary czerpanej z tych głębokości do pędzenia turbin, wytwarzających energję elektryczną.

W Japonji po gruntownych badaniach przedwstępnych, przystąpiono do budowania siłowni elektrycznych uruchamianych za pomocą pary wulkanicznej. Istnieje zamiar wybudowania 40 takich siłowni. Oczywiście iż koszty wierceń i budowy central wymagają zainwestowania dużych kapitałów, które jednak zwrócą się po pewnym czasie, dzięki bezpłatnej energji tą drogą otrzymanej.

JAK KORONOWANO KRÓLÓW POLSKICH

Pierwszym koronowanym królem polskim był Bolesław Chrobry, który panował od 992 do 1025 roku. Drugim był Mieszko II — od 1025 do 1034 — trzecim Bolesław Smiały — 1057 do 1080. Po Bolesławie Smiałym, przeszło 200 lat władcy Polski nie byli koronowani.

Pierwszy po tej przerwie koronował się Przemysław II w 1295 roku. Następnym królem był Wacław, król czeski i polski, po nim koronował się w 1319 roku Władysław Łokietek.

Od Łokietka wszyscy polscy królowie, aż do ostatniego Augusta, byli koronowani.

Koronacja królów polskich odbywała się według ceremonjału, spisanego w 1434 roku. Ordo ad coronandum regem Poloniae.

Prof. Aleksander Brueckner tak opisuje koronację króla polskiego:

„Z katedry na Wawelu udawał się orszak duchowieństwa do zamku. Do komnat królewskich wchodził arcybiskup z biskupami, aby ubrać króla w szaty koronacyjne, t. j. duchowne: sandały, rękawice, albę, dalmatykę i kapę.

Potem biskupi wzięli króla pod rękę i prowadzili go do katedry. Przed nimi senatorowie nieśli insygnia: koronę, berło i jabłko i składali je na ołtarzu.

Król zasiadał na tronie, biskup odmawiał nad nim modlitwy, a arcybiskup przemawiał o cnotach królewskich. Król składał przysięgę, a potem leżał krzyżem.

Arcybiskup, klęcząc przy nim, odmawiał litanję, a senatorowie śpiewali na odmianę z królem.

Król powstał, ukląkł przed siedzącym arcybiskupem, który nabrawszy oleju świętego na wielki palec prawej ręki — namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, przyczem wygłaszał odpowiednią formułę rytualną.

Biskup, trzymając kubek, ocierał namaszczone miejsca i zapinał ubranie przy odpowiedniej modlitwie. Potem króla koronowano.

Podczas offertorium, król całował hostję, a potem przyjmował komunję św. Arcybiskup sadzał króla na tronie, odśpiewano Te Deum.

Po kilku wersetach, arcybiskup i jego otoczenie wołali trzykrotnie: VIVAT REX, poczem odprowadzano króla na zamek.

W mieście tymczasem wystawiano łuki triumfalne, bito z dział, odprawiano turnieje, przygrywały kapele, iluminowano domy, raczono lud mięsem i piwem.

Nazajutrz król wjeżdżał triumfalnie z zamku na rynek, dla odebrania przysięgi od mieszczaństwa. Przed królem niesiono insygnia.

Król przybierał w ratuszu szaty koronacyjne i zasiadał pod baldachimem na wzniesieniu, przyjmował klucze miasta, kładł ręce na księdze przywilejów — tem je potwierdzając — odbierał przysięgę od mieszczan i pasował na rycerzy kilku najznakomitszych mieszczan”.

Król wchodził w pełnię praw nie od elekcji lecz od koronacji.

* * *

W XV wieku koronowano wielkiego księcia litewskiego czapką książęcą i szatą monarszą. Biskup wileński odprawiał nad nim modlitwy, a wielki marszałek litewski trzymał nad nim goły miecz.

Witold, wielki książę litewski, miał być koronowany koroną od cesarza Niemiec, jednak panowie polscy ze Zbigniewem Oleśnickim na czele do tego nie dopuścili i posłowie cesarscy z koronami dla Witolda i jego żony zawrócili z drogi.

* * *

Pierwszą koroną była korona ofiarowana Chrobremu przez cesarza Ottona III. Tą koroną koronował się Bolesław Smiały i Przemysław, poczem zginęła ona bez śladu.

Łokietek kazał sobie zrobić kilka koron, które potem służyły przy koronacjach innych królów polskich. Jedna korona Łokietka była wieńcem z dziewięciu lilij, wykrojonych ze złotej blachy, ozdobionych drogiemi kamieniami i perłami. Większych rubinów, szmaragdów i szafirów było 117, mniejszych — 280; pereł 90.

Na koronie królewskiej były 142 drogie kamienie i perły. Pozatem, Łokietek miał koronę homagialną do odbierania hołdów, na której było 178 drogich kamieni i pereł. Do grobu królowi wkładano specjalną koronę.

Arcybiskup dawał królowi berło do prawej ręki i jabłko do lewej, jako symbol władzy. Lustracja koronnego skarbca na Wawelu w roku 1730 wymienia pięć jabłek królewskich: trzy szczerozłote i dwa srebrne pozłacane. Na jednem z nich była wyrysowana kula ziemska. Krzyżyk na wierzchu jabłka był z pereł i rubinów.

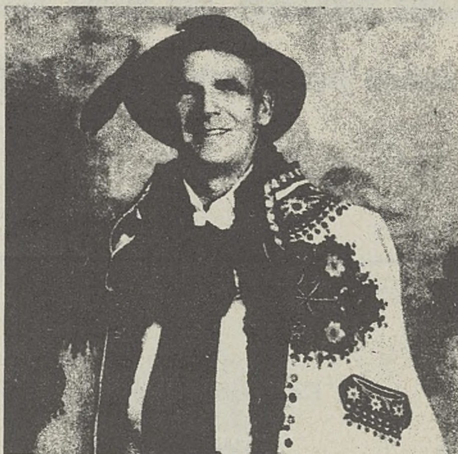
SERDECZNE ŻYCZENIA 1958



TIMOTHY P. SHEEHAN

KONGRESMAN
11-GO DYSTRYKTU
Chicago, Ill.

NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA
NA ROK 1958



ANDRZEJ RAFACZ

PREZES ZWIĄZKU PODHALAN
W AMERYCE

Serdeczne Życzenia 1958

składają

JOHN O'TOOLE

Demokratyczny Komityman
15-ej Wardy

— i —

FRANK MICEK

Alderman 15-ej Wardy

Zasadą każdego społeczeństwa cywilizowanego jest przestrzeganie prawa i stosowanie się do jego postanowień.

Zadaniem każdego szeryfa to sprawne wykonywanie prawa w praktyce.



SHERIFF of COOK COUNTY

Którym Jest Obecnie

Joseph D. Lohman

Wykonuje Swe Zadanie Ku Najpełniejszemu Zadowoleniu Obywateli Powiatu Cook, Ill.

AMERICAN GLASS CO.

1030-42 North North Branch Street

Chicago, Ill.

Compliments of

Morris B. Sachs

Serdeczne Życzenia
Całej Polonii

składa

Daniel D.
Rostenkowski

Senator
33-go Dystryktu
Stanu Illinois



WYRÓB i SPRZEDAŻ
PIERWSZÓRZEDNYCH WĘDLIN
i POLA PIEROGÓW

A. SZĄDZIEWICZ

3034 W. CERMAK ROAD
Telefon: YArds 7-6611
Chicago, Illinois



OD ROKU 1904

ROMAN KOSINSKI

Brylanty, Zegarki, Biżuteria

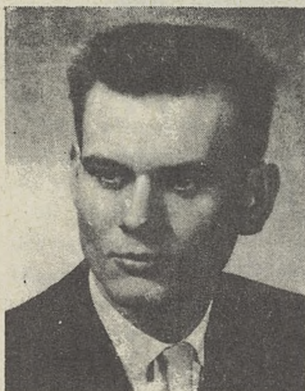
1039 MILWAUKEE AVE.
Telefon: ARmitage 6-3038



NA PEŁNE ZAUFANIE ZASŁUGUJE

Northwestern Liqour Co.

2706 W. Division Street
Doskonałej Jakości Piwa, Wódki, Wina
oraz Wszelkiego Rodzaju Likiery.
Na Wasze Rodzinne Uroczystości Dajemy
Specjalne Ceny.
Telefon: HUmboldt 6-7500 **Chicago, Ill.**



Stanowy
Reprezentant
15-go Dystryktu

CHESTER R.
WIKTORSKI,

Junior

Serdeczne Życzenia Jak Najlepszego
Rozwoju Z. N. P.

— składa —

Franciszek Peska



POBORCA CŁA
PORTU CHICAGOSKIEGO
CHICAGO, ILL.



JÓZEFA SERWINOWSKA, Prezeska Klubu Handlowego Polek przy Związku Klubów Małopolskich

12 PRZYKAZAŃ SPOŁECZNO-NARODOWYCH.

1. *Kupujmy Bondy Wojenne.*
2. *Dajmy na Fundusz Ratunkowy.*
3. *Dajmy datki na Czerwony Krzyż.*
4. *Posyłajmy paczki więźniom wojennym.*
5. *Zbierajmy i wysyłajmy odzież*
6. *Piszmy listy do żołnierzy.*
7. *Organizujmy komitety strefowe Obrony Cywilnej: Odwiedzajmy Centra Żołnierskie.*
8. *Udajmy się do Oddziałów Czerwonego Krzyża i róbmy bandaże.*
9. *Tworzyć kluby, w których każde województwo miałoby swą reprezentację: utworzyć fundusz taki ażeby pomógł naszej młodzieży zająć stanowiska społeczne, ekonomiczne i polityczne.*
10. *Budujmy szpitale, handel i przemysł Polski.*
11. *Modlitwa, nauka i praca to fundament narodu.*
12. *"Popierajmy się nawzajem, a świat dla nas będzie rajem."*

Chicago, Ill., U. S. A., 21-go Maja, 1942



W POLSKIM DOMU

POLSKIE TRUNKI

**Możecie Otrzymać
w Znanym Polskim Składzie
w Wielkim Wyborze
Po Przystępnych Cenach**

KAZIMIERZ LENARD

właściciel

1172 MILWAUKEE AVENUE
Tel.: ARmitage 6-4246

BONDED BLEND WÓDKI

IMPORTOWANE POLSKIE WÓDKI
KONIAKI — WINA — PIWA

**Już od lat obsługuję
Zawsze świeżym i smacznym Pieczywem
zawierającym najważniejsze składniki
odżywcze — chleb, bułki i inne ciasta,
słynne w Chicago i okolicy
wypiekane przez**

ROSEN'S BAKERY

SKLEP DETALICZNY

2549 W. Division Street

**Piekarnia i Hurtownia
3015 W. LAKE STREET
Tel. VAn Buren 6-1614**

LOUIS TAVERN and HALL

Karolina Osikowicz i Synowie, Właściciele

**1001-03 North Wolcott Street
Telefon ARmitage 6-4851**

Wyborowe Wina, Likiery i Piwa

Odnowiona Sala do wynajęcia na wszelkie okazje jak Posiedzenią, Wesela i Zabawy.

A. W. WANEK & CO.

**NAJSTARSZA POLSKA
AGENCJA ASEKURACYJNA
W ŚRÓDMIEŚCIU**

**SPECJALNOŚĆ
Asekuracja od Ognia i Odszkodowania**

**175 W. JACKSON BLVD. CHICAGO, ILL.
Pokój 758 Telefon: WAbash 2-3410**

Który jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej od założenia.

GENOWEFA WANEK, Zarządczyni i Kierowniczka

MIESZKAJCIE w YMCA

**Pytajcie się o Nasze Wygodne Pokoje
po bardzo przystępnych cenach**

**Division Street Department,
Young Men's Christian Association
of Chicago**

Pływalnie, Prysznice, Masażę
Sala Gimnastyczna, Kafeteria i t. p.

**1621 W. DIVISION ST.
Chicago, Il.**

HENRY G. HARTMANN
Chairman of the Board of Directors

WALTER S. BELL
Executive Secretary

POWODZENIA WSZYSTKIM I WSZĘDZIE
NASZYM RODAKOM

— zasyła —

Halicki Finishing Co.

Complete Polishing and Buffing Service

Joseph Halicki, Właściciel

4546 W. 47 St. VIrginia 7-4119



Zawsze Byłem
Dla Ludu
i z Ludem
Dlatego Osobiście
Zawsze Jestem
Na Wasze Usługi

JOHN G. FARY

**Reprezentant
Do Legislatury
Stanowej
28-go Dystryktu**



Józef P. Rostenkowski

**Demokratyczny
Komityman
32-giej Wardy**

Jeden z najpopularniejszych naszych rodaków. Sprawy naszej Polonii zawsze szczerze i życzliwie popiera z całego serca zawsze i wszędzie. Dlatego godny jest on naszego poparcia całej Polonii we wszelkich jego zamiarach.



KAROLINA BUDZ

Wiceprezeska Kongresu Polonii
Na Stan Illinois
Wiceprezeska Gminy 39 Z. N. P.
Kasjerka Tow. Białego Orła, Gr. 2727 Z. N. P.

Prowadząca Piękną Gospodę

5200 SOUTH WESTERN AVENUE

Gdzie zaprasza wszystkich do swego Nowego Lokalu Tam spotkacie swych Znajomych i Przyjaciół. DOSKONAŁE NAPOJE TAK KRAJOWE JAKO TEŻ IMPORTOWANE

Tel. GRovehill 6-2046

NASZEJ SZANOWNEJ KLIENTELI
DZIĘKUJEMY ZA ZAUFANIE
I POLECAMY SIĘ NADAL
JEJ PAMIĘCI.



W. SZYJEWSKI i SYNOWIE

WŁAŚCICIELE EUROPEJSKIEGO

SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET

Tel. ARmitage 6-2911

Chicago, Illinois

3½% BIEŻĄCEJ DYWIDENDY

daje wam ZYSK PLUS



Bezpieczne
Ulokowanie

OTWÓRZCIE SWE KONTO OSOBIŚCIE LUB POCZTĄ

MORTON PARK FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

5221-23 W. 25th St.

Założona w 1910-ym

W CENTRUM CICERO
25-th STREET, NA ZACHÓD OD LARAMIE
BEZPŁATNE PARKOWANIE W TYLE

Wszelkie wasze oszczędności zabezpieczone przez rząd Stanów Zjed. do $10,000.00

ZASOBY PRZESZŁO 9 MILIONÓW

Nasz 48-my Rok w Tym Interesie

TEL. OLympic 6-0100 lub BIshop 2-2924

FRANK SOBOTKA, Sekretarz





CITIZEN

Savings & Loan Ass'n.

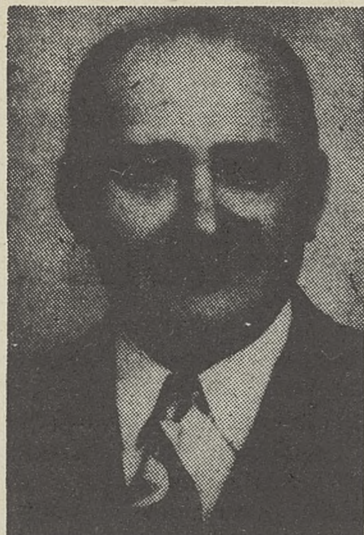
3919 West 26th Street

Tel. ROckwell 2-1264 Chicago, Ill.

Wypłacamy dywidendę po racie najwyższej na wszystkich kontach oszczędnościowych. Rządowa asekuracja na każdym koncie aż do $10,000.

UDZIELAMY DŁUGOLETNIE POŻYCZKI NA DOMY

Na Usługach Publiczności od 50 Lat
Zasobów Ponad Siedem i Pół Miliona Dolarów

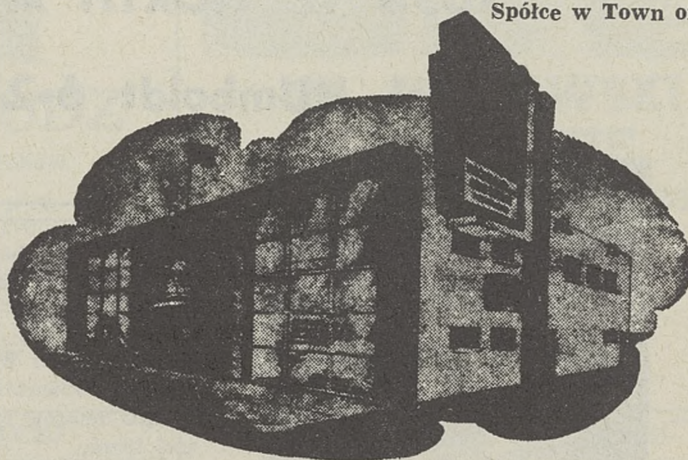


PIOTR P. KEZON
SEKR.-ZARZĄDCA
DYREKTOR

SUPREME
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

SKŁADA
SERDECZNE ŻYCZENIA
WSZYSTKIM ZWIĄZKOWCOM
I ZWIĄZKOWCZYNIOM, oraz CAŁEJ POLONII
JAKNAJLEPSZEGO POWODZENIA
NA ROK 1958

Oszczędzajcie w Największej Polskiej Spółce w Town of Lake



BIEŻĄCA RATA
DYWIDENDY
4%
ROCZNIE

SUPREME
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION

1751-1755 West 47th Street Chicago, Ill. YArds 7-3895

PIOTR P. KEZON,
Sekr.-Zarządca-Dyrektor
IG. SCIGALSKI,
Prezes
PIOTR RADOCHONSKI,
Wiceprezes
FELICJA KIEBLES,
Asyst. Sekr.
JAN E. GIERUT,
Asyst. Sekr.
STANISŁAW E. KOSZOLA,
Skarbnik
IRENA S. KONECKI,
Asyst. Skarbnik
PAWEL KUBALICA,
Dyrektor
JAN KRZYSKOWSKI,
Dyrektor
FRANCISZEK PORADZISZ,
Dyrektor
ADAM J. KEZON,
Dyrektor
STEFFAN DOMINSKI,
Dyrektor
EDWARD KNYCH,
Dyrektor
CZESŁAW T. NIEDZIALEK,
Asyst. Rachmistrz

CZESLAWA MESEVICH,
Główna Kasjerka
LEOKADIA B. KALISKI,
Steno-Klerk
ARIENE TOMCZAK,
Klerk
MARIANNA TABAK,
Kasjerka
ALICJA M. BEMBENEK,
Kasjerka
MALGORZATA BURGCHARDT,
Klerk
HELENA TOMASZKIEWICZ,
Kasjerka
MALGORZATA DUGGAN,
Klerk
DANIEL P. KEZON,
Kasjerka
JANET MOSCINSKI,
Kasjerka
TERESA POPOVITCH,
Klerk
ANNA MODZELEWSKI,
Klerk
JACQUELINE GLOWATY,
Klerk



ZASOBY PRZESZŁO
$22,000,000.00

Pragniemy uwydatnić wazny szczegół dla oszczędzających: Wiceprezes Wykonawczy Spółki Fairfield, George M. Briody, Jr., (po prawej), przypomina p. June Hamilton i p. John Vitek, że ich konta oszczędnościowe są zupełnie bezpieczne.

ŻYWOTNA SIŁA W DZIELNICY

Dzielnicowa spółka oszczędnościowa jest dogodnym miejscem do składania oszczędności i do zaciągania pożyczek na domy. Przekonacie się o tym, gdy odwiedzicie Fairfield Savings, 1601 Milwaukee Ave. Powaga gmachu u zbiegu ulic Milwaukee, North i Damen, wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe w jego otoczeniu, to spółka, która obsługuje mieszkańców miasta Chicago od 53 lat.

Podczas każdego dnia pracy ujrzycie tutaj dziesiątki ludzi, przynoszących swe oszczędności, lub otwierających nowe konta oszczędnościowe, lub składających aplikacje w celu uzyskania pożyczki na domy. Członkowie naszego sztabu biurowego udzielają różnych informacji; są liczne pytania w związku z ubezpieczeniem powstałych na skutek głośnej sprawy dotyczącej kilku instytucji, które zabezpieczenia takiego nie miały.

Fairfield Savings postarała się o zabezpieczenie wkładków dla swych oszczędzających natychmiast, gdy takie ubezpieczenie było możliwe 20 lat temu. Będąc członkiem Federal Savings and Loan Insurance Corporation, Spółka Fairfield gwarantuje, że każde konto jest ubezpieczone do sumy $10,000. Jest to najpewniejszy rodzaj ubezpieczenia, jakie może dać którakolwiek z instytucji finansowych.

Jeszcze jednym z powodów dlaczego więcej niż 40,000 ludzi składa swe oszczędności regularnie w Fairfield Savings, to wysokie oprocentowanie wypłacane w formie dywidendy. Obecna bieżąca rata dywidendy wynosi 3½% rocznie.

Z biegiem czasu, zaspakajając potrzeby mieszkańców tej dzielnicy, dowiedliśmy, że Spółka Fairfield Savings jest żywotną siłą i składową częścią tej dzielnicy.

Nie ma prawie nikogo na północno-zachodniej stronie miasta, ktoby nie wiedział, gdzie mieści się gmach Spółki Fairfield Savings. Wstąpcie do nas, gdy będzie tu przechodzić. Obejrzyjcie nowoczesne urządzenia i zapoznajcie się z członkami naszego personelu, którzy są zawsze do waszych usług.



WGN-TV CHANNEL 9
FAIRFIELD NEWS REEL CAVALCADE
EVERY SATURDAY 6:30 P.M.

Nic tak nie daje waszej kuchni

NOWOCZESNEGO WYGLĄDU

jak nowoczesny elektryczny piec kuchenny



....nic nie gotuje żywności czyściej, chłodniej i szybciej!

Jak to nowoczesna kuchnia jasno wykazuje, teraźniejszość dąży do elektryczności. A może najlepszym przykładem tego jest elektryczny piec kuchenny.

Elegancko wyglądający, wygodny. Izolowany z wszystkich 6 stron (jak wszystkie elektryczne piekarniki) otrzymujecie równomierną, stałą temperaturę do wypiekania i pieczenia. Niema domysłów, gdy gotuje się na elektrycznych palnikach. Temperatura, jaką ustawicie, pozostaje taką automatycznie w *każdym* czasie. A Gorąco idzie wprost pod spód patelni, nie do góry po bokach i nie rozchodzi się po kuchni.

Lecz najbardziej cenioną rzeczą będzie to, że wasz elektryczny piec kuchenny *pozostaje* nowoczesnym—przez wiele lat w przyszłości.

Commonwealth Edison Company

DOM WYPOCZYNKOWY

Zachodniej Diecezji P. N. K. Kościoła   Davie, Florida





Prawdziwa humanitarność polega na niesieniu pomocy duchowej i materialnej każdemu. Być życzliwym dla wszystkich, pragnąć ich szczęścia, to cnoty chrześcijańskie, wypływające z miłości Boga i bliźniego. Miłość zaś bliźniego, to nietylko akt serca, ale i dobre uczynki. Jak widzimy z dziejów chrześcijaństwa, to równomiernie do rozwoju duchowego człowieka i idei Chrystusowej, powstawały—obok świątyń Pańskich—szkoły, szpitale, ochronki, przytułki dla starszych i inne instytucje humanitarne i dobroczynne, w których ludzie opuszczeni, sterani wiekiem i pracą, znajdowali schronienie, odpowiadającą im atmosferę, pomoc duchową i cielesną, opiekę i zasłużoną radość.

Uwidocznione na tej karcie obrazki przedstawiają 10-cio akrową posiadłość wraz z domami, położona w Davie, Fla., 18 mil od Miami, w pobliżu miast: Hollywood i Ft. Lauderdale, gdzie Diecezja Zachodnia Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła założyła Dom Wypoczynkowy, do którego mogą być przyjęci Polacy i Polki, na warunkach podanych w aplikacji, po którą zainteresowani mogą się swobodnie zwracać do Głównego Komitetu z siedzibą w Chicago, Illinois.

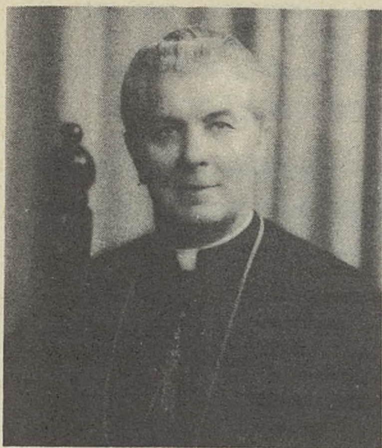
W ramach szczupłego artykułu trudno jest opisać wszystko, coby w poruszonej materii należało dla informacji czytelników powiedzieć, to też po dokładniejsze informacje należy pisać pod niżej podany adres. Dodajemy, że odwiedzających miasta: Miami, Hollywood, Ft. Lauderdale lub okolicę, zapraszamy uprzejmie do zwiedzenia naszej instytucji, obfitującej w piękno natury, a która pierwotnie należała do p. Friderick C. Bartlett, chicagoskiego milionera, znana pod nazwą "Bavarian Hause". Adres: Rest Home, Davie Road—Rt. 1, Box 416, Ft. Lauderdale, Florida.



Główny Zarząd, 2019 W. Charleston Street, Chicago 47, Illinois

Parafie Wchodzące w Skład Zachodniej Diecezji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła

Okręg Chicagoski



KS. BISKUP JÓZEF KARDAŚ

Parafia Katedralna Wszystkich Świętych—
2019 W. Charleston St., Chicago 47, Ill.
Parafia Dobrego Pasterza—
2546 W. Cortez St., Chicago 22, Illinois.
Parafia Św. Jana—
4555 S. Kedzie Ave., Chicago 32, Illinois.
Parafia Najśw. Marii Panny—
2235 S. Damen Ave., Chicago 8, Illinois.
Parafia Ś.Ś. Cyryla i Metodego—
2241 N. Major Ave., Chicago 39, Illinois.
Parafia Słowa Bożego—
3842 W. 57th St., Chicago 29, Illinois.
Parafia Zesłania Ducha Św.—
8152 S. Saginaw Ave., Chicago 17, Ill.
Parafia Św. Rodziny—
5201 S. Justine St., Chicago 9, Illinois.
Parafia Św. Jadwigi—
3320 E. 134th St., Chicago 33, Illinois.
Parafia Bożego Ciała—
16th & Greenfield St., North Chicago, Ill.

Okręg Cleveland

Parafia Św. Marii—
1901 Wexford Ave., Cleveland 9, Ohio
Parafia Dobrego Pasterza—
7309 St. Clair Ave., Cleveland 3, Ohio
Parafia Serca Jezus—
2310 W. 14th St., Cleveland 13, Ohio
Parafia Św. Trójcy—
7460 Broadway Ave., Cleveland 5, Ohio
Parafia Wszystkich Świętych—
3736 E. 59th St., Cleveland 5, Ohio
Parafia Św. Krzyża—
941 Procpect Ave., Warren, Ohio

Okręg Detroit

Parafia Zbawiciela Na Golgocie—
5286 Chopin St., Detroit 10, Mich.
Parafia Wszystkich Świętych—
3011 Halleck St., Detroit 12, Mich.
Parafia Najsłodszego Serca Jezus—
18750 Sawyer St., Detroit 28, Mich.
Parafia Św. Krzyża—
2311 Pulaski St. Hamtramck 12, Mich.
Parafia Św. Krzyża—
1407 Pringle St., Jackson, Mich.
Parafia Św. Józefa—
P. O. Box 121, Standish, Mich.

Okręg Indiana

Parafia Św. Michała—
4916 Wegg Ave., East Chicago, Indiana
Parafia Bożej Opatrzności—
1425 Delaware St., Gary, Ind.
Parafia Dobrego Zbawiciela—
R. R. Michigan Ave., New Chicago, Ind.
Parafia Matki Boskiej Różańcowej—
1614 W. Sample St., South Bend, Ind.
Parafia Zmartwychwstania Pańskiego— 3620 Fir St., Indiana Harbor, Ind.

Okręg Milwaukee

Parafia Imienia Jezus—
1122 W. Hayes St., Milwaukee 15, Wis.
Parafia Ś. Ś. Piotra i Pawła—
1308—15th St., So. Milwaukee, Wis.
Parafia Najśw. Marii Panny—
1717 S. 59th St., West Allis, Wis.
Parafia Ś. Ś. Cyryla i Metodego—
2011 N. 11th St., St. Louis, Mo.
Parafia Najśw. Serca Jezus—
930 Reynolds St., Madison, Ill.
Parafia Św. Trójcy—
700 Main St., Kewanee, Ill.
Parafia Św. Krzyża—
333 N. W. 30ht St., Miami, Fla.
Parafia Św. Pawła—
P. O. Box 281, Belleview, Fla.

Okręg Północny

Parafia Najśw. Marii—
P. O. Box 4, Lublin, Wis.
Parafia Św. Józefata—
417 N. 3rd Ave. E. Duluth, Minn.
Parafia Najśw. Serca Jezus—
2200 5th St. N. E., Minneapolis 18, Minn.
Parafia Zbawiciela Świata—
802 Jackson St., Mosinee, Wis.
Parafia Św. Trójcy—
Alpha, Mich.
Parafia Św. Jana Chrzciciela—
Armstrong Creek, Wis.
Parafia Św. Józefa—
1111 Assiniboine Ave.,
Brandon, Manitoba, Canada
Parafia Najśw. Marii Panny—
361 Burrows Ave.,
Winnipeg, Manitoba, Canada
Parafia Św. Józefa—
Beausejour, Manitoba, Canada
Parafia Św. Józefa—
Libau, Manitoba, Canada
Parafia Ś. Ś. Piotra i Pawła—
Beaver, Wis.
Parafia Serca Jezus—
Rt. 3, Box 39, Foley, Minn.
Parafia Najśw. Marii Panny—
Pierz, Minn.
Parafia Św. Rodziny—
Harris, Mich.
Parafia Najśw. Serca Jezus—
Kettle River, Minn.
Parafia Najśw. Marii Panny—
Platte, Minn.
Parafia Św. Krzyża—
Rt. 1, Box 122, Pulaski, Wis.
Parafia Matki Boskiej Różańcowej—
Radisson, Wis.
Parafia Przemienienia Pańskiego—
South Fork and Hawkins, Wis.

PEOPLES FEDERAL

SAVINGS and LOAN ASSOCIATION OF CHICAGO

1618 West 18th Street 

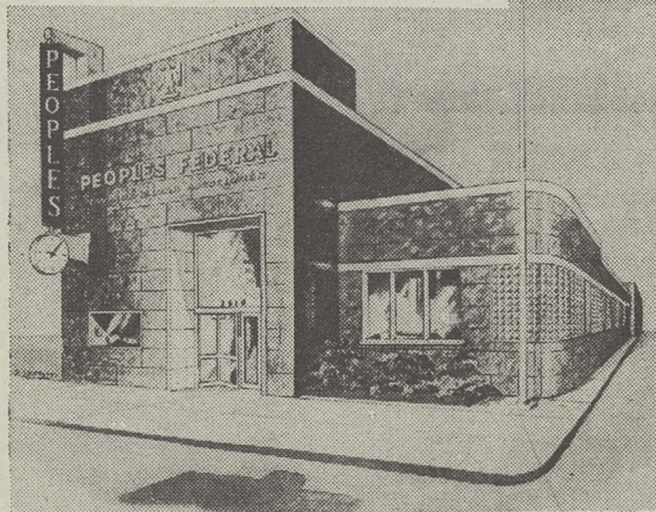
Tel. HAymarket 1-5500

POŻYCZKA U NAS KOSZTUJE TANIEJ

KONTO OSZCZĘDNOŚCIOWE PŁACI WIELKĄ PROCENTOWĄ DYWIDENDĘ

OSZCZĘDZAJCIE W TEJ POPULARNEJ FINANSOWEJ INSTYTUCJI, GDZIE WASZE PIENIĄDZE SĄ ZAASEKUROWANE AŻ DO $10,000.00 PRZEZ RZĄDOWĄ AGENCJĘ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

PEOPLES FEDERAL JEST JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH INSTYTUCJI FINANSOWYCH, KTÓRA PROWADZI INTERES OD ROKU 1912 BEZ PRZERWY.



Można Otworzyć Konto Od $5.00 Do $10,000 Każdego Dnia

SAFETY DEPOSIT BOXES

GODZINY BIUROWE:

Poniedziałki, Wtorki i Piątki 9 rano do 3 popołudniu.
Czwartki 9 rano do 8 wieczorem.
Soboty 9 rano do 1 popołudniu.
Zamknięte w środy.

ZARZĄD i DYREKCJA:

STANLEY W. ROPA,
Prezes i Zarządca
AL. C. ROPA,
Egsek. Wice-Prez. i Sekr.
WALTER A. ROPA,
Asyst .Sekr. i Kasjer
MICHAEL WLEZIEN,
Dyrektor
HENRY CZEKAJSKI,
Dyrektor
Hon. MATT ROPA,
Dyrektor
STANLEY C. LESNIAK,
Dyrektor
Hon. WALTER ROJEK,
CHESTER DANKOWSKI,
Adwokaci

Peoples Federal
SAVINGS AND LOAN ASSOCIATION



1618 W. 18th Street

Przy Ashland Avenue

Chicago 8, Illinois

Chartered and Supervised by the

UNITED STATES GOVERNMENT

NAJWIĘKSZA POLSKA RESTAURACJA



JOHN C. KLUCZYNSKI
Kongresman 5-go Dystryktu
Stanu Illinois

SYRENA

JOHN C. KLUCZYŃSKI
Właściciel

CATERERS

ZAJMUJEMY SIĘ

BANKIETAMI, PRZYJĘCIAMI, WESELAMI, etc.
W EUROPEJSKIM i AMERYKAŃSKIM STYLU
SALE DO WYNAJĘCIA NA WSZELKIE OKAZJE
ZAMÓWIENIA WYKONUJEMY
WE WSZYSTKICH CZĘŚCIACH MIASTA

CZŁONEK GRUPY 183 Z. N. P.



4270 ARCHER AVENUE
CHICAGO
TEL. VIRGINIA 7-9564-9565